

ZIEMIA 2021

Paweł Anders
Eugeniusz Andrulewicz
Joanna Angiel
Maria Magdalena
Blombergowa
Tadeusz Chmielewski
Alojzy Czech
Dariusz Dębski
Andrzej Feliksik
Iga Flak
Olga Gawron
Stanisław Maciej Gębski
Monika Gieca
Grzegorz Haczewski
Ryszard Kapuściński
Marta Klimkiewicz
Bogumił R. Korzeniewski
Tomasz Kowalik
Joanna Leman
Włodzimierz Łęcki
Maciej Maśliński
Jan Mordawski
Grażyna Orłowska-
-Rybicka

Maciej Ostrowski
Józef Partyka
Jan Paweł Piotrowski
Marcin Reczycki
Mieczysław Rokosz
Marek Szuwarzyński
Mieczysław Wojecki
Janusz Zdebski

ZIEMIA
'21


ZIEMIA 2021

Czasopismo naukowe poświęcone krajoznawstwu i turystyce
Ukazuje się od 1910 roku



Polskie Towarzystwo
Turystyczno-Krajoznawcze

ZIEMIA 2021

Wolumin LXVII

ISSN 0513-997X

Czasopismo naukowe
poświęcone
krajoznawstwu
i turystyce



Polskie Towarzystwo
Turystyczno-Krajoznawcze
Wydawnictwo PTTK „Kraj”
Warszawa

Komitet redakcyjny

Szymon Bijak, Maria Janowicz, Marian Jurak,
Włodzimierz Łęcki, Józef Partyka, Jacek Potocki,
Andrzej Wasilewski, Wiesław A. Wójcik

Redaktor naczelny

dr hab. Jacek Potocki
jacek.potocki@pttk.pl

Redaktor prowadzący

Józef Partyka

Redaktor wydawnictwa

Dominika Szymborska

Recenzenci

Szymon Bijak, Franciszek Midura, Józef Partyka,
Andrzej Rembalski, Janusz Zdebski, Bogdan Zemanek

Sekretarz redakcji

Maria Janowicz
ziemia@pttk.pl

Wybór materiałów i układ rocznika: Józef Partyka i Janusz Zdebski
Korekta: Szymon Bijak, Maria Janowicz, Józef Partyka, Helena Zawadzka
Opracowanie typograficzne: Andrzej Tomaszewski
Zdjęcie na okładce: Tradycyjna tratwa flisacka w meandrach Biebrzy;
Nadwiślańska Organizacja Turystyczna. Fot. Sylwiusz Lewko

© Copyright by Polskie Towarzystwo
Turystyczno-Krajoznawcze, Warszawa 2021

ISSN 0513-997X

Wydawca



Wydawnictwo PTTK „Kraj”,
ul. Senatorska 11, 00-750 Warszawa
e-mail: wydawnictwokraj@pttk.pl
tel. +48 22 831 80 65
www.pttk.pl

Spis treści

- 5 Józef Partyka, Janusz Zdebski

Wstęp

Przyroda, kultura, krajobraz.

Z wybranych dziedzin krajoznawstwa

- 9 Tadeusz Chmielewski

Zrozumieć krajobraz. Ład i chaos przestrzenny, a jakość naszego życia

- 41 Grzegorz Haczewski

Geologiczne treści w krajoznawstwie – które wybrać, jak je przedstawiać, a jak lepiej tego nie robić

- 51 Ks. Maciej Ostrowski

Sanktuaria Bożego Miłosierdzia i św. Jana Pawła II – najnowsze miejsca pielgrzymkowe w Krakowie

- 65 Marta Klimkiewicz

Parki narodowe – krajoznawcze złoto dla zuchwałych

- 73 Marek Szuwarzyński

Kamień w murach budowli albo wstęp do geologii miejskiej

- 89 Jan Paweł Piotrowski

Krajoznawstwo szansą rozwoju turystyki małych ojczyzn

- 113 Eugeniusz Andrulewicz

Podwodne krajobrazy polskiego Bałtyku

- 135 Ryszard Kapuściński

Ochrona przyrody: idea – praktyka – nauka – polityka

O twórcach i historii

polskiego krajoznawstwa

- 149 Alojzy Czech

Wacław Olszewicz (1888–1974) – nieznanym polski krajoznawca

- 169 Maria Magdalena Blombergowa, Józef Partyka

Honorowy członek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Wandalin Szukiewicz

- 175 Tomasz Kowalik

Pierwszy urzędnik od turystyki

- 201 Tomasz Kowalik

Orłowicz był zakochany w Pieninach

- 215 Paweł Anders

O Studenckich Rajdach Zachodnich

- 227 Grażyna Orłowska-Rybicka
Krajoznawstwo w turystyce kolarskiej
- 245 Stanisław Maciej Gębski
Wspomnienia ze spływów kajakowych im. Stanisława Bielikowicza
- Na krajoznawczych szlakach.
Materiały z różnych szuflad**
- 259 Mieczysław Rokosz
Jak długo na Wawelu Zygmunta bije dzwon....
- 267 Joanna Angiel
*Dziedzictwo kulturowe nadrzecznych krajobrazów oraz flisactwa
na przykładzie flisu Biebrzą*
- 293 Włodzimierz Łęcki
Restytucja Zamku Królewskiego w Poznaniu
- 305 Jan Mordawski
Współczesne Kaszuby
- 313 Joanna Leman
Zgniłi gbùr, czyli o tym, jak to na Kaszubach gbùr gburem nie jest...
- 327 Mieczysław Wojecki
Szlak kamiennych krzyży pokutnych województwa lubuskiego
- 349 Marcin Reczycki
Wybrane obiekty architektury obronnej w powiecie tomaszowskim
- 367 Maciej Maśliński
Rola krajoznawstwa i fotografii krajoznawczej osób z różnymi dysfunkcjami
- Refleksje, notatki
i wspomnienia krajoznawcze**
- 379 Bogumił R. Korzeniewski
Niç wspomnień weterana autostopu
- 387 Dariusz Dębski
Dziesięć lat pomorskiego krajoznawstwa
- 397 Andrzej Feliksik, Olga Gawron, Monika Gieca
Krajoznawstwo w przedszkolach i szkołach regionu olkuskiego
- 403 Iga Flak
Krajoznawstwo wciąż jest istotną częścią życia młodego człowieka
- 405 *Noty o autorach*

Wstęp

Niniejszy tom rocznika „Ziemia” – 2021 zawiera 27 artykułów opracowanych w związku z VII Kongresem Krajoznawstwa Polskiego. Jest to więc kolejne wydawnictwo ilustrujące aktualny dorobek krajoznawców. Do tej pory wydano z okazji VII Kongresu Krajoznawstwa dwa roczniki „Ziemi” (2019 i 2020) oraz dwa tomy (10 i 11) monografii drukowanej przez Uniwersytet Łódzki „Warsztaty z Geografii Turyzmu”.

Artykuły publikowane w niniejszym tomie „Ziemi” podzielono na cztery części. W pierwszej z nich znajdują się opracowania związane z przyrodą, kulturą i krajobrazem. Rozpoczyna ją artykuł o jakości naszego krajobrazu, jego zasobach, trosce o poznanie i poszanowanie walorów i tradycji. To powinność nas wszystkich, gdyż jak przestrzega Autor, T. Chmielewski *zniszczyć ten wielowiekowy wysiłek i dorobek można bardzo łatwo i szybko*. Inne opracowania kierują uwagę na wybrane elementy naszego krajobrazu i środowiska przyrodniczego, treści geologiczne (G. Haczewski, E. M. Szuwarzyński) podwodne krajobrazy Bałtyku (E. Andrulewicz) ochronę przyrody, w szczególności parków narodowych (M. Klimkiewicz, R. Kapuściński). Dopełnieniem tej części jest artykuł ks. M. Ostrowskiego ukazujący symbolikę architektury i wystroju dwóch ważnych ośrodków kultu i najnowszych miejsc pielgrzymkowych w Krakowie, tj. sanktuariów Bożego Miłosierdzia i Św. Jana Pawła II. Pogłębianie wiedzy krajoznawczej w społeczeństwie, kształtuje jego wrażliwość ukierunkowaną na zachowanie i ochronę dziedzictwa narodowego, naszej ojcowizny, ziemi naszego dzieciństwa. Na ten aspekt działalności krajoznawczej wskazuje J. P. Piotrowski.

Część druga zawiera sylwetki twórców ruchu krajoznawczego w naszym kraju, zarówno te powszechnie znane, jak również nieco już zapomniane a przecież zasługujące na naszą pamięć. Artykuły A. Czecha i T. Kowalika przywołują postaci Wacława Olszewicza, dyplomaty i ekonomisty, człowieka o „renesansowych zain-teresowaniach” oraz Mieczysława Orłowicza w 140. rocznicę jego urodzin, zasłużonego krajoznawcy i popularyzatora turystyki. M. Blombergowa i J. Partyka przypomnieli sylwetkę Wandalina Szukiewicza, badacza starożytności pogranicza litewsko-białoruskiego, działacza Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i jego honorowego członka. W historii polskiego krajoznawstwa zapisały się imprezy rajdowe środowiska studenckiego (P. Anders), turystyka kolarska (G. Orłowska-Rybicka) i spływy kajakowe (S. M. Gębski). Imprezy te, charakterystyczne dla pewnego okresu, niektóre może już zapomniane, odegrały swoją rolę w pogłębianiu znajomości kraju i popularyzacji różnych form turystyki.

Trzecia część tomu obejmuje różnorodny materiał o treściach krajoznawczych. Otwiera ją artykuł M. Rokosza o dzwonie Zygmunta z Krakowa, „świadku polskich dziejów” który w roku 2021 obchodził jubileusz 500-lecia. Jest również in-

teresujący tekst W. Łęckiego o restytucji Zamku Królewskiego w Poznaniu, który stał się jedną z głównych atrakcji turystycznych miasta. Artykuły J. Mordawskiego i A. Leman zapoznają czytelnika z Kaszubami, ukazują dzieje tej wspólnoty etnicznej, zagadnienia demograficzne, zwyczaje, specyfikę języka.

M. Wojecki przedstawił zachowane w województwie lubuskim krzyże pokutne, zwane też krzyżami pojednania, stawianymi w miejscu zbrodni, natomiast M. Rezczycki zapoznał czytelników z obiektami architektury obronnej linii Pilicy z okresu drugiej wojny światowej. Ważne społeczne zagadnienie działalności PTTK z osobami niepełnosprawnymi omówił M. Maśliński. W 2019 roku na Biebrzy odbył się Flis Obojga Narodów, który nawiązał do dawnych tradycji szkutniczych i flisackich związanych z Biebrzą. J. Angiel dokonała interesującego zestawienia aktualnego opisu spływu z opisem podróży Biebrzą Zygmunta Glogera z roku 1903.

W ostatniej części zamieszczono cztery teksty wspomnieniowe – o autostopie, modnym w latach powojennych (*B. R. Korzeniewski*), o działalności krajoznawczej w województwie pomorskim (*D. Dębski*) oraz o popularyzacji krajoznawstwa wśród młodzieży regionu olkuskiego (*A. Feliksik, O. Gawron, M. Gieca*). Tom zamykają refleksje na temat krajoznawstwa uczennicy szkoły średniej I. Flak. Warto wsłuchać się w ten głos, gdyż właśnie w rękach młodego pokolenia leży przyszłość polskiego krajoznawstwa.

Artykuły zawarte w niniejszym oraz poprzednich tomach Ziemi (2019, 2020) jak również w tomach 10 i 11 Warsztatów z Geografii Turyzmu, zostały zainspirowane VII Kongresem Krajoznawstwa Polskiego, który miał odbyć się w roku 2020 w Łodzi. Niestety pandemia uniemożliwiła jego przeprowadzenie. Mamy nadzieję, iż mimo przeciwności, Kongres jednak dojdzie do skutku.

Redakcja rocznika „Ziemia” wyraża podziękowanie Nadwiślańskiej Organizacji Turystycznej w Toruniu za nieodpłatne udostępnienie zdjęcia Pana Sylwiusza Lewko, zamieszczonego na okładce pisma, ilustrującego meandry rzeki Biebrzy w okolicach wsi Brychy z tradycyjną tratwą flisacką.

Józef Partyka, Janusz Zdebski

Przyroda, kultura,
krajobraz

Z wybranych
dziedzin
krajoznawstwa

Zrozumieć krajobraz.

Ład i chaos przestrzenny a jakość naszego życia

Ład przestrzenny

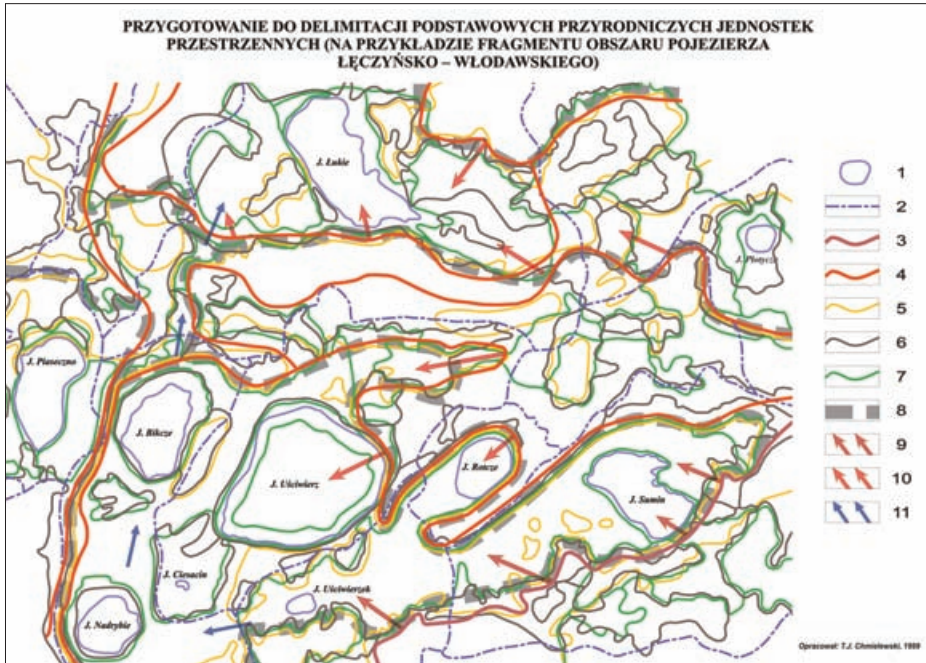
Według *Słownika języka polskiego* słowo ład oznacza „harmonijny układ czegoś, porządek” (<https://sjp.pl>). Zgodnie z ustawą o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, ład przestrzenny to „ukształtowanie przestrzeni, które tworzy harmonijną całość oraz uwzględnia w uporządkowanych relacjach wszelkie uwarunkowania i wymagania funkcjonalne, społeczno-gospodarcze, środowiskowe, kulturowe oraz kompozycyjno-estetyczne” (*Ustawa...* 2003). Podstawowym atrybutem ładu przestrzennego jest więc taka organizacja terenu, która zapewnia harmonię kompozycji, funkcji i wzajemnych relacji między przyrodniczymi i antropogenicznymi (kulturowymi) komponentami krajobrazu jako wielkoprzestrzennego środowiska życia ludzi.

Ład przestrzenny ułatwia organizację pracy i wypoczynku człowieka, warunkuje orientację w terenie, a poprzez to daje poczucie porządku i bezpieczeństwa, wiąże się ściśle z harmonią fizjonomii przestrzeni i jej pozytywną percepcją. Dlatego ład przestrzenny jest jednym z kluczowych warunków poczucia wysokiej jakości środowiska i komfortu życia ludzi (MEA 2005; Nijnik i in. 2008; Sowińska-Świerkosz, Chmielewski 2014; Kowalewski i in. red. 2018).

Ład przyrodniczych komponentów krajobrazu

Zarówno przyrodnicze jak i antropogeniczne komponenty systemów krajobrazowych mają określoną strukturę przestrzenną. Naturalna struktura krajobrazowych systemów ekologicznych (KSE) jest wypadkową następujących cech środowiska przyrodniczego: – budowy geologicznej, charakteru i kompozycji form geomorfologicznych, charakteru i układu przestrzennego cieków i zbiorników wodnych oraz ich zlewni, warunków siedliskowych wraz ze zróżnicowaniem troficznym wód oraz gradientami: spadków terenu, cech fizycznych, chemicznych i biologicznych gleb, ekspozycji słonecznej itp., a także przestrzennego zróżnicowania zasobów i różnorodności biologicznej ekosystemów oraz ich krajobrazowych kompleksów, w szczególności występowania różnego typu ostoi przyrody oraz powiązań przestrzennych między tymi ostojami (Chmielewski, Śleszyński i in. 2018).

W celu czytelnego przedstawienia przewodnich cech struktury i funkcjonowania tych niezwykle skomplikowanych systemów opracowano szereg ich modeli. Wśród nich, w gospodarowaniu przestrzenią szczególnie przydatne są dwa: model



Ryc. 1. Przygotowanie do delimitacji podstawowych przyrodniczych jednostek przestrzennych i krajobrazów lokalnych, na przykładzie fragmentu Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego (Chmielewski 2001): 1 – jeziora; 2 – granice zlewni cząstkowych; 3 – granice jednostek geochemicznych pierwszego rzędu; 4 – granice jednostek geochemicznych drugiego rzędu; 5 – granice form geomorfologicznych; 6 – granice kompleksów rolniczej przydatności gleb; 7 – granice kompleksów roślinności rzeczywistej; 8 – granice krajobrazów lokalnych; 9 – główne kierunki zasilania hydrogeochemicznego; 10 – inne istotne główne kierunki zasilania hydrogeochemicznego; 11 – główne kierunki odpływu geochemicznego. Zgodność przebiegu granic kilku komponentów środowiska pozwala na wyznaczenie podstawowych przyrodniczych jednostek przestrzennych oraz ich zespołów – krajobrazów lokalnych. Brak zgodności tych granic wskazuje na niestabilność struktury i funkcjonowania danego fragmentu krajobrazu

hierarchicznie zorganizowanego systemu przyrodniczych jednostek przestrzennych (lub krócej – jednostek krajobrazowych (ang. basic landscape units, BLU) (Zonneveld 1989, Chmielewski 2001, 2012) (ryc. 1, 2) oraz model troficznego zróżnicowania krajobrazu (Pawłowski red. 1990) (ryc. 3, 4).

Podstawowe przyrodnicze jednostki przestrzenne mogą być dogodnymi polami operacyjnymi, m.in. dla: waloryzacji terenu, oceny zgodności zagospodarowania przestrzennego z uwarunkowaniami przyrodniczymi, opracowania strategii ochrony i kształtowania krajobrazu itp. Mapy troficznego zróżnicowania krajobrazu pozwalają z kolei wskazać obszary wymywania, trasy przemieszczania się oraz strefy akumulacji materii organicznej, biogenów i zanieczyszczeń w krajobrazie. Zagospodarowanie przestrzenne powinno harmonizować z naturalnymi strukturami przyrodniczymi, a nie prowadzić do ich dezintegracji i degradacji.

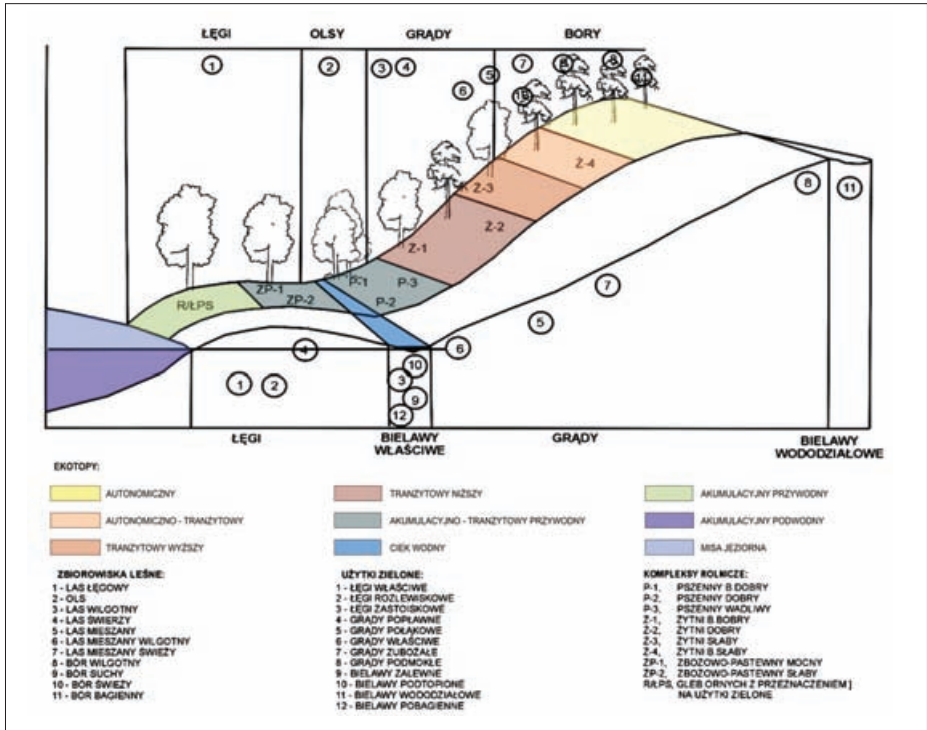


Ryc. 2. Podstawowe przyrodnicze jednostki przestrzenne i ich zespoły terytorialne (krajobrazy lokalne) w obszarze funkcjonalnym Poleskiego Parku Narodowego (Chmielewski 2001): 1 – granica parku narodowego; 2 – granica otuliny parku narodowego; 3 – granice podstawowych przyrodniczych jednostek przestrzennych (ppjp); 4 – granice terytorialnych zespołów ppjp (krajobrazów lokalnych); 5 – silne związki funkcjonalne między ppjp; 6 – ppjp charakterze przejściowym („ekotonowym”); 7 – ppjp o dominacji ekosystemów wodno-torfowiskowych; 8 – ppjp o dominacji ekosystemów wodno-turzycowiskowych; 9 – ppjp o dominacji ekosystemów leśnych; 10 – ppjp o dominacji ekosystemów łąkowych; 11 – ppjp o dominacji agrocenoz; 12 – ppjp o strukturze mozaikowej

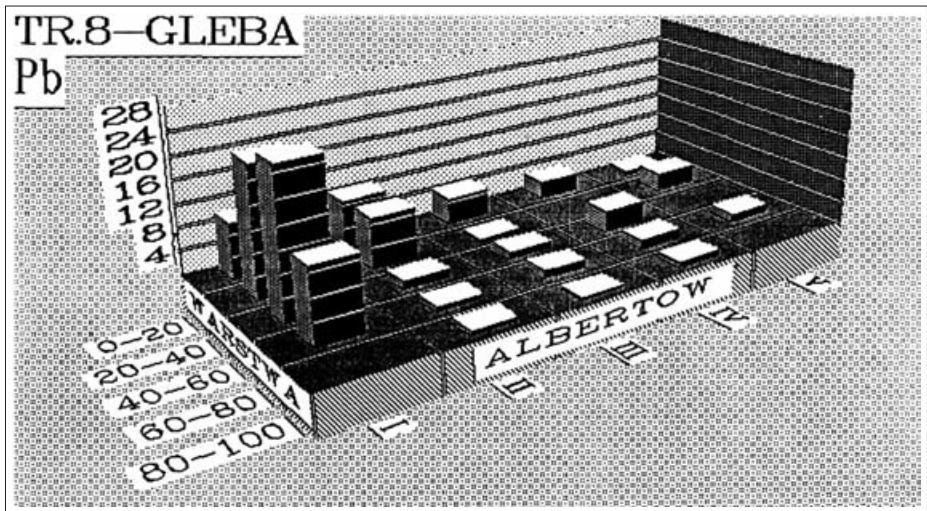
Wiele modeli uwzględnia efekty zróżnicowanego przekształcania naturalnych krajobrazowych systemów ekologicznych przez człowieka. Wśród tej grupy modeli KSE, dla potrzeb gospodarowania przestrzenią szczególnie przydatne są kolejne dwa: model płątów i korytarzy (Forman, Godron 1981; Forman 1983) (ryc. 5) oraz model strefowo-pasmowo-węzłowy (Gacka-Grzesikiewicz 1976; Chmielewski 1988, 2012) (ryc. 6).

W modelu strefowo-pasmowo-węzłowym, w ocenianym krajobrazie identyfikuje się:

- 1) układy strefowe jako zespoły podobnych do siebie ekosystemów lub całych jednostek krajobrazowych, powiązanych silnymi związkami funkcjonalno-przestrzennymi. W zależności od przewodniego charakteru większości tworzących strefę jednostek krajobrazowych, możemy wyróżniać strefy: wodno-torfowiskowe, wodno-łąkowe, leśne, rolniczo-osadnicze, mozaikowe, zurbanizowane itp.;



Ryc. 3. Model przestrzennego układu ekotopów w krajobrazie (Chmielewski 2012)



Ryc. 4. Zmienność zawartości ołowiu w glebach ekotopów w poprzecznym transekcie doliny rzeki Świnki, k. miejscowości Albertów (Pawłowski, red. 1990): I – akumulacyjno-tranzytowy, II – tranzytowy niższy, III – tranzytowy wyższy, IV – autonomiczno-tranzytowy, V – autonomiczny. W dnie doliny akumulowane są największe stężenia zanieczyszczeń

Ryc. 5. Strukturalne typy korytarzy ekologicznych w krajobrazie (Chmielewski 2012): P1, P2, P3 – płyty ekologiczne, KS – korytarz strumieniowy, KP – korytarz pasmowy, KL – korytarz liniowy, St-St – korytarz typu stepping stones, M – tło krajobrazowe (matrix); oznaczenia symboli barwnych: 1 – strumień, 2 – habitat rdzenny, 3 – habitat brzegowy, 4 – tło krajobrazowe, 5 – bariera ekologiczna (tu: droga)



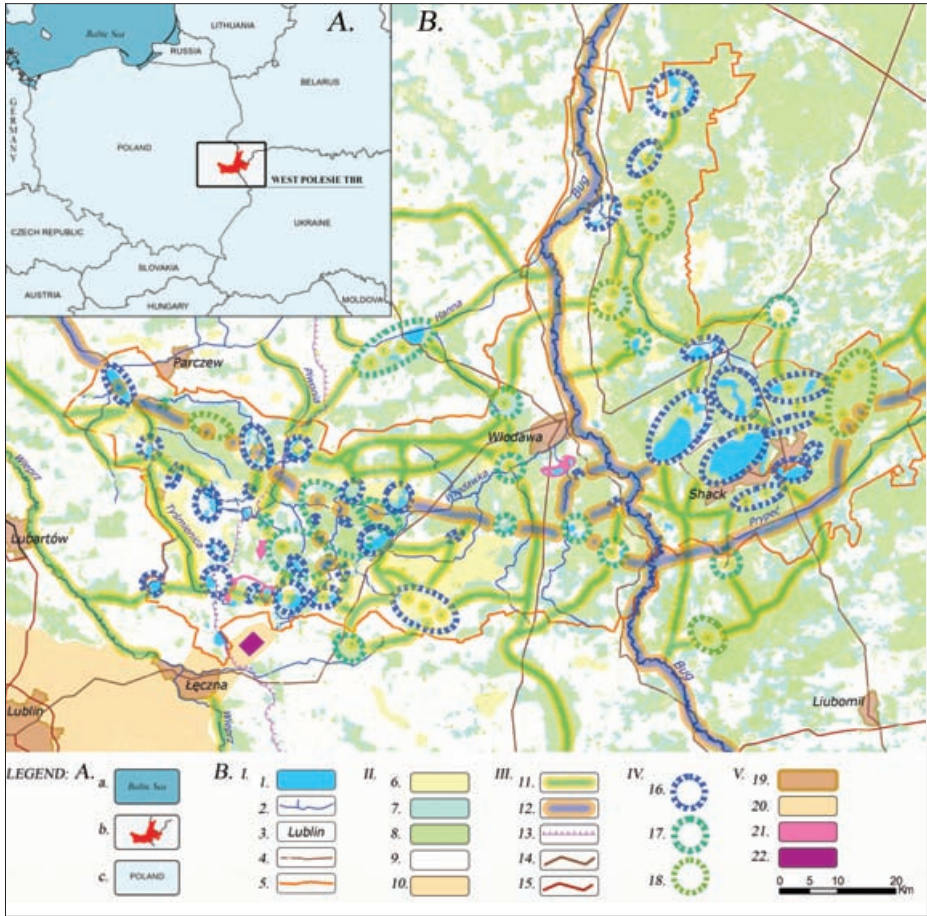
- 2) układy pasmowe jako trasy uprzywilejowanego przemieszczania się materii, energii i informacji w krajobrazie. Mogą one przebiegać wewnątrz określonej strefy i wówczas noszą nazwę ciągów ekologicznych lub mogą łączyć ze sobą dwie podobne strefy, przekraczając strefę o odmiennym („obcym”) charakterze i wówczas określane są jako korytarze ekologiczne;
- 3) węzły ekologiczne jako obszary o szczególnym bogactwie gatunkowym, a często także dużej różnorodności siedliskowej, małym stopniu antropogenicznego przekształcenia, dojrzałej strukturze ekosystemów. W zależności od rodzaju tworzących je ekosystemów, możemy wyróżnić węzły o charakterze wodnym, torfowiskowym, wodno-torfowiskowym, leśnym, stepowym, mozaikowym (wieloekosystemowym) itp. Węzły są zwykle rejonem zbiegania się lub skrzyżowania ciągów, bądź korytarzy ekologicznych (Chmielewski 1988, 2012). To właśnie w oparciu o ten model w Polsce ukształtowany został Ekologiczny System Obszarów Chronionych (ESOCh) (ryc. 7).

Ład kulturowych komponentów krajobrazu

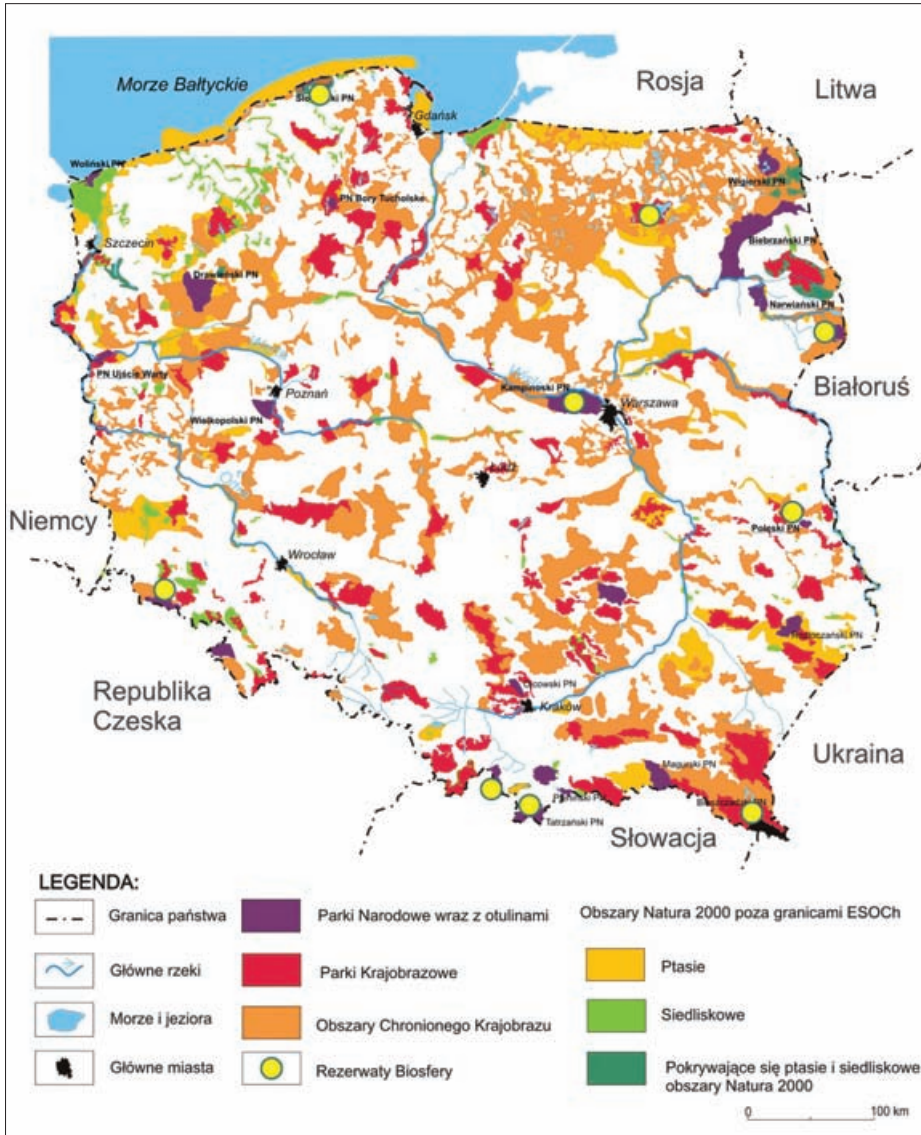
Cywilizacja ludzka od początku rozwija się dzięki różnorodnym sposobom wykorzystywania zasobów i walorów środowiska przyrodniczego. Struktura ekologiczna krajobrazu jest więc podstawowym naturalnym uwarunkowaniem kształtowania się antropogenicznej (kulturowej) struktury krajobrazu (Berkes i in. 2006). Struktura krajobrazowych systemów antropogenicznych (KSA) jest zaś wypadkową następujących cech środowiska przyrodniczego i kulturowego:

- wieku, charakteru, przestrzennego rozmieszczenia i zasięgów oddziaływania układów osadniczych, systemu ich powiązania ciągami infrastruktury technicznej oraz charakteru i zakresu oddziaływania tej sieci na krajobrazowy system ekologiczny;

- rozmieszczenia zasobów surowców naturalnych;
- przestrzennego układu pól i pasm różnego typu form użytkowania terenu; w tym szczególnie: charakteru i kompozycji powierzchni wodnych, pól



Ryc. 6. Model struktury ekologicznej krajobrazu Transgranicznego Rezerwatu Biosfery (TRB) „Polesie Zachodnie” (Chmielewski i in. 2015): A. Mapa lokalizacyjna: 1) Morze Bałtyckie; 2) obszar TRB; 3) terytoria i nazwy państw; B. Model struktury ekologicznej krajobrazu: I. Główne elementy topograficzne: 1) jeziora; 2) rzeki; 3) główne miasta; 4) główne drogi; 5) granica TRB. II. Główne strefy ekologiczne (lokalne grupy ekosystemów): 6) wodno-torfowiskowo-łąkowe; 7) wodno-torfowiskowo-leśne; 8) leśne; 9) rolniczo-osadnicze; 10) obszary zurbanizowane. III. Główne korytarze i bariery ekologiczne: 11) korytarze ekologiczne o randze regionalnej; 12) korytarze ekologiczne o randze międzynarodowej; 13) kanał Wieprz-Krzna; 14) bariery ekologiczne o randze regionalnej; 15) bariery ekologiczne o randze międzynarodowej. IV. Główne węzły ekologiczne: 16) wodne i wodno-torfowiskowe; 17) wodno-torfowiskowo-leśne; 18) leśne. V. Główne ośrodki antropopresji: 19) miejskie; 20) intensywnej produkcji rolniej; 21) zespoły ośrodków rekreacyjnych i zabudowy lotniskowej; 22) przemysłowe



Ryc. 7. Główne ogniwa Ekologicznego Systemu Obszarów Chronionych w Polsce (Chmielewski 2012)

naturalnych i półnaturalnych zbiorowisk roślinnych oraz użytków rolnych, terenów zurbanizowanych oraz pasm infrastruktury technicznej (szczególnie transportowej);

- gęstości i charakteru stref stykowych między płacami użytkowania terenu oraz struktur liniowych rozcinających strukturę tych płatów (Chmielewski, Śleszyński i in. 2018).

Ten niezwykle złożony układ jeszcze bardziej komplikuje fakt, że krajobrazy są systemami dynamicznymi: zmieniają swoją strukturę i funkcjonowanie w czasie i przestrzeni. Antropogeniczne komponenty krajobrazu cechuje jednak znacznie większa dynamika przekształceń struktury i funkcjonowania niż komponentów naturalnych (Forman 2008).

Warunki życia człowieka w środowisku przyrodniczo-kulturowym o różnej strukturze przestrzennej są wypadkową interakcji trzech puli potencjałów systemów krajobrazowych: ekologicznego, społeczno-kulturowego i gospodarczego. Współcześnie w systemach tych najsilniejsze oddziaływanie na środowisko przyrodnicze wywierają miasta, które są powiązane siecią infrastruktury technicznej w wielkoprzestrzenny układ pasmowo-węzłowy (Malisz 1981), określane także jako krajobrazowy system antropogeniczny, interferujący z naturalnym układem ekologicznym. Miasta wyróżniają się szczególną koncentracją drugiego i trzeciego z wyżej wymienionych potencjałów, budowanych w znacznej mierze dzięki eksploatacji potencjału ekologicznego. Dlatego charakter i skala interferencji obu systemów (KSE i KSA) mają zasadnicze znaczenie zarówno dla funkcjonowania przyrody, gospodarki oraz warunków życia społeczeństw, a skala ich kolizyjności może być jedną z miar chaosu przestrzennego (Chmielewski, Śleszyński i in. 2018).

Struktura fizjonomiczna krajobrazu

Materialna struktura systemów krajobrazowych ma swoje odzwierciedlenie w fizjonomii danego obszaru. Fizjonomia (wygląd) określonego terenu jest syntetycznym obrazem wielowiekowego współlistnienia materialnych: abiotycznych, biotycznych i antropogenicznych komponentów systemu krajobrazowego (Bogdanowski 1976). Ład przestrzenny powiązany jest więc ściśle z ładem fizjonomicznym i walorami estetycznymi terenu, ale ma też swoje własne, specyficzne atrybuty (Nasar red. 1988).

Za podstawową jednostkę fizjonomicznej kompozycji krajobrazu uznaje się wnętrze krajobrazowe (WK), czyli fragment przestrzeni otaczającej obserwatora, wyodrębniony z otoczenia poprzez określoną kompozycję form ukształtowania i pokrycia terenu (Bogdanowski 1976, 1994). W każdym z wnętrz krajobrazowych można wyznaczyć cztery podstawowe typy elementów kompozycyjnych:

- podłoże stanowiące podbudowę wnętrza; jego elementy (np. rzeka, droga) mogą stanowić/wyznaczać oś kompozycyjną wnętrza;
- ściany wyznaczające granice i określające kształt wnętrza oraz wpływające na jego boczne oświetlenie;
- sklepienie zamykające i oświetlające wnętrze od góry (w krajobrazie będzie to zazwyczaj niebo);

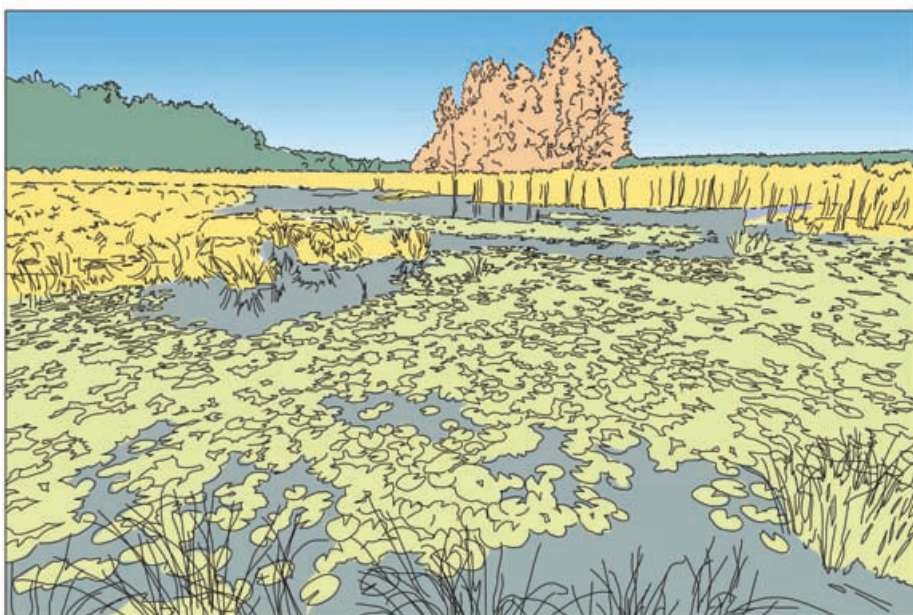
- elementy wolnostojące stanowiące wypełnienie wnętrza, mogące w jego kompozycji pełnić rolę dominant, grup kompozycyjnych, akcentów itp. (Bogdanowski 1994) (ryc. 8 i 9).

W zależności od charakteru oraz wzajemnych relacji naturalnych i antropogenicznych form ukształtowania i pokrycia terenu wnętrza krajobrazowe możemy podzielić na trzy grupy klasyfikacyjne (wnętrza przyrodnicze, przyrodniczo-kulturowe oraz kulturowe), a w każdej z nich wyodrębnić po trzy typy, zależnie od skali przestrzennej i poziomu organizacji wnętrza (mikro, mezo i makro) (tab. 1) (Chmielewski, Butler i in. 2018).

Tabela 1. Klasyfikacja wnętrza krajobrazowych
(Chmielewski, Butler i in. 2018)

Skala przestrzenna i poziom organizacji		Charakter elementów kompozycyjnych					
		Przyrodnicze		Przyrodnicze i kulturowe		Kulturowe	
		Typ wnętrza	Przykłady	Typ wnętrza	Przykłady	Typ wnętrza	Przykłady
Sub-krajobrazowa	Poziom mikro	WP	– jaskinia – scena leśna	MiWAK	– wnętrze wąwozu z drogą gruntową – wnętrze alei – scena parkowa	WA MaWA	– sala – klatka schodowa – kryty stadion
	Poziom mezo	WPK	– kocioł skalny – dolinka górską – małe jezioro śródlądne	WAK	– rozłogi pól otoczone lasem – staw otoczony ogrodem	WAK	– ulica miasta – rynek – plac miejski
Krajobrazowa	Poziom makro	MaWPK	– duże jezioro wśród lasu – rozlewiska w dolinie dużej rzeki (bez elementów antropogenicznych)	MaWAK	– rozłogi pól w obniżeniu wśród zalesionych wzgórz – fragment rozległej doliny rzecznej	MaWAK	– rozległe wyrobisko kopalni odkrywk. – monokulturowa uprawa otoczona zabudową wiejską

Oznaczenia skrótów w tabeli: WP – wnętrze przyrodnicze; WPK – wnętrze przyrodniczo-krajobrazowe; MaWPK – makro wnętrze przyrodniczo-krajobrazowe; MiWAK – mikro wnętrze architektoniczno-krajobrazowe; WAK – wnętrze architektoniczno-krajobrazowe; MaWAK – makro wnętrze architektoniczno-krajobrazowe; WA – wnętrze architektoniczne; MaWA – makro wnętrze architektoniczne.



- | | | | |
|---|------------------------------------|---|------------------------|
|  | Podłoże - lustro wody |  | Ściana lasu |
|  | Podłoże - płyty roślin pływających |  | Dominanta przyrodnicza |
|  | Podłoże - płyty szuwarów |  | Sklepienie naturalne |

Ryc. 8. Analiza kompozycji wnętrza przyrodniczo-krajobrazowego (Chmielewski, Butler i in. 2018)



- | | |
|--|---|
|  Podłoże brukowane |  Dominanta architektoniczna |
|  Ściana konkretna |  Subdominanta architektoniczna |
|  Oś wnętrza |  Akcent architektoniczny |
|  Sklepienie naturalne |  Rytm |

Ryc. 9. Analiza kompozycji wnętrza architektoniczno-krajobrazowego (Chmielewski, Butler i in. 2018)

Jeśli wnętrze jest ukształtowane wśród naturalnych ekosystemów, to – w zależności od jego skali przestrzennej – mówimy o wnętrzu przyrodniczym (WP), wnętrzu przyrodniczo-krajobrazowym (WPK) lub makrownętrzem przyrodniczo-krajobrazowym (MaWPK). Jeśli wnętrze jest elementem kompozycji obszaru przyrodniczego z widocznymi w niewielkiej skali przestrzennej elementami ingerencji człowieka, to możemy mieć do czynienia z mikrownętrzem architektoniczno-krajobrazowym (MiWAK). Jeśli zaś jest elementem obszaru rolniczo-leśnego, rolniczo-osadniczego lub zabudowanego, to – w zależności od skali przestrzennej – możemy mieć do czynienia z wnętrzem architektoniczno-krajobrazowym (WAK) lub makrownętrzem architektoniczno-krajobrazowym (MaWAK). Jeśli natomiast wnętrze jest elementem kompozycyjnym we wnętrzu budynku, wówczas – w zależności od skali przestrzennej tego wnętrza – mówimy o wnętrzu lub makrownętrzem architektonicznym (WA; MaWA).

Wnętra krajobrazowe mogą być izolowane od innych tego typu układów przez „mięszk krajobrazu” (Bogdanowski 1976) lub mogą łączyć się ze sobą poprzez bramy i otwarcia widokowe (Patoczka 2000), tworząc określone sekwencje krajobrazowe (Chmielewski 2012).

Wnętra krajobrazowe mogą znajdować się w krajobrazach o zróżnicowanych formach ukształtowania i pokrycia terenu, które mają z kolei swoje systemy klasyfikacji. Geografowie fizyczni wyróżniają następujące główne formy ukształtowania terenu: równinne, faliste, pagórkowate, wzgórzowe, górskie, wysokogórskie, den dolin, obniżen i kotlin, ścian, uskoków i krawędzi (poza terenami wysokogórskimi) (Richling, Ostaszewska red. 2005). Wszystkie tego typu wieloprzestrzenne formy nadają krajobrazom kluczowe, przewodnie cechy fizjonomiczne.

Z kolei przeprowadzając ogólną klasyfikację form pokrycia terenu, można wyróżnić dwie podstawowe klasy tych form: naturogeniczne i antropogeniczne, ale w każdej z nich napotkamy problem ogromnej różnorodności charakteru płatów pokrycia terenu oraz wzorców tekstury krajobrazu (Forman, Godron 1981; Bell 1999; Li, Wu 2007).

Nałożenie na siebie dwóch systemów klasyfikacji: form ukształtowania terenu (9 klas) oraz wzorców tekstur krajobrazu (7 klas), pozwala na zidentyfikowanie 63 potencjalnych fizjonomicznych typów krajobrazów (tab. 2) (Chmielewski i in. 2018). Możliwe są także ich formy mieszane, np. krajobrazy faliste, rozcięte, labiryntowe.

Najwięcej wewnątrz krajobrazowych wystąpi w krajobrazach grodzonych, mozaikowo-labiryntowych, perforowanych oraz przykrytych zurbanizowanych, o urozmaiconej rzeźbie terenu, najmniej – w krajobrazach równinnych: odkrytych i inkrustowanych.

W zależności od regionu, poza granicami ścian wewnątrz krajobrazowych mogą rozciągać się otwarte, inkrustowane lub przykryte strefy: mórz, wielkich kompleksów leśnych, rozległych monokultur rolniczych, pustyń piaszczystych lub lodowych itp., a w krajobrazach perforowanych – luki w zwartym (np. leśnym lub zurbanizowanym) pokryciu terenu (np. jeziora, powierzchnie trawiaste) (ryc. 10), zaś w labiryntowych – np. złożone układy płatów leśnych, murawowych i polnych bądź (w dużych miastach) – labirynty zabudowy, płatów i pasm zieleni itp.

Tabela 2. Klasyfikacja fizjonomicznych typów krajobrazu (Chmielewski i in. 2018)

Formy ukształtowania terenu	Wzorce tekstury krajobrazu						
	A. Krajobrazy otwarte (odkryte)	B. Krajobrazy inkrustowane	C. Krajobrazy rozcięte	D. Krajobrazy grodzone	E. Krajobrazy mozaikowolabiryntowe	F. Krajobrazy perforowane	G. Krajobrazy przykryte
1. Krajobrazy równinne	1A	1B	1C	1D	1E	1F	1G
2. Krajobrazy faliste	2A	2B	2C	2D	2E	2F	2G
3. Krajobrazy pagórkowate	3A	3B	3C	3D	3E	3F	3G
4. Krajobrazy wzniesione	4A	4B	4C	4D	4E	4F	4G
5. Krajobrazy górskie	5A	5B	5C	5D	5E	5F	5G
6. Krajobrazy wysokogórskie	6A	6B	6C	6D	6E	6F	6G ?
7. Krajobrazy dolin	7A	7B	7c	7D	7E	7F	7G
8. Krajobrazy obniżeń i kotlin	8A	8B	8C	8D	8E	8F	8G
9. Krajobrazy ścian, uskoków i krawędzi	9A	9B	9C	9D	9E	9F	9G

Interesującą strukturę fizjonomiczną mają krajobrazy inkrustowane, w których fragmenty krajobrazów odkrytych nie są rozdzielone ścianami wewnątrz, lecz są urozmaicone izolowanymi lub rozproszonymi formami wypukłymi (por. ryc. 10 – dominanta przyrodnicza). W zależności od kształtów i proporcji, formy te mogą w krajobrazie przybierać postacie analogiczne do kolumn, wież, bloków, kopców, kopuły czy garbów lub formę większych, nieregularnych grup kompozycyjnych.

Przedstawione tu zaledwie w zarysie główne elementy teorii struktury fizjonomicznej krajobrazu zyskują coraz większe znaczenie praktyczne w dziedzinie diagnozowania, konserwacji i projektowania systemów krajobrazowych.

Chaos przestrzenny

Według *Słownika języka polskiego* słowo chaos oznacza „bezład, zamęt, zamieszanie” (<https://sjp.pl>). W ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym nie ma definicji chaosu przestrzennego. Termin ten został natomiast szczegółowo objaśniony w opracowaniu Kowalewskiego i in.: „Chaos przestrzenny jest brakiem uporządkowania, harmonii oraz pożądanych i racjonalnych relacji



- | | | | |
|---|-------------------------------------|---|------------------------|
|  | Krajobraz odkryty |  | Dominanta przyrodnicza |
|  | Krajobraz przykryty |  | Akcent kulturowy |
|  | Wnętrze przyrodniczo - krajobrazowe |  | Sklepienie |

Ryc. 10. Analiza kompozycji fragmentu obszaru Suwalskiego Parku Krajobrazowego (Chmielewski i in. 2018).

Plan pierwszy: krajobraz leśny perforowany jeziornymi wnętrzami krajobrazowymi;
plan drugi: krajobraz rolniczy, inkrustowany stożkiem morenowym

strukturalno-funkcjonalnych pomiędzy różnymi elementami składowymi zagospodarowania przestrzennego i funkcjami struktury przestrzennej, powodującym obniżenie sprawności i efektywności procesów społeczno-gospodarczych oraz jakości życia. Chaos przestrzenny oznacza w szczególności złą i nieefektywną organizację przestrzenną różnych form działalności człowieka, kolizję funkcji przyrodniczych, społecznych i gospodarczych, niewłaściwe użytkowanie terenu, a także dysharmonię i niską estetykę krajobrazu” (Kowalewski i in. red. 2018).

Chaos przestrzenny może być m.in. efektem:

- niedostatecznej wiedzy społeczeństwa (polityków, inwestorów, planistów, urzędników, itp.) o strukturze i funkcjonowaniu systemów krajobrazowych;
- nietrafnych scenariuszy rozwoju danego obszaru;
- dominacji interesów inwestorów prywatnych nad interesem ogólnospołecznym;
- złej organizacji zarządzania danym obszarem;
- braku dbałości o estetykę otoczenia.

Najczęstsze przykłady chaosu przestrzennego obejmują: masowe rozpraszanie zabudowy na tereny przyrodnicze i rolnicze, zabudowywanie terenów zalewowych, przerywanie ciągłości ważnych korytarzy ekologicznych, lokalizację obiektów uciążliwych w pobliżu miejsc zamieszkania lub wypoczynku, niewydolność systemu komunikacji, złą organizację obsługi ludności (np. brak lub zbytne rozproszenie określonych usług), zabudowywanie punktów i panoram widokowych, ekspansję reklam w przestrzeniach publicznych.

Ekologiczne skutki chaosu przestrzennego

Z racji ograniczonych zasobów przestrzeni i zasobów środowiska Ziemi rozwój powierzchni i potencjału krajobrazowych systemów antropogenicznych (KSA) odbywa się kosztem zasobów i walorów krajobrazowych systemów ekologicznych (KSE). Wzajemne relacje między tymi systemami dobrze odzwierciedlają m.in. zmiany struktury pokrycia terenu. W Polsce w latach 1990–2016 największe zmiany powierzchni dotyczyły (Chmielewski, Śleszyński i in. 2018):

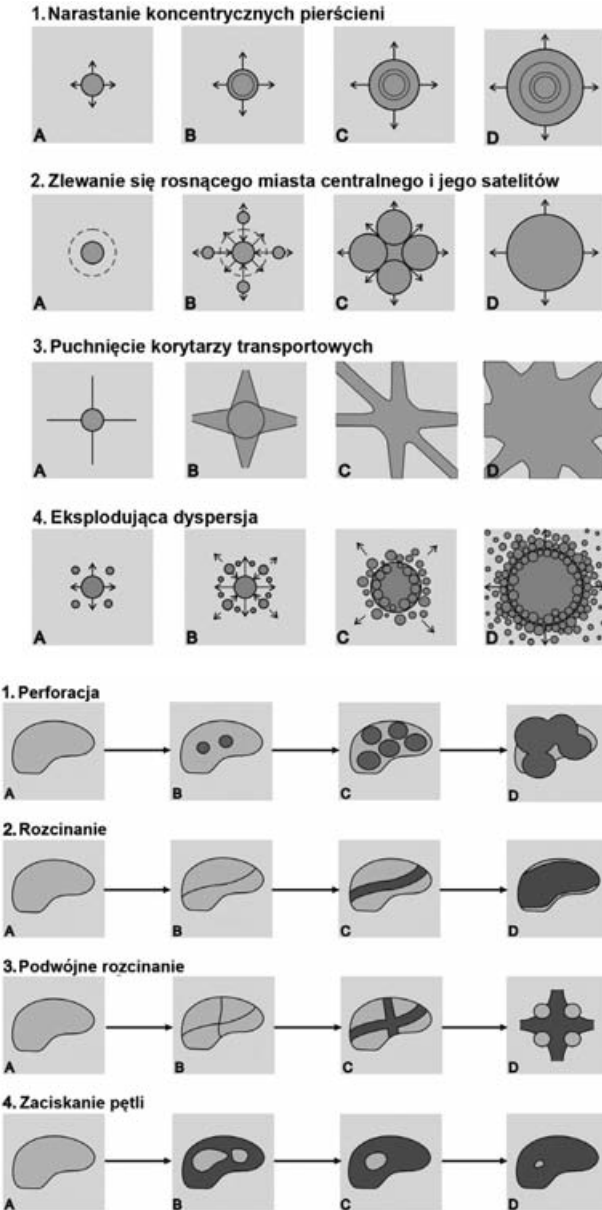
- wzrostu obszaru miejskiej zabudowy luźnej o 655,9 tys. ha, tj. aż o 85,1%;
- wzrostu areału gruntów ornych (głównie upraw wielkoobszarowych) o 444,5 tys. ha, tj. o 5,8%;
- spadku powierzchni różnorodnych (mozaikowych) systemów upraw o 880,4 tys. ha, tj. aż o 50,6%;
- wzrostu powierzchni lasów iglastych o 620,6 tys. ha, tj. o 12,4% i lasów mieszanych o 249,5 tys. ha, tj. o 11,3% przy jednoczesnym ponad dwukrotnym (!!!) wzroście skali pozyskania zasobów drewna.

Poza wyżej wymienionymi zmianami, mniejsze powierzchniowo, lecz bardzo duże procentowo zmiany dotyczyły: wzrostu powierzchni terenów komunikacyjnych o 13,9 tys. ha, tj. o 124,1% oraz wzrostu powierzchni miejsc eksploatacji odkrywkowej o 17,8 tys. ha, tj. o 56,8%.

Osuszanie mokradeł, regulacja cieków wodnych, intensyfikacja gospodarki rolnej i leśnej, terytorialna „eksplozja” miast, przyspieszone procesy urbanizacyjne

na wsi oraz inne formy adaptacji środowiska przyrodniczego dla potrzeb gospodarczej aktywności człowieka coraz bardziej ograniczają powierzchnię naturalnych ekosystemów oraz rozdrabniają i upraszczają ich strukturę (ryc. 11–13).

W 2009 roku zebrano dane na temat stanu cennych przyrodniczo siedlisk Natura 2000 w 355 gminach w Polsce. Tylko w 36 jednostkach (około 10%) oceniono go jako właściwy, natomiast jako zły w 45 (12,3%). W pozostałych gminach (77,7%)

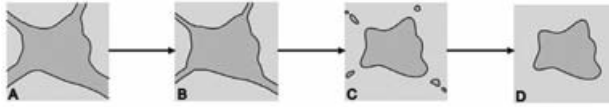
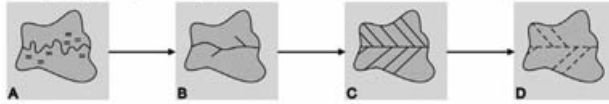
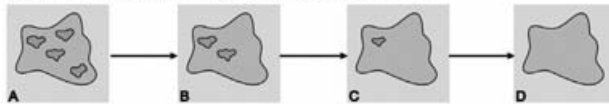
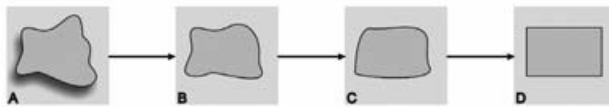


Ryc. 11. Czteroscenariuszowy model etapowego (A–D) procesu rozwoju miast (Chmielewski 2011).

Scenariusz 1: narastanie koncentrycznych pierścieni; scenariusz 2: rozrastające się miasto wchłania jego rozrastające się satelity; scenariusz 3: „puchnięcie” korytarzy transportowych; scenariusz 4: eksplodująca dyspersja

Ryc. 12. Czteroscenariuszowy model etapowy (A–D) procesu spadku powierzchni biologicznie czynnej oraz fragmentacji i rozdrobnienia krajobrazowych układów ekologicznych (Chmielewski 2011).

Scenariusz 1: perforacja; scenariusz 2: rozcinanie; scenariusz 3: podwójne rozcinanie; scenariusz 4: zaciskanie pętli („duszenie”)

1. Izolacja ekosystemów**2. Regulacja koryt rzecznych i osuszanie siedlisk****3. Eliminacja wewnętrznej różnorodności biologicznej****4. Geometryzacja**

Ryc. 13. Czterosceniowy model etapowego (A–D) procesu upraszczania struktury i spadku różnorodności biologicznej krajobrazowych systemów ekologicznych (Chmielewski 2011).

Scenariusz 1: izolacja ekosystemów; scenariusz 2: regulacja koryt rzecznych i osuszanie siedlisk; scenariusz 3: eliminacja wewnętrznej różnorodności biologicznej; scenariusz 4: geometryzacja

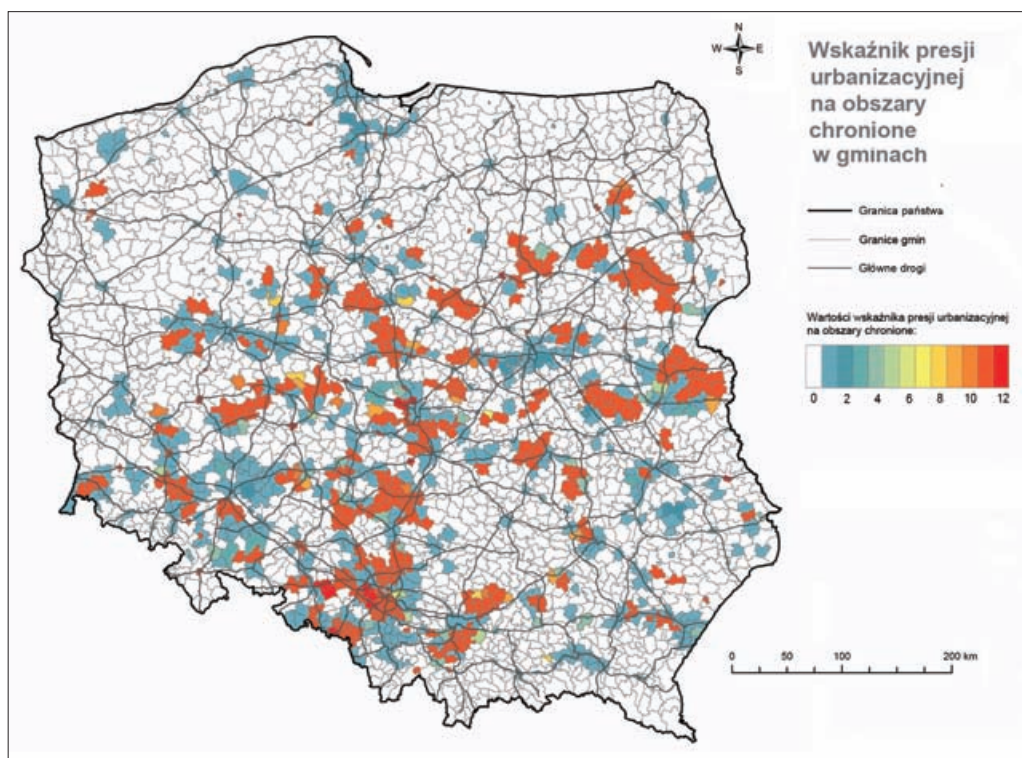
stan ochrony siedlisk ważnych dla różnorodności biologicznej Europy uznano za niezadowalający (Kistowski 2012).

Główne elementy systemu ekologicznego kraju są objęte ochroną prawną w postaci dwóch – częściowo nakładających się na siebie – systemów: Ekologicznego Systemu Obszarów Chronionych (ESOCh) oraz Europejskiej Sieci Ekologicznej Natura 2000 (Chmielewski, Kolejko 2014). W końcu 2016 roku różne formy prawnej ochrony przyrody i krajobrazu obejmowały łącznie około 32,5% powierzchni kraju¹. Wiele obszarów chronionych obejmuje tereny o znacznym nasyceniu niewielkimi jednostkami osadniczymi, a nawet położonych jest w sąsiedztwie podmiejskich stref urbanizacyjnych dużych miast. Problem zamieszkania na terenie lub w bliskim sąsiedztwie wszystkich rodzajów obszarów chronionych dotyczy – w strefie o szerokości 3 km – ponad 10 mln osób, a w strefie 10 km – aż ponad 23 mln, czyli więcej niż połowy mieszkańców Polski (Chmielewski i in. 2018) (ryc. 14).

Z drugiej jednak strony bliskość terenów cennych przyrodniczo podnosi atrakcyjność miejsca zamieszkania, zazwyczaj wiąże się z lepszą jakością środowiska oraz ze zdrowszymi warunkami życia. Stąd szczególne znaczenie ma umiejętność kształtowania zagospodarowania przestrzennego w sposób harmonizujący przyrodę i gospodarkę.

Strategiczne znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania systemów przyrodniczych ma zachowanie odpowiedniej liczby i przepustowości powiązań funkcjonalno-przestrzennych pomiędzy ostojami przyrody, tj. korytarzy ekologicznych umożliwiających bezkolizyjną migrację gatunków oraz przemieszanie się wód, materii nieożywionej itp., kształtujących jak najwyższą spójność KSE (Forman 1983; Crooks, Sanjayan red. 2006).

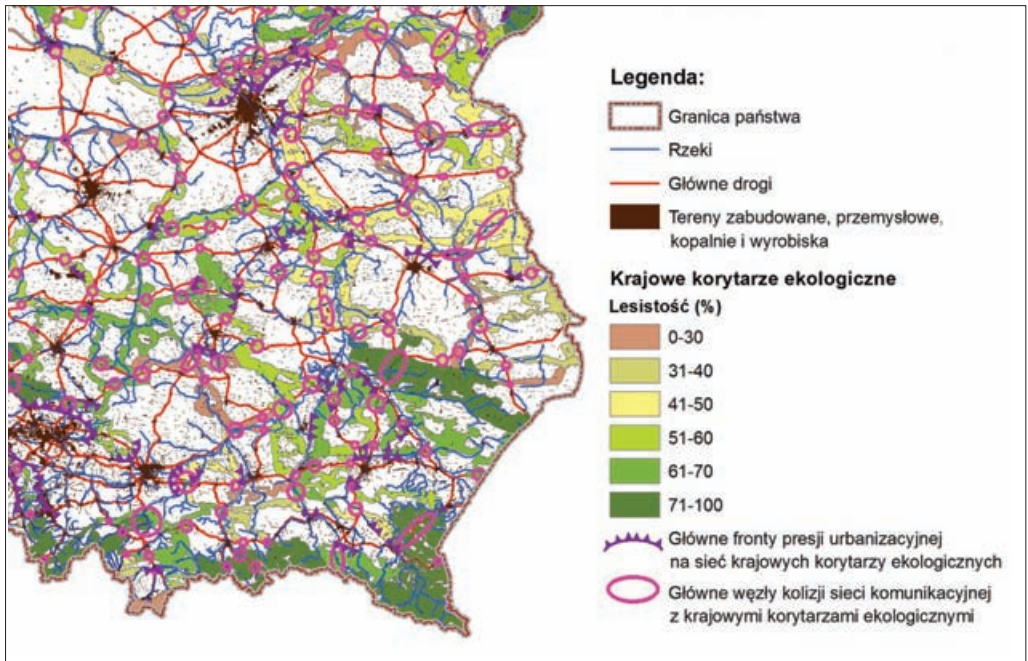
[1] GUS, *Ochrona środowiska 2017. Environment*, s. 265, tabl. 2(169).



Ryc. 14. Wskaźnik presji urbanizacyjnej na obszary chronione w gminach w Polsce (Chmielewski i in. 2018)

W końcu XX wieku na terenie Polski wyznaczono 110 korytarzy ekologicznych, w tym 38 o randze międzynarodowej i 72 o randze krajowej. W sumie zajmowały one około 15% powierzchni kraju, a łącznie z innymi ogniwami systemu obszarów chronionych – około 46% terytorium Polski (Liro, Andrzejewski red. 1998). W następnej dekadzie opracowano zaktualizowaną koncepcję tej sieci (Jędrzejewski, Ławreszuk red. 2009). Przy prawidłowym funkcjonowaniu całego systemu sieć ta powinna zapewnić stabilność i pożądaną zasobność systemów ekologicznych kraju (ryc. 15).

Do dziś jednak korytarze ekologiczne nie uzyskały statusu obszarów prawnie chronionych. Są one uznawane jedynie za planistyczną formę ochrony, jeśli ich granice zostały wprowadzone do wojewódzkich i miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego. Jednak nawet w tych przypadkach często zdarza się, że korytarze takie są zawężane, rozcinane bądź zupełnie likwidowane w toku opracowywania i uchwalania kolejnych edycji tych studiów i planów. W skali kraju to właśnie kolizje związane z rozprzestrzenianiem się zabudowy oraz gęstnieniem sieci komunikacyjnej są głównym źródłem konfliktów pomiędzy KSE i KSA (ryc. 15). Np. w Lublinie, w latach 1999–2015, pod różne formy pozaprzrodniczego zagospodarowania przeznaczono aż 24% terenów wyznaczonych w studium uwarunko-

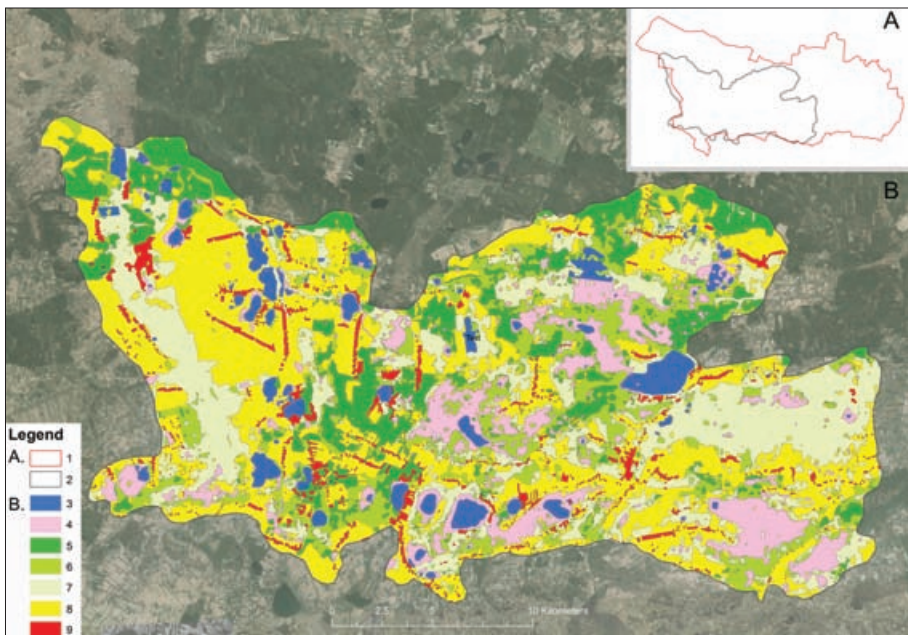
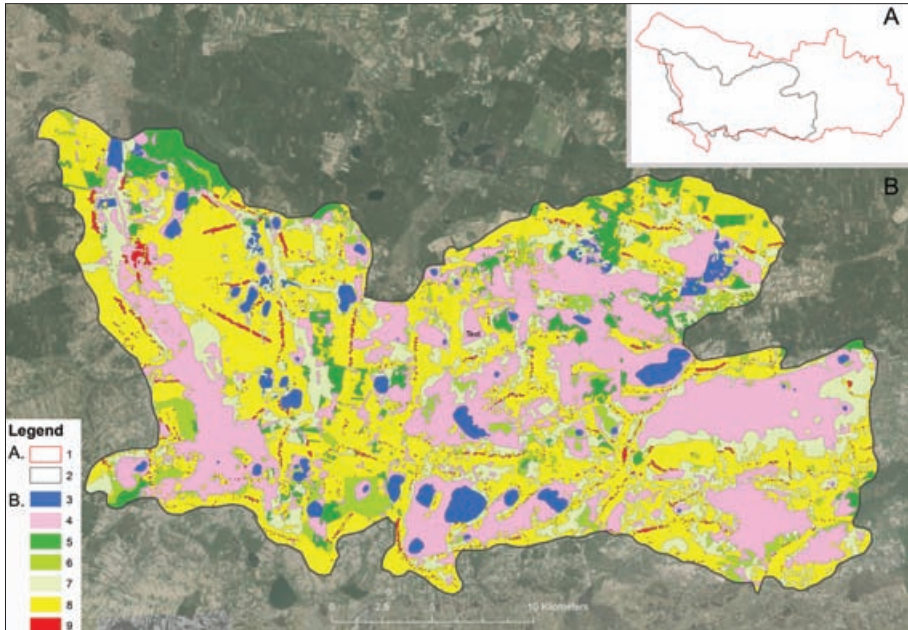


Ryc. 15. Presja urbanizacyjna na główne korytarze ekologiczne w Polsce (sektor południowo-wschodni) (Chmielewski i in 2018)

wań i kierunków zagospodarowania przestrzennego jako nienaruszalne ogniwa systemu ekologicznego miasta (Chmielewski, Śleszyński i in. 2018).

Ogromną skalę niekorzystnych zmian zachodzących w KSE, nawet na obszarach objętych bardzo wysoką rangą ochronną, dobrze ilustruje przykład Transgranicznego Rezerwatu Biosfery „Polesie Zachodnie”. Analiza porównawcza zdjęć lotniczych z lat 1952–1997 oraz scen satelitarnych z 2012 roku wykazała, że w ciągu 69 lat na obszarze objętym obecnie statusem Rezerwatu Biosfery w granicach Polski (około 140 tys. ha) nastąpiło (ryc. 16 i 17):

- zniknięcie 7 z 68 jezior oraz znaczne (średnio o 20%) zmniejszenie się powierzchni otwartego lustra wody w pozostałych, nieobwałowanych i niepodpiętrzonych jeziorach;
- obwałowanie i podpiętrzenie 6 jezior oraz zamienienie ich w zbiorniki retencyjne dla rolnictwa, co pociągnęło za sobą całkowitą zmianę struktury tych ekosystemów;
- wyprostowanie biegu i pogłębienie koryt większości rzek oraz zniszczenie naturalnej struktury ich stref ekotonowych;
- rozcięcie naturalnej struktury ekosystemów torfowiskowych gęstą siecią rowów melioracyjnych oraz zmniejszenie się powierzchni naturalnych zbiorowisk roślinności torfowiskowej o prawie 75%;
- prawie trzykrotny wzrost lesistości całego regionu: z 21,5% w 1952 roku do 48,3% w roku 1992 oraz 60,6% w 2012 (głównie kosztem osuszonych torfo-



Ryc. 16 i 17. Porównanie struktury pokrycia terenu polskiej części TRB „Polesie Zachodnie” w roku 1952 i 2012 (Chmielewski i in. 2015). A. Lokalizacja obszaru badań: 1 – granica polskiej części TBR „Polesie Zachodnie”, 2 – granica analizowanego zespołu 63 zlewni cząstkowych. B. Struktura pokrycia terenu: 3 – jeziora i stawy, 4 – mokradła i torfowiska, 5 – lasy iglaste, 6 – lasy liściaste, 7 – łąki, 8 – grunty orne, 9 – obszary zabudowane



Ryc. 18 i 19. Ekologiczny i fizjonomiczny efekt czterokrotnego przekroczenia naturalnej chłonności turystycznej jeziora Piaseczno (fot. T.J. Chmielewski): po lewej – stan ekologiczny jeziora w październiku 1993 roku (dno piaszczyste, wody alfa-mezotroficzne); po prawej – stan w październiku 2014 roku (poziom wód niższy o około 0,7 m, dno zamulone, wody beta-mezotroficzne, fitolitoral jeziora eutroficznego)

- wisk i łąk oraz zalesienia najsłabszych gruntów orných);
- około dwukrotny wzrost gęstości sieci antropogenicznych linii granicznych (dróg, rowów, linii zabudowy, ogrodzeń itp.) między płacami użytkowania ziemi, dający efekt rozdrobnienia struktury przestrzennej krajobrazu i fragmentacji ekosystemów;
- wzrost powierzchni terenów zabudowanych o około 90% (Chmielewski i in. 2015).

W efekcie nastąpiła zasadnicza zmiana charakteru krajobrazu polskiej części Polesia Zachodniego pod względem dominujących form pokrycia terenu i jego struktury przestrzennej: rozległe kompleksy wodno-torfowiskowe w obniżeniach terenu, z położonymi na wierzchołkach zespołami niewielkich wsi i otaczających je drobnopłatowych upraw rolnych, zastąpił krajobraz mozaikowy, z wyrazistymi pasmami zabudowy i labiryntowym układem innych form pokrycia terenu. Poprzez nadmiernie intensywne zagospodarowanie rekreacyjne (przekroczenie naturalnej chłonności turystycznej) stan ekologiczny i walory wypoczynkowe wielu jezior oraz ich zlewni uległy znaczącej degradacji (ryc. 18 i 19).

Fizjonomiczne skutki chaosu przestrzennego

Z punktu widzenia ekspansji chaosu przestrzennego istotne jest, czy degradacja ta wkracza na obszary mniej lub bardziej wartościowe pod względem wizualnym. Skutki chaosu przestrzennego są szczególnie negatywne dla miejsc o najwyższej jakości widokowej, gdyż nawet niewielka ingerencja może zaburzyć piękno krajobrazu.

Najbardziej charakterystycznym procesem osadniczym w Polsce po 1989 roku jest rozpraszanie się zabudowy, najczęściej wokół miast, ale także wzdłuż ciągów komunikacyjnych, na obszarach wypoczynkowych i rolniczych. Efektem tego procesu jest fragmentacja i coraz większa izolacja dotychczasowych struktur przyrodniczych oraz wizualne odczucie chaosu przestrzennego (ryc. 20). W Polsce najsilniej obciążone tymi procesami są mezoregiony: Pomost Krakowski, Poznański Przełom Warty, Równina Warszawska, Rów Skawiński, Pobrzeże Kaszubskie oraz Mierzeja Wiślana (Śleszyński 2007).

Jednym z efektów silnej antropopresji są konflikty przestrzenne, których przejawami są degradacja struktury, funkcjonowania oraz estetyki systemów krajobrazowych. W ramach prac nad Koncepcją przestrzennego zagospodarowania kraju 2030 wykazano, że różnego rodzaju konflikty przestrzenne dotyczyły aż 41% gmin i powierzchni kraju. Ponad 60% mieszkańców Polski żyje w krajobrazach konfliktowych, poddanych presji bezładu przestrzennego, o obniżonych lub zdegradowanych walorach kompozycyjno-estetycznych (Korcelli i in. 2010).

Istotny wpływ na walory fizjonomii krajobrazu ma infrastruktura techniczna. Od kilku dekad jej sieć rozwija się w Polsce bardzo dynamicznie. W tej dziedzinie szczególnie wyraziste zmiany w fizjonomii krajobrazu wywołuje rozwój sieci drogowej, budowa siłowni wiatrowych i masztów telefonii komórkowej oraz techniczna zabudowa dolin rzecznych.

W wyniku budowy autostrad, dróg szybkiego ruchu, obwodnic miast oraz towarzyszących im urządzeń technicznych (estakady, ekrany dźwiękochłonne, skarpy, rowy odwadniające, zbiorniki wód opadowych itp.) powstają coraz rozleglejsze tereny o specyficznym, wybitnie technicznym krajobrazie (ryc. 21). W 2018 roku krajobrazy takie zajmowały już ponad 3% powierzchni Polski. Jednak ich oddziaływanie przestrzenne jest znacznie rozleglejsze, bowiem łącząc ośrodki osadnicze i drogi, coraz bardziej „wypełniają” krajobraz.

Kontrowersyjnym elementem krajobrazów komunikacyjnych są ekrany akustyczne. Choć istnieje społeczna zgoda na ich budowę na obszarach zamieszkałych, to wiele odcinków autostrad i dróg ekspresowych obudowano niepotrzebnie, wprowadzając szkodliwe bariery ekologiczne i znacząco podnosząc koszty inwestycji. Ekrany akustyczne w silnym stopniu szpecą krajobraz, a wewnątrz pasa drogowego sprawiają, że podróżuje się w korytarzu odizolowanym od terenów o określonej tożsamości regionalnej (ryc. 22).

Siłownie wiatrowe wznoszone są w miejscach szczególnie eksponowanych wiatrowo, ale jednocześnie także widokowo, co sprawia, że mają one ogromne, wielokilometrowe zasięgi oddziaływania widokowego, często obejmującego także obszary o różnych formach prawnej ochrony krajobrazu. Szczególna koncentracja współczesnych „wiatraków” występuje na terenie województwa kujawsko-pomorskiego i łódzkiego, a także Pojezierza Suwalskiego oraz na Podkarpaciu (Chmielewski i in. 2018). Niemal wszędzie są one rażąco dysharmonijnym, konfliktowym elementem krajobrazu kulturowego (ryc. 23).

Innym istotnym i powszechnie występującym elementem antropogenicznym pogarszającym jakość wizualną jest techniczna zabudowa dolin rzecznych. Prowa-



Ryc. 20. Rozpraszanie się zabudowy podmiejskiej na tereny wiejskie. Stróża koło Kraśnika (fot. T. J. Chmielewski)



Ryc. 21. Krajobraz komunikacyjny – obwodnica Lublina (fot. T. J. Chmielewski)

dzona jest od wielu dziesięcioleci, nawet na obszarach wybitnie cennych przyrodniczo, kulturowo i widokowo, i nadal jest kontynuowana praktycznie bez zwracania uwagi na aspekt harmonii bądź dysharmonii krajobrazu. Są to różnego rodzaju nasypy, fosy, wały przeciwpowodziowe, groble, jazy, śluzy, zapory, kamienna lub betonowa obudowa koryt cieków itp. (ryc. 24).

Jednym z atrybutów bezładu przestrzennego jest dezintegracja stylu krajobrazu. Każdy z okresów historycznych, a także wyraźnie wykształconych regionów kulturowych wnosi do zastanego przyrodniczego i kulturowego tła właściwe sobie nowe elementy kompozycji krajobrazowych. Dominacja w krajobrazie form kulturowych pochodzących z określonej epoki historycznej i (lub) określonego regionu kulturowego sprawia, że możemy mówić o różnych historycznych i regionalnych krajobrazach kulturowych: krajobrazie średniowiecznym, renesansowym, barokowym, romantycznym czy industrialnym albo o krajobrazie Kaszub, Podlasia, Polesia, Podhala itp. Gdy jednak formy reprezentujące różne epoki i (lub) regiony kulturowe są wymieszane na dość ograniczonej przestrzeni, daje to zazwyczaj przykry efekt dezintegracji stylu (Chmielewski, Śliwczyńska 2012) (ryc. 23 i 24).

Wykształcenie określonego stylu krajobrazu wymaga specjalistycznej wiedzy, długofalowej wizji rozwoju danego obszaru, poszanowania jego dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego, ale także systematyczności oraz determinacji jego mieszkańców. Zniszczyć ten wielowiekowy wysiłek i dorobek można jednak bardzo łatwo i szybko.



Ryc. 22. Gdzie ja jestem? (fot. T. J. Chmielewski)



Ryc. 23. Siłownie wiatrowe w krajobrazie kulturowym Gór Sanocko-Turczańskich (fot. Sz. Chmielewski)



Ryc. 24. Wymurowane koryto cieką Grodarz w unikatowym kulturowo miasteczku Kazimierz Dolny (fot. Sz. Chmielewski)

Zjawiskiem lawinowo narastającym w Polsce od początku XXI wieku jest rozmieszczanie reklam w najbardziej eksponowanych widokowo i najliczniej odwiedzanych przestrzeniach publicznych miast oraz wzdłuż ruchliwych tras komunikacyjnych. Skala przestrzenna i siła wizualnej presji bilbordów i innych nośników reklamowych na użytkowników krajobrazu jest tak wielka i powszechna, że zyskała sobie kilka – w zasadzie równoznacznych – określeń: zanieczyszczenie wizualne (ang. *visual pollution*), smog optyczny, hałas/chaos optyczny (Chmielewski i in. 2016). W przestrzeni miejskiej rywalizują one z innymi znakami informacyjnymi (znaki drogowe, oświetlenie skrzyżowań itp.) i zamiast skupiać uwagę, niebezpiecznie ją rozpraszają (ryc. 25).

Europejska konwencja krajobrazowa, przyjęta przez Radę Europy w 2000 roku, zobowiązała kraje członkowskie Unii Europejskiej do:

- zidentyfikowania swoich własnych krajobrazów na całym obszarze terytorium danego kraju;
- przeanalizowania ich charakterystyk oraz przekształcających je sił i presji;
- odnotowania zmian zachodzących w strukturze i fizjonomii krajobrazów;
- dokonywania systematycznej okresowej oceny (audytu) tak zidentyfikowanych krajobrazów, z uwzględnieniem szczególnych wartości przypisanych im przez władze państwowe i społeczeństwa poszczególnych krajów (*European.... 2000*).



Ryc. 25. Chaos optyczny na ścieżce rowerowej w Lublinie (fot. T. J. Chmielewski)

Jednym z wiodących celów tej konwencji jest zachowanie lub ukształtowanie społecznie pożądanego poziomu jakości krajobrazu, czyli osiągnięcie określonych standardów jakości krajobrazu. Powinny być one określone dla konkretnych, charakterystycznych krajobrazów poszczególnych regionów. Prace nad standardami jakości krajobrazu są prowadzone w wielu europejskich ośrodkach naukowych, w tym także w Polsce (Chmielewski, Sowińska 2010; Sowińska-Świerkosz, Chmielewski 2016). Standardy jakości krajobrazu powinny mieć trzy składowe: (1) godne zachowania, charakterystyczne cechy krajobrazu (kanon), (2) inne oczekiwane cechy dotyczące jakości krajobrazu (cele do osiągnięcia) oraz (3) sposoby osiągania i metody ochrony pożądanego stanu krajobrazu (wytyczne i instrumenty).

Konsekwencją ratyfikowania przez Polskę *Europejskiej konwencji krajobrazowej* w 2004 roku było m.in. uchwalenie 24 kwietnia 2015 roku ustawy o zmianie niektórych ustaw w związku ze wzmocnieniem narzędzi ochrony krajobrazu, zwanej w skrócie Ustawą krajobrazową (*Ustawa...* 2015). Ustawa ta wprowadziła m.in. obowiązek przeprowadzenia (raz na 20 lat) przez samorządy poszczególnych województw tzw. audytu krajobrazowego, czyli okresowego kompleksowego przeglądu i oceny stanu krajobrazów Polski. To z kolei spowodowało konieczność opracowania metodyki delimitacji, typologii i waloryzacji krajobrazów (Solon i in. 2014; 2015). Po ukazaniu się rozporządzenia wykonawczego w tej sprawie (*Rozporządzenie...* 2019) wojewodowie wyznaczali marszałkom poszczególnych województw zazwyczaj trzyletni termin na wykonanie pełnych audytów. W ten sposób Polska ma szansę przeprowadzić pierwszy audyt swoich krajobrazów w 22 lata po ogłoszeniu *Europejskiej konwencji krajobrazowej*. Natomiast konieczność osiągnięcia określonych standardów jakości krajobrazu wciąż jeszcze nie została w Polsce usankcjonowana prawnie.

Ekonomiczne skutki chaosu przestrzennego

Chaos przestrzenny generuje cały szereg negatywnych skutków ekonomicznych. Związane są one w szczególności z:

- wydatkami na budowę infrastruktury technicznej do stref rozproszonej zabudowy (drogi, energia elektryczna, wodociągi, kanalizacja, sieć ciepłownicza, sieć gazowa);
- wydatkami na utrzymanie tej infrastruktury;
- wydatkami na wydłużające się dojazdy do pracy i usług;
- koniecznością rozpraszania (w ślad za dyspersją zabudowy mieszkaniowej) sieci usług dla ludności;
- pogarszaniem się stanu środowiska (zubożenie przyrodnicze, zanieczyszczenia powietrza i wód, hałas, odpady);
- utrudnionym dostępem do wielu użytków rolnych;
- spadkiem jakości produktów rolnych produkowanych przy trasach komunikacyjnych;
- utratą produkcji rolnej i dochodów na gruntach odrolnionych;
- spadkiem powierzchni użytków rolnych przy jednoczesnej nadpodaży terenów już przeznaczonych pod zabudowę w studiach i planach zagospodarowania przestrzennego;

- zmniejszeniem atrakcyjności inwestycyjnej i utratą wartości działek na terenach dysfunkcyjnych oraz przyrodniczo i estetycznie zdegradowanych.

W ramach studiów nad chaosem przestrzennym, prowadzonych przez Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN (Kowalewski i in. red. 2018), sporządzono obszerne zestawienie szacunkowych kosztów różnych aspektów chaosu przestrzennego w Polsce. Znalazły się tam m.in. następujące pozycje:

- nadmierne koszty dojazdów pracowniczych z powodu dużych odległości między miejscem zamieszkania i pracy – 34,8 mld w skali kraju rocznie;
- koszty związane ze stratą czasu w „korkach” komunikacyjnych (liczone dla 919 miast w Polsce) – 668 mln godzin, tj. 44,1 mld zł rocznie;
- koszty budowy i utrzymania nowych dróg oraz przyłączenia instalacji elektrycznej w zabudowie rozproszonej – 34,5 mld (budowa) i 31,2 mld (utrzymanie i remonty) rocznie;
- całkowita podaż (nadpodaż) gruntów budowlanych na nowych terenach wskazanych w planach miejscowych do odrolnienia – 11,2 mln osób;
- chłonność (pojemność demograficzna) terenów wskazanych w studiach uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego pod zabudowę – 150,2 mln osób (przy obecnej liczbie ludności w Polsce 38 mln);
- czas potrzebny na zasiedlenie nowych działek budowlanych na obszarach o niskiej gęstości zaludnienia (przy tempie rozwoju z 2010 roku) – 118 lat;
- utrata produkcji rolnej i dochodów na gruntach odrolnionych – 773 mln zł rocznie.

Wybitnie trudna jest wycena piękna krajobrazu, ponieważ jest on systemem o niezwykle wysokim stopniu złożoności struktury i funkcji, a współcześnie także o coraz większej dynamice zmian fizjonomii. Najprostszym wskaźnikiem wartości piękna krajobrazu mogłaby być cena nieruchomości, ale można wysunąć zarzut, że jej wartość jest wypadkową wielu czynników, z których sam aspekt estetyczny nie jest zazwyczaj czynnikiem wiodącym. Jednakże w wielu przypadkach piękno krajobrazu, a szczególnie rozległość widoków, okazuje się istotną składową cen nieruchomości, zarówno na terenach wypoczynkowych, jak i w miastach.

Na przykład na Roztoczu ceny działek letniskowych w częściach wsi dochodzących do szczytów wzniesień ostańcowych, z rozległymi widokami na okolicę, były w drugiej dekadzie XXI wieku od 2 do 2,5 razy wyższe od cen działek położonych w niższych częściach wsi. Ceny działek budowlanych w okolicach Kazimierza Dolnego, z rozległymi widokami na krajobraz Małopolskiego Przełomu Wisły, przewyższają wartości atrakcyjnych lokalizacji pod Warszawą. We wsi Mięćmierz położonej w odległości 4 km od Kazimierza Dolnego w malowniczej suchej dolinie uchodzącej do Wisły, gdzie przeważają domy letniskowe zasobnych i wpływowych osób, ich właściciele nie zgadzają się na wyznaczanie nowych działek budowlanych wokół tej miejscowości, bo obniżyłoby to walory krajobrazowe terenu i mogłoby zniszczyć unikatową tożsamość tego miejsca (Chmielewski i in. 2018).

Zróźnicowanie cen lokali w zależności od położenia jest też charakterystyczne dla dużych miast. Jednym z mechanizmów kształtowania cen jest renta gruntowa, której efektem jest koncentryczny rozkład cen w stosunku do odległości od centrum

miasta – gruntów, nieruchomości, wynajmu itd. Jednak na obszarach zurbanizowanych występują wyraźne odstępstwa od tego powodowane innymi czynnikami związanymi z atrakcyjnością. W Warszawie rozkład cen nieruchomości mieszkaniowych wykazuje odchylenie w postaci wyższych cen wzdłuż korytarza Wisły, co jest skorelowane z wartościami krajobrazowymi skarpy wiślanej.

Podobnie istotny jest wpływ walorów krajobrazowych na ceny miejsc w hotelach. W ośrodkach zlokalizowanych na polskim Wybrzeżu ceny w obiektach o podobnym standardzie są nieraz o kilkadziesiąt procent wyższe dla pokoi z widokiem na morze lub z dogodnym dojściem do plaży w stosunku do tych położonych w tzw. drugiej lub trzeciej linii zabudowy (liczonej od morza) (Śleszyński i in. 2018). Tymczasem jednak ekspansja chaosu przestrzennego, w tym wzmożona presja urbanizacyjna na tereny szczególnie cenne przyrodniczo i krajobrazowo, często wpływa niekorzystnie na ich atrakcyjność inwestycyjną i wypoczynkową.

Podsumowanie

Krajobraz jest wielkoprzestrzennym środowiskiem życia ludzi. Jego zasoby i walory warunkują jakość życia na określonym terenie. Dlatego troska o jakość krajobrazu jest troską o jakość życia nie tylko obecnego, ale i przyszłych pokoleń.

Podstawowym warunkiem zachowania i kreowania ładu przestrzennego jest poznanie struktury systemów krajobrazowych, zrozumienie ich organizacji i funkcjonowania, poszanowanie tradycji miejsca oraz dążenie do harmonizacji nowych antropogenicznych elementów zagospodarowania terenu z jego przyrodniczymi i kulturowymi predyspozycjami.

Wykształcenie i utrwalenie na danym terenie ładu przestrzennego, w tym określonego stylu krajobrazu, wymaga specjalistycznej wiedzy, długofalowej wizji rozwoju danego obszaru, poszanowania jego dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego, ale także systematyczności oraz determinacji jego mieszkańców. Zniszczyć ten wielowiekowy wysiłek i dorobek można jednak bardzo łatwo i szybko.

Chaos przestrzenny podnosi koszty rozwoju i obsługi systemu zagospodarowania terenu oraz generuje konflikty i obniża standard życia mieszkańców regionu. W drugiej dekadzie XXI wieku ponad 60% ludności Polski żyje w krajobrazach konfliktowych, poddanych presji bezładu przestrzennego, o obniżonych lub zdegradowanych walorach kompozycyjno-estetycznych.

Bez bogatego, sprawnie funkcjonującego krajobrazowego systemu ekologicznego nie będzie prawidłowo funkcjonował także krajobrazowy system antropogeniczny, a taki region nie będzie w stanie zapewnić pożądanych standardów życia ludzi. Im większa skala kolizji KSA z KSE, tym gorsze perspektywy rozwoju regionu. System planowania zagospodarowania przestrzennego powinien zostać ukierunkowany na harmonizowanie przyrody i gospodarki, na osiągnięcie jak najwyższych standardów jakości krajobrazu.

Bibliografia

- Bell S., *Landscape: Pattern, Perception and Process*, London–New York.
- Berkes F., Colding J., Folke C., red., *Navigating Social-Ecological Systems*, Cambridge 2006.
- Bogdanowski J., *Kompozycja i planowanie w architekturze krajobrazu*, Wrocław–Warszawa 1976.
- Bogdanowski J., *Metoda jednostek i wnętrz architektoniczno-krajobrazowych (JARK – WAK) w studiach i projektowaniu*, Kraków 1994.
- Bogdanowski J., *Konserwacja i ochrona krajobrazu kulturowego: (ewolucja i metody)*, „Teki Krakowskie” 1998, z. 6.
- Chmielewski Sz., Lee D.J., Tompalski P., Chmielewski T. J., Wężyk P., *Measuring visual pollution by outdoor advertisements in an urban street using intervisibility analysis and public surveys*, „International Journal of Geographical Information Science” 2016, vol. 30, no. 4, s. 801–818.
- Chmielewski T. J., *O strefowo-pasmowo-węzłowej strukturze układów ponad-ekosystemowych*, „Wiadomości Ekologiczne” 1988, t. 34, z. 2 s. 165–185.
- Chmielewski T. J., *System planowania przestrzennego harmonizującego przyrodę i gospodarkę*, t. 1, Lublin 2001.
- Chmielewski T. J., *System planowania przestrzennego harmonizującego przyrodę i gospodarkę*, t. 2, *Aneksy*, Lublin 2001.
- Chmielewski T. J., *Landscape systems: spatial structure and speed of changes*, „Problemy Ekologii Krajobrazu” 2001, vol. 30, s. 23–30.
- Chmielewski T. J., *Systemy krajobrazowe: struktura, funkcjonowanie, planowanie*, Warszawa 2012.
- Chmielewski T. J., Butler A., Kułak A., Chmielewski Sz., *Landscape’s physiognomic structure: conceptual development and practical applications*, „Landscape Research” 2018, vol. 43, no. 3, s. 410–427.
- Chmielewski T. J., Chmielewski Sz., Kułak A., *Percepcja i projekcja krajobrazu: teorie, zastosowania, oczekiwania*, „Przegląd Geograficzny” 2019, t. 91, z. 3, s. 365–384.
- Chmielewski T. J., Chmielewski Sz., Kułak A., Michalik-Śnieżek M., Maślanko W., *Landscapes of the West Polesie: regional identity and its transformation over last half century*, Lublin–Urszulin 2015.
- Chmielewski T. J., Kolejko M., *Problemy zarządzania siecią obszarów chronionych w aspekcie ochrony łączności ekologicznej w Polsce*, [w:] *Ochrona przyrody w Polsce wobec współczesnych wyzwań cywilizacyjnych*, red. Z. Mirek, A. Nickel, Kraków 2014, s. 49–64.
- Chmielewski T. J., Sowińska B., *Method of elaboration of landscape quality objectives*, „TeKa Commission of Protection and Formation of Natural Environment PAS Lublin” 2010, vol. 7, s. 16–34.
- Chmielewski T. J., Śleszyński P., Chmielewski Sz., Kułak A., *Ekologiczne i fizjonomiczne koszty bezładu przestrzennego*, Warszawa 2018 (seria „Prace Geograficzne – Polska Akademia Nauk”; nr 264).
- Chmielewski T. J., Śliwczyńska E., *Styl kompozycji krajobrazowej*, „Architektura Krajobrazu” 2012 nr 4, s. 11–23.
- Collinge S. K., *Spatial arrangement of habitat patches and corridors: clues from ecological field experiments*, „Landscape and Urban Planning” 1998, vol. 42, s. 157–168.
- Crooks K. R. M., Sanjayan M., red., *Connectivity conservation*, Cambridge 2006.

- Dawson D., *Are habitat corridors conduits for animal and plants in a fragmented landscape? A review of the scientific evidence*, English Nature 1994 no. 94.
- Ecosystems and Human Well-being: Synthesis*, Washington 2005 (Millennium Ecosystem Assessment).
- Forman R. T. T., *Corridors in a landscape: their ecological structure and function*, "Ekologia" (CSRR) 1983 no. 2, s. 375–387.
- Forman R. T. T., *Land Mosaics: The Ecology of Landscapes and Regions*, Cambridge 1995.
- Forman R. T. T., *Urban Regions: Ecology and Planning Beyond the City*, Cambridge 2008.
- Forman R. T. T., Godron M., *Patches as structural components for a landscape ecology*, "Bioscience" 1981, vol. 31, no. 10, s. 733–740.
- Forman R. T. T., Godron M., *Landscape ecology*, New York 1986.
- Gacka-Grzesikiewicz E., *Ekologiczne problemy tworzenia nowych typów obszarów chronionych jako formy ochrony środowiska*, „Wiadomości Ekologiczne” 1976, t. 22, z. 1, s. 3–25.
- Jędrzejewski W., Ławreszuk D., red., *Ochrona łączności ekologicznej w Polsce*, Białowieża 2009.
- Kistowski M., *Atlas sozologiczny gmin Polski 2000–2009*, Gdańsk 2012.
- Korcelli P., Degórski M., Drzazga D., Komornicki T., Markowski T., Szlachta J., Węclawowicz G., Zaleski J., Zaucha J., *Ekspercki projekt koncepcji przestrzennego zagospodarowania kraju do roku 2033*, Warszawa 2010.
- Li H., Wu J., *Landscape pattern analysis*, [in:] Wu J., Hobbs R., ed., *Key topics in landscape ecology*, Cambridge 2007, s. 39–61.
- Liro A., Andrzejewski R., red., *Krajowa strategia ochrony i racjonalnego użytkowania różnorodności biologicznej*, Warszawa 1998.
- Malisz B., *Zarys teorii kształtowania układów osadniczych*, Warszawa 1981.
- Nasar J. L., ed., *Environmental Aesthetics: Theory, Research & Applications*, Cambridge 1988.
- Nijnik M., Zahvoyska L., Nijnik A., Ode Sang A., *Public evaluation of landscape content and change: Several examples from Europe*, "Land Use Policy" 2009 no. 26.
- Patoczka P., „Ściany” i „bramy” w krajobrazie, Kraków 2000 (seria „Monografia” – Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki. Architektura).
- Pawłowski L. [i in.], *Drogi przemieszczania się zanieczyszczeń w krajobrazie: synteza*, Lublin 1990.
- Richling A., Ostaszewska K., red., *Geografia fizyczna Polski*, Warszawa 2005.
- Solon J., Chmielewski T., Myga-Piątek U., Kistowski M., *Przygotowanie opracowania pt. „Identyfikacja i ocena krajobrazów – metodyka oraz główne założenia”. Zadanie III.1. Opracowanie szczegółowej instrukcji postępowania, prowadzącej wykonawcę audytu od rozpoczęcia prac do pełnego zakończenia*. Wersja 02. (konsultacje: Z. Myczkowski, J. Plit). Opracowanie niepublikowane dla GDOŚ, 2014.
- Solon J., Chmielewski T. J., Myga-Piątek U., Kistowski M., *Identyfikacja i ocena krajobrazów Polski – etapy i metody postępowania w toku audytu krajobrazowego w województwach*, [w:] Chmielewski T. J., red., *Klasyfikacje i oceny krajobrazów Polski drugiej dekady XXI wieku*, Lublin 2015, s. 55–76 (seria „Problemy Ekologii Krajobrazu”; t. 40).
- Sowińska-Świerkosz B. N., Chmielewski T. J., *Comparative Assessment of Public Opinion on the Landscape Quality of Two Biosphere Reserves in Europe*, "Environmental Management" 2014, vol. 54, s. 531–556.

Sowińska-Świerkosz B. N., Chmielewski T. J., *A new approach to the identification of Landscape Quality Objectives (LQS) as a set of indicators*, "Journal of Environmental Management" 2016, vol. 184, s. 596–608.

Spellenberg I. F., Gaywood M. J., *Linear features: linear habitats and wildlife corridors*, English Nature 1993 no. 60.

Śleszyński P., *Ocena atrakcyjności wizualnej mezoregionów Polski*, [w:] *Znaczenie badań krajobrazowych dla zrównoważonego rozwoju: Profesorowi Andrzejowi Richlingowi w 70. rocznicę urodzin i 45-lecie pracy naukowej*, red. K. Ostaszewska [i in.], Warszawa 2007.

Śleszyński P., Kowalewski A., Markowski T., *Synteza: uwarunkowania, skutki i propozycje naprawy chaosu przestrzennego = The synthesis: conditions, effects and improvement proposals of spatial chaos*, Warszawa 2018 (seria „Studia nad Chaosem Przestrzennym”; t. 3).

Zonneveld I. S., *The land unit – A fundamental concept in landscape ecology and its application*. "Landscape Ecology" 1989, vol. 3, s. 67–86.

Akty prawne

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 11 stycznia 2019 r. w sprawie sporządzania audytów krajobrazowych (Dz.U. 2019 poz. 394).

Ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. 2003 nr 80, poz. 717; t.j. Dz.U. 2021 poz. 741).

Ustawa z dnia 24 kwietnia 2015 r. o zmianie niektórych ustaw w związku ze wzmocnieniem narzędzi ochrony krajobrazu (Dz.U. 2015 poz. 774).

Źródła internetowe

European Landscape Convention 2000. Florence, 20 October 2000, www.coe.int/europeanlandscapeconvention, [dostęp: 17.09.2020].

Geologiczne treści w krajoznawstwie – które wybrać, jak je przedstawiać, a jak lepiej tego nie robić

Krajoznawstwo wykorzystuje wszechstronną wiedzę o kraju i jego regionach, w tym również wiedzę z zakresu geologii. Wiedza o budowie geologicznej uporządkowana jest zgodnie z podziałem na regiony różniące się od siebie przeszłością, a w związku z tym i budową geologiczną. Regionalne zróżnicowanie budowy geologicznej często leży u podłoża (przenosi nie i dosłownie) innych różnic między regionami kraju, takich jak: różnice w ukształtowaniu powierzchni, pokrywie roślinnej, układzie sieci wodnej czy w zasobach surowcowych. Te z kolei różnice wpływały na rozwój i przebieg działalności człowieka, a pośrednio na układ granic politycznych, historię i kulturę. Dlatego twierdzenie, że charakterystykę regionu zacząć należy od opisu jego budowy geologicznej, nie wynika z arogancji geologa, lecz jest logiczną konsekwencją przedstawionych wyżej zależności i powszechnie stosowaną normą w interdyscyplinarnych monografiach regionalnych.

Jakie cechy budowy geologicznej są ważne dla krajoznawców? Typowy opis budowy geologicznej regionu w monografiach krajoznawczych lub geograficznych zawiera:

- określenie ogólnego typu budowy geologicznej z podaniem przynależności do którejś z jednostek tektonicznego podziału Polski (*Regionalizacja...* 2011);
- wyliczenie i charakterystykę serii skalnych występujących na danym terenie, włącznie z najmłodszymi utworami pokrywającymi powierzchnię terenu;
- opis struktur tektonicznych;
- charakterystykę surowców kopalnych.

Specjalistyczne opisy budowy geologicznej są najczęściej adresowane do profesjonalistów i napisane specjalistycznym językiem. Osoby spoza kręgu profesjonalnych geologów mogą wielu elementów tekstu nie zrozumieć lub zrozumieć je nietrafnie. Dla potrzeb krajoznawstwa z takiego opisu istotne są tylko niektóre treści i wymagają one przedstawienia w sposób przystępny i przyjazny dla szerszego grona czytelników.

Które informacje o budowie geologicznej regionu są ważne dla krajoznawców? Na pewno określenie ogólnego typu budowy geologicznej podłoża, np. informacja, że jest ono zbudowane z poziomo leżących lub łagodnie nachylonych warstw skał osadowych albo że z silnie sfałdowanych skał osadowych pociętych intruzjami skał magmowych. Ważna jest charakterystyka poszczególnych serii skalnych występujących na opisywanym obszarze, ze zwróceniem uwagi na te, które wyraźnie za-

znaczają się w krajobrazie i na te, które dostarczają surowców charakterystycznych dla regionu. Istotna jest też informacja o najmłodszych utworach pokrywających starsze podłoże i o tych elementach budowy geologicznej, które wpływają na występowanie zagrożeń naturalnych. W warunkach polskich chodzi tu zwłaszcza o osuwiska.

Obfitość i łatwa dostępność rozlicznych źródeł informacji regionalnych, w tym informacji o budowie geologicznej, każe się zastanowić nad kryteriami ich wyboru. Najważniejsze przymioty przydatnych dla krajoznawstwa źródeł regionalnej wiedzy geologicznej to rzetelność i aktualność. Przez rzetelność rozumiem tu zgodność z aktualnym stanem uznanej wiedzy. Za uznany stan wiedzy najbezpieczniej jest przyjąć ten, który jest przedstawiony na oficjalnych mapach geologicznych, zwłaszcza na arkuszach Szczegółowej Mapy Geologicznej Polski 1 : 50 000 (SMGP). Są to mapy pokrywające cały obszar Polski, recenzowane przez doświadczonych geologów, poddane gruntownej redakcji dla ujednoczenia ich formuły i sposobu prezentacji. Poszczególne arkusze mapy towarzyszą tomy dokładnych objaśnień tekstowych z dodatkowymi ilustracjami uzupełniającymi treść podstawowej mapy. Aktualność każdego arkusza ma swoje odbicie w dacie jego wydania (choć od opracowania i akceptacji arkusza do jego wydania może upłynąć nawet kilkanaście lat). W miarę postępu wiedzy ogólnej i stanu badań terenowych, poszczególne arkusze są opracowywane ponownie i wydawane w zaktualizowanej wersji, toteż możemy natrafić na arkusze wykonane w ostatnich latach albo na takie, których treść już nie w pełni nadąża za aktualnym stanem wiedzy. Arkusze SMGP są dostępne poprzez portal internetowy Państwowego Instytutu Geologicznego.

Ten sam Instytut udostępnia na swoich stronach internetowych, a także w tradycyjnej, papierowej formie wydawnictwa przeznaczone dla geoturystów, których potrzeby w tym zakresie w znacznym stopniu pokrywają się z potrzebami krajoznawców. Trzeba jednak liczyć się z tym, że potencjalni geoturysty przez autorów takich opracowań są postrzegani jako osoby o ponadprzeciętnym poziomie wiedzy geologicznej (studenci geologii, kolekcjonerzy itp.), a co za tym idzie opracowania te mogą być nieco trudniejsze w percepcji dla szerokiego ogółu krajoznawców.

Interdyscyplinarne monografie regionalne zawierają nieraz – zazwyczaj na początku – wartościowe rozdziały o budowie geologicznej, często napisane w sposób mniej hermetyczny niż opracowania ściśle geologiczne. Tutaj, podobnie jak przy mapach, warto sprawdzić datę powstania opracowania, by upewnić się, czy możemy liczyć na aktualność informacji. Nie od rzeczy jest też upewnić się, czy autorami są geolodzy osobiście biorący udział w badaniach geologicznych danego regionu.

Geologicznym konferencjom naukowym, zjazdom czy kongresom towarzyszą zazwyczaj sesje terenowe, w czasie których badacze prezentują w terenie wyniki swych badań. Do takich sesji terenowych często opracowywane są i wydawane (na papierze, cyfrowo lub w obu wersjach) przewodniki terenowe. Ich ważne zalety to na ogół: aktualność (w chwili powstania) i prezentacja zagadnień szczególnie interesujących, dobrze widocznych w terenie. Przewodniki takie dostępne są przez Internet, w specjalistycznych bibliotekach, a także u uczestników tych sesji terenowych. Prze-

wodniki wydane z okazji dużych spotkań międzynarodowych mogą pokrywać swą treścią znaczne obszary i wiele tras (np. *Gudebook...* 2015).

Dla wielu regionów Polski, zwłaszcza tych o urozmaiconej budowie geologicznej, istnieją wydane tradycyjnie przewodniki geologiczne (np. Kotański 1968; *Przewodnik...* 1969; Gradziński 1972; *Karpaty...* 1979). Większość z nich ma już kilkadziesiąt lat i choć były znakomicie opracowane zarówno pod względem stanu wiedzy, jak i sposobu jej przekazu, to straciły mocno na aktualności z powodu znacznych zmian w stanie opisanych w nich odkrywek geologicznych, a także w wyniku postępu wiedzy.

Nowe przewodniki są wciąż publikowane, zarówno w formie drukowanej (*Góry...* 2012), jak i cyfrowej, a dostępność wielu z nich wciąż się zmienia. Przegląd takich wydawnictw musiałby stanowić osobne opracowanie o objętości większej niż ten tekst. Dlatego powołania w tym artykule ograniczone są do zaledwie niewielu takich opracowań, a ich dobór oznacza tylko przydatność dla zilustrowania odpowiednich fragmentów tekstu. Powołuję się zwłaszcza na te opracowania, z których osobiście korzystałem w terenie lub w których powstaniu uczestniczyłem. Zachęcam do korzystania z bibliotek, wyszukiwarek internetowych i osobistych kontaktów z geologami, żeby znaleźć aktualne materiały przewodnikowe.

Nie polecam opracowań o kulturze, historii, tradycjach regionalnych, faunie czy florze interesującego nas obszaru ani przewodników turystycznych jako źródła wiedzy o budowie geologicznej regionów. Na podobnej zasadzie nie powinno się wskazanych wcześniej źródeł geologicznych używać dla zdobycia wiedzy o etnografii, historii średniowiecznej czy faunie kręgowców.

Poniżej przedstawię kilka typowych trudności, jakie można napotkać przy korzystaniu z niektórych wskazanych wyżej źródeł. Trudności te mogą wynikać z zawłości terminologicznych, przestarzałych lub bałamutnych koncepcji, ale także ze zwodniczych chwytów użytych przez autorów dla podniesienia atrakcyjności opisywanego regionu.

Zawłości terminologiczne w geologii wynikają z konieczności nazywania i klasyfikowania złożonych zjawisk i obiektów, często przechodzących w siebie bez naturalnych granic. Różne tradycje nazewnictwa i klasyfikacyjne, powstałe w różnych ośrodkach, w strefach oddziaływania różnych języków i na użytek różnych dyscyplin nauk geologicznych, wszystkie z nich zmieniające się w czasie, dały efekt swoistej wieży Babel. Podręczniki powstałe w Warszawie i w Krakowie mogą się różnić terminologią w wyniku tradycji pozostałej po stosowaniu języków dawnych zaborców. W opisie własności skał przyjęło się na przykład w wymienionych ośrodkach pojęcia „struktura” i „tekstura” stosować odwrotnie i nie sposób uznać, że jedno z tych ujęć jest właściwsze od drugiego. Pisownia „taras” lub „terasa” dla form rzeźby den dolin rzecznych to już mniej drastyczny przykład tego samego zjawiska. Klasyfikacje osadów ziarnistych według wielkości ziaren używane przez sedymentologów, gleboznawców, inżynierów budownictwa różnią się od siebie granicami poszczególnych klas, a także ich nazwami. Choć powszechnie znaną kopalinią dostarczaną przez Kielecczynę są marmury kieleckie, to brutalna prawda geologiczna jest taka, że w regionie kieleckim nie ma marmurów ani innych skał metamorficznych. Dlaczego

zatem nie ująłem określenia *marmury kieleckie* w cudzysłów? Bo w kamieniarstwie i obrocie surowcami kamiennymi marmurami nazywa się lite skały zbudowane z węglanu wapnia, dające się ciąć w spoiście bloki i mające efektowny wygląd po wypolerowaniu, zarówno marmury jak i wapienie. Tak więc liczne odmiany kieleckich wapieni różnego wieku w wyniku wydobycia i obróbki stają się marmurami kieleckimi.

Jako geolog z półwiecznym stażem zawodowym nie umiem dać prostej rady krajoznawcom, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Na pewno trzeba być świadomym tej sytuacji i nie wprowadzać własnych, upraszczających rozwiązań terminologicznych. Można wybrać system pojęciowy, który znamy, rozumiemy i który budzi nasze zaufanie. Jeśli tak postąpimy, to ten jeden system stosujemy konsekwentnie.

Przestarzałe koncepcje są istotnym problemem przy korzystaniu z informacji geologicznych, gdyż geologia w ciągu minionego półwiecza przeszła gruntowną rewolucję naukową związaną z rozwojem teorii ruchomych płyt litosfery i odrzuceniem geosynklinalnej teorii rozwoju skorupy ziemskiej. Przejście od jednego ujęcia do drugiego trwało dziesięciolecia i dokonywało się stopniowo. W polskiej geologii trwały wtedy jeszcze pozostałości wpływu radzieckich koncepcji geologicznych, odrzucających teorię płyt litosfery, podobnie jak wcześniej rolę wielkich poziomych nasunięć w budowie pasm fałdowych. Ta różnica szkół geologicznych nieco dłużej zaznaczała się jeszcze w podejściu do stratygrafii – opisu i podziału serii skalnych ze względu na ich następstwo wiekowe, zawarte w nich skamieniałości i wyniki datowania skał metodami określającymi wiek liczbowo. Opracowania geologiczne starsze niż lata dziewięćdziesiąte XX wieku wymagają ostrożnego podejścia, zwłaszcza do danych o historii fałdowań i innych ruchów litosfery. Warto jednak pamiętać, że takie dane nie są szczególnie istotne dla potrzeb krajoznawstwa. Choć zasadnicze rysy historii tektonicznej Gór Świętokrzyskich wciąż są przedmiotem dyskusji wśród specjalistów, nie wpływa to na wiedzę o rodzaju i rozmieszczeniu skał różnego typu, ich roli w ukształtowaniu krajobrazu i o tradycjach górnictwa i budownictwa kamiennego w tym regionie.

Wykorzystanie informacji geologicznych w krajoznawstwie wymaga wybrania spośród nich tych, które są użyteczne dla charakterystyki regionu i przedstawienia ich tak, by przekaz był poprawny merytorycznie, a przy tym zrozumiały dla zamierzonego czytelnika. Jest to dylemat umiejętnej popularyzacji w każdej dziedzinie wiedzy, toteż nie będę go tu szerzej omawiał. Przy popularyzacji treści geologicznych warto zachować informację o stopniu pewności poszczególnych informacji. Z reguły wiemy dość dobrze, gdzie na powierzchni występują jakie skały i jakie tworzą one struktury przestrzenne. Wiek skał bywa w niektórych przypadkach niepewny lub niejednoznaczny, zwłaszcza w przypadku skał przeobrażonych i magmowych. Szczególnie wiele pozostaje do wyjaśnienia w badaniu historii ruchów tektonicznych, wielkich przesunięć, w wyniku których oddzielne fragmenty skorupy ziemskiej odbywały dalekie podróże po powierzchni planety wzajemnie się łącząc, rozdzielając, zgniatając i odłamując. Ogólną prawidłowością w odczytywaniu historii geologicznej jest też to, że więcej umiemy odczytać o okresach gromadzenia osadów niż o okresach ich niszczenia – erozji, która pozostawiła obszerne luki w re-

gionalnym zapisie geologicznym. W tworzeniu informacji krajoznawczej należy koniecznie przedstawiać proste fakty opisowe, np. gdzie występują jakie skały i co wiemy o ich właściwościach i wieku, ostrożniej podchodząc do wiadomości takich, jak ich historia tektoniczna.

Specyficzne zniekształcenia przekazu wkradające się do działalności krajoznawczej powstają z przerostów lokalnego patriotyzmu. Zjawisko to nie ogranicza się do tematyki geologicznej, dotyczy różnych aspektów opisu regionu. Chodzi o twierdzenia, że oto w naszej okolicy mamy coś naj- (-większego, -starszego, -mniejszego) albo jedyne (w Polsce, w Europie, w świecie). Deklaracje o wyjątkowych rozmiarach nieraz opierają się na metodzie mierzenia, definiowania lub porównywania obiektów dobranej tak, by „nasze” było większe, starsze lub, w razie potrzeby, mniejsze. Za przykład niech posłużą rozbieżne informacje o najniższym punkcie powierzchni terenu w Polsce

(fot. 1). Albo uznaje się dno wyrobiska po eksploatacji torfu, albo tylko powierzchnię rzekomo naturalną. Jedne pomiary uznajemy za miarodajne, a inne nie. W sporze o najniższe góry w Polsce – Świętokrzyskie czy Sudawskie – rozstrzygnięcie zależy od przyjętego kryterium uznania jakiejś grupy wzniesień za góry. Typowo geologicznym przykładem jest twierdzenie, że mamy jedyne na świecie naturalne grotty z wielkimi kryształami halitu (Grotty Kryształowe w Wieliczce) albo jedyne na świecie wystąpienia pewnego minerału. W rzeczywistości podziemne kawerny z wielkimi kryształami halitu znane są z różnych złóż solnych na świecie, a niektóre minerały (nie tylko w Polsce) rozpoznane i opisane jako nowe dla nauki okazały się być lokalnymi nazwami dla minerałów wcześniej znanych z innych miejsc. Gdy mineralogowie w skali globalnej uporządkowali klasyfikację i nazewnictwo minerałów, ich liczba (minerałów, nie mineralogów) zmalała mniej więcej pięciokrotnie. Dotknęło to na przykład ślicznego zielonego staszycytu, który okazał się konichalcycem, a Miedzianka nie jest jedynym miejscem jego występowania na Ziemi. Twierdzenia tego typu, zwłaszcza te o unikalności, bywają odbiciem niepełnej znajomości świata poza własnym podwórkiem.

Krajoznawcy często kierują się zrozumiałym pragnieniem, by opowiedzieć o opisywanym regionie uczynić szczególnie atrakcyjną. W opowieści geologicznej, obok dinozaurów, szczególnie atrakcyjne są wulkany, które nad dinozaurami mają tę przewagę, że nie są ograniczone do dość wąskiego wycinka historii geologicznej. W Polsce dziś prawdziwych wulkanów już nie ma, toteż pojawia się pokusa wirtualnego wskrzeszania tych już nieistniejących, a nawet powoływania do życia siłą wyobraźni, wulkanów tam, gdzie ich nie ma i nie było. W przypadku Góry Świętej Anny opowiedzieć o czytelnym w krajobrazie, dawno wygasłym wulkanie, oparta na dobrze za-



Fot. 1. Jedno z miejsc uznawanych za najniższy punkt powierzchni Polski. Raczkki Elbląskie (fot. G. Haczewski)

chowanych elementach, solidnie trzyma się faktów i jest interesująco przedstawiona w tamtejszym geoparku. Gorzej z przedstawianym czasem jako wulkan (np. Ochremiak 2012) Wdżarem koło Kluszkowiec. Skały fliszowe budujące to wzgórze poprzecinane są żyłami andezytu, nad którymi mógł się kiedyś, znacznie wyżej, na ówczesnej powierzchni terenu, znajdować wulkan. Mógł, ale nie musiał. Żył andezytowe tworzą rodzaj odpornego szkieletu, który spowalnia erozję tego stożkowatego wzniesienia, dostarczającego natchnienia do opowieści o dymiących wulkanach. Podobnie ma się rzecz z nieodległą Bryjarką nad Szczawnicą. Spotkałem się z pokazywaniem piaskowcowej Góry Cergowej koło Dukli jako wulkanu, bo widziana od zachodu ma profil stożka.

Wśród bałamutnych określeń używanych przy charakterystyce budowy geologicznej regionów, zwłaszcza dla potrzeb krajoznawstwa i turystyki, poczesne miejsce zajmuje pojęcie wieku gór. Geolodzy unikają tego pojęcia, gdyż nie wiadomo, co miałyby oznaczać. Jako wiek gór przyjmuje się czasem wiek fałdów i nasunięć, czasem kryterium jest wiek skał, a czasem chodzi o okres, kiedy to na powierzchni Ziemi ukształtowały się wybitne nierówności. Mówi się też o górach młodych i starych, przyjmując za kryterium typ rzeźby terenu. Rzeźba typu alpejskiego, z ostrymi graniami i piramidalnymi zwornikami wzniesionymi wysoko nad dna dolin, to góry „młode”, a te o szerokich łagodnych grzbietach i kopulastych wierzchołkach niezbyt wysoko wzniesionych nad szerokie doliny o łagodnych zboczach, to góry „stare”. W rzeczywistości typ rzeźby mający odróżniać góry „młode” od „starych” zależy od głównego czynnika tworzącego rzeźbę. Rzeźba typu alpejskiego to wynik działania lodowców górskich i bez ich udziału nie powstaje nawet w górach tworzących się na naszych oczach. Celnie omówił to zagadnienie na przykładzie Gór Świętokrzyskich Zbigniew Kotański we wstępnej części swojego znakomitego przewodnika geologicznego (Kotański 1968).

Każdy z tych trzech najczęstszych sposobów rozumienia „wieku gór” odwołuje się do zjawisk obejmujących interwały czasowe długie w skali geologicznej, trwające nawet setki milionów lat. Gdyby uznać wiek skał za wyróżnik wieku gór, to warto sobie uzmysłwić, że w budowie Tatr, na ogół przedstawianych jako góry „młode”, biorą udział skały o wieku od blisko pół miliarda lat po kilkadziesiąt milionów lat. Dzieje geologiczne zapisane w historii skał tatrzańskich obejmują występujące na przemian okresy morskie z powstawaniem osadów, okresy lądowe z erozją, epizody powstania i zastygania magmy granitowej. Niech ten przykład wystarczy dla przekonania czytelnika, że wiek skał nie jest rozsądną przesłanką dla określania wieku gór.

Góry o budowie fałdowej tworzą na ogół wydłużone pasma, mniej lub bardziej wzniesione nad otoczenie. Wiek powstania systemów fałdów i nasunięć jest dla geologów ważną cechą pozwalającą na odczytanie kolejnych etapów tektonicznej historii naszej planety, w tym poziomych przesunięć poszczególnych fragmentów litosfery (wraz z wchodzącą w jej skład skorupą). Dlatego, przedstawiając rzecz w znacznym uproszczeniu, geologowie zwracają uwagę na wiek najmłodszych skał sfałdowanych i najstarszych leżących na nich skał niesfałdowanych. Okres pomiędzy wiekiem jednych i drugich pomaga wyznaczyć wiek pasm fałdowych. Oczywiście

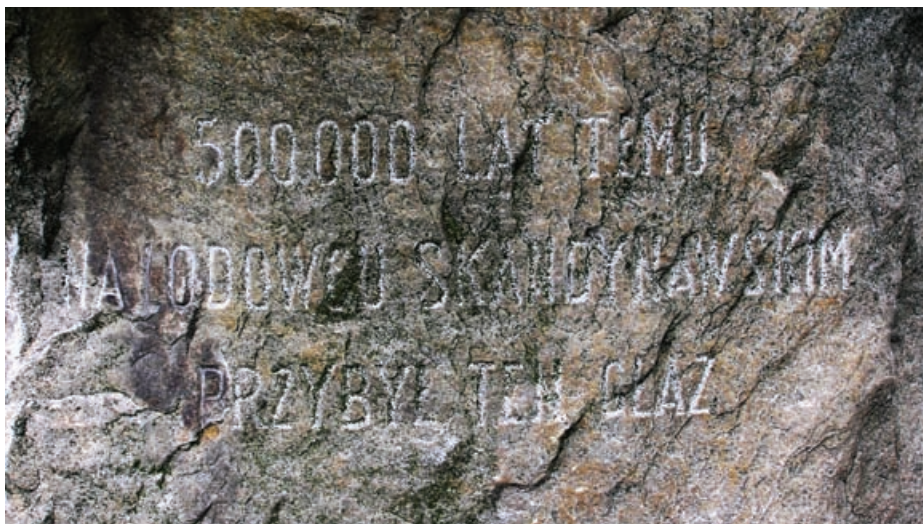
po zakończeniu fałdowań takie pasmo fałdowe mogło być jeszcze niejednokrotnie i na długo pokryte morzem, a także wynurzane i erodowane. Mogło też pozostać przez cały czas obszarem wypiętrzanym, wyniesionym i stać się pasmem górskim. Wiek fałdowań nie musi zatem, choć może, być związany z wiekiem pasma górskiego i na ogół fałdowanie jest wcześniejsze od powstania dzisiejszych gór.

W krajoznawczych opisach historii geologicznej regionów nierzadko czytamy, co się działo w jakimś zamierzczłym okresie geologicznym „tutaj”, czyli „u nas”: w Polsce, w naszym województwie, w naszej gminie. Jawnie nieadekwatne jest stosowanie dzisiejszych podziałów terytorialnych do rzeczywistości dawniejszej niż te podziały, choć można by to uznać za skrót myślowy. Istotniejsze jest jednak to, że każdy fragment powierzchni Ziemi w swej historii geologicznej odbył dalekie wędrówki po powierzchni globu, zmieniając swoje położenie względem równoleżników i południków, stref klimatycznych, wchodząc w skład różnych kontynentów bądź będąc kiedyś częścią oceanu. W wielu miejscach w Polsce stykają się dzisiaj bezpośrednio ze sobą, nawet w obrębie jednej gminy, fragmenty skorupy ziemskiej mające za sobą radykalnie różne historie klimatu, ruchów pionowych, przesunięć poziomych, fałdowań, wulkanizmu i innych zjawisk. W efekcie, im dalej sięgamy w przeszłość geologiczną, tym mniej sensu ma określenie „tutaj”. Geologowie na ogół unikają takich słów, ale nieuważny czytelnik może nie zwrócić na to uwagi i uznać, że właśnie „tu”, w tej wsi, znajdował się, na przykład, brzeg tropikalnego morza dewońskiego.

Z przedstawionych powyżej uwag nie wszystkie odnoszą się do całego obszaru Polski. Znaczny obszar Polski nizinnej, pokryty osadami pozostałymi po zlodowaceniach plejstoceniowych, nie zastawia na krajoznawcę pułapek w postaci marmu-

Fot. 2. Cisowa Góra w Suwalskim Parku Krajobrazowym. Stożek, ale nie wulkan (fot. G. Haczewski)





Fot. 3. Napis wyryty na bloku lokalnego piaskowca ustawionym na cokole w parku przy dawnym Uniwersytecie Ludowym w Szycach (fot. G. Haczewski)



Fot. 4. Nagrobek z gładem narzutowym, który to gład znalazł się w Bieszczadach w drugiej połowie XX wieku (fot. G. Haczewski)

rów będących wapieniami, domniemanych wulkanów (choć w wielu miejscach można spotkać stożkowate wzniesienia, jak np. Góra Cisowa w Suwalskim Parku Krajobrazowym (fot. 2), widoczna w tle początkowych scen filmu *Pan Tadeusz*. Skąły i formy terenu widoczne na terenach polodowcowych powstały „tutaj”, a w ciągu geologicznego mgnienia oka, jakie upłynęło od czasu pobytu lądolodu na naszych (obecnie naszych, wtedy niczyich) ziemiach, nie zdążyły daleko się przemieścić po powierzchni planety. Od czasu gdy porzucił je lądolód, człowiek przemieścił liczne głązy narzutowe, przez co mogą być zwodniczym świadectwem tego, co było tutaj, a co nie tutaj. Głązy narzutowe od dawna były nie tylko wykorzystywane w budownictwie, ale i transportowane, by je wykorzystać jako pomniki, ozdoby, zabezpieczenia trawników. Gład narzutowy leżący na polach koło Bejsc został kiedyś przez właścicieli pałacu przeciągnięty po zmrożonym gruncie pod pałac. Potem w czasach PRL-u lokalne władze użyły go dla upamiętnienia swojej chwały w parku w Kazimierzy Wielkiej. Gdy pałac powrócił w prywatne ręce i gład powrócił przed pałac, ale już nie na swoje pierwotne miejsce wśród pól. Przed budyn-

kiem dawnego Uniwersytetu Ludowego w Szycach koło Krakowa stoi w parku głaz z wrytym napisem upamiętniającym jego wędrówkę na lodowcu ze Skandynawii przed pół milionem lat (fot. 3). Głaz jest jednak blokiem lokalnego piaskowca kwarcowego, a nie importem ze Skandynawii. Na częściowo odrestaurowanym cmentarzu w miejscu po wsi Dźwiniacz Górny w Bieszczadach, na nagrobku (fot. 4) osoby zmarłej w roku 1922, na głazie narzutowym skandynawskiego pochodzenia, osadzony jest metalowy krzyż z tabliczką informującą o pochowanym tam powstańcu styczniowym (fot. 5). Rozmowy z mieszkańcami pozwoliły ustalić, że głaz dotarł spoza Karpat, gdzie go porzucił ładolód, do nieodległej od Dźwiniacza Tarnawy Niżnej w trakcie szalonych inwestycji epoki gierkowskiej i tam został porzucony po raz drugi. Wiele lat później, przy czyszczeniu i restauracji starego cmentarza, głaz przeniesiono do Dźwiniacza, by zrobić z niego podstawę dla zachowanego oryginalnego metalowego krzyża z tabliczką nagrobną (fot. 5). Takie podróbki świadectw geologicznych dostarczają punktu wyjścia do fascynującej opowieści o splataniu się dziejów geologicznych z historią ludzką. Staranne i krytyczne odczytywanie takich i innych powiązań pozwala na geologicznym fundamencie budować interesującą i rzetelną opowieść krajoznawczą o ziemi ojczystej.

Fot. 5. Tabliczka na grobie z fot. 4 (fot. G. Haczewski)



Bibliografia

Góry Świętokrzyskie: 25 najważniejszych odsłoneń geologicznych, red. nauk. S. Skompski, Warszawa 2012.

Gradziński R., *Przewodnik geologiczny po okolicach Krakowa*, Warszawa 1972.

Guidebook for field trips accompanying 31st IAS Meeting of Sedimentology, held in Kraków on 22nd–25th of June 2015, ed. G. Haczewski G., Kraków 2015.

Karpaty fliszowe między Olzą a Dunajcem: przewodnik geologiczny: praca zbiorowa, pod red. R. Unruga, Warszawa 1979.

Kotański Z., *Przewodnik geologiczny dla turystów: z plecakiem i młotkiem w góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1968.

Przewodnik geologiczny po Sudetach: praca zbiorowa, pod red. nauk. W. Grocholskiego, Warszawa 1969.

Regionalizacja tektoniczna Polski, red. A. Żelaźniewicz, Wrocław 2011.

Ochremiak A., *Kluskowce. Stok w krainie śpiącego wulkanu*, <http://www.krajoznawcy.info.pl>.

Sanktuaria Bożego Miłosierdzia i św. Jana Pawła II – najnowsze miejsca pielgrzymkowe w Krakowie

Zamiarem autora nie jest szczegółowy opis dwóch krakowskich sanktuariów, gdyż krajoznawca znajdzie wiele informacji choćby na dobrze skonstruowanych stronach internetowych obu ośrodków. Będzie mógł nawet odbyć wirtualny spacer po nich¹. Autor natomiast chciałby skupić się na wybranych, jak się zdaje najistotniejszych, elementach obydwu ośrodków kultu. W pewnym sensie odsłonić duchowość tych miejsc, w którą wprowadza prosta, ale głęboka symbolika ich architektury i wystroju.

Papież Benedykt w jednej ze swoich katechez, komentując drogi wiodące człowieka bliżej Boga, użył terminu *via pulchritudinis* (droga piękna). Kontemplacja piękna dzieł sztuki, szczególnie obiektów sakralnych, jest drogą prowadzącą w głąb tajemnicy samego Boga². Pozwala też odkryć bogactwo duchowe świętych, którym są one dedykowane.

W tytule artykułu jest też pewna nieścisłość. O ile bowiem sanktuarium św. Jana Pawła II rzeczywiście jest bardzo młode i w wielu elementach jeszcze nieukończony, o tyle kaplica św. Józefa na terenie obecnego kompleksu Bożego Miłosierdzia została wpisana na listę sanktuariów archidiecezji krakowskiej ze względu na licznie nawiedzany grób służebnicy Bożej s. Faustyny Kowalskiej już w 1968 roku, a formalnie podniesiona do rangi sanktuarium Bożego Miłosierdzia w roku 1992³. Dynamicznie wzrósł ruch pielgrzymkowy do całego kompleksu sanktuarium od momentu konsekracji bazyliki Bożego Miłosierdzia przez Jana Pawła II w 2002 roku. Jak się szacuje, liczy on rocznie ponad dwa miliony⁴. Wzrasta wyraźnie ruch pielgrzymów do sanktuarium św. Jana Pawła II, choć jeszcze nie ma na ten temat oficjalnych danych. Czy jest to jedynie ciekawość? Kraków jako taki przekroczył już liczbę 10 milionów turystów. Wielu z nich zapewne chce obejrzeć dwa sanktuaria krakowskie jako te najbardziej znane obiekty. Ale widzi się przede wszystkim wśród przybywających duchowe pragnienie spotkania z *sacrum*: tajemnicą Miłosierdzia Bożego, którego kult dynamicznie rozwija się na całym świecie. A przecież św. Jan

[1] Za: <https://www.milosierdzie.pl>; <https://www.sjanpawel2.pl>, [dostęp: 29.08.2019].

[2] Benedykt XVI, *Kontemplacja piękna dzieł sztuki drogą do Boga*, <https://papiez.wiara.pl>, [dostęp: 12.11.2018]; tekst papieskiej katechezy skierowanej do wiernych podczas audiencji w Castel Gandolfo 31 sierpnia 2011 roku.

[3] W 1968 roku dokonał tego kardynał Karol Wojtyła, a w 1992 kardynał Franciszek Macharski. Zob.: *Kaplica z cudownym obrazem Jezusa Miłosiernego i grobem św. Faustyny*, <https://www.faustyna.pl>, [dostęp: 29.08.2019].

[4] Za: <https://www.milosierdzie.pl>, [dostęp: 29.08.2019].

Paweł był jednym z najważniejszych promotorów tego kultu, a zarazem wielkim autorytetem w świecie, nie tylko dla katolików. Jak się zdaje, wielu odwiedzających i nawiedzających⁵ sanktuarium chce w jakiś sposób zbliżyć się do osoby św. Jana Pawła i napełnić jego duchowością.

Sanktuarium Bożego Miłosierdzia

Sanktuarium jest dziś wielkim obiektem, na który składają się m.in. wspomniana już kaplica św. Józefa wraz z klasztorem Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia bazylika Bożego Miłosierdzia oraz dom pielgrzyma wraz z innymi budynkami mieszczącymi różne instytucje.

Do kaplicy św. Józefa, pierwszego sanktuarium Bożego Miłosierdzia, wchodzi się stosunkowo wąskim przejściem ograniczonym starymi murami klasztoru i ogrodu klasztornego. Już samo to wprowadza niejako w tajemnicę miejsca. W prostych gablotach można przeczytać informacje dotyczące kultu Bożego Miłosierdzia w różnych językach świata. Niekiedy wywiesza się tu też flagi różnych krajów. Dekoracja przypomina, że właśnie stąd rozszedł się na cały świat kult Bożego Miłosierdzia i inspiruje religijność powszechnego Kościoła. Na końcu tego przejścia znajdują się epitafia trzech papieży, którzy nawiedzili sanktuarium. To także wymowny znak, jak bardzo cenili sobie kult Bożego Miłosierdzia i jako najwyżsi pasterze Kościoła pragnęli, by promieniował on na cały Kościół.

Kaplica św. Józefa, do której prowadzi kilka schodków, od strony architektonicznej nie wyróżnia się niczym specjalnym. Podobna jest do wielu neogotyckich wnętrz kościelnych, które owszem są pełne ozdób i tworzą ciepłą, sprzyjającą modlitwie atmosferę. Skromna kiedyś klasztorna kaplica zawiera najcenniejsze przedmioty. To najpierw relikwiarz – mała trumienka – św. siostry Faustyny Kowalskiej, mistyczki, której objawiał się Chrystus, zalecając jej rozpowszechnianie kultu Bożego Miłosierdzia i starania o ustanowienie osobnego święta w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, także namalowanie obrazu Chrystusa Miłosiernego. Jest ona dzisiaj nazywana sekretarką Bożego Miłosierdzia. A jej *Dzienniczek*⁶, wydany w kilkudziesięciu językach i ciągle tłumaczony na nowe, należy do jednej z najbardziej znanych na świecie książek. Relikwie świętej spoczywają tu od 1966 roku, na długo przed jej beatyfikacją (w 1994) i kanonizacją (w 2000). Dziś ta skromna, nie zawsze rozumiana za życia siostra, należy do panteonu najbardziej znanych świętych Kościoła.

Obraz autorstwa Adolfa Hyły *Jezu ufam Tobie* to drugi wizerunek Jezusa Miłosiernego, choć dziś bardziej znany od obrazu pędzla Eugeniusza Kazimirowskiego znajdującego się w Wilnie. Namalowany został na podstawie opisu objawienia św. Faustyny, które otrzymała w Płocku w 1931 roku. Przedstawia Jezusa Chrystusa cierpiącego, a zarazem zmartwychwstałego (to znany w chrześcijańskiej sztuce religijnej sposób łączenia w jednym przedstawieniu symboliki wielu prawd), który przez te

[5] Autor świadomie rozróżnia dwa terminy „odwiedzanie” i „nawiedzanie”. Pierwszy stosuje w odniesieniu do osób, które kierują się przede wszystkim zaspokojeniem ciekawości. Częściej są

to turyści. Drugi odnosi do aktu religijnego, którym kierują się pielgrzymi.

[6] Św. s. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek: Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Kraków 2018.



Ryc. 1. Sanktuarium Miłosierdzia Bożego (fot. ks. M. Ostrowski)

Ryc. 2. Sanktuarium Miłosierdzia Bożego – prezbiterium (fot. ks. M. Ostrowski)



akty przyniósł człowiekowi zbawienie. Najbardziej charakterystyczne są dwie wiązki promieni wypływające z otwartej piersi Chrystusa: czerwona i biała. Czerwona oznacza krew Chrystusa wylaną na krzyżu, a biała – wodę wypływającą z przebitego podczas krzyżowania boku. Jak powiedział Chrystus wizjonerce: „Błady promień oznacza wodę, która usprawiedliwia ludzkie dusze; czerwony promień oznacza krew, która jest życiem dusz”. Promienie to symbole nie tylko zbawienia, ale odpuszczenia ludzkich grzechów, pokoju oraz wszystkich innych łask i darów, które przynosi człowiekowi Chrystus. Są też one znakiem sakramentów świętych, poprzez które Chrystusowe łaski są rozdawane ludzkości. Obraz wyraża zarazem wezwanie dla każdego chrześcijanina do praktykowania w życiu uczynków miłosierdzia, którymi ma niejako promieniować życie człowieka. Podpis pod obrazem wyraża kwintesencję kultu Bożego Miłosierdzia, mianowicie postawę bezgranicznej ufności wobec Boga. Cześć tego obrazu polega zatem na ufnej modlitwie połączonej z uczynkami miłosierdzia wobec bliźnich. A Jezus złączył z nim szczególne obietnice, przede wszystkim zbawienia, znaczących postępów na drodze do doskonałości chrześcijańskiej oraz łaskę szczęśliwej śmierci⁷. Obraz jest dziś bodaj jednym z najbardziej rozpowszechnionych chrześcijańskich ikon w świecie. Można go znaleźć na wszystkich kontynentach, w wielu nawet bardzo odległych krajach. To też swoisty znak, że kult Bożego Miłosierdzia nie jest sprawą ludzką, ale stanowi pewien tajemniczy zamysł Boga.

Najbardziej rzucającą się w oczy częścią sanktuarium jest wielka bazylika Bożego Miłosierdzia konsekrowana przez Jana Pawła II w 2002 roku (ryc. 1). Święty Jan Paweł II przez swe starania otworzył drzwi dla rozszerzania kultu Bożego Miłosierdzia w świecie. Jeszcze jako krakowski kardynał przyczynił się do odwołania notyfikacji Stolicy Apostolskiej zabraniającej kultu Miłosierdzia w formach propagowanych przez s. Faustynę (1978). W 1995 roku wprowadził święto Bożego Miłosierdzia w drugą niedzielę Wielkanocy dla diecezji polskich, a w 2000 roku rozszerzył je na cały Kościół⁸. Przez konsekrację łagiewnickiej bazyliki niejako przypieczętował swoje działania.

Już sam zewnętrzny wygląd budowli górującej nad Krakowem (Łagiewniki znajdują się na niewielkim wzniesieniu) jest wymowny. Przypomina ona okręt płynący po wzburzonym morzu. Wieża to jakby wielki żagiel. Na dziobie okrętu (front bazyliki) widoczna jest figura „kapitana kierującego rejsem” – najwyższego pasterza Kościoła – papieża Jana Pawła II.

W wejściu głównym do bazyliki pozostała – jako pamiątka ogłoszonego przez papieża Franciszka Nadzwyczajnego Świętego Roku Jubileuszowego Miłosierdzia Bożego⁹ – Brama Miłosierdzia (*Porta Misericordiae*). Bramy takie ustanawiali biskupi w swoich diecezjach. W jej centrum umieszczono logo Roku Świętego, a po obydwu stronach katechizmowy wykaz, w kilku językach, uczynków miłosierdzia dotyczących spraw materialnych i duchowych (co do ciała i duszy), z odpowiednimi sym-

[7] Por. tamże, s. 48, 299, 327, 570.

[8] Jednym z żądań, jakie usłyszała s. Faustyna podczas objawień, było wprowadzenie święta Bożego Miłosierdzia w Kościele (zob.: Św. s. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek...*, op. cit., s. 299, 699 i 742).

[9] Rok Miłosierdzia trwał od 8 grudnia 2015 roku do 20 listopada 2016 pod hasłem „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6, 36).

bolami. Zgodnie z zarządzeniem, przejście przez bramę, przy spełnieniu wszystkich wymaganych warunków (sakramentalna spowiedź, gotowość do porzucenia grzechów i generalnego nawrócenia, modlitwy w intencjach papieskich, spełnienie uczynków miłosierdzia), związane było z odpustem zupełnym.

Gdy wejdziemy do wnętrza bazyliki, zobaczymy błękitne witraże przypominające sfalowane morze poruszane wiatrem. Kościół często przyrównywany jest do łodzi Piotrowej żeglującej przez świat, często miotanej falami zagrożeń, a jednak nie-tonącej, bo Kościół jest własnością Chrystusa, który stanowi jego niewidzialną głowę i strzeże go we wszystkich niebezpieczeństwach, i który przekazał opiekę swemu widzialnemu następcy św. Piotrowi – rybakowi znad Jeziora Galilejskiego – zapewniając, że żadne siły zła go nie zwyciężą. Dziś tym sternikiem jest każdy następca Piotra – papież¹⁰.

Wchodząc do przestronnej, jasnej świątyni, w samym centrum, w prezbiterium, widzimy najważniejsze miejsce obecności Chrystusa – tabernakulum przypominające globus. Na nim rysuje się mapa świata, a nad nim umieszczono obraz Chrystusa Miłosiernego. W ten symboliczny sposób fundatorzy chcieli wyrazić prawdę, że Chrystus jest Panem i Królem całego świata. Swoim miłosierdziem otacza całą kulę ziemską. Tabernakulum okala drzewo zginane wiatrem (ryc. 2). I znów ten sam znak mocy Bożego Miłosierdzia, które strzeże Kościoła miotanego wiatrami historii. Przedstawienie to symbolizuje także inne prawdy. Najpierw krzew gorejący na Pustyni Synajskiej, pośród którego objawił się Mojżeszowi Bóg, który kazał patriarsze zdjąć obuwie z szacunku do miejsca świętego¹¹. To także symbol drzewa życia. Pojawia się ono już w opisie raj¹². Mówi o nim Apokalipsa św. Jana¹³. Tradycja chrześcijańska połączyła obraz Drzewa Życia z krzyżem Chrystusa. Drzewo krzyża, na którym Jezus poniósł mękę, przyniosło odkupienie ludzkich win i zbawienie ludzkości. Dało wierzącym nadprzyrodzone życie, udział w życiu samego Boga. Ten sam wiatr, który porusza morskie fale, zagina gałęzie Drzewa Życia. Szatan chce zniszczyć owoce Chrystusowej ofiary krzyżowej, ale moc Boża jest większa. Z drzewa krzyża rozlewa się na świat Boże Miłosierdzie. Dziś wchodzący tu pielgrzymi powinni też, jak Mojżesz, „zdjąć obuwie” wobec najświętszej obecności Boga w tabernakulum, z szacunkiem odnieść się do Bożego domu. Powinni o tym pamiętać także wszyscy przewodnicy prowadzący do bazyliki.

Po obu stronach tabernakulum i obrazu Chrystusa Miłosiernego umieszczono podobizny czcicieli i promotorów kultu Bożego Miłosierdzia: św. Jana Pawła II i św. Faustyny (ryc. 2). Nie można pominąć spojrzenia na tekst zawierzenia świata Bożemu Miłosierdziu umieszczony na prawo od ołtarza, dokonanego przez Jana Pawła II 17 czerwca 2002 roku. Akt ten to też swoisty znak promieniowania kultu na cały świat, a właściwie wyraz przekonania, że Boże Miłosierdzie chce ogarnąć cały świat. Wymownym znakiem jest krąg konfesjonałów bazyliki, w których przez sakrament

[10] Chrystus powiedział do Piotra: „Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skała], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16, 18). Por. też tekst o powołaniu rybaka Piotra (Mk 1, 16–17).

[11] Wj 3, 1–5.

[12] Rdz 2, 9.

[13] Ap 2, 7; 22, 2.



Ryc. 3. Sanktuarium św. Jana Pawła II (fot. ks. M. Ostrowski)

pokuty rozdawana jest łaska Bożego Miłosierdzia. Przez cały dzień można tam zobaczyć kolejki spowiadających się. To też żywy sygnał pragnienia przyjęcia Bożego Miłosierdzia trwającego wśród wierzących.

Sanktuarium św. Jana Pawła II

Sanktuarium św. Jana Pawła II trzeba traktować jako część większego kompleksu Centrum św. Jana Pawła II „Nie lękajcie się” wzniesionego na tzw. Białych Morzach w krakowskich Łagiewnikach¹⁴. Sanktuarium jest ciągle na etapie prac wykończeniowych. Stąd może się okazać, że nawiedzający je znajdzie nowe detale niewspomniane w niniejszym artykule. Kiedy tworzono Centrum, toczył się jeszcze proces beatyfikacyjny Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Rosło jednak przekonanie o jego świętości wyrażone już na słynnym transparencie przyniesionym podczas jego pogrzebu: *Santo subito* (z wł. święty natychmiast) i rozwijał się nieoficjalny kult. Pewnie już wtedy osobisty sekretarz Jana Pawła II, abp Stanisław Dziwisz, myślał o fundacji kościoła poświęconego papieżowi. Drogę ku temu otworzyła beatyfikacja Jana Pawła II 1 maja 2011 roku, w święto Bożego Miłosierdzia (sic!), a przyspieszyła powstawanie dzieła kanonizacja papieża, także w to święto, 27 kwietnia 2014 roku.

Już 11 czerwca 2011 roku ks. kardynał Stanisław Dziwisz uroczystie erygował sanktuarium błogosławionego Jana Pawła II w ramach Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się!”. W tym dniu zainicjowano oficjalny kult błogosławionego Jana Pawła II. 23 czerwca 2013 roku, podczas mszy św. koncelebrowanej z udziałem Episkopatu Polski, kard. Stanisław Dziwisz poświęcił górną część świątyni, a 16 października

[14] Tzw. Białe Morza to tereny poeksploatacyjne dawnej fabryki Solvay. Tu składano poprodukcyjne

białe odpady wapienne i stąd wzięła się nazwa miejsca.

2016 roku, w 38. rocznicę wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża, poświęcił dedykowany Świętemu cały kościół. W uroczystości wzięli udział liczni biskupi, kapłani, przedstawiciele cywilnych władz i rzesza wiernych¹⁵.

Do sanktuarium (ryc. 3–6) wchodzimy przez otwarty, szeroki plac. W jego centrum znajduje się monument św. Jana Pawła II. Papież czciciel i promotor kultu Bożego Miłosierdzia zwrócony jest twarzą do sąsiedniego sanktuarium Bożego Miłosierdzia. U jego stóp widzimy owieczkę, a w rękach łaskę pasterską – w tym wypadku papieski krzyż.

Każdy papież jest najwyższym pasterzem Kościoła, następcą św. Piotra, któremu sam Chrystus nakazał: „Paś owce moje”¹⁶ – opiekuj się trzodą wiernych, strzeż jej i pokazuj właściwą drogę życia. Z układu postaci Świętego, zwłaszcza pontyfikalnych szat, emanuje wielkość, jakieś zdecydowanie i odwaga. A głowa lekko pochylona świadczy o skromności i pokorze. Jan Paweł II z pewnością był jednym z najznakomitszych w historii papieży, już dziś przez wielu, choć nieoficjalnie, nazywany Wielkim. Znany był z odważnych wypowiedzi, bezkompromisowej postawy ewangelicznej i obrony ludzkich praw. Cieszył się ogromnym autorytetem, nie tylko wśród katolików. Równocześnie był człowiekiem skromnym, bezpośrednim, otwartym dla wszystkich.

Kompleks całego obszaru sanktuarium architektonicznie przypomina rzymskie budowle. Karol Wojtyła jedną trzecią życia spędził w Rzymie i związał się trwale z tym miastem, stolicą chrześcijaństwa. Na froncie sanktuarium widnieją słowa zaczerpnięte z inauguracyjnego przemówienia papieskiego w dniu 22 października 1978 roku, które stały się hasłem pontyfikatu: *Nolite timere... Aperite portas Christo* (z łac. Nie lękajcie się... Otwórzcie drzwi Chrystusowi). Stąd też wzięło nazwę Centrum na Białych Morzach. Jan Paweł II nie tylko sam wykazał wielką odwagę w głoszeniu ewangelicznej prawdy światu, ale do tej odwagi wzywał wszystkich. Jego



Ryc. 4. Sanktuarium św. Jana Pawła II – kaplica Kapłańska (fot. ks. M. Ostrowski)

[15] Zob.: <https://sjanpawel2.pl>, [dostęp: 29.08.2019].

[16] Zob.: J 21, 17.



Ryc. 5. Sanktuarium św. Jana Pawła II – kościół górny (fot. ks. M. Ostrowski)

pragnieniem było „otwarcie drzwi” dla Chrystusa, czyli gotowość konsekwentnego życia Chrystusową Ewangelią we wszystkich sferach życia, nawet gdyby wiązało się to ze sprzeciwem (dziś mówi się: byłoby niepoprawne politycznie) innych. Nie tylko w życiu religijnym, ale także społecznym, prywatnym, również publicznym, politycznym, narodowym i światowym¹⁷.

Na mosiężnych drzwiach prowadzących do kościoła można obejrzyć sceny z życia Karola Wojtyły księdza, biskupa i papieża. Powiązано je z nazwami dokumentów wydanych przez Jana Pawła II, pokazując, jak osobiste doświadczenia Ojca Świętego odzwierciedliły się w treści papieskich pism. Przykładowo: praca w kamieniołomach Solvay w encyklice o ludzkiej pracy *Laborem exercens*; spotkania z rodzinami w adhortacji apostolskiej o zadaniach rodziny chrześcijańskiej *Familiaris consortio*; modlitwa i celebrowanie mszy św. w encyklice o Eucharystii w życiu Kościoła *Ecclesia de Eucharistia*; spotkania ze studentami w adhortacji o powołaniu i misji świeckich w Kościele i świecie *Christifideles laici*. Wczytywanie się w symbolikę inskrypcji i płaskorzeźb frontowych oczywiście wymaga minimum wiedzy

[17] Warto w tym miejscu przytoczyć fragment przemówienia *in extenso*: „[...] nie bójcie się przegarnąć Chrystusa i przyjąć Jego władzę, pomóżcie Papieżowi i wszystkim tym, którzy pragną służyć Chrystusowi, służyć człowiekowi i całej ludzkości. Nie bójcie się, otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi. Dla Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji,

rozwoju! Nie bójcie się! [...] Pozwólcie więc, proszę was, błagam was z pokorą i zaufaniem! Pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka! On jeden ma słowa życia, tak, życia wiecznego”, <http://www.mateusz.pl/JPII/habemus/hpapam3.htm>, [dostęp: 29.08.2019].



Ryc. 6. Sanktuarium św. Jana Pawła II – kaplica centralna kościoła dolnego z relikwiami krwi błogosławionego Jana Pawła II (fot. ks. M. Ostrowski)

o pontyfikacie Jana Pawła II, ale jest czynnością fascynującą. Pozwala zgłębić historię i dziedzictwo papieża.

Wchodzimy do wnętrza górnego kościoła i tam przyciąga nas bogactwo mozaik przedstawiających głównie biblijne sceny, często łączące w sobie w symboliczny sposób kilka wątków¹⁸. Jest to typowa katecheza w obrazach – *Biblia pauperum*, ale ze względu na symboliczne znaczenia wymagająca wysiłku umysłu. Jan Paweł II był wielkim ewangelizatorem i katechetą świata. Obrazy w sanktuarium łagiewnickim są niejako przedłużeniem (oczywiście w niewielkiej skali) pełnionej misji przez Ojca Świętego.

Objaśnijmy przykładowo choćby jedną z nich: przejście Izraelitów przez Morze Czerwone. Mojżesz prowadzi naród wybrany wśród otwierającego się morza. Trzyma w ręku laskę, którą Bóg kazał mu wyciągnąć nad falami. Przed nimi słup obłoku, w którym obecny jest Bóg Jahwe. W rzeczywistości to Bóg prowadzi swój naród z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej, do życia w wolności. Powyżej scena cudownego uwolnienia apostołów z więzienia. Boży anioł łamie kajdany i otwiera kraty. Obydwa obrazy zawierają duchową symbolikę: Bóg jest większy ponad wszelkie siły zła. Bóg wyprowadza człowieka z niewoli nie tyle fizycznej, ile ze zniewolenia grzechem. Daje mu życie w duchowej wolności.

[18] Mozaiki są autorstwa znanego artysty, jezuitę o. Marko Ivana Rupnika, którego dzieła można spotkać m.in. w sanktuarium o. Pio w San Giovanni

Rotondo we Włoszech i francuskim sanktuarium maryjnym w Lourdes.

W bocznej wnęce kościoła porusza jedyna w swoim rodzaju relikwia – skrwa-wiona sutanna Jana Pawła II postrzelonego w zamachu 13 maja 1981 roku. Mimo sił zła, które chciały przerwać pontyfikat, zwyciężyły nadprzyrodzone siły dobra. Papież przyznał, że zawdzięcza ocalenie Matce Bożej czczonej w Fatimie (13 maja to święto Matki Bożej Fatimskiej). Jej zawierał od początku swoją posługę biskupią, co wyraziło się w zawołaniu *Totus Tuus* (Cały Twój). A słowa te odnoszą się do Matki Bożej.

Najwięcej pamiątek po Ojcu Świętym, które mogą obejrzyć pielgrzymi, znajduje się w dolnym poziomie kościoła. Tam, w centralnej ośmiobocznej kaplicy, pod mensą ołtarzową wykonaną z białego marmuru umieszczono relikwie krwi Jana Pawła II. Nastrój kaplicy, bodajże bardziej niż głównego kościoła, skłania do modlitwy. A to dzięki ciszy tu panującej i bogatej symbolice. Widać tu zawsze klęczących przy relikwiach pątników i zapalających wotywnie światła. Biały marmur ołtarza to symbol białych papieskich szat, ale przede wszystkim świętości. Na głównej ścianie – w prezbiterium kaplicy – umieszczono obraz, swoisty poczet polskich świętych wyniesionych na ołtarze przez papieża Polaka. Są to, m.in.: Jan z Dukli, Rafał Kalinowski, Kinga, brat Albert, królowa Jadwiga, siostra Faustyna Kowalska, Edyta Stein, Maksymilian Maria Kolbe, bp Józef Pelczar czy siostra Urszula Ledóchowska. Po między nimi sam papież, a w tle jego dwie biskupie katedry: wawelska i watykańska. Kaplicę zdobi krąg mozaik, które przypominają szczególne nabożeństwo Karola Wojtyły do Matki Bożej. Niemal podczas każdej wizyty duszpasterskiej Jan Paweł II odwiedzał sanktuarium maryjne. Zawsze z wielką pobożnością trwał przy figurze Matki Bożej na modlitwie. Niejednokrotnie dokonywał tam zawierzenia Maryi odwiedzanego kraju. I tak możemy zobaczyć Ojca Świętego modlącego się przed podobizną Matki Bożej Królowej Chorwatów z sanktuarium w Marija Bistrica, w Lourdes (Jan Paweł II był pierwszym papieżem, który odwiedził to sanktuarium), przed figurą Matki Bożej Fatimskiej, przed Maryją z Lewoczy (był tam w 1995 roku), przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy (jak głosi podpis, modlił się przed wieloma jej wizerunkami, także w drodze do pracy w Solvayu). Wreszcie jest tam papież przy wizerunku Matki Kościoła (*Mater Ecclesiae*) z Bazyliki św. Piotra, który kazał umieścić także na ścianie Pałacu Papieskiego. Samo sklepienie kaplicy przypomina gwiazdę, nawiązując do tytułu nadawanego Matce Bożej „Gwiazda Morza” (*Stella Maris*).

W kręgu kaplic dolnego poziomu kościoła znajduje się jedna specjalnie dedykowana Ojcu Świętemu – kaplica zwana Kapłańską (ryc. 4). Zawiera to, co w życiu każdego kapłana najważniejsze: ołtarz i tabernakulum z Najświętszym Sakramentem. Jest miejscem szczególnej modlitwy za kapłanów. Bezpośrednie kontakty z kapłanami były także jednym z charakterystycznych rysów osobowości Karola Wojtyły biskupa i papieża, który uważał, że powinien to być jeden z kluczowych elementów aktywności każdego biskupa – czas na rozmowy z księżmi. Bogata jest symbolika i wyposażenie Kapłańskiej kaplicy. Nawiązują do różnych momentów życia Karola Wojtyły. Całość wykonano na wzór wawelskiej krypty św. Leonarda, w której jako nowo wyświęcony kapłan odprawiał swoją pierwszą mszę św. W centrum kaplicy umieszczono płytę grobową z pierwszego grobu Jana Pawła II w Grotach Watykań-

skich (w Kościele katolickim, podczas każdego procesu beatyfikacyjnego następuje ekshumacja ciała Sługi Bożego i przeniesienie na nowe miejsce, zwykle do kościoła, by mógł tam odbierać cześć). Płyta jest swoistą relikwią II stopnia. Już w watykańskich podziemiach grób Jana Pawła II cieszył się wielką czcią. Niemal każdego dnia trzeba tam było stać w długiej kolejce, by móc zatrzymać się choćby na krótką modlitwę. Dziś, gdy ciało Świętego Jana Pawła spoczywa w bocznej kaplicy Bazyliki św. Piotra, jest chyba najbardziej nawiedzanym przez pielgrzymów miejscem. Tymczasem w Krakowie można czcić relikwie krwi Ojca Świętego, które złożono w opisywanej kaplicy, w relikwiarzu przypominającym księgę na trumnie Jana Pawła II podczas jego pogrzebu. Wszyscy pamiętają gwałtowny wiatr, który zamknął księgę. Wiatr, który kojarzył się z tchnieniem Ducha Świętego zamykającego czcigodną i przebogatą księgę życia Świętego. Powyżej białej, marmurowej płyty i ołtarzowej mensy umieszczono tabernakulum z Najświętszym Sakramentem oraz obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej. Karol Wojtyła całe godziny spędzał na modlitwie przed Chrystusem obecnym pod postacią chleba. Umiłował sanktuarium w Kalwarii, które nawiedzał jak tylko mógł. Jako papież był tam dwukrotnie. Jak sam wspominał, w tych momentach nabierał sił do trudnej posługi biskupiej. W tej samej kaplicy, w bocznych gablotach znajdują się inne pamiątki, przedmioty używane przez Jana Pawła II, m.in.: papieski krzyż pektoralny, ornat z mitrą, różaniec i płaszcz. Wzruszający jest krzyż, przy którym papież odprawiał swoją prywatną, bodajże ostatnią Drogę Krzyżową, gdy nie mógł udać się na tę publiczną w rzymskim Koloseum, w Wielki Piątek roku 2005.

Obejdźmy jeszcze kilka kaplic i oratoriów podziemnego kościoła, by poszukać tam znaków związanych z Karolem Wojtyłą. To między innymi kaplica Matki Bożej Piekarskiej, czczonej jako Patronka ludzi pracy oraz Matka sprawiedliwości i miłości społecznej. Przez szereg lat kardynał Karol Wojtyła wygłaszał kazania podczas corocznych pielgrzymek męskich Górnego Śląska do tego Maryjnego Sanktuarium. Padło tam wiele słów katolickiej nauki społecznej, zwłaszcza w obronie praw ludzi pracujących. Na bocznych ścianach umieszczono tablice z cytataми papieskich homilii wygłoszonych podczas pielgrzymek na Górny Śląsk, a zawierające zdania społecznego nauczania.

Nie można się zdziwić, że pośród innych znalazła się tu kaplica Matki Bożej Ludźmierskiej (ryc. 7). To ją często odwiedzał i czcił kardynał Karol Wojtyła. Modlił się przed Jej figurką podczas pierwszej pielgrzymki do Polski w Nowym Targu 8 czerwca 1979 roku. Nawiedził sam Ludźmierz 7 czerwca 1997 roku. A kilka dekad wcześniej, w 1963, uczestniczył w koronacji figury „Gaździny Podhala”. Miało tam

Ryc. 7. Kaplica Matki Bożej Ludźmierskiej (fot. ks. M. Ostrowski)



miejsce symboliczne zdarzenie: Karol Wojtyła uchwycił berło, które przypadkiem wypadło z ręki Maryi. Berło to po latach zamienił w papieski pastorał. Przypomina o tym obraz, tym razem papieża Jana Pawła II trzymającego w rękach Maryjne berło, a obok główny koronator kardynał Stefan Wyszyński.

Wchodzimy do kaplicy Matki Bożej Śnieżnej zwanej *Salus Populi Romani* (z łac. ocalenie ludu rzymskiego). Nie można się dziwić, że tu właśnie umieszczono wizerunek Maryi znajdujący się w jednej z rzymskich bazylik większych – Santa Maria Maggiore. Obraz z miasta, którego biskupem przez 27 lat był św. Jan Paweł II, jest zarazem jednym z symboli ustanowionych przez Ojca Świętego w 1985 roku Światowych Dni Młodzieży. Tu możemy zatrzymać się przed podobizną św. kardynała Karola Boromeusza z Mediolanu, słynnego reformatora Kościoła okresu soboru trydenckiego. Opatrzność sprawiła, że Karol Wojtyła, kardynał, reformator Kościoła epoki soboru watykańskiego II, otrzymał takie samo imię i miał wielką cześć do swego patrona.

Warto wstąpić do kaplicy Matki Bożej z Loreto z kopią figury Maryi Loretańskiej. Także i to miejsce było bliskie papieżowi, czcicielowi Matki Bożej. Sanktuarium Domu Maryi jest enklawą watykańską i należy do tzw. sanktuariów papieskich. Jan Paweł II pielgrzymował tam kilkakrotnie, m.in. w roku 1979, w 1985 na zamknięcie kościelnego kongresu, w 1994 na 700-letni jubileusz sanktuarium, w 1995 oraz podczas europejskiego Dnia Młodzieży w 2004 roku.

Pośród kaplic dedykowanych bliskim sercu papieża osobom jest kaplica św. Jadwigi Królowej (ryc. 8). Królowa Jadwiga była bliska sercu Karola Wojtyły jako biskupa królewskiego miasta Krakowa. Ojciec Święty zabiegał także o zatwierdzenie kultu królowej trwającego nieoficjalnie przez wiele wieków. Dane mu było ogłosić dekret zatwierdzający osobiście już jako papież, podczas pierwszej pielgrzymki do Polski w 1979 roku, a dokładnie 8 czerwca w Krakowie, a następnie kanonizować królową na krakowskich Błoniach 8 czerwca 1997 roku. W 1981 roku błogosławiona Jadwiga została patronką Papieskiej Akademii Teologicznej. Tu trzeba wspomnieć, że kardynał Karol Wojtyła niezwykłą troską otaczał naukę. Wystarał się o zatwierdzenie samodzielnego Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie (Wydział Teologiczny został przez komunistów usunięty z Uniwersytetu Jagiellońskiego i szereg lat funkcjonował jako studium teologiczne pod dachem Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie). W kaplicy znajduje się portret św. Jadwigi i obraz chrztu Litwy za jej staraniem, na którym widzimy też wizerunek królowej modlącej się przed słynnym czarnym krzyżem wawelskim, zwanym także krzyżem św. Jadwigi.

Nawiedzając podziemny kościół, mijamy kaplicę św. Jakuba Większego, patrona pielgrzymów i turystów, którego grób znajduje się w Santiago de Compostela. Sam Jan Paweł II był pielgrzymem. Żaden z papieży nie odbył tylu apostołskich podróży, odwiedzając większą część krajów świata i zawsze modląc się w ich znakomitych sanktuariach. Ojciec Święty znany był też z zamiłowania do turystyki. Św. Jan Paweł II pielgrzymował do grobu św. Jakuba w 1989 roku i spotkał się tam z młodzieżą podczas IV Światowych Dni Młodzieży. Natomiast podczas pielgrzymki 9 listopada 1982 roku wygłosił mowę znaną pn. *Akt europejski Santiago de Compos-*



Ryc. 8. Kaplica św. Jadwigi, Króla Polski (fot. ks. M. Ostrowski)

tela, w którym podkreślił m.in. świadomość europejską, jedność Europy i jej chrześcijańskie korzenie¹⁹.

Nawiedzmy jeszcze kryptę grobową przygotowaną dla znanych osób. Jako jedni z pierwszych zostali tu złożeni kardynał Andrzej Maria Deskur (1924–2011), przyjaciel Karola Wojtyły, który przed laty, jako wcześniejszy watykański pracownik, wprowadzał papieża Jana Pawła II w funkcjonowanie Stolicy Apostolskiej i służył kilka dekad swoją pomocą. Obok znajduje się sarkofag kardynała Stanisława Nagy'ego (1921–2013), sercanina, bliskiego współpracownika i doradcy Jana Pawła II, a także towarzysza pieszych i narciarskich wypraw Karola Wojtyły.

Kończąc wędrowkę po obiekcie sanktuarium, wstąpmy do kaplicy Pojednania. Proste wnętrze z szeregiem konfesjonałów, które powstało z myślą o tych, którzy chcieliby przyjąć sakrament pokuty. Jan Paweł II wiele razy wypowiadał się na temat konieczności tego sakramentu, szczególnie w czasach, gdy w wielu krajach ulega on kryzysowi. Pochwalał regularne jego sprawowanie. Dawał osobiste świadectwo regularnej spowiedzi. W kaplicy rzuca się w oczy obraz Bożego Miłosierdzia. Sakrament pokuty jest jednym z najważniejszych owoców Bożego Miłosierdzia – przebaczenia grzesznikom wysłużonego przez Chrystusa cierpiącego i zmartwychwstałego. Obraz Chrystusa Miłosiernego łączy dwa sanktuaria, które przyszło nam nawiedzić.

Niniejszy artykuł jest jedynie przeglądem najważniejszych miejsc, nie opowiada o wszystkim. Warto w skupieniu i ciszy przejść po wielu zakamarkach dolnego i górnego kościoła, poszukując innych obrazów, tablic, przedstawień przybliżających postać Wielkiego Papieża, przypominających epizody z życia Ojca Świętego, a przede wszystkim dziedzictwo Wielkiego Polaka.

[19] Zob.: *Akt europejski Santiago de Compostela*, http://www.swjakub.pl/index.php?option=com_

[content&view=article&id=118&Itemid=87](http://www.swjakub.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=118&Itemid=87) [dostęp: 29.08.2019].

Bibliografia

Akt europejski Santiago de Compostela, <http://www.swjakub.pl>.

Benedykt XVI, *Kontemplacja piękna dzieł sztuki drogą do Boga*, <https://papiez.wiara.pl>.

Kaplica z cudownym obrazem Jezusa Miłosiernego i grobem św. Faustyny,
<https://www.faustyna.pl>.

Św. s. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek: Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Kraków 2018.

<http://mateusz.pl/JPII/habemusp/hpapam3.htm>

<https://www.milosierdzie.pl>

<https://sjanpawel2.pl>

Parki narodowe – krajoznawcze złoto dla zuchwałych

Parki narodowe to obszary wyróżniające się wyjątkową wartością przyrodniczą, kulturową i naukową, gdzie ochronie podlega cała przyroda i krajobraz. Nie wiele jest w Polsce miejsc dorównujących tym obiektom pod względem walorów krajoznawczych, a ich znaczenie dla turystyki i rekreacji, edukacji i zdrowia publicznego jest nie do przecenienia. Dlaczego więc od 20 lat żaden rząd nie zdobył się na odwagę, by utworzyć w Polsce kolejny park narodowy, pomimo że obiekty te zajmują jedynie 1% powierzchni naszego kraju? I co można zrobić, by to zmienić?

Park narodowy to najskuteczniejsza forma ochrony przyrody w Polsce. Skuteczność ta wynika w praktyce z długiej listy ustawowych zakazów ograniczających do minimum ludzką działalność w granicach tych obiektów. W myśl ustawy o ochronie przyrody¹, w granicach parku narodowego ochronie podlega cała przyroda ożywiona i nieożywiona oraz krajobraz. Taki poziom ochrony jest niespotykany w innych obszarach chronionych, z wyjątkiem rezerwatów przyrody.

Każdy inny, wszystkie bezcenne

Polskie parki narodowe to 23 niezależne i ekstremalnie zróżnicowane obiekty. Obejmują szerokie spektrum ekosystemów wodnych i lądowych, od najwyższych partii polskich gór w Tatrzańskim Parku Narodowym po przybrzeżny pas wód Bałtyku w Wolińskim Parku Narodowym. Największy polski park narodowy, Biebrzański, jest prawie 28 razy większy od najmniejszego, Ojcowskiego. Kampinoski Park Narodowy graniczy z dynamicznie rozwijającą się stolicą, podczas gdy Bieszczadzki Park Narodowy od najbliższej większej miejscowości dzieli kilkadziesiąt kilometrów krętej drogi przez góry. Tatrzański Park Narodowy notuje rocznie prawie cztery miliony odwiedzających, tymczasem do Drawieńskiego w tym samym okresie trafia ich jedynie 13 tysięcy. Wspólnym mianownikiem wszystkich tych obszarów jest wyjątkowa wartość przyrodnicza i naukowa. W parkach narodowych można zaobserwować niespotykane poza ich granicami siedliska i procesy przyrodnicze oraz najcenniejsze i najrzadsze gatunki roślin, zwierząt i grzybów. Na ich terenie można zaobserwować siedliska, gatunki i procesy przyrodnicze niespotykane nigdzie indziej. W efekcie są to obiekty o wybitnych walorach krajoznawczych. Parki zajmują również szczególne miejsce w historii polskiego krajoznawstwa, ponieważ w utworzenie niektórych z nich były zaangażowane osoby zasłużone dla tego ruchu.

[1] Ustawa z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody (Dz. U. 2004 nr 92, poz. 880).

Ciemne wieki parków narodowych

Niestety, pomimo niekwestionowanych walorów tych obiektów ich liczba w naszym kraju nie rośnie od prawie dwóch dekad. Ostatni park narodowy utworzony w Polsce, Ujście Warty, powstał w 2001 roku. Parki narodowe zajmują jedynie 1,1% powierzchni naszego kraju, przy średniej unijnej wynoszącej 3,4%². W efekcie cenne ekosystemy w różnych częściach Polski, które powinny zostać objęte skuteczną ochroną, z roku na rok ulegają stopniowej degradacji.

Zarówno polskie władze, jak i przeważająca część społeczeństwa zdają się dostrzegać ten problem. W kolejnych wersjach programu ochrony i zrównoważonego użytkowania różnorodności biologicznej³ Rada Ministrów wskazuje na konieczność utworzenia przynajmniej trzech kolejnych parków narodowych – Mazurskiego, Turnickiego i Jurajskiego oraz powiększenia czterech istniejących: Babiogórskiego, Białowieskiego, „Bory Tucholskie” i Karkonoskiego. Według badań z 2018 roku tworzenia nowych parków narodowych chce 80% Polaków⁴.

Dwie dekady impasu – co poszło nie tak?

Dlaczego więc w Polsce nie powstają kolejne parki narodowe i jak można to zmienić? Odpowiedzi wyłaniają się z wywiadów z samorządowcami z terenów, gdzie mają powstać parki narodowe, i wsparte są analizą ogólnodostępnych danych i obowiązujących przepisów. Eksperti z Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych (CASE) przeprowadzili wywiady i analizę na zlecenie Fundacji ClientEarth Prawnicy dla Ziemi w 2019 roku.

Analiza legislacji dotyczącej parków narodowych potwierdziła podnoszone od lat stanowisko środowiska przyrodników. Bezpośrednim źródłem problemu jest zapis ustawy o ochronie przyrody, wprowadzony nowelizacją z 2000 roku. W myśl art. 10 ust. 2 określenie i zmiana granic parku narodowego może nastąpić po uzgodnieniu z właściwymi miejscowo organami uchwałodawczymi jednostek samorządu terytorialnego, na obszarze których planuje się powyższe zmiany⁵. „Uzgodnienie”, w przeciwieństwie do opiniowania, jest procedurą wiążącą. W rezultacie władze nawet najmniejszej gminy mogą decydować o ochronie dziedzictwa przyrodniczego trzydziestoosmiomilionowego społeczeństwa.

Samorządy konsekwentnie wykorzystują procedurę uzgodnienia, by powstrzymać tworzenie i zmianę granic parków narodowych w swoich granicach. Wywiady z przedstawicielami samorządów z terenów, gdzie istnieją lub projektowane są parki narodowe, wykazały, że władze lokalne obawiają się zakazów obowiązujących w parkach narodowych, zarówno w kontekście ograniczeń działania

[2] Zob.: *Ukraina daje przykład Polsce. Tworzy nowe parki narodowe!*, <https://media.wwf.pl>, [dostęp: 14.11.2020].

[3] *Uchwała nr 213 Rady Ministrów z dnia 6 listopada 2015 r. w sprawie zatwierdzenia „Programu ochrony i zrównoważonego użytkowania różnorodności biologicznej wraz z Planem działań na lata 2015–2020”* (M.P. 2015 poz. 1207).

[4] Zob.: *Polacy to ekopatrioci – chcą OZE, parków narodowych i transportu publicznego*, <https://media.wwf.pl>, [dostęp: 14.11.2020].

[5] *Ustawa z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody* (Dz.U. 2004 nr 92, poz. 880).

samemu samorządu, jak i osób prywatnych. Samorządowcy zwracali uwagę, że utworzenie parku odbierze gminie możliwość realizacji inwestycji celu publicznego, a mieszkańcy utracą prawo do swobodnego zagospodarowywania swoich nieruchomości, zbioru płodów runa leśnego czy zakupu drewna.

Respondenci jako przyczynę niechęci do parków narodowych wskazywali również kwestię niesprawiedliwego obciążenia samorządów kosztami funkcjonowania parków narodowych, przy jednoczesnym braku wsparcia ze strony państwa. Wśród utraconych korzyści związanych z potencjalnym utworzeniem parku wymieniano niższe wpływy do budżetu z tytułu niektórych podatków, brak możliwości realizacji niektórych inwestycji celu publicznego, zahamowanie rozwoju zabudowy mieszkaniowej i ograniczenia dotyczące rozwoju lokalnej gospodarki.

Równie często wskazywaną kwestią jest niewystarczające dofinansowanie parków narodowych. Ma to istotne znaczenie, ponieważ większość projektowanych parków w części lub w całości zlokalizowana jest na terenach administrowanych obecnie przez Lasy Państwowe. Utworzenie parku narodowego oznaczałoby utratę posad przez pracowników Lasów Państwowych lub zatrudnienie ich w nowo powstałym parku na znacznie gorszych warunkach finansowych. Dobrym przykładem jest tu Puszcza Białowieska, gdzie trzy nadleśnictwa zatrudniają ponad 150 osób⁶. Liczebność załogi parku narodowego w Polsce wynosi przeciętnie 60–70 osób. Średnie wynagrodzenie brutto w Lasach Państwowych wynosi około ośmiu tysięcy złotych⁷, w parku narodowym – około czterech tysięcy⁸, przy czym znaczna część pracowników parków zarabia 2,5–3,7 tysięcy brutto.

Plany tworzenia parków narodowych wzbudzają u leśników zrozumiałe obawy przed pogorszeniem ich statusu finansowego i społecznego⁹. Tymczasem pracownicy Lasów Państwowych, z uwagi na swoją sytuację ekonomiczną i historyczno-społeczne konotacje pełnionych funkcji, to często ważni członkowie lokalnych społeczności, aktywnie zaangażowani w politykę na szczeblu lokalnym. Dlatego też stosunek pracowników Lasów Państwowych do tworzenia parków narodowych ma wymierny wpływ na stanowisko władz samorządowych¹⁰. W ocenie samorządowców dobra sytuacja finansowa leśników i ich rodzin przekłada się na poprawę kondycji lokalnej gospodarki. Pracownicy parków narodowych nie mogą konkurować z pracownikami Lasów Państwowych w tym kontekście.

[6] T. Wesołowski [i in.], *Park Narodowy Puszczy Białowieskiej – ochrona przyrody i rozwój lokalnych społeczności*, s. 9, www.forestbiology.org, [dostęp: 14.11.2020].

[7] *Rocznik statystyczny leśnictwa*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2019, s. 212.

[8] Zob.: Odpowiedź sekretarza stanu w Ministerstwie Środowiska – z upoważnienia ministra – na interpelację nr 9721 w sprawie zatrudnienia w Ministerstwie Środowiska, <http://www.sejm.gov.pl>, [dostęp: 14.11.2020].

[9] K. Niedziałkowski, *Dlaczego leśnicy nie chcą rozszerzenia Białowieskiego Parku Narodowego?: motywacja pracowników Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe w perspektywie aktorów społecznych zaangażowanych w dyskusję wokół Puszczy Białowieskiej*, „Leśne Prace Badawcze” 2016, vol. 77, z. 4, s. 363–364.

[10] T. Wesołowski [i in.], *Park Narodowy Puszczy*, op. cit., s. 12.

W tym miejscu należy również podkreślić instytucjonalny sprzeciw Lasów Państwowych wobec tworzenia form ochrony na terenach administrowanych przez ten podmiot. Obawy Lasów Państwowych wobec parków narodowych zostały bezpośrednio wyartykułowane w Strategii Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe na lata 2014–2030. Dokument ten wskazuje wzrost powierzchni obszarów chronionych jako zagrożenie dla tej instytucji¹¹.

Reasumując. Obowiązujące przepisy oferują władzom samorządowym możliwość blokowania inicjatyw tworzenia i zmiany granic parków narodowych. Sięgają po nią, ponieważ obawiają się ograniczeń rozwojowych i obciążeń ekonomicznych związanych z funkcjonowaniem obszarów chronionych, a sprzeciw Lasów Państwowych ugruntowuje ich negatywne stanowisko.

Droga do kolejnych parków narodowych krok po kroku

Rozwój systemu parków narodowych w Polsce wymaga kompleksowego rozwiązania, uwzględniającego wszystkie aspekty przedstawionego problemu. Poniższe propozycje powstały na podstawie analizy obowiązujących przepisów oraz wywiadów przeprowadzonych z przedstawicielami władz samorządowych z obszarów sąsiadujących z parkami narodowymi w pierwszym i drugim kwartale 2019 roku.

Ograniczenie kompetencji samorządów w kontekście tworzenia i powiększania parków narodowych

W odniesieniu do procesu tworzenia i powiększania parków narodowych władze samorządowe mają w praktyce uprawnienia równe Radzie Ministrów. W związku z tym pierwszym krokiem powinno być przeformułowanie art. 10 ust. 2 ustawy o ochronie przyrody. Zapis: „Określenie i zmiana granic parku narodowego może nastąpić po uzgodnieniu z właściwymi miejscowo organami uchwałodawczymi jednostek samorządu terytorialnego” należy zastąpić wyrażeniem: „...może nastąpić po zaopiniowaniu przez właściwe miejscowo organy uchwałodawcze jednostek samorządu terytorialnego”.

Wsparcie samorządów położonych w granicach parków narodowych i ich otulin

Podstawowym warunkiem skuteczności ochrony przyrody jest trwałość. Dlatego też nowelizacja ustawy o ochronie przyrody powinna być jedynie punktem wyjścia do kompleksowych zmian. Wieloletnie doświadczenia wykazują, że trwała ochrona przyrody bez wsparcia lokalnych społeczności jest bardzo dużym wyzwaniem¹². W związku z tym władze centralne powinny nie tylko ograniczyć uprawnienia władz lokalnych dotyczące tworzenia i powiększania parków narodowych, ale także zapewnić im stosowne wsparcie. Jednak te środki mogą być niewystarczające bez poprawy sytuacji finansowej parków narodowych.

[11] *Strategia Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe na lata 2014–2030*, <http://zlpwpr.pl> [dostęp: 14.11.2020].

[12] D. Sześciło, *Regulacja tworzenia i powiększania parków narodowych w Polsce: propozycja ClientEarth Poland na rzecz modelu partycypacyjnego*, Warszawa 2011, s. 12.

Przedstawiciele władz samorządowych z terenów, gdzie projektowane są parki narodowe, w wywiadach przeprowadzonych przez CASE wskazywali, że w przypadku utworzenia parku narodowego oczekują od państwa realnego wsparcia ekonomicznego. Są to oczekiwania o tyle uzasadnione, że obowiązek zrekompensowania samorządom dochodów utraconych w związku z utworzeniem na ich terenie restrykcyjnej formy ochrony przyrody wynika z konstytucyjnych zasad państwa prawnego, zasady pomocniczości oraz konieczności zapewnienia jednostkom samorządu terytorialnego udziału w dochodach publicznych odpowiednio do przypadających im zadań¹³.

Podstawową kwestią podnoszoną w wywiadach jest rekompensata strat ponoszonych przez samorządy z uwagi na obniżone stawki niektórych podatków płaconych przez parki narodowe. Dotyczy to na przykład podatku leśnego, który parki narodowe płacą w obniżonej, pięćdziesięcioprocentowej stawce¹⁴. Pierwszym krokiem powinno być zatem zrekompensowanie gminom utraconych wpływów z podatku leśnego. Rozwiązanie to wzoruje się na istniejących mechanizmach prawno-finansowych, gdyż utrata przychodów z innych podatków, np. podatku od nieruchomości, już teraz jest gminom rekompensowana w oparciu o rozporządzenie Ministra Rozwoju i Finansów z 2016 roku¹⁵.

Kolejnym postulatem przedstawicieli władz lokalnych było ułatwienie gminom pozyskiwania dotacji i pożyczek z funduszy unijnych i krajowych. Jednostki samorządu terytorialnego, w granicach których istnieją lub mają powstać parki narodowe, mają często do dyspozycji stosunkowo niewielkie środki finansowe. Wiąże się to z ich peryferyjnym położeniem, niskim poziomem industrializacji i urbanizacji. Gminy te często nie mogą sobie pozwolić na zapewnienie wymaganego przez instytucje przydzielające środki wkładu własnego, co jest poważną przeszkodą w skutecznym ubieganiu się o środki finansowe. Gminom o dużym udziale obszarów chronionych nie pomaga również system oceny wniosków o przyznanie dofinansowania. Obecnie premiowany status tzw. zielonej gminy przysługuje tym gminom, które w pięćdziesięciu procentach pokryte są formami ochrony przyrody: parkiem narodowym, obszarami Natura 2000 lub rezerwatem przyrody, a dodatek punktowy z tego tytułu wynosi jedynie 5 punktów¹⁶. Nie przekłada się to na realne ułatwienia w pozyskiwaniu funduszy zewnętrznych. W związku z tym należy zmienić kryteria przyznawania statusu „zielonej gminy” w kontekście parków narodowych i ich otulin. Powinien on przysługiwać tym gminom, w których park narodowy lub jego otulina pokrywa przynajmniej 20% powierzchni. Obowiązujące kryteria niesłusznie pomijają kwestię otuliny, tymczasem ten obszar również objęty jest pewnymi ogra-

[13] Tamże.

[14] *Ustawa z dnia 30 października 2002 r. o podatku leśnym* (Dz.U. 2002 nr 200, poz. 1682).

[15] *Rozporządzenie Ministra Rozwoju i Finansów z dnia 9 grudnia 2016 r. w sprawie zwrotu utraconych przez gminy dochodów z tytułu zwolnienia z podatku od nieruchomości w parkach narodowych, rezerwach przyrody oraz przedsiębiorców o statusie*

centrum badawczo-rozwojowego (Dz.U. 2016 poz. 2083).

[16] https://www.google.com/search?q=zielona+gmina+nfo%C5%9Bigw&rlz=1C1GCEV_enGB824G B824&oq=zielona+gmina+nfo%C5%9Bigw&aqs=chrome.69i57.7376j0j4&sourceid=chrome&ie=UTF-8

niczeniami wynikającymi z ochrony przyrody parku narodowego. Właściwym krokiem byłoby także podniesienie premii punktowej za status „zielonej gminy” do 10 punktów. Należy także rozważyć całkowite zwolnienie z obowiązku zapewnienia wkładu własnego tych gmin, gdzie udział powierzchniowy parku narodowego lub jego otuliny wynosi 50% lub więcej.

Dofinansowanie parków narodowych

Zarówno wywiady z samorządowcami, jak i inne analizy eksperckie wskazują, że istotnym przeciwnikiem tworzenia parków narodowych są Lasy Państwowe, a dokładniej – ich jednostki administracyjne powiązane kompetencyjnie z rejonami, gdzie mają powstać parki¹⁷. W ocenie przedstawicieli władz samorządowych wynika to z obaw pracowników Lasów Państwowych przed utratą zatrudnienia lub pogorszeniem swojej sytuacji finansowej w przypadku podjęcia pracy w nowo powstałym parku narodowym.

Pierwszym krokiem do rozwiązania tego problemu mogłaby być gwarancja zatrudnienia pracowników Lasów Państwowych z jednostek położonych w przyszłym parku narodowym w strukturach parkowych. Od strony legislacyjnej wdrożenie tego rozwiązania wymaga jedynie wprowadzenia do ustawy o ochronie przyrody zapisu zobowiązującego dyrektorów parków narodowych do zaproponowania pracy leśnikom, którzy tracą zatrudnienie w związku z tworzeniem lub powiększeniem parku narodowego.

W praktyce jednak sama propozycja zatrudnienia nie wystarczy, by przekonać pracowników Lasów Państwowych do bardziej przychylnego postrzegania parków narodowych. Gwarancja zatrudnienia w parku narodowym byłaby zatem skutecznym rozwiązaniem jedynie w przypadku zapewnienia przekwalifikowanym leśnikom zarobków na poziomie porównywalnym do dotychczasowego. W praktyce musiałoby to skutkować podniesieniem zarobków wszystkich pracowników parków narodowych. Dla finansów państwa nie byłoby to znaczne obciążenie, ponieważ w parkach narodowych pracuje obecnie jedynie około 1500 osób. Zrównanie ich wynagrodzenia z zarobkami pracowników Lasów Państwowych oznaczałoby konieczność przeznaczenia na ten cel środków w wysokości około 4,5 mln zł rocznie. Kwota ta wzrosłaby nieznacznie wskutek utworzenia kolejnych parków.

Czy stać nas na kolejne parki narodowe?

Nawet bez dodatkowych źródeł finansowania tych inicjatyw państwo polskie stać na utworzenie kolejnych parków narodowych. Eksperci z CASE wskazali jednak potencjalne dodatkowe źródło finansowania zaproponowanych rozwiązań – Fundusz Parków Narodowych. Byłby to nowy fundusz celowy w dyspozycji Ministra Klimatu i Środowiska, zasilany środkami z budżetu Lasów Państwowych. Już teraz działalność parków narodowych jest częściowo finansowana z Funduszu Leśnego – funduszu celowego Lasów Państwowych przeznaczonego na wyrównywanie niedoborów środków finansowych w nadleśnictwach. Lasy Państwowe deklarują, że ich

[17] T. Wesołowski [i in.], *Park Narodowy Puszczy*, op.cit., s. 12.

roczne wsparcie dla parków narodowych wynosi około 1% przychodów ze sprzedaży drewna, tj. ponad 68 mln zł. W rzeczywistości wsparcie wynosi nieco ponad 49 mln zł, czyli jedynie 0,7 % przychodów uzyskanych przez Lasy Państwowe ze sprzedaży drewna z 2018 roku¹⁸.

Niedoskonałość Funduszu Leśnego w kontekście wspierania parków narodowych polega na tym, że środki przekazywane za pośrednictwem tego mechanizmu dla parków narodowych są zbyt niskie w stosunku do potrzeb i przeznaczane wyłącznie na ochronę ekosystemów leśnych oraz na przedsięwzięcia zaaprobowane jedynie przez Lasy Państwowe. Natomiast Fundusz Parków Narodowych pozostawałby poza kontrolą Lasów Państwowych. Środki z tego źródła mogłyby być przeznaczane na różnorodne cele związane z działalnością parków narodowych, w tym uznaniowe premie dla pracowników. Ponadto uzasadnione jest zwiększenie kwoty przekazywanej na ten cel przez Lasy Państwowe do równowartości m.in. 2% przychodów uzyskanych przez ten podmiot ze sprzedaży drewna.

Podsumowanie

Parki narodowe to obiekty wyjątkowo skuteczne w ochronie najcenniejszych walorów przyrodniczych i krajoznawczych naszego kraju. Środowiska przyrodniców i naukowców od lat powtarzają, że na taką ochronę zasługuje znacznie więcej obszarów niż istniejące 23 parki. Pomimo powracających apeli, od dwóch dekad w Polsce nie powstał żaden park narodowy. Bezpośrednią przyczyną tego problemu leży w przepisach ustawy o ochronie przyrody, które przyznają samorządom zbyt duże kompetencje w kontekście tworzenia i powiększania parków narodowych. Jednak zmiana jednego kluczowego zapisu w ustawie nie wystarczy, by zapewnić trwałe wyjście z dwudziestoletniego impasu. Wyniki analizy prawno-ekonomicznej oraz wypowiedzi przedstawicieli władz lokalnych podkreślają istotną rolę Lasów Państwowych zarówno w odniesieniu do przyczyn, jak i możliwych rozwiązań problemu. Przede wszystkim jednak polskie władze powinny zdobyć się na odwagę, by wziąć odpowiedzialność ekonomiczną za obszary chronione, które mają zachować dla przyszłych pokoleń najcenniejsze przyrodniczo fragmenty naszego kraju.

[18] *Sprawozdanie finansowo-gospodarcze za 2018 rok*, Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe, Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych, Warszawa 2019, s. 19.

Kamień w murach budowli albo wstęp do geologii miejskiej

Wprowadzenie

Doświadczenia piszącego te słowa wskazują, że „ogłądanie” kamiennych murów i bruków może być atrakcyjnym sposobem propagowania wiedzy geologicznej. Należy wspomnieć, bez zgłaszania pretensji do bycia pionierem, że doświadczenia te rozpoczęły się w latach 2000–2004. Ich miejscem było kilka wycieczek po Krakowie w ramach cyklu „Z czego Kraków zbudowano”, zorganizowanych z inicjatywy Piotra Grzegorzka, kustosa Muzeum im. Ireny i Mieczysława Mazarakich w Chrzanowie.

Myślą przewodnią dla tych i podobnych wycieczek może być uwaga zapisana we wstępie do *Przewodnika geologicznego po Warszawie i okolicy* (Lewiński i in. 1927, s. VII): „[...] Utrwaliło się mniemanie, że geologię można studiować jedynie w górach, wśród urwisk wybrzeży morskich i rzecznych lub w głębi kopalń. Mniemanie to jest błędne. Ziemię możemy badać wszędzie, gdzie na niej stajemy”.

Cytowane dziełko, *nota bene* pierwszy polski przewodnik geologiczny na poziomie popularnym i jeden z pierwszych takich w Europie, zawiera m.in. esej Stanisława Małkowskiego *Geologja Warszawy*. Autor przedstawił w nim opis Warszawy z punktu widzenia geologa, zwracając przy tym uwagę na materiały zastosowane do wznoszenia kamiennych budowli. Uzasadnił to następująco: „Czyż człowiek, interesujący się geologią nie powinien z tego korzystać, aby zapoznawać się ze skałami, obok których często, czasami codziennie przechodzi?”.

Z podobnym podejściem do zagadnienia piszący te słowa zetknął się na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku w Anglii, uczestnicząc w kilku wycieczkach po Londynie i po okolicach Salisbury. Nawiązywały one do idei określanej jako „geologia miejska” albo „geologia w mieście” (*urban geology*), odrębnej gałęzi nauki rozwijającej się od kilku dziesięcioleci, która zajmuje się problemami szeroko rozumianej geologii na obszarach zurbanizowanych. Wspomniane wycieczki były wyrazem aktywności grup zajmujących się popularyzowaniem niektórych takich problemów, w tym zwłaszcza związanych wprost z zabudową (użytymi materiałami budowlanymi, ze szczególnym uwzględnieniem kamienia, rodzajem podłoża budowlanego, jak również rekonstrukcją krajobrazu sprzed urbanizacji). Wśród animatorek tego ruchu w bliższych nam czasach czynna jest m.in. Ruth Siddall z University College London¹, przybliżająca podobną problematykę na swoich stronach internetowych.

[1] Por.: “Urban Geology”, <http://www.ucl.ac.uk/~ucfbrxs/Homepage/UrbanGeology.htm>.

Na naszym gruncie podobne podejście, choć bez deklarowania związku ze wspomnianą ideą, prezentuje książka pt. *Kamienny Kraków* (Rajchel 2005). Jak określił autor, jest to przewodnik geologiczny opisujący surowce skalne zastosowane w architekturze Krakowa.

Na koniec wprowadzenia trzeba zauważyć, że ostatnio włącza się w Polsce podobną problematykę do zakresu geoturystyki. Klasyczna definicja (Migoń 2012) określa geoturystykę jako „nowy kierunek turystyki”, a jej motyw przewodni jak „świadome poznawanie Ziemi i abiotycznych elementów współczesnej przyrody oraz tych aspektów działalności ludzkiej, które do wykorzystania zasobów Ziemi w bezpośredni sposób nawiązują”. W rozwinięciu tego motywu ujawnia się tendencja do traktowania geoturystyki jako „akademickiej” dyscypliny naukowej, z rozbudowującym się szybko aparatem pojęciowym (Zagożdżon i Zagożdżon, 2015, 2016). Ostatnio wyodrębniono w niej geoturystykę miejską (Zagożdżon i Zagożdżon, 2016). Piszącemu te słowa wydaje się to przesadą, zasługującą na refleksję w duchu Williama Ockhama. Dlatego, z całym szacunkiem dla nowych tendencji i ich dorobku, pozostaniemy na gruncie geologii miejskiej. Zwłaszcza że to, o czym chcemy powiedzieć, ma odniesienie nie tylko do turystyki.

Kamień w naszym życiu

Pomijając przysłowiowy kamień, o który można się potknąć, w codziennym naszym życiu często mamy kontakt z elementami kamiennymi i to niezależnie od tego, czy żyjemy na wsi, czy w mieście. Używano ich i używa się nadal jako materiału budowlanego, zarówno przy wznoszeniu obiektów monumentalnych, jak i skromnych budynków gospodarskich. Stosuje się przy tym „dziki”, nieobrobiony kamień albo też kamienne bloki i kształtki używane do wykonywania murów i sklepień, okładzin wewnętrznych i zewnętrznych oraz materiału na posadzki, a rzadziej – także na pokrycia dachów. Innym zastosowaniem kamienia jest budowa obiektów inżynierskich (np. mury oporowe i przyczółki mostowe, rzadziej całe mosty) oraz fortyfikacji, zastosowanie elementów kamiennych jako materiału na nawierzchnie ulic i placów, wreszcie – jako materiału do budowy obiektów małej architektury i pomników.

Początki używania elementów kamiennych datowane są na neolit. Na ziemiach polskich można mówić o tym, poczynając od X–XI wieku – wtedy rozpoczęto stosowanie elementów obrobionych. Początkowo, gdy budowle murowane należały jeszcze do rzadkości, tworzono struktury czysto kamienne lub kamiennodrewniane. Wraz ekspansją budownictwa gotyckiego, od XIII wieku stopniowo upowszechniało się stosowanie cegły jako materiału konstrukcyjnego, a nawet dekoracyjnego. Ograniczyło to używanie elementów kamiennych, które stosowano teraz w częściach budowli wymagających „mocniejszego” materiału, a więc w fundamentach, sklepieniach, filarach, nadprożach, ościeżach itd., a także do dekoracji. Do około połowy XIX wieku w większości wymienionych zastosowań wykorzystywano materiał występujący na miejscu lub sprowadzany z niewielkiej odległości.

W połowie wieku XIX pojawił się nowy materiał konstrukcyjny – beton (choć w istocie jest to sztuczny kamień). Wprowadzenie go na dużą skalę z różnych po-

wodów trwało dosyć długo i na naszym terenie beton zaczął dominować dopiero w latach sześćdziesiątych XX wieku. Kamień naturalny nadal był używany w podobny sposób i w podobnym zakresie, jak poprzednio, z tą tylko różnicą, że dla niektórych zastosowań sprowadzano teraz materiał nawet z dużych odległości, czemu sprzyjała intensywny rozwój transportu, zwłaszcza kolei.

Przez ostatnie dwie–trzy dekady obserwujemy niezwykle dynamiczne zmiany w technice budowlanej, przy czym nadal używa się w zasadzie tych samych materiałów. Jeżeli chodzi o elementy kamienne, obserwowane zmiany wynikają z „globalizacji” dostaw. Jeszcze niedawno egzotyczne kamienie z Azji, Ameryki Południowej czy Afryki dziś są w powszechnym użyciu.

Kamień w budowlach z Małopolski

Małopolska, a zwłaszcza Kraków i jego najbliższe okolice, to dobre miejsce do poznawania różnych zastosowań kamienia w określonym wyżej zakresie. Przedstawiając subiektywnie wybrane przykłady, ograniczymy się do budowli powstałych przed końcem lat trzydziestych XX wieku.

Elementy kamienne jako materiał budowlany

Najstarszym znanym na naszym terenie przykładem użycia kamienia w budownictwie jest rotunda św. św. Feliksa i Adaukta (lub NMP) na Wawelu² (obecnie eksponowana na wystawie *Wawel zaginiony*). Rotunda została zbudowana w bliżej nieokreślonym czasie w X–XI wieku, z łupanego piaskowca na zaprawie wapiennej. Przypuszcza się, że kamień pochodzi z Sierczy na południe od Wieliczki. Nieużywana świątynia została inkorporowana w późniejszą strukturę budowlaną z dzikiego kamienia wapiennego i cegły. Choć piaskowce karpackie są częstym składnikiem murów w powstałych później krakowskich budowlach, jednak nigdy potem nie używano ich w takiej formie.

Nieco młodsze są mury kościoła św. Wojciecha na Rynku Głównym, a ściślej – relikty najstarszej budowli w tym miejscu, pochodzące z II połowy XI wieku. Kościół był wielokrotnie przebudowywany, a obecna jego forma pochodzi z XVII wieku. Widzimy tu mur z drobnej kostki wapiennej, na narożach wzmocniony większymi blokami, głównie z piaskowca karpackiego, ale także wapiennymi. Kostkę wykonano z wapienia górnourajskiego pochodzącego z niedalekiej okolicy.

Mniej więcej z tego samego okresu pochodzi kościół św. Andrzeja przy ul. Grodzkiej, który zbudowano w końcu XI wieku, a gruntownie przebudowano w XII–XIII wieku. Mimo użycia podobnych materiałów (kostka wapienna + większe bloki piaskowca), odmienna jest tu struktura muru, m.in. umieszczenie bloków piaskowca wśród warstw kostki wapiennej. W strukturę wbudowano też kamienne kształtki, użyte w biforiach i w triforium oraz kamienne łuki nad otworami okiennymi.

Dwa kolejne obiekty, zlokalizowane w pobliżu siebie na krakowskim Zwierzyńcu, to zbudowany w XI–XII wieku: kościół Najświętszego Salwatora oraz nieco

[2] Informacje inne niż geologiczne dotyczące omawianych obiektów w tym i następnym rozdziale według A. Matuszczyka i in. (1991),

A. H. Stachowskiego (red., 2000), M. Rożka (2000) oraz źródeł internetowych.



Ryc. 1. Struktura muru kamiennego w zamknięciu prezbiterium kościoła Najświętszego Salwatora w Krakowie: elementy wykonane z wapienia – białe, z piaskowca – w różnych odcieniach szarości (fot. M. Szuwarzyński)

tymi zdobieniami, co według niektórych opinii wskazuje na udział budowniczych z Nadrenii lub z Włoch.

Kościół św. Mikołaja w nieodległych Wysocicach nad Dłubnią zbudowano na przełomie XII i XIII wieku z miejscowego kamienia wapiennego, jednak także już nie z kostki, ale ze starannie obrobionych bloków, wśród których pojawia się łątwiejsza w obróbce martwica wapienna z pobliskiej doliny Dłubni. Tu nowością jest kamienna dekoracja – w XIII wieku dodano figurę Madonny na zewnątrz prezbiterium, a wejście uzupełniono portalem z płaskorzeźbionym tympanonem. Oba te elementy wykonano z wapienia pińczowskiego.

Nasi budowniczowie kościołów romańskich byli w stanie zbudować sklepienie, czego przykład możemy podziwiać w krypcie św. Leonarda na Wawelu. Coraz powszechniej używano też kształtek kamiennych do formowania różnego rodzaju łuków (ich przykłady można zobaczyć w lapidarium w Muzeum Opactwa Benedyktynów w Tyńcu), a także kolumn wykonanych z piaskowca, często ze zdobionymi głowicami. Kolumny takie możemy oglądać *in situ* w kościele w Kościelcu, w którym na większą niż poprzednio skalę użyto cegły jako materiału budowlanego.

młodszy, pw. św. Augustyna i Jana (siostr norbertanek), pochodzący z II połowy XII wieku. W pierwszym (ryc. 1) szczególnie godne uwagi jest zamknięcie prezbiterium – to istny patchwork: kostka wapienna i bloki z co najmniej czterech rodzajów piaskowców karpackich, których ułożenie wzbogacone jest efektami przemurowań i uzupełnień. W drugim warto zatrzymać się przy północnym portalu wykonanym około 1250 roku. Obecnie, wskutek licznych przebudów widoczna jest tylko górna jego połowa. Nie to jednak jest najważniejsze – wykonano go z wapienia pińczowskiego. Pojawia się zatem w Krakowie nowy, dotychczas niewystępujący materiał – obok wapieni górnojurajskich i rozmaitych piaskowców karpackich jest to trzeciorzędowy wapień o interesujących właściwościach.

Choć głównymi odbiorcami tego materiału byli wówczas cystersi, w pobliżu Krakowa zbudowano z niego kościół św. Jana Chrzciciela w Prandocinie koło Słomnik (wzniesiony w XII wieku, przebudowany w I połowie wieku XIII). To już nie drobna kostka, ale starannie wyciosane bloki z niespotkanymi gdzie indziej bog-

Cegła stała się podstawowym materiałem budowlanym na naszym terenie dopiero w budownictwie gotyckim. Przykładem może być kościół klasztorny cystersów w Mogile budowany od XIII wieku. Elementy kamienne spotykamy przede wszystkim w filarach międzynawowych, a także jako żebra głównych łuków. Użyto tu kilku rodzajów piaskowca, prawdopodobnie karpackiego (choć nie we wszystkich przypadkach jest to pewne). W bazach kolumn widoczne są także kształtki wapienne.

Zabudowania opactwa, zwłaszcza klasztor, budowano od XV wieku, także w większości z cegły. Oprócz tego użyto kształtek kamiennych do wykonania ościeży otworów okiennych i drzwiowych (głównie z wapienia jurajskiego) oraz wykonanych z piaskowca elementów żeber sklepienia. W klasztorze znajduje się też gotycki portal otworu wejściowego z kruczków do kościoła wykonany z kształtek z piaskowca. Piwnice wymurowano zaś z dzikiego kamienia wapiennego.

Dzikiego kamienia zaczęto na większą skalę używać właśnie w XIV wieku. Z takiego materiału wzniesiono kilka niewielkich gotyckich kościołów na prowincji, np. w Chrzanowie (ryc. 2, zbudowany z triasowego dolomitu – pierwszy przypadek zastosowania tego materiału), w Dębnie koło Tarnowa i w Czchowie (obydwa z lokalnego piaskowca).

W murach niektórych kościołów widoczne są ślady ówczesnego recyklingu – do ich wznoszenia wykorzystywano materiał z rozebranej starszej budowli, z zachowanymi w różnym stopniu oznakami obróbki, a niekiedy nawet zdobienia. Przykłady takie znajdziemy na ścianach kościoła św. Wojciecha w Książu Wielkim, wymurowanych z miejscowych wapieni jurajskich i odzyskanych elementów z wapienia pińczowskiego, a także we wspomnianym już kościele parafialnym w Czchowie.

Staranniejsza obróbka kamienia, głównie dzięki stopniowo doskonalonym narzędziom, prowadziła w tym okresie do powstawania coraz bardziej efektownych dzieł. Jako przykład takiej budowli podaje się często oprawę głównego wejścia do katedry wawelskiej, gdzie obok wykonanej z ciosów wapiennych fasady zachodniej kościoła zbudowano dwie kaplice z tego samego materiału, z bogatymi zdobieniami kamieniarskimi, wśród których widzimy gzymsy, fryzy, laskowania, maswerki itd.



Ryc. 2. Fragment południowej ściany kościoła św. Mikołaja w Chrzanowie zbudowanej z dzikiego kamienia dolomitowego, z użyciem ciosów dolomitowych (okładzina cokołu budowli i wzmocnienia naroży) (fot. M. Szuwarzyński)

Co najmniej równie efektowne są dekoracje w kościele św. Katarzyny (augustianów) na krakowskim Kazimierzu. Oprawą wejścia głównego do kościoła (od ul. Skałecznej) jest dobudowana kruchta z ciosów wapiennych, na zewnątrz bogato zdobionych, ze sterczynami i unikalnymi w naszym kraju „portretami” przeora i budowniczego. Wewnątrz niej znajduje się wapienny portal, jeden z piękniejszych w Polsce. Interesujący jest także wapienny portal wejściowy do klasztoru (od ul. Augustiańskiej) wmurowany w ścianę z dzikiego kamienia.

Zewnętrzna elewacja ścian kościoła wykonana jest z cegły. Wapienne kształtki pojawiają się w obramieniach okien i oczywiście jako maswerki, a także jako duże pinakle. Wewnątrz dominuje starannie ciosany i formowany wapień krakowski zarówno na ścianach, jak i na filarach. Na ścianie południowej świetnie komponuje się z nim późnorenesansowy nagrobek Wawrzyńca Spytka Jordana wykonany z wapienia pińczowskiego.

Jeżeli chodzi o budownictwo świeckie z tego okresu, to trzeba zwrócić uwagę na budynki tworzące Collegium Maius. Najstarsza jego część, tzw. dom Pęcherza, w znacznej części zbudowany był z dzikiego kamienia wapiennego, co widać od strony ul. Jagiellońskiej. Nadbudowa piętra (z cegły) wymusiła wzmocnienie muru szkarpami wykonanymi z ciosów wapiennych. Od strony Ogrodu Profesorów widoczne są wapienne obramienia okien, balustrady i inne elementy z ciosów i kształtek, a na murze – „kolekcja” jurajskich amonitów.

Innym przykładem gotyckiego budownictwa świeckiego jest wieża ratuszowa. Na zewnątrz zachowały się fragmenty muru z ciosów wapiennych z charakterystycznymi dekoracjami. Oryginalne dekoracje gotyckie współwystępują z barokowymi, które podczas remontu w latach sześćdziesiątych XX wieku „wzbogacono” wykuszami dekorowanymi ciosem dolomitowym.

Z powodu częstych przebudów trudno w Krakowie znaleźć obiekt czysto renesansowy. Przykładem melanżu wielu stylów architektonicznych z elementami renesansu jest południowa fasada katedry wawelskiej. Widzimy tu podobne w formie kaplice: Zygmuntofską (renesansowa) i Wazów (barokowa), obie zbudowane z piaskowców karpaccich z rejonu Myślenic. Obok nich mur z kostki kamiennej w najniższej części Wieży Srebrnych Dzwonów wskazujący na fragment o proveniencji romańskiej, do którego przylega eklektyczny baldachim autorstwa Adolfa Szyszko-Bohusza, wsparty na kolumnach z uralskiego (albo chińskiego) nefrytu pochodzących z rozebranego soboru św. Aleksandra na pl. Saskim w Warszawie, stojących na bazie ze szwedzkiego granitu, który uzyskano z rozbiórki wieży Bismarcka w Myśłowicach (a zdobienia z brązu mają pochodzić z przetopionych dział austriackich). Otaczający katedrę mur z trzema bramkami to dawny mur cmentarny wykonany z chrzanowskiego dolomitu diploporowego. Jest to pierwszy przypadek użycia tego kamienia poza Chrzanowem.

Krakowskie kościoły barokowe budowano już niemal w całości z cegły, często jednak dobudowując kamienne fasady. Przykładem takiego rozwiązania jest monumentalna, pochodząca z początku XVII wieku fasada kościoła św. św. Piotra i Pawła przy ul. Grodzkiej. Wykonano ją z chrzanowskiego dolomitu, z kolorowymi ele-

mentami dekoracyjnymi, z bliżej nieokreślonych marmurów kieleckich i z tzw. róży paczółtowskiej, jasnej odmiany marmuru dębnickiego.

Takie same dolomity i piaskowce karpackie pojawiają się w nieco młodszej fasadzie kościoła Przemienienia Pańskiego (pजारów). Częściej używano jednak samych piaskowców, które wyraźnie stały się modne w tej epoce. Wykorzystywano je w formie ciosanych bloków i rozmaitych kształtek tworzących rozbudowane, trójwymiarowe dekoracje, wzbogacane elementami rzeźbiarskimi. Jako przykłady można wymienić fasadę kościoła pw. Nawrócenia św. Pawła (misjonarzy) przy ul. Stradomskiej, z półokrągłym portykiem, oraz fasadę kościoła uniwersyteckiego św. Anny, gdzie oprócz kilku rodzajów bardzo starannie obrobionego piaskowca, do wykonania obramień drzwi wejściowych użyto marmuru św. Salomei – dającego się polerować wapienia jurajskiego z doliny Prądnika. Większe elementy wykonane z tego materiału znajdują się wewnątrz kościoła – to filary konfesji św. Jana Kantego. Wewnątrz możemy też podziwiać doskonale zachowane marmurowe posadzki. W subiektywnej ocenie piszącego te słowa – jeden z ciekawszych przykładów takiego wykorzystania różnokolorowych marmurów w naszej części Europy. Trzeba dodać, że elementy kamienne w kościele św. Anny doczekały się swego rodzaju monografii – to jedno z nielicznych opracowań podobnego typu, pozwalające poznać szczegółowo omawiane materiały (Florczyk, Smoleńska 2012).

W I połowie XIX wieku nie budowano na omawianym terenie zbyt wiele, w dodatku nie stosowano już praktycznie kamienia jako materiału konstrukcyjnego. W II połowie XIX wieku rozpoczęto rewaloryzację krakowskich zabytków, podczas której w ramach uporządkowania rynku przebudowano Sukiennice. Oprócz materiałów „tradycyjnych” (piaskowce karpackie) pojawiły się tu materiały nowe – kolumny granitowe flankujące przelot W–Z zaimportowano prawdopodobnie z ówczesnych Niemiec, niewykluczone, że z Dolnego Śląska. Podobnego materiału, w podobnej formie użyto także wcześniej podczas budowy dworca kolejowego. Podczas odbudowy kościoła św. Trójcy, po pożarze Krakowa w 1850 roku, korzystano natomiast wyłącznie z elementów wykonanych z piaskowca karpackiego.

Materiałów miejscowych używano też podczas prac modernizacyjnych w domach mieszkalnych. Nadbudowa starych kamienic wymagała wzmocnienia konstrukcji szarpami, które pokrywano charakterystycznymi w śródmieściu Krakowa płytami z wapienia jurajskiego. Z tego samego materiału, a także z piaskowca, wykonywane były elementy kamienniarские (nadproża, gzymsy, itp.) wmontowywane w mury przebudowanych kamienic.

Ostatnim chyba krakowskim budynkiem, w którym użyto elementów kamiennych jako materiału konstrukcyjnego, jest gmach Muzeum Techniczno-Przemysłowego przy ul. Smoleńsk. Jego fasada wykonana została z litego kamienia – dolomitu diploporowego pochodzącego z Chrzanowa lub z Libiąża.

Dolomity triasowe pojawiają się także w budownictwie dwudziestowiecznym, jednak wyłącznie jako materiał okładzinowy. Jako przykłady można wymienić nowy gmach Muzeum Narodowego przy ul. 3 Maja oraz oprawę głównego wejścia do kościoła Serca Jezusowego (jezuitów) przy ul. Mikołaja Kopernika. Ten ostatni obiekt

zasługuje na uwagę także ze względu na wykonane z tego materiału ogrodzenie i ogromną różnorodność materiałową elementów kamiennych we wnętrzu.

Opracowania takiego, o charakterze monografii z licznymi odniesieniami do miejsc pochodzenia opisanych materiałów i z ich charakterystykami geologicznymi, doczekał się zespół budynków Biblioteki Jagiellońskiej przy al. Adama Mickiewicza (Rajchel 2000). W jego dekoracjach spotkać możemy różne odmiany sjenitów, granitów, marmurów i piaskowców oraz alabaster, bazalt i andezyt, pochodzące z Wołynia, Podola, Pienin, regionu dolnośląskiego i świętokrzyskiego, a także z Włoch i ze Szwecji, zaś w otoczeniu gmachu także znane z wcześniej wspomnianych budowli dolomity triasowe z Libiąża.

Elementy kamienne w fortyfikacjach i budowlach inżynierskich

W Krakowie i okolicy (m.in. w Dobczycach, Wieliczce i Olkuszu) zachowały się fragmenty średniowiecznych murów obronnych z bramami i wieżami. Wykonywano je z dzikiego kamienia, głównie miejscowego pochodzenia. W Krakowie był to wapień, na terenie Karpat – lokalnie występujące piaskowce, a w Olkuszu specyficzny dla tego terenu środkowojurajski piaskowiec parczewski.

Najstarszy zachowany odcinek murów Krakowa wraz z Bramą Rzeźniczą wykonano z kamienia wapiennego, z dodatkiem elementów ze staranniej obrobionego piaskowca. Nieco młodsze fortyfikacje w rejonie Bramy Floriańskiej są niemal czysto wapienne. Wieże powyżej korony murów wykonane są z cegły, która pojawia się także w strukturze muru.

Nowsza generacja fortyfikacji Krakowa – powstałe od połowy XIX wieku do początku I wojny światowej obiekty twierdzy Kraków – to w większości budowle z cegły, rzadko z większymi fragmentami zbudowanymi z ciosów wapiennych (np. umocnienia Wawelu) oraz często wprowadzanymi elementami z piaskowca: gzymсы, nadproża, wzmocnienia naroży itp.

Kamienne budowle inżynierskie na większą skalę zaczęto wznosić w ostatniej dekadzie XIX wieku, w związku z rozwojem infrastruktury komunikacyjnej. Przykładem takiej budowli jest wiadukt pod linią kolejową na ul. Lubicz wraz murami oporowymi wzdłuż ulicy, gdzie na dużą skalę zastosowano cios piaskowcowy i kształtki z tego materiału (w późniejszym o kilkanaście lat podobnym rozwiązaniu na ul. Kamiennej użyto dolomitu diploporowego). Nieco inny charakter miały budowle wykonane podczas regulacji brzegów Wisły poniżej dawnego ujścia starej Wisły (dzisiaj to krakowskie Bulwary Wiślane). Tu używano bloków dolomitu oraz kształtek granitowych. Na później wykonanym odcinku powyżej Mostu Dębnickiego użyto natomiast bloków piaskowcowych.

Bruki krakowskie

Charakterystykę historycznych bruków krakowskich i użytych przy ich kładzeniu materiałów przedstawił J. Rajchel (2009). W interesującym nas okresie używano w tym celu wapieni jurajskich (jako nieforemne kęsy, kostki i płyty), porfirów z okolicy Krzeszowic, piaskowców karpaccich, dolomitów z okolic Chrzanowa, granitów głównie pochodzących z Dolnego Śląska, a w okresie międzywojennym także bazaltów z Wołynia i andezytu pienińskiego.

Najstarsze bruki krakowskie, układane prawdopodobnie od XIV wieku, dziś odsłaniane są podczas wykopalsk, choć jeszcze w latach osiemdziesiątych XX wieku były dość popularne. Większe ich relikty w chwili obecnej spotkać można na dziedzińcu klasztoru norbertanek na Zwierzyńcu oraz zewnętrznych dziedzińcach klasztoru klarysek przy ul. Grodzkiej oraz na ul. Gołębiej. W kilku miejscach zrekonstruowano ich enklawy wśród współczesnych nawierzchni, m.in. przy kościołach: św. Wojciecha na rynku, dominikanów przy ul. Dominikańskiej i św. Idziego przy ul. Grodzkiej.

Porfir pochodzący z Miękini oraz z okolic Zalasłu używany był w Krakowie od drugiej dekady XIX wieku. Także widoczne dziś nawierzchnie wykonane z rozmaitych kostek i płyt porfirowych to w większości przypadków rekonstrukcje. Możemy je oglądać w rejonie Collegium Maius, na ul. Kanoniczej, na Małym Rynku oraz przy wjeździe na Wawel od strony południowej (w ostatnich latach pojawiły się także nawierzchnie z porfiru importowanego). W przypadku elementów z piaskowców i dolomitów, do naszych czasów *in situ* dotrwały gdzieś tam tylko krawężniki. Przed kilku laty, podczas przebudowy placu przed budynkiem Dworca Głównego, gdzie zachowane były fragmenty nawierzchni z kostki dolomitowej i piaskowcowej, wydobyto je i wmontowano w nową nawierzchnię, tworząc swoiste lapidarium krakowskich kamieni brukowych. Tam też znaleźć możemy pojedyncze kostki granitowe z najstarszych bruków. Materiał ten dominuje natomiast w nawierzchniach wykonanych w okresie powojennym, a zwłaszcza w ostatnim czasie, choć i tu mamy w niektórych miejscach drugą jego generację.

Brutalnie obszedł się także los z nawierzchniami andezytowymi. Zachowało się sporo krawężników wykonanych z tego materiału (np. na ulicach Szewskiej i św. Anny), jednak kostka andezytowa pojawia się dziś jedynie jako domieszka w wieloskładnikowych brukach, m.in. także we wspomnianym „lapidarium”.

Przykłady zachowanych w dość dobrym stanie nawierzchni z kostki bazaltowej znaleźć można na początkowym odcinku ul. Szewskiej (od strony Plant) i na placu Dominikańskim. Pasy z kostki bazaltowej wchodzi w skład nowo położonej nawierzchni początkowego odcinka ul. Karmelickiej.

Dekoracje kamienne – przykłady w zespole dominikańskim w Krakowie

Wyróżnienie kamiennych dekoracji architektonicznych w oddzielnym rozdziale wynika ze specyficznych cech zastosowania kamienia. W odróżnieniu od poprzednio opisanych nie wchodzi on bowiem z reguły w strukturę budowli. Dekoracje wykonywano z rozmaitych materiałów. Wśród nich szczególnie cenione były skały poddające się polerowaniu, popularnie określane mianem marmurów, choć z marmurami w rozumieniu petrologicznym zazwyczaj nie miały nic wspólnego („prawdziwe” marmury pojawiają się w opisywanych dekoracjach co najwyżej jako niewielkie dodatki). Można wyróżnić następujące ich rodzaje (por. Kozłowski 1986):

- 1) marmury czerwone (według M. Wardzyńskiego³):

[3] Wardzyński M.: <https://epodreczniki.pl/a/import-i-zastosowanie-czerwonych-marmurow-w->

[malej-architekturze-i-rzeźbie-w-rzeczypospolitej-od-xiv-do-1-polowy-xvii-w/DIQIkrxOF](https://epodreczniki.pl/a/malej-architekturze-i-rzeźbie-w-rzeczypospolitej-od-xiv-do-1-polowy-xvii-w/DIQIkrxOF)

- marmur węgierski wydobywany w rejonie Esztergom, używany w Polsce od końca XIV wieku do lat trzydziestych XVII wieku;
 - marmur salzburski wydobywany w rejonie Hallein, na południe od Salzburga, używany w Polsce w XVI wieku;
 - marmur spiski ze Starej Lubowli używany w Polsce od połowy XVI wieku;
 - marmury ze Słowacji i z Siedmiogrodu, jw.
- 2) kolorowe marmury kieleckie używane od końca XVI wieku:
- marmur bolechowicki;
 - „zygmuntówka” z rejonu Chęciny;
 - czarne marmury z Ołowianki i rejonu Łagowa;
 - różanka zelejowska;
 - biały marmur z Morawicy;
- 3) kolorowe marmury krakowskie używane od końca XVI wieku:
- czarny i szary marmur dębnicki;
 - kolorowe marmury z grzbietu dębnickiego, m.in. róża paczółtowska;
 - białe marmury „św. Salomei” z Grodziska w dolinie Prądnika i z Zalasuska;
- 4) alabastry podolskie z rejonu Wasiuczyna i Żórawna (por. Rajchel in. 2014).

Oprócz wyżej wymienionych do celów dekoracyjnych używano także jednolicie ubarwionych, drobnoziarnistych skał niedających się polerować. Były to najczęściej wapienie pińczowskie (w starszych zastosowaniach także miejscowe wapienie jurajskie), a rzadziej także wyselekcjonowane elementy z białego i jasnoszarego piaskowca, prawdopodobnie karpackiego lub pochodzącego z regionu świętokrzyskiego.

Z materiałów tych wykonywano dekoracje umieszczane najczęściej wewnątrz budynków (efekt polerowania wymienionych materiałów był nietrwały w kontakcie z wilgotnym powietrzem, opadami atmosferycznymi, przy zmiennej temperaturze itd.). Niezwykle dużo spotykamy ich w krakowskich kościołach. Dominują dzieła barokowe lub młodsze, ale w kilku przypadkach spotkamy także dzieła starsze. Według subiektywnej oceny, jedną z ciekawszych w Krakowie kolekcji małej architektury oraz rzeźby komemoratywnej i sepulkralnej możemy znaleźć w zespole klasztornym dominikanów. Choć pod wieloma względami ustępuje ona temu, co obserwujemy w katedrze wawelskiej, jednak znajduje się w środowisku bardziej przyjaznym dla odwiedzającego, a przede wszystkim – mniej zatłoczonym przez turystów.

Zespół obiektów dominikańskich składa się kościoła św. Trójcy, przyległego i częściowo dostępnego dla publiczności klasztoru, a ponadto – znajdującego się w odległości kilkuset metrów kościoła św. Idziego, o którym często się zapomina. Kościół św. Trójcy wraz z klasztorem powstawały w kilku etapach, poczynając od wprowadzenia dominikanów przez fundatora, biskupa krakowskiego Iwo Odrowąży, do istniejącego już, częściowo murowanego kościoła św. Trójcy w 1222 roku. W wieku XIII zbudowano nowy kościół, a na przełomie XIV i XV wieku dokonano zasadniczej jego przebudowy. W okresie od XVI do połowy XIX wieku prowadzono w nim niewielkie adaptacje i przebudowy, ostatni zaś etap to trwająca do lat dzie-

więćdziesiątych XIX wieku odbudowa po pożarze w roku 1850. Nadała mu ona istniejący do dziś wygląd i charakter.

Gdy mowa o dekoracjach kamiennych, wzorcowe ich przykłady znaleźć można w pięciu kaplicach bocznych kościoła i na krużgankach otaczających klasztorny wirydarz (w wielkim i bogato wyposażonym wnętrzu jest to oczywiście wybór subiektywny). Poruszając się w kościele zgodnie z ruchem wskazówek zegara, zajrzemy po kolei do kaplicy Zbaraskich, kaplicy-sanktuarium św. Jacka, kaplicy Matki Bożej Różańcowej, kaplicy Myszkowskich i kaplicy Lubomirskich, a na koniec przejdziemy na krużganki.

Kaplica Zbaraskich pod wezwaniem św. Katarzyny Sienneńskiej, pierwsza po lewej kaplica od wejścia, przylega do północnej nawy kościoła. Założył ją w latach 1627–1635 kasztelan krakowski Jerzy Zbaraski z przeznaczeniem na mauzoleum rodowe. Stylistycznie stanowi oryginalne dzieło rzymskiego baroku, jedno z pierwszych na ziemiach polskich (por. Stankiewicz 2018). Założona na planie prostokąta z owalną kopułą, z architektonicznym ołtarzem patronki, zawiera dwa nagrobki, fundatora i jego brata Krzysztofa, ostatnich z rodu książąt Zbaraskich. Szczęśliwie uniknęła skutków pożaru w 1850 roku, więc zmiany podczas odbudowy ograniczyły się do naprawy wejścia z nawy. Dekorację wnętrza stanowi okładzina z płyt czarnego marmuru dębnickiego dekorowanych inkrustacjami z róży paczółtowskiej, w górnej części wykończona łamanym belkowaniem z elementów marmurowych i stiuku, z wstawką z białego marmuru włoskiego. Kopuła jest wsparta na czterech kolumnach wykonanych z zygmontówki⁴. Wnętrze kopuły i bębna dekorowane jest stiukiem. Oba niemal identyczne nagrobki Zbaraskich umieszczono naprzeciw siebie, na ścianach wschodniej i zachodniej. To struktury z marmuru dębnickiego, ze schematycznie potraktowanymi posągami portretowymi wykonanymi z alabastru podolskiego (por. Rajchel i in. 2014). Arkadę wejściową od strony nawy ozdabia portal z marmuru dębnickiego z takimi samymi kolumnami, jak wewnątrz kaplicy (ryc. 3).

Kaplica św. Jacka mieści się na przeciwnym końcu nawy północnej, powyżej zakrystii, tworząc swego rodzaju „drugą kondygnację” w kościele. Wchodzi się do



Ryc. 3. Oprawa arkady wejściowej w kaplicy Zbaraskich, kościół św. Trójcy w Krakowie (fot. M. Szuwarzyński)

[4] Geologicznie jest to zlepianiec złożony z dużych otoczków wapieni i dolomitów i spoiwa ilasto-

węglanowego zabarwionego na czerwono tlenkami żelaza.



Ryc. 4. Południowa fasada kościoła św. Trójcy w Krakowie: w części centralnej zbudowana z wapienia pińczowskiego kaplica Myszkowskich z charakterystyczną kamienną kopułą, po prawej kaplica Matki Bożej Różańcowej (fot. M. Szuwarzyński)

niej po marmurowych schodach (to nowa konstrukcja, wykonana z materiału importowanego). Obecna kaplica powstała w latach 1614–1627 po przebudowie kaplicy ufundowanej około 1580 roku w związku ze spodziewaną kanonizacją św. Jacka. Ówczesne wyposażenie tej kaplicy, a zwłaszcza ogromny ołtarz z relikwiarzem, okazały się zbyt ciężkie. Aby uniknąć zawalenia stropu zakrystii, wyposażenie to zdemontowano i w większości przeniesiono do kościoła św. Idziego, gdzie zostało wykorzystane do dekoracji prezbiterium.

W wyniku przebudowy na początku XVII wieku powstała budowla centralna z okrągłą wysoką kopułą, z konfesją św. Jacka na środku. Obecna dekoracja wnętrza powstała po roku 1700, według projektów Baltazara Fontany. Zgodnie z duchem swego czasu, ta kaplica jest jaśniejsza od poprzedniej, a dekorację stanowią głównie stiuki połączone z polichromią i złoceniami. Elementy kamienne to okładziny z jasnych marmurów kieleckich i pokrytych ornamentami jasnych piaskowców. Centralna część konfesji z relikwiarzem wykonana jest z marmuru dębnickiego i róż paczółtowskiej, połączonych ze stiukiem.

Kaplica Matki Bożej Różańcowej to w sensie strukturalnym odrębny kościół połączony z nawą południową kościoła św. Trójcy na jej zakończeniu. Zbudowano ją w latach 1685–1688 na planie krzyża greckiego z kopułą nad skrzyżowaniem ramion. Obecne wyposażenie, w tym trzy ołtarze, pochodzi z drugiej połowy XVIII wieku. Ołtarz główny wykonano z czarnego marmuru dębnickiego inkrustowanego różą paczółtowską i połączonego z marmoryzowanym stiukiem (m.in. kolumny), balaski z tego samego materiału, z nakładkami z białego marmuru (prawdopodobnie z Zalasu). Ołtarze boczne, choć ładząco przypominają główny, wykonano z marmoryzowanego stiuku. Na ścianach kaplicy epitafia i tablice pamiątkowe z XVIII i XIX wieku, w większości z marmuru dębnickiego.

Kaplica Myszkowskich, przylegająca do omówionej i zarazem ostatnia z kaplic bocznych przy nawie południowej, nosi wezwanie św. Dominika. Zbudowano ją

jako mauzoleum grobowe rodziny Myszkowskich, których pochówki w tym miejscu (a była tu wówczas kaplica cechu stolarzy) zapoczątkował pogrzeb biskupa krakowskiego Piotra Myszkowskiego w 1591 roku. Fundatorem był Zygmunt Myszkowski, zaś budowę prowadził w latach 1603–1614 warsztat Santi Guccio. Co ciekawe, kaplica jako jedyna w kościele zbudowana jest z kamienia, łącznie z kopułą (aby to zobaczyć, trzeba przejść na zewnątrz, od ul. Dominikańskiej (ryc. 4). To wapien pińczowski.

Kaplica jest budowlą centralną z wysoką kopułą nawiązującą formą do kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu. Wnętrze licowane jest marmurem kieleckim w dwóch kolorach: jasne kolumny i obramienia (prawdopodobnie różanka zelejowska) otaczają większe powierzchnie pokryte płytami z marmuru bolechowickiego. Kaplica uległa uszkodzeniu podczas pożaru w 1850 roku, dlatego ołtarz i arkada wejściowa pochodzą z okresu odbudowy – w arkadzie i balaskach widzimy czerwony marmur węgierski.

Kaplica Lubomirskich, pierwsza na prawo od wejścia, nosi wezwanie św. Róży z Limy. Zbudowano ją w latach 1605–1610, a fundatorami byli Sebastian Lubomirski z żoną Anną z Branickich. Założona na planie kwadratu z wysoką kopułą, z bogatą dekoracją stiukową (liczne figury świętych). Ściany licowane elementami kamiennymi z czerwonego marmuru spiskiego, czarnego żyłkowanego marmuru kieleckiego i różanki zelejowskiej. Dwa pierwsze rodzaje kamieni posłużyły też do dekoracji arkady wejściowej.

Krużganki otaczają klasztorny wirydarz w formie nieregularnego czworokąta. Zwane są krakowskim *campo santo*, co jest aluzją do słynnego cmentarza w Pizie. Możemy tu bowiem zobaczyć interesującą galerię nagrobków, epitafiów i pomników (abstrahując od znajdującej się tu także galerii obrazów), a ponadto pozostałości najstarszych zabudowań klasztornych. Określenie „możemy zobaczyć” jest tym bardziej prawdziwe, że miejsce to jest praktycznie zawsze dostępne, co odróżnia go od innych podobnych obiektów w Krakowie. Na krużganki można dostać się przez trzy wejścia, dwa z kościoła i jedno przez bramę z ul. Stolarskiej. Przez tę bramę dostajemy się na korytarz, w którym urządzono lapidarium: po lewej stronie od wyjścia znajdują się najstarsze wapienne płyty nagrobkowe (najstarsza, trudna do zlokalizowania, pochodzi z roku 1312), po prawej – fragmenty dekoracji kamiennych wyciągniętych z pogorzelska i nienadających do przywrócenia na dawne miejsce. Korytarz wyprowadza nas na krużganki. Ocenia się, że na ich ścianach znajduje się ponad 90 interesujących obiektów. Idąc zgodnie z ruchem wskazówek zegara, zagłębiamy się w ramię zachodnie. Mijamy tablice pochodzące głównie z XVI i XVII wieku, wykonane z piaskowca, wapienia pińczowskiego oraz marmurów: spiskiego, bolechowickiego i dębnickiego, często komponowane, np. marmurowa tablica zdobiona w obramieniu z wapienia, często z portretami i ciekawymi napisami. Z bardziej interesujących można wymienić wykonane z wapienia pińczowskiego epitafium małżonków Stanisława Włodka i Katarzyny Koniecpolskiej z XVI wieku (ryc. 5).

Ramię północne, wyraźnie węższe od poprzedniego, zawiera wyeksponowany w środkowej części fragment muru z dzikiego kamienia wapiennego ze zrekon-



Ryc. 5. Epitafium małżonków Stanisława Włodka i Katarzyny Koniecpolskiej z XVI wieku na krużgankach klasztoru dominikanów w Krakowie; uwagę zwraca rzadko spotykany symbol – jaszczurka (fot. M. Szuwarzyński)

struowanym romańskim portalem (ryc. 6). To ściana refektarza, najstarszej części klasztoru. Na tym odcinku obejrzyć można kilka interesujących obiektów. Tuż za zakrętem, skomponowane z wapienia pińczowskiego i kilku odmian marmuru epitafium Baltazara Balcerowicza (zm. 1627) z medalionem portretowym z alabastru. Nieco dalej – wykonane z marmuru dębnickiego z malowanym portretem epitafium Katarzyny Herburzowej (zm. 1630 w wieku 24 lat), z łatwą do odczytania okolicznościową poezją. Jeszcze dalej, już na kamiennym murze – epitafium z wapienia i czerwonego marmuru z wnęką, w której znajduje się miniatura tumbi z postacią kobiety wykonana z pasiastego alabastru, oraz kolejne, pamięci Katarzyny Wierzbaczewskiej z brązowego marmuru bolechowickiego i Piotra Pawła Tryzny wykonane z czarnego marmuru z charakterystycznymi liśćmi akantu przy tarczy herbowej, wyrzeźbionymi z wyjątkowego miodowożółtego alabastru.

Ramię wschodnie zawiera na odmianę odcinek muru z nietynkowanej cegły, z gotyckim portalem i otworami okiennymi, będący częścią gotyckiego kapitułarza. Na tym odcinku warto zauważyć komponowany z wapienia i czerwonego marmuru spiskiego nagrobek Zofii Czerskiej (zm. 1583) z bardzo starannie wykonanym pełnoplastycznym portretem, o sto lat późniejsze epitafium Anny Pisarskiej z czarnego marmuru z malowanym medalionem portretowym, epitafium mieszczanina Jana Grota z synkiem z wapienia pińczowskiego (połowa XVI wieku), komponowane epitafium z kilku rodzajów marmurów, w tym różanki zelejowskiej, z trudną do odczytania inskrypcją, oraz także komponowane z wapienia pińczowskiego i czerwonego marmuru salzburskiego epitafium Jana Ocieskiego (zm. 1547), z symbolicznym wyobrażeniem *vanitas* (dziecko z czaszką).

Przylegające do zakrystii ramię południowe także eksponuje kilka podobnych obiektów. Jednak zwróćmy tu uwagę na posadzkę wykonaną z kilku rodzajów marmuru. To jedyny odcinek z zachowaną oryginalną posadzką, ponieważ w pozostałych ramionach krużganków mamy już dwudziestowieczne posadzki ceramiczne.

Geologia miejska dla początkujących i zaawansowanych

Przedstawione rozważania mają na celu służyć pomocą dla wykonujących pierwsze kroki w geologii miejskiej, a więc adresowane są do osób bez szczególnego



Ryc. 6. Północne ramię krużganków dominikańskich w Krakowie, z relikdami romańskiego muru i galerią tablic nagrobnych (fot. M. Szuwarzyński)

przygotowania geologicznego. Kroki te w istocie ograniczają się do spojrzenia na mur, ścianę budynku, posadzkę czy bruk, przy czym powinno to być spojrzenie świadome. Jako minimum należy przyjąć dostrzeżenie i zidentyfikowanie rodzajów skał (podstawową wiedzę w tym zakresie teoretycznie posiada każdy absolwent szkoły średniej, choć taka wiedza nieużywana ulatuje). Do podstaw należy też znajomość zastosowań rozmaitych materiałów wykonanych z różnych rodzajów kamienia, a także – ich ogólnie traktowanego pochodzenia.

Następne kroki to poznanie kontekstu geologicznego każdego rodzaju kamienia – formacji geologicznej, z której pochodzi, odmian tworzących ją skał, ich genezy, składu chemicznego i mineralnego itd. Dodatkowo istotne są informacje dotyczące historii kulturowej poszczególnych rodzajów kamieni – historii ich wykorzystywania, sposobów eksploatacji i obróbki, miejsc eksploatacji itd. Dla tych kroków potrzebna jest bardziej zaawansowana pomoc. W klasycznym rozwiązaniu stanowiły ją przewodniki geologiczne (np. przewodnik po Warszawie Lewińskiego i in. 1927), dziś służą temu raczej odpowiednie strony internetowe. Pomocne mogą być też szlaki i ścieżki tematyczne, pod warunkiem opracowania odpowiednich scenariuszy przełożonych potem na wyczerpujące materiały informacyjne, także w formie aplikacji smartfonowych.

Kolejne kroki to jeszcze wyższy stopień zawansowania – można wejść w strukturę kamienia i jak w naturze prowadzić obserwacje sedymentologiczne, petrograficzne, paleontologiczne itd. Tu pomocą powinna być specjalistyczna literatura, np. opracowania monograficzne podobne do cytowanego przy okazji omawiania dekoracji kamiennych artykułu o alabastrach podolskich (Rajchel i in. 2014). Na końcu tej drogi powinniśmy osiągnąć stan opisywany przez D.B. Williamsa (2009) – kamienie w budowlach przemówią i opowiedzą nam historie, których nie spodziewaliśmy się usłyszeć. Jasne, że nie każda budowla ma zdolności narracyjne, ale warto spróbować.

Na koniec, o kamieniu w budowlach z punktu widzenia profesjonalisty. Dawne poradniki dla prowadzących prospekcję geologiczną zalecały w pierwszej kolejności obejrzeć mury miejscowego kościoła i nagrobki na cmentarzu. Na prowincji używano bowiem głównie miejscowych materiałów, dlatego w takich miejs-

cach można było spodziewać się ekspozycji występujących w okolicy skał, czyli znaleźć cenne wskazówki dla dalszych dociekań. Podobną metodę stosowano w celach dydaktycznych. W okolicach, gdzie prowadzono wycieczki dla studentów geologii, obowiązkowe były postoje przy ścianach budynków lub ogrodzeniach zbudowanych z miejscowych kamieni (czasami miejscowi nazywali je „ścianami geologów”). Wzrost dydaktyczny tego rodzaju odsłoneń był wysoki także z tego powodu, że powierzchnie kamieni wystawione przez długi czas na działanie czynników atmosferycznych, wskutek selektywnego wietrzenia ujawniają wewnętrzną strukturę niewidoczną na świeżych przełamach. Zaś ostatnio, gdy wobec zaprzestania wydobywania kamieni do lokalnego wykorzystywania zanikają liczne wcześniej systematycznie odświeżane łomy i kopanki, skutkiem czego zaczyna już brakować powierzchniowych odsłoneń wielu formacji geologicznych, znaczenie kamieni w murach staje się nie do przecenienia. Wspomniane wyżej triasowe dolomity obecnie można obejrzeć niemal wyłącznie w murach budowli, zaś najbardziej kompletnym ich odsłonięciem są mury kościoła św. Mikołaja w Chrzanowie.

Bibliografia

- Encyklopedia Krakowa*, red. prowadzący A. H. Stachowski, Warszawa–Kraków 2000.
- Florczyk M., Smoleńska A., *St. Anne's collegiate in Kraków as a geotouristic site*, „Geotourism” 2012 nr 3/4, s. 41–54.
- Kozłowski S., *Surowce skalne Polski*, Warszawa 1986.
- Lewiński J., Łuniewski A., Małkowski S., Samsonowicz J., *Przewodnik geologiczny po Warszawie i okolicy*, Warszawa 1927.
- Matuszczyk A., Orliński N., Zinkow J., *Małopolska południowo-zachodnia: przewodnik*, Warszawa 1991.
- Migoń P., *Geoturystyka*, Warszawa 2012.
- Rajchel J., *Kamienny wystrój Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie*, „Przegląd Geologiczny” 2000, t. 48, nr 8, s. 707–712.
- Rajchel J., *Kamienny Kraków*, Kraków 2005.
- Rajchel J., *Tradycyjne bruki w krajobrazie Krakowa*, „Geologia” 2009, t. 35, nr 1, s. 41–55.
- Rajchel J., Śliwa T., Wardzyński M., *Alabaster from the Ukrainian Carpathian Foredeep Basin in the architecture and sculpture of Kraków, Poland*, „Geological Quarterly” 2014, vol. 58, nr 3, s. 597–616.
- Rożek M., *Przewodnik po zabytkach i kulturze Krakowa*, Warszawa–Kraków 2000.
- Stankiewicz A., *Architektura kaplicy księżąt Zbaraskich przy kościele oo. Dominikanów w Krakowie*, „Rocznik Krakowski” 2018, t. 84, s. 79–98.
- Williams D.B., *Stories in Stone: Travels Through Urban Geology*, London–Oxford–New York 2009.
- Zagożdżon P.P., Zagożdżon K.D., *Geologia w sztuce i architekturze: kamienne elementy architektury miejskiej jako geologiczne zaplecze edukacyjne – przykłady wrocławskie*, „Przegląd Geologiczny” 2015, t. 63, nr 3, s. 150–154.
- Zagożdżon P.P., Zagożdżon K.D., *Wybrane aspekty geoturystyki w Polsce – obiekty podziemne i geoturystyka miejska*, „Przegląd Geologiczny” 2016, t. 64, nr 9, s. 739–750.

Krajoznawstwo szansą rozwoju turystyki małych ojczyzn

Rozwój turystyki jest jedną z szans ożywiania małych ojczyzn, a o ich istnieniu dowiadujemy się właśnie dzięki poznawaniu kraju. Praca lokalnych społeczności niewątpliwie służy konsolidacji, a efekty dają satysfakcję odczuwaną bezpośrednio lub pośrednio również w kategoriach ekonomicznych. Pogłębiając wiedzę krajoznawczą, częściej dostrzegamy znaczenie troski o zachowanie wielu przejawów materialnych i niematerialnych tego, co powszechnie nazywamy swojszczyzną i ojcowizną.

Czy wszystkie krajobrazy muszą przemijać?

Należy z satysfakcją stwierdzić, że to pytanie, stawiane teraz częściej, jest niewątpliwym dowodem wzrastającego poziomu wiedzy i wrażliwości naszego społeczeństwa. Trudno w tym miejscu nie podkreślić roli inicjatyw zwłaszcza Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, jak również innych organizacji skupiających miłośników miast i regionów. Te myśli, wsparte działaniami, znacznie wyprzedziły PTTK-owską debatę o mijających krajobrazach. Wśród propozycji PTTK zgłoszonych na VI Kongresie Krajoznawstwa Polskiego w Olsztynie, wyrażających troskę o zachowanie kulturowego krajobrazu Polski, należy odnotować pomysł organizowania sesji popularnonaukowych w różnych rejonach Polski poświęconych przemianom kraj-obrazu¹. Podjęła je Komisja Krajoznawcza ZG PTTK, organizując takie spotkania w okresie między VI i planowanym VII Kongresem Krajoznawstwa Polskiego w Łodzi².

Zmagania o zachowanie swojszczyzny w różnych okresach nie były łatwe. W zderzeniu z potężnymi murami budowanymi przez biurokrację, niewiedzę, ale także wpływami „jedynie słusznych” decydentów i mamony, trafiały się też i porażki. Zwyciężały kilofy „burzymurków”, zabójcza siła ognia, depreczące naturę buciory, bandyckie łapy szabrowników. Nie bez winy byli niektórzy turyści. Dewastacji środowiska i obiektów kultury trzeba było przeciwdziałać. Niestety sprawdzała się wtedy

[1] Wypowiedź Józefa Partyki w relacjach podsumowujących prace kongresowych zespołów, zob.: *VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego, 10–12 września 2010*, zespół red. A. Gordon i E. Matusiak-Gordon, Warszawa 2013, s. 442 (seria „Ziemia”; 2013); J. Partyka, *Krajoznawczy wymiar ochrony przyrody i dziedzictwa kulturowego*, „Ziemia” 2016, s. 59, 63–64. W latach 2010–2019 odbyły się 52 seminaria,

m.in.: w Elblągu, Gdańsku, Jeleniej Górze, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Warszawie, Wrocławiu, Żarach i kilku mniejszych ośrodkach Dolnego Śląska. Materiały z 12 seminariów zostały wydane drukiem w serii „Mijające Krajobrazy Polski”; wykaz tomów jest zamieszczony w ostatniej edycji pt. *Z biegiem Wisły*, pod red. J. Partyki, Warszawa 2020, s. 302.

[2] Ich inicjatorem jest Józef Partyka.

metoda „kija” (czytaj bezwzględne egzekwowanie prawa), często jednak skuteczniejsza bywała metoda „marchewki”. Tę drugą stosowali m.in. społeczni opiekunowie przyrody i zabytków, a także Służby Kultury Szlaku PTTK. Interweniowali, przekonywali, wyjaśniali. Trudności okazywały się impulsem do dalszych starań o ochronę dziedzictwa. Dawniej nie stosowano raczej argumentów ekonomicznych: „taka ochrona się opłaci”. I dziś należy niektórym ową opłacalność bardziej szczegółowo tłumaczyć. Dlaczego? Ponieważ widzi się ją często tylko wówczas, gdy korzyści przychodzą natychmiast, a to się niestety zdarza zbyt rzadko. Warto nagłaśniać pozytywne przykłady, wskazując wynikające z troski o swojszczyznę korzyści perspektywiczne. Studia nad zawikłanymi drogami do sukcesu są bardzo pożyteczne. Wydawanie środków publicznych wspierających społeczne inicjatywy służące ochronie i promocji dziedzictwa nie jest przecież bezzwrotną dotacją, lecz inwestowaniem w społeczeństwo wiedzy.

Kolejne niełatwe pytania

Czy rzecznicy zachowania zastanych krajobrazów muszą być nazywani konserwatystami? Życie płynie przecież do przodu i daje stale nowe wyzwania! W dawnych wiekach, ale też w nowszych czasach, świadomie lub półświadomie pozbawiano się licznych przejawów swojszczyzny. Hołdując tendencjom architektonicznym i modom, przebudowywano kościoły, zamki, pałace. Polska doświadczyła wielu wojen, ale choćby w 1945 roku, gdy wydawać się mogły priorytetowymi wydatki na odbudowę domów mieszkalnych i warsztatów pracy, nadano jednak wysoką rangę idei odbudowy zabytków. Ten polski zapał i konsekwencję docenił świat, a np. warszawska Starówka – bodaj jako jedyny prawie w pełni zrekonstruowany zespół architektoniczny, znalazła się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Po latach stwierdzamy, nie bacząc często na ówczesne uwarunkowania, że miasta, miasteczka i wsie odbudowywano niekiedy nazbyt szybko, bez głębszego namysłu i wykorzystania ikonografii. To prawda, w wielu przypadkach odbudowywano i rekonstruowano pojedyncze wybrane obiekty, nie zawsze doceniając ich otoczenie. Powstawały kontrasty. Winne temu były decyzje polityczne, być może niewiedza lub brak szacunku choćby dla niektórych „poniemieckich” obiektów na Ziemiach Odzyskanych. Liczyły się argumenty propagandowe i to, że „trzeba było udostępnić określony obiekt przed kolejnym świętem 22 lipca”.

W nowych czasach widać coraz większą wrażliwość społeczeństwa w tym aspekcie, połączoną z szansą dostrzegania piękna i wartości narodowego dziedzictwa. Argumentem „za” może być opłacalność takiej troski. Niestety w wyniku bezmyślnych działań bezpowrotnie pozbyliśmy się też (i to nawet w niedawnych latach) wielu składników naszej swojszczyzny, co z pewnością kiedyś osądzi historia. Z biegiem lat zmieniało się (często korzystnie) traktowanie przejawów różnorodności. Bywało niekiedy przyzwolenie, a także wsparcie dla masowych form turystyki dewastującej naturę, ocenianej przez władze PRL-u zwłaszcza przed 1956 rokiem, ale i później, przede wszystkim przez prymat statystyki. Bywały przykłady eliminowania w majestacie ówczesnego prawa, obiektów „wstydliwych”, gdyż „starych”. Niełaska władz dotyczyła dokonań czasów „sanacyjnych” (np. Centralny Okręg Prze-

mysłowy, Gdynia, Tarnów-Mościce czy Stalowa Wola). Pomijano je często w ówczesnych drukowanych przewodnikach, choć „żywi” przewodnicy z PTTK nigdy o nich nie zapominali. Dziś obserwujemy przykłady lekceważenia architektury niechlubnego skądinąd okresu socrealizmu. Argumentem za jej zachowaniem bywa swoista pozycja przypominająca znane geologom pojęcie relatywnie krótkotrwałej „skamieniałości przewodniej”³. Obecnie takie miejsca jak warszawska MDM⁴ z placem Konstytucji i Pałacem Kultury i Nauki czy krakowska Nowa Huta cieszą się zainteresowaniem ze strony turystów i to nie tylko tych z zachodnich krajów Europy, w których styl ten nie był znany. To może jeden z argumentów sprzyjających zachowaniu tej wyjątkowości?

Turystyka a swojszczyzna

Spotykamy się z różnymi definicjami pojęcia „atrakcyjności turystycznej”. Autorzy są na ogół zgodni, że obejmuje ona: walory turystyczne, zagospodarowanie turystyczne zwane też infrastrukturą, dostępność komunikacyjną. Uważam, że należy uzupełnić tę definicję o trudny do wymierzenia „wizerunek” (opinię) o miejscach i obiektach, który w wielu przypadkach decyduje o „pozycjonowaniu” na listach atrakcji. Bywa, że ów wizerunek liczy się bardziej od rangi konkretnych miejsc w katalogach chronionych obiektów przyrodniczych czy zabytków. To spostrzeżenie wynika z konieczności unowocześnienia spoglądania na atrakcyjność w warunkach gospodarki rynkowej i samorządności. Atrakcyjność należy rozpatrywać nie tylko z punktu widzenia turysty, ale też ze strony zainteresowanych rozwojem działalności gospodarczej bezpośrednio lub pośrednio związanej z tą dziedziną⁵. Częściej dostrzegamy też, że składniki zagospodarowania turystycznego mogą być walorami, jak np. stare kolejki, zamki, pałace, dwory pełniące rolę muzeów, stylowych obiektów konferencyjnych, noclegowych, gastronomicznych... (fot. 1) Autorzy definicji pomijali jeszcze jeden składnik tego pojęcia, tak akcentowany kiedyś w działaniach propagandowych⁶. Argumentem przekonywającym wiele osób do wyboru celu podróży była publiczność – „dobre towarzystwo”, z którym można było się tam spotkać⁷. Może skuteczną byłaby informacja, że dane miejsce jest ulubione np. przez młodzież, a inne szczególnie przyjazne np. osobom starszym.

[3] Skamieniałości przewodnie to odciski kopalnych zwierząt, które żyły stosunkowo krótko. Ich obecność ułatwia określanie wieku skał. Obiekty w stylu socrealizmu powstawały w bardzo krótkim okresie, a ich obecność decyduje o wyjątkowości, a więc także atrakcyjności.

[4] Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa – socrealistyczny kompleks bloków mieszkalnych w śródmieściu Warszawy zbudowany w latach 1950–1952.

[5] Zob.: J. P. Piotrowski, *Drogi do decentralizacji polityki turystycznej w Polsce*, „Zeszyty Naukowe – Almamer Szkoła Wyższa” 2015, z. 2, s. 103–132.

[6] Pojęcia „promocja” nie używano dawniej w dzi-

siejszym znaczeniu. Natomiast obecnie stroni się od stosowania pojęcia „propaganda”, które ma negatywne konotacje, bo kojarzące się z agitacją i okresem PRL-u.

[7] Być może do niektórych przemawiałyby jednak argumenty zacnego doktora Mieczysława Orłowicza, który pisząc w przewodniku o jednej z dzielnic danego miasta, otwarcie twierdził, że „zamieszkuje tam różne indywidua, które mają w śródmieściu pobyt zakazany”, ale jednocześnie zachęcał do odwiedzenia tego miejsca z uwagi na jego wyjątkowość.



Fot. 1. Skansen budownictwa podmiejskiego przy Muzeum Włókiennictwa w Łodzi (fot. J. Partyka)

Fot. 2. Rozproszone osadnictwo dewastujące krajobraz w rejonie Beskidu Wyspowego między Mszaną Dolną a Limanową (fot. J. Partyka)



Powstaje jednak kolejne pytanie: Czy nadmierne zainteresowanie ze strony turystyki może wpływać destrukcyjnie na przejawy swojszczyzny? Mamy w pełni świadomość negatywnego oddziaływania masowego ruchu turystycznego na środowisko przyrodnicze. Twierdzą jednak niektórzy, że czasy, w których posiadanie prywatnego samochodu było rzadkością, stwarzały dla przyrody większe zagrożenie powodowane przez tłumy opuszczające nieliczne miejsca, do których prowadziły trasy transportu publicznego. Teraz ruch turystyczny jest bardziej rozproszony, jednak nadal posiadacze samochodów przekraczają przepisy ochrony przyrody (i granice zdrowego rozsądku). Ceniąc wygodę, pragną dojechać wszędzie.

Pojęcie atrakcyjności turystycznej jest bardziej złożone niż to niekiedy się dostrzega. Obiegowa opinia jest silnie dzisiaj współkształtowana przez media elektroniczne, które w znacznym stopniu wpływają na popularność krajów, regionów, miast, wsi... Należy też wspomnieć o „nieatrakcyjności turystycznej”. A to obszary o zdegradowanej powierzchni ziemi (godne jednak uwagi krajoznawców – ku przestrodze), zanieczyszczonych wodach, powietrzu, zaniedbanych obiektach architektury (także mających status zabytków!). To także części miast do siebie podobne, architektura nieprzystająca do krajobrazu, całe osiedla miast separowane potężnymi murami, tereny leśne całkowicie rozparcelowane na działki tak małe, że sąsiad słyszy oddech sąsiada (fot. 2). To wreszcie okolice pozbawione elementarnego zagospodarowania, gdzie nie można zasmakować lokalnych potraw, miasta i miasteczka, w których króluje wypierająca swojszczyznę „monokultura” pizzy i kebabów. To wreszcie niemałe miejscowości pozbawione publicznej komunikacji lub też z rozkładami jazdy niedostosowanymi do potrzeb turystów. Ale przecież są w kraju miejsca przyjazne, w których już w dawnych latach człowiek wspólnie z naturą jakby ustalili, że „nie będą sobie przeszkadzać”, i ta niepisana umowa jest konsekwentnie (może z nielicznymi wyjątkami) przestrzegana. Panoramy zabytkowego Sandomierza nie przesłaniają obiekty współczesne⁸, jak ma to miejsce choćby w Warszawie. Piękna jest widoczna z oddali sylwetka Chełmna. Nic nie zakłóca widoku na grudziądzkie spichlerze (fot. 3) czy prastare grody, np.: Płock, Toruń, Włocławek, Kalisz... Takich dobrych przykładów jest sporo. Weźmy popularyzowane ostatnio przez seriale pełne zabytków miasteczka Podlasia, np. Supraśl i Tykocin. Zachwycają zespołami tradycyjnego budownictwa wsie Choczołów i Witów na Podhalu, a także wioski pobliskiego Spiszu i Orawy. Wielkim i mało znanym skarbem jest Klon – wieś na etnograficznym pograniczu kurpiowsko-mazurskim. Zachowały się po części drewniane miasteczka: Lipnica Murowana, Zakliczyn, Ciężkowice, Lanckorona czy Pruchnik w Małopolsce, i murowane, np. na Pomorzu Zachodnim: Chojna, Maszewo, Moryń; w Wielkopolsce – Rydzyna; na Mazowszu – Czerwińsk. Niektóre padły w wyniku pożarów (choćby Wiśnicz uwieczniony jeszcze na płótnach Jana Matejki), inne straciły swą atrakcyjność otoczone przypadkową zabudową. Kolejne upadły wraz z odwróceniem się od rzek⁹. Szczęśliwie, choć stosunkowo późno (ale już w bardziej

[8] W Sandomierzu już w okresie przedwojennym postanowiono nowe centrum zlokalizować w oddaleniu od starówki i oddzielić starym parkiem.

[9] J. P. Piotrowski, *Obrazy Wisły w literaturze turystyczno-krajoznawczej Mazowsza*, „Ziemia” 2018, s. 217–230.



Fot. 3. Władysław Podkowiński, *Mokra Wieś*. Ze zbiorów Fundacji im. Raczyńskich przy Muzeum Narodowym w Poznaniu, nr inw. MNP FR 97

„łaskawych” czasach), dostrzeżono i ochroniono np. Swołowo, wieś na Pomorzu Zachodnim z całym kompleksem zabudowań konstrukcji szachulcowej. Nadano obiektom nowe programy użytkowe (ekspozycja muzealna, noclegi, gastronomia). Jest jeszcze jedna korzyść. Popularność tego miejsca przyczyniła się do docenienia wartości dawnej zabudowy przez mieszkańców pobliskich wsi i władze samorządowe¹⁰.

O turystycznej atrakcyjności nie decydują tylko pojedyncze obiekty, ale też ich zespoły wraz z niecodzienną atmosferą tworzoną pospołu przez gościnnych mieszkańców i przybyszów. Bo przecież na subiektywną ocenę atrakcyjności wpływa pierwsze wrażenie. Kontrasty między wypiełgowanymi „miejscami turystycznymi” (ratusz, rynek) a przypadkowo zagospodarowaną przestrzenią „pozostałą” niewątpliwie przyczyniają się do kształtowania złych opinii.

Turystyka sojusznikiem dziedzictwa, dziedzictwo sojusznikiem turystyki

Turystyka wspiera i może jeszcze silniej wspierać inicjatywy mające na celu zachowanie i pielęgnowanie dziedzictwa. Są jednak nadal dla tego dziedzictwa istotne zagrożenia. O wielu z nich można usłyszeć i przeczytać. Rządziej, być może

[10] Podkreślić należy, że dzięki działaczom PTTK i pracownikom naukowym Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku doceniono znaczenie rewi-

talizacji wybranych zabudowań, ale także całego kompleksu i otaczającego go krajobrazu.

z przyczyn komercyjnych, nagłaśnia się potencjalnie zgubny wpływ mody, a raczej przypadków schlebiana pseudogustom przybyszów na przykład z dużych miast, których marzeniem jest ujrzenie miasteczek i wsi komponowanych „na obraz i podobieństwo” metropolii. Nadmierna penetracja ze strony turystyki, spowodowana m.in. popularyzacją w filmach i serialach, może pozbawić niektóre miejsca specyficznej atmosfery i wyglądu.

Potrzebna jest skuteczna polityka kształtująca społeczną wrażliwość wobec wartości dóbr natury i kultury. Doświadczenia wskazują, że nakazy i zakazy stosowane na obszarach chronionych być może mniej przemawiają niż przyjaźnie przekazywane zaproszenia, formułujące prawa gościa, a jednocześnie precyzujące przyczyny konieczności stosowanych ograniczeń. Osoby starszego pokolenia pamiętają liczne zakazy i nakazy (na każdym prawie kroku, choćby w biurach, sklepach czy zakładach gastronomicznych) i czasy te im źle się kojarzą. Młodzież w okresie właściwego wiekowi buntu często nie chce podporządkować się, zwłaszcza nieumotywowanym nakazom. Wszyscy oczekują szacunku i należy się wyłumaczenie stosowanych ograniczeń.

Już organizatorzy pierwszych masowych wypadów w Tatry, organizowanych przez Towarzystwo Tatrzańskie, z udziałem głośniejszej muzyki, szybko zorientowali się, że nie jest to właściwa droga¹¹. Z nadmiernym ruchem turystycznym zmagali się (i niekiedy zmagają nadal) troskliwi opiekunowie parków narodowych, choćby: Ojcowskiego, Tatrzańskiego, Pienińskiego czy Kampinoskiego. Bezmyślne niszczenie przyrody następowało zwłaszcza w czasach, gdy było na to przyzwolenie. Nawet Stefan Żeromski podpisał się na jednej ze świętokrzyskich kapliczek, a dzisiejsze pokolenie „popisuje się”¹² napisami na murach, które bardzo szpecą wiele miejsc¹³. W warszawskiej dzielnicy Bielany, na terenie leśnym, długo funkcjonował hałaśliwy park kultury i wypoczynku (słynna niegdyś piosenka *Karuzela na Bielanych*). W dniu Zielonych Świątek wycinano gałęzie drzew, którymi „majono” tramwaje i domy. Te działania udaremniono. Zaprzestano też organizacji zamkowych pokazów pirotechnicznych, gdyż przyczyniały się one do naruszenia substancji zabytkowych, a masowy ruch turystyczny – do dewastacji okolicznych terenów.

Jaka oferta turystyczna może spotkać się ze szczególnym zainteresowaniem?

Stojąc przed dylematem wyboru kierunku podróży, niewątpliwie zwracamy uwagę na atrakcyjność, koszty i wygodę. Istnieje niemała grupa, dla której wycieczka czy dłuższy pobyt jest spełnieniem wieloletnich marzeń, wyrzeczeń (oszczędności,

[11] S. Komornicki, *Z dziejów taternictwa polskiego (szkic)*, „Taternik” 1909 nr 4, s. 101.

[12] Ten problem rozwiązują z niezłym efektem niektóre samorządy lokalne, udostępniając posiadaczom farb w spreju wybrane miejsca, a także ogłaszając konkursy na murale, które – przy zachowaniu odpowiedniego poziomu, za potwierdzoną opinią plastyka miejskiego, zgodą samorządu –

mogą zdobić miasta, odgrywając rolę edukacyjną i promocyjną.

[13] Warto zauważyć, że w kształtowanie pozytywnego stosunku do dóbr kultury miało także Wojsko Polskie. W popularnym poradniku dla żołnierzy zawarto m.in. następującą przestrożę: „rycie w kamieniu czy cegle serc i inicjałów jest niegodne prawdziwego mężczyzny”. Zob.: E. Banaszczyk, *Grzeczność w mundurze*, Warszawa 1971.

nadrabianie obowiązków). Liczy się wówczas wyjątkowość oferty, a więc przed organizatorami turystyki staje zadanie, „wyróżnić się albo zginąć”. Któż może mieć większą możliwość „wyindywidualizowania się z rozentuzjzmowanego tłumu” (ominięcia mody) niż doświadczony na wielu szlakach posiadacz wiedzy krajoznawczej. Wiedza pozwala na „odkrywanie” miejsc mało znanych i ciekawych, a następnie ich polecenie innym. Doceniamy wówczas nieprzemijające wartości swojszczyzny. Staramy się zatrzymać procesy przemijania krajobrazów, rejestrując aparatem fotograficznym i kamerą miejsca, w których owe krajobrazy przeminęły (lub mogą niedługo przeminąć), ale przecież też i te, które mimo zagrożeń udało się uchować. Stajemy niekiedy przed koniecznością odpowiadania na trudne pytania o to, czy konsekwentnie zabiegać o ochronę wszelkich przejawów wyjątkowości w miastach, miasteczkach i wsiach? Bezdyskusyjna jest chyba troska o zachowanie ojczyznej przyrody, lecz i wtedy pojawiają się rozterki: czy wspierać dążenie do przywracania pierwotnego stanu obszarom przekształconym przez człowieka (ale i przez samą przyrodę)? Wydaje się, że specjaliści odniosą się bardzo indywidualnie do poszczególnych przypadków. Takie podejście należy niewątpliwie zalecać przy analizie przeszłości walorów kulturowych dziedzictwa. Problematyczny wydaje się choćby pomysł odbudowy warszawskiego pałacu Saskiego¹⁴. Dyskusyjne jest odbudowywanie zamków, zwłaszcza tych, które w pamięci wielu pokoleń pozostawały jako ruiny. Czy dotyczy to wszystkich przypadków? Jakże drogie, nie tylko dla krajoznawców, są ruiny zamku Ogrodzieniec, które miały natchnąć Aleksandra Janowskiego do utworzenia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Czyżby w tym miejscu miałyby stanąć zrekonstruowany zamek? Chyba zdecydowanie nie! Wypada cieszyć się, że miejsce to ma dobrych gospodarzy, pieczołowicie chroniących mury, otwartych na turystykę, jakże przyjaznych także dla PTTK.

Czy dalsze upodabnianie się miast i wsi musi być faktem? Czy na przykład wszystkie wiejskie stawy powinny być na wzór miejski otaczane parkową infrastrukturą? Czy nie tracą wtedy swojego dawnego uroku? (fot. 4) W efekcie nacisków ze strony gości i snobizmu obraz wielu wsi przeobraża się w obraz miasta. Czy każda wieś i każde miasto muszą zmieniać swój wygląd? Trudno wymagać, by nadal mieszkano na wsi bez wygód w kurnych chatach, a mieszkańcy kamienic korzystali z „wygódek” w podwórzu. Czy możliwe są kompromisy pozwalające na zachowanie dawnego wyglądu (nie zawsze tożsamego z pięknem), a jednocześnie na życie w warunkach oczekiwanych w XXI stuleciu? Korzystne rozwiązania płyną choćby z Holandii, Danii czy Szwecji.

[14] Z jednej strony jest to efekt dążenia do przywracania piękna tak bezczelnie zniszczonego przez hitlerowskiego najeźdźcę; z drugiej strony wspomniany pałac był świadkiem epoki panowania dynastii Sasów, której ocena, z perspektywy Polski, wzbudza kontrowersje. Grób Nieznanego Żołnierza w zachowanych ruinach arkad pałacu jest swoistą przestrogą, przypominającą o skutkach okrutnej wojny. W mojej opinii takie otoczenie jest bardziej

odpowiednie dla czcigodnych prochów nieznanego żołnierza, którego krótkie życie z pewnością nie wiązało się z potężnymi pałacami, który z pewnością nigdy z powodu otoczenia luksusem „nie puszczął pasa”. W zachodniej części Berlina zachowano – ku antywojennej przestrodze – fragment wieży zniszczonej świątyni, w której można pomodlić się w kaplicy.



Fot. 4. Zachowana drewniana willa letniskowa „Martynówka” w Otwocku z około 1900 roku w nadwiślańskim stylu „świdermajer” (fot. P. Ajdacki)

Fot. 5. Grudziądz – spichlerze (fot. K. Czerepowicki)



Bogactwo różnorodności atutem turystyki

Globalizacja, a więc „zbliżanie się” poszczególnych narodów, wyzwala świadomość życia w jednym wielkim świecie, w którym jedni „promieniają”, a drudzy są często tego „promieniowania” biernymi odbiorcami¹⁵. Powstają zatem pytania: od kogo (od czego) zależy wpływ globalizacji na turystykę, a może także turystyki na wzmaganie się efektów globalizacji? Czy tylko od potencjału ekonomicznego „promieniujących”? Czy może bardziej od uświadomienia społeczności małych i tych większych ojczyzn nakazującego dostrzeganie i pielęgnowanie jak największej liczby przejawów różnorodności. Dodajmy, że duma z posiadanych zasobów dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego (fot. 5) nie powinna (i na ogół tego nie robi) iść w parze z lekceważeniem innych małych ojczyzn, których wyjątkowością nie należy się dziwić, ale ją podziwiać.

Upodabnianie się poszczególnych obszarów powoduje niewątpliwie zmniejszenie ich atrakcyjności. Turystyka z jednej strony poszukuje tych odmienności, z drugiej strony jej zagraża poprzez dewastowanie przyrody czy też w związku z powstawaniem całej sieci podobnych do siebie obiektów infrastruktury hotelowej, rekreacyjnej i komunikacyjnej¹⁶. Budowane wzdłuż dróg szybkiego ruchu ekrany izolują mieszkańców od hałasu, a przejeżdżających od mijanych krajobrazów. Chyba można jednak częściej stosować ekrany przezroczyste? Niektóre z małych ojczyzn przez to swoiste „ekranowe” wykluczenie mogą być pomijane w planach turystycznych, choćby miały powody, by o swoją popularność zabiegać. Liczne przykłady wskazują, że późniejsze „kariery” turystyczne miały swój początek, gdy w nieznanymi miejscowościach na szlakach tranzytu przejeżdżający spotykali się gościnnością, interesującymi miejscami, gdy doznawali wielu miłych przeżyć¹⁷.

Prawdziwi krajoznawcy nie wyróżniają terenów atrakcyjnych i nieatrakcyjnych, choć niewątpliwie dostrzegają i niejednokrotnie skutecznie walczą z przejawami dewastacji dzieł natury i człowieka, też i wtedy, gdy dzieła nie były objęte szczególną ochroną prawną. Duma z bogactwa małych ojczyzn jest przejawem pat-

[15] J. P. Piotrowski, *Różnorodność bogactwem turystyki, PTTK strażnikiem jej ochrony*, [w:] *Kultura fizyczna a globalizacja: praca zbiorowa*, pod red. Z. Dziubińskiego i P. Rymarczyka, Warszawa 2010, s. 497–508.

[16] Problem ten dostrzegają niektórzy administratorzy stacji benzynowych, wspólnie z lokalnymi organizacjami zachęcający różnymi sposobami (materiały promocyjne, tablice) do choćby chwilowego opuszczenia autostrady celem zapoznania się z pobliskimi atrakcjami i przede wszystkim skorzystania z usług. Takie przykłady rejestrowałem już 20 lat temu w Austrii i Niemczech, a teraz pojawiają się i u nas. To pole do popisu także dla lokalnych oddziałów PTTK.

[17] Jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku znakomita większość turystów

udających się na przykład ze stolicy w kierunku Wielkich Jezior Mazurskich, tylko przejeżdżała przez jakże gościnną ziemię Kurpiów. Brakowało motywacji, krajoznawczych informacji, a także odpowiedniego zagospodarowania. Podobnie przez Pogórze Karpackie mknęły pojazdy, by jak najszybciej osiągnąć Beskidy i Tatry. Teraz bardzo często krótki postój tranzytowy, związany z choćby pobieżnym poznaniem okolicy, skutkuje jej wyborem jako miejsca dłuższego pobytu. Odpowiednie zagospodarowanie, a przede wszystkim wykreowanie argumentów sprzyjały najpierw postojom, a potem dłuższym pobytom. Tworzenie takich zaproszeń było m.in. zasługą społeczności PTTK i samorządów. Już w latach dziewięćdziesiątych XX wieku przygotowano na przykład propozycje jedno- trzygodzinnych pobytów w Namyślowie.

riotypizmu. Ta dbałość jest teraz coraz częściej doceniana także przez przybyszów. Już ich pierwsze wrażenia (bardzo cenne) służą propagowaniu pozytywnego wizerunku odwiedzanych społeczności, obiektów, dzielnic miejscowości, całych miejscowości, tras, regionów. Dobre opinie przekazywane bezpośrednio mają istotne znaczenie w propagowaniu atrakcyjności małych ojczyzn¹⁸, co pozytywnie wpływa na osiągnięcia przez nie coraz wyższej pozycji konkurencyjnej.

Nowe wyzwania

Dziś coraz bardziej widoczna jest konkurencja nie tylko między podmiotami gospodarczymi, ale między krajami, regionami i miastami¹⁹. Sojusznikiem tej, na ogół zdrowej, konkurencji stało się upodmiotowienie gmin, powiatów i województw, które decydują samodzielnie o perspektywach rozwoju małych ojczyzn. Trudna do przecenienia jest duża rola integracji dla turystyki (reprezentowanej m.in. przez regionalne i lokalne organizacje turystyczne, lokalne grupy działania)²⁰. Udział w tych procesach mają zwłaszcza terenowe oddziały PTTK, których członkowie wnoszą społecznikowski zapal, promocyjne talenty i wiedzę krajoznawczą. Zdrowa konkurencja regionów nie powinna jednak oznaczać określania się (zwłaszcza bezpośrednio przez nie) jako „najlepsze”, ale jako „inne od innych”²¹. Lubimy krytykować minione lata, nie zawsze uwzględniając uwarunkowania, w których przyszło żyć i funkcjonować naszym poprzednikom. Wanda Skowron, wybitna działaczka turystyki i krajoznawstwa, wielokrotnie przestrzegała, „aby dokonywać oceny tego okresu [czasy PRL-u], nie wolno zatrzymywać się jedynie na oficjalnych dokumentach. (...) Trzeba podjąć trud przekazania tej istotnej rzeczywistości w Polsce, prawdy rozproszonej w setkach działań, które – sumując się – dawały przestrzeń wolności”²².

W niełatwych czasach w kręgach PTTK jakże skutecznie funkcjonowali wspólni ludzie turystyki i krajoznawstwa, którzy z reguły łączyli zdobywanie wiedzy o rodzinnym kraju z bezinteresownym jej przekazywaniem innym i niezbędnym zapalem do pracy społecznej. Trosce o zachowanie dziedzictwa sprzyjają niewątpliwie idee „krajoznawstwa piękna” (a to „piękno” jest trudne do precyzyjnego określenia), ale też nie należy lekceważyć „krajoznawstwa prawdy”, choćby była ona nie dla wszystkich wygodna. Czy zawsze ową prawdę należy usilnie „upiększać”. Wydaje się,

[18] Wydaje się, że w dobie środków elektronicznych jako podstawowych sposobów komunikowania i wielu innych źródeł informacji (które niekiedy posiadamy w nadmiarze) bezpośrednie rekomendacje są szczególnie skuteczne.

[19] J. P. Piotrowski, *Historia „magistra vitae”: praktyczny wymiar historii turystyki*, „Zeszyty Naukowe – Almajer Szkoła Wyższa” 2014, z. 1, s. 163–185.

[20] Bardzo cenne były spostrzeżenia ks. prałata dr. Jerzego Pawlika, który zapytany przeze mnie o opinię na temat tych organizacji stwierdził, że podejmują one bardzo pożyteczne działania, sprzyjając integracji sfery społecznej i komercyjnej turystyki, bezpośrednio i pośrednio szerząc wiedzę

krajoznawczą. Podkreślił jednak, że inicjatywy integracyjne nie powinny być nigdy wymierzone przeciw tym, którzy z różnych powodów w tych procesach nie uczestniczą.

[21] To sformułowanie powstało w trakcie mojej rozmowy z niezapomnianym księdzem dr. Jerzym Pawlikiem podczas targów turystycznych „Tour Salon” w Poznaniu, które bardzo cenili mój rozmówca.

[22] W. Skowron, *PTTK w latach 1951–1956: czas integracji i nowych wyzwań*, [w:] *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego: od PTK do PTTK*, wybór materiałów oraz układ tomu W. Skowron i J. Umiński, Warszawa 2009, s. 97–207.

że warto, aby kolejne pokolenia poznawały na przykład dawne znacznie cięższe warunki pracy na roli, w kopalni czy fabryce, aby uchronić choć fragment lichej zabudowy „niekochanego przedmieścia” (fot. 1). Przypomnijmy, że o takiej specyficznej urodzie „brzydkich miejsc” pisali w przewodnikach choćby Aleksander Janowski czy Mieczysław Orłowicz.

PTTK dzielnym sojusznikiem swojszczyzny – kongresy krajoznawcze

Służba Kultury Szlaku, cała rzesza społecznych opiekunów zabytków i przyrody oraz przewodników, muzea regionalne PTTK, ośrodki kultury turystyki górskiej, imprezy i naukowe debaty, odznaki, inwentaryzacja krajoznawcza, kanony krajoznawcze, biblioteki, regionalne pracownie krajoznawcze, publikacje – to tylko niektóre jakże czytelne dowody wieloletniego (a można już powiedzieć wielowiekowego) oddziaływania Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego na postawy służące umiłowaniu i poszanowaniu materialnych i niematerialnych przejawów tradycji, tj. swojszczyzny. Wielokrotnie zagadnienia te omawiano w trakcie kongresów krajoznawczych.

Trzeci Kongres Krajoznawczy w Płocku²³, pierwszy po II wojnie światowej, a drugi oficjalnie nazwany kongresem²⁴, obradował w czasie, który w opinii wielu miał zapoczątkować okres istotnych demokratycznych przemian w Polsce. Warto zwrócić uwagę, że rocznik 1980 „Ziemi” ukazał się dopiero w roku... 1983, czego nie dało się chyba wytłumaczyć tylko charakterystycznym wówczas i niesłyszczanym długim cyklem produkcyjnym wydawnictwa²⁵. O skutkach stanu wojennego i represjach wobec niektórych działaczy ani o konsekwencjach wynikających dla działalności społecznej oficjalnie nie było mowy. Jednak znaczna grupa działaczy, narażając się władzy, nie rezygnowała z realizacji swoich misji. Dotyczyło to przewodników, organizatorów imprez o treściach patriotycznych. To potwierdzenie słuszności tak pięknych i szczerych słów Wandy Skowron, która pisała o dawaniu przez społeczność PTTK „przestrzeni wolności”²⁶. W trakcie płockiego kongresu na uwagę zwracały m.in. odniesienia do turystyki w wypowiedziach Franciszka Midury²⁷ (dotyczące zabytków), Witolda Tyrakowskiego²⁸ (dotyczące kultury turystycznej) i Janusza Rygielskiego²⁹ (dotyczące ochrony przyrody). Jednak w obradach nie zaakcentowano wpływu wiedzy krajoznawczej i ochrony narodowego dziedzictwa na możliwość tworzenia ofert turystycznych. Treści tego kongresu koncentrowały się wokół wartości wychowawczych turystyki i jakże słusznego akcentowania zagrożeń dla środo-

[23] Zob. materiały z III Kongresu Krajoznawczego w Płocku w roczniku „Ziemia” 1980 (zwłaszcza s. 102, 234), który drukiem ukazał się w roku 1983.

[24] Trzeba tu przypomnieć, że w 1970 roku inicjatorzy III Kongresu musieli zgodnie z wolą ówczesnych władz nazwać tę ważną debatę – krajową naradą. Nawiązanie do tradycji „sanacyjnego” kongresu z 1929 roku było wtedy niemożliwe.

[25] Przyczynę tego opóźnienia starał się dyplomatycznie wyjaśnić ówczesny wiceprezes ZG PTTK

Janusz Rygielski (gdyż takie były uwarunkowania cenzury), podkreślając, że w okresie tym nastąpiło dwukrotne przewartościowanie poglądów, ocen, stanowisk; zob.: J. Rygielski, *Zamiast wstępu*, „Ziemia” 1980, s. 9–10.

[26] W. Skowron, *PTTK w latach*, op. cit., s. 97–207.

[27] „Ziemia” 1980, s. 132.

[28] Tamże, s. 136.

[29] Tamże, s. 134.

wiska przyrodniczego i dziedzictwa kultury, jakie niosły ówczesne czasy. Mimo okresu gigantomanii i centralizacji (których zmierzch miały zwiastować lata osiemdziesiątych XX wieku), dzięki inicjatywności lokalnych oddziałów PTTK, towarzystw regionalnych, udawało się zrealizować pewne pomysły lokalne. Dotyczy to choćby akcji „Ziemia lubuska – piękna – gospodarna i kulturalna” czy „Eksperyment nowosądecki”, gdy z dużym udziałem oddziałów PTTK już w latach siedemdziesiątych XX wieku ożywiono promocję regionów. To także inicjatywa społeczna Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej (udostępnienie trasy turystycznej w Sztolni Czarnego Pstrąga). To wszechstronna kulturotwórcza rola zacnego Towarzystwa Naukowego Płockiego, Związku Podhalan, Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Macierzy Ziemi Cieszyńskiej – w trudnych, niełatwych dla regionalizmu czasach wspierających zachowanie odrębności lokalnych, również jako wartości dla turystyki³⁰.

IV Kongres Krajoznawczy w Opolu w 1990 roku obradował w nowej rzeczywistości politycznej, w sytuacji rodzącej się demokratyzacji kraju. Jak stwierdził Tadeusz Rycerski był to „kongres odbywany po odzyskaniu wolności, kiedy zburzony został narzucony nam system komunistyczny, zniewalający umysł i wolę ludzi”³¹. W wystąpieniach pojawiły częstsze niż dawniej odniesienia do powiązań krajoznawstwa z rozwojem turystyki, ocenianej przez władze nie tylko – jak to było zwłaszcza w latach poprzednich – przez prymat statystyki, ale widzianej jako wartość. Profesor Aleksander Gieysztor w wykładzie *Krajoznawstwo a tożsamość kultury* zauważył, że „mimo zagrożeń tożsamość narodów Europy pozostaje dziś i pozostanie (...) wartością wysokiej ceny”³². Jakże prorocze było wystąpienie Ryszarda Harajdy zatytułowane *Przygotowujemy krajoznawstwo bez granic*³³. Natomiast Romana Przybyszewska-Gudelis słusznie twierdziła, że etap rodzącej się wówczas samorządności lokalnej dawał duże szanse na większą troskę o zachowanie lokalnej tożsamości, także w aspekcie rozwoju turystyki³⁴. Teofila Jarowiecka i Zygmunt Kruczek słusznie zauważali, że o ocenach atrakcyjności, dokonywanych przez turystów, decydują bardzo często nie opinie ferowane przez specjalistów z różnych dziedzin, lecz wyjątkowość³⁵. Jakże ważne było stwierdzenie prof. Juliana Janczaka, który zauważył, że przez tysiąclecia człowiek walczył z przyrodą, aby żyć, opanował ją i ujarzmił. Dziś, aby dalej żyć, musi walczyć o jej zachowanie. Rozbudzany mądry i twórczy patriotyzm lokalny w sytuacjach reformy gospodarczej musiał jednak sta-

[30] Takich inicjatyw mimo zawilości ówczesnych uwarunkowań było znacznie więcej. Warto wspomnieć choćby o niewielkiej organizacji społecznej o nazwie Stowarzyszenie Młodzieżowej Zagrody Krajoznawczej w Radolinku nad Notecią założonej przez Czesława Białasa. Wsparcia temu Stowarzyszeniu udzielił ówczesny Zarząd Wojewódzki PTTK w Pile, a mało znane okolice zostały spopularyzowane wśród młodzieży całego kraju. Połączono ekspozycję krajoznawczą z bardzo tanią bazą noclegową; zob.: „Ziemia” 1980, s. 97.

[31] „Ziemia” 1990, s. 29.

[32] Tamże, s. 95.

[33] Tamże, s. 190.

[34] Tamże, s. 119.

[35] Tamże, s. 151. Warto tu przypomnieć wręcz „szkolny” przykład kruszwickiej Mysiej Wieży, która jest znacznie częściej odwiedzana od znacznie starszej – i niewątpliwie cenniejszej w opinii nauki – tutejszej romańskiej świątyni. „Zwycięża legenda”.

nać naprzeciw problemom związanym z koniecznością zapewnienia godnego życia mieszkańcom małych ojczyzn. Zrozumiałe, że w pierwszym okresie rodzącej się gospodarki rynkowej stosunkowo słabo akcentowano znaczenie wiedzy krajoznawczej dla rozwoju turystyki, także tej zwanej komercyjną. Na potrzebę współpracy organizacji turystycznych ze sferą biznesu zwrócił uwagę J. P. Piotrowski. Zachęcając oddziały PTTK do większego udziału w promocji regionów, zwrócił uwagę na konieczność zwiększenia liczby tytułów i nakładów publikacji turystyczno-krajoznawczych drogą poszukiwania lokalnych sponsorów³⁶, a poprzez to integrowanie ich służące rozwojowi regionów. W kularach pojawiały się jednak negatywne opinie³⁷. Niektórzy krajoznawcy twierdzili wówczas, że umieszczanie reklam w przewodnikach obniża ich prestiż, ale wkrótce zmienili zdanie.

U progu nowego tysiąclecia V Kongres obradował w roku 2000 w Gnieźnie pod hasłem Krajoznawstwo źródłem tożsamości narodowej. Jakże istotne były stwierdzenia prof. Janusza Bogdanowskiego, który zastanawiał się nad krajobrazem jutra, mając na uwadze szanse i zagrożenia wynikające z przyspieszonego rozwoju gospodarczego, ale też ze wzrastającego poziomu wiedzy i świadomości społeczeństwa, coraz bardziej doceniającego wartości narodowego dziedzictwa³⁸. Wsparciem dla rozwoju krajoznawstwa było odradzanie społecznego ruchu regionalnego, co potwierdził prof. Krzysztof R. Mazurski³⁹, akcentując potrzebę dalszego zacieśniania współpracy PTTK z towarzystwami miłośników miast i regionów, czemu od dawna dawał osobisty przykład. W trakcie kongresu autor artykułu zabiegał o pełniejszą identyfikację i usuwanie barier ograniczających przepływ wiedzy krajoznawczej⁴⁰. Jednym z efektów było podjęcie przez Andrzeja Kozłowskiego, ówczesnego prezesa Polskiej Organizacji Turystycznej (POT), decyzji o skutecznym (co wskazały następne lata) uzdrowieniu upadającego wówczas systemu informacji turystycznej⁴¹. W składzie ogólnopolskiego Zespołu ds. Informacji Turystycznej POT znaleźli się przedstawiciele PTTK⁴². Niezmiernie istotną rolę odgrywały, obok literatury turystyczno-krajoznawczej, także dzieła społeczności PTTK – inwentaryzacje krajoznawcze miast i regionów, następnie tworzone (przy merytorycznym wsparciu

[36] W nowych uwarunkowaniach czynnikiem ograniczającym liczbę tytułów i wysokość nakładów publikacji turystyczno-krajoznawczych był już nie brak papieru, cenzura i ograniczone moce nielicznych drukarni. Tym razem przyczyną był niedosyt środków finansowych. W tej sytuacji J. P. Piotrowski zachęcał do powrotu do współpracy ze sponsorami komercyjnymi. Miało to miejsce przed wojną i w latach 1945–1949, gdy funkcjonowały izby przemysłowo-handlowe.

[37] W opinii autora bywała to niekiedy jedyna możliwość wydawania lokalnych przewodników, poza tym znaczna część reklam informujących o miejscowym biznesie może mieć także walor krajoznawczy.

[38] Zob.: J. Bogdanowski, *O parkowy krajobraz jutra*, „Ziemia” 2000, s. 143–166.

[39] K. R. Mazurski, *Regionalizm we współczesnym świecie*, „Ziemia” 2000, s. 71–86.

[40] Skróit wystąpienia J.P. Piotrowskiego, „Ziemia” 2000, s. 331.

[41] J. P. Piotrowski, *System informacji turystycznej a Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze*, [w:], *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego*, t. 8, *Krajoznawstwo jako przedmiot wszechstronnych badań oraz praktyki przewodniczej*, wybór materiałów oraz układ tomu E. Wiczołek, Warszawa 2014, s. 243–259.

[42] Zob.: *Polski system informacji turystycznej*, oprac. zespół ds. informacji turystycznej W. Kodłubański [i in.] Warszawa 2003.

Towarzystwa) i drukowane katalogi informacji turystycznej województw, zastąpione później komputerowymi bazami danych. Kolejną inicjatywą PTTK stał się *Kanon Krajoznawczy Polski* i analogiczne kanony województw⁴³.

VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego w Olsztynie⁴⁴ w roku 2010 obradował pod nazwą *Polska w europejskiej rodzinie: przenikanie kultur i idei i wartości: powinności krajoznawców*. Podczas tego spotkania mówiono o szansach i zagrożeniach dla rodzimej tożsamości wynikających z przenikania kultur, zmiany roli granic oddzielających, a przez to jeszcze niedawno izolujących europejskie państwa⁴⁵. Rola krajoznawstwa wiedzy była akcentowana nie tylko w aspekcie wsparcia dla rozwoju turystyki, ale także dla życia prywatnego i karier zawodowych w różnych dziedzinach życia⁴⁶. Józef Partyka skoncentrował się na edukacyjnej, ale też i turystycznej roli parków narodowych, propagując konkretne dobre praktyki⁴⁷. Alicja Gotowt-Jeziorska mówiła o zagospodarowaniu przestrzennym (na przykładzie Bieszczadów) zgodnym z zasadami ochrony przyrody, przyjaznym dla turystyki, zwłaszcza krajoznawczej⁴⁸. Pola Kuleczka, powołując się na myśli księdza Jerzego Pawlika, podkreśliła, że krajoznawstwo jest skutecznym lekiem zwalczającym zgubne tendencje do pogoni za sensacjami⁴⁹. K.R. Mazurski zauważył, że misją PTTK jest podejmowanie refleksji na temat znaczenia wiedzy krajoznawczej w kształtowaniu produktu turystycznego⁵⁰. Autor niniejszego opracowania zaproponował wprowadzenia pojęcia „krajoznawstwo stosowane”, mając na uwadze istotną rolę wiedzy krajoznawczej w budowie atrakcyjnej, wyjątkowej oferty także dla turystów zagranicznych⁵¹. Krajoznawstwo stosowane mogłoby posługiwać się metodologią zbliżoną do przyjmowanej w naukach stosowanych⁵².

Tak to po kolejnych dziesięciu latach krajoznawcy znaleźli się na drodze do Łodzi. VII Kongres Krajoznawstwa Polskiego będzie obradował pod hasłem *Krajoznawstwo wobec tradycji i wyzwań współczesności*. To piękne i bardzo nośne hasło. Jego wartość podnosi łatwe do odczytania dążenie do swoistego pojednania między dawnymi i nowymi laty. To także kolejna sposobność do podkreślenia bezinter-

[43] J. P. Piotrowski, *Kanon Krajoznawczy Polski źródłem wiedzy i inspiracji*, „Ziemia” 2016, s. 39–52.

[44] Na temat VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego zob.: „Ziemia” 2000.

[45] Zagadnienie znaczenia granic dla turystyki i krajoznawstwa szerzej przybliżyłem dziesięć lat wcześniej. Zob.: J. P. Piotrowski, *Krajoznawcze rozmyślenia o granicach*, „Ziemia” 2000, s. 111–120. Granice, które w dziejach wzbudzały nie zawsze dobre skojarzenia (zabory, wojny, europejski „mur” czasów dominacji komunizmu we wschodniej części Europy), obecnie dla kulturoznawców i krajoznawców są przede wszystkim ciekawym obszarem rozpoznania, ale też budowania mostów do poznania innego.

[46] Temat ten poruszali, m.in.: Adam Chyżewski, Kazimierz Denek, Pola Kuleczka, Adam Massalski.

Zob.: VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego, zob.: „Ziemia” 2000.

[47] Tamże, s. 303–312, 315.

[48] Tamże, s. 335–342.

[49] Tamże, s. 334.

[50] Tamże, s. 429.

[51] Zob. wypowiedzi podczas VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego, w tym: J. P. Piotrowski, *Głos w dyskusji*, „Ziemia” 2000, s. 326.

[52] Głównym zadaniem nauk stosowanych jest wykrywanie sposobów praktycznego zastosowania poznanych praw nauki, [w:] *Encyklopedia Gazety Wyborczej*, t. 11, *Miko – Nieśn*, hasła encyklop. oprac. przez Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 525. Wydaje się, że istotne jest jednak nie tylko „wykrywanie”, ale również wdrażanie.

sownego wkładu wspaniałych ludzi turystyki i krajoznawstwa, także tych, którzy odeszli na ostatni szlak. To także z pewnością okazja do kolejnego wyartykułowania problemów i sposobów ich rozwiązywania, ale może też zachęta do dzielenia się dobrymi wiadomościami, propagowania dobrych praktyk.

Trwałość dorobku PTTK i jego antenatów

Gdy Polski nie było na mapie świata, trzeba było krzepić serca, przypominając lata dawnej świetności Rzeczypospolitej. Potem przyszedł czas udziału w „zszywaniu” ziem byłych trzech zaborów po odzyskaniu długo oczekiwanej niepodległości. Polacy mogli dzięki inicjatywom Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego poznać ziemie rozdzielone dotąd kordonami zaborów. Poprzednikom PTTK, członkom PTT i PTK, przyszło uczestniczyć i często oddać życie w zrywach narodowych XIX wieku, I i II wojnie światowej. Po II wojnie światowej, gdy granice Polski przesunęły się na zachód i północ, pojawiły się kolejne wyzwania związane z zagospodarowaniem i popularyzacją piękna Ziemi Odzyskanych⁵³.

W tych sytuacjach zawsze była potrzebna wiedza krajoznawcza. Nie stroniono od propagowania współczesności. Autorzy przewodników z lat trzydziestych XX wieku zachęcali do poznawania dziedzictwa przemysłowego Górnego Śląska i Zagłębia, ale też polskiej wsi. Zachęcano do odwiedzania budującej się Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego. Lepszemu poznawaniu prahistorii służyło w latach międzywojennych intensywne propagowanie wycieczek do Biskupina. Już w pierwszych latach po zakończeniu działań wojennych organizowano wycieczki do miejsc niemieckiego nazistowskiego ludobójstwa – obozów zagłady. Akcentowano trud odbudowy kraju po II wojnie światowej, apelując jednocześnie, aby nie przeszkadzać w odbudowie. Pożytecznej wiedzy towarzyszyły niestety akcenty propagandowo-polityczne, choć liczna grupa przewodników PTTK starała się w miarę możliwości ich unikać. Cennymi dla kontynuatorów mogą pozostawać studia przypadków czy dobrych praktyk, w miejsce właściwych niektórym mediom poszukiwaniom sensacji i skandali. Jednak piękno utracone, będące często następstwem popełnianych grzechów: myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem – powinno być przypominane także ku przestrodze następców.

Już w 1990 roku Romana Przybyszewska-Gudelis twierdziła m.in., że „kształtowanie (bądź pomoc w tym kształtowaniu) rozwoju przestrzennego w zgodności z potrzebami społecznymi i gospodarczymi, ale jednocześnie z bezwarunkowym uwzględnieniem wymogów respektowania posiadanego dziedzictwa jest szczególnie istotne w okresie rozwoju idei samorządności lokalnej”⁵⁴. Lekceważenie tych wymogów może spowodować wiele negatywnych skutków⁵⁵. Franciszek Midura

[53] *Poznajemy Niepodległą: od krajoznawstwa retro do krajoznawstwa 2.0*, [teksty do katalogu wystawy J. P. Piotrowski], Warszawa 2018.

[54] „Ziemia” 1990, s. 119 i nast.

[55] Tereny pogórnice w Wałbrzychu, obszary zajęte przez hałdy, stają się obiektem zainteresowań niektórych turystów dokumentujących przemę-

szą przeszłość. Gdy mówimy o ich rekultywacji, wydaje się godne zastanowienia czy nie należy choćby fragmentów tego krajobrazu (np. wraz z biedaszybami) zachować dla potomnych jako dokumentację przeszłości, ale i swoistą atrakcję turystyczną.

wielokrotnie podkreślał znaczenie podróży umożliwiających nie tylko poznanie przejawów swojszczyzny. Ta znajomość niewątpliwie kształtuje potrzeby ich ochrony⁵⁶, ale sprzyja przekazywaniu tych idei innym. W tej grupie mogą znaleźć się też potencjalni opiekunowie miejsc i obiektów szczególnie cennych. Że tacy mecenasi znajdowali się i z pewnością się znajdują kierowani pobudkami patriotycznymi czy też merkantylnymi (a często tymi motywami jednocześnie), pokazywało i pokazuje życie. Tu nie można zapomnieć o inicjatywie Franciszka Midury utworzenia w ramach PTTK w trudnych latach PRL-u Klubu Indywidualnych Użytkowników Obiektów Zabytkowych. „Niechciane” przez ówczesne władze dwory, dworki, młyny i inne obiekty zyskały nowych opiekunów, a często i nową funkcję, nie tylko siedziby mieszkalnej, ale dostępnej ekspozycji muzealnej, obiektu hotelarskiego, gastronomicznego, a więc potrafiły zarobić nie tylko na sobie, gdyż beneficjentami napływu turystów stawała się też miejscowa społeczność, choćby poprzez nowe miejsca pracy.

Podobnie idea ochrony środowiska przyrodniczego zyskała wielu entuzjastów w środowisku PTTK. Trudno tu wymienić wszystkie osiągnięcia. To zabiegi o czystość wód i powietrza, wskazywanie zgubnych skutków nadmiernej penetracji środowiska naturalnego przez wielkie masowe imprezy turystyczne. To także zachowanie, ale i promocja terenów o walorach wybitnych, czynny udział w procesie tworzenia parków krajobrazowych czy też wprowadzenie w życie idei „zielonych płuc Polski”. Działania te niewątpliwie przyczyniły się do skierowania zainteresowań uczestników ruchu turystycznego na obszary atrakcyjne i cenne, a jednocześnie w pewnym stopniu zmniejszyły nadmierny napływ turystów na tereny, którym ze względu na nadmierną obecność szczególnie zagrażali. Takie rozproszenie ruchu turystycznego na mapie Polski było z pewnością też zasługą akademickich środowisk PTTK⁵⁷ z różnych ośrodków Polski. Studenci odważnie ruszali w jakże ciekawe i gościnne okolice, w których brakowało turystycznego zagospodarowania⁵⁸.

Warto jednak, wskazując na rolę wiedzy krajoznawczej w tworzeniu oferty turystycznej, przedstawić niewątpliwe sukcesy. Oto Towarzystwo Przyjaciół Ciechanowca wspólnie z oddziałem PTTK, pod kierunkiem Pawła Olszewskiego i Kazimierza Uszyńskiego⁵⁹, w wyniku wieloletnich działań doprowadziło do utworzenia żywej placówki Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka, dzięki czemu to niewielkie miasto na pograniczu Mazowsza i Podlasia zyskało popularność wśród tu-

[56] Zob. np.: F. Midura, *Podróże jako źródło poznania zabytków*, [w:] *Człowiek w podróży*, red. nauk. Z. Krawczyk, E. Lewandowska-Tarasiuk, J. W. Sienkiewicz, Warszawa 2009, s. 233–242.

[57] *Turystyka akademicka 1906–2016: 60 lat BPiT Almatu 1956–2016*, koncepcja i oprac. red. W. Błaszczuk, A. Ziemiński, Warszawa 2016.

[58] Autor pracując w latach 1976–1982 w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki, a następnie w Centralnym Ośrodku Informacji Turystycznej, niekiedy (zwłaszcza przed 1980 rokiem) z wielkim trudem udawało się przekonywać

decydentów (zwłaszcza Ministerstwo Kultury, które wyrażało zgodę na publikację przewodników, także folderów) o potrzebie wydawania (i finansowania) publikacji o mało frekwentowanych terenach Polski wschodniej i środkowej. Trudno było też przekonać do takiej formy popularyzacji turystyki zimowej np. na terenie Mazur czy Wybrzeża.

[59] J. P. Piotrowski, *Takich życiorysów trzeba się uczyć*, [w:] *Człowiek i jego dzieło: o Kazimierzu Uszyńskim wspomnienia serdeczne*, red. K. Marszałek, Ciechanowiec 2007, s. 85–90.



Fot. 6. Zamek w Golubiu-Dobrzyniu wskrzeszony do życia dzięki niezapomnianemu Zygmuntowi Kwiatkowskiemu (1933–2005), zasłużonemu działaczowi PTTK (fot. J. Partyka)

rystów. Leżący po obu brzegach Drwęcy Golub-Dobrzyń zyskał swoisty awans dzięki Zygmuntowi Kwiatkowskiemu, zwanemu kasztelanem tutejszego zamku. Zabezpieczono zamkowe mury (fot. 6), powstało muzeum, organizowane są turnieje rycerskie, konkursy krasomówcze, bale kostiumowe. Miasto jest popularne także poza granicami kraju. Zasłużonym dla niewielkiej podkrakowskiej wsi Iwanowice (i nie tylko dla niej) był Antoni Walaszczyk, dzięki któremu powstało tutaj interesujące muzeum, ale też rozwinął się ruch turystyczny. Władysław Kowalski był swoistym odkrywcą zamku w niedalekich Dobczycach. Dokonał wielkiego dzieła: wraz z rodziną i przyjaciółmi z PTTK odkopał zamek i uczynił z niego atrakcję turystyczną. Eugenii Kaleniewicz zawdzięcza bardzo dużo niewielkie miasto opodal Sieradza. Utworzone dzięki jej zapałowi Muzeum Miasta i Rzeki Warty spowodowało napływ turystów. Osobą łączącą wiedzę krajoznawczą z talentami organizacyjnymi był Eugeniusz Kędziński⁶⁰, prezes Oddziału PTTK z Międzyzdrojów, który przyczynił się do popularyzacji tego miasta, także poza głównym sezonem turystycznym. Ogromną rolę odegrali liczni autorzy literatury turystyczno-krajoznawczej, m.in.: Franciszek Mamuszka (Gdańsk), Władysław Krygowski (Kraków), Czesław Piskorski (Szczecin), Franciszek Jaśkowiak i Włodzimierz Łęcki (Poznań), a także Tadeusz Steć, Janusz Żmudziński, Tomasz Chludziński, Barbara i Zbigniew Twarogowie, Jerzy Kapłon, Wiesław Wójcik i inni⁶¹. Wszystkie te osoby, a także liczna grupa działaczy

[60] *Turystyczne odkrywanie Międzyzdrojów: dzieła i kontynuacje*, pod red. J. P. Piotrowskiego, Międzyzdroje 2013.

[61] Zob.: J. Merski, J. P. Piotrowski, *Drogi ewolucji drukowanych przewodników po Polsce*, Warszawa 2010.

Towarzystwa, różnymi, czasami trudnymi drogami prowadziły do jednania przyjaciół w swoich małych ojczyznach.

Znajomość kraju daje swoistą przepustkę do dalszego poszukiwania kolejnych motywów, które mogą być wykorzystywane przy tworzeniu lokalnych i regionalnych ofert turystycznych. Wśród atrakcji turystycznych są także legendy i fikcja literacka⁶². Do takich miejsc należy od dawna Kraków (Smocza Jama), Kruszwica (Popiel), ale także nadal Pacanów (Koziołek Matołek), Wąchock (dowcipy sołtysa), Węgrów (zwierciadło Twardowskiego), Trzebiatów (legenda o kaszy, sgraffito ze słoniem) itd. Promocji Żyrdardowa dobrze służą obrazy serialu *Archiwista*. Tworzeniu atrakcyjnych programów turystycznych może sprzyjać znajomość bogactwa kultury ludowej w różnych jej przejawach⁶³, muzea, izby regionalne, imprezy. To także pamiątkarstwo i wzornictwo współczesne z wykorzystaniem elementów sztuki ludowej propagowane m.in. w programie „Moda na Mazowsze”⁶⁴. Motywami, które warto wykorzystywać w procesie kreowania atrakcyjności turystycznej, mogą być także nazwy miejscowości. We wsi Gwizdały utworzono Muzeum Gwizdka, a Wierzbiniek propaguje się jako krajowe centrum wikliniarstwa⁶⁵. Ekspozycje muzealne i imprezy powodują, że te mało znane miejscowości zyskują popularność. Już dawno odkryto, że „osadzanie” akcji popularnych filmów w danej miejscowości (regionie), wzbudza większe zainteresowanie uczestników wycieczek. Ekranizacja *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego wzmożyła zainteresowanie krakowskimi Bronowicami, film *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy* spowodował częstsze wizyty w wielkopolskim Śremie, *Ojciec Mateusz* stał się ambasadorem Sandomierza, bohaterowie filmu *U Pana Boga w ogródku* sławią podlaski Supraśl, zachęcając do odwiedzin pobliskiej Puszczy Knyszynskiej. Mało znana mazowiecka miejscowość Jeruzal stała się sławna dzięki serialowi *Ranczo*, a niewielka wieś Złotopolice (okolice Płońska) jest odwiedzana, gdyż tam rozgrywała się akcja serialu *Złotopolscy*. Przykładów jest więcej. Powstał nawet szlak turystyczny „Mazowsze na filmowo”. Ważne, aby nie ograniczać się tylko do propagowania miejscowości, ale w miejscach znanych z ekranu utworzyć ekspozy-

[62] Dobre przykłady płyną w Węgrowa, miasta na kulturowym pograniczu historycznego Mazowsza i Podlasia. Między innymi dzięki działaczom miejscowego oddziału PTTK, wspieranym przez członków miejscowego towarzystwa regionalnego i samorząd, przypominając legendę o Mistrzu Twardowskim (tu znajduje się lustro czarownika), spowodowano nie tylko wzmożenie ruchu turystycznego, ale także wzrost zainteresowania lokowaniem kapitałów przez sferę biznesu, której reprezentanci odwiedzają te okolice. Szanse dalszego rozwoju oferty są znaczne, gdyż ma ona oczekiwane cechy wyjątkowości. Zob.: J.P. Piotrowski, *Legenda i fikcja literacka a produkt turystyczny*, [w:] *Kraina Mistrza Twardowskiego: legenda i produkt turystyczny Węgrowa*, red. nauk. F. Midura, A. Chmiel, Węgrów 2016, s. 41–69.

[63] J. P. Piotrowski, *Aby dzieła te pożytek dały: Kolbergowskie inspiracje dla agroturystyki polonijnej*, [w:] *Miejsce turystyki wiejskiej we współczesnej gospodarce*, pod red. W. Kamińskiej i M. Wilk-Grzywny, Warszawa 2016, s. 211–239.

[64] Dostrzeganie wartości kulturowych regionów, m.in. folkloru, dają dużą szansę ożywiania turystyki, co z kolei zachęca do kultywowania tradycji. Możliwości korzystania z zasobów kulturowych są znaczne, a znajomość zagadnień turystyki przez społeczność PTTK daje szansę przygotowywania atrakcyjnych ofert, niekiedy w powiązaniu z wykorzystaniem innych walorów turystycznych.

[65] Zob.: J. P. Piotrowski, W. Idziak, *Kultura bogactwem turystyki wiejskiej*, Warszawa 2001.

cje, być może gry terenowe oraz przygotować inne atrakcje, także programy i scenariusze wycieczek. Wzrastające zainteresowanie miejscami poznanymi dzięki legendom, literaturze, filmowi skłania do podejmowania kolejnych inicjatyw, zwiększa też troskę o zachowanie tożsamości tych miejsc. Ważne jest jednak, aby proponowane programy różniły się między sobą.

Niezmiernie istotny jest wieloletni udział Towarzystwa w kształtowaniu postaw młodego pokolenia i jego zainteresowań, a więc jeszcze większej identyfikacji, z „własnym” miejscem urodzenia, regionem czy miastem. Konkurs pn. „Poznajemy Ojcowiznę”, który organizowany jest od lat dziewięćdziesiątych XX wieku, pokazuje, jak czytelny jest wkład w to dzieło wnoszony przez młodzież i jej opiekunów, zupełnie bezinteresownie. Wśród dobrych przykładów wymienić należy m.in. prace laureatów konkursu z Biłgoraja, Białostoczczyzny i Suwałk, których wypowiedzi opublikowano drukiem, dzięki finansowemu wsparciu lokalnych samorządów. To bardzo dobra inwestycja w „społeczeństwo wiedzy”. Trudno przecenić rolę krajoznawczych konkursów krasomówczych w Golubiu-Dobrzyniu, Pszczynie i Legnicy.

Pragniemy propagować idee krajoznawstwa

A przecież nie ma krajoznawstwa bez turystyki. Zdobywanie wiedzy krajoznawczej musi w dużym stopniu opierać się na autopsji. Turystyka jest dziś także jedną z dziedzin gospodarki. Gdy myślimy o niej w kategoriach ekonomicznych, podkreślamy, że ma ona (turystyka) udział w tworzeniu nowych miejsc pracy w bezpośredniej obsłudze ruchu turystycznego. Coraz bardziej uświadamiany jest także pośredni wpływ turystyki na kondycję dziedzin gospodarki, które tylko współuczestniczą w tym zakresie. Na pytanie o najlepsze drogi do osiągnięcia sukcesu nie ma jednej odpowiedzi. Gdyby pojawiła się taka recepta i gdyby wszyscy ją przyjęli, z pewnością przyspieszyłoby to swoiste bankructwo idei. Naśladownictwo jest niewskazane, a bywa nawet karane, chociaż rady i przestrogi wysnuwane, choćby dzięki precyzyjnemu studiowaniu przypadków, mogą być przecież uniwersalne. Niektóre stosowane dziś praktyki do zwiększania atrakcyjności regionów mogą, przy całym szacunku dla autorów, wywoływać dyskusję⁶⁶. Potrzebne jest szersze spojrzenie krajoznawców na turystykę i jej przyszłość. Ogromnym skarbem jest budowany już od wieków autorytet działalności społecznej i wychowawczej, ale też misja poszerzania kręgu zarówno współtwórców, jak i odbiorców oferty turystycznej. Warto przy tym zrezygnować z modnych niekiedy scholastycznych sporów wokół precyzowania istoty turystyki i krajoznawstwa. Zastanawiając się, czy w przyszłości mają one mieć charakter masowy czy elitarny, może warto kreować masowość turystyki (jako sposób popularnego i pożytecznego wypełniania wolnego czasu), a zrezygnować z turystyki masowej⁶⁷, pojmowanej w kategoriach wielkich imprez.

[66] To na przykład mnogość powtarzalnych wiosek indiańskich, osad słowiańskich, turniejów rycerskich, ferm strusi. Gdy nie są to wioski pseudoindiańskie, pseudorycerskie, gdy jest historyczne uzasadnienie dla miejsc, w których powstają „nowe” osady prastłowiańskie, należy się pochwała pomysłodawcom. Jednak pojawia się rada, aby sta-

rali się zachować odmiennność, a przede wszystkim nie przekłamywać historii.

[67] Zob.: J. P. Piotrowski, *Masowość turystyki czy turystyka masowa*, [w:] *Kultura fizyczna a kultura masowa: praca zbiorowa*, pod red. Z. Dziubińskiego i M. Lenartowicza, Warszawa 2011, s. 463–474.

Wyzwaniem dla krajoznawców może być udział w propagowaniu krajoznawstwa stosowanego, wykorzystywanego przy tworzeniu nowych propozycji ofert turystycznych. Może być ta idea wprowadzana dwojako. Oto społeczność lokalna i regionalna, przy wsparciu oddziałów PTTK czy regionalnych organizacji turystycznych, przygotowuje propozycje identyfikacji i większego „zaangażowania przejawów swojszczyzny” w tworzeniu nowych ofert. Może to być też częstsze występowanie w roli prosumenta⁶⁸. Wiedza posiadana przez uczestników turystyki – członków i sympatyków PTTK – może być zachętą do takich inspiracji, także udziału w kształtowaniu oferty nazywanej komercyjną.

Przyszłość turystyki jedną z szans małych ojczyzn

Oceny znaczenia turystyki dla małych ojczyzn przez długi okres ferowane były niejako dwutorowo. Polityka państwa, przynajmniej do końca lat sześćdziesiątych XX wieku, przyznawała turystyce krajowej prawie wyłącznie rolę społeczną, wplatając mniej lub bardziej udane treści programowe, bardzo często sprzyjające przede wszystkim oficjalnej, „jedynie słusznej” ideologii. Stopniowo odważniej mówiono i pisano o turystyce komercyjnej, początkowo odnosząc się do turystyki zagranicznej. Natomiast jakże szlachetni społeczni działacze turystyki i krajoznawstwa bardzo długo stronili od zauważania (a przede wszystkim od propagowania) form komercyjnych. Bywały niekiedy (szczęśliwie niezbyt częste) próby oddzielenia, wprowadzając niezbyt grubym murem, działalności statutowo-programowej od działalności gospodarczej oddziałów PTTK. Wygrywali ci, którzy potrafili skoordynować te obie formy, wykorzystując kapitał wiedzy krajoznawczej wsparty talentami organizatorskimi. W małych ojczyznach potrzebne jest tworzenie oferty dla różnych grup zainteresowanych, nie tylko dla specjalistów. Ogromną rolę odgrywa sztuka popularyzacji krajoznawstwa. Tymczasem jednak często oferty są albo kierowane do wszystkich, albo do tych, którzy przybywają pierwszy raz.

Konieczny jest udział jak najszerzej społeczności lokalnej w docenieniu wartości „przestrzeni gościnnej”⁶⁹. To trwałe uczestnictwo w kształtowaniu wrażliwości, przy jednoczesnym docenieniu roli niekiedy pozornie mało istotnych szczegółów, choćby kontrastów pomiędzy „wypieszczonymi” czcigodnymi zabytkami, placami rynkowymi i zaniedbaną „przestrzenią pozostałą”. Dawne postawy lekceważące takie przypadki powinny na zawsze odejść w zapomnienie⁷⁰. Trzeba

[68] Prosument to konsument zaangażowany we współtworzenie i promowanie produktów ulubionej marki albo w jednoczesną produkcję i konsumpcję dóbr lub usług (zob. hasło „prosument” na: <https://wikipedia.org.pl>). Taka postawa może dotyczyć także turystyki. W dobie dużej konkurencji na rynku biur podróży, pojawiają i pojawiać się będą biura przygotowujące wraz z klientami indywidualne programy. Wartość wiedzy krajoznawczej jest wówczas nieoceniona.

[69] Zob. np.: J. Kaczmarek, A. Stasiak, B. Włodarczyk, *Przestrzeń gościnna: kilka uwag o konkuren-*

cyjności regionów, [w:] *Turystyka jako czynnik wzrostu konkurencyjności regionów w dobie globalizacji*, red. nauk. G. Gołembski, Poznań 2008, s. 16 i nast.

[70] W pierwszych latach dziewięćdziesiątych XX wieku, autor niniejszego artykułu, występujący wówczas w roli dziennikarza, w trakcie rozmowy z wójtem zwrócił uwagę na duże kontrasty między zagospodarowaniem placu rynkowego i pobliskich ulic. W odpowiedzi usłyszał, że władze znają tę sytuację, na początku zdecydowały o posadzeniu bratków przed siedzibą urzędu gminy, a całokształt

oddziaływać na wszystkie zmysły, nie tylko na zmysł wzroku⁷¹. Jak już wspomniano, o atrakcyjności turystycznej decydują walory, zagospodarowanie turystyczne i dostępność komunikacyjna⁷², ale też wizerunek. Powszechna, obieguowa opinia rozpowszechniana tak łatwo w przestrzeni wirtualnej może być zarówno przyjazna, jak i szkodliwa. Nie można tej prawdy lekceważyć.

Zmieniają się poglądy. Dziś na przykład zimowy wypoczynek nad jeziorami czy nad morzem, pobyt w uzdrowisku w charakterze krajoznawcy a nie kuracjusza, wczasy w dużym mieście, nie są traktowane jako przejawy dziwactwa. Zmieniają się funkcje turystyczne miast kojarzonych dawniej przede wszystkim ze zwiedzaniem tylko najcenniejszych zabytków i wycieczkami szkolnymi, a dziś także z uprawianiem sportu, uczestnictwem w imprezach kulturalnych, konferencjach itd.⁷³. To także liczne nowe, krajoznawcze argumenty motywujące wybór agroturystyki⁷⁴. Wynika to z pewnością ze wzrastającego poziomu wiedzy. Być może częściej wypada, wzorem poprzedników, edukację turystyczną rozpoczynać od poznawania (i rozumienia) najbliższej okolicy, ale także kształtowania postawy gościnności i umiejętności pełnienia roli „ambasadora” miasta, wsi, powiatu... Takiej edukacji może towarzyszyć doskonalenie umiejętności „opisywania obrazka”, wymaganej przede wszystkim od najmłodszych, a cennej także dla kolejnych generacji. Warto zalecać dawną metodę poznawania nieznanych miejsc, poczynając od odwiedzin cmentarza (pokłonienia się prochom poprzedników i refleksji nad ich życiem), obejrzenia panoramy miejscowości z wysokiej wieży lub znad rzeki, co umożliwi lepszą orientację w terenie i wybór odwiedzanych obiektów. Taka droga lepiej posłuży kształtowaniu sylwetki człowieka kulturalnego, być może w przyszłości zainteresowanego współtworzeniem „przestrzeni gościnnej”, przyjaznej przybyszom i mieszkańcom. Wypada też skorzystać z jednej ze wskazówek nieco zapomnianej dziś „Karty turysty”: „Przeczytaj o tym, co zamierzasz zwiedzić, zwiedź to, o czym przeczytałeś”.

Na zakończenie

Dzisiejsze pokolenie dzięki nowoczesnym technologiom ma znacznie łatwiejszy dostęp do wiedzy, także krajoznawczej, ale... stoi przed koniecznością trudnego wyboru informacji wiarygodnych. Są jednak pewne zagrożenia. To przejawy braku wiary w możliwość wykorzystania lokalnego potencjału rozwoju turystyki lub też przeciwnie, jakże słowiański „słomiany zapal” nakazujący na oczekiwanie natchmiastowych efektów podejmowanych inicjatyw. To też błędy popełniane w kręgach rodzinnych, ale i w trakcie szkolnej edukacji, prowadzące do lekceważenia

problemu ujęto w trzystustronicowej strategii rozwoju, której z powodu zagubienia kluczy nie udało się odnaleźć. To były, niestety, fakty.

[71] Zob. np.: J. P. Piotrowski, *Smaki Polski*, „Poznaj Swój Kraj” 2002 nr 10; Tenże: *Polskie dźwięki*, „Poznaj Swój Kraj” 2002 nr 12.

[72] O. Rogalewski, *Zarys typologii migracji i walorów turystycznych*, „Rocznik Dydaktyczny” [Wy-

ższej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa w Warszawie] 1996, t. 1, s. 11–16.

[73] J. P. Piotrowski, *Walory turystyczne miast*, „Rocznik Dydaktyczny” [Wyższej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa w Warszawie] 2000, t. 5, s. 33–62.

[74] Zob. np.: J. P. Piotrowski, W. Idziak, *Kultura bogactwem turystyki wiejskiej*, Warszawa 2001.

wartości miejscowego dziedzictwa. To pierwsze kontakty najmłodszych z turystyką w trakcie wakacji na „wyspach Bergamutach” z obowiązkowym „all inclusive”. Konkurencja dla coraz bardziej limitowanego czasu ze strony innych form ich wypełniania. To jakby rytualne „wycieczki” do galerii handlowych, „nałogowe”, ale i przypadkowe, surfowanie w Internecie i pracoholizm są zagrożeniem dla turystyki. Ale czy nim być musi? Nie negując w pełni współczesnych form zagospodarowania wolnego czasu, warto zastanawiać się, jakimi drogami dziś propagować turystykę. Mogą być modne i mądre gry terenowe (ale przecież powracają krajoznawcze gry planszowe) czy głęboko przemyślane imprezy. Nie pomogą długie, męczące (nie tylko najmłodszych) referaty i elaboraty teoretyczne, pomoże operowanie przykładami i to najlepiej „z własnego podwórka”⁷⁵. Moda na turystykę kulturową jest dobrą szansą na jeszcze większe eksponowanie dorobku polskiego krajoznawstwa, także poza środowiskami niezwiązanymi bezpośrednio z PTTK.

Wskazane jest, aby uprawianie turystyki kulturowej było połączone z kulturą uprawiania turystyki. Czy powiedzenie „obyś żył w ciekawych czasach” miałyby zwiastować tylko zagrożenia? Ostatnie lata wskazują, że te czasy oznaczają przede wszystkim wyzwania. Warto wsłuchiwać się w słowa piosenki Janusza Radka „ja to mam szczęście, że w tym momencie, żyć mi przyszło w kraju nad Wisłą...”. Od osiągnięcia emocji blisko do poszukiwania wiedzy, blisko do rozumienia wartości dziedzictwa i dążenia do jego ochrony. Nie wszyscy wędrowcy tej wiedzy początkowo oczekują, ale – jak uczy doświadczenie – jednak jej pragną. Lubimy wiedzieć, często jednak nie lubimy się uczyć, choć oczywiście nie zamierzamy się do tego przyznawać. Ileż zadań i barier czeka na propagatorów krajoznawstwa!

Bibliografia

Banaszczyk E., *Grzeczność w mundurze*, Warszawa 1971.

Chętnikowa J., *Muzeum na wolnym powietrzu w Nowogrodzie nad Narwią*, Łomża 1972.

Inwentaryzacja krajoznawcza województwa warszawskiego, oprac. i red. W. Lipniacki, materiały zebrali: T. Chłudziński [i in.], Warszawa 1975.

Jasiuk J., Pazdur J., *Muzea i zabytki techniki w Polsce*, Warszawa 1970.

Kaczmarek J., Stasiak A., Włodarczyk B., *Przestrzeń gościnna: kilka uwag o konkurencyjności regionów*, [w:] *Turystyka jako czynnik wzrostu konkurencyjności regionów w dobie globalizacji*, red. nauk. G. Gołemski, Poznań 2008.

Komornicki S., *Z dziejów taternictwa polskiego (szkic)*, „Taternik” 1909 nr 5.

Merski J., Piotrowski J.P., *Drogi ewolucji drukowanych przewodników po Polsce*, Warszawa 2010.

Midura F., *Podróże jako źródło poznania zabytków*, [w:] *Człowiek w podróży*, red. nauk. Z. Krawczyk, E. Lewandowska-Tarasiuk, J. W. Sienkiewicz, Warszawa, 2009.

[75] Prowadząc przez wiele lat wykłady m.in. z geografii turystycznej i polityki turystycznej stwierdziłem, że gdy studenci są skłaniani do odnoszenia przekazywanych treści do realiów znanych im

miejsz, znacznie lepiej służy utrwalaniu wiadomości, a także przekonuje słuchaczy do słuszności umieszczenia takich wykładów w programach studiów.

- Nasiadko Z., *Nowogród*, Białystok 1979 [tu zapisane wypowiedzi ludowego przewodnika po skansenie].
- Piotrowski J. P., Traczyk M., *Promocja i informacja turystyczna: wybrane zagadnienia*, Kraków 1999.
- Piotrowski J. P., *Smaki Polski*, „Poznaj Swój Kraj” 2002 nr 10.
- Piotrowski J. P., *Polskie dźwięki*, „Poznaj Swój Kraj” 2002 nr 12.
- Piotrowski J. P., *Takich życiorysów trzeba się uczyć*, [w:] *Człowiek i jego dzieło: o Kazimierzu Uszyńskim wspomnienia*, red. K. Marszałek, Ciechanowiec 2007.
- Piotrowski J. P., *Obiekty techniki Mazowsza w literaturze turystyczno-krajoznawczej*, [w:] *Dziedzictwo przemysłowe Mazowsza i jego rola w turystyce*, red. nauk. W. Kaprowski, F. Midura, J.W. Sienkiewicz, Warszawa 2008, s. 99–124.
- Piotrowski J. P., *Masowość turystyki czy turystyka masowa*, [w:] *Kultura fizyczna a kultura masowa: praca zbiorowa*, pod red. Z. Dziubińskiego i M. Lenartowicza, Warszawa 2011.
- Piotrowski J. P., *Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w latach 1950–1989*, Warszawa 2012.
- Piotrowski J. P., *Drogi do decentralizacji polityki turystycznej w Polsce*, „Zeszyty Naukowe – Almamer Szkoła Wyższa” 2015, z. 2.
- Piotrowski J. P., *Historia „magistra vitae”: praktyczny wymiar historii turystyki*, „Zeszyty Naukowe – Almamer Szkoła Wyższa” 2014, z. 1.
- Piotrowski J. P., *Aby dzieła te pożytek dały: Kolbergowskie inspiracje dla agroturystyki polonijnej*, [w:] *Miejsce turystyki wiejskiej we współczesnej gospodarce*, pod red. W. Kamińska i M. Wilk-Grzywny, Warszawa 2016.
- Piotrowski J. P., *Kanon Krajoznawczy Polski źródłem wiedzy i inspiracji*, „Ziemia” 2016, s. 39–52.
- Piotrowski J. P., *Legenda i fikcja literacka a produkt turystyczny*, [w:] *Kraina Mistrza Twardowskiego: legenda i produkt turystyczny Węgrowa*, red. nauk. F. Midura, A. Chmiel, Węgrów 2016.
- Piotrowski J. P., *Obrazy Wisły w literaturze turystyczno-krajoznawczej Mazowsza*, „Ziemia” 2018, s. 217–230.
- Piotrowski J. P., Idziak W., *Kultura bogactwem turystyki wiejskiej*, Warszawa 2001.
- Polski system informacji turystycznej*, oprac. zespół ds. informacji turystycznej W. Kodłubański [i in.] Warszawa 2003.
- Poznajemy Niepodległą: od krajoznawstwa retro do krajoznawstwa 2.0*, [teksty do katalogu wystawy J. P. Piotrowski], Warszawa 2018.
- Rogalewski O., *Zarys typologii migracji i walorów turystycznych*, „Rocznik Dydaktyczny” [Wyższej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa w Warszawie] 1996, t. 1.
- Skowron W., *PTTK w latach 1951–1956: czas integracji i nowych wyzwań*, [w:] *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa: od PTK do PTTK*, wybór materiałów oraz układ tomu W. Skowron i J. Umiński, Warszawa 2009.
- Turystyczne odkrywanie Międzyzdrojów: dzieła i kontynuacje*, pod red. J.P. Piotrowskiego, Międzyzdroje 2013.
- Turystyka akademicka 1906-2016: 60 lat BPiT Almaturowa 1956–2016*, koncepcja i oprac. red. W. Błaszczuk, A. Ziemiński, Warszawa 2016.

Podwodne krajobrazy polskiego Bałtyku

Wstęp

Przez długi czas świat podwodny był dla ludzi niedostępny. Obserwacje prowadzone z pokładu statków rybackich, a nawet naukowo-badawczych, nie dawały dostatecznej wiedzy o wyglądzie podwodnej przestrzeni. Poławianie pereł czy penetracja wraków na przybrzeżnych płycznach nie dawały istotnej wiedzy o krajobrazie podwodnego świata. Nie było czasu na wnikliwe obserwacje, gdyż nurkujący na zatrzymanym oddechu musieli szybko powracać na powierzchnię. Dopiero po wynalezieniu automatu oddechowego (okres II wojny światowej), zaistniała szansa na dłuższe pozostawanie pod wodą. Pierwsze relacje ustne, a później fotograficzne i filmowe, o krajobrazie podwodnego świata pochodziły z mórz śródziemnomorskich i tropikalnych. Natomiast chłodne morza północne, często burzliwe i niebezpieczne, nie zachęcały do podwodnych eksploracji. Zmieniło się to dopiero po wprowadzeniu skafandrow izotermicznych, podwodnych aparatów fotograficznych i kamer cyfrowych. Jednakże tematyka podwodnego krajobrazu, pomimo istniejącej już znacznej dokumentacji fotograficznej i filmowej, w odniesieniu do polskiego Bałtyku (ryc. 1), dotychczas nie doczekała się opracowania.



Ryc. 1. Podwodny świat Bałtyku (fot. S. Andruliewicz)

Mimo kwerendy specjalistycznej literatury, nie natrafiono na definicję krajobrazu podwodnego. Dla potrzeb niniejszego opracowania autor proponuje by uznać, że „jest to wycinek przestrzeni dna lub toni wodnej, który można przedstawić w formie graficznej (obrazu) lub fotograficznej. Jest to system dynamiczny, podlegający procesom hydrologicznym, zmianom sezonowym i różnorodnej aktywności człowieka”.

Pierwsze relacje z dna Morza Bałtyckiego (Zatoki Puckiej), które można uznać za opis krajobrazu morskiego, podał pionier badań podwodnych Bałtyku Roman Wojtusiak (1906–1987), późniejszy profesor biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, który jeszcze przed II wojną światową, jako gość Laboratorium Morskiego w Helu – prywatnie przyjaciel kierownika tej placówki prof. Kazimierza Demela (1889–1978) – prowadził badania w Zatoce Puckiej. Pod wodę schodził (dosłownie!) po trapie, w hełmie nurkowym własnej konstrukcji. Było to w latach 1937–1939. Nie licząc nurków klasycznych, którzy wykonywali podwodne prace techniczne przy burtach statków lub w kanałach portowych, R. Wojtusiak był pierwszym człowiekiem, który obserwował i opisał dno Bałtyku w rejonie Zatoki Puckiej. Wyprzedził pionierów innych krajów bałtyckich, którzy swoich pierwszych zejść pod wodę w Bałtyku dokonali dopiero po II wojnie światowej. O swoich pierwszych wyprawach podwodnych na Zatoce Puckiej pisał tak: „Wyjechaliśmy kutrem »Gabrielą« z prof. Siedleckim... Zatrzymaliśmy się naprzeciw Kamiennej Góry... Zakotwiczyliśmy kuter z dwóch stron, opuściliśmy drabinkę. Za chwilę zamknęło się nade mną sklepienie wodne. Stałem na głębokości 5 metrów. Dno pokrywały duże kamienie o krągłych kształtach. Porastały je kępy bujnej roślinności, które z daleka wyglądały jak liściaste krzewy szaro oliwnej barwy. Gdy zbliżałem się ku nim, okazało się, że są to morskoczyzny (*Fucus vesiculosus*) o barwie brunatnej. Brunatnice te, przyłączone do kamieni swymi chwytnikami przypominającymi korzenie roślin wyższych, rosły w gęstych skupiskach... Były one wszakże tak silnie przyłączone do swego podłoża, że nie można ich było od niego oderwać i raczej wyciągało się z podłoża kamień, na którym rosły”¹.

Polski Bałtyk – regiony naturalne

Na podstawie *Konwencji Narodów Zjednoczonych o prawie morza*² (ang. *United Nations Convention on the Law of the Sea*, UNCLOS) Morze Bałtyckie zostało podzielone na strefy narodowe. Granice polskich obszarów morskich ustanowiono w wyniku negocjacji z krajami sąsiednimi. W wyniku tych podziałów „terytorium” naszego kraju powiększyło się o 32 672 km² (ryc. 2). Stanowi to ponad 10% powierzchni lądowej. Zasoby żywe i bogactwa mineralne tego obszaru oraz wraki należą do Polski.

W polskiej strefie Bałtyku wyróżniamy kilka naturalnych jednostek fizjograficznych, takich jak: zatoki (Zatoka Pomorska, Gdańska, Pucka), ławice (Ławica Odrzana, Słupska, Środkowa), głębie (Głębia Bornholmska, Gdańska) i rynny

[1] R. J. Wojtusiak, *W morskiej toni: z wędrówek przyrodnika w hełmie po dnie morza*, Warszawa 1950.

[2] *Konwencja Narodów Zjednoczonych o prawie morza*, sporządzona w Montego Bay dnia 10 grudnia 1982 r., <https://sip.lex.pl>.

(do którego należą Polskie Obszary Morskie), nie występują: koralowce, ukwiały, jeżowce, rozgwiazdy, liliowce, strzykwy, ośmiornice, mątwy, czyli te okazy, które podziwia turysta wyjeżdżający do ciepłych krajów. Nie spotyka się tu także wielu innych przedstawicieli zwierząt: ryb, ssaków i ptaków morskich. Organizmy morskie, które są w stanie żyć w Bałtyku, z powodu niskiego zasolenia wykazują tendencje do karłowacenia. Natomiast w bardziej „wysłodzonych” zatokach bałtyckich występują organizmy typowo słodkowodne, np.: szczupak, okoń, płoć, certa oraz wiele roślin typowych dla jezior i rzek.

Dno morskie jest miejscem życia organizmów mikro- i makroskopowych. O ich rozmieszczeniu i różnorodności decyduje rodzaj podłoża, jego dynamika, dostępność tlenu i światła, a także zasolenie i temperatura wód. Na organizmy morskie, tak samo jak na lądzie, wpływ mają pory roku, pora dnia, a także bliskość ujść rzecznych.

Chociaż brzeg i podbrzeże, należą do dwóch różnych światów – lądowego i wodnego, to jednak zachowują pewną charakterystyczną ciągłość krajobrazową oraz rodzaj podłoża. Brzegi piaszczyste mają także piaszczyste dno w strefie przybrzeżnej. Brzegi, na których występują kamienie i głazy (np. klify), mają w swoim podbrzeżu także kamienie i głazy. Brzegi niskie – podmokłe (np. w Zatoce Puckiej wewnętrznej, okolice ujść rzek Redy i Płutnicy, odcinki brzegów na wysokości Władysławowa oraz niektóre odcinki brzegów Półwyspu Helskiego), mają dno płytkie, porośnięte.

Piaski, jako luźny materiał w strefie przybrzeżnej, są przemieszczane przez fale oraz prądy i tworzą takie mikrostruktury jak fale piaszkowe (ripplemarki) i makrostruktury – piaszczyste ławice lub platformy abrazyjne (żwirowe lub/i kamieniste dno) wynikające z procesu akumulacji i erozji rumowiska dennego. Na plażach i na powierzchni piaszczystego dna praktycznie nie znajdujemy dużych roślin i zwierząt. Występują tam głównie zwierzęta zagrzebane w dnie (np. zmieraczki plażowe). Z kolei w głębiach bałtyckich stale lub okresowo brakuje tlenu, a tym samym nie ma tam permanentnej fauny makroskopowej.

Przenikanie promieni słonecznych przez toń wodną jest głównym czynnikiem wpływającym na obecność i rozmieszczenie organizmów roślinnych w strefach płytkowodnych. W polskich wodach Bałtyku, w najkorzystniejszych porach dnia (godz. 12–14), w miesiącach jesiennych i zimowych, widoczność pod wodą wynosi 8–10 m (wyjątkowo nawet do 20–25 m), a latem, w okresie zakwitów fitoplanktonu, widoczność bywa ograniczona do 2–4 m (obserwacje własne). Widoczność przy ujściach rzek, jest jeszcze mniejsza. Rośliny naczyniowe (zakorzenione) w strefie podbrzeża obserwujemy do głębokości 4–5 m⁴, na otwartych wodach (Ławica Słupska) do głębokości około 20 m⁵. Na tej głębokości występują jeszcze pojedyncze okazy krasnorostów.

[4] L. Kruk-Dowgiałło, *Przyrodnicza waloryzacja Zatoki Puckiej wewnętrznej: makroflora denna*, [w:] *Przyrodnicza waloryzacja morskich części obszarów chronionych HELCOM BSPA województwa pomorskiego*, [t. 3], *Nadmorski Park Krajobrazowy*, pod red. L. Kruk-Dowgiałło, Gdynia 2000, s. 46–50.

[5] E. Andrulewicz, L. Kruk-Dowgiałło, A. Osowiecki, *Phytobenthos and macrozoobenthos of the Słupsk Bank stony reefs, Baltic Sea*, „Hydrobiologia” 2004, vol. 514, p. 163–170.

Sezonowe zmiany temperatury wód mają takie samo znaczenie dla flory morskiej jak dla roślin lądowych. Zakwity fitoplanktonu w toni wodnej, w zależności od gatunku, rozpoczynają się przy różnej temperaturze. Okrzemki rozwijają się wczesną wiosną w temperaturze 7–8°C, natomiast sinice (*Cyanobacteria*) najlepiej rozwijają się w lipcu–sierpniu, w temperaturze 17–18°C (zakwity sinicowe), a jeszcze intensywniej, gdy temperatura wody osiąga 19–20°C. Sezon wegetacyjny roślin zielonych (zakorzenionych) pod wodą jest krótszy niż na lądzie. „Wiosna” na dnie morskim rozpoczyna się później, a „jesień” wcześniej⁶. Dopiero późną wiosną krajobraz pod wodą zaczyna „zielenić się”, a w okresie jesienno-zimowym, liście i łodygi zielonych roślin obumierają i w trakcie falowania odrywają się od korzeni. Są potem wyrzucane na plaże lub przenoszone w głąb morza.

Różnice krajobrazowe, szczególnie w strefie podbrzeża, gdzie występuje roślinność, wynikają głównie z cyklu wegetacyjnego. Z tego względu inny jest krajobraz letni, a inny zimowy.

Krajobraz toni wodnej

W toni wodnej, przy słonecznej pogodzie, nurkujący może zobaczyć od spodu sfalowaną powierzchnię wody, refleksy świetlne, przestrzeń prześwietlonej toni (ryc. 3, po lewej). W górnych warstwach toni wodnej (do około 20 m), po dokładnym przyjrzeniu się, widać zawiesinę (która może być planktonem zwierzęcym – zooplanktonem). W czasie zakwitów sinicowych przy sfalowanym morzu na powierzchni wody nie ma charakterystycznych smug. Sinice te są widoczne w toni wodnej, w postaci agregatów (krup) unoszących się w strefie mieszania falowego.

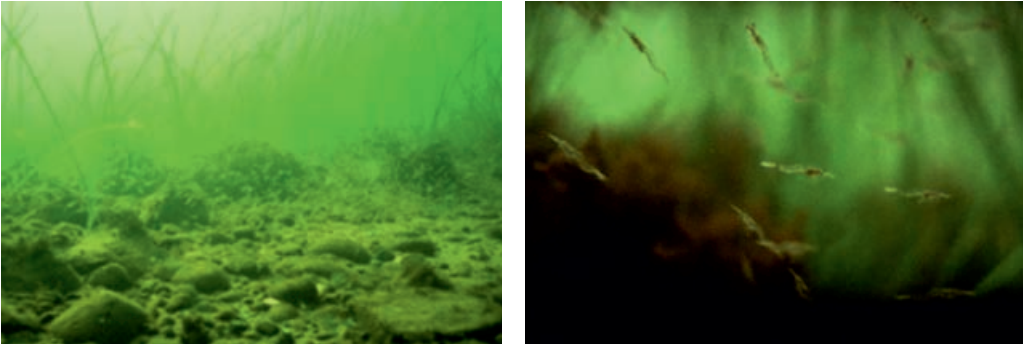


Ryc. 3. Płetwonurek (po lewej) i meduzy *Aurelia aurita* w toni wodnej (fot. M. Czajka)

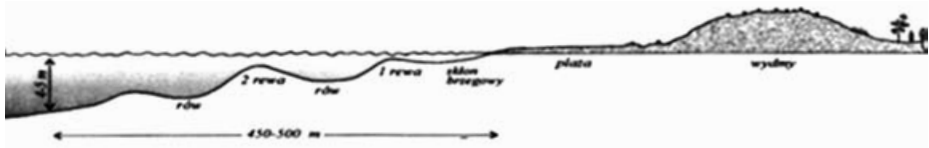
W toni wodnej okresowo występują organizmy makroskopowe, np. powszechnie znana meduza chełbia modra (*Aurelia aurita*) (ryc. 3). Czasem, głównie w pobliżu ujść rzecznych, można spotkać ryby. Nurkowie obserwowali też nurkujące

[6] S. Bäck, H. Kautsky, L. Kruk-Dowgiałło, D. Jurgilate, *Phytobenthos*, [in:] 10. *Biodiversity and nature conservation: Environment of the Baltic Sea area 1994–1998*, Helsinki Commission Baltic Marine Environment Protection Commission 2002,

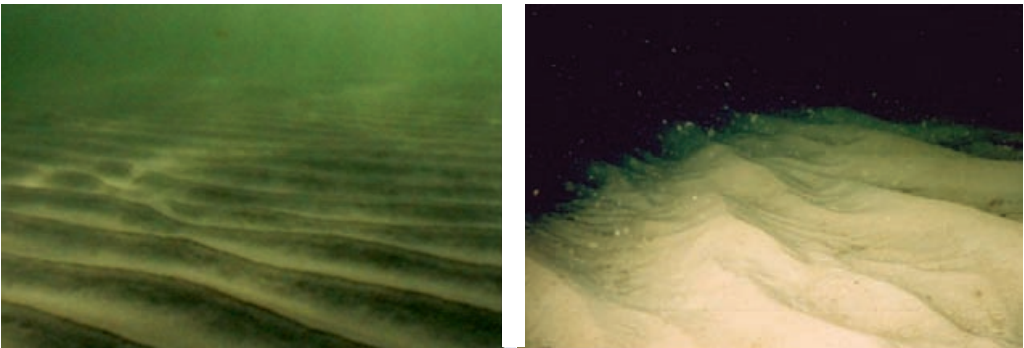
p. 164–165; L. Kruk-Dowgiałło, A. Szaniawska, *Gulf of Gdańsk and Puck Bay*, [in:] *Ekology of Baltic Coastal Waters*, ed. U. Schewier, Berlin 2008, p. 139–162 (series “Ecological Studies” no. 197).



Ryc. 4. Skorupiaki *Mysis mixta* nad dnem i w toni wodnej w okresach spokojnego morza (fot. S. Andrulewicz)



Ryc. 5. Profil podwodny brzegów piaszczystych (Przewoźniak 1995)



Ryc. 6. Po lewej: podbrzeże brzegu piaszczystego (głębokość 0–8 m) z charakterystycznymi falami piaskowymi (ripplemarkami). Po prawej: fale piaskowe dna głębokiego (20–40 m), prawdopodobnie wytworzone przez falowanie sztormowe lub oddziaływaniem prądów morskich (fot. S. Andrulewicz)

kaczki. Nieznane są przypadki, aby płetwonurek spotkał pod wodą fokę. Spotkanie z tym wodnym ssakiem notowano jedynie na powierzchni wody.

W okresach spokojnego morza można obserwować drobne organizmy unoszące się w toni wodnej w pobliżu dna (ryc. 4).

Krajobraz podwodny brzegów piaszczystych

Podbrzeże brzegów piaszczystych/wydmowych jest kształtowane głównie przez falowanie. Piaski są przemieszczane z intensywnością zależną od siły falowania oraz występowania prądów morskich. Falowanie wytwarza charakte-

rystyczne równoległe do brzegu piaszczyste wały (rewy) i zagłębienia (rowy/rynny) (ryc. 5).

Prądy natomiast przemieszczają piaski wzdłuż brzegów, szczególnie intensywnie w czasie sztormów, dlatego głębokość dna strefy piaszczystego przybrzeża ulega ciągłym zmianom. Na piaszczystym dnie wytwarzają się też charakterystyczne fale piaskowe (ripplemarki), których wielkość, a także kształt jest zmienny (ryc. 6).

Fale piaskowe można już obserwować w niewielkiej odległości od plaży, pływając w masce i z fajką. Okresowo na piaszczystym dnie podbrzeża można napotkać niewielkie, młodociane płastugi. Fauna niestabilnego dna piaszczystego jest uboga, gdyż ruchome piaski są bardzo trudnym podłożem do życia i w zasadzie nie dają szans na osiedlenie się organizmom makroskopowym (podobnie jak na piaszczystej pustyni lądowej).

Krajobraz podwodny brzegów klifowych

Na wysokości aktywnych klifów (podlegających erozji), pod wodą, na piaszczystym podłożu, rozciąga się strefa kamieni i głazów (ryc. 7).



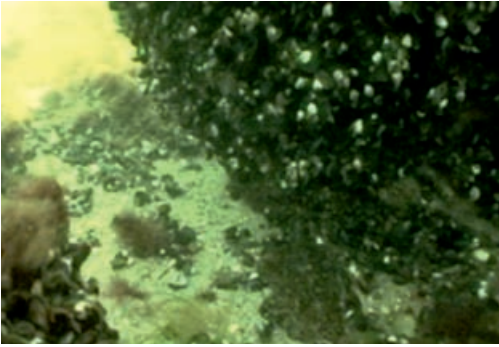
Ryc. 7. Profil podwodny brzegów klifowych (Przewoźniak 1995)

Stanowią one stabilne (twarde) podłoże, które daje możliwość przytwierdzenia się i osiedlenia roślinom i zwierzętom, np. wieloletnim glonom, niektórym mięczakom i skorupiakom (ryc. 8 i 9). Zwarte kolonie tych organizmów dają schronienie i pożywienie innym drobnym organizmom, dlatego też płytkowodna strefa brzegów klifowych należy do interesujących przyrodniczo i krajobrazowo.

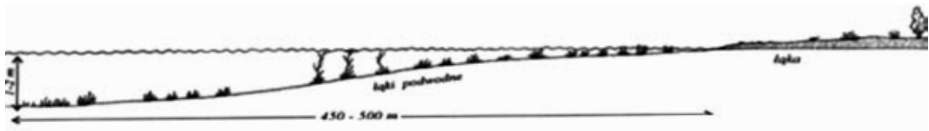
Głazy i kamienie umiejscowione bardzo blisko brzegów, w strefie ekspozowanej na falowanie, są „nagie”, gdyż rośliny i zwierzęta, które mogłyby się osiedlić,

Ryc. 8. Kamienie i głazy podbrzeża klifu w Gdyni-Orłowie. Po lewej: kamienie i głazy bardzo blisko plaży (głębokość około jednego metra). Po prawej: kamienie i głazy nieco dalej od plaży, na głębokości około dwóch metrów (fot. S. Andrulewicz, lata 90. XX wieku)





Ryc. 9. Kamienie i głazy podbrzeża klifu w Gdyni-Orłowie. Po lewej: kamienie i głazy na głębokości około trzech metrów. Po prawej: kamienie i głazy oraz trawa morska na głębokości około trzech i pół metra (fot. S. Andrulewicz, lata 90. XX wieku)



Ryc. 10. Profil podbrzeża brzegów podmokłych (Przewoźniak 1995)



Ryc. 11. Rośliny Zatoki Puckiej (wewnętrznej). Po lewej: rdestnica (*Potamogeton* sp.); po prawej: „krzew” wywłócznika (*Myriophyllum* sp.) na głębokości około dwóch metrów (fot. S. Andrulewicz, lata 90. XX wieku)

podlegają intensywnemu ścieraniu przez piasek podnoszony przez falowanie brzegowe (ryc. 8, po lewej). Dopiero nieco głębiej, gdzie zanikają intensywne ruchy rumowiska dennego, istnieje szansa na osiedlenie się zarówno organizmom roślinnym, jak i zwierzęcym (ryc. 9).

Krajobraz podwodny brzegów podmokłych

Podbrzeża brzegów podmokłych, takich jak zachodni brzeg Zatoki Puckiej (wewnętrznej), są przeważnie płytkie i dobrze naświetlone (ryc. 10). Sprzyja to masowemu rozwojowi roślin, które czasami tworzą zwarte skupiska zwane łąkami podwodnymi, będące miejscem tarła, wychowu, schronienia i żerowania wielu gatunków ryb.



Ryc. 12. Po lewej: pozostałości drzew sprzed sześciu tysięcy lat na głębokości około dwóch metrów (fot. W. Paczyński, lata 90. XX wieku). Po prawej: drewniane konstrukcje umocnień brzegowych sprzed około 1200 lat (fot. S. Andrulewicz)

W latach 60. XX wieku dno Zatoki Puckiej było porośnięte wielogatunkową roślinnością podwodną (rośliny naczyniowe oraz glony makroskopowe), którą tworzyły zróżnicowane łąki podwodne⁷. Obecnie niewielkie partie dna są jeszcze porośnięte trawą morską, a także występują tu zamętница błotna, rdestnice i wywłócznik (ryc. 11). Nie ma już morskoczynu i widlika, a także kilku gatunków ryb przemysłowych.

W Zatoce Puckiej zachowały się resztki zatopionego lasu, tj. pnie drzew sprzed około sześciu tysięcy lat (ryc. 12, po lewej). W ujściu rzeki Płutnicy, na dnie Zatoki Puckiej, zachowały się także pozostałości dawnego portu (datowane na VIII wiek) (ryc. 12, po prawej). Znalaziono także łódzie dłubanki oraz drewniane wraki żagłowców.

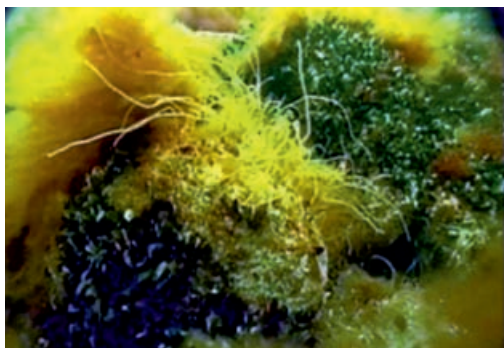
Krajobraz głazowisk Ławicy Słupskiej

Ławica Słupska jest oddalona od brzegu o około 25 km, oznacza to, że jest poza zasięgiem bezpośredniego oddziaływania zanieczyszczeń pochodzących z lądu. Z tego względu jest to siedlisko stosunkowo mało zmienione przez działalność gospodarczą człowieka.

Umowną granicą Ławicy Słupskiej jest izobata 20 m, ale skupiska kamieni (głazowiska), znajdują się na głębokości 8,5–15 m i są doskonałym siedliskiem dla omułka jadalnego (*Mytilus edulis*), który prawie w całości je pokrywa (ryc. 13–15).

[7] R. J. Wojtusiak, *W morskiej toni*, op. cit.; K. Czapke, *Agar-agar z krajowego surowca*, „Przemysł Spożywczy” 1961, t. 15; P. Ciszewski, K. Demel, Z. Ringer, M. Szatybełko, *Zasoby widlika w Zatoce Puckiej oszacowane metodą nurkowania*, „Prace Morskiego Instytutu Rybackiego” 1962 nr 11A, s. 9–36; M. Pliński, *The distribution and biomass of phyto-benthos in the inner Puck Bay*, „Studia i Materiały Oceanologiczne” 1982 no. 39, p. 196–219; L. Kruk-

Dowgiałło, *Long-term changes in the structure of underwater meadows of the Puck Lagoon*, „Acta Ichthyologica et Piscatoria” 1991, vol. 21, p. 77–84; L. Kruk-Dowgiałło, *Przyrodnicza waloryzacja Zatoki Puckiej*, op. cit., s. 46–50; D. Trokowiec, E. Andrulewicz, *Wydobycie i przetwórstwo wodorostów z Zatoki Puckiej*, „Wiadomości Rybackie” 2019 nr 11/12, s. 20–23.



Ryc. 13. Po lewej: niezidentyfikowane (na podstawie zdjęcia) „nitkowate formy” roślinne lub zwierzęce? (fot. S. Andrulewicz, rok 1998). Po prawej: rozróżka (*Delleseria sanguinea*) na tle kolonii omułków (fot. J. Janczukowicz, rok 1982)



Ryc. 14. Po lewej: krzewy krasnorostu – widlika (*Furcellaria fastigiata*) na głazach Ławicy Słupskiej (fot. J. Janczukowicz, rok 1982). Po prawej: krzewy krasnorostu – widlika (*Furcellaria fastigiata*) na głazach Ławicy Słupskiej (fot. S. Andrulewicz, rok 1998)

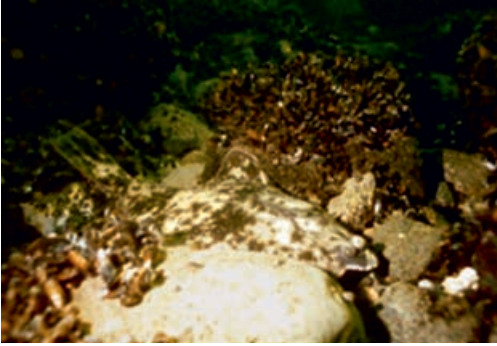
Pośród skupisk omułka miejsca do osiedlenia się znajdują tu też niektóre gatunki glonów, tj. brunatnice i krasnorosty. Wśród nich krasnorost rozróżka (*Delleseria sanguinea*), który uważany był za wyginięty w Bałtyku Właściwym (ryc. 13, po prawej) oraz krasnorost widlik (*Furcellaria fastigiata*) (ryc. 14)⁸, którego w latach 80. i 90. XX wieku nie notowano już w polskiej strefie brzegowej⁹.

Na głazowiskach żyją ryby o znaczeniu przemysłowym, głównie ryby płaskie oraz ryby będące pod ochroną, np. babka czarnoplamka (*Pomatoschistus flavescens*) (ryc. 15).

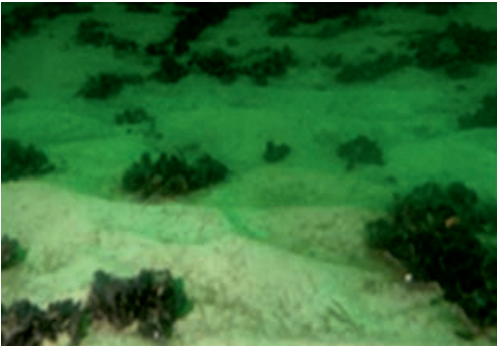
[8] E. Andrulewicz, L. Kruk-Dowgiałło, A. Osowiecki, *Phytobenthos and macrozoobenthos*, op. cit., p. 163–170.

[9] M. Pliński, *The distribution and biomass*, op. cit., p. 196–219; L. Kruk-Dowgiałło, *Long-term changes*, op. cit., p. 77–84; Kruk-Dowgiałło L., *Przyczyny zmian struktury roślinności dennej Zatoki Puckiej*

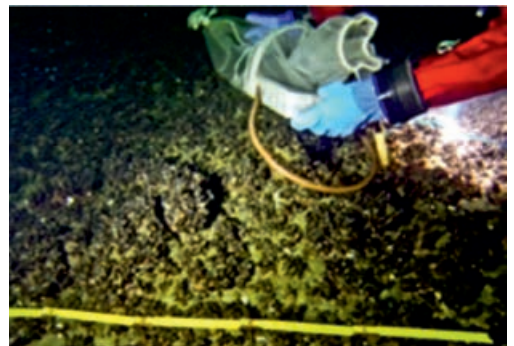
oraz możliwości sterowania jej występowaniem, [w:] *Problemy ochrony środowiska przyrodniczego Morza Bałtyckiego i strefy nadmorskiej: materiały z seminarium*, Gdańsk 14 maja 1993 r., pod red. L. Kruk-Dowgiałło, Warszawa 1994, s. 47–66.



Ryc. 15. Po lewej: płastuga wśród głazów. Po prawej: niezwykle rzadkie, będące pod ochroną, babki czarnoplamki (*Pomatoschistus flavescens*) na tle kolonii omułka i krasnorostów (fot. J. Janczukowicz, rok 1982)



Ryc. 16. Po lewej: piaszczyste dno (dynamiczne) z kępkami omułków na obrzeżach Ławicy Słupskiej (głębokość 35 m). Po prawej: ekipa nurków wykonująca dokumentację dna na głębokości 35 m (fot. M. Czajka, rok 2017)



Ryc. 17. Na obrzeżach Ławicy Słupskiej, głębokość 35 m. Po lewej: młodociany dorsz nad dnem z kępkami omułków. Po prawej: nurek pobierający próbkę i wykonujący dokumentację dna na głębokości 38 m (fot. M. Czajka, rok 2017)

Krajobraz strefy przejściowej (20–60 m)

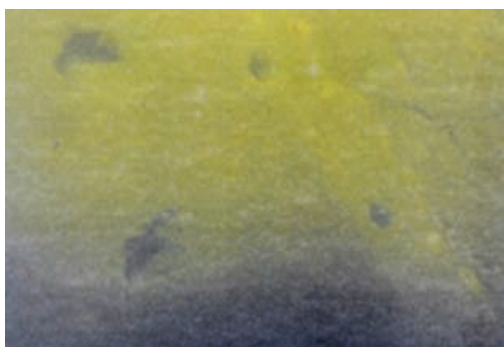
Pletonurkowie – korzystając tylko z powietrza w butlach nurkowych – penetrują dno do głębokości około 40 m, wyjątkowo do 60 m. Do głębokości około 40 m dociera jeszcze wystarczająco dużo naturalnego światła, aby można było mówić o obserwacji dna i powodnego świata. Jednakże jest to już „strefa cienia”, dlatego na te głębokości nurkowie zabierają powodne oświetlenie (ryc. 16 i 17). Przy obecnej mocy podwodnych reflektorów można poszerzyć zakres i dokładność obserwacji, tym bardziej że na tej głębokości przezroczystość wód, ze względu na brak fitoplanktonu, jest znacznie lepsza niż w strefie eufotycznej (prześwietlonej).

Krajobraz głębin bałtyckich

Do dna głębi bałtyckich można dotrzeć tylko w batyskafach (ryc. 18) albo nurkując na specjalnych mieszankach oddechowych. Autor niniejszego opracowania, zanurzając się w batyskafie w rejonie Głębi Gdańskiej, na głębokości około 60 m, obserwował w świetle reflektorów rzadko spotykaną meduzę bełtwę bałtycką (*Cyanea*



Ryc. 18. Po lewej: autor na tle batyskafu na statku badawczym Akademik Aleksiej Krylov w 1992 roku (fot. J. Janczukowicz). Po prawej: bełtwa bałtycka (*Cyanea capillata*), www.google.pl/bełtwa+festonowa+bałtyk



Ryc. 19. Dno Głębi Gdańskiej na głębokości 105 metrów. Po lewej: dno muliste z widocznymi „norami”. Po prawej: dno muliste pokryte warstwą pleśni (fot. J. Warzocha, rok 1992)

nea capillata). Meduza ta jest dużo większa od powszechnie znanej chelbi modrej (*Aurelia aurita*), ma długie czułki i jest parząca (ryc. 18, po prawej).

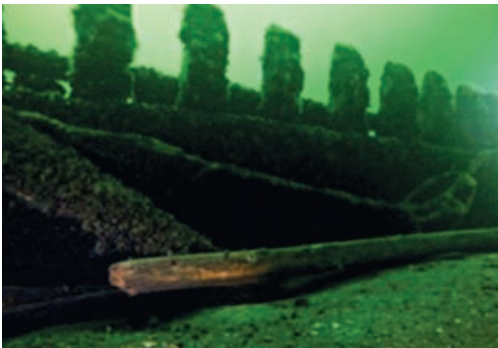
Na dnie Głębi Gdańskiej (105 m), zauważono tajemnicze otwory („nory”) na powierzchni osadu dennego (ryc. 19, po lewej), które zdaniem autora mogły być wytworzone przez olbrzymie węgorze. Ryby te mogły tam przebywać tylko okresowo (np. w trakcie wędrówki do Morza Sargassowego), po wlewie natlenionej wody z Morza Północnego. Jednakże inni obserwatorzy tych samych otworów byli zdania, że zostały one utworzone przez wydobywające się z dna gazy. Do tej pory spór ten nie został rozstrzygnięty. Żółto-brunatne zabarwienie mułu prawdopodobnie pochodzi od kolonii bakterii beztlenowych. Zarejestrowano także dno pokryte pleśnią (ryc. 19, po prawej). Niewątpliwie w obu przypadkach obserwowano dno beztlenowe (azoiczne). Jednakże nawet na takim beztlenowym dnie żyją organizmy mikroskopowe – bakterie beztlenowe i nicienie (ryc. 19).

Zanurzenie batyskafu przerwano, gdy na dnie zauważono kilka metalowych beczek, które mogły zawierać niebezpieczne materiały. Zdaniem dowódcy batyskafu była to broń chemiczna zatopiona po II wojnie światowej. Według autora niniejszego opracowania mogły to być beczki z innymi materiałami (np. z ropą lub mazutem), gdyż nie wyglądały na skorodowane, co mogło oznaczać, że zostały zatopione stosunkowo niedawno.

Wraki bałtyckie w krajobrazie dna

Morze Bałtyckie słynie z dużej ilości wraków, w tym także drewnianych (ryc. 20). Dzięki niskiemu zasoleniu wód w Bałtyku nie występuje maślak o nazwie świdrak okrętowy (*Teredo navalis*), który „zżera” drewno (w tym drewniane wraki) w morzach pełnosłonnych.

Mimo tego, że na dnie Bałtyku spoczywają tysiące wraków z różnych okresów historycznych, to nurkowie rzadko na nie trafiają. Większość wraków w strefach występowania falowania i prądów morskich pogrążona jest w osadach dennych. Tak było w przypadku słynnych polskich wraków „Solen” czy „Miedziowiec”, których wydobyte z dna fragmenty można oglądać w Narodowym Muzeum Morskim w Gdańsku. Obecnie do najczęściej odwiedzanych wraków należą: „Bryza” (głębo-



Ryc. 20. Drewniany wrak prawdopodobnie żaglowca na wschód od Ławicy Słupskiej (głębokość 38 m) (fot. M. Czajka, rok 2017)



Ryc. 21. Po lewej: fragment dużego wraku, w polu światła reflektora nurka (fot. M. Czajka). Po prawej: szkic najsłynniejszego wraku bałtyckiego „Wilhelma Gustloffa”, stan z 1973 roku (rys. M. Rybicki)



Ryc. 22. Dorsze w drewnianym wraku w rejonie Ławicy Słupskiej na głębokości 38 metrów (fot. J. Samsel, rok 2013)

kość dna 21 m), „Napoleon” (głębokość dna 56 m), „t/s Franken” (głębokość dna 72 m) (informacje własne).

Na skraju Ławicy Słupskiej, na głębokości 45 m, leży wrak niemieckiego transportowca wojennego „Wilhelm Gustloff” (ryc. 21, po prawej), na którym w 1945 roku zginęło około 10 tys. ludzi. Była to największa katastrofa morska na świecie. Ale tam można nurkować tylko za specjalnym zezwoleniem Urzędu Morskiego w Gdyni.

Wraki na dnie morskim, piaszczystym lub mulistym, stają się oazą różnorodności biologicznej. Pokryte koloniami omułków i pąkli są także miejscem żerowania i schronienia dla dużych ryb, przede wszystkim dorsza (ryc. 22).

Wielkogabarytowe śmieci w krajobrazie dna

Zdarza się, że nurkowie natrafiają na zgubione lub pozostawione artefakty – najczęściej są to kotwice kutrów rybackich lub łodzi rekreacyjnych i sieci (ryc. 23). Jednakże, w porównaniu do stopnia zaśmiecenia kanałów portowych, dno morskie jest czyste.

Podobnie jak wraki, wielkogabarytowe śmieci służą wielu organizmom morskim jako siedlisko do bytowania (ryc. 24).



Ryc. 23. Po lewej: zgubiona kotwica.
Po prawej: fragment sieci na konstrukcji podwodnej
(fot. M. Czajka, rok 2019)



Ryc. 24. Po lewej: tasza (*Cyclopterus lumpus*) przyssana do konstrukcji podwodnej.
Po prawej: rura poręfacyjna w Zatoce Puckiej pokryta głównie pąklą i glonami
(fot. S. Andrulowicz)



Ryc. 25. Zgubiony żak, w którym były martwe płastugi i martwe babki bycze
oraz żywy węgorz (fot. S. Andrulowicz)



Ryc. 26. Po lewej: torpedownia nr 2 (w pobliżu Rewy) (fot. E. Andrulewicz, rok 2018).
Po prawej: nurkowie na torpedowni (fot. M. Czajka, rok 2019)

Niebezpieczny dla ichtiofauny morskiej jest zgubiony sprzęt połowowy (ryc. 25). Sieci rybackie utracone na wrakach często stają się śmiertelną pułapką także dla płetwonurków.

Interesującym obiektem wypraw podwodnych jest jedna z dwóch torpedowani wybudowanych przez Niemców na Zatoce Puckiej w czasie II wojny światowej. Jedna z nich jest zagospodarowana przez wojskowych nurków, druga zrujnowana. Na powierzchni wody są tylko mury, natomiast pod wodą znajduje się złomowisko przypominające zdewastowany wrak (ryc. 26).

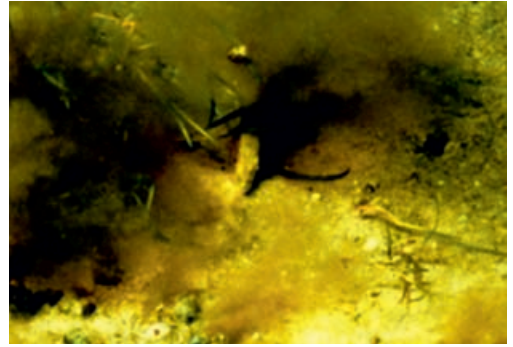
Ślady degradacji podwodnego krajobrazu

Do lat 60. XX wieku dno Zatoki Puckiej (wewnętrznej) było porośnięte wielogatunkową roślinnością podwodną. Rośliny naczyniowe oraz wieloletnie glony makroskopowe tworzyły zróżnicowane łąki podwodne¹⁰. Obecnie tylko niewielkie partie dna są porośnięte trawą morską. Natomiast nie występują już zupełnie, ważne dla ekosystemu, glony wieloletnie, takie jak morszczyń i widlik. Wraz z ustąpieniem łąk podwodnych zniknęły też siedliska dla wielu zwierząt, głównie ryb. Jeszcze na początku lat 70. XX wieku, na Zatoce Puckiej, niemalże w czasie każdego nurkowania na zatrzymanym oddechu, płynąc w płetwach nad łąką trawy morskiej nurkujący mógł zobaczyć liczne węgorze, okazy dużych szczupaków, ławice okoni i płoci (relacje inż. Zygfrieda Naczka, Andrzeja Redlarskiego, dr. Paulina Ciszewskiego, Mariana Smorawskiego oraz obserwacje własne autora). Niestety, „raj” krajobrazowy i przyrodniczy Zatoki Puckiej został utracony. Obecny krajobraz, w porównaniu do stanu przed degradacją łąk podwodnych, jawi się jako „pustynia”.

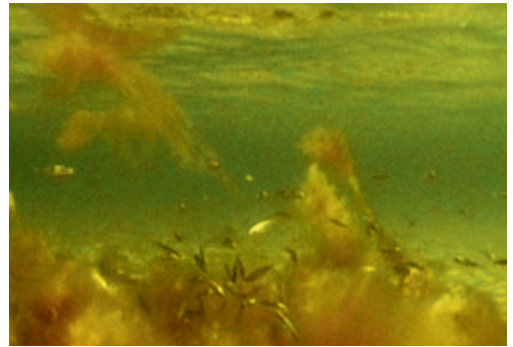
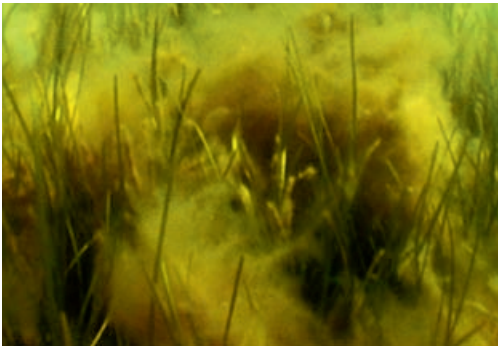
Najpoważniejszą przyczyną degradacji krajobrazu dna, nie tylko Zatoki Puckiej, ale też całego Bałtyku, jest działalność człowieka na lądzie. Przede wszystkim wpływ soli biogenych (odżywczych) pochodzących głównie ze stosowania nawozów sztucznych i odprowadzania wód z oczyszczalni ścieków. Nadmiar soli odżyw-

[10] R. J. Wojtusiak, *W morskiej toni*, op. cit.; K. Czapke, *Agar-agar*, op. cit.; P. Ciszewski, K. Demel, Z. Ringer, M. Szatybełko, *Zasoby widlika*, op. cit., s. 9–36; M. Pliński, *The distribution and biomass*,

op. cit., p. 196–219; L. Kruk-Dowgiałło, *Long-term changes*, op. cit., p. 77–84; D. Trokiewicz, E. Andrulewicz, *Wydobycie i przetwórstwo*, op. cit., s. 20–23.



Ryc. 27. Po lewej: zakwit sinicowy w Zatoce Puckiej (fot. E. Andrulewicz, rok 1996). Po prawej: zakwit glonów nitkowatych, korzystne siedlisko dla ciernika (fot. J. Samsel, rok 1996)

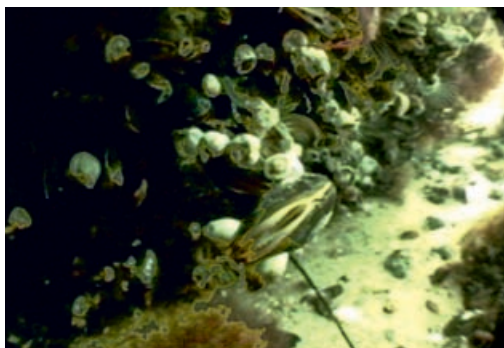


Ryc. 28. Po lewej: krajobraz dna porośniętego trawą morską oblepioną przez glony nitkowate (fot. S. Andrulewicz, rok 1993). Po prawej: cierniki nad matą glonów nitkowatych (fot. S. Andrulewicz, rok 1993)

czych powoduje wzmożone i długotrwałe zakwity planktonu (ryc. 27, po lewej) oraz rozwój glonów nitkowatych (ryc. 27, po prawej).

Z kolei glony nitkowate, osadzając się na roślinach naczyniowych, ograniczają dostęp promieni słonecznych do rośliny, prowadząc do jej obumierania (ryc. 28). Procesy rozkładu tych glonów przyczyniają się do powstawania deficytów tlenu w głębiach bałtyckich.

Jeszcze w końcu XX wieku kamienie i głazy podbrzeża klifu orłowskiego były pokryte zwartymi skupiskami omułka (ryc. 29, po lewej). Obecnie pokrywają je jednoroczne glony, głównie zielonica gałęzatką (*Cladophora*) (ryc. 29, po prawej). Przyczyny wyginięcia kolonii omułka w tym rejonie nie są dokładnie znane. Zdaniem autora mogła to spowodować refulacja plaży śródmiejskiej w Gdyni. Skupiska omułków żyjących na kamieniach i głazach podbrzeża klifu orłowskiego mogły być przysypane drobnymi frakcjami piasku pochodzącymi z rozmycia refulatu. Przyczyną mogła też być krótkookresowa przyducha (brak tlenu), która mogła wystąpić w okresie letnich, upalnych i bezwietrznych dni. Po obumarciu omułków kamienie i głazy zasiedliły glony. Krajobraz tego miejsca zmienił się radykalnie na niekorzystnie.

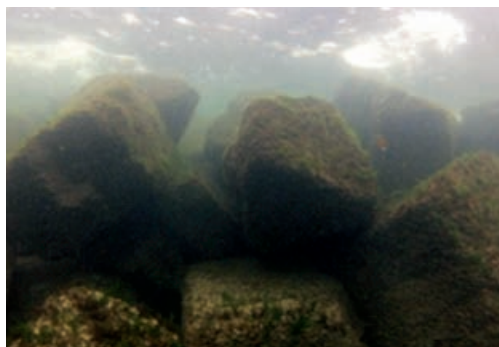


Ryc. 29. Podbrzeże klifu orłowskiego. Po lewej: głaz pokryty kolonią omułków i pąkli, lata 90. XX wieku. Po prawej: głazy w tym samym rejonie, ale już pokryte glonami jednorocznymi (*Cladophora*); obok babka bycza, lata 2005–2020 (fot. S. Andrulewicz)

Ingerencja techniczna (trałowanie, kotwiczenie, eksploatacja piasku) pozostawia ślady na dnie morza, które są długotrwałe w miejscach o słabej dynamice. Na Zatoce Puckiej, po eksplatacji piasku, pozostały głębokie wyrobiska (doły porefukacyjne), które stały się zbiornikami gnijącej materii organicznej¹¹. Ochrona brzegów przed erozją (narzuty kamienne, betonowe nabrzeża i gabiony) zmieniają nie tylko naturalny krajobraz brzegu/plaży, ale zmieniają także dynamikę i morfologię podbrzeża.

Kamienne progi w rejonie Gdyni-Orłowa – rekonesans

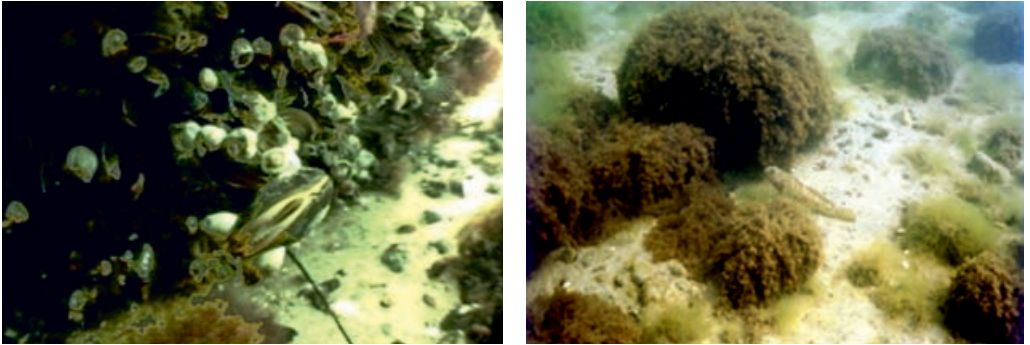
Kamienne progi podwodne w Gdyni-Orłowie (ryc. 30) utworzono w celu ochrony brzegu przed erozją. Są one czynnikiem tłumiącym energię falowania. Po-



Ryc. 30. Po lewej: wierzchołki kamiennych progów widoczne z brzegu w czasie wyjątkowo niskiego stanu wód. Po prawej: fragment wierzchołka progów pod powierzchnią wody (fot. E. Andrulewicz)

[11] R. Opióła, L. Kruk-Dowgiałło, *Charakterystyka przyrodnicza rejonu wyrobisk oraz obszary chronione na Zatoce Puckiej*, [w:] *Program rekulty-*

wacji wyrobisk w Zatoce Puckiej: przyrodnicze podstawy i uwarunkowania, pod red. L. Kruk-Dowgiałło i R. Opióła, Gdańsk 2009.



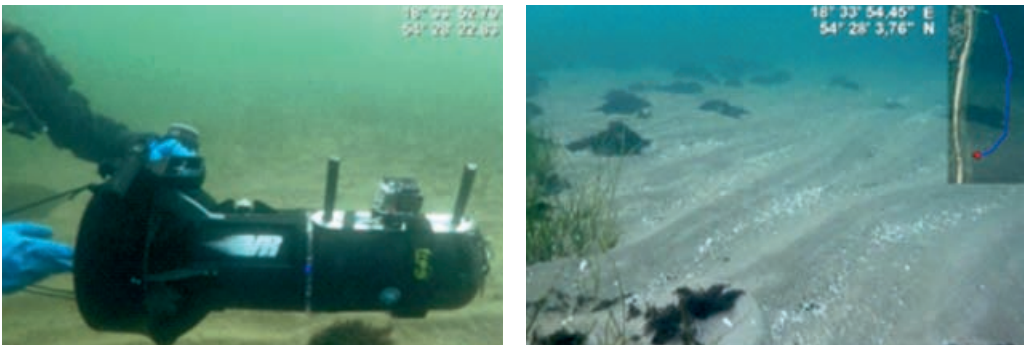
Ryc. 31. Po lewej: spód progę z widocznymi głazami porośniętymi glonami i nagromadzeniem muszli piaskołaza (*Mya arenaria*). Po prawej: głazy porośnięte glonami jednorocznymi, a wśród nich krasnorost widlik (*Furcellaria* sp.) uważany za wymarły w latach 80. i 90. XX wieku (fot. S. Andrulewicz)

sadowiono je na mozaikowatym, piaszczysto-kamienistym dnie. Z tego względu nie tworzą one całkiem nowego siedliska, jednakże są sztuczną rafą, która ma wpływ na krajobraz i biocenozę dna w tym rejonie.

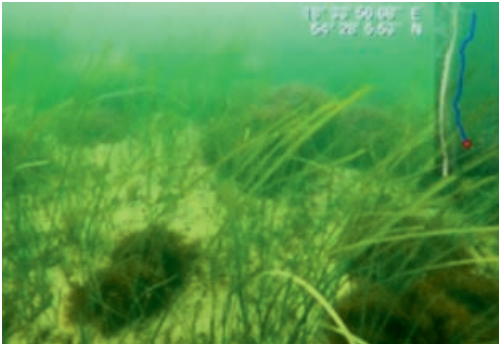
W trakcie rekonesansu podwodnego w latach 2014–2016 stwierdzono różnice w wyglądzie dna piaszczystego (ripplemarki) po stronie odlądowej i odmorskiej. Obserwowano liczne babki bycze, nagromadzenia (skupiska) muszli mięczaków, ławice (roje) skorupiaków *Mysis* w okresach spokojnego morza oraz nie-liczne kępki widlika. W rejonie progów, w porównaniu do lat wcześniejszych, powiększyła się także powierzchnia dna porośnięta trawą morską.

Podwodny spacer Gdynia-Orłowo – Sopot-Kamienny Potok

Na trasie z Gdyni do Sopotu pływaki odbyli podwodny spacer z użyciem skuterów (październik 2017 roku). Na odcinku około 1350 m obserwowali i filmowali obraz dna od mołu w Orłowie do granicy Gdyni z Sopotem (potok Swe-lina). Płynąc w odległości 180–250 metrów od brzegu, przy widoczności pod wodą



Ryc. 32. Płetwonurek na trasie Gdynia–Sopot (fot. M. Czajka i K. Niecko)



Ryc. 33. Fragmenty dna z trawą morską (*Zostera marina*) (fot. M. Czajka i K. Niecko)



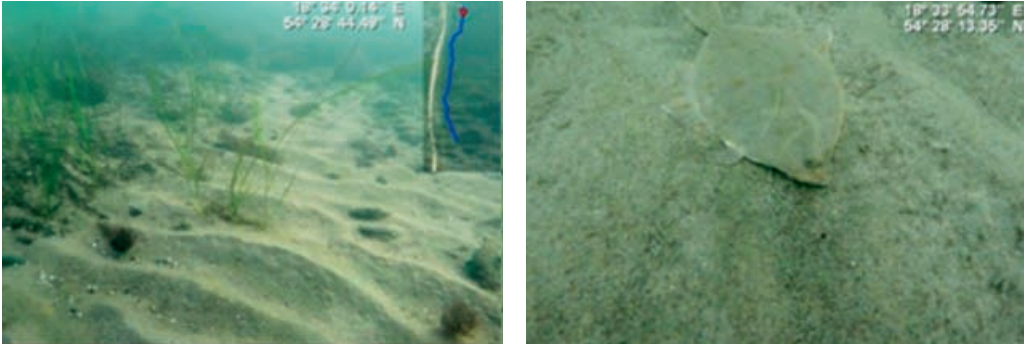
Ryc. 34. Po lewej: prawdopodobnie gałązka kulista (*Cladophora aegagropila*).
Po prawej: fragment skupiska głazów (fot. M. Czajka i K. Niecko)

około 6 m, obserwowali pas dna o szerokości około 12 m oraz filmowali pas dna o szerokości około 6 m (ryc. 32). Trasę nurkowania rejestrował GPS zamontowany na boi przymocowanej do skutera podwodnego.

Na badanym obszarze obserwowano dno mozaikowate – piaszczysto-kamienniste z głazami – głównie o obwodzie 30–60 cm (ryc. 32 i 33). Trawa morska tego obszaru jest rozproszona (ryc. 33) i nie tworzy zwartych łąk podobnych do takich, jakie występują w Zatoce Puckiej (wewnętrznej) lub/i na niektórych partiach dna w rejonie klifu w Orłowie. Największe skupiska trawy morskiej obserwowano na odcinku 200 m od moła w Orłowie, a następnie w pobliżu Sopotu, na końcowym odcinku podwodnego profilu.

Kamienie i głazy były pokryte krótkimi plechami glonu zielenicy gałązki (*Cladophora*), która jest pospolita w strefie brzegowej Bałtyku. Interesującym obiektem obserwacji była gałązka kulista (*Cladophora aegagropila*) (ryc. 34, po lewej). Obserwowano także skupiska kamieni i głazów, które można nazwać niewielkimi rafami (ryc. 34, po prawej).

Na tej trasie występowały także piaszczyste partie dna z charakterystycznymi falami piaszkowymi (ryc. 35). Uwagę zwracał brak przedstawicieli ichtiofauny, obserwowano tylko jedną płastugę (ryc. 35, po prawej).



Ryc. 35. Po lewej: fragment dna mozaikowego piaszczysto-kamienistego. Po prawej: płastuga na dnie piaszczystym (fot. M. Czajka i K. Niecko)

Nie było takich przedstawicieli ichtiofauny, jak: węgorze, płastugi, węgorzyce, kury-diabły, liczne jeszcze w latach 70. XX wieku. Nie odnotowano także obecności babki byczej, która w tym rejonie występowała masowo w latach 2000–2010. Zauważono także brak omułka jadalnego (*Mytilus edulis*), który w latach 70. i 80. XX wieku pokrywał kamienie i głazy tego rejonu. Niestety, w porównaniu do lat 70. i 80. ubiegłego wieku obszar ten jawił się jako pustynia faunistyczna.

Uwagi końcowe

Krajobraz polskich obszarów morskich nie jest tożsamy z krajobrazem pozostałych regionów Morza Bałtyckiego, gdyż Bałtyk jest bardzo zróżnicowany. Na północy Bałtyku mamy wody mniej słone i krajobraz dna zbliżony do strefy litoralu wód jeziornych. W zachodniej części Bałtyku (Zatoka Kilońska, Cieśniny Duńskie) wody są bardziej zasolone, a krajobraz bardziej zbliżony do mórz pełnosłonnych. Prawie cała Skandynawia ma brzegi skaliste, które są dobrym siedliskiem dla glonów przytwierdzonych do dna (morszczyń, widlik i inne).

W niniejszej publikacji, z powodu braku zdjęć, zabrakło dokumentacji krajobrazów podwodnych interesującego regionu Morza Bałtyckiego, jakim jest Rynna Słupska – miejsce wymiany wód między Morzem Północnym a Bałtykiem Właściwym. Z badań naukowych wiadomo, że zasiedla ją rzadko występująca w Bałtyku fauna denna, która jest także miejscem, gdzie tworzą się kongrecje żelazowo-manganowe.

Świat podwodny Bałtyku z powodu jego cech naturalnych nie jest i nie będzie łatwo dostępny dla przeciętnego mieszkańca Polski. Dla tych, co mogą zajrzeć pod wodę w masce nurkowej z fajką, polecane są takie miejsca, jak: Zatoka Pucka (wewnętrzna), podbrzeża Gdyni-Orłowa i Sopotu-Kamiennego Potoku, a także podbrzeża innych klifów. Dla wykwalifikowanych płetwonurków, oprócz strefy przybrzeżnej, poleca się głazowiska Ławicy Słupskiej i podwodne głazy na wysokości Rowów. W każdym przypadku warto wykonać dokumentację podwodnych krajobrazów.

Podziękowania

Serdeczne podziękowania składam mgr. inż. Ryszardowi J. Wrzoskowi za zachęcenie mnie do podjęcia badań podwodnego krajobrazu Morza Bałtyckiego oraz dr Lidii Kruk-Dowgiałło, dr. Janowi Warzocha, dr hab. Elżbiecie Łysiak-Pastuszak, dr hab. Elżbiecie Zawadzkiej-Kahlau oraz prof. Zbigniewowi Otrembie za przeczytanie tekstu i cenne uwagi merytoryczne.

Bibliografia

- Andrulewicz E., *Nasz Bałtyk*, „Wiedza i Życie” 1988 nr 11.
- Andrulewicz E., *Morze Bałtyckie: jego zagrożenia i ochrona*, Warszawa 1994.
- Andrulewicz E., Kruk-Dowgiałło L., Osowiecki A., *Phytobenthos and macrozoobenthos of the Słupsk Bank stony reefs, Baltic Sea*, “Hydrobiologia” 2004, vol. 514, p. 163–170.
- Bäck S., Kautsky H., Kruk-Dowgiałło L., Jurgilate D., *Phytobenthos*, [in:] 10. *Biodiversity and nature conservation: Environment of the Baltic Sea area 1994–1998*, Helsinki Commission Baltic Marine Environment Protection Commission 2002, p. 164–165.
- Ciszewski P., Demel K., Ringer Z., Szatybelko M., *Zasoby widlika w Zatoce Puckiej oszacowane metodą nurkowania*, „Prace Morskiego Instytutu Rybackiego” 1962 nr 11A, s. 9–36.
- Ciszewski P., Ciszewska I., Kruk-Dowgiałło L., Osowiecki A., Rybicka D., Wiktor J., Wolska-Pyś M., Żmudziński L., Trokowicz D., *Trends of long-term alterations of the Puck Bay ecosystem*, „Studia i Materiały Oceanologiczne” 1992 no. 60, s.
- Dubrawski R., Zawadzka-Kahlau E., *Future of Polish coastal protection*, Gdańsk 2006.
- Fleszarowa-Muskat S., *Zatoka śpiewających traw*, Gdynia-Gdańsk 1989.
- Herbich J., Warzocha J., *Czerwona lista biotopów morskich i nadmorskich w polskiej strefie Bałtyku = Red list of marine and coastal biotopes in the Polish zone of the Baltic Sea*, „Ochrona Przyrody”. R. 56, 1999, s. 3–16.
- Kruk-Dowgiałło L., *Przyczyny zmian struktury roślinności dennej Zatoki Puckiej oraz możliwości sterowania jej występowaniem*, [w:] *Problemy ochrony środowiska przyrodniczego Morza Bałtyckiego i strefy nadmorskiej: materiały z seminarium*, Gdańsk 14 maja 1993 r., pod red. L. Kruk-Dowgiałło, Warszawa 1994, s. 47–66.
- Kruk-Dowgiałło L., *Przyrodnicza waloryzacja Zatoki Puckiej wewnętrznej: makroflora denna*, [w:] *Przyrodnicza waloryzacja morskich części obszarów chronionych HELCOM BSPA województwa pomorskiego*, [t. 3], *Nadmorski Park Krajobrazowy*, pod red. L. Kruk-Dowgiałło, Gdynia 2000, s. 46–50.
- Kruk-Dowgiałło L., Szaniawska A., *Gulf of Gdańsk and Puck Bay*, [in:] *Ekology of Baltic Coastal Waters*, ed. U. Schewier, Berlin 2008, p. 139–162 (series “Ecological Studies” no. 197).
- Opiola R., Kruk-Dowgiałło L., *Charakterystyka przyrodnicza rejonu wyrobisk oraz obszary chronione na Zatoce Puckiej*, [w:] *Program rekultywacji wyrobisk w Zatoce Puckiej: przyrodnicze podstawy i uwarunkowania*, pod red. L. Kruk-Dowgiałło i R. Opiola, Gdańsk 2009.
- Pliński M., *The distribution and biomass of phytobenthos in the inner Puck Bay*, „Studia i Materiały Oceanologiczne” 1982 no. 39, p. 196–219.
- Przewoźniak M., *Struktura środowiska przyrodniczego*, [w:] *Ochrona przyrody w regionie gdańskim: praca zbiorowa*, pod red. M. Przewoźniaka, Poznań 1995, s. 9–16.
- Trokowicz D., Andrulewicz E., *Wydobycie i przetwórstwo wodorostów z Zatoki Puckiej*, „Wiadomości Rybackie” 2019 nr 11/12, s. 20–23.
- Wojtusiak R. J., *W morskiej toni: z wędrówek przyrodnika w helmie po dnie morza*, Warszawa 1950.

Ochrona przyrody: idea – praktyka – nauka – polityka

Wstęp

Ochrona przyrody jest niewątpliwie jednym z głównych wyzwań współczesnego świata wobec „kryzysu ekologicznego”. Obok sporów i konfliktów, z jakimi mamy do czynienia w zderzeniu potrzeb ochrony przyrody i rozwijającej się cywilizacji, dochodzą jeszcze konflikty i spory dotyczące różnego pojmowania celów, metod i sposobów działań ochronnych wewnątrz środowisk zajmujących się ochroną przyrody.

W powszechnym i formalnym rozumieniu ochrona przyrody oznacza zachowanie, zrównoważone użytkowanie oraz odnawianie zasobów, tworów i składników przyrody, w szczególności roślin, zwierząt, grzybów i ich siedlisk, jak również ekosystemów i kompleksów przyrodniczych. Ochrona przyrody jest ideą i działalnością ludzką opartą na interdyscyplinarnej wiedzy, głównie ekologii, mającą charakter tak poznawczy, jak i – przede wszystkim – praktyczny, stawiająca sobie za cel ochronę wartości przyrodniczych zagrożonych w wyniku pośredniej i bezpośredniej ingerencji człowieka. Ostatnio nabiera też znaczenia jako kompleksowa i syntetyczna dyscyplina naukowa (Głowaciński 2007). Ochrona przyrody ma bogatą i długą historię, która jest odbiciem zmieniającego się stosunku człowieka do przyrody i różnych motywów jego aktywności na tym polu. Dawniejsze przejawy działań ochronnych wynikały głównie z powodów religijnych, kulturowych, często także użytkowych. Współcześnie doszły nowe elementy oparte na przesłankach etycznych, naukowych i ekonomicznych, a także ideologicznych. Z charakteru poszczególnych motywów wynikały określone cele i metody działań ochronnych (Symonides 2007).

Różnorodność motywów ochrony przyrody i związanych z nimi celów i metod działań ochronnych jest źródłem wielu sporów, których rozwiązywanie jest utrudnione z braku wystarczających argumentów merytorycznych, opartych na wynikach przeprowadzonych badań. Spory te będą się coraz bardziej nasilać, zwłaszcza podczas sporządzania planów ochrony dla różnych form ochrony przyrody (np. Natura 2000), jak i podczas ocen oddziaływania na środowisko różnego rodzaju przedsięwzięć (m.in. planów gospodarczych, nowych inwestycji itp.).

Ochrona przyrody jako idea ma już długoletnią historię, ale jako nauka, jest dziedziną młodą. Z braku wystarczających argumentów, popartych badaniami naukowymi, zbyt często kierujemy się w ochronie przyrody jednostkowymi doświadczeniami lub intuicją, która może zawieść. Brak również dobrze udokumentowanych wyników praktycznych działań. Poza tym pozytywne wyniki doświadczeń w jednym miejscu nie gwarantują sukcesu gdzie indziej.

Celem artykułu jest zwrócenie uwagi na potencjalne pola sporów wewnątrz środowisk i organizacji zajmujących się ochroną przyrody oraz zachęcenie do większej pokory i rozważności w przedstawianiu różnych opinii czy propozycji działań ochronnych. Źródłem sporów są przede wszystkim różnice zdań na temat metod i sposobów działań ochronnych, a także roli i miejsca człowieka w przyrodzie. Wynikają one m.in. z odmiennych preferencji odnośnie motywów ochrony przyrody i związanych z nimi celów ochrony, a od pewnego czasu także ideologicznych i politycznych.

W spojrzeniu na przyrodę powinniśmy mieć świadomość, że jej najważniejszą cechą jest zmienność. Wizja nieustannie zmieniającej się przyrody zachęca do postawienia nieco przewrotnych pytań:

- jeśli przyroda sama nieustannie zmienia się, to który stan chronić przed zmianami?
- dlaczego w ogóle chronić przyrodę przed jakimikolwiek zmianami, jeżeli ona i tak wciąż się zmienia?

Wartościowanie zjawisk przyrodniczych z naszego ludzkiego punktu widzenia jest najzupełniej zrozumiałe. Nieporozumienie powstaje wtedy, gdy ten system wartości przenosimy na „obojętną” przyrodę. Łatwo wtedy zapomnieć, że to nie dla ekosystemu jest dobrze, gdy nic się w nim nie zmienia; to my wolimy, aby tam się nic nie zmieniało. Obiektywne metody nauki nie są w stanie dać uzasadnienia, dlaczego zapobiegać pewnym zmianom. Nauka może pokazać, jakie będą skutki zachodzących zmian w przyrodzie, ale nie wskaże, dlaczego skutki te są złe. Taka ocena jest możliwa tylko z ludzkiego punktu widzenia – zaangażowana jest w nią hierarchia wartości konkretnego człowieka, który dokonuje oceny (Polak 2007).

Ochrona przyrody jako idea

Ochrona przyrody jako idea jest myślą przewodnią wyznaczającą cel i kierunek działania. Idea ochrony przyrody sięga starożytności (Chiny XI w. p.n.e., ochrona cennych gatunków drzew). Znaczenie ochrony przyrody z marginalnego dla ludzi i społeczeństw żyjących dawniej przekształciło się w najpoważniejszy problem współczesnego świata. Tradycyjne pojmowanie ochrony przyrody, które utrzymuje się i obecnie, sprowadza się m.in. do wyznaczania pomników przyrody, tworzenia parków narodowych, rezerwatów przyrody czy ochrony gatunków rzadkich i zagrożonych. Ewolucja ochrony przyrody przebiegała od ochrony pojedynczych tworów i składników przyrody do ochrony całych ekosystemów i różnorodności biologicznej (Symonides 2007). Potrzeba nowego podejścia do ochrony przyrody zrodziła się w miarę uświadamiania sobie zagrożeń środowiska i ich przyczyn, nie tylko w wymiarze lokalnym, ale i globalnym.

Idea ochrony przyrody ma związek z etyką i moralnością. Rozszerza pojęcie obowiązku i odpowiedzialności oraz poczucie solidarności i miłości poza sferę stosunków z ludźmi na cały świat przyrody, a w szczególności organizmy żywe. Ochrona przyrody może być także rozważana w kategoriach ideologicznych. Stosunek do ochrony przyrody zależy bowiem od poglądów religijnych czy filozoficznych.



Fot. 1. Bieszczady. Połonina Caryńska (fot. R. Kapuściński)

Nie wszystkie ze znanych obecnie religii prezentowały identyczne podejście do przyrody (Kijas 2002). Religie zbawienia (judaizm, chrześcijaństwo i islam) zgodnie utrzymują, że człowiek jest stworzeniem na równi ze wszystkimi innymi stworzeniami. Obiecane zbawienie, które nastąpi „na końcu czasów”, nie będzie udziałem samego tylko człowieka, ale całego stworzenia. W kulturze judeochrześcijańskiej zadaniem człowieka jest przekształcanie natury dla swojego dobra bez jednoczesnego zapominania, że sama w sobie jest ona święta, dobra, ponieważ pochodzi od Boga, Stwórcy. Islam ukazuje Boga jako tego, który ingeruje w pierwotny chaos i wprowadza porządek. Biblia uczy, że osoba wierząca winna zbliżyć się do przyrody nie jak do czegoś dzikiego, co trzeba ujarzmić, lecz jak do rzeczywistości przedstawiającej zdumiewający wyraz boskiej mądrości. Chrześcijańska postawa wobec przyrody sprowadza się zatem do troski o dzieło Boże, aby nie ulegało degradacji i zniszczeniu, ale aby rozwijało się osiągając coraz większą doskonałość. Do religii odrodzenia należy buddyzm i hinduizm. Hinduizm mówi o prawie cyklicznym, któremu nikt nie może się oprzeć i z którego nikt nie jest w stanie się wyrwać. Dusza człowieka przeznaczona jest do cyklicznego przyjmowania stanu różnych ziemskich istnień, wcielając się w takie ich formy, na jakie zasłużyła sobie w życiu poprzednim. To pozwala duszy czuć się integralną częścią całej przyrody ożywionej.

Zasadniczo każda z wielkich religii światowych, chociaż na inny nieco sposób, jednak zawsze z wielkim szacunkiem i pozytywnie odnosi się do środowiska naturalnego i jego ochrony. Problem w tym, że wiele zasad głoszonych przez te religie nie jest przestrzeganych w codziennym życiu. Co widać z przykładów tych najgorszych ingerencji człowieka w przyrodę? Chciwość, głupotę, pychę – pewnie całe siedem grzechów głównych i jeszcze kilka innych, wszystko z czym chrześcijaństwo walczy – te cechy są odpowiedzialne za kryzys ekologiczny (Zajac 2001).

Od dłuższego czasu mamy do czynienia ze świecką religią, którą stał się ekologizm. Postuluje on odejście od antropocentryzmu, który przez wieki dominował w myśli politycznej Zachodu, na rzecz ekocentryzmu (Kwidziński 2015). Nie chodzi tu wyłącznie o ochronę środowiska, które rzeczywiście ochrony wymaga, chociaż nie w taki sposób, w jaki się to nam często narzuca (ekoterroryzm). To także coraz modniejszy styl życia (np. weganizm).

Ochrona przyrody jako praktyka

Jednym z ważnych motywów ochrony przyrody są względy praktyczne. W miarę zagęszczania się populacji ludzkiej i coraz silniejszego wpływu na środowisko, ludzie zaczęli sobie uświadamiać, że środowisko trzeba chronić. Nie robili tego z pobudek etycznych, lecz przede wszystkim gospodarczych i zdrowotnych. Coraz mocniej uświadamiano sobie korzyści ekonomiczne, jakie zyskuje się dzięki ochronie przyrody. Mówiąc wprost – chronimy, bo mamy w tym interes. Stosujemy przy tym różne sposoby ochrony, takie jak ochrona ścisła, częściowa, czynna i krajobrazowa. Ochrona ścisła polega na całkowitym i trwałym zaniechaniu bezpośredniej ingerencji człowieka w stan ekosystemów, tworów i składników przyrody oraz w przebieg procesów przyrodniczych. Jej celem jest pozyskanie wiedzy na temat charakteru, tempa i kierunku zachodzących zmian w przyrodzie z możliwością jej wykorzystania w praktycznej działalności. Ochrona częściowa dotyczy chronionych gatunków roślin, zwierząt i grzybów, w stosunku do których dopuszczalna jest możliwość redukcji liczebności populacji oraz pozyskiwania osobników lub ich części. Ochrona czynna polega na stosowaniu, w razie potrzeby, zabiegów ochronnych w celu przywrócenia naturalnego stanu ekosystemów i składników przyrody lub zachowania siedlisk przyrodniczych oraz siedlisk roślin, zwierząt lub grzybów. Spektakularnym przykładem ochrony czynnej było przywrócenie w Polsce żubra. Ochrona krajobrazowa polega na zachowaniu cech charakterystycznych danego krajobrazu. Wymienione sposoby ochrony przyrody odnoszą się do obiektów prawnie chronionych, jak np. parki narodowe, rezerваты, parki krajobrazowe, obszary Natura 2000. Od dłuższego czasu pod pojęciem ochrony przyrody rozumiemy zachowanie różnorodności biologicznej, czyli całego bogactwa przyrody, które żyje wokół nas. Dzięki niemu możliwe jest funkcjonowanie obecnego i przyszłych pokoleń ludzi.

Oto kilka różnych ekonomicznych wartości różnorodności biologicznej (Pullin 2005):

- Bezpośrednia wartość użytkowa: wartość ekonomiczna (rynkowa) dóbr naturalnych takich jak drewno lub zasoby ryb.
- Pośrednia wartość użytkowa: wartość ekonomiczna naturalnych pożytków, takich jak: zaopatrzenie w wodę, czyste powietrze, tereny rekreacyjne.
- Wartość opcjonalna: wartość ekonomiczna przyszłych korzyści (jak dotąd nieodręgowanych), których mogłyby dostarczać obszary naturalne, np. nowe źródła pożywienia, nowe leki itp. Liczba dzikich gatunków wykorzystywanych przez nas rośnie obecnie szybko, przede wszystkim z powodu możliwości produkcji nowych leków z naturalnych substancji chemicznych występujących w roślinach.



Fot. 2. Wizyta delegacji Komisji Europejskiej z udziałem gospodarzy i przedstawicieli organizacji ekologicznych miała miejsce na terenie Puszczy Białowieskiej w dniu 10 czerwca 2016 roku (fot. R. Kapuściński)

- Wartość bytowa: wartość ekonomiczna siedliska lub gatunku wyliczona na podstawie tego, ile ludzie byliby skłonni zapłacić, aby zapobiec jego wyniszczeniu.

Przyczyny podejmowania działań ochronnych stają się społecznie zrozumiałe dopiero po wykazaniu, że ich wdrożenie pozwoli na zaspokojenie konkretnych potrzeb. Przykładem mogą być m.in. następujące działania: wprowadzenie okresów ochronnych na pozyskiwanie niektórych gatunków zwierząt łownych, objęcie ochroną częściową niektórych gatunków roślin leczniczych. Są to przykłady reglamentacji użytkowania zasobów przyrodniczych podyktowane troską o zachowanie ich dla nas i dla przyszłych pokoleń. I będzie się dziać tak długo, jak twierdzą niektórzy, dopóki w powszechnej świadomości szeroko rozumiane walory przyrodnicze nie staną się wartością samą w sobie, niezależnie od tego, w jaki sposób mogą być wykorzystane. Najszlachetniejszym motywem skłaniającym ludzi do działań na rzecz środowiska jest uznanie jakości środowiska za wartość samą w sobie. Jednak rzeczywiste działania wymagają obecności wartości instrumentalnych, takich jak ekonomiczne i zdrowotne (Hłobił 2009). Osiągnięcie takiego stanu świadomości jest jednak zbyt idealistyczne i raczej nierealne. Kształtowanie powszechnej świadomości społecznej na temat ochrony przyrody i szerzej ochrony środowiska przyrodniczego powinno odbywać się w oparciu o poszukiwanie, wskazywanie i upowszechnianie wiedzy o wzajemnych związkach i zależnościach między człowiekiem a przyrodą. Rozpowszechniany od pewnego czasu pogląd, jakoby największym zagrożeniem dla środowiska przyrodniczego był człowiek, a przyrodę należy pozostawić samą sobie, można odczytać jako wyraz rezygnacji człowieka z odpowiedzialności za przyrodę. Faktem jest, że działalność gospodarcza człowieka poczyniła wiele lokalnych szkód, a czasem o szerokim, globalnym zasięgu, jak np. wpływ na



Fot. 3. Gołoborze na Łysej Górze (fot. R. Kapuściński)

ocieplenie klimatu, aczkolwiek przyczyny globalnego ocieplenia wciąż dzielą naukowców. Jednocześnie nie należy zapominać o działaniach człowieka na rzecz zachowania zrównoważonego użytkowania i odtwarzania tworów i składników przyrody. Dzięki wysiłkom ludzi nauki i praktyki udało się m.in. uratować wiele rzadkich i zagrożonych gatunków zwierząt (żubr, głuś, ryś).

Gospodarka w lasach, które są główną bazą bogactwa różnorodności biologicznej w naszym kraju, podlega od początku lat 90. ubiegłego wieku głębokim zmianom. Nastąpiło przejście od modelu gospodarki surowcowej do modelu wielofunkcyjnej gospodarki leśnej opartej na podstawach ekologicznych, a jednym z głównych jej celów jest zachowanie lasów i korzystnego ich wpływu na klimat, powietrze, wodę, glebę, warunki życia i zdrowia człowieka oraz na równowagę przyrodniczą, a także różnorodność przyrodniczą. Ważnym praktycznym krokiem w kierunku poprawy funkcjonowania ochrony przyrody w naszym kraju było swoiste uspołecznienie zasad współzarządzania zasobami przyrodniczymi. Wyraża się to m.in. obowiązkiem konsultowania, opiniowania i doskonalenia projektów różnych planów i programów, który został określony w przepisach prawa (*Ustawa 2008*). Nowy tryb konsultowania i opiniowania projektów różnych planów i programów, określony w tych przepisach, ujawni z pewnością różnice poglądów na temat sposobów i metod ochrony przyrody. Wspomniane plany i programy powinny zawierać odpowiedź na trzy podstawowe pytania: co mamy chronić?, dlaczego? i w jaki sposób? Ocena stanu przyrody, zwłaszcza konkretnego przedmiotu ochrony, rodzaju zagrożeń i związanych z tym potrzeb działań ochronnych jest zwykle dość dobrze scharakteryzowana. Najsłabszym punktem opracowywanych planów i programów są zalecenia ochronne będące odpowiedzią na pytanie, jak chronić? Problem w tym, że wiele obiektów nie ma aktualnych planów ochrony.



Fot. 4. Grąb w Puszczy Białowieskiej (fot. R. Kapuściński)

Głos społeczny nie może być pomijany przy projektowaniu i powoływaniu kolejnych form ochrony przyrody, m.in. parków narodowych, rezerwatów przyrody i parków krajobrazowych. Dotyczy to zwłaszcza opinii lokalnej społeczności, która ponosi bezpośrednie skutki, zarówno pozytywne i negatywne, wprowadzanych zakazów i ograniczeń. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej obejmowanie ochroną kolejnych obszarów, np. Natura 2000, następuje głównie w formie urzędowych nacisków Komisji Europejskiej. Przykładem może być aktualnie opracowywana *Unijna strategia na rzecz bioróżnorodności 2030*, zawierająca trudne do spełnienia wskaźniki rozszerzenia sieci obszarów chronionych.

Ochrona przyrody jako nauka

Przyroda jest skarbnicą wiedzy, stąd jednym z motywów jej ochrony było zainteresowanie ze strony nauki. Postępujące wraz z rozwojem cywilizacji przekształcanie wielu ekosystemów i związane z tym problemy (zanik wielu gatunków, zmniejszenie plonów w następstwie melioracji i in.) zrodziły potrzebę szukania racjonalnych rozwiązań naprawczych, m.in. przez badanie ekosystemów naturalnych i mało zmienionych, będących swoistymi wzorcami ukształtowanymi przez samą naturę. Stanowią one żywe laboratoria (obiekty modelowe) służące do badania podstawowych procesów ekologicznych, jakie w nich zachodzą. Uzyskane tą drogą wyniki mogą być bardzo przydatne zarówno dla weryfikowania zasad i metod ochrony przyrody, jak również do doskonalenia działań gospodarczych, np. w leśnictwie czy w rolnictwie. Rolą nauki w ochronie przyrody jest dostarczanie naukowych podstaw dla działań, a zasadniczą rolą biologów zajmujących się ochroną przyrody jest przekazanie wyników badań naukowych tak, by możliwe było prowadzenie odpowiednich zabiegów.



Fot. 5. Świętokrzyski Park Narodowy – punkt widokowy na Świętym Krzyżu
(fot. R. Kapuściński)

W wielu działach biologii istnieje przepaść między teorią a praktyką, ale zaskakujące jest to, że podobna przepaść dzieli badaczy zajmujących się stosowaną nauką ochrony przyrody i ich kolegów praktyków (Pullin 2005). Polem działania badaczy jest konstruowanie i testowanie hipotez. Takie postępowanie doprowadziło do gwałtownego rozwoju teorii ekologicznych, pozostawiając w tyle ich zastosowania praktyczne wymagające dłuższego czasu do wprowadzenia i weryfikacji. To podejście jest bardzo odmienne od pragmatycznego nastawienia praktyków ochrony przyrody działających w świecie planowania wydatków i podejmowania stosownych działań, aby w drodze prób osiągnąć wyznaczone w planach poszczególnych form ochrony przyrody cele.

Naukowa ochrona przyrody wyłoniła się w XX wieku jako stosowana gałąź ekologii, ale jako osobna dziedzina została uznana dopiero w ciągu ostatnich 30 lat (Pullin 2005). Aby stała się ona rzeczywistym wsparciem dla podejmowania decyzji i opracowywania planów ochrony, potrzeba intensyfikacji badań. Te zaś są uzależnione nie tylko od dostępności środków finansowych, ale przede wszystkim od możliwości kadrowych placówek naukowych. Nauka nie jest dziś w stanie dać jednoznacznych odpowiedzi na wiele pytań i wątpliwości dotyczących tego, jak chronić dany gatunek, siedlisko przyrodnicze czy dany ekosystem. Problem w tym, że to, co jest korzystne dla jednego gatunku, może być niekorzystne dla innego. Część gatunków (m.in. ptaki) ma bardzo aktywnych obrońców. W tej sytuacji uzgodnienie rozwiązań racjonalnych na etapie opiniowania projektów planów może być bardzo utrudnione, jeśli w dyskusji będą brać udział osoby reprezentujące różne priorytety i wartości. Czy głos nauki będzie na tyle mocny, aby przekonać silną i zazwyczaj bardzo aktywną reprezentację zwaną ruchem społecznym? Jest to obecnie ważna grupa



Fot. 6. Zejście na gołoborze w Świętokrzyskim Parku Narodowym (fot. R. Kapuściński)

nacisku, składająca się z wielu organizacji pozarządowych, zwłaszcza ekologicznych, które na różnych frontach, nie wyłączając polityki, angażują się w działalność na rzecz ochrony przyrody.

Podejście naukowe do ochrony przyrody wymaga, aby podejmowane działania były oparte na naukowych dowodach (działania powinny być podejmowane dlatego, że badania naukowe wykazały ich skuteczność w osiągnięciu pożądanego celu). Niestety, udostępnianie takich naukowych świadectw praktykom okazało się problemem. Wypełnianie luki między naukowcami i praktykami jest największym wyzwaniem, któremu musimy stawić czoła w ochronie przyrody (Pullin 2005).

Ochrona przyrody w polityce

Tematyka ochrony przyrody zajmuje w polityce coraz więcej miejsca. Dzieje się tak od wielu lat, szczególnie od początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, w związku z pojawieniem się w Polsce nowych ruchów, organizacji ekologicznych oraz partii politycznych (rodowód europejskich „zielonych” wywodzi się z radykalnych ruchów lewicowych).

Ich działalność wpisuje się w większy projekt ideologiczny i polityczny. Mamy dziś do czynienia z nową lewicą, która przeprowadza rewolucję kulturową i obyczajową. Obecna lewica nie koncentruje się, jak jej poprzednicy, na zagadnieniach ekonomicznych, lecz głównie na sferze kultury, którą uważa za opresyjną, autorytarną, zniewalającą, słowem – złą. Kontestuje dotychczasowe wartości, instytucje i porządek prawny, proponuje hedonizm, egalitaryzm i daleko posuniętą swobodę seksualną. Miejsce dawnego proletariatu ma dziś zająć młodzież skłonna do buntu przeciwko różnego rodzaju ograniczeniom i bardzo podatna na nowe trendy. Wśród

osób i grup tzw. mniejszości, w których obronie staje lewica, znaleźli się m.in. migranci, ofiary kolonializmu, rasizmu, imperializmu i mniejszości seksualne, a od pewnego czasu również flora, fauna i klimat. Dla radykalnej części tzw. obrońców środowiska głównym sprawcą zagrożeń jest człowiek jako ten, który niszczy planetę. Pod pozorem wzniosłych haseł, takich jak: „ochrona dzikiej przyrody”, „ochrona zwierząt”, „ochrona klimatu” kryją się faktyczne cele – zmiana ludzkiej świadomości („wyhodowanie” nowego człowieka, odrzucającego antropocentryczny obraz rzeczywistości), burzenie obecnego ładu i porządku przy użyciu mechanizmów typowych dla systemów totalitarnych, takich jak ograniczanie wolności słowa, narzucanie własnych poglądów itp. (Toboła-Pertkiewicz 2008).

W kręgach niektórych organizacji ekologicznych i politycznych mamy do czynienia ze zmianą podejścia do ochrony przyrody, a zwłaszcza do roli i miejsca człowieka w przyrodzie. Związane to jest z krytyką dotychczas obowiązującego antropocentryzmu i wprowadzaniem nowej filozofii – ekocentryzmu. Ekologia staje się dziś świecką religią. To już nie tylko obrona naturalnego środowiska, które rzeczywiście ochrony wymaga, chociaż nie w taki sposób, w jaki się to nam wmawia. To coraz modniejszy tryb życia. Marginalizowanie roli człowieka w działaniach na rzecz zachowania i ochrony przyrody wyraża się między innymi żądaniem pozostawiania przyrody samej sobie, bez ingerencji człowieka. Stąd m.in. negatywny stosunek do wycinki drzew, zabijania zwierząt czy spożywania mięsa. Wiele z tych oczekiwań jest nierealnych, a często wręcz szkodliwych i nieuzasadnionych.

Czy aktywiści ekologiczni rzeczywiście służą ochronie przyrody? Różnego rodzaju akcje ekologów, np. w sprawie Puszczy Białowieskiej, przekopu Mierzei Wiślanej czy redukcji populacji dzików w związku z chorobą ASF, miały wyraźny podtekst polityczny, były skierowane przeciwko rządowi prawicowemu. Podobnej aktywności nie wykazują w przypadku działań związanych z partiami o nastawieniu lewicowym, czego przykładem był brak reakcji na budowę gigantycznego zamku na jeziorze Stobnica w Puszczy Noteckiej (obszar chroniony Natura 2000), na skażenie Wisły spowodowane awarią oczyszczalni ścieków w Warszawie czy na wywóz toksycznych osadów z tej oczyszczalni w różne rejony Polski. Obserwując charakter protestów, często bardzo wybiórczy, politycznie motywowany, można odnieść wrażenie, że aktywność tych organizacji wyczerpuje się w samym akcie rewolucyjnego buntu, traktując jego przedmiot jako całkowicie wtórny, mniej istotny. Przykładem mogą być protesty w „obronie” Puszczy Białowieskiej. Wstrzymane w ich następstwie podstawowe zabiegi ochronne, planowane poza obszarem parku narodowego, ograniczające tempo zamierania drzewostanów świerkowych zaatakowanych przez kornika drukarza, doprowadziły do degradacji siedlisk i ustępowania związanych z nimi gatunków.

Realizacja celów ochrony przyrody wymaga z jednej strony kompetencji, konsekwencji i odpowiedzialności ze strony organów ochrony przyrody oraz gospodarzy poszczególnych obiektów i tworów przyrody, a z drugiej strony zrozumienia i akceptacji społeczeństwa. Zorganizowane, wspierane przez część mediów i polityków protesty tzw. ekologów potrafią skutecznie wpływać na zmianę ważnych z punktu widzenia ochrony przyrody decyzji. Od dłuższego czasu poważnym problemem

w realizacji celów i zadań ochrony przyrody jest brak akceptacji społecznej (zwłaszcza identyfikującej się z organizacjami ekologicznymi) dla działań związanych z wycinaniem drzew i zabijaniem zwierząt, co przekłada się między innymi na krytykę leśników, rolników i myśliwych.

Prowadzona edukacja przyrodnicza, zarówno w parkach narodowych jak i w Lasach Państwowych, jest zbyt hermetyczna, ograniczona głównie do osób przebywających na terenie tych jednostek. Nie ma zatem większego wpływu na kształtowanie szerokiej opinii publicznej. Zmiana tej sytuacji wymaga przede wszystkim obecności tematyki ochrony przyrody w mediach, zwłaszcza w telewizji. Druga strona, tzw. ekologiczna, wykazuje się dużą aktywnością w kształtowaniu opinii publicznej, przy zastosowaniu opanowanych do perfekcji środków manipulacji i rozbudzania emocji. Przekazywane do opinii publicznej zmanipulowane informacje pozostają zwykle bez reakcji lub reakcje te są spóźnione. W rezultacie mamy do czynienia z utrwalaniem fałszywego stanu przyrody, radykalizacją postaw i zachowań, a także z marginalizowaniem roli człowieka w ochronie przyrody.

Zachowanie, odtwarzanie i ochrona niektórych siedlisk oraz stanowisk wielu gatunków wymaga wykonania określonych zabiegów wchodzących w skład tzw. ochrony czynnej. Odstępowanie od tego rodzaju działań pod naciskiem radykalnych ruchów ekologicznych może być traktowane jako wyraz fałszywie pojmowanej troski o zachowanie przyrody. Rezygnacja z wykonywania czynności określonych w przyjętych planach działania jest niezgodne z obowiązującym prawem, wiedzą naukową i praktyczną. Niestety decydenci i służby porządkowe wykazują brak zdecydowania i konsekwencji w przeciwstawianiu się różnego rodzaju akcjom, przyjmującym czasem charakter ekoterroryzmu.

Podsumowanie

Ochrona przyrody, jako idea, jest myślą przewodnią wyznaczającą cel i kierunek działania. Troska o zachowanie walorów i wartości przyrody towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Motywy ochrony przyrody, cele, zadania i sposoby ich realizacji ulegały w tym okresie istotnym zmianom. Współczesne formułowanie celów ochrony przyrody wiąże się ściśle z zagrożeniem przyrody żywej i środowiska. Nasza wiedza w tej dziedzinie, mimo że nadal jest dalece niedoskonała, jednoznacznie wskazuje obszary i siedliska zagrożone, a także te elementy naszej aktywności, które tworzą zagrożenie. Najbardziej zagrożone siedliska to obszary podlegające gospodarce rolnej, a także siedliska wodno-błotne. Zmiany i intensyfikacja gospodarki rolnej, jej wielkoskalowy charakter, nieprzemyślane melioracje oraz silna chemizacja upraw prowadzą do zaniku i degradacji cennych siedlisk i ekosystemów, czego konsekwencją jest ustępowanie większości bytujących tam gatunków, od owadów zapylających poprzez płazy i gady, po ptaki i ssaki. Wśród roślin masowo znikają chwasty polne. Na tle tych zagrożeń szczególnie dobrze należy ocenić stopień zachowania flory i fauny ekosystemów leśnych.

Obok problemów w zachowaniu, zrównoważonym użytkowaniu oraz odnawianiu zasobów, tworów i składników przyrody wynikających z braku planów ich ochrony czy odpowiednich środków finansowych na ich realizację, pojawił się nowy

problem mający swoje źródło w odmiennym od dotychczasowego spojrzeniu na temat celów i sposobów ochrony oraz roli i miejsca człowieka w przyrodzie. Oczekiwania wobec ochrony przyrody dzielą dziś społeczeństwo coraz bardziej, co jest zagrożeniem dla niej samej. Z jednej strony reprezentowany jest oficjalny pogląd, zgodnie z którym pogodzenie ochrony przyrody i rozwoju człowieka jest możliwe w ramach zrównoważonego rozwoju (antropocentryzm), z drugiej strony forsowany jest przeciwstawny pogląd, że przyroda jest wartością samą w sobie, należy ją chronić dla niej samej, nie dla ludzi, a przed ludźmi (ekocentryzm).

Wśród radykalnych ruchów ekologicznych nie brakuje skrajnych opinii, jak np.: „Należy zredukować populację ludzką, eliminować całkowicie spalanie paliw kopalnych, skończyć z hodowlą bydła, odbudować puszcze na polach uprawnych, odtworzyć populacje wielkich drapieżników” (Manes 1990). Skrajni ekolodzy posuwają się często zbyt daleko, ich niektóre propozycje są utopijne i niemożliwe do zrealizowania, zaś wiele spośród metod walki z przeciwnikami, zwłaszcza te bezpośrednio wymierzone w ludzi, są nielegalne i głęboko niemoralne. Skutki takich działań w dłuższej perspektywie nie przynoszą również oczekiwanych przez obrońców przyrody zmian, gdyż zamiast wzrostu świadomości ekologicznej społeczeństwa prowadzą raczej do niechęci i nieufności wobec postulatów prośrodowiskowych, co szkodzi samej, szczytnej idei ochrony przyrody.

Bibliografia

- Głowaciński Z., *Ochrona przyrody – czym jest, jej cele i formy*, [w:] *Integralna ochrona przyrody*, red. M. Grzegorzczak, Kraków 2007, s. 15–20.
- Hłobił A., *Motywy ochrony środowiska a zachowania proekologiczne człowieka*, [w:] *Polska inżynieria środowiska pięć lat po wstąpieniu do Unii Europejskiej*, t. 2, pod red. J. Ozonka, A. Pawłowskiego, Lublin 2009, s. 49–54 (seria Monografie Komitetu Inżynierii Środowiska Polskiej Akademii Nauk; nr 59).
- Kijas Z. J., *Religie i ochrona przyrody*, [w:] *Mówić o ochronie przyrody: zintegrowana wizja ochrony przyrody: podręcznik dla studentów*, red. Monika Grzegorzczak [i in.], Kraków 2002, s. 39–44 (seria „Mówić o Bogu...”; t. 4).
- Manes Ch., *Green Rage: Radical Environmentalism and the Unmaking of Civilization*, Boston 1990.
- Polak P., *Zmienność przyrody a ochrona przyrody*, [w:] *Integralna ochrona przyrody*, red. M. Grzegorzczak, Kraków 2007, s. 409–414.
- Pullin A. S., *Biologiczne podstawy ochrony przyrody*, Warszawa 2005.
- Symonides E., *Ochrona przyrody*, Warszawa 2007.
- Toboła-Pertkiewicz P., *Zielona pseudoreligia*, „Polonia Christiana” 2008 nr 3, s. 8–12.
- Zajac T., *Po właściwej stronie*, [w:] *Mówić o przyrodzie: zintegrowana wizja przyrody: podręcznik dla studentów*, red. Monika Grzegorzczak [i in.], Kraków 2001, s. 133–144 (seria „Mówić o Bogu...”; t. 4).
- Akty prawne
Ustawa z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. 2008 nr 199, poz. 1227).

O twórcach
i historii polskiego
krajoznawstwa

Wacław Olszewicz (1888–1974) – nieznanymi polski krajoznawca

Był postacią o renesansowych zainteresowaniach. Dyplomata i ekonomista, mistrzowsko uprawiał publicystykę naukoznawczą i historyczną. Koneser kultury, szczególnie epoki oświecenia, jednocześnie z pasją współtworzył ruch krajoznawczy i bibliotekarski w Polsce. Wysoki urzędnik ministerialny i menedżer wielkiego przemysłu, ale lepiej czuł się w roli bibliofila i społecznika. Od najmłodszych lat połąknął bakcyła krajoznawcy i zamiłowanie to z różnym natężeniem pielęgnował przez całe, pełne dramatyzmów życie. Zaczęło się od Tatr, Spiszu i Orawy, potem było promowanie wartości Śląska na mapie przedwojennej Polski, by wreszcie, już relaksowo, uprawiać poznawanie i przemierzanie okolic Lwowa, przecierając być może przysze szlaki turystyczne. Równolegle przypominał swymi publikacjami postaci zasłużone dla badania krajobrazu ziem Królestwa Polskiego, a także innych regionów. Od pewnego czasu budzi zainteresowanie varsavianistów. Postać Wacława Olszewicza nie powinna i nie może ulec zapomnieniu. Warto i trzeba ją przypomnieć na ogólnopolskim forum krajoznawczym i wprowadzić w obieg żyjącej tradycji PTTK. Przy czym trzeba pamiętać, że twórczość krajoznawcza i podejmowane działania w tym kierunku są tylko fragmentem bogatej spuścizny naukowej uczonego.



Ryc. 1. Wacław Olszewicz w młodym wieku (1888–1974) (ze zbiorów autora)

Pochodzenie, wykształcenie, pierwsze poszukiwania i działania

Wacław Kazimierz Olszewicz (ryc. 1) urodził się 23 lipca 1888 roku w Warszawie¹, w rodzinie o korzeniach żydowskich, jako syn Adolfa Olszewicza (1852–1900), wykształconego w Niemczech prywatnego przedsiębiorcy i majątnego kupca, oraz Reginy Marii ze Zweigbaumów (1860–1922). Adolf Olszewicz w ramach zainteresowań hobbystycznych zgromadził bogaty księgozbiór, zachęcając tym

[1] Dane biograficzne za: *Czy wiesz, kto to jest?*, red. S. Łoza, Warszawa 1938, s. 535; J. Chudek, 1974, s. 672–673; J. Babicz, Z. Wójcik, 1975, s. 98–103 wraz z bibliografią; L. Brożek, 1975, s. 7–8; J. Kelles-Kraus, 1975, s. 270–274; J. Reychman, 1975, s. 512–520 wraz z bibliografią; J. Czachowska, 1975, nr 18/1, s. 86–87; W. Jabłońska, 1975, s. 245–247;

B. Łopuszański, 1975a, s. 113–115; B. Łopuszański, 1975b, s. 313–320; B. Łopuszański, 1976, s. 279–281; B. Łopuszański, 1979, s. 7–9; J. Kowecki, 1979, s. 39–41; *Olszewicz Wacław*, [w:] Z. Radwańska-Paryska, W. Paryski: 1995, s. 844–855; Z. Janeček, 1996, s. 160–161; A. Czech, 2011, nr 33, s. 14–20; R. Kotowski. 2019, s. 12–34.

samym swoje dzieci do jego powiększenia. Waław miał dwie starsze siostry: Halinę (1884–1965), po mężu Mileską, i Wandę (1886–1977), po mężu Reychman, oraz młodszego brata Bolesława (1893–1972), geografa i historyka kartografii, po woj-



Ryc. 2. Willa Olszewiczów w Warszawie

nie profesora Uniwersytetu Wrocławskiego. Już samo miejsce zamieszkania w beztro- skich latach dzieciństwa Waława Olszewi- cza stanowi fragment jego późniejszej pasji krajoznawczej. Rodzina była bowiem w po- siadaniu willi wzniesionej w latach osiem- dziesiątych XIX wieku w alei Szucha nr 5 w stylu eklektyczno-neobarokowym, zwanej do dziś willą Olszewiczów lub pałacem Milicera² (ryc. 2). W 1887 roku Olszewiczo- wie przyjęli wyznanie ewangelicko-refor- mowane (Jeske-Choiński 1904, s. 267).

Priorytetem w rodzinie była troska o solidne wykształcenie dzieci. Obydwie córki wysłane zostały do pensji dla dziew- cząt Łucji Żeleszkiewicz w Krakowie. Wac- ław, początkowo edukowany w domu, zapi- sany do gimnazjum w Warszawie, lecz za udział w strajku uczniowskim w 1905 roku, domagającym się nauczania w języku polskim, został relegowany z zakazem konty- nuowania edukacji na całym terenie Królestwa Polskiego. Najmłodszy Bolesław uczęszczał do Gimnazjum im. Pawła Chrzanowskiego, potem do szkół we Francji. Po śmierci męża Regina Olszewicz, wskutek radykalnego spadku przychodów, stanęła przed dylematem – zachować drogą w utrzymaniu willę czy kształcić dzieci. Zdecy- dowała o sprzedaży domu przy alei Szucha, by mieć pieniądze na opłacanie eduka- cji synów. W następstwie Waław dopełnił wykształcenie średnie w Genewie, uzyskując tam świadectwo maturalne w 1906 roku. W tym też roku udał się do Pa- ryża, gdzie odbył dwuletnie studia na Wydziale Dyplomatycznym Szkoły Nauk Po- litycznych (École libre des sciences politiques), które ukończył w 1908 roku. Był najmłodszym absolwentem tej uczelni. W Paryżu miało miejsce szczególnie donio-

[2] Obiekt wzniesiony został na wschodnim krańcu posesji Olszewiczów na podmokotowskich obrze- żach miasta. Zachodnia część działki zabudowana została w latach 1911–1912 okazałą kamienicą Ludwika Panczakiewicza z ozdobnym tympano- nem dłuta Feliksa Giecwicza, ale to już było po sprzedaży terenu przez R. Olszewiczową. Willi/pa- łacyku przy alei Szucha 5 Adolf Olszewicz pewnie by nie wystawił, gdyby nie posag małżonki, która pochodziła z jednej z najbogatszych rodzin żydow- skich w Warszawie. Późniejsze losy tego obiektu są równie interesujące jak i pierwszych właścicieli, którzy w okresie międzywojennym często się zmie-

niali. Przypuszcza się, że obiekt był także siedzibą masonerii, aż do zakupu w 1936 roku przez kon- cern tłuścizowy „Lever-Schicht”, w którym jed- nakże nie było biur, tylko miał być oddany do dyspozycji niemieckiego wywiadu i przygotowywać zmianę nazwy ulicy na Strasse der Polizei. Po woj- nie kamienica weszła w skład budynków ambasady ZSRR. Była tam m.in. siedziba Agencji „Nowosti”, a w 1992 roku zainstalowała się w nim ambasada Republiki Litewskiej (więcej o rodzinie i willi: K. Krzyżakowa, 1985, s. 4–5; J. Kasprzycki, 1988, s. 10; przedruk: tenże, 1996, s. 249–251).

słe wydarzenie w życiu Wacława Olszewicza. Poznał tam Józefę Oderfeld (1890–1954), córkę Adama Oderfelda (1856–1910) z Warszawy, ustosunkowanego adwokata i mecenasa artystów, m.in. Władysława Podkowińskiego (1866–1895) oraz Józefa Pankiewicza (1866–1940). Obydwaj portretowali Józefę, odpowiednio w 1894 i 1897 roku. Ten drugi obraz to słynna *Dziewczynka w czerwonej sukience*. Józefa Oderfeld przybyła do Paryża w 1909 roku z zamiarem studiowania prawa. Po roku jednak studia przerwała. Nie wiadomo do końca, co było powodem: choroba i śmierć ojca czy rozwijająca się emocjonalnie znajomość. Pozostała za to na całe życie fascynacja Józefy językiem francuskim. Wacław od 1908 roku studiował już prawo i ekonomię na Wydziale Nauk Politycznych Uniwersytetu w Brukseli (Université libre), co nie przeszkodziło obojgu widywać się i zacieśniać znajomość. Wacław Olszewicz zakończył studia brukselskie w 1910 roku, gdzie uzyskał tytuł doktora nauk politycznych i administracyjnych na podstawie dysertacji *Unia horodelska Polski z Litwą – studium z prawa międzynarodowego*. Ślub młodej pary odbył się w 1911 roku w Warszawie. Rodzina Olszewiczów zamieszkała przy ul. Kieleckiej 34. Wacław zajmował się porządkowaniem biblioteki po swoim ojcu, liczącej ponad 20 tys. woluminów, zapakowanych w około sto skrzyń. Księgozbiór z czasem rozrastał się. W kolejnych miesiącach małżonkowie przebywali głównie w Paryżu, gdyż Wacław dążył do zakończenia projektów, które rozpoczął jeszcze w czasie studiów. Prowadził kwerendę paryskich bibliotek, jak również współpracował z Biblioteką Polską. Gościli także w Genewie, zbliżając się do asocjacji rousseau’istów. Skłaniała go w tym kierunku myśl przypomnienia poglądów wielkiego genewczyka na temat reformy rządów w Polsce. W „Annales de la Société Jean-Jacques Rousseau” z 1911 roku opublikował swoją pierwszą pracę pt. *Documents polonais sur Jean-Jacques Rousseau et Thérèse Levasseur*. W paryskim „Revue des Sciences Politiques” (1912, t. 28, cz. 4) zamieścił rozprawę o ewolucji polskich konstytucji. Odbył podróż naukową po archiwach i bibliotekach włoskich w poszukiwaniu materiałów ilustrujących związki kulturowe i naukowe dworu Stanisława Augusta Poniatowskiego z ośrodkami zagranicznymi. Był to bowiem temat, który będzie Wacławowi Olszewiczowi towarzyszył przez całe życie i któremu w późniejszych latach poświęci liczne publikacje.

W 1912 roku Olszewiczowie powrócili do Warszawy, gdzie Wacław, jako *Privatgelehrte* (J. Reychman, 1975, s. 513), prowadził studia nad naukową i kulturalną działalnością Stanisława Augusta głównie w bibliotece ordynacji Krasińskich. Uporządkował do końca bibliotekę rodzinną, która stała się jedną z bardziej cennych kolekcji prywatnych w zbiorach polskich.

Góry – pasji krajoznawczej akt pierwszy

Lata 1913–1915 naznaczone były pobylem w Zakopanem. Olszewiczowie zamieszkałi w stylowej willi „Ubocz”, wzniesionej dopiero co według projektu Tadeusza Stryjeńskiego (1849–1943). Włączyli się w życie kulturalne stolicy polskich Tatr. Wacław uczestniczył w pracach tamtejszego Towarzystwa Biblioteki Publicznej, współpracując m.in. ze Stefanem Żeromskim. Pełnił obowiązki bibliotekarza, spotykając, jak zaświadczyają biografowie (Reychman 1975, s. 513; Babicz, Wójcik 1975,

s. 97), interesujący krąg przebywających w okolicy czytelników pomyślnie rozwijającej się biblioteki. Jednym z nich był Włodzimierz I. Lenin, dla którego Nadieżda Krupska wypożyczała książki.

Przede wszystkim jednak dała o sobie znać pasja gór. Trzeba tu uzupełnić, że pierwszy pobyt Waclawa Olszewicza w Tatrach miał miejsce w lecie 1905 roku, po strajku uczniowskim, a przed wyjazdem do Genewy, gdy w dniu swoich siedemnastych urodzin wszedł z przewodnikiem Janem Gąsienicą Danielem (1856–1924) na Gerlach. Jak pisał w liście do córki w 1960 roku, zawierając pamięci, na jego szlaku tatrzańskich zdobyczy były także: Koziniec, Świnica, Wysoka i Rysy oraz Mnich – co wtedy uchodziło za wyczyn. Za najpiękniejszy zakątek Tatr uważał fragment od Wysokiej do Wagi. Tam był z Klimkiem Bachledą (1849–1910). Nie wyprawił się na Krywań, co krótko skwitował: „Hańba mi” (Kotowski 2019, s. 196–197). Mieszkając pod Tatrami, ponawiał wypadu w góry, coraz bardziej doceniając wartość tatrzańskiego krajobrazu. Sam zresztą dodawał, że „łaził po górach dla widoku na dzikie wierchy, a nie po skalistych turniach” (Kotowski 2019, s. 199). Z biegiem lat poszerzy tę recepcję do obszaru wszystkich ziem polskich, stając się znanym działaczem ruchu krajoznawczo-turystycznego. Krajoznawstwo pojmował jako odtwarzanie i uświadamianie dokonań ludzkich na danym terytorium, które w połączeniu z walorami natury dawały dopiero przeżycie pełne wartości. W odniesieniu do Tatr przykładem mogły być później powstałe artykuły na temat niegdyś tam występującego górnictwa i hutnictwa żelaza, opublikowane już w śląskim etapie jego życia: *Górnictwo żelazne w Tatrach polskich*, („Technik” 1929 nr 21, s. 636–637) oraz *Górnictwo i hutnictwo żelazne w Tatrach*, („Hutnik” 1930 nr 7, s. 484–485). W artykułach tych Waclaw Olszewicz apelował o zachowanie pamiątek po górnico-hutniczych działaniach tatrzańskich. Dowodził, że nie miało ono szans, gdyż „urągało wymaganiom racjonalnej lokalizacji” (Olszewicz 1930, s. 484), by rywalizować z konkurencją węgierską czy styryjską. Przesłankami jego powstania był zasób słabej rudy i bogactwo lasu zastępującego przez wieki kopalinę węglową. Brak linii kolejowej w XIX wieku przesądził o jedynie słusznej decyzji likwidacyjnej. Wielki piec w Kuźnicach wygaszono w 1875 roku. Ale chciał, by ocalała pamięć o hamrach i baniach, by pamiętano, że droga pod regłami łącząca Kuźnice z Doliną Kościeliską była kiedyś „drogą żelazną”, bo łączyła dwa ośrodki hutnicze, zwłaszcza z Doliną Starorobociańską, że były sztolnie i ciężkie warunki pracy hawiarzy tatrzańskich, że wielu okupiło ją życiem. Przy czym – jak to było w zwyczaju prac badawczych Olszewicza – krótko omawia publikacje, które na taki temat już się ukazały.

Po ponownym powrocie do Warszawy w 1915 roku Waclaw Olszewicz z oddaniem angażował się w bliskie mu przedsięwzięcia. Przyczynił się do założenia Biblioteki Publicznej w Warszawie. W Towarzystwie Miłośników Historii doprowadził do uruchomienia Wydziału Historii Książnic i Bibliotekoznawstwa. Z końcem 1916 roku był współorganizatorem i autorem statutu Związku Bibliotekarzy Polskich (B. Olszewicz, W. Olszewicz 1967, s. 138–143). Wspierał założone przez Kazimierza Kulwiecia i Aleksandra Janowskiego Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Dzięki inicjatywie i osobistemu wkładowi Olszewicza ukazał się w przededniu plebiscytowego rozstrzygnięcia przynależności państwowej Spiszu i Orawy specjalny numer mie-

sięcznika „Ziemia”³, poświęcony tym częściom kresów południowych. Zaproszonych zostało wówczas czternastu znaczących autorów reprezentujących wiele profesji, m.in.: Jan Wiktor (1890–1967), Kazimierz Sosnowski (1875–1954), dr Władysław Semkowicz (1878–1949), ks. Ferdynand Machay (1889–1967), dr Mieczysław Orłowicz (1881–1959) i inni, naświetlających z różnych punktów widzenia problematykę tych krain, przybliżając je poznawczo czytelnikom. Tekst Wacława Olszewicza *Spisz i Orawa w piśmiennictwie polskim* („Ziemia” 1920 nr 4, s. 142–144) zamykał to cenne wydawnictwo. Warto dopowiedzieć, że do problematyki tej Wacław Olszewicz powrócił kilka lat później, pisząc barwne sprawozdanie *Orawskim gościńcem* („Ziemia” 1928(b) nr 11, s. 169–172) z zorganizowanej przez grono entuzjastów wycieczki prowadzącej od Chabówki przez Spytkowice, graniczny Podwilk, urokliwą Orawkę, Jabłonkę i Lipnicę. Dalej było Chyżne, Namiestów, Trzciana, Twardoszyn aż do Orawskiego Podzamcza z trzyczęściowym zamczyskiem. Opis zastanych zabytków, etnograficznych osobliwości i spostrzeżenia dotyczące postaw i zwyczajów mieszkańców dawały wyraz poczucia jedności krainy przedzielonej granicą, a położonej pomiędzy sylwetkami Wielkiego Chocza i Babiej Góry. W latach trzydziestych XX wieku, Wacław Olszewicz – niewykluczone, że inspirowany tymi przeżyciami – stał się zaangażowanym działaczem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Słowackiej, pisząc kilka znaczących prac o związkach między tymi dwoma krajami. Warto podkreślić, iż w pasji poznawania Tatr sekundowała Wacławowi Olszewiczowi małżonka, nie tylko dlatego, że częściej nawet niż on sam przebywała w Zakopanem, ale także publikowała, m.in. artykuł *Dwie mapy czeskie* („Echo Tatrzańskie” 1919 nr 8, s. 5).

Podczas konferencji naukowej poświęconej problematyce tatrzańskiej, która odbyła się 4–5 maja 1929 roku w Krakowie, Wacław Olszewicz aktywnie uczestniczył w sesji toponomastyki, postulując pilne wszczęcie prac ujednociających nazewnictwo tatrzańskie. „Trzeba to wykonać siłami polskimi, obejmując cały obszar Tatr. W innych językach, zwłaszcza w niemieckim, te prace już zostały dawno wykonane”. Uważał, że nie wystarczy tylko uzgodnienie zasad fonetyki, ale konieczne jest także badanie nazw własnych i nazwisk („Wiadomości Gospodarcze” 1929, z. IX i X, s. 154).

W służbie powstającego państwa i górnośląskiego przemysłu

Równolegle rozpoczynał się ważny w życiu Wacława Olszewicza epizod służby odradzającemu się państwu polskiemu. Stało się tak jeszcze przed zakończeniem wielkiej wojny. Aktem 5 listopada 1916 roku utworzone zostało Królestwo Polskie zależne od państw centralnych. Niemniej zaczęły powstawać polskie struktury samorządowe i państwowe. W styczniu 1918 roku mianowana została Rada Stanu. Wacław Olszewicz został kierownikiem wydziału ekonomicznego, który wchodził w skład Departamentu Politycznego Rady. Z chwilą odzyskania suwerenności w listopadzie 1918 roku korpus urzędniczy rozwiązanej Rady Stanu zasilili departamenty

[3] Przeciętnie każdy numer tego miesięcznika zawierał 36 stron, a ten był kilkakrotnie objętościowo powiększony.

Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ). Waclaw Olszewicz został naczelnikiem Wydziału Ekonomicznego MSZ. Stanowisko to sprawował do likwidacji komórki (Wasilewski 2018, s. 14). Charakter pracy spowodował zwiększenie zainteresowania sprawami polityczno-gospodarczymi. Z charakterystyczną dla siebie solidnością wprowadzał do warsztatu pracy naukowej nie tak przecież odległe od czasu studiów zagadnienia gospodarcze, łącząc zadania wynikające z obowiązków służbowych z namiętnością badawczych dociekań. Ówczesne MSZ obsługiwało państwo o niestabilnych jeszcze granicach. Podejmowane były akcje uzasadniające prawo do ziem pogranicznych. Waclaw Olszewicz z racji ministerialnego stanowiska aktywnie w tym uczestniczył. Opublikował na przykład udokumentowany statystycznie artykuł *Znaczenie gospodarcze Litwy i Białej Rusi* („*Ekonomista*” 1919, t. 2). Przygotowywał materiały dla polskiej delegacji na konferencję pokojową w Paryżu. Angażował się w ogłoszony plebiscyt w sprawie Spisza i Orawy, do którego nie doszło. Współpracował z Polskim Komisarjatem Plebiscytowym dla Górnego Śląska, zawiązując zarazem liczne nowe znajomości. W życiu prywatnym nastąpiło ważne wydarzenie. W 1920 roku przyszła na świat jedyna córka Olszewiczów Hanna (później po mężu Szanecka), oczko w głowie szczęśliwej rodziny, po wojnie miłośniczka krajoznawstwa i oddana młodzieży pedagog.

Żywot kierowany przez Waclawa Olszewicza Wydziału Ekonomicznego MSZ dobiegł końca 31 grudnia 1924 roku. Poszukanie nowego zajęcia nie sprawiało historykowi większych trudności. Był wprowadzony w różne problemy gospodarcze kraju. Z racji pełnionej funkcji miał także wgląd w problematykę śląskiego przemysłu, szczególnie widzianej przez pryzmat chętnie angażującego się tu kapitału francuskiego. Z rekomendacji przewodniczącego Rady Nadzorczej Wojciecha Korfantego (1873–1939) został zatrudniony w polsko-francuskim Banku Śląskim (Banque de Silésie) S.A. z siedzibą w Katowicach. Miejscem, w którym mieli, może tymczasowo, Olszewiczowie zamieszkać, zlokalizowane było w dawnym pałacu Larischów-Sułkowskich w Słupnej koło Mysłowic, którego fragmenty zostały przerebione na mieszkania. Nie było to dobre miejsce, także pozostanie na dłużej zostało wykluczone, a Waclaw Olszewicz szybko zaczął się rozglądać za nowym adresem. Efektem krótkiej pracy w bankowości było powstanie w niedługim czasie kilku publikacji z zakresu skarbowości i podatków, które autor opublikował w śląskich periodykach.

Już po roku, za pośrednictwem Zofii Kirkor-Kiedroniowej, siostry Stanisława i Władysława Grabskich oraz żony inż. Józefa Kiedronia (Czech 1997, s. 75–88), dyrektora generalnego Zjednoczonych Hut „Królewska” i „Laura” S.A.⁴, Waclaw Olsze-

[4] Górnośląskie Zjednoczone Huty „Królewska” i „Laura” S.A. z siedzibą w Katowicach były spółką wyodrębnioną w 1926 roku z Vereinigte Königs- und Laura AG für Bergbau und Hüttenbetrieb w Berlinie obejmującą polskie aktywa majątkowo-wytwórcze tego koncernu. W jej skład wchodziły cztery kopalnie węgla, trzy huty, kopalnia rudy żelaza, dwie koksownie, zakłady obróbcze i konstrukcyjne oraz liczne nieruchomości. Kapitał zakładowy wynosił 50 mln zł, zatrudnionych było ok. 29 tys. osób. Głównym akcjonariuszem był Friedrich Weinmann, przemysłowiec z Aussig/Usti n/Labą. W 1927 roku większościowy pakiet akcji przeszedł w posiadanie Friedricha Flicka, dysponującego już większością kapitałową w Katowickiej Sp. Akc. dla Górnictwa i Hutnictwa. W 1929 roku doszło do

cyjne oraz liczne nieruchomości. Kapitał zakładowy wynosił 50 mln zł, zatrudnionych było ok. 29 tys. osób. Głównym akcjonariuszem był Friedrich Weinmann, przemysłowiec z Aussig/Usti n/Labą. W 1927 roku większościowy pakiet akcji przeszedł w posiadanie Friedricha Flicka, dysponującego już większością kapitałową w Katowickiej Sp. Akc. dla Górnictwa i Hutnictwa. W 1929 roku doszło do

wicz zdecydował przyjąć stanowisko pełnomocnika zarządu tego wielkiego przedsiębiorstwa z nieoficjalnym zadaniem bliskiej współpracy z Kiedroniem. Rodzina Olszewiczów zamieszkała w Siemianowicach przy ul. 3 Maja 4. Ale stało się to dopiero w 1927 roku, gdyż przygotowanie mieszkania pod księgozbiór zajęło kilka miesięcy. Niewykluczone, że nadchodzące lata, do wybuchu wojny, były najszcześniejszym okresem w ich życiu. Waclaw Olszewicz miał wysokie stanowisko w biznesie, nie miał trosk materialnych, miał pracę w zaciszu biblioteki⁵, realizował się w licznych akcjach społecznych, działalności stowarzyszeniowej i miał nowy temat... promocję krajoznawczą Śląska.

Działalność na rzecz krajoznawstwa była ściśle powiązana z aktywnością w wielu organizacjach i stowarzyszeniach. Było ich kilka, a do najważniejszych z krajoznawczego punktu widzenia należały: Polskie Towarzystwo Geograficzne, którego oddział w Katowicach Waclaw Olszewicz założył w 1928 roku i był jego prezesem; Koło Ekonomistów w Katowicach, gdzie od założenia w 1926 roku był jego sekretarzem i autorem publikacji; Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku, w którym od 1927 roku jako wiceprezes prowadził nieocenioną działalność dokumentacyjną wydarzeń związanych ze Śląskiem, w tym także o charakterze krajoznawczym. Rodowity warszawianin, tak się zadowił w nowym miejscu, że zarówno on, jak i jego rodzina, stali się gorącymi śląskimi patriotami.

Poznanie i promowanie Śląska – krajoznawstwa akt drugi

Na II Zjeździe Słowiańskich Geografów i Etnografów w 1927 roku Waclaw Olszewicz wygłosił referat *Rzut oka na gospodarcze stosunki Górnego Śląska* (Olszewicz 1927, s. 79–92). Integralną częścią zjazdu były wycieczki krajoznawcze uczestników obejmujące także ziemię śląską. Olszewicz był przewodnikiem oprowadzającym grupę zapoznającą się ze Śląskiem. Specyfiki krainy nie trzeba było zbyt mocno podkreślać. Rzuciła się w oczy. Niemniej przypadek ten natchnął Waclawa Olszewicza do wyjścia z propozycją opracowywania takich charakterystyk dla powiatów, miast, miasteczek czy zespołów wsi dla możliwie każdego zakątka. Suma takich monografii terenowych osadzonych na specyfice przemysłowej danego miejsca powinna, zdaniem Waclawa Olszewicza, zaowocować nowym spojrzeniem na potencjał ekonomiczny kraju. Jego główną wartością byłby fakt, że miejscowi działacze, samorządowcy, miłośnicy regionu, może przedsiębiorcy byłiby autorami takich prac

porozumienia pomiędzy Zjednoczonymi Hutami i Katowicką Spółką, powołując Wspólnotę Interesów dla Górnictwa i Hutnictwa, składającą się z obydwu tych ogromnych concernów zachowujących prawną odrębność. W latach 1934–1936 został nałożony nadzór sądowy z tytułu nieprawidłowości tam mających miejsce. Wskutek wykupu i przekształcenia od 1937 roku Wspólnota Interesów S.A. została przejęta jako drugie – po Hucie „Pokój” – wielkie przedsiębiorstwo przemysłu górnośląskiego przez stronę polską w składzie udziałowym: Skarb Państwa – 40%, Skarb Śląski – 40%

i Bank Gospodarstwa Krajowego – 20% (N. Dobis 1938, s. 154–156).

[5] Z. Kirkor-Kiedroniowa wspominała po latach, iż Olszewicza trudno było wyciągnąć z domowej biblioteki i dopiero po licznych namowach Olszewiczowie „czynnie weszli w polskie życie społeczno-narodowe” miasta (Kirkor-Kiedroniowa 1989, s. 251–252). Tu trzeba wyjaśnić, iż bogate mieszczaństwo niemieckie na polskim Górnym Śląsku prowadziło bardzo aktywną działalność społeczno-charytatywną. Polskie dopiero się do takiej akcji sposobilo.

czy monografii. Zaś ramy instytucjonalne powinno stworzyć Polskie Towarzystwo Krajoznawcze poprzez powoływanie przy oddziałach sekcji ekonomicznych (Olszewicz 1928(a), s. 136–138). By nie poprzestać tylko na gołosłownym apelu, przedłożył konkretną propozycję dotyczącą śląskiego okręgu przemysłowego (Olszewicz 1928(c), s. 232–236), zaopatrzoną także w podręczny wykaz literatury do dalszych studiów (Olszewicz, Danysz-Fleszarowa 1928, s. 262–263). Przybliżając znaczenie gospodarcze Śląska w aspekcie gospodarki narodowej wskazał na trzy aspekty: bogactwo naturalne, jakim był węgiel oraz w mniejszym zakresie rudy, efekty produkcyjne i skomunikowanie ośrodków przemysłowych z resztą kraju oraz z morzem. Prezentacja Olszewicza była w pełni udokumentowana i dotyczyła także perspektyw rozwojowych. Kluczowym założeniem było, że mimo dysproporcji, Śląsk i kraj się uzupełniają, i jest to dla obydwu stron korzystny układ. W takim też układzie, w opracowaniu programowym dla przyszłych sekcji ekonomicznych PTK, proponował sposób uporządkowania dalszych opracowań. Z pewnością będą się różnić, ale trzy tematy muszą być wspólne: specjalne warunki regionu, handel z zagranicą oraz możliwości i potrzeby komunikacyjne ze szczególnym uwzględnieniem łączności z Wybrzeżem (Olszewicz 1929, s. 341). Tworzenie sekcji ekonomicznych przy PTK nie stało się realnym programem mimo wsparcia znaczących działaczy, takich jak chociażby prof. Włodzimierz Gorjaczkowski (1879–1944), znany pomolog i specjalista od sadownictwa, zarazem działacz krajoznawczy. Wacław Olszewicz był chyba zbyt ambitny, wymagał od potencjalnych autorów zdyscyplinowanej kreatywności i woli badawczej w odniesieniu do swych małych ojczyzn, a te przymioty były zawsze dobrem deficytowym. Niemniej warto pamiętać o tej propozycji.

Województwo śląskie zostało natomiast z syntetyczną maestrią przedstawione na łamach „Pionu” w 1936 roku. Zresztą cały numer 27, który wyszedł u progu sezonu wakacyjnego, był zachętą krajoznawczą. Oprócz Śląska przedstawione zostały: Pieniny piórem Jana Wiktora, Pomorze przez Mariana Sydowa (1890–1948), Puszcza Białowieńska (pramatka) autorstwa F. Antoniego Ossendowskiego (1878–1945), ziemia huculska w ujęciu Stanisława Vincenza (1888–1971), Nowogródzczyzna opisana przez Konrada Górskiego (1895–1990), Pińszczyzna Romana Horoszkiewicza (1892–1962) i Mazowsze Pruskie Emilii Sukertowej-Biedrawiny (1887–1970). Znakomitych autorów tej krajoznawczej antologii wybranych krain nie trzeba bliżej rekomendować. A z artykułu Wacława Olszewicza warto przytoczyć kilka fraz zachęcających do poznawania atrakcji śląskich (Olszewicz 1936, s. 3–4): „Województwo śląskie jest krainą kontrastów. Gęstość zaludnienia 307 osób/km² wprowadza od razu w zachodnio-europejskie stosunki demograficzne. Województwo zaś małe, niejedyn powiat na wschodzie obszarem od niego większy. Ale obok skupisk ludności w miastach i osiedlach są wsie o zabudowie rozrzuconej, gdyż Ślązak lubi mieszkać wśród swych pól i mieć dokoła przestrzeń na ogród i gospodarstwo. A w miastach widoczny jest rozkwit ogródków działkowych. Są kopalnie węgla, ale też stare kościołki; nowoczesna technika i odwieczna *przyroda; bogactwa naturalne i olbrzymi wysiłek, tak fizyczny, jak umysłowy*. Wszystko to dzieje się w tempie nieznanym innym dzielnicom. Kluczowo położone Katowice to stolica województwa i zarazem pierwszy etap turysty. Miasto nowe, za niemieckich czasów – siedziba lan-

dratu. Wybudowano wiele gmachów, domów, willi; kierunek rozwoju idzie na południe, zaś w urzędzie wojewódzkim – muzeum, którego nie wolno turyście pominąć! Z Katowic można się udać do Piekar – śląskiej Częstochowy – zaplombowanym tramwajem przez przedmieścia Bytomia na Śląsku pruskim”.

Wacław Olszewicz zachęca do zwiedzenia od środka kopalni czy huty. „A jak kto nie chce, to do Chorzowa się uda i z wiaduktu popatrzy na stalownię z żarem pieców martenowskich Huty Królewskiej przemianowanej na Piłsudskiego⁶. Ten barwny widok, to nieustanne tempo pracy, to jakby miniatura życia »Czarnego Śląska«. Ale jest też »Śląsk Zielony«, z urokiem lasów i kościółków, jak w Pszczynie. Są miejscowości kuracyjne – Jastrzębie i Goczałkowice. Łatwo przedsięwziąć wycieczki do ruin zamku w Chudowie, do kościółków wiejskich, do jeziora Paprocańskiego, w głąb lasów pszczyńskich... Ziemia pszczyńska i rybnicka to kraina malownicza, lesista, przecięta rozlewnymi rzeczkami, obfita w stawy rybne. Ludność przywiązana do dawnych obyczajów i strojów, do języka; powinna udać się na odpust do Pszowa albo Ruptawy. Na południu zaś – Beskidy, łagodne, bajecznie kolorowe, ze schroniskami na Równicy, Stożku, Baraniej, których PTT jest właścicielem. Wprzód – Bielsko leżące ślicznie pod górami, centrum przemysłowe i turystyczne, z niedalekim Jaworzem i Wapienicą z zaporą w dolinie Piłsudskiego. Tramwajem można dojechać do Lasu Cygańskiego, skąd łatwo na Szyndzielnię i Klimczok. Niedaleko Bystra, z pamiątkami Fałata. Trzeba też udać się do Cieszyna, którego granica polityczna przecięła na dwoje i został zredukowany do miasta szkół i emerytów. Zachował jednak dużo charakteru i uroku. Stąd widok na ziemię naszych rodaków, których 140 tys. wbrew ich woli zostało od kraju odciętych. Jest Skoczów, Ustroń, Wisła, ale Głębcze to wododział, bo zaczyna się dorzecze Odry. Śląsk to ojczyzna Górnoślązaka i Cieszyńsiaka. Ludzie tu pracowici, wytrwali, zdyscyplinowani, zamiłowani w życiu zbiorowym, lubujący się w muzyce, zwłaszcza w śpiewie chóralnym. Turysta polski na Śląsku znajdzie wiele radości w spotkaniu z ludem, który go gościnnie powita staropolskim »Szczęść Boże«”.

Paśja *stricte* krajoznawcza to nie wszystko. Olszewicz gdzie mógł, tam starał się promować wartości Śląska, także w wydawnictwach regionalnych. Pośród licznych recenzji, które sporządzał, głównie na łamach „Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”, były często publikacje dotyczące walorów turystycznych, specyfiki historycznej i przemysłowej Śląska. Warto wymienić dla przykładu kilka z nich, jak choćby uznanie wyrażone pod adresem walorów Beskidu Śląskiego (rec. I i II rocznika oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Cieszynie „Beskid Śląski”, w: „Roczniki TPN na Śląsku”, t. II, s. 372–373; t. III, s. 423–424); promocja przewodnika po Beskidach (rec. J. Galicz: *Przewodnik po Beskidzie Śląskim*, Cieszyn 1932, w: „Roczniki TPN na Śląsku”, t. 3, s. 425–426); walorów przyrodniczych (rec. A. Czudek: *Osobliwości i zabytki przyrody Województwa Śląskiego*, Kraków 1929, w: „Roczniki TPN na Śląsku” t. II, s. 353–354); uwagi o wybranych dziejach Śląska (rec. „Ziemia Śląska” miesięcznik poświęcony przeszłości Śląska, R. 3, 1929; w: „Roc-

[6] Atrakcja ta znikła z chwilą wygaszenia i likwidacji stalowni Huty Kościuszko (nazwa powojenna) w 1993 roku.

niki TPN na Śląsku” t. II, s. 374); krytyczne uwagi – co rzadko się zdarzało – pod adresem dziejów górnictwa i hutnictwa ze względu na chaos informacyjny i narracyjny (rec. J. Piernikarczyk: *Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku*, Katowice t. 1 – 1933, t. 2 – 1936, w: „Roczniki TPN na Śląsku”, t. VI, s. 383–385), ale uznanie za album fotografii kopalnianej (rec. M. Steckel: *Czarne diamenty*, Katowice 1929, w: „Roczniki TPN na Śląsku”, t. II, s. 337–338). Ważnej książce anglojęzycznej kanadyjskiego autora o dziejowym dramacie Górnego Śląska oraz napięciach współczesnych, etnicznych i społecznych, poświęcił osobne studium (rec. W. J. Rose: *The Drama of Upper Silesia*, Stephen Daye Press, Brattleboro, Vt, 1935, w: „Roczniki TPN na Śląsku”, t. V, s. 357–360). Była wzmianka o atrakcjach Pszczyny (rec. G. Wydra: *Krajoznawstwo powiatu pszczyńskiego*, Pszczyna 1929, w: „Roczniki TPN na Śląsku”, t. II, s. 374). Dzięki Olszewiczowi w tomie drugim „Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk” pojawiło się dłuższe omówienie literatury dotyczącej żubrów pszczyńskich (W. Mileski, 1930, s. 361–367). Nawiasem mówiąc, autor Witold Mileski (1904–1940) był siostrzeńcem Waława Olszewicza i młodym taternikiem broniącym idei parku tatrzańskiego przed zakusami biznesowego zagospodarowania. Warto też podkreślić niebywale zgodną współpracę bł. ks. dr. Emila Szramka (1887–1942), przewodniczącego Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku i redaktora „Roczników”, z wiceprzewodniczącym dr. Waławem Olszewiczem, których przejawem były też wspólne eskapady górskie, jak np. przejście z Nowego Targu przez Turbacz do Szczawy wczesną jesienią 1937 roku (list W. Olszewicza z dnia 29.08.1961 w: Kotowski 2019, s. 193; Szanecka 1996, s. 15), następnie przez Łąck do Nidzicy.

Osobną kartą zasług Waława Olszewicza jest upamiętnianie biogramami wybitnych postaci z przeszłości, w tym także krajoznawców. Stąd na łamach „Ziemi” (1930, nr 7, s. 121–126 i 8, s. 148–150) ukazał się artykuł pt. *Dzieło krajoznawcze Edwarda Maliszewskiego*, dziennikarza i działacza PTK, który zmarł w 1928 roku. Przy okazji Waław Olszewicz dokonał przeglądu bibliografii krajoznawczej i oddał hołd całej grupie krajoznawców współpracujących z Edwardem Maliszewskim, a których drogi zaprowadziły w dalszych latach do innych obszarów życia publicznego. W okresie powojennym Waław Olszewicz zajął się twórczością biograficzną, by upamiętnić osoby zasłużone. Tekstem biograficzno-wspomnieniowym z lat międzywojennych był szkic upamiętniający pisarza, podróżnika i działacza kulturalnego Śląska pt. *Stanisław Bełza* („Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku” 1930, R. 2, s. 332–336).

Oprócz tekstów krajoznawczych, choć niepozbawionych z tym tematem związków, Waław Olszewicz uprawiał też publicystykę gospodarczą. Wynikało to poniekąd z zajmowanego stanowiska w górnośląskim przemyśle i z tego tytułu kwestie gospodarcze Śląska nie były mu obce. Artykuły o przemianach w górnośląskim przemyśle, jak też o związkach tego przemysłu z innymi dziedzinami publikował w prasie gospodarczo-technicznej. Niektóre miały też charakter popularny, np. *Życie ekonomiczne Śląska* („Technik” 1930 nr 16, s. 461–464) czy *Znaczenie gospodarcze Śląska dla Polski* („Technik” 1932 nr 1, s. 1–3) postulujący potrzebę budowy silniejszych związków regionu z krajem. Będąc bliskim współpracownikiem Józefa Kiedronia, orędownika kolei łączącej Śląsk z Wybrzeżem, w kilku publikacjach wspierał

ten projekt, ale rozszerzył go o potrzebę transportu wodnego. Świadczą o tym teksty: *Śląsk i Bałtyk* („Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”, t. I, 1929, s. 110–124), *Węgiel i morze* (Instytut Bałtycki, Toruń 1932, 35s.) czy *Wisła w służbie komunikacji i energetyki* („Jantar” 1939 nr 1, s. 17–23). Był w bliskich związkach kooperacyjnych z toruńskim Instytutem Bałtyckim. Brał udział w zjazdach Pomorzan, czego śladem jest *Obrona ziemi na Pomorzu (II Zjazd Pomorzanoznawczy)* („Ziemia” 1933 nr 4, s. 73–75).

Wojna i jej następstwa, czyli pobyt we Lwowie

Szczęśliwy czas pobytu i pracy na Górnym Śląsku dla rodziny Olszewiczów dobiegał końca. Zmiany zaczęły się już w latach poprzedzających wybuch wojny. Zjednoczone Huty „Królewska” i „Laura” stały się częścią składową Wspólnoty Interesów S.A. Olszewicz nadal był aktywny w Polskich Hutach Żelaznych. Wysyłany był do Rumunii z misją nawiązania współpracy, a może też nabycia praw do eksploatacji złóż, w wydobywaniu rud manganu w rejonie południowej Bukowiny. Ale bieg wydarzeń przyśpieszał w zupełnie innym kierunku.

Z dniem 1 września 1939 roku Waław Olszewicz został przeniesiony do Ministerstwa Przemysłu i Handlu w charakterze dyrektora Departamentu Górnictwa i Hutnictwa. Opuścił Siemianowice, gdzie pozostała bezcenna biblioteka, ale nie zdążył objąć nowej funkcji. Już 7 września 1939 roku delegowany został wraz z kilkusobową grupą specjalistów na wschodnie Roztocze w celu przygotowania tam eksploatacji pokładów węglowych, gdyż zakładano, że działania wojenne będą trwały dłużej i niezbędne jest uruchomienie nowych źródeł pozyskiwania tego surowca. Do Krzemieńca przybyli w połowie września. Wskutek agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 roku zadanie stało się niewykonalne. Waław Olszewicz otrzymał propozycję udania się na południowy wschód w celu emigracji do Rumunii wraz z grupami rządowymi. Nie skorzystał z sugestii. Wraz z rodziną postanowili wracać do Warszawy. Ale dotarli tylko do Kiwerc. Dalsza droga okazała się zamknięta. Ruszyli zatem w przeciwną stronę i 13 października 1939 roku dotarli do Lwowa, miasta, w którym Waław Olszewicz miał przeżyć kolejne 25 lat (ryc. 3). We Lwowie wypełnionym uciekinierami Waław Olszewicz był osobą znaną w środowisku bibliotekarskim (Kotowski 2015, s. 149–161). Tam też skierował swoje kroki. W pierwszym rządzie do Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, gdzie dyrektorem w okresie międzywojennym był Ludwik Bernacki. Nie wiedział jednak, że ten zmarł na atak serca 19 września 1939 roku, po zbombar-



Ryc. 3. Waław Olszewicz z rodziną we Lwowie w 1938 roku. Z lewej żona Józefa, z prawej córka Anna

dowaniu Lwowa⁷. Dzięki pośrednictwu znajomych udało się znaleźć kąć do zamieszkania rodzinie Olszewiczów przy ul. Michalskiego 18. W Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich nastąpiła krótka i chaotyczna era Jerzego Borejszy (1905–1952), który w swoim planie przekształcenia Ossolineum albo – jak częściej je wtedy nazywano – Kombinat Kulturalno-Oświatowego Ossolineum w centrum marksistowskie na wzór sowiecki otaczał się przybywającą do Lwowa inteligencją o poglądach lewicowych. Starający się o pracę Waław Olszewicz nie został przyjęty (Matwijów 2003, s. 46), choć prawdopodobnie wtedy pozwolono mu pracować jako wolontariusz. Jerzy Borejsza był dyrektorem Ossolineum od 27 listopada 1939 roku do 14 lutego 1940. Wskutek odgórnych wytycznych, które zapadły już w grudniu 1939, Bibliotekę Ossolineum włączono do Lwowskiej Filii Biblioteki Akademii Nauk USRR w Kijowie, a nowym zarządcą został mianowany odgórnie towarzysz Jakow Zajkin. Zmiana nastąpiła bez powiadomienia Jerzego Borejszy, który pozbawiony mocy decyzyjnej odszedł niebawem z formalnego zastępcy dyrektora do „pracy literackiej” w jednej z redakcji.

Waław Olszewicz z dniem 1 czerwca 1940 roku został etatowym pracownikiem biblioteki Akademii Nauk Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej we Lwowie, gdzie stał się jednym z kompetentnych nowych pracowników wtedy przyjętych (Matwijów 2013, s. 164). Przeważnie przyjmowano kandydatów gwarantujących oddanie nowej ideologii komunistycznej, pośród których nie było Polaków. W lecie 1940 roku został kierownikiem oddziału wymiany i wstępnego opracowania zebranych zasobów (Matwijów 2013, s. 79 i 86) zwanego potocznie wydziałem koncentracji. Położył wtedy duże zasługi w gromadzeniu zbiorów bezpiecznych (notatka z rozmowy z A. Szanecką z dnia 19 grudnia 1996; Matwijów 2013, s. 89), pochodzących od rodzin zesłanych, z klasztorów lub likwidowanych polskich instytucji. Jednocześnie atmosfera zastraszania i terroru gęstniała. Rodzinie Olszewiczów poważnie zagrażała deportacja na Daleki Wschód. Byli na liście wywózki wiosną 1940 roku. Chronili się w magazynach biblioteki ossolińskiej na najwyższym piętrze kamienicy „sapieżyńskiej” (Ossolińskich/Stefanyka 11), gdzie znajdowały się pomieszczenia opracowywania zbiorów. Noc wizyty patrolu NKWD w miejscu ich zamieszkania spędzili w kamienicy naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy, u historyków Ewy i Karola Maleczyńskich (Kotowski 2014, s. 120–122), unikając w ten sposób zesłania.

Z chwilą nastania okupacji niemieckiej Ossolineum wraz ze zbiorami włączono w struktury Staatsbibliothek Lemberg, ale udało się przeforsować prof. Mieczysława Gębarowicza (1893–1984) na jego dyrektora. Waław Olszewicz był jednym z przekonujących jeszcze przed zaprowadzeniem porządków niemieckich znanego bibliotekarza i historyka sztuki do przyjęcia tej trudnej funkcji (Matwijów 203, s. 114). Niemniej stałe przebywanie Olszewicza na terenie placówki stało się niebezpieczne. Dnia 10 października 1941 roku zrezygnował z pracy bibliotecznej „z powodu swego nie dość aryjskiego wyglądu” (Matwijów 2003, s. 118–119), a dla

[7] Ćwierć wieku później Waław Olszewicz poświęcił mu szkic biograficzny pt. *Ludwik Bernacki*

(1882–1939), („Roczniki Biblioteczne” 1963 nr 1/2, s. 177–189).

bezpieczeństwa figurował w spisie pracowników jako „помеп” – nieżyjący (Kotowski 2019, s. 27). Dla zalegalizowania zaś siebie zatrudnił się jako pracownik biurowy w zakładzie drogeryjno-kosmetycznym inż. Tadeusza Firlu (1908–1943), którego poznał jeszcze w okresie śląskim, gdy ten pracował w Katowicach (na podstawie rozmowy z A. Szanecką dnia 19 grudnia 1996 roku). Jako że tereny Lwowa, tzw. dystrykt Galicji, zostały włączone do Generalnego Gubernatorstwa, córka Olszewiczów, Hanna, wykorzystwała tę sposobność, by wyjechać do Krakowa, opuszczając rodziców na wiele lat. Praktycznie na zawsze.

Po ponownym zajęciu Lwowa przez Sowietów, Zakłady Naukowe im. Ossolińskich znów stały się lwowską filią Akademii Nauk Ukrainńskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Kierownictwo, a w krótkim czasie personel, zostały ukraiinizowane. Polacy systematycznie opuszczali Lwów z uwagi na okoliczności, jak pozabawianie pracy, mieszkania czy w 1945 roku nasilone aresztowania. Waclaw Olszewicz należał do nielicznych, którzy postanowili we Lwowie pozostać z misją ratowania polskiej książki i pielęgnowania grobów. Nie zarejestrował się do ekspatriacji. Pracował w wydziale obsługi, już we wrześniu uruchamiając czytelnię po niedawnych bombardowaniach. Uporządkował magazyn książek (Matwijów 2003, s. 249–250). Jako jeden z dwóch Polaków dopuszczony został do składu Komisji Wykonawczej przygotowującej części księgozbioru Ossolineum do przekazania stronie polskiej, wyklócając się o liczne zasoby tzw. daru ukraińskiego. Pod jego kierunkiem pracowały dwa polsko-ukraińskie zespoły dokonujące wyboru druków oraz czasopism dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych. W Lwowskim Oddziale Biblioteki Akademii Nauk Waclaw Olszewicz pracował do 1950 roku. W dniach 24–25 grudnia 1949 roku odbył się seans upokorzeń charakterystyczny dla lat „żdanowszczyzny”. Zwołane zostało zebranie wszystkich pracowników, na którym dwaj najbardziej znaczący pracownicy: prof. Mieczysław Gębarowicz oraz dr Waclaw Olszewicz zostali publicznie oskarżeni o „burżuazyjny nacjonalizm”, który prezentują „wrogowie ludu” (Matwijów 2013, s. 288, 296). W wyniku tego prof. Mieczysław Gębarowicz został zdegradowany i przesunięty na inne stanowisko, a Waclaw Olszewicz – ze względu na brak formalnie potwierdzonych kompetencji – został usunięty z Biblioteki Akademii Nauk USRR i zatrudniony w obwodowej Składnicy Książek, co wiązało się ze spadkiem i tak będącego na granicy ubóstwa wynagrodzenia. Warunki życia stawały się coraz trudniejsze. W 1951 roku – już jako mieszkańcy z narzuconym obywatelstwem radzieckim – Olszewiczowie podjęli uciążliwe starania o wyjazd do Polski. Zgodę otrzymała tylko Józefa Olszewicz, która 30 kwietnia 1952 roku wróciła do kraju. Po wiadomości o jej tragicznej śmierci⁸ Waclaw Olszewicz postanowił pozostać we Lwowie na zawsze, tym bardziej że po kilku miesiącach mógł wrócić na stanowisko naukowo-techniczne starszego laboranta (bibliografa) w bibliotece Wydziału Ekonomicznego Instytutu Nauk Społecznych lwowskiej Akademii Nauk USRR (samodzielnej, nie filii kijowskiej). Po odwilży 1956 roku dało to większe możliwości prowadzenia własnej pracy badawczej, wszak w zbiorach lwowskich wciąż

[8] Zamieszkała u siostry Anny w Warszawie. Jej zwłoki zostały wyłowione z Wisły 7 kwietnia 1954 roku. Przyczyna śmierci nie została ustalona.

Zob.: R. Kotowski, *Dziewczynka z obrazu*, Kielce 2014, s. 167–169.

było jeszcze około 200 tys. woluminów w języku polskim, będących w większości „specfondem”, zbiorem niedostępnym.

Miejsce pracy i zamieszkania złożyło się w jedno. Waław Olszewicz zajmował pokój naprzeciwko siedziby dawnego Ossolineum, także na skromnej emeryturze (83 ruble), na którą przeszedł 1 lutego 1962 roku. W tym pokoju odwiedzali go wizytujących Lwów Polacy, m.in. Barbara Lasocka. Warto jej spostrzeżenia przywołać, gdyż ilustrują, jak kruche jest wszystko, co związane bywa z życiem: „Zajmował jeden pokój w kołchozowym, ongiś eleganckim mieszkaniu przy dawnej ulicy Ossolińskich, obecnej Stefanyka, niemal naprzeciw biblioteki. Zaszłam kiedyś do niego. Uderzyła mnie pustka przestronnego pomieszczenia. W kącie stało żelazne łóżko zasłane kocem. Na środku, pod wiszącą na drucie żarówką, znajdował się mocno sfatygowany stół, cały założony książkami i papierami. Jedyne krzesło pochodziło chyba z jakiegoś dawnego biura. Na lewo od drzwi stał wieszak na ubrania, który z łatwością mieścił całą garderobę mieszkańca tego pokoju. Po prawej stronie leżały na podłodze poukładane w klockach najróżniejsze papiery: jakieś broszury, wycinki, stare gazety, zapisane kartki zeszytowe obłożone kartonowymi okładkami i przewiązane sznurkami. Pan Waław Olszewicz musiał zauważyć moją zdziwioną minę, skoro niepytany zaczął wyjawiać swoje najgłębsze przekonania: »Kiedyś miałem wiele pokoi, niezwykle zasobną bibliotekę, drogocenne antyki. Dziś nie mam nic. I choć może trudno w to komuś uwierzyć, jestem szczęśliwy. Bowiem niewiele rzeczy jest człowiekowi prawdziwie niezbędnych. I nie wolno się do nich zanadto przywiązywać«. W wyznaniu tym zawarł wielką prawdę. Istotnie, specyficzna radość, jaką może ofiarować tylko wolny duch, niezmiennie od niego promieniowała” (Lasocka 2002, s. 158–159). Od człowieka establishmentu Polski przedwojennej do lwowskiego położenia upłynęło zaledwie kilkanaście tygodni. Latem 1939 roku Waław Olszewicz zamierzał zakupić dom w okolicach Zakopanego. Był już wybrany, ale do transakcji nie doszło. Z pokaźną kwotą przy sobie udał się na wschód. Po drodze przez „rewkom” w Krzemieńcu zarekwirowany został jego samochód. Zapas pieniędzy stracił całkowicie swoją wartość we Lwowie w dniu 21 grudnia 1939 roku, gdy wydanym wtedy dekretem złoty polski przestał istnieć jako waluta obiegowa, zaś w jego miejsce wprowadzony został rubel.

Pamięć i Lwów – krajoznawstwa akt trzeci

Charakter pracy, jak i znajomość zawartości lwowskich zasobów bibliotecznych, pozwoliły Waławowi Olszewiczowi powrócić do ulubionej twórczości biograficznej i bibliograficznej. Stało się tak dopiero w latach sześćdziesiątych XX wieku, gdy na łamach polskich czasopism naukowych zaczął publikować swoje teksty. Można się domyślić, że dostarczenie do redakcji większości z nich jest pewnie osobną historią. Nie zawsze bowiem oficjalnie poprzez list pocztowy można było rękopisy do redakcji przesłać. Twórczość ta jednak rozwinęła się bardzo, stanowiąc uzupełnienie opracowań przedwojennych. Wśród powstałych wtedy biogramów znalazło się wielu zasłużonych polskich postaci, podejmujących w swojej działalności wątki krajoznawcze. Wtedy też Waław Olszewicz dokończył i wydał monumentalny *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i jego twórcy* („Studia i Materiały z Dziejów

Nauki Polskiej”, seria C, 1965 nr 10, s. 43–103), którego zamysł pojawił się jeszcze w latach międzywojennych. Około tej edycji pojawiały się tematy i postaci, którym poświęcił oddzielne rozprawki biograficzne. W „Wierchach” z 1964 roku opublikował *Nieznaną autobiografię B. Z. Stęczyńskiego* (s. 222–226). Bogusz Zygmunt Stęczyński (1814–1890) był krajoznawcą i podróżnikiem po górach Galicji i Bałkanów. W późniejszym okresie życia badał i promował także jako jeden z pierwszych Polaków krajobraz Sudetów. Kolejną ważną postacią był Walery Eljasz-Radzikowski (1840–1905) („Wierchy” 1966, s. 159–169), krakowski malarz, fotograf, propagator Tatr, współtwórca Towarzystwa Tatrzańskiego, autor przewodników tatrzańskich. Umiłowanie Tatr i Zakopanego przez Walerego Eljasza-Radzikowskiego było bliskie Wacławowi Olszewiczowi. Następnym krajoznawcą, który wzbudzał jego zainteresowanie, był Zygmunt Gloger, wybitny etnograf, folklorysta, kolekcjoner, pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (*Życie i prace Zygmunta Glogera (1845–1910)*, „Lud” 1967, t. 51, cz. 2, s. 485–501). Do tych prac trzeba też zaliczyć biogram Piotra Kontnego (1895–1947) zamieszczony w trzynastym tomie *Polskiego słownika biograficznego* (Wrocław–Warszawa 1967, s. 607), znawcy Huculszczyzny. Za najbardziej doniosły poznawczo (Babicz, Wójcik 1975, s. 99) uchodzi szkic biograficzno-bibliograficzny („Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, seria C, 1972, z. 16, s. 51–71) poświęcony przypomnieniu dokonań Antoniego Rehmana (1840–1917), wybitnego geografa, botanika i podróżnika, profesora Uniwersytetu Lwowskiego, znawcy Tatr i Karpat, Podola i stepów czarnomorskich, Krymu i Kaukazu. Do tego trzeba dodać pomniejsze teksty, także recenzje, dotyczące publikowanych w Polsce opracowań, szczególnie związanych z epoką oświecenia w Polsce.

Prace dotyczące polskiego oświecenia można zaliczyć do varsavianów. W ich poczet wchodziły przyczynki związane z królem Stanisławem Augustem, którego dokonania były przedmiotem fascynacji Wacława Olszewicza przez całe jego życie. Dla przykładu: *Biblioteka królewska na Zamku Warszawskim* („Roczniki Biblioteczne” 1969 nr 3/4, s. 557–569) czy *Korespondencja Stanisława Augusta* („Roczniki Biblioteczne” 1970 nr 1/2, s. 231–250). Obszar badawczy był na tyle interesujący, że związane z nim artykuły były zamawiane przez poczytne czasopisma, np. „Problemy” czy „Stolicę”: *Bibliofil na tronie* („Problemy” 1966 nr 5, s. 285–289); *Łazienki i ich dzieje* („Stolica” 1966 nr 40, s. 7); *Biblioteka Wilanowska* („Stolica” 1968 nr 30, s. 6) czy *Obiady czwartkowe* („Stolica” 1972 nr 31, s. 4–5). Dzieło życia, wstępnie nazywane *W kręgu króla Stanisława Augusta*, które nosił w sobie i nad którym pracował przez długie lata, nie zostało ukończone. Niemniej prace powyższe wraz z bezcenną *Biblioteką króla Stanisława Augusta* („Przegląd Biblioteczny” 1931, t. 1, s. 14–57) stanowią godny najwyższego uznania dorobek. Do varsavianów z pewnością należy też pośmiertnie wydany *Antykwariat polski H. Wilder i S-ka* („Kronika Warszawy” 1979 nr 2, s. 42–51). Były też namiastki krajoznawstwa czynnego, mimo że Lwów w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku nie dawał większych możliwości jego uprawiania. Dostępne były jedynie podmiejskie osiedla, zaś dla rzadko przybywających Polaków – pokazywanie miasta. Obie te formy były przez Wacława Olszewicza uprawiane. Wokół siebie skupił krąg zaprzyjaźnionych Polaków, wspierających się w trudach życia codziennego i uprawiających dostępne formy krajoznawstwa. Przy



Ryc. 4. Wycieczki Olszewicza po okolicach Lwowa; od prawej: Z. Rogala, K. Ulanicka-Wróblewska (źródło: Kotowski, 2015, s. 240)



Ryc. 5. Wiosenne spacerunki Olszewicza po okolicach Lwowa; od prawej: Z. Rogala, K. Ulanicka-Wróblewska (źródło: Kotowski, 2015, s. 240)

sprzyjającej pogodzie, w czasie wolnym od pracy, organizowano wypadki do okolicznych miejscowości: Jaworowa, w okolice Janowa, do Malechowa, Koźlinki, Zimnej Wody czy Stradczyna, Chomca, Winnik z Lasem Bukowym i nowym Jeziorem Komsomolskim, czasami kilkudniowe pobyty w letniskowych Brzuchowicach (ryc. 4, 5, 6, 7). Najbliżej było do Kajzerwaldu. Samoistnie wytyczano szlaki po okolicy lwowskich bezdrożach, których nikt nie utrzymywał. Do najbliższego kręgu osób Wacława Olszewicza należały niosące pomoc dla uwięzionych księży i żołnierzy Armii Krajowej: Kazimiera Ulanicka-Wróblewska (ur. 1927), Helena Wolska (ur. 1924), a nade wszystko Zofia Rogalina (1909–1982), nauczycielka języka polskiego, bibliotekarka, członkini podziemnego zakonu żeńskiego Matki Elżbiety Wachnowskiej i nieoceniona społeczniczka. Dalsze wyjazdy, np. do Żółkwi, nie były bez zgody władz dopuszczane. Zbierająca materiały do pracy doktorskiej Barbara Lasocka (1933–2007), późniejsza badaczka dzieła i życia Aleksandra Fredry, odbywająca w latach 1962 i 1963 kwerendę w archiwach i bibliotekach lwowskich, była uczestnikiem wyprawy do fredrowskich Rudek pod opieką Wacława Olszewicza (Lasocka 2002, s. 162–164). Nielegalnie dotarli do miejscowości, ale do kościoła i krypty już dostać się nie mogli. Obiekt był zamieniony na skład materiałów spożywczych z za-

kazem wstępu dla osób nieuprawnionych. Mogli też zostać zatrzymani, bowiem nie brakowało takich, którzy chętnie donieśli o tym władzom.

Osobnym rozdziałem było „wodzenie po mieście” (Szczepański 2013, s. 739) przyjezdnych Polaków (także np. Zaleski 2010, s. 150). Wacław Olszewicz wraz z Zofią Rogaliną byli niedościgli „w serdeczności, z jaką zajmowali się polskimi podopiecznymi” (Matwijów 2013, s. 357). Pokazywali zabytki i pamiątki ukryte pod warstwą destrukcyjnej sowietyzacji, uczyli miasta i pomagali się w nim rozkochar. Do tego dochodziło roczne porządkowanie coraz bardziej dewastowanych kwater cmentarnych i zapuszczanych grobów polskich, rozpoczynane na długo przed listopadowym świętem zmarłych (Lasocka 2002, s. 156–157). Lwów stał się dla Wacława Olszewicza miejscem, którego nie chciał i nie potrafił opuścić. Wydaje się jednak, że równie często w wyobraźni przenosił się do swoich ukochanych Siemianowic, a w myślach odbywał codzienną na pozór nieciekawą drogę do centrali Zjednoczonych Hut, a potem Wspólnoty Interesów w Katowicach. Niewykluczone, że odwiedzał też w ten sposób stołeczne miejsca swego dzieciństwa i młodości. A już na pewno tkwił w nim pejzaż Tatr widziany od strony zakopiańskiej.

Warunki bowiem w mieście, które wybrał z misją chronienia pamiątek polskości, mogły złamać każdego. Na dowód można przytoczyć opinie przyjezdnych, a wiadomo, że przybysz zazwyczaj zachwycony jest tym, co w nieznanym miejscu zastaje. Nie brakowało beznadziei, szarzyzny, trudów i szykan, na które codziennie było się narażonym. Wieczorami wszędzie „rozsnuwała się wszechogarniająca groza” (Lasocka 2002, s. 172).

Pierwszy raz Wacław Olszewicz odwiedził Polskę w 1963 roku. Był to czas dramatycznych niedostatków na Ukrainie, który doprowadził do upadku I sekretarza KC KPZR Nikitę Chruszczowa. Przybyły do kraju Olszewicz sprawiał wrażenie bezdomnego biedaka (relacja prof. Juliana Gębalskiego z 2011 roku, który jako dziecko zetknął się z Olszewiczem, znajomym współpracownikiem matki z lat przedwojennych). On sam natomiast zachował niezwykłą pogodę ducha, odwiedzając Wrocław, Warszawę, Gliwice, Katowice, Siemianowice, Kraków i Zakopane. Wszędzie liczni przyjaciele, nie licząc rodziny. Kolejne przyjazdy miały miejsce w 1970 i 1973 roku. Wacław Olszewicz promieniał. Pisarz, Jan Józef Szczepański, syn współpracownika Olszewicza w przemyśle śląskim sprzed wojny Aleksandra Szczepańskiego (1882–1937), zanotował: „Odwiedził nas pan Olszewicz. Ma 82 lata i sprawność umysłową, energię, dowcip młodego człowieka (ryc. 8). Siedzi sam w tym Lwowie – ponurym teraz i obcym – bo uważa to za swój obowiązek (że niby pilnuje Ossolineum) i nie jest zgorzkniały” (Szczepański 2013, s. 582). Nie zdążył odwiedzić ziemi cieszyńskiej, gdzie go zapraszał do siebie Gustaw Morcinek (1891–1963), z którym korespondował.

* * *

Wacław Olszewicz zmarł 20 lipca 1974 roku we Lwowie. Pochowany został na cmentarzu Janowskim (pole 23, nr 573a)⁹. Pośmiertnie pojawiły się wspomnienia i biografy w wielu czasopismach i wydawnictwach, co najlepiej świadczy o szacunku,

[9] Grób staraniem pasjonatów z Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach został odnowiony w 2011 roku.



Ryc. 6–7. Wycieczki Olszewicza po okolicach Lwowa. U góry: od lewej Z. Rogala i H. Wolska (źródło: Kotowski, 2015, s. 252). Zdjęcie dolne: H. Wolska i Z. Rogala (źródło: Lasocka, 2002, s. 150)



Ryc. 8. Wacław Olszewicz w podeszłym wieku (źródło: „Stolica” 1985, nr 22, s. 5)

jakim się cieszył w kręgach naukowych i bibliotekarskich. Krajoznawcy powinni także do tego grona dołączyć. Może nawet włączyć miejsce jego spoczynku w marszrutę turystyczne po lwowskich nekropoliach? Byłoby przecież w tym miejscu co opowiadać, a przy okazji nieco ogarnąć pewnie popadającą w zaniedbanie mogiłę. Od renowacji minęło już 10 lat i nikt się tym z urzędu nie opiekuje. Po latach, u progu wielkiej transformacji ustrojowej, w kościele św. Katarzyny na Służewie ufundowana została tablica ku czci Wacława Olszewicza, Zofii Rogaliny oraz Mieczysława Gębarowicza – poświęcona pamięci zmarłych we Lwowie opiekunów skarbów Ossolineum, niezłomnych obrońców ducha i kultury polskiej do końca wiernych swemu miastu i ojczyźnie. „W milczeniu i nadziei będzie moc Wasza” (Iz 30, 15).

Bibliografia

- Babicz J., Wójcik Z., *Olszewicz Wacław (1888–1974)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1975 nr 1.
- Brożek L., *Olszewiczowie*, „Poglądy” 1975 nr 3.
- Chudek J., *Wacław Kazimierz Olszewicz (1888–1974)*, „Rocznik Literacki” 1974.
- Czachowska J., *Wacław Olszewicz (23 VII 1888 – 20 VII 1974)*, „Biuletyn Polonistyczny” 1975, t. 18, nr 1.
- Czech A., *Józef Kiedroń jako menedżer w górnośląskim przemyśle*, „Organizacja i Kierowanie” 1997 nr 2.
- Czech A., *Wacław Olszewicz (1888–1974)*, „Forum. Biuletyn Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach” 2011 nr 33.
- Czy wiesz, kto to jest?*, red. S. Łoza, Warszawa 1938.
- Dobis N., *Jak powstawała Wspólnota Interesów?*, Kalendarz Górniczo-Hutniczy na Rok 1939” R. 8, Warszawa 1938.
- Jabłońska W., *Wacław Kazimierz Olszewicz: wspomnienie*, „Bibliotekarz” 1975 nr 10.
- Janeczek Z., *Olszewicz Wacław Kazimierz*, [w:] Z. Janeczek, *Siemianowicki słownik biograficzny*, Katowice 1996.
- Jeske-Choiński T., *Neofici polscy*, Warszawa 1904.
- Kasprzycki J., *Willa Olszewiczów*, „Życie Warszawy” 1988 nr 135.
- Kasprzycki J., *Warszawskie pożegnania*, t. 1, *Śródmieście południowe*, Warszawa 1996.
- Kelles-Krauz J., *Wacław Olszewicz (1888–1974)*, „Informator Bibliotekarza i Księgarza na Rok 1976”, Warszawa 1975.
- Kirkor-Kiedroniowa Z., *Wspomnienia, cz. 3, Lata 1920–1932*, Kraków 1989.
- Kotowski R., *Dziewczynka z obrazu*, Kielce 2014.
- Kotowski R., *Lwowska tulaczka Wacława Olszewicza*, [w:] *Znani i nieznanymi międzywojennego Lwowa: studia i materiały*, t. 4, red. M. Przeniosło, L. Michalska-Bracha, Kielce 2015.
- Kowecki J., *Słowo o autorze*, „Kronika Warszawy” 1979 nr 2.
- Krzyżakowa K., *Warszawskie rody – Olszewiczowie*, „Stolica” 1985 nr 22.
- Lasocka B., *Lwów przed czterdziestu laty*, „Rocznik Lwowski” 2002.

- Łopuszański B. (a), *Wacław Olszewicz*, „Przegląd Biblioteczny” 1975 nr 1.
- Łopuszański B. (b), *Olszewicz Wacław Kazimierz (23 VII 1888 – 20 VII 1974): wspomnienie*, „Studia Historyczne” 1975, z. 2.
- Łopuszański B., *Jeszcze o twórczości naukowej i pisarskiej Wacława Olszewicza*, „Studia Historyczne” 1976, z. 2.
- Łopuszański B., *Olszewicz Wacław Kazimierz (1888 – 1974), Polski słownik biograficzny*, t. 24, *Olszamowski Bolesław – Padlewski Zygmunt*, red. nac. E. Rostworowski, Wrocław–Warszawa 1979.
- Matwijów M., *Zakład Narodowy imienia Ossolińskich w latach 1939–1946*, Wrocław–Warszawa 2003.
- Matwijów M., *Mieczysław Gębarowicz (1893–1984)*, Warszawa 2013.
- Olszewicz B., Olszewicz W., *Z prehistorii Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich*, „Przegląd Biblioteczny” 1967 z. 2.
- Olszewicz W., *Rzut oka na gospodarcze stosunki Górnego Śląska*, [w:] *Przewodnik kongresowy II Zjazdu Słowiańskich Geografów i Etnografów w Polsce 1927 roku*, zred. z polec. Komitetu Organizacyjnego L. Sawicki, Kraków 1927.
- Olszewicz W. (a), *W sprawie organizowania przy prowincjonalnych oddziałach Towarzystwa Krajoznawczego sekcji ekonomicznych*, „Ziemia” 1928 nr 9.
- Olszewicz W. (b), *Orawskim gościńcem*, „Ziemia” 1928 nr 11.
- Olszewicz W. (c), *Śląsk w życiu gospodarczym Polski*, „Ziemia” 1928 nr 15/16.
- Olszewicz W., *Program krajoznawczych badań gospodarczych w oddziałach P.T.K.*, „Ziemia” 1929 nr 19.
- Olszewicz W., *Górnictwo i hutnictwo żelazne w Tatrach*, „Hutnik” 1930 nr 7.
- Olszewicz W., *W województwie śląskim*, „Pion” 1936 nr 27.
- Olszewicz W., Danysz-Fleszarowa R., *Podręczna bibliografia Śląska Górnego*, „Ziemia” 1928 nr 15/16
- Radwańska-Paryska Z., Paryski W., *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995.
- Reychman J., *Wacław Olszewicz (23 VII 1888 – 20 VII 1974)*, „Kwartalnik Historyczny” 1975 nr 2.
- Szanecka H., *Pasje turystyczne ks. dr Emila Szramka*, „Gość Niedzielny” 1996 nr 34.
- Szczepeński J.J., *Dziennik*, t. 3, 1964–1972, Kraków 2013.
- Wacława Olszewicza listy do córki*, oprac. nauk., wstęp i przypisy R. Kotowski, Kielce 2019.
- Wasilewski A., *Z kart kalendarza Polskiej Służby Zagranicznej: dyplomacja ekonomiczna 1918–1939*, Warszawa 2018.
- Zaleski J., *Kronika życia*, Kraków 2010.

MARIA MAGDALENA BLOMBERGOWA
JÓZEF PARTYKA

Honorowy członek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Wandalin Szukiewicz

Wandalin Szukiewicz (1852–1919) znany jest przede wszystkim jako archeolog, gorliwy badacz starożytności pogranicza litewsko-białoruskiego. Całe życie poświęcił umiłowanej dziedzinie. Okres jego aktywności przypada na lata intensywnej rusyfikacji podbitych i przyłączonych do Rosji terenów, którym nadano nazwę Kraj Północno-Zachodni¹. Po upadku powstania listopadowego zamknięto w Wilnie uniwersytet, zlikwidowano Komisję Archeologiczną i Muzeum Starożytności².

Wandalin Szukiewicz był samoukiem. Wyjechał do Warszawy z zamiarem zapisania się do Szkoły Głównej Warszawskiej, lecz spotkała go przykra niespodzianka, bowiem w tym czasie Szkołę Główną Warszawską przekształcono w Cesarski Uniwersytet z obowiązującym językiem rosyjskim. Wandalin Szukiewicz, chcąc zapisać się na studia, winien był zdać egzaminy ze wszystkich przewidzianych programem przedmiotów w języku rosyjskim, a do tego nie był przygotowany. Na wyjazd do uczelni zagranicznych, nawet do Krakowa, nie pozwalała mu sytuacja finansowa rodziny. Pozostał jednak w Warszawie z postanowieniem przygotowania się w ciągu dwóch lat do egzaminów. Plan studiów legł w gruzach, bowiem babka wezwała go do powrotu do domu i zajęcia się administrowaniem majątkiem w rodzinnej Naczy. Zaszczepione jednak zamiłowanie do nauki nie pozwoliło o sobie zapomnieć. Postanowił je kontynuować samodzielnie. Kupował książki w Wilnie, sprowadzał również z Warszawy i z księgarni zagranicznych. Studiował fizykę i astronomię, pogłębiał wiedzę z dziedziny przyrody. Największe zainteresowanie miał jednak dla najdawniejszej przeszłości ludzkości, dla pradziejów i historii starożytnej.



Fot. 1. Wandalin Szukiewicz („Ziemia” 1914 nr 15, s. 225)

[1] Kraj Północno-Zachodni składał się z sześciu guberni: wileńskiej kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylewskiej i witebskiej. W roku 1912 przestał istnieć.

[2] M. M. Blombergowa, *Zamek w Trokach pod ochroną tajnego kółka archeologicznego*, [w:] *Budownictwo i budowniczowie w przeszłości: studia dedykowane Profesorowi Tadeuszowi Poklewskiemu*

w siedemdziesiąt rocznicę urodzin, pod red. A. Abramowicza i J. Maika, Łódź 2002, s. 507–513; *Taż*, *Wandalin Szukiewicz (1852–1919) badacz starożytności i folkloru na pograniczu litewsko-białoruskim*, „Zeszyty Wiejskie” 2004, z. 9, s. 135–139; *Taż*, *Wandalin Szukiewicz syn ziemi ludzkiej – badacz i społecznik (1852–1919)*, Warszawa–Lida 2010.

Wandalin Szukiewicz mimo licznych obowiązków po objęciu zarządu gospodarstwem w rodzinnym majątku, nie zarzucił myśli o badaniach naukowych. W roku 1883 odkrywając po raz pierwszy starożytny pochówek kurhanowy, prowadził nieustannie poszukiwania archeologiczne, które stały się pasją jego życia. Przez ponad 30 lat prowadził wykopaliska, odsłonił liczne pochówki i inne ślady pozostawione przez minione pokolenia.

Pierwsza informacja autorstwa Wandalina Szukiewicza o wykopaliskach w powiecie lidzkim ukazała się w 1885 roku³. Z czasem archeologia stawała się jego pasją i głównym przedmiotem zainteresowań. W celu wymiany poglądów i pogłębiania wiedzy w tej dziedzinie nawiązał kontakt z Zygmuntem Glogerem, znanym już wówczas badaczem w zakresie archeologii i folkloru. W. Szukiewicz, prowadząc systematyczne badania w kraju pozbawionym instytucji naukowych, stał się wybitnym znawcą pradziejów pogranicza litewsko-białoruskiego.

W 1893 roku, aby zapewnić dzieciom warunki do nauki, Wandalin Szukiewicz wraz z synami wyjechał do Wilna. Do Naczy wracali na lato i święta. Pobyt w Wilnie stwarzał mu dogodne warunki pracy naukowej i kontaktów z kręgiem uczonych, pisarzy i malarzy. Utrzymywał też kontakty z instytucjami naukowymi w Krakowie i Warszawie. W Wilnie zajmował się też dziennikarstwem. Pisywał do miejscowych gazet artykuły na tematy archeologiczne, o sprawach społecznych i ekonomicznych. Mieszkając w Wilnie, wszedł do grona Tajnego Towarzystwa Miłośników Starożytności i Ludoznawstwa, a następnie został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i przyjął na siebie obowiązek zorganizowania opieki nad działem archeologicznym w muzeum należącym do tego Towarzystwa. Prace przy inwentaryzacji i porządkowaniu zbiorów wypełniał mu czas aż do początku wojny 1914 roku.

W. Szukiewicz, utrzymując kontakty z uczonymi, zapraszał ich do domu w Naczy na dyskusje i do udziału w wykopaliskach. Wiadomo, że gościł u siebie Juliana Talko-Hryncewicza, profesora Uniwersytetu Wileńskiego i Jagiellońskiego, z którym badał cmentarzyska szkieletowe. Gościł też wielokrotnie Józefa Jodkowskiego, założyciela m.in. Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie. Z grona członków Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego przyjmował u siebie Kazimierza Kulwiecia i Aleksandra Janowskiego. Ważnym znakiem kontaktów W. Szukiewicza z tym Towarzystwem Krajoznawczym jest to, że prenumerował czasopisma wydawane przez PTK. Kilka tomów czasopisma „Ziemia” zachowało się z zbiorze dokumentów, które spadkobiercy dołączyli, gdy po zakończeniu drugiej wojny światowej opuszczali Litwę, przenosząc się do Polski.

Kim był Wandalin Maciej Szukiewicz? Pochodził z rodu od wielu pokoleń osiadłego na ziemi lidzkiej. Gniazdem rodzinnym Szukiewiczów była wieś Nacza leżąca nad rzeczką o tej samej nazwie. Nacza przez rzeki Pielasę, Ułę i Merczanke łączyła się z Niemnem. Osadnictwo tej wsi od najdawniejszych pradziejowych czasów rozpoznał Wandalin Szukiewicz w trakcie wieloletnich badań. Odwiedził każdy zakątek, poznał każdy skrawek ziemi, osady i lasy.

[3] W. Szukiewicz, *Wykopalisko w Lidzkim*, „Tygodnik Ilustrowany” 1885 nr 114, s. 143–144.

Wandalin Szukiewicz prace wykopaliskowe rozpoczął w 1883 roku i kontynuował niemal każdego roku, nawet w czasie wojny i rewolucji. Rozkopał setki mogił, wiele cmentarzysk i osad. Nie ograniczał się do badania terenu bliskiego rodzinnej Naczy. Wykopaliska prowadził też na ziemi witebskiej, w okolicach Lepela, Radoszkowicz i wokół jeziora Dryświaty. Badał stanowiska ze wszystkich epok pradziejowych. Pierwszy na tych terenach zbadał pochówki z okresu lateńskiego i kurhany z okresu rzymskiego. Rozkopał liczne mogiły kamienne określane na tych terenach jako żalniki. Badał i otoczył opieką pozostałości zamku w Trokach. Zwrócił też uwagę na grodziska. Te jednak uznał za miejsca, gdzie składano ofiary lub palono zmarłych. Nie podjął się badania tych obiektów, bowiem miał świadomość, że wymagałyby dużych nakładów pracy i funduszy oraz stwarzałyby trudności metodyczne.

Wandalin Szukiewicz jako ceniony badacz został wybrany na członka kilku polskich i zagranicznych towarzystw naukowych. Był m.in. członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, współpracował z Zakładem Antropologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, z Towarzystwem Numizmatycznym w Krakowie oraz Pracownią Antropologiczną przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Miał też kontakty z Towarzystwem Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Cesarska Rosyjska Komisja Archeologiczna w Petersburgu wysoko oceniała jego badania i mianowała go swoim członkiem współpracownikiem.

W. Szukiewicz wyniki swoich badań publikował w wydawnictwach wileńskich, warszawskich i krakowskich. Informacje o odkryciach interesujących obiektów archeologicznych docierały do miłośników starożytności, którzy odwiedzali W. Szukiewicza. Wśród nich wymienić wypada: Lucjana Uziębło, Michała Fedorowskiego, Zygmunta Glogera czy Aleksandra Janowskiego. Niektórzy, jak Julian Talko-Hryniewicz i Józef Jodkowski, uczestniczyli w wykopaliskach.

W końcu XIX i na początku XX wieku, w czasie trwania silnego procesu rusyfikacyjnego na ziemiach polskich, nie było możliwości rozwoju archeologii jako nauki w Warszawie i na terytorium zaboru rosyjskiego. Do czasu osłabienia Cesarstwa Rosyjskiego przez klęskę w wojnie japońskiej i rewolucję 1905 roku nie było możliwości tworzenia polskich instytutów naukowych, szczególnie w zakresie humanistyki. Władze carskie zabraniały tworzenia polskich organizacji społecznych i kulturalnych. Dopiero po rewolucji 1905 roku zaistniała możliwość zakładania polskich stowarzyszeń naukowych. Najważniejszym z nich było Towarzystwo Naukowe Warszawskie założone w 1907 roku, w którym pracowali Zygmunt Gloger, Franciszek Pułaski i Erazm Majewski⁴ i w którym znalazło się miejsce dla archeologii pradziejowej.

W 1911 roku uruchomiono Pracownię Antropologiczną, której program obejmował działalność z zakresu antropologii fizycznej, prehistorii i etnologii. W 1906 utworzono Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (PTK), a jego prezesem zos-

[4] Erazm Majewski należał do wpływowych członków Towarzystwa, a w odrodzonej Rzeczypospolitej objął stanowisko prezesa Państwowego Grona Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych; zob. S. K. Kozłowski, J. Lech, *O Erazmie Majewskim*

słowo wstępne, [w:] *Erazm Majewski i warszawska szkoła prehistoryczna na początku XX wieku*, pod red. S. K. Kozłowskiego i J. Lecha, Warszawa 1996, s. 10–11.



Fot. 2. Wandalin Szukiewicz (pierwszy z prawej), jego zięć Teodor Narbutt (pierwszy z lewej) oraz synowie: Zygmunt, Roman i Henryk

tał Zygmunt Gloger (1845–1910), który miał duże zasługi w dziedzinie badań archeologicznych, etnograficznych i krajoznawstwa. W skład zarządu Towarzystwa wchodził także Kazimierz Kulwiec i Karol Hofman. Sekretarzem został Aleksander Janowski. Towarzystwo powstało w Warszawie i w stosunkowo krótkim czasie powstały jego oddziały w wielu polskich miastach zaboru rosyjskiego oraz filie w zaborze austriackim i pruskim. W statucie PTK zapisano możliwość zajmowania się różnymi dziedzinami nauki, a więc i archeologią. Z tego powodu do grona członków Towarzystwa Krajoznawczego zaproszono m.in. Mariana Wawrzenieckiego, Tadeu-

sza Dowgirda, Michała Brensztajna, Romana Jakimowicza, Leona Kozłowskiego, Erazma Majewskiego i Wandalina Szukiewicza. W Polskim Towarzystwie Krajoznawczym powstała Komisja Fizjograficzna, która skupiała przede wszystkim archeologów. Ich grono było nieliczne, a obszar ziem polskich rozległy. Opracowany i uzgodniony harmonogram działalności Komisji przewidywał prowadzenie badań archeologicznych, które w konsekwencji miały doprowadzić do opracowania mapy archeologicznej ziem polskich. Bez społecznego wsparcia sami archeologowie nie byłiby w stanie objąć ochroną wszystkich wymagających tego obiektów. W 1911 roku członkowie Komisji Fizjograficznej skupili uwagę na opracowaniu planów prac i w tym też czasie podjęto pierwsze badania naukowe.

Na jednym z pierwszych zebrań Komisji Fizjograficznej Wandalin Szukiewicz zaprezentował wyniki swoich prac wykopaliskowych na cmentarzysku neolitycznym pod wsią Naczą w powiecie lidzkim. Wyniki tych badań były publikowane w czasopiśmie „Pamiętnik Fizjograficzny”⁵. W czasopiśmie „Ziemia” i „Światowit”⁶ zamieszczono jego artykuły o badaniach grobów kamiennych na pograniczu litewsko-białoruskim.

Od tego czasu nazwisko Wandalina Szukiewicza pojawia się w spisach członków Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W 1914 roku, na wniosek prof. Kazimierza Stołyhwy, W. Szukiewicz został członkiem honorowym PTK⁷. W kilku

[5] W. Szukiewicz, *Cmentarzysko ciałopalne płaskie pod wsią Naczą, w powiecie Lidzkim, gub. Wileńskiej*, „Pamiętnik Fizyograficzny” 1913, t. 21, s. 31–38; Tenże, *Cmentarzysko neolityczne w Lankiszkach pod Naczą w pow. Lidzkim, gub. Wileńskiej*, „Pamiętnik Fizyograficzny” 1916, t. 23, s. 1–12.

[6] W. Szukiewicz, *Szkice z Białejrusi*, „Ziemia”. R. 3, 1912 nr 14, s. 218–222; Tenże, *Kurhany kamienne w powiecie Lidzkim (gub. Wileńska)*, „Światowit” 1899, t. 1, s. 32–38.

[7] *Z zebrania ogólnego Pol[skiego] Tow[arzystwa] Krajoznawczego*, „Ziemia”. R. 5, 1914 nr 15, s. 238.

tomach „Ziemi”⁸ i „Światowita”⁹ znajdujemy publikacje przedstawiające jego dorobek naukowy. W 1919 roku „Przegląd Archeologiczny”¹⁰, a w 1920 „Ziemia”¹¹ zamieściły wspomnienia o W. Szukiewiczu z informacją o jego śmierci, zaznaczając, że zmarły był przyjacielem i członkiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Drukowany w 1914 roku w tym samym piśmie artykuł zawierał relacje z jego badań archeologicznych i opis wydobytych przez niego zabytków¹². Ostatnia wiadomość o badaniach W. Szukiewicza zawiera informację o znalezisku skarbu z epoki brązu w miejscowości Kalinówka Kościelna koło Knyszyna¹³.

Wandalin Szukiewicz był badaczem, którego prace poszerzyły wiedzę o archeologii ziem litewskich i białoruskich. Zabytki odkryte przez niego znajdują się w muzeach Warszawy, Wilna, Krakowa, a także w Petersburgu i Moskwie. Natomiast on sam i jego życie są mało znane. Autorzy biografii, nawet tak bliscy jak Julian Talko-Hryncewicz¹⁴, nie zapisali wiele istotnych faktów z życia tego nieustrudzonego badacza.

W. Szukiewicz był jednym z archeologów mających swój udział w dziele tworzenia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Do szerszego zainteresowania się tym ruchem zapewne przyczyniła się jego znajomość i współpraca z Zygmuntem Glogerem i Aleksandrem Janowskim. Na temat krajoznawstwa wypowiedział się w artykule zamieszczonym w „Kurierze Litewskim” z 1907 roku, pisząc, że „poznanie kraju swego pod każdym względem jest najpierwszym obowiązkiem każdego, kto ten kraj miłuje, komu nie jest obojętną jego przeszłość, kto chciałby poznać, w jakim stanie on się obecnie znajduje. To też instytucje naukowe, zawiązane niedawno u nas, przede wszystkim powinny całą usilność swoją, całą swoją działalność zwrócić ku gromadzeniu wiadomości o wszystkim, co kraju naszego dotyczy. Czas wielki przystąpić do tego, gdyż pod względem krajoznawstwa zostaliśmy wypredzeni dawno przez ludy sąsiednie. A jednak u nas jest co badać, jest nad czym, popracować, zając się z całym zamiłowaniem”¹⁵. Ten polski archeolog i działacz przywiązywał dużą wagę do ochrony zabytków. W kontekście ratowania litewskiego zamku w Trokach zabiegał o środki na ratowanie zabytków, wskazując jednocześnie, aby takie starania „podjęły zarządy miejskie lub instytucje takiej powagi, jak nasze Towarzystwo Przyjaciół Nauk. A przede wszystkim, należałoby wziąć się do zinventaryzowania zabytków, znajdujących się na całej przestrzeni Litwy i Białejrusi, poczynwszy od najdawniejszych oraz do ułożenia mapy archeologiczno-historycznej

[8] „Ziemia” 1910 nr 30; 1911 nr 9, 10, 46; 1912 nr 1, 14, 26, 35, 49; 1913 nr 10; 1914 nr 19.

[9] „Światowit” 1899, t. 1, s. 32–38, 71–75; 1900, s. 1–16, 109–110, 122–123; 1902, s. 40–45.

[10] J. Talko-Hryncewicz, *Śp. Wandalin Szukiewicz*, „Przegląd Archeologiczny”. R. 1, 1919, z. 3/4, s. 81–83.

[11] *Z żałobnej karty. Wandalim Szukiewicz*, „Ziemia”. R. 6, 1920 nr 1, s. 27.

[12] M. Brensztejn, *Wandalin Szukiewicz*, „Ziemia”. R. 5, 1914 nr 15, s. 225–226.

[13] Informację taką podaje rubryka „Kronika krajoznawcza” za korespondencją Wandalina Szukiewicza o znalezieniu przez gospodarza Wojciecha Fiodorowicza skarbu, który „składał się z 52 siekierok tutejkowych o jednym uchu, które były złożone w naczyniu glinianem kształtu dzisiejszej makotry...”. Zob.: „Ziemia”. R. 3, 1912 nr 1, s. 16.

[14] J. Talko-Hryncewicz, *Śp. Wandalin Szukiewicz*, op. cit., s. 81–83.

[15] W. Szukiewicz, *W kwestji krajoznawstwa*, „Kurier Litewski” 1907 nr 176, s. 1.

naszego kraju. Od tego należy naprzód zacząć, bo jeszcze »sami nie wiemy co posiadamy«. Patrzymy na zagranicę, jak tam każdy zabytek jest cenionym i otaczanym opieką, jak każdy przeciętny obywatel kraju rozumie znaczenie wszystkiego, co mu przypomina przeszłość. U nas przeciwnie, jeżeli wszystko pójdzie dotychczasowym trybem, jeżeli dobre chęci jednostek będą się zawsze rozбивały o obojętność ogółu, to za lat niewiele, kraj nasz przedstawi się jako istna tabula rasa, na której każda ręka będzie mogła, co chce pisać, bo nie będziemy mieli żadnej podstawy zaprzeczać najoczywistszym nawet kłamstwom”¹⁶. Współpraca z krajoznawcami i utworzonym w 1906 roku Polskim Towarzystwem Krajoznawczym zaowocowała wspomnianym przyjęciem W. Szukiewicza do grona honorowych członków tej organizacji.

Wandalin Szukiewicz, urodzony 10 grudnia 1852 roku w Naczy¹⁷ w powiecie lidzkim, skromnie określał siebie dyletantem. Jego prace i publikacje zamieszczane w polskich archeologicznych czasopismach świadczą o wysokim, nawet dla obecnych czasów, poziomie wiedzy z zakresu dziejów Litwy, Polski, Rosji i znajomości metod badawczych. Zmarł w Naczy 1 grudnia 1919 roku¹⁸.

Bibliografia

Blombergowa M. M., *Wandalin Szukiewicz (1852–1919) badacz starożytności i folkloru na pograniczu litewsko-białoruskim*, „Zeszyty Wiejskie” 2004, z. 9 s. 135–139.

Blombergowa M.M., *Wandalin Szukiewicz syn ziemi lidzkiej – badacz i społecznik (1852–1919)*, Warszawa–Lida 2010.

Blombergowa M. M., *Zamek w Trokach pod ochroną tajnego kółka archeologicznego*, [w:] *Budownictwo i budowniczowie w przeszłości: studia dedykowane Profesorowi Tadeuszowi Poklewskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. A. Abramowicza i J. Maika, Łódź 2002.

Szukiewicz W., *Dawne lasy królewskie na Litwie*, „Ziemia”. R. 2, 1911 nr 9 s. 139–141; nr 10, s. 154–155.

Szukiewicz W., *Merecz*, „Ziemia”. R. 3, 1912 nr. 26, s. 423–425.

Szukiewicz W., *Szkice z Białejrusi*, „Ziemia”, R. 3, 1912 nr 14, s. 218–222.

Szukiewicz W., *Wykopaliska w Naczy powiat Lidzki*, „Ziemia”. R. 3, 1912 nr 49, s. 787–788.

Szukiewicz W., *Zamek w Lidzie*, „Ziemia”. R. 1, 1910, nr 30, s. 486.

Szukiewicz W., *Zwyczaj przy wypiekaniu chleba w pow. lidzkim*, „Ziemia”. R. 3, 1912 nr 35, s. 571–574.

Szukiewicz W., Bojarska J., *Przyczynki do zwyczajów przy wypiekaniu chleba*, „Ziemia”. R. 4, 1913 nr 10, s. 157–158.

[16] W. Szukiewicz, *W sprawie naszych zabytków*, „Kurjer Litewski” 1909 nr 29, s. 2.

[17] M. Brensztejn, *Wandalin Szukiewicz*, op. cit., s. 225.

[18] J. Talko-Hryncewicz, *Śp. Wandalin Szukiewicz*, op. cit., s. 81.

Pierwszy urzędnik od turystyki

Minęło 100 lat od objęcia przez Mieczysława Orłowicza (1881–1959) stanowiska pierwszego polskiego urzędnika państwowego do spraw turystyki i sportu. Stało się to 30 czerwca 1919 roku w Ministerstwie Robot Publicznych. Niepodległa Polska zainteresowała się turystyką i sportem, upatrując w tych dziedzinach siłę państwowotwórczą scalającą polskie społeczeństwo podzielone przez zaborców i siłę napędową dla gospodarki młodego państwa. Poznawanie ojczystego kraju – według klasyków polskiego krajoznawstwa – powinno być wcieleniem zasady wychowania patriotycznego. Nie można czegokolwiek obdarzać stanem wyższych uczuć, kochaniem, jeśli się tego nie zna i nie rozumie...

Po I wojnie światowej Orłowicz był na rozdrożu swojego życia. Miał 37 lat i nie założył własnej rodziny. Nie poszedł śladami ojca Michała, który był notariuszem. Z polecenia Stanisława Osieckiego, wicemarszałka sejmu (1919), ministra reform rolnych (1923), senatora, ministra przemysłu i handlu (1925–1926), prezesa Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (1932–1936), pozostający bez własnych planów zawodowych Mieczysław Orłowicz został mianowany kierownikiem referatu turystyki w Departamencie Drogownictwa.

Pomimo upływu ponad 60 lat od śmierci Orłowicza (4 października 1959 roku), wiedza i ogromny materiał dokumentalny, świadczący o jego dokonaniach, są dalekie od pełni rzetelnej oceny osiągnięć tego człowieka i pełnionego przez niego urzędu. Trudność polega na tym, że ten dorobek nie da się opisać czy policzyć jako dokonania Orłowicza w jednej dziedzinie. Mamy bowiem do czynienia z ogromną spuścizną po krajoznawcy, turyście, organizatorze sportu, wybitnym działaczu organizacji turystycznych, urzędniku państwowym, przywódcy licznej grupy przyjaciół i ich przewodniku, pisarzu, dziennikarzu i publicyście, nauczycielu i wychowawcy, a każda z tych dziedzin jego aktywności nie jest jednorodna.

Swoje role Orłowicz jako wychowawca, nauczyciel i pedagog wypełniał ponad 55 lat w bardzo odmiennych warunkach politycznych, społecznych, ekonomicznych. To był czas *fin de siècle'u*, zanikania dawnych i powstających nowych norm obyczajowych. Prawie przez całe życie zajmowały go góry, ich krajobraz, przyroda, udostępnianie, opisywanie, dawanie wskazówek w wydawanych przewodnikach, jak się z górami przyjaźnić, jak je poznawać, a nawet jak je pokochać dzięki wiedzy o nich i przeżyciu w ich otoczeniu nie tylko godzin i dni z filisterskim zachwytem. Można powiedzieć, że Orłowicz pokazywał swoim przykładem i przewodnictwem w górach, jak je oswoić, dla siebie i tysięcy (może milionów) osób, które także chciały

„posiadać” te bezdroża i manowce, podniebne krainy, masywy połonińskie czy skalne granie, złęby i urwiska na wiele sposobów. A nade wszystko panoramy widokowe podziwiane z osiągniętych często znacznym wysiłkiem wzniesień i szczytów.

W istocie rzeczy jego dokonania wyrastały na ogromnym polu polskiej kultury, nie tylko fizycznej, ale znacznie większym obszarze wiedzy o wielorakiej spuściźnie i tradycjach mieszkańców górskich krain, czyli rozległej kultury humanistycznej. Jego dokonania – w ówczesnych warunkach – „na ugorze” kulturowym i organizacyjnym, w kraju podzielonym na trzy różniące się znacznie i trudne do scalania ziemie, okazało się, że tylko w ciągu dwudziestolecia międzywojennego (1919–1939) do porównania strefy cywilizacyjnie różne. Te dokonania Orłowicza były często pierwsze i uznawane za nowoczesne w sferze coraz bardziej popularnej turystyki, pozyskiwania wiedzy krajoznawczej o kraju po odzyskaniu niepodległości. Otwierał – dosłownie – nowe horyzonty, wszak „z góry widać więcej”. Jego aktywność w górach zaczęła się już w dzieciństwie, a potem przez uprawianie tzw. turystyki czynnej. Za życia Orłowicza zmieniały się obyczaje, ubiory, sposoby poznawania kraju, piśmiennictwo o tematyce górskiej i ogólnie krajoznawczej. Było to półwiecze coraz łatwiejszego dostępu do gór, a także studiów wyższych, polityki i turystyki kobiet, równocześnie z uzyskanymi prawami wyborczymi, półwiecze zapisane w dziejach cywilizacji jako era rozwoju technologicznego, komunikacji, wielu dziedzin nauki, ale też broni jądrowej.

Pierwszą przygodę z górami wysokimi, tj. z Tatrami, młody gimnazjalista Orłowicz przeżył podczas wakacji w 1899 roku po maturze w kolegium jezuickim w Chyrowie. Jego kolegą gimnazjalnym był Antoni Wiwulski (1877–1919), wybitny architekt i rzeźbiarz, autor pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie (1910) i pomnika Trzech Krzyży w Wilnie. Rodzice ufundowali młodemu Orłowiczowi wycieczkę i krótki pobyt w Tatrach, Pieninach, na Spiszu i w Krynicy. Wędrował w towarzystwie matki Emilii Orłowiczowej z Krasickich i ciotki Julii Krasickiej. Kolejny, już samodzielny, kilkudniowy pobyt w Tatrach zapamiętał i utrwalił we wspomnieniach z wakacji w 1900 roku. Poznał wtedy doliny: Strażyską, Chochołowską i Kościeliską. Przez Hałę Gąsienicową, Zawrat i Dolinę Pięciu Stawów Polskich doszedł samodzielnie – bo nie było go stać na opłacenie przewodnika-górala – do Morskiego Oka. Po kilkudziesięciu latach tomie *Moje wspomnienia turystyczne* zaznaczył: „Gdy wracałem do Rymanowa [...] miałem już pewne pojęcie o wędrownkach po wysokich tatrzańskich szczytach. zobaczyłem z przyjemnością, że nie cierpię na zawroty głowy, mogę stać nad przepaściami i patrzeć w dół. [...] nabrałem ochoty, by poznać wszystko, co widziałem z Miedzianego, ze Świstówki, Krzyżnego i Zawratu, że to, co poznałem na tych kilku wędrownkach, to jest tylko mały procent Tatr i że to, co znam, stanowi w najlepszym razie 10%. Przekonałem się, że niejedne wakacje trzeba będzie tu spędzić, aby można było powiedzieć o sobie, że zna się Tatry”¹. Kolejny, tym razem trzytygodniowy pobyt Orłowicza w Tatrach przypadł na czas pierwszych wakacji

[1] M. Orłowicz, *Moje wspomnienia turystyczne*, wybór i oprac. W. Ferens, przedm. napisał R. Wroczyński, Wrocław–Warszawa 1970. Cytaty

zamieszczone w niniejszym tekście pochodzą z tego wydania.



Fot. 1. Orłowicz i jego gimnazjum w Chyrowie. Ze zbiorów M. Orłowicza

studenckich w 1901 roku. Wędrował jako student Wydziału Prawa Uniwersytetu Lwowskiego.

W lipcu i sierpniu 1902 roku, podczas pobytu w Wiedniu dla uzupełnienia studiów z historii sztuki, oprócz wielu godzin spędzanych w muzeach, galeriach i na wykładach w wiedeńskiej Akademii Ekonomicznej, nawiązał znajomość z rówieśnikami z Czech i Moraw. Byli zrzeszeni w Klubie Czeskich Turystów (KCT). Podczas wieczorku tanecznego urzekła go dziewczyna zaproszeniem na wycieczkę niedzielną do okalającego stolicę cesarstwa Lasu Wiedeńskiego. Kolejną okazją towarzysko-turystyczną było przyjęcie zaproszenia przez studenckich kolegów na trwającą tydzień wycieczkę do Krasu Morawskiego. Była to też okazja do poznania „studenckich noclehní”, czyli tanich domów wycieczkowych dla młodzieży, które w Czechach powstawały licznie od 1896 roku dzięki staraniom KCT. Zamieniano na schroniska szkoły i internaty, co wzbudziło podziw Orłowicza dla takiego sposobu ułatwiania turystyki czeskiej młodzieży.

Przed wyjazdem z Wiednia do Krasu kupił sobie alpejski worek, *rucksak*, czyli nieznany mu plecak, który potem lwowski Akademicki Klub Turystyczny (AKT) sprowadzał do Zakopanego i Lwowa dla wygody uczestników prowadzonych przez Orłowicza i jego przyjaciół klubowych wycieczek. Zwiedzał Wysoczyzną Morawską, Góry Orlickie, Czeską i Saską Szwajcarię, zachwycał się okolicami Kutnej Hory. Wędrowkę tę uzupełnił w Karkonoszach, zwiedził Szklarską Porębę, był na Szrenicy i Śnieżce, w Czeskim Raju i wrócił do Rymanowa. Wędrowka ta była swoistą lekcją praktycznego uprawiania turystyki na wzór czeskiego stylu wycieczkowania. Do-

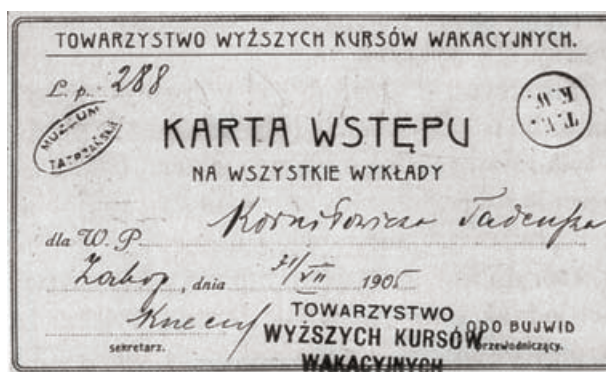
wiedział się, że na wycieczkę należy inaczej się ubrać, mieć mocne obuwie, plecak, mapę, przewodnik i podporządkować się doświadczonemu przewodnikowi. Jednym słowem Orłowicz odbył pierwsze lekcje nieznanego mu stylu bycia w górach. W Galicji młodzież, nawet gimnazjalna, nie uprawiała turystyki, a wycieczki dziewcząt uznawano za szkodliwe dla ich organizmu.

W *Moich wspomnieniach...* stwierdził, że w wycieczkach licznie uczestniczą czeskie dziewczęta i zapamiętał, że „wędrując w towarzystwie czeskich kolegów nauczyłem się zupełnie wprawnie chodzić z mapą i przewodnikiem. Doskonale już czytałem mapy i na podstawie tych map układałem tury zamierzone na dany dzień, trafnie określając odległości i wzniesienia. [...] Widząc wszędzie oznaczenia ścieżek oraz tablice orientacyjne, nauczyłem się cenić te znaki jako drogowskazy w niezna-nej mi okolicy i żałowałem, że nasze organizacje turystyczne, a przede wszystkim Towarzystwo Tatrzańskie jako jedyna w owej epoce czynna w Galicji placówka turystyczna nie stosowała jeszcze nigdzie drogowskazów ani znakowania szlaków”.

Po powrocie ze studiów w Wiedniu, po pięciu miesiącach pobytu w Paryżu – gdzie wspólnie z Antonim Wiwulskim zarabiali, oprowadzając wycieczki Polaków z Galicji – na przełomie 1902 i 1903 roku, oraz po sześciotygodniowym pobycie w Pradze, włączał się do wycieczek Klubu Czeskich Turystów. Zwrócił uwagę na popularne zespołowe wycieczki podmiejskie. Na przełomie czerwca i lipca 1903 roku wziął udział w taniej wycieczce Bratniej Pomocy Kolejarzy lwowskich w Karpaty Wschodnie. Był na Chomiaku, podziwiał krajobrazy Czarnohory, Gorganów i Beskidów Huculskich. Wtedy zaraził się na wiele lat tym górami, co przerodziło się w trwałe uczucie i wielokrotne wędrówki w zgrzebnych warunkach tych dziewiczych terenów. Były to w latach 1932–1939 jego zwyczajowe „wycieczki sierpniowe” organizowane pod egidą Oddziału Warszawskiego PTT.

Po egzaminie sądowym w 1903 roku wyjechał na dwa tygodnie w Tatry Węgierskie (dziś Słowackie). Dotrzymywał towarzystwa osobliwej grupie turystów. Byli to klerycy grekokatolicki. Pomagał im jako wodzirej potańcówek w nawiązywaniu znajomości przed ożenkiem. Z chórem akademickim zwiedzał uzdrowiska podkarpackie, m.in. Krynicy, Żegiestów, Rabkę, Szczawnicę, Iwonicz i coraz bardziej modny Truskawiec. Samotnie wędrował po okolicach Krynicy. Kolejne dni tych wakacji spędził w Tatrach, aby uzupełniać wiedzę o nieznanym okolicach dla własnej satysfakcji.

W 1903 roku zaliczył kilka nieznanym mu szczytów i dolin w Tatrach Polskich i Węgierskich. Zwrócił uwagę na licznych turystów polskich i niemieckich. Planował zwiedzanie Spiszu i Orawy. Po powrocie do Rymanowa wędrował po łagodnych górskich okolicach uzdrowiska. Na wakacje 1904 roku planował wędrówkę po Alpach, ale przypadkiem znalazł w jednej z lwowskich gazet ogłoszenie o zapisach na kursy wakacyjne w Zakopanem. Od 20 lipca i w sierpniu 1904 roku stał się uczestnikiem kursu zorganizowanego przez Towarzystwo Kursów Wakacyjnych Wolnego Uniwersytetu w Zakopanem. W sierpniu i części września 1905 roku jako spontanicznie wybrany prowadził kursowe wycieczki tatrzańskie. Dobrze radził sobie we wcześniej poznanym terenie – jeszcze nie było znakowanych szlaków turystycznych, zatem Orłowicz stał się naturalnym przywódcą turystycznym dla ponad 400 uczest-



Fot. 2. Karta wstępu Towarzystwa Wyższych Kursów. Ze zbiorów T. Kowalika

ników zakopiańskiego uniwersytetu, którego słuchaczami była młodzież z trzech zaborów. Wycieczki prowadził bez pomocy górala-przewodnika ku zadowoleniu uczestników. Tak stał się pierwszym przewodnikiem studenckim.

Podczas wycieczki, która zaczęła się dopiero około południa i nieudanej z powodu fatalnej pogody w okolicach Czarnego Stawu Gąsienicowego – wybawił z tarapatów grupę kilkudziesięciu kolegów z kursu wakacyjnego. Wśród nich był Tadeusz Korniłowicz (1880–1940), późniejszy taternik, narciarz, jeden z inicjatorów Sekcji Ochrony Tatr, pułkownik WP i zięć Henryka Sienkiewicza (mąż córki Jadwigi).

Wypada dodać, że wtedy jeszcze w Tatrach nie było tak gęstych jak obecnie znakowanych szlaków turystycznych. Dokładnie rzecz biorąc, wyznakowane zostały dawno temu tylko dwa szlaki: z Jaszczurówki przez Psią Trawkę i Polanę Waksmundzką do Roztoki (znaki białą farbą z 1879 roku) oraz w 1886 i ponownie przez Walerego Eliasza w 1887 roku białą farbą olejną za zgodą Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego do Morskiego Oka także przez Psią Trawkę. Donosi o tym Paweł Witaszek², wyjaśniając kilka dotąd mylnych informacji na ten temat.

Po powrocie do Lwowa 5 października 1905 roku Orłowicz zdał końcowe egzaminy i uzyskał tytuł doktora nauk prawa. Koledzy z wycieczek tatrzańskich nabywali go o zorganizowanie nie tylko podobnych wycieczek jak tatrzańskie, ale stworzenie kółka wycieczkowego. Ten pomysł nie znalazł wsparcia formalnego dla powstania akademickiego klubu czy kółka ani w Czytelni Akademickiej Bratniej Pomocy, ani w Towarzystwie Tatrzańskim. Dlatego 29 kwietnia 1906 roku powstał Akademicki Klub Turystyczny (AKT) – druga ważna polska organizacja turystyczna. Pierwsza wycieczka AKT odbyła się do zamków w Podhorcach i w Olesku 6 maja 1906 roku, a 20 maja kolejna do skał w Bubniszczach.

Pierwsza czterodniowa górską wycieczką członków AKT po pasmie górskim Czarnohora odbyła się w dniach 2–5 czerwca 1906 roku. Pod przewodnictwem Orłowicza uczestnicy wędrowali z... walizkami, a zdobycie Howerli opłacili zniszczeniem miejskiego obuwia. Warto wspomnieć, że w pierwszym roku istnienia AKT zorga-

[2] P. Witaszek, *Jeszcze o rzekomo pierwszym znakowanym szlaku turystycznym po polskiej stronie Tatr*, „Wierchy” 2016 nr 82, s. 196–197.



Fot. 3. Wędrowiec na szlaku.
Ze zbiorów T. Kowalika

nizowano 14 wycieczek, z tego 9 górskich, w tym cztery w Tatry. Istotnym ułatwieniem była kwatery w willi sprzedawcy fortepianów Tadeusza Kaima przy zakopiańskiej ulicy Krupówki, gdzie zaistniało pierwsze studenckie schronisko w dwóch pokojach z 9 łózkami z pościelą, za opłatą tylko jednej korony, czyli tanie noclegi dla kilkudziesięciu amatorów wędrówek po Tatrach. Działo przez dwa wakacyjne miesiące, do wakacji 1913 roku. Pierwszym kierownikiem tego schroniska był Kazimierz Tyszelewicz, którego marzeniem było poznać Tatry. Łącznie pierwsze wędrówki AKT – górskie i nizinne – trwały 25 dni z udziałem 113 osób. Najbardziej popularne okolice to: Jaremcze, Worochta, Sławsko, Tatarów oraz dolina Prutu.

Kolejna ważna wycieczka AKT wyruszyła na pięć dni (30 czerwca – 4 lipca 1906 roku) w Alpy Rodniańskie. Nazwana została przez Orłowicza odkrywczą. Pomysł zmniejszenia kosztów wędrówek polegał na uzyskiwaniu poświadczeń od naukowców lwowskich, m.in. geografa Eugeniusza Romera (1871–1954), zoologa Józefa Nusbaum-Hilarowicza

(1859–1917), przyrodnika i badacza Bajkału Benedykta Dybowskiego (1833–1930), upoważniające do ulgowych przejazdów koleją w celu zbierania materiałów do badań i fotografii krajoznawczych do klubowego archiwum i wykorzystania ich w wydawnictwach, odczytach i kronice AKT.

Wybuch pierwszej wojny światowej zastał Orłowicza w Zakopanem podczas prowadzenia wycieczki lekarzy po uzdrowiskach galicyjskich. Z rodziną – matką i młodszym o 16 lat bratem Zygmuntem – i kilkoma tysiącami Polaków emigrował 20 listopada 1914 roku i przebywał w Pradze do maja 1916 roku. Prowadził tam jako przewodnik 253 wycieczki podmiejskie po okolicach Pragi i był aktywistą Głównego Komitetu Wychodźstwa Polskiego. Współpracował z czeskim Klubem za Starou Prahu (Miłośników Starej Pragi) i Klubem Czeskich Turystów. Była to działalność oświatowa, kulturalna, turystyczna i krajoznawcza, a więc w swej istocie edukacyjna. Przedłużająca się wojna światowa sprawiła, że pomimo odroczenia poboru rezerwistów z cenzusem został wcielony do armii austriackiej. Objął służbę w kancelarii garnizonu twierdzy Przemyśl, w tzw. służbie bez broni. Był nieudolnym żołnierzem z wadą wzroku – dwukrotnie zwalniany jako niedołężny (!) ze służby w pułku w Sanku i w pułku artylerii cesarskiej w Wiedniu. Faktycznie został w twierdzy oficerem oświatowym, cenzorem i pisał, często rymowane, czasem okraszone erotykami, listy żołnierzom analfabetom i umawiał im dyskretne spotkania z dziewczętami.

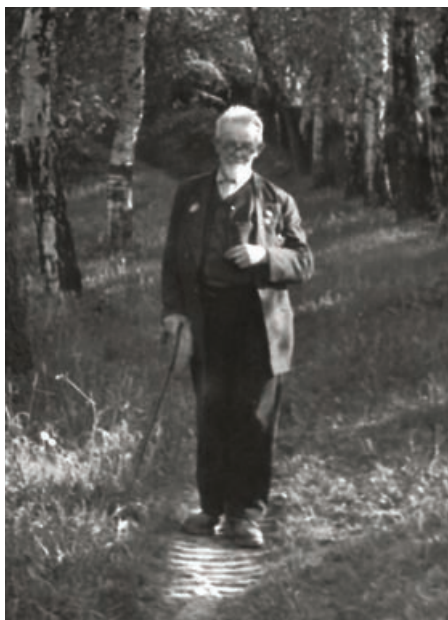
W bliżej nieokreślonych warunkach został też delegatem krakowskiej Akademii Umiejętności w komisji do spraw oceny i rekwizycji dla potrzeb wojennego przemysłu dzwonów i metalowych dachów z galicyjskich kościołów i cerkwi. Zna-



Fot. 4. Codziennie kilka widokówek do przyjaciół. Ze zbiorów T. Kowalika

jąc ich wartość, liczne ochronił przed zniszczeniem. W Przemyślu nawiązało z Orłowiczem kontakt Zjednoczenie Towarzystw Polskich i lokalne Towarzystwo Przyjaciół Nauk, i jego komitet wydawniczy prosił o napisanie przewodnika po Przemyślu (ukazał się w 1917 roku), a potem po Jarosławiu (w 1921 roku), gdzie Orłowicz pełnił w lutym i marcu 1919 roku rolę nauczyciela kursów dla żołnierzy analfabetów, ale też jako popularyzator ochrony zabytków, krajoznawstwa, organizator żołnierskich wycieczek – referenta oświatowego i wykładowcy w Uniwersytecie Żołnierskim. Uczelnia taka powstała w Jarosławiu na mocy rozkazu Sztabu Generalnego odrodzonego Wojska Polskiego z 14 lutego 1919 roku. Orłowicz przez dwa miesiące pełnił wtedy rolę oficera oświatowego.

W dokumentach programujących pracę tej komórki podkreślał, że „akcja państwowa (w rozwijaniu turystyki) musi iść w dwóch kierunkach: czynnego ułatwiania turystyki i jej propagandy”. Opracowany przez Orłowicza program pracy referatu przewidywał: „gromadzenie fotografii z widokami miast, dworów, kościołów, cerkwi, pałaców, synagog, zabytków sztuki, osobliwości przyrody, gór, jezior, rzek, skał, jaskiń, wodospadów, ruin zamków, typów ludowych itp. dla zyskania materiału ilustracyjnego do przewodników, rozwieszania w poczekalniach kolejowych, i restauracjach powiększonych fotografii pejzażowych, urządzenie co dwa lata wystawa fotograficznych krajobrazu polskiego i wyznaczenie nagród honorowych państwowych medali) celem zgromadzenia potrzebnych dla propagandy krajoznawstwa i turystyki fotografii, wydawania serii pocztówek i albumów z widokami najpiękniejszych miejscowości państwa”.



Fot. 5. Na podmiejskich trasach.
Ze zbiorów T. Kowalika



Fot. 6. Herbata zawsze w kotliku.
Ze zbiorów T. Kowalika

Jedną z mało znanych inicjatyw Orłowicza w roli urzędnika jest projektowanie unowocześnienia Zakopanego. Pierwszy Kongres Turystyczny w Krakowie w październiku 1919 roku wyznaczył wiele ambitnych celów, m.in. uporządkowanie żywiłowego rozwoju „zimowej stolicy Polski”. Była zarządzana przez samorząd, który usiłował nieudolnie wdrażać państwowotwórczą rolę turystyki w zaniedbanej wsi pod Giewontem. Także jej roli wychowawczej i ekonomicznej w gospodarce młodego państwa. Jednym ze skutków jego fascynacji Tatrami z lat młodości (1899–1905) był współudział w pracach samorządu i planowania rozwoju tej miejscowości. Pierwszy raz projektował unowocześnienie Zakopanego w październiku 1912 roku. Swoje pomysły opublikował nakładem własnym w 1913 roku jako *Plan rozwoju Zakopanego*³. Ten memoriał zaczynał się tak: „Gór równych Tatrom, ani co do wysokości, ani co do piękności, grozy, majestatu, uroku, dzikości – nie ma na ziemiach polskich. Zakopane – to klucz do nich od polskiej strony, miejscowość utworzona dzięki położeniu swemu na pierwszorzędną, nie polskiego tylko, ale i europejskiego znaczenia, stację turystyczną sportów zimowych”.

Wśród wielu prac Orłowicza wypada odnotować powstanie w 1920 roku w Zakopanem pod patronatem Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego pierwszego schroniska młodzieżowego im. ks. Józefa Stolarczyka. Po pożarze w czerwcu 1921 roku rychło było odbudowane. W 1922 roku z inicjatywy

[3] M. Orłowicz, *Plan rozwoju Zakopanego: referat nad „Ankiety w potrzebie Zakopanego” i Komisję Rady Gminnej w Zakopanem na posiedzeniu dnia*

29 października 1912, Drukarnia Słowa Polskiego, Lwów 1913.

nauczycieli krakowskich i Orłowicza gromadzono fundusze na zbudowanie nowoczesnego domu wycieczkowego dla młodzieży. Opieszałość władz oświatowych hamowała ten pomysł. Dopiero w 1926 roku powstała Międzydepartamentowa Komisja do spraw Turystyczno-Krajoznawczych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Dzięki temu zaistniało znane i do dziś czynne schronisko młodzieżowe przy ul. Oleandry w Krakowie.

Komisja troszczyła się o wydawnictwa, szkolenie nauczycieli przewodników, pomnażanie sieci młodzieżowych schronisk wycieczkowych. W 1924 roku w Ministerstwie Robót Publicznych z inicjatywy Orłowicza powstała Międzyministerialna Komisja Turystyczna. W 1926 roku – jako trzecie na świecie – powstało Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych (PTSM), a w październiku 1932 roku Orłowicz był współtwórcą Międzynarodowej Federacji Schronisk Młodzieżowych. W 1949 roku z bratem Zygmuntem Orłowiczem i Stanisławem Lenartowiczem opracował pierwszy metodyczny podręcznik – informator wycieczkowy dla młodzieży i nauczycieli organizatorów wakacyjnych obozów wędrownych.

Po raz kolejny proponował kompleksowe rozwiązania z korzyścią dla rozwoju turystyki tatrzańskiej już na stanowisku kierownika referatu turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych i jako delegat Krajowego Związku Uzdrawisk we Lwowie. Do głównych zagadnień zaliczał konieczność ustalenia kierunków rozwoju Zakopanego, sprzyjającego turystyce letniej i zimowej, oświacie, kulturze i usprawnienie komunikacji publicznej. Ważne zgromadzenie samorządowców zakopiańskich odbyło się 23–24 listopada 1919 roku. Była to tzw. ankieta, w tamtym czasie forma pozyskiwania opinii obywatelskich i tzw. czynników miarodajnych na temat rozmaitych zagadnień. Orłowicz wystąpił jako oficjalny delegat władz państwowych – od pół roku jako starszy referent do spraw turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych. Dokument ten – jako plon debaty publicznej zorganizowanej w Zakopanem z inicjatywy tegoż Ministerstwa i Ministerstwa Zdrowia opublikował w 1920 roku.

Orłowicz współpracował nad tymi zagadnieniami z takimi znaczącymi osobami, jak: Jan Gwałbert Pawlikowski – przedstawiciel sekcji ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego; Wojciech Roj – zakopiański poseł do sejmu; Józef Żychoń – lekarz, twórca sanatorium akademickiego; Andrzej Galica – wtedy pisarz i działacz ludowy, potem inżynier budowy dróg i generał dowodzący pułkiem podhalańskim; Wojciech Brzega – wybitny rzeźbiarz, twórca tzw. tablicy Klemensa Bachledy ufundowanej przez lwowski AKT ku pamięci ratownika, który „poświęcił się i zginął”, gdy poszedł w ściany Jaworowego Szczytu, by ratować Stanisława Szulakiewicza, młodego taternika z tego klubu; także pisarze: Władysław Orkan, Kazimierz Przerwa-Tetmajer – działacze Związku Górali (potem Podhalań), geolodzy i taternicy (np. Walery Goetel) i przedstawiciele Towarzystwa Tatrzańskiego, m.in. Juliusz Zborowski – wtedy redaktor „Gazety Podhalańskiej”, potem wieloletni dyrektor Muzeum Tatrzańskiego.

Orłowicz zapewniał, że jako „człowiek prywatny, tak w przyszłości na odpowiedzialnym stanowisku rządowym, wyczężę wszystkie moje siły dla rozwoju turystyki w Polsce, specjalnie w Tatrach”. Po upływie 10 lat to samo zacne grono działaczy, z udziałem Orłowicza, specjalistów i społeczników w dniach 8–10 marca 1929 roku podejmowało ten sam nierozwiązany problem. Tym razem tłem była impreza Mię-



Fot. 7. Na tratwie z Danutą Kozakówną i Jackiem „Admiralem” Majerczakiem.
Ze zbiorów T. Kowalika

dzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS), której podporządkowano znaczące inwestycje, m.in. przebudowę skoczni na Krokwi, porządkowanie ciągle jeszcze podtatrzańskiej wsi na przyjęcie gości ze świata, by zasłużyć na pochwały, osiągnąć zyski i ugruntować jej pozycję jako ośrodka sportów zimowych i turystyki. Problemy te znalazły się w protokole ankiety z okazji zawodów FIS – *Sprawy Tatr: rozwój Podhala i Zakopanego*⁴.

Orłowicz w tamtych latach zasłużył sobie na miano wybitnego działacza turystycznego m.in. Towarzystwa Tatrzańskiego (od 1920 roku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego). Jako turysta-praktyk i wizjoner zarazem snuł plany rozwoju Zakopanego, w tym m.in. doprowadzenie elektryczności, budowę teatru i nowych ulic, sprowadzenie orkiestry na sezon letni, budowę szkoły, schronisk na Hali Gąsienicowej i przy Czarnym Stawie, ścieżek do lasów regłowych i dolin tatrzańskich, a nawet kolejki zębatej na jeden ze szczytów, założenie parku oraz zakładu dezynfekcyjnego i sanatoriów dla „chorych piersiowo”, jak wówczas nazywano chorych na gruźlicę.

Problemy te pozostały nierozwiązane do dziś. Istotną rolę w realizacji polityki państwa w sprawach rozwoju państwowotwórczej turystyki miał wspomniany Pierwszy Kongres Turystyczny w Krakowie w październiku 1919 roku oraz w lipcu 1929 roku Pierwszy Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy w Poznaniu, towarzyszący Powszechnej Wystawie Krajowej (PWK), która dokumentowała sukcesy pierwszego

[4] *Sprawy Tatr: rozwój Podhala i Zakopanego: ochrona przyrody i turystyka, sprawy komunikacyjne*, oprac. Stanisław Lenartowicz i Mieczysław

Orłowicz, Ministerstwo Robót Publicznych, Warszawa 1930.

dziesięciolecia niepodległej Rzeczypospolitej. Orłowicz był jednym z autorów programu kongresu i kierownikiem działu turystycznego PWK. Myślą przewodnią obydwu kongresów było sprzyjanie rozwojowi turystyki jako dziedzinie gospodarki narodowej i spajania systemu prawnego, oświatowego, i innych dziedzin życia społeczeństwa polskiego po okresie zaborów. W uchwale kongresu zapisano: „Dla każdego kto działa i rządzi, kto kieruje tą lub inną dziedziną życia polskiego, kto wspólnie z innymi chce tworzyć czyny, budujące wielkość Polski, krajoznawstwo stać się musi prawdą żywą i sprawdzianem słuszności obranej drogi postępowania”.

W kilka dni po objęciu stanowiska naczelnika Referatu Turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych Orłowicz opracował memoriał *Organizacja turystyki i sportu w Polsce*, który wskazywał drogi do uznania turystyki i krajoznawstwa jako ważnej dziedziny gospodarki narodowej i polityki wewnętrznej państwa. Tematyka turystyki górskiej zajmowała w tych dokumentach znaczące miejsce. W drugiej części tego memoriału, czyli zbioru „działań państwa na polu czynnego popierania turystyki”, postulował wydanie ogólnego przewodnika po Polsce, z uwzględnieniem „partii gór”, publikacji poświęconych górom i zdrojowiskom, gromadzenie zbiorów fotografii skał, jaskiń, wodospadów, ruin zamków oraz urządzanie co dwa lata wystaw fotografii „krajobrazu polskiego”. Towarzystwo Tatrzańskie powinno zajmować się turystyką letnią i zimową zwłaszcza w Tatrach i Karpatach. Powinno także podzielić strefy swego działania na regiony i strefy wpływów, zarówno organizacyjne jak i gospodarcze. Turystyka w Beskidach Wschodnich powinna być pod zarządem Towarzystwa Karpackiego we Lwowie. Proponował tworzenie regionalnych rad turystycznych odpowiedzialnych za turystykę w Warszawie, Poznaniu, Wilnie, a za sprawy górskie w Krakowie i we Lwowie.

Rozwijając myśli zawarte w memoriałach z 1906, 1912 i 1919 Orłowicz zorganizował w Krakowie kongres turystyczny, który zakończył się epokowym wydarzeniem: powołaniem Komitetu Organizacyjnego Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich z Orłowiczem jako jego sekretarzem (11 października 1919 roku). Funkcję tę pełnił do września 1939 roku.

Przez kilkadziesiąt lat na stanowisku urzędnika państwowego i jako działacz towarzystw turystyki czynnej Orłowicz działał w myśl sformułowań, które zawarł w opracowanym przez siebie memoriale *Organizacja turystyki i sportu w Polsce* (1919) pod hasłem: „Ruch krajoznawczo-turystyczny jako czynnik wpływający na



Fot. 8. Z dyplomem doktora, matką, siostrą i bratem, w mundurze żołnierza armii austriackiej. Ze zbiorów T. Kowalika

znielowanie różnic i zacieśnienie bliższych stosunków wśród członków polskiego społeczeństwa rozbitego przez zabory”. Można bez obawy o popełnienie nadinterpretacji działań Orłowicza stwierdzić, że dla niego o wiele bardziej istotne niż wąsko pojmowana gospodarka turystyczna czy utylitarne pojmowanie turystyki jako źródła krociowych dochodów było sprzyjanie rozwojowi turystyki i krajoznawstwa jako pełnoprawnych dziedzin kultury i obyczajów polskiego społeczeństwa.

Zajmując stanowisko urzędnika do spraw turystyki i sportu Orłowicz brał udział w licznych projektach, naradach, objazdach studyjnych i dla wykonywania dokumentacji fotograficznej, w kongresach i zjazdach o rozległej tematyce. Wśród tych zagadnień wiele razy wypowiadał się i projektował przedsięwzięcia dotyczące trenerów górskich, zwłaszcza Karpat Wschodnich, Tatr i Pienin. Jako delegat swojego ministerstwa uczestniczył w obradach Państwowej Rady Ochrony Przyrody (PROP), a np. 10 września 1923 roku w Szczawnicy w komisji do spraw utworzenia parku narodowego w Pieninach. Był jej członkiem w latach 1919–1924, a w 1925 roku członkiem PROP. Od 1924 roku był organizatorem wielodniowych prywatnych wycieczek w różne regiony Karpat Wschodnich i Zachodnich, które organizował „pod firmą” Oddziału Warszawskiego PTT, w którym pełnił rolę przewodniczącego komisji wycieczkowej. Celem wypraw było sprawdzanie w terenie i zachęcania lokalnych władz do rozwijania turystyki, zwłaszcza na terenach podgórskich i w górach.

W działaniach sprzyjających turystyce górskiej Orłowicz miał upoważnienie władz PTT i działał w imieniu swego urzędu. Odegrał ważną rolę w ciągu kilku lat i licznych uzgodnień międzynarodowych w sprawie konwencji turystycznej na górskim pograniczu Polski i Czechosłowacji. Po raz pierwszy spotkanie obydwu delegacji odbyło się 6–7 września 1924 roku w Zakopanem, a kolejne w maju 1925 roku w Pradze. Konwencję podpisano 30 maja 1925, a Sejm RP ratyfikował ją 30 lipca 1925 roku. Jednakże z powodów politycznych, jakim był tzw. przewrót majowy, konwencja weszła w życie dopiero 14 czerwca 1926 roku. Obejmowała m.in., na podstawie projektów Orłowicza, otwarcie granic dla swobodnego ruchu turystycznego na obszarze Podhala, Spisza, Orawy, Śląska Cieszyńskiego i Karpat Wschodnich. Podobne zasady miały obowiązywać na pograniczu z Rumunią. Konwencja dawała możliwość wędrowania od 1 grudnia do 30 kwietnia i dotyczyła kilku obszarów: Beskidów Zachodnich, Gorców, Podhala, Spiszu, Orawy, Małej Fatry, Liptowa, Czadeckich, Pienin i Beskidu Sądeckiego; drugi obszar to Bieszczady, a trzeci Beskidy Huculskie, część Gorganów, cała Czarnohora, Karpaty Marmaroskie i Świdowiec⁵.

Z inicjatywy Orłowicza organizowane były tzw. zjazdy karpackie o tematyce ukierunkowanej na zagospodarowanie dla turystyki okolic kresowych i rozwijanie turystyki zgodnie z doktryną oswojania kresów, m.in. przez zagospodarowanie terenów górskich w Karpatach Wschodnich. Zjazdy takie odbyły się z udziałem tzw. czynników miarodajnych, czyli władz lokalnych i ogniw PTT i innych organizacji w Stanisławowie (maj 1931), w Warszawie (1933), Jaremczu (1934), Wiśle (1935),

[5] M. Orłowicz, *Konwencja turystyczna polsko-czechosłowacka (z mapką)*, „Wierchy”. R. 4, 1926, s. 135–140.

Krynicy (1936) i ponownie w Jaremczu (1937). Znaczna część ustaleń tych zgromadzeń to były typowe „pobożne życzenia”, a ich realizacja, przede wszystkim rozmaitych inwestycji na ogromną skalę w terenie (od budowy dróg po lotniska!!!), zwyczajnie nie była możliwa z powodów ekonomicznych.

Do wybitnych zasług Orłowicza należy utworzenie systemu wyróżnień za zwiedzanie terenów górskich w postaci Górskiej Odznaki Turystycznej (GOT). Odegrał wybitną rolę w tworzeniu m.in. systemu punktacji za przebywanie poszczególnych odcinków tras górskich, nazwanych przez Orłowicza „wysilkami”. Połączył swoją sprawność urzędniczą i pasje osobiste jako turysta obeznany dobrze z górami z obowiązkami działacza PTT. Kilkuletnie dyskusje na temat takiego wyróżnienia za „wysilki górskie” i opór wielu działaczy z powodów ideowych hamowały ustanowienie GOT. Odznaka w końcu stała się oficjalnym narzędziem popularyzacji letniej turystyki górskiej pomimo oporów przed usankcjonowaniem swoistej „rywalizacji sportowej w przestrzeni górskiej i czasie”. Odznakę uchwalono podczas walnego zjazdu PTT w Stanisławowie 23 czerwca 1935, a wprowadzono w życie od 1 lipca 1935 roku.

Jako urzędowy przedstawiciel swojego ministerstwa i jako wysokiej rangi działacz PTT Orłowicz wiele razy opiniował lokalizację i nawet osobiście nadzorował różne budowy, np. schroniska na Polanie Chochołowskiej, patronował powstaniu i brał udział w otwarciu schroniska na Chomiaku, a także budowie, wyposażeniu i otwarciu schroniska na beskidzkim Luboniu Wielkim. Sprzyjał – pomagając w uzyskaniu pożyczki – powstaniu schroniska PTT w domu prywatnym Jacka Majerczaka (1898–1956), znanego przez wiele lat jako „admirala” flisaków pienińskich w Szczawnicy, z którym łączyła go wieloletnia znajomość. Cenił go jako przewodnika pienińskiego i pomocnika w organizowaniu spływów dla uczestników swoich wycieczek oraz z okazji ważnych międzynarodowych konferencji turystycznych w Polsce.

Orłowicz był współautorem programów działania wielu wyspecjalizowanych organizacji turystycznych i krajoznawczych, projektów ustaw i statutów kilkudziesięciu związków sportowych, a nawet ligi rozgrywek piłki nożnej. Uznano go i wyróżniono tytułami członka honorowego PTT i PTK. Był twórcą archiwów fotografii krajoznawczej, muzeów krajoznawczych, czasopism i wydawnictw promujących walory krajoznawcze Polski. Zespołowość w uprawianiu turystyki z czasem wynaturzona w formie masowości, za jego życia stawała się częścią kultury masowej, częścią „masowej wyobraźni” i powszechnego doświadczenia polskiego społeczeństwa. Jednym z epizodów w tym zakresie była krytyczna wypowiedź z 28 października 1954 roku o projekcie zbudowania na morenie nad Morskim Okiem schroniska na około 100 osób⁶. W 1957 roku I nagrodę na projekt nowego schroniska za architekturę w modernistycznym stylu uzyskali Tadeusz Barucki i Przemysław Szafer (1920–2017), syn znanego przyrodnika i obrońcy Tatr prof. Władysława Szafera (1886–1970). Do realizacji tego projektu jednak nie doszło⁷.

[6] T. Kowalik, *Życie dla turystyki, krajoznawstwa i sportu: Mieczysław Orłowicz (1881–1959)*, Warszawa 2009, s. 312.

[7] E. Węclawowicz-Gyurkovich, *Prof. dr hab. inż. arch. Tadeusz Przemysław Szafer – teoretyk architektury współczesnej*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury” 2017, t. 45, s. 17; K. Kucza-Kuczyński, *T. Przemysław Szafer*, „Arch” 2017 nr 3, s. 83.

Przez wiele lat działał na rzecz tworzenia sieci szkolnych schronisk i był jednym z twórców PTSM oraz Międzynarodowej Federacji, zaś w 1935 roku w imieniu PTT i PTK był organizatorem Międzynarodowej Konferencji Związku Młodzieżowych Domów Wycieczkowych i objazdu studyjnego jej uczestników po Polsce.

Bezprecedensowe i kompletnie nieznanne są historykom polskiej turystyki dzieje i dokonania Orłowicza między 1 września 1939 a 19 października 1945 roku. To czas zamknięty powrotem do Warszawy z ostatniej wycieczki sierpniowej w Karpaty Wschodnie 28 sierpnia 1939 roku a powrotem na stanowisko kierownika referatu turystyki w Ministerstwie Komunikacji, aby odbudować wojenne zniszczenia polskiej turystyki.

Wybuch wojny nie był dla niego zaskoczeniem. Ostatnie dni przed 1 września spędził pozornie beztrudnie, prowadząc swoich przyjaciół bezdrożami górskimi Czarnohory. Zapiski w kalendarzu osobistym z wiosny i lata 1939 roku świadczą o spodziewanym przez Orłowicza kataklizmie. Dnia 21 marca zanotował: „Niemcy żądają od Polski Gdańska, Bogumina i tranzytu”, a 31 marca: „Wiwat! Chamberlein o godz. 14.50 deklaruje w parlamencie pomoc Anglii dla Polski w razie wojny”, zaś 1 kwietnia zapisał: „Mowa Hitlera z groźbami pod adresem Polski”. W lipcu 1939 odbył ostatnią podróż z cyklu tzw. objazdów fotograficznych z mistrzem fotografii krajobrazowej Henrykiem Poddębskim, aby dla potrzeb archiwum fotograficznego w Ministerstwie Komunikacji dokumentować na Kujawach i Pomorzu obiekty i osobliwości krajoznawcze. Do ostatnich dni zajmowało go weryfikowanie protokołów i przyznawanie Górskiej Odznaki Turystycznej.

W dniu 1 września 1939 roku w swoim dzienniku opisał pierwsze bombardowania Warszawy. Miał wtedy 59 lat, został bezrobotny jako były kierownik swego urzędu przy ul. Noakowskiego 18 w Warszawie; zamieszkał wspólnie z matką Emilią i bratem Zygmuntem w skromnym mieszkaniu przy ul. Puławskiej 41 m. 3. Z relacji wielu historyków wiemy, że nie tylko mieszkańcy Warszawy ufali w sprawność i siłę naszej armii (sławetne „nie oddamy ani guzika”) oraz w obietnice – jak się szybko okazało bez pokrycia – sojuszników zachodnich. Tragiczną prawdę trzeba było przyjąć do wiadomości bez złudzeń. Niebawem, czyli 17 września 1939 roku, agresor sowiecki zaczął zajmować nasze ziemie wschodnie...

Na długo przed wybuchem wojny opracowano plany ewakuacji władz państwowych i najważniejszych osób z prezydentem, premierem, ministrami i personelem urzędów na wschód kraju, a niebawem także za granicę, do Rumunii. W Warszawie pojawiły się tysiące uciekinierów z Wielkopolski i Pomorza, stołeczny węzeł kolejowy zapełniały pociągi z polskim wojskiem zmieniającym front obrony kraju. Nastroje uległy dalszej zmianie po sławnym apelu płk. Romana Umiasztowskiego, aby zdolni do noszenia broni mężczyźni także opuścili miasto w kierunku wschodnim. Wielu z nich zaopatrzone tylko w mundury, a nie każdego w buty i... broń.

Orłowicz razem z personelem swego urzędu wyjechał na wschód pociągiem ewakuacyjnym i już 5 września zapisał: „Odjazd z Warszawy w nieznanne”. Pełnił w tym czasie obowiązki organizatora życia tzw. kolonii uchodźców w Równem. Próbował założyć związek zawodowy kolejarzy, aby w tej formie występować wobec władz sowieckich. Po kilku tygodniach tułaczki i zniszczeniu pociągu ewakuacyj-

nego 24 października znalazł się we Lwowie, a 4 listopada udało mu się dotrzeć do Przemyśla i pokonać sowiecko-niemiecką „nową granicę na Sanie”, by dotrzeć do Bełżca i 10 listopada do Lublina. A 11 listopada – o ironio, w Święto Niepodległości – dotarł do okupowanej Warszawy.

Zajął się odwiedzaniem rodzin kolegów z pracy, informując ich o losach ewakuowanych bliskich, a 13 listopada zaczął porządkować i ratować zbiory dokumentów urzędowych, osobistych oraz bezcennego archiwum fotograficznego wydziału turystyki, które liczyło około 30 tys. negatywów, odbitek, wzorów pocztówek krajoznawczych, fotogramów przygotowanych do wystaw i wydawnictw. Już 20 listopada pomimo braku sprawnej komunikacji i w mroźne dni tamtej zimy prznosi ciężkie paczki ze zbiorami z urzędu przy ul. Noakowskiego do swego domu na Mokotowie przy ul. Puławskiej. W tej osobliwej i ciężkiej pracy pomagali mu przyjaciele-krajoznawcy i współpracownicy: Antoni Ojrzyński – kolega z AKT i działacz krajoznawca, współorganizator pierwszej wycieczki PTK do Puszczy Kampinoskiej w 1906 roku; Jan Jaroszyński – fotografik i przyjaciel z lwowskiego AKT, Henryk Poddębski – warszawski fotografik czy Stanisław Lenartowicz – kolega z biura turystyki.

Już 3 grudnia spotyka się z uczestnikami ostatniej karpackiej wycieczki, a 10 grudnia w domu Haliny i Mieczysława Millerów – towarzyszy wędrówek karpackich – podczas spotkania odbywa się tradycyjny przegląd fotografii Jana Jaroszyńskiego z tej wyprawy. 12 grudnia dyktuje Danucie Kozakównie – wieloletniej przyjaciółce, skarbnikowi wycieczek – dokończenie sprawozdania z ostatniej wycieczki dla jej uczestników. Pomimo dokuczliwych mrozów 20 grudnia 1939 roku oraz 4, 14 i 28 stycznia 1940 nosi do domu kolejne paczki ze zbiorami, a 30 stycznia, mimo odmrożonych rąk, opisuje zdjęcia z wycieczek.

Na kolejnych stronach osobistych notatek Orłowicz opisuje swoje i najbliższych trudne i groźne dni w stolicy pod rządami okupantów niemieckich: „Mieszkamy z Mamą i Bratem... bezrobotni, żyjemy z resztek gotówki”; 2 stycznia [1940] „kaloryfer pękł z mrozu”; 4 stycznia „trudno spać z zimna, zmieniam ostatni banknot 100 zł”; 8 stycznia „noszę z biura papiery do palenia, mimo piecyka trzęsiemy się w nocy z zimna”; 16 stycznia „zmieniam ostatni banknot 500 zł przy płaceniu rachunku z elektrowni”; 19 stycznia „smaruję jodyną odmrożone ręce, przez miesiąc w bandażach”; 20 stycznia „dostałem z Ligi Popierania Turystyki ostatnie 21 złotych, piszę wykazy wycieczek z lat 1921–1931”; 23 stycznia „śnieżyca, mróz, grubość śniegu w Warszawie 70 cm, piękna zima, coraz większe braki w aprowizacji, kupiłem grochu i kaszy za 15 zł”.

Obaj bracia Orłowiczowie w 1941 roku dzięki znajomościom dostali zlecenie... stemplowania kartek żywnościowych (np. od 7 do 23 kwietnia 1941 ostemplowali 51,6 tys. kartek), a Zygmunt zdobył pracę w administracji domu, w którym



Fot. 9. Nad albumem krajoznawczym.
Ze zbiorów T. Kowalika

mieszkali. W czerwcu Mieczysław zaczął dostawać zasiłki pieniężne, początkowo 75 zł, potem 100–200 zł, a ostatni raz w grudniu 1942 roku. Kupił m.in. 4 kg chleba, który wysłał szwagrowi (Mieczysławowi Rydłowi, mężowi młodszej siostry Orłowicza – Marii) do obozu jenieckiego w paczce świątecznej na Boże Narodzenie.

Jeszcze mniej znany jest epizod pracy Mieczysława Orłowicza jako sprzedawcy w kwiaciarni Anny Majówny (Knaustowej) przy ul. Bagatela 10. Zaczął za ladą 3 grudnia 1940 i robił to z ochotą do kwietnia 1941 roku. Miał więc stałe zajęcie, kontakt z klientami, lubił kwiaty. Miał też ciepłe posiłki, co zapisał, np.: „syte śniadanie w sklepie, dobry obiad – pierożki z mięsem, z pieczoną gęsią”. W styczniu 1941 roku zanotował: „dostałem wiadro węgla, praca w sklepie uspokoiła mnie nerwowo, mniej czasu na myśli”. Ale bywało i tak: „7 stycznia – deficyt dołożyłem 10 zł”; 29 stycznia „przez cały dzień siedzeń w kwiaciarni, dostaję śniadanie i obiad plus 2 zł dziennie... wyglądam dobrze, bo jem do syta. Noszę liche ubranie z obszarpanymi spodniami i turystyczne buty. Cały dzień chodzę w płaszczu, bo zimno... w kieszeni noszę szczoteczkę do czyszczenia butów ze śniegu”.

O poprawie samopoczucia 21 lutego 1941 pisał: „cały dzień w sklepie z obfitym obiadem. Wieczorem miła kolacja u pp. Eljaszów z Millerami [uczestnicy wędrówek karpackich] układamy teoretyczny program wycieczki na lato”. A więc mimo okrucieństwa realiów okupacyjnych trwa poszukiwanie normalności. Ważna data to 14 kwietnia 1940 roku, bowiem tego dnia odbyło się spotkanie w domu Władysławy i Adama Konopczyńskich (przyjaciół z lwowskich lat studenckich i wędrówek AKT). „W pierwszym dniu odwilży wiosennej uczestnicy naszych wycieczek zebrali się... a pan Jaroszyński wyświetlał nam swoje piękne kolorowe przezrocza z gór”. Wtedy zapadła decyzja o wznowieniu wycieczek, ale jako przechadzek podwarszawskich.

Po pewnym czasie zapisał: „Sroga zima dała nam się we znaki – toteż postanowiliśmy w kilka osób, aby dla rozproszenia czarnych myśli, które dręczyły nas w czasie okupacji... urządzać każdego tygodnia w niedziele, a w miarę pogody i wolnego czasu także w czwartki, przechadzki podmiejskie. Rozpoczęły się one tydzień później, w niedzielę 21 kwietnia, kiedy jeszcze sporo śniegu leżało po podmiejskich lasach. Zasięg tych przechadzek był dość ograniczony, bo baliśmy się jeździć pociągami dalekobieżnymi, ograniczaliśmy się zatem do przechadzek osiągalnych z ostatnich stacji podmiejskich linii tramwajowych. Jako punkt wyjścia służyły nam najczęściej dworzec kolejki grójeckiej [wąskotorówki], przystanek na Służewcu przy torze tramwajowym, oraz końcowe przystanki tramwajowe w Wilanowie, na Bielanach, Gocławku, rzadziej na Bródnie. Były nimi również stacje kolejek podmiejskich, szczególnie na linii kalwaryjskiej [do Góry Kalwarii] i grójeckiej [do Grójca], kolejki wilanowskiej i kolejki do Jabłonny, o wiele rzadziej kolejki do Karczewa, najrzadziej kolejki do Radzymina”. Obecnie żaden z tych punktów wyjściowych i podmiejskie kolejki wąskotorowe, tzw. ciuchcie, nie istnieją.

Podmiejskie przechadzki można dziś nazwać „małą turystyką”, ale z uwagi na warunki, w jakich się odbywały, można je uznać za turystykę nieprzeciętną, osobliwą, nadzwyczajną, swoiście wielką. Od kwietnia 1940 roku stały się częścią życia codziennego Orłowicza i nielicznej w istocie grupy jego przyjaciół. W ciągu 5 lat okupacji niemieckiej brało w nich udział... 61 osób, z których 33 były na wycieczkach

tylko dwa razy, a 28 osób tylko jeden raz. Nie wszyscy mogli dotrzymać kroku ich organizatorowi i przewodnikowi. W „Kronice wycieczek i przechadzek podmiejskich z lat okupacji” Orłowicz zanotował: „Jedni tłumaczą to brakiem czasu inni obuwia, inni obawą przed łapankami, o których sądzili błędnie, że są większe i niebezpieczniejsze za miastem niż w mieście. Części z nich to były samotne wycieczki dlatego, że uczestnicy nie zjawili się, np. z powodu złej pogody, nadmiernego upału, obawy łapanek, zaś 80 pomyślanych było jako samotne” (wędrował tylko Orłowicz). Ogółem podczas okupacji z przyjaciółmi lub samotnie przeszedł 1151 km.

Tak zapisał we wspomnianej „Kronice”: „[...] dla zachowania we własnej pamięci i kilku osób, które w tych przechadzkach brały udział najbardziej wydajny ze mną. Zrobiłem to dlatego, że wycieczki podtrzymywały nasze wynędzniałe głodem ciała i udręczone dusze w najsmutniejszym chyba okresie życia, ułatwiając przeżycie okupacji hitlerowskiej bez całkowitego potargania nerwowa i stwarzając pewne odprężenie dla ducha, udręczonego przeżyciami dnia, przez ucieczek na kilka godzin do lasów i na pola”.

O tym, że Orłowicz wędrował z grupą swoich przyjaciół – wobec zakazu okupanta działania wszystkich organizacji turystycznych – wiedziało zaledwie kilkadziesiąt osób. Taka liczba świadków osobliwych wydarzeń i brak jakichkolwiek dokumentów czy publikacji sprawiły, że po wojnie te fakty pokryła mgła niepamięci i niewiedzy także dla badaczy losów polskiego społeczeństwa w latach okupacji. Orłowicz i jego bliscy nie ujawniali swej aktywności nie z powodów konspiracyjnych, ale po prostu – i być może – z powodu obawy przed zarzutem, że w tak trudnym czasie uprawiali taką turystykę w skali mikro i bez rozgłosu. Wycieczki Orłowicza – jak to sam określał – miały na celu „podniesienie ducha, zwalczanie poczucia beznadziejności”. W takim sensie i choć o niewielkim zasięgu następowało łamanie okupacyjnych zakazów i było swoistym przejawem oporu garstki inteligencji przed naciskiem panujących okoliczności w tamtym czasie.

Warto zatem wspomnieć, że w ciągu lat okupacji odbyło się 181 wycieczek, a sam Orłowicz odbył takich wędrowek 111. Do uczestników wypraw należeli: Danuta Kozakówna – 83 wędrowek, Wanda Peretiatkowicz (kustosz zbiorów sztuki w Zachęcie przy pl. Małachowskiego) – 79, Janusz Lechowski (przyjaciel Orłowicza i współpracownik) – 51. We wspomnianej „Kronice” zapisano, że pierwsza wycieczka podmiejska odbyła się 21 kwietnia 1940 roku z udziałem czterech osób na trasie Skolimów – Konstancin Jeziorna – Lasy Kabackie – Natolin – Wolica – Ursynów – Służew – Służewiec – 22 km.

W kolejnych miesiącach liczba wycieczek rosła i niemal każda miała hasło/temat, np.: „na kolory jesieni”, „na wrzosa”, „na wykopki”, „na żniwa”, a z czasem zamieniały się na wycieczki „kulinarne”, czyli na zbieranie owoców leśnych. Było to kilkanaście wycieczek w celu uzupełniania żywności i dla zdrowia, np.: „na żółędzie” (do przepalenia na bieda-kawę), „na tarki” (śliwki tarniny), „na jeżyny” do wyrobu pierogów, po ziemniaki. „Kronika” z roku 1941 zaczyna się od opisu: „Z powodu bardzo spóźnionej wiosny, ciężkich mrozów do połowy lutego, a potem przez luty i marzec trwałego błota, które się przeciągnęło na kwiecień, nie było ani jednej niedzieli pogodnej. Inauguracja zaprojektowana na 27 kwietnia nie udała się

z powodu ulewnego deszczu i piasza wycieczka po zupełnym błocie przy zupełnym braku zieleni odbyła się dopiero 5 maja”. Dodajmy, że na dwudziestokilometrowej trasie: Wilanów – Grabówek – Dawidy – Falenty – Raszyn, tylko z udziałem Orłowicza i Kozakówny.

Niektóre wycieczki miały akcenty patriotyczne, np. 25 sierpnia 1941 roku na cmentarz wojenny z 1939 roku w Laskach na skraju Puszczy Kampinoskiej, w celu znalezienia grobu rotmistrza Staszewskiego, brata uczestniczki poległego 19 września pod Sierakowem. Złożono kwiaty na jednym z bezimiennych grobów oficerskich. Innym razem w rocznicę bitwy pod Raszynem 19 kwietnia 1809 roku, tego dnia w 1942 roku aż dziesięcioosobowa wycieczka z Nowej Wsi przez Lasy Heleńskie i Sękocińskie do Falent i Raszyna, na groblach miejscowych stawów hodowlanych odczytano opis bitwy, a koło Opaczy opis noclegu Rafała Olbromskiego z gen. Sokolnickim w miejscowym dworze z *Popiołów* Stefana Żeromskiego. Z Okęcia wracano tramwajem.

Podobny przebieg miała wycieczka 26 kwietnia 1942 roku do Lipkowa w Puszczy Kampinoskiej, Babic i na wydmę puszczańską Łuże. Przy dworze w Lipkowie czytano opis pojedynku Bohuna z Wołodyjowskim z *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza. Na wydmie Łuże „kwitło sporo sasanek” – zapisała Kozakówna. Celem kilku wycieczek był także w porze wiosennej Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego w Alejach Ujazdowskich przed zamknięciem go dla Polaków w połowie 1942 roku. Orłowicz spotykał się w nim z prof. Bolesławem Hryniewieckim – członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Haliną i Mieczysławem Millerami, Józefem Błońskim – współtwórcą Polskiego i Międzynarodowego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, urzędnikiem w Ministerstwie Wyznań Religijnych i innymi osobami. Tworzono plany wycieczek, a Orłowicz układał swoje – przez kilkadziesiąt lat nieznanne i niepublikowane – wierszowane poematy i słowa piosenek do popularnych melodii. Są to utwory nadal w większości nieznanne o tematyce karpackiej, jak np. *Nie masz gór nad Gorgany, Kocham ja Karpaty, w góry chodzić lubię, Mazurek Hnitesa Klubu, Dobrze mi jest spać w schronisku, kiedy nie ma tam ścisku, Hnieso Hniteso cóżeś ty za pani, Pod przewodem Orłowicza chodzi w góry banda bycza* – znany hymn towarzyskiego Klubu Hnitesa, na melodię lwowskiej piosenki *W dzień deszczowy i ponury*, którego nazwa pochodzi od zdobycia przez grupę Orłowicza pogranicznego szczytu Hnitesa w sierpniu 1934 roku. To był skrajny punkt terytorium Polski we wschodnio-karpackich Górach Czywczyńskich (1769 m n.p.m.).

Te krótkie wycieczki czasem były pełne uciech i zabawy w ponurych czasach, np. 9 sierpnia 1942 roku w bardzo upalny dzień, bez butów i spodni wędrowano 15 km płytkim piaszczystym nurtem rzeki Świder. Natomiast pierwsza z cyklu wielu wspomnianych wycieczek „kulinarnych na jeżyny” do Lasu Kabackiego odbyła się 23 sierpnia tego roku. Potem regularne były wycieczki „na żołądzie”, a Orłowicz zbierał ich od 8 do 20 kg w Lesie Kabackim, Puszczy Kampinoskiej, na jej skraju w Wólce Węglowej, w Lasku Bielańskim, Młocińskim, Klarysewie, Konstancynie-Jeziornie, Oborach, Słomczynie. Ostatnie wycieczki przed powstaniem warszawskim odbył 25 i 27, a 30 lipca 1944 roku ze Służewca i Ursynowa do Wilanowa. Po drodze, leżąc

w przydrożnym rowie, Orłowicz i Kozakówna przyglądali się powietrznej walce samolotów myśliwskich nad Czerniakowem.

Podczas powstania warszawskiego na Mokotowie, gdzie mieszkali Orłowiczowie, walki nie trwały w takim natężeniu jak na Woli, Starym Mieście, Śródmieściu czy Czerniakowie. Po 26 dniach powstania warszawskiego na Mokotowie zapisał w notatkach osobistych: „krokiem z domu nie wyszedłem, nawet na dziedziniec”. [Bał się] „pożaru w sąsiednich domach, ostrzału... szarpanin nerwów, jakiej nie przeżyłem już i nie przeżyję”. O tych szczegółach dowiedziałem się z obfitej korespondencji Orłowicza na kartkach pocztowych wysyłanych do Kozakówny do Krakowa z pobytu w Szpitaliku PCK nr 2 na Okęciu i rehabilitacji po powstaniu warszawskim w Nałęczowie.

Z mieszkania przy ul. Puławskiej został wyrzucony (strefa frontowa powstania warszawskiego) 26 sierpnia. W tym czasie bracia Orłowiczowie umieścili matkę Emilię w Szpitalu Zakaźnym przy ul. Chocimskiej, a sami zostali wcieleni do tzw. kompanii roboczej. W niemieckich koszarach jednostki żandarmerii w szkole przy ul. Grottgera, w zamian za głodowe żywienie rąbali drewno, palili śmiecie, usuwali gruz, sprząтали pomieszczenia koszarowe, obierali ziemniaki: „robotą była dość ciężka i niebezpieczna, ale traktowali nas przyzwoicie, jedliśmy tłusto i do syta, tak że nawet zostawała marmolada, sztuczny miód i owoce. Przez całą wojnę przez 3 tygodnie nie byłem nigdy tak syty, jak w tym okresie. [Młodszy mężczyźni] dostawali trochę kartofli, pomidorów, cukru, marmolady, wódki i to nam ułatwiało aprowizację”. W tym czasie „książki, rękopisy, notatki krajoznawcze, mapy, fotografie, pocztówki... po naszym wyjściu drzwi w mieszkaniu i piwnicy porozbijano siekierami i wszystko porozrzucano i poniszczono” – notował.

Z zapisków osobistych Orłowicza: „przeważnie pracowałem jako drwal, rąbiąc i epilując od rana do wieczora drewno bukowe do kuchni, aż mi się bąble na rękach porobiły – chodziłem też do kopania ziemniaków i innych jarzyn, a czasami zarówno w dzień jak i przez całą noc budowałem barykady przy ul. Belwederskiej, albo zamiatałem dziedziniec i paliłem smrodliwe ognisko z odpadków kuchennych i zakwalifikowanych jako niepotrzebne odpadków ubrań i bielizny z różnych domów przy ul. Grottgera. Robotą przy barykadach była trochę niebezpieczna, bo kulki gwizdały nam koło uszu, czasem noszono nawet rannych, a nawet zabitych. Przykrzejsze... były nieustanne widoki pożarów dokoła, ... ryk tzw. krów [ostrzał z moździerzy wielolufowych], wybuch bomb, turkot samolotów, rzucających raz po raz grad bomb na dzielnice zajęte przez powstańców. Placówki powstańcze były od nas bardzo blisko przy Promenadzie i ul. Belgijskiej... w nocy z 31 na 1 września patrzyłem ze zgrozą, jak paliły się sąsiednie kamienice przy ul. Willowej”.

Ta niewolnicza praca w brygadzie roboczej dawała możliwość przetrwania trudnego czasu powstania na Mokotowie. Zapisał: „chcieliśmy być blisko [faktycznie wspomnianą szkołę od mieszkania dzieliło około 600 metrów] naszego mieszkania i matki w szpitalu – tym bardziej, że liczyliśmy na rychły koniec walk z powstańcami i możliwość powrotu do domu dla ocalenia tego co się da”. Ale były to złudzenia i niespełnione nadzieje, choć powstanie warszawskie w tej dzielnicy skończyło się podpisaniem aktu o zaprzestaniu walk 27 września 1944 roku.

Dnia 12 września 1944 roku, po zarządzeniu ewakuacji Mokotowa, Zygmunt Orłowicz odebrał matkę Emilię ze szpitala i w bliżej nieznanym sposobie umieścił ją u zaprzyjaźnionych gospodarzy w dworku we wsi Brominy koło Tarczyna. Mieczysław – znacznie osłabiony puchliną głodową nóg – przy pomocy żołnierzy niemieckich został włączony już 19 września do kolumny wypędzonych z miasta i prowadzonych/niesionych/wiezionych do obozu przejściowego nr 121 w Pruszkowie. Po drodze został odłączony (po przekupieniu eskorty) i jako pacjent znalazł się w Szpitaliku PCK nr 2 na Okęciu, przy ul. bpa Bandurskiego, potem Sabały. Przebywał w nim do 2 maja 1945 roku, skąd jako znany ordynatorowi – była to dr Skokowska-Rudolf – zaawansowany wiekiem, wycieńczony urzędnik i działacz turystyczny został skierowany na rekonwalescencję, odżywienie i wypoczynek do Domu Wypoczynkowego dla Literatów i Pracowników Kultury w Nałęczowie przy ul. Lipowej. Po powrocie do zdrowia już 19 października 1945 roku zgłosił się do swojego ministerstwa i objął stanowisko radcy do spraw turystyki.

Pierwszą udokumentowaną w osobistych zapiskach wycieczkę „na jeżyny” do Lasu Kabackiego miał poprowadzić Orłowicz już 21 października 1945 roku, ale z powodu zmiany czasu na zimowy nie spotkał się z Danutą Kozakówną i... samotnie spacerował po pełnych gruzu ulicach Warszawy. Następna odbyła się bez kłopotów za kilka dni – 9 godzin wędrówki wypełniło zbieranie jeżyn, rozmowa o aktualnościach, a trasie wiodła z Powsina, przez Natolin, Las Kabacki, Chylice, Skolimów do Konstancina-Jeziorny.

W 1950 roku Orłowicz został kierownikiem Wydziału Komunikacji i Obsługi Ruchu Turystycznego, a następnie Referatu Krajoznawstwa i Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Współ z Tadeuszem Dohnalikiem (1908–1992), wieloletnim towarzyszem wędrówek w Karpatach i przyjacielem, opracował wykaz 800 miejscowości o istotnym znaczeniu dla turystyki. Już w pierwszych miesiącach 1946 roku Orłowicz zinwentaryzował stan schronisk w Karpatach Zachodnich i zapisał: „Zawieruchę wojenną prawie żadne z tych schronisk nie przetrwało bez uszkodzenia, a kilka uległo doszczętnemu spaleni [..], kilka schronisk tatrzańskich spaliło się w okresie walk niemiecko-sowieckich z wiosną 1945 r. Stosunkowo największe szkody wyrządzili gospodarce turystycznej w górach, jednakże systematyczne obrabowywanie schronisk przez miejscową ludność góralską. Schroniska stanowiły dla ludności miejscowej rodzaj magazynu bezpłatnego zaopatrywania się w pościel, bieliznę i meble. Co więcej, z niektórych schronisk wyjmowano nawet drzwi i okna. [...] niestety, także wojsko, a szczególnie straż graniczna, stosowało te sam system, mimo protestów zainteresowanych towarzystw co szczególnie dotkliwie dało się odczuć schroniskom Oddziału Warszawskiego PTT na Hali Gąsienicowej [...] oraz schronisku Tatrzańskie Towarzystwa Narciarzy na Hali Kalatówki”.

Podczas pierwszej powojennej wycieczki sierpniowej w Sudety ubolewał nad zniszczeniami schronisk górskich w tym masywie, co opisał w artykule *640 km pieszo przez Sudety*⁸. W innym artykule *Stan powojenny schronisk karpackich*⁹ infor-

[8] M. Orłowicz, *640 km pieszo przez Sudety*, „Wierchy”. R. 17, 1947, s. 39–56.

[9] M. Orłowicz, *Stan powojenny schronisk karpackich* „Ziemia” 1946 nr 3, s. 9–11.

mował: o zniszczeniach schronisk w Beskidzie Żywieckim, Śląskim, Małym, Sądeckim, pod Babią Górą, w Gorcach, Pieninach i Tatrach. Spalone były schroniska na Starych Wierchach, Turbaczu, Lubaniu, Prehybie, na Polanie Chochołowskiej, w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Zdevastowany był także Dworzec Tatrzański w Zakopanem. Brak schronisk na Jaworznie Krynickiej i w Gorcach był dotkliwy także dla narciarzy. Anegdotycznie brzmi informacja o wizycie górali zakopiańskich w biurze Orłowicza w dniu 10 października 1950 roku proszących o ułatwienie w zakupie... gwoździ do prac remontowych!!! Wspierał naprawy budynków na Turbaczu, Starych Wierchach i Prehybie, gdzie wziął udział w otwarciu schroniska w sierpniu 1958 roku.

Prowadzone przez niego wycieczki, a także szkolenie urzędników, nauczycieli, przewodników, organizatorów „małej turystyki”, to były zamierzone formy kształcenia „w rzemiośle turystycznym”. Pod tym względem Orłowicza wypada uznać za pośrednika między epoką dziewiętnastowiecznych pionierów, odkrywców, pierwszych krajoznawców i turystów górskich a coraz liczniejszymi przywódcami i organizatorami turystyki popularnej. Styl wędrowania Orłowicza stał się niemal tak samo wzorem wędrowania jak „styl Chałubińskiego”. Czerpał z doświadczenia i wzorów takich, jak: Stanisław Staszic, Ludwik Zejszner, Eugeniusz Janota, Wincenty Pol, Walery Eliaz Radzikowski, Tytus Chałubiński, Seweryn Goszczyński, Hugo Zapałowicz, Jan Gwałbert Pawlikowski, Mariusz Zaruski, Józef Stolarczyk, Zygmunt Klemensiewicz, Mieczysław Świerz, których nazywano „odkrywcami dla turystyki” i sportowego taternictwa w Tatrach, turystyki w Pieninach, wielu rejonach Karpat, w Beskidach, Czarnohorze, Gorganach.

Swoiste miejsce w dorobku organizatorskim Orłowicza zajmowała fotografia krajoznawcza. Był wyznawcą zasady, jak kilku jego przyjaciół i współpracowników, m.in. Mikołaj Wisznicki czy Aleksander Janowski, „jeden obraz więcej wart niż tysiąc słów”. Dlatego tak duże znaczenie przywiązywał – choć sam nie fotografował – do utrwalania na fotografiach ważnych obiektów podczas wycieczek. Wśród członków AKT było ponad 50 fotografów tworzących odrębny oddział, a wśród nich Adam Wisłocki, Jerzy Konopacki,



Fot. 10. Senior – przewodnik pracy w turystyce, przewodnik GOT i ze Złotą Odznaką Honorową PTTK. Ze zbiorów T. Kowalika



Ryc. 108. Dr. M. Orłowicz (Polska).

Fot. 11. Portret według Jerzego Szwajcera. Ze zbiorów T. Kowalika

Michał Affanasowicz, Daniel Połątkiewicz, Adam Konopczyński, Jan Jaroszyński, którzy dokumentowali klubowe wycieczki w Bieszczadach Wschodnich, Czarnohorze, Gorganach i Alpach Rodniańskich. Tak powstawało archiwum fotograficzne lwowskiego AKT, którego zasoby przez wiele lat były wykorzystywane w popularyzacji wycieczek i wydawnictwach z podpisem „z wycieczki AKT” albo „ze zbiorów AKT”. Wśród przyjaciół Orłowicza było wielu fotografów wśród członków bratniego Karpackiego Towarzystwa Narciarzy (powstało w 1907 roku), m.in. taternicy, jak: Maksymilian Dudryk, Roman Kordys, Zygmunt Klemensiewicz, a także Mieczysław Karłowicz, jeden z pionierów tatrzańskiej fotografii artystycznej.

W marcu 1929 roku Orłowicz wniosł do swego ministra o wykonanie filmu „z widokami osobliwości” Polski, a wśród kilku części filmu miały być Karpaty Wschodnie, Zakopane, Tatry i Pieniny. Domagał się także filmów pod hasłem o polskiej zimie. W 1935 roku ponad 350 fotografii ze zbiorów, które zgromadził Orłowicz, zakwalifikowano do wystroju wagonów kolejowych, zwłaszcza tych z tras zagranicznych, oraz jako wzory wielkoformatowych plakatów propagujących walory krajoznawcze Polski. Były wśród nich oczywiście fotogramy o tematyce górskiej. W 1933 roku powstała dokumentacja Karpat Wschodnich i okolic Zakopanego. Osobliwe dokumenty fotograficzne powstały w zimie 1937 roku podczas „Rajdu Szlakiem II Brygady Legionów”, okolic Worochty oraz Żywca, a jesienią 1938 roku dokumentacja krajoznawcza Zaolzia.

Orłowicz w 1949 roku odbudował znaczną część archiwum fotograficznego, a jako delegat Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji był jurorem konkursu fotograficznego, który przyniósł zaledwie 1310 fotogramów. W jego opinii plon konkursu był bardzo skromny. Komentował ten wynik obawą autorów przed nadesłaniem tzw. tematów oklepanych, jak np. Tatry. Kolejne konkursy z udziałem Orłowicza jako jurora odbywały się w latach 1951–1954 i były współorganizowane z Polskim Związkiem Artystów Fotografików i Polskim Towarzystwem Fotograficznym. W następnych latach Orłowicz doprowadził do wydania serii dużych plakatów fotograficznych (594 x 841 mm) do umieszczania w hotelach, pensjonatach, schroniskach, w poczekalniach na dworcach kolejowych i restauracjach. Znalazły się wśród nich m.in. wizerunek schroniska „Perła Zachodu” nad Jeziorem Modrym koło Siedlęcina, szczyt tatrzańskiej Żółtej Turni w śniegu i dolina Prądnika w Ojcowie.

Po dewastacji Orłowicz mozolnie odnawiał zbiory fotograficzne archiwum w Ministerstwie Komunikacji, w czasie 85 dni objazdów w wielu regionach kraju od czerwca 1947 do lipca 1949 roku. Poza tym w latach 1946–1949 odbyło się kilkanaście objazdów krajoznawczo-fotograficznych Ziem Odzyskanych dla stworzenia zbiorów dokumentujących nowe kresy zachodnie. Objazd trwał średnio po 30 dni w każdym roku, łącznie około 120 dni. Jednak z braku funduszy na te podróże zaniechano gromadzenia takich zbiorów. W Warszawie 28 maja 1947 roku otwarto wystawę pn. *Piękno Ziem Odzyskanych* ze znacznym wkładem Orłowicza, która była jedną z największych imprez artystycznych przeprowadzonych z inicjatywy PTT, PTK, ministerstw Ziem Odzyskanych i Komunikacji. Niejako w ślad za wystawą warszawską do sukcesów w tym zakresie wypada zaliczyć urządzenie wystawy o Zie-

miach Odzyskanych we Wrocławiu (21 lipca – 31 października 1948) z licznymi fotografiami krajobrazów z Gór Izerskich i Karkonoszy.

Niestety, los zrządził, że wspomnienia Orłowicza zostały uporządkowane zaledwie w niewielkiej części i znane są jako tom *Moje wspomnienia turystyczne*, uzupełniony 20 lat po jego śmierci w kwartalniku Polskiej Akademii Nauk „*Studia Historyczne*” (1979, t. 22, nr 2) jako część opisu jego dokonań w latach 1908–1909. Niezwykle ważny zamiar spisywania wspomnień poszczególnych nielicznych w końcu XIX i na początku XX wieku organizatorów polskiej turystyki, krajoznawstwa i sportu, badania źródeł i zachowanych dokumentów – zapoczątkowany w Pracowni Historii Kultury Fizycznej w Instytucie Naukowym Kultury Fizycznej w 1953 roku – został zrealizowany w niewielkim stopniu. Wspomnienia Orłowicza są tego najlepszym przykładem. Zamiar wykorzystania jego wiedzy i spisanie dokonań w dziedzinie sportu nie został spełniony, dlatego tak trudno dokonać analizy tego dorobku choćby z uwagi na rozproszenie źródeł i upływający czas. To podstawowa przyczyna braku wiedzy o działalności Orłowicza w dziedzinie organizacji polskiego sportu w latach najbardziej ważnych, bowiem pierwszych, początkowych, w czasach budowy struktur, przełamywania barier obyczajowych, rozwijania w specyficznym polskim warunkach nowej dziedziny życia społecznego, czyli kultury fizycznej i sportu.

Do wybitnych osiągnięć Orłowicza wypada dodać jego prace organizatorskie na rzecz ustanowienia we 1924 roku pogranicznej polsko-czechosłowackiej konwencji turystycznej. Ideą przewodnią były dobrosąsiedzkie stosunki z krajem, z którym polskie władze miały spory graniczne po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Orłowicz był jednym z urzędowych negocjatorów tej konwencji w latach 1924–1925 i podpisanej ostatecznie dopiero po tzw. przewrocie majowym w 1926 roku. Występował również w imieniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Mógł z powodzeniem pełnić tę rolę, bowiem świetnie znał z wędrówek wakacyjnych w latach 1904–1905 i potem z lat 1922–1939 tereny polskiego górskiego pogranicza w Karpatach Wschodnich i Zachodnich. W latach 1947–1956 Orłowicz, jako przedstawiciel polskich władz, brał z pozytywnym skutkiem udział w odnowieniu konwencji turystycznej, co udało się 22 kwietnia 1956 roku.

Przygotował wykaz 78 miejscowości szczególnie atrakcyjnych dla turystów: 17 w Sudetach, po cztery w Beskidzie Śląskim, Sądeckim, Tatrach i Pieninach, a tylko dwie w Puszczy Białowieskiej, oraz 38 miejscowości nadmorskich. Przepisy weszły w życie dopiero w 1956 roku.

Osobny, bardzo ważny dla turystów i krajoznawców był twórczy udział Orłowicza w Państwowej Komisji Imiennictwa Sudetów, czyli zespołu ustalającego polskie nazwy na terenach Ziem Odzyskanych.

Już w lutym 1949 roku wobec pilnej potrzeby wykształcenia kadr organizatorów i przewodników dla narastającego ruchu turystycznego (hasło „turystyka dla mas”) Orłowicz opracował program kształcenia na poziomie akademickim. Z jego udziałem powstało w kwietniu 1949 roku Studium Turystyczne przy Akademii Ekonomicznej w Krakowie. W następnych latach przybywało placówek naukowych, zarówno badawczych, jak i kształcących kadry dla turystyki. W 1955 roku z udziałem Orłowicza powstała Pracownia Geografii Turyzmu przy Instytucie Geografii Uni-

wersytetu Warszawskiego – przeniesiona z Krakowa do Warszawy – pod kierunkiem Stanisława Leszczyckiego (1907–1996), znanego działacza krajoznawczego (ostatni prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego do grudnia 1950 roku, wiceminister spraw zagranicznych; ustalał m.in. przebieg nowych wschodnich granic Polski w sierpniu 1945 r.). Z udziałem Orłowicza w 1956 roku powstał na Wydziale Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (dziś Szkoła Główna Handlowa w Warszawie) Zakład Prawnych i Ekonomicznych Zagadnień Turystyki kierowany przez Zdzisława Liberę (1913–1998).

Orłowicz jako jeden z pierwszych – niemal równocześnie z Aleksandrem Janowskim – 21 czerwca 1926 roku wygłosił pogadankę krajoznawczą w Polskim Radiu, które rozpoczęło działalność 18 kwietnia 1926 roku (!!!). Następnie wygłaszał w lipcu tego roku, a w maju 1927 roku opowiadał o Tatrach, 7 czerwca o Śląsku i znowu o Tatrach 27 czerwca 1928 roku. Nie znamy jednak wszystkich jego radiowych wystąpień. W marcu 1929 roku apelował o przyjęcie licznych gości z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, a 14 lipca 1929 roku opowiedział przez radio o pawilonie turystycznym na Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu, jaka towarzyszyła V Międzynarodowej Konferencji Urzędów Propagandy Turystycznej w Warszawie, Krakowie i Zakopanem, której był organizatorem w imieniu polskich władz. W sierpniu 1929 roku przedstawił swój przewodnik po Wołyniu, czyli pierwsze takie wydawnictwo po terenie atrakcyjnym dla krajoznawców, a 15 września opowiadał o nowych schroniskach PTT: pod Pilskiem, zaprojektowanym w stylu zakopiańskim przez Karola Stryjeńskiego (1887–1932), na Równicy, Luboniu Wielkim, Turbaczu, pod Trzema Koronami, w dolinie Pięciu Stawów Polskich i na Polanie Chochołowskiej, którego lokalizację uzgadniał osobiście. Wspominał o schroniskach w Karpatach Wschodnich i nad litewskim jeziorem Narocz. W październiku 1930 roku zdawał sprawozdanie z udziału w Kongresie Urzędów Turystycznych w Madrycie i Barcelonie.

W styczniu 1935 roku ukazało się pierwsze polskie czasopismo poświęcone turystyce – miesięcznik „Turysta w Polsce” jako organ PTT, Polskiego Związku Kajakowego i Polskiego Związku Narciarskiego. Pismo miało służyć zwiększeniu znaczenia społecznego i gospodarczego turystyki pod patronatem państwa, za pośrednictwem Ligi Popierania Turystyki, ale z umniejszeniem roli PTT i PTK. Udział Orłowicza jako autora na jego łamach był znikomy.

Formalnie Orłowicz nie był w żadnym zespole redakcyjnym, choć w latach międzywojennych 1919–1939 publikował na łamach 31 pism sportowych i w 19 czasopismach turystycznych. W 1929 roku miał udział w powołaniu Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych we Lwowie, którego został prezesem. Jego dorobek liczony może być w setkach publikacji prasowych. Był we władzach Związku Polskich Towarzystw Turystycznych, który od 1927 roku skupiał wszystkie organizacje tzw. turystyki czynnej. Miesięcznik „Turysta w Polsce” korzystał ze zbiorów archiwum fotografii krajoznawczej zapoczątkowanego przez Orłowicza w AKT i prowadzonego w Ministerstwie Robót Publicznych, a potem w Ministerstwie Komunikacji. W 1935 roku miał znaczący, ale tylko częściowo formalny, udział w tworzeniu Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, w istocie organizowanego przez kręgi woj-



Fot. 12. Gablota z pamiątkami w holu ZG PTTK (kotlik, peleryna, plecak, laska, dyplomy honorowe).
Ze zbiorów T. Kowalika

skowe, na czele z Tadeuszem Kasprzyckim (1891–1978), w latach 1935–1939 ministrem spraw wojskowych. Orłowicz doczekał 22 lipca 1952 roku powstania kolejnego pisma „Turysta”, formalnie organu prasowego PTTK, poświęconego turystyce masowej, gdzie znacznie częściej był autorem.

Na list Janusza Czerwińskiego (1936–2018), jednego z odnowicieli Akademickiego Klubu Turystycznego we Wrocławiu, pisanym do Mieczysława Orłowicza z prośbą o zgodę na wznowienie klubu z taką samą nazwą jak lwowski, twórca lwowskiego AKT, nestor polskiej turystyki (na kilka miesięcy przed śmiercią) odpowiedział, zachęcając do działania według lwowskiego wzorca. Wznowiony po pięćdziesięciu latach AKT (1957–1959) działał owocnie i był wzorem dla licznych organizacji studenckich w wielu polskich środowiskach akademickich.

Dokonania Orłowicza znalazły – i to jest jego kolejny, pośmiertny już sukces – w niektórych dziedzinach naśladowców. Tak się stało w przypadku wielokrotnego w latach 1953–1959 pomnożenia w środowisku akademickim klubów i studenckich kół przewodników turystycznych, oddziałów akademickich i międzyuczelnianych PTTK, wzorowanych na lwowskim AKT. W Warszawie koło studenckie PTK powstało w 1948 roku na Uniwersytecie Warszawskim, przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1953, a pierwszy Oddział Akademicki PTT zaistniał w Krakowie w 1933 roku jako sukcesja akademickiego koła Ligi Ochrony Przyrody z zamiarem kształcenia przewodników dla wycieczek w utworzonym w 1932 roku – pierwszym w Europie na pograniczu dwóch państw – Pienińskim Parku Narodowym i w przysłym Tatrzańskim Parku Narodowym. Pierwszy Oddział Akademicki PTTK powstał w Poznaniu w 1954 roku. W Krakowie Oddział Akademicki powstał w 1957 roku, a w Warszawie Oddział Międzyuczelniany w styczniu 1960 roku.

Znaczenie Mieczysława Orłowicza dla polskiej turystyki i krajoznawstwa sprawiło, że w lutym 1960 roku z inicjatywy grupy jego przyjaciół Zarząd Główny PTTK powołał Komitet Uczczenia Pamięci dr. Mieczysława Orłowicza pod przewodnictwem wieloletniego przyjaciela i współpracownika Stanisława Osieckiego. W składzie Komitetu byli: wiceprezes PTTK Marek Arczyński oraz jego współpracownicy: Zygmunt Beczkowicz, Stanisław Lenartowicz, Tadeusz Dohnalik, Maria Irena Mileska i Danuta Kozakówna. Dnia 18 października 1964 roku odsłonięto tablicę pamiątkową na frontowej elewacji Domu Turysty w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście, a 25 listopada na zabytkowym cmentarzu Powązkowskim w Warszawie odsłonięto pomnik nagrobny autorstwa Ludwiki Kraskowskiej-Nitschowej.

W cyklu obchodów stulecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w 1974 roku imię Orłowicza nadano przełęcz w masywie Połoniny Wetlińskiej w Bieszczadach oraz Szlakowi Głównemu w Sudetach.

Orłowicz od dziecka wędrował, wyznaczał sobie cele i wskazywał je wielu towarzyszącym mu na setkach szlaków górskich i nizinnych. Dziś można powiedzieć: „On tak miał”. Bez przemierzania bezdroży i szlaków nie byłby sobą, bo w wędrowaniu narodziła się jego ciekawość świata, a to zaowocowało tytułami „wyrzypiarza”, nadprzeciętnego turysty, bogatego intelektualnie krajoznawcy, niestrudzonego inicjatora tego, co w skrócie nazywamy rozwojem polskiej turystyki zespołowej. O długości swoich wędrówek mówił, że „trzy razy obszedł kulę ziemską po linii równika”. Często robił to w dni skwarne, słotne, gdy wiatr rozwiewał jego pelerynę. Sypiał na posłaniach z gałązek jodłowych,

Fot. 13. Grobowiec w alei zasłużonych według projektu Ludwiki Nitschowej – cmentarz na Powązkach w Warszawie. Ze zbiorów T. Kowalika

kosodrzewiny, sianie, podkładzie ze słomy, a bywało, że na piasku na wydmie nadmorskiej (to też góra, ale bardzo mała!).

Imię Orłowicza nadano też ulicom w Warszawie, Wrocławiu, Łodzi, Olsztynie, Wałbrzychu, Słupsku, Jarosławiu, Przemyśle i Radzynie Chełmińskim. W hotelu Francuskim w Krakowie znajduje się w Sali Olimpijskiej galeria portretowa założycieli Polskiego Klubu Olimpijskiego w 1919 roku. W 100 lat po objęciu przez Orłowicza pierwszego urzędu do spraw turystyki i sportu oraz członkostwo w Polskim Komitecie Igrzysk Olimpijskich, warto wspomnieć jego osobę i dokonania.



Orłowicz był zakochany w Pieninach

Naukowe poznawanie Pienin zapoczątkowała grupa naukowców z Wiednia już w 1751 roku. Po stronie polskiej w latach 1803–1805 do znakomitych badaczy i krajoznawców pienińskiej krainy należał Stanisław Staszic, a pół stulecia później, około 1850 roku jego uczeń, geolog i naśladowca naukowych wędrówek – Ludwik Zejszner. Na wędrówkach w celach naukowych i krajoznawczych pierwszych badaczy wzorowali się turyści, a także artyści, malarze, pisarze, a niebawem także fotograficy. Walory zdrowotne Pienin, głównie mikroklimatu i wód mineralnych, zbadali lekarze, przede wszystkim krakowski naukowiec Józef Dietl; wskazywali też dobroczynny wpływ na „słabych piersiowo” zentycy, a na organizm kobiet wycieczki po pienińskich szlakach. Śladami pierwszych badaczy ruszyli amatorzy wypoczywania dla przyjemności w pienińskich lasach, kąpeli zażywanych dla zdrowia, podziwiania starych zamków w Czorsztynie i Niedzicy, a także poznawania odmienności życia ludności góralskiej, jej języka, muzyki, barwnych strojów, obyczajów.

Projekt chronienia unikatowej przyrody w Pieninach zaprzętał uwagę wielu polskich przyrodników. Od początku XIX stulecia rozwijali ten pomysł krajoznawcy, turyści, entuzjaści kultury regionalnej, naukowcy polscy i austriaccy. Ich śladem szli członkowie Towarzystwa Tatrzańskiego (TT), Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (PTT) oraz Akademickiego Klubu Turystycznego. Ich statuty, jak TT z 1873 roku, wskazywały konieczność utworzenia parków narodowych oraz podejmowania badań naukowych Tatr i Pienin (art. 1 i art. 2), a następne przepisy z 1880 i 1911, a dla PTT z 1922 i 1934 – ochronę przyrody górskiej. Ale dopiero jeden z największych polskich botaników, Władysław Szafer, w 1921 roku, mając ku temu naukowe podstawy, domagał się ochrony przyrody Pienin i utworzenia tam parku narodowego. Do jego powstania przyczynił się właściciel dóbr czorsztyńskich Stanisław Drohojowski, który zdecydował się przeznaczyć 7,5 ha lasu opodal ruin „zamku na Czorsztynie” na prywatny rezerwat. Minęło jeszcze siedem lat i postulaty ochrony tych okolic zaczęły się spełniać w ograniczonej formie dzięki wykupieniu w 1929 roku od Drohojowskich 387 ha terenów w rejonie Pienin Czorsztyńskich i masywu Trzech Koron, a w 1930 terenu w rejonie Pienińskiego Potoku i Pieninek przeznaczonych do chronienia pienińskiej przyrody.

Park narodowy w Pieninach rodził się kilka razy. Po wykupieniu wspomnianych gruntów i lasów już w roku 1929 i 1930 ogłoszono 31 sierpnia 1930 roku w Szczawnicy powstanie parku narodowego. Wówczas, w atmosferze niekończących się dyskusji i sporów kompetencyjnych, rodziła się bardzo opornie ustawa o ochro-

nie przyrody (uchwalona dopiero w 1934 roku). Od roku 1933 liczy się kolejny etap rozwoju parku – wówczas zaczęła pracę Komisja Parku, a w 1934 roku utworzono następne rezerwy prywatne – „Hulina” i „Kacze” w Małych Pieninach. Dzięki wsparciu władz państwowych znalazły się fundusze na wykup łąk i enklaw prywatnych w planowanych granicach parku. Skasowano – już wtedy oceniane jako nadmiernie zagęszczone na niewielkim terenie – kilka szlaków turystycznych. Tak zaczął powstawać na styku granic Polski i Czechosłowacji pierwszy w Europie pograniczny park narodowy. W § 1 Rozporządzenia nr 156 Ministra Rolnictwa z 23 maja 1932 roku, które weszło w życie z dniem ogłoszenia, czytamy: „Z obszaru lasów państwowych położonych na terenie gmin Krościenko, Szczawnica Niżna, Sromowce Niżne i Czorsztyn, powiatu nowotarskiego, województwa krakowskiego, a stanowiących rezerwat, tworzy się jednostkę organizacyjną szczególną pod nazwą »Park Narodowy w Pieninach«, podległą administracyjnie dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie”. Już 9 lipca 1932 roku po drugiej stronie granicy powstał Słowacki Rezerwat Natury (Slovenská prírodná rezervácia v Pieninách). Tak powstał pierwszy w Europie międzynarodowy park przyrody na terenach pogranicznych obydwu państw. Na podstawie wspomnianego rozporządzenia w jego granicach znalazło się najpierw 755 ha. Po II wojnie światowej Rozporządzenie Rady Ministrów nr 4 z dnia 30 października 1954 roku potwierdziło i ponowiło utworzenie Pienińskiego Parku Narodowego z dniem 1 stycznia 1955 roku – zgodnie z przepisami obowiązującej potem przez wiele lat ustawy o ochronie przyrody z 7 kwietnia z 1949 roku.

Wycieczki po pienińskich ścieżkach stały się popularne już w 1832 roku, kiedy zaczęło się sphywanie tratwami przełomem Dunajca. Urwiste ściany Trzech Koron można było pokonać za pomocą drabiny, a już w roku 1840 na przełęcz Szopka można było wjechać góralską furką konną. Z atrakcji krajobrazu i bujnej pienińskiej przyrody, z rozmaitych dóbr wód szczawnickich źródeł, nie tylko „dla poratowania zdrowia”, ale i pobudzenia sił twórczych, korzystali liczni przedstawiciele polskiej elity umysłowej XIX wieku – Seweryn Goszczyński, Wincenty Pol, Władysław Anczyc, Michał Bałucki, Jan Matejko, Maria Konopnicka, Adam Asnyk, Onufry Trembecki, Wojciech Gerson, Stanisław Wyspiański, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz. Rysunkami „z natury” Pieniny sławił Bogusz Z. Stęczyński. Franciszek Wyspiański (ojciec Stanisława), a zwłaszcza krakowski fotografik Awit Szubert (pionier fotografii pienińskiej), jako jedni z pierwszych utrwalali na kliszach fotograficznych pienińskie krajobrazy. To wielu z nich wrażenia z pobytu w Pieninach przekazywało czytelnikom w różnych czasopismach. Naśladowanie wędrówek krajoznawczych, podróży „do wód” i moda na korzystanie z wiejskich dobrodziejstw czy też leczenie w Szczawnicy i Krościenku klimatem i żentycą (serwatką z mleka owczego) w znacznym stopniu przyczyniały się do coraz większej popularności walorów naturalnych krajobrazów i bogatej pienińskiej przyrody.

Znaczący udział w ugruntowaniu idei parku narodowego w Pieninach miał Mieczysław Orłowicz, który poznał Pieniny i uległ ich urokowi podczas pierwszych wycieczek do Szczawnicy z rodzicami. Zanim został znakomitym organizatorem polskiej turystyki pierwsze „dorosłe” wakacje – tradycyjnie w nagrodę za maturę w 1899 roku – spędził z ojcem, wędrując powozem i pieszo z Tatr przez Pieniny do



Fot. 1. Owce na wypasie + ostrewka (fot. T. Kowalik)

Fot. 2. Dojenie w koszarze. „Podój na gorczańskiej hali” (fot. T. Kowalik)





Fot. 3. Port flisacki w Sromowcach Wyżnych w dzielnicy Kąty, lata siedemdziesiąte XX wieku (fot. T. Kowalik)

Fot. 4. Owce na ulicy. „Redyk schodzi z hal w Jaworkach przez centrum Szczawnicy” (fot. T. Kowalik)



Krynicy. Kolejne tygodnie rodzinnych wakacji spędził w Krynicy (z matką Emilią, młodszym bratem Zygmuntem i siostrą Marylką) i ponownie z matką w sierpniu 1899 roku pojechał do Zakopanego, by poznać kilka szlaków w Tatrach. Potem podróżowali z Krynicy i Muszyny nad Popradem do Piwnicznej, przez Spisz „węgierski” do Lubowli. Odwiedzili uzdrowisko Smerdzonka, Czerwony Klasztor, spłynęli łodziami do Szczawnicy, weszli na do dziś „kultową” Okrąglicę, czyli Trzy Korony. W uznanym uzdrowisku miał miejsce brzemienny w skutki epizod.

Orłowicz od 30 czerwca 1919 roku był kierownikiem samodzielnego referatu dla spraw turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych RP. Jako członek Zarządu Głównego PTT od 1924 roku wspólnie z Walerym Goetlem przygotowywał zawarcie w 1925 roku polsko-czechosłowackiej konwencji turystycznej, która weszła w życie w czerwcu 1926. Była to jedna z pierwszych tego rodzaju w krajach europejskich umowa o udostępnieniu turystom ze znacznymi ułatwieniami terenów wspólnego pogranicza. Istotą tego porozumienia była ochrona przyrody, krajobrazu naturalnego i bogatych tradycji kultury górali podhalańskich, spiskich i pienińskich oraz dobrosąsiedzkie stosunki ludności zamieszkującej pienińskie brzegi Dunajca. Przyrodnicy i przedstawiciele organizacji turystycznych obydwu państw proponowali – na wznoszącej się fali ochrony przyrody i krajobrazu oraz dla rozwijania dobrosąsiedzkich stosunków na południowym pograniczu – utworzenie parków narodowych również w Czarnohorze w Karpatach Wschodnich, w Tatrach, na Babiej Górze.

W Szczawnicy Niżnej, w dolnej części uzdrowiska na Miedziusiu – gdzie kiedyś, lecząc dolegliwości gardła, pomieszkiwała Maria Konopnicka – koszt wynajęcia kwater był stosunkowo niski i zapewne dlatego Orłowiczowie latem 1899 roku zamieszkali w domu Jana Majerczaka, ojca Jacentego (częściej używano imienia Jacek), którzy w Szczawnicy kolejno przewodzili dunajcowym flisakom-przewoźnikom. Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na rzece Dunajec powstało w 1934 roku. Rodzina Majerczaków była zaprzyjaźniona z Orłowiczem, który po latach wspominał Jacka: „Woził nas przez długie lata i był często fotografowany jako typowy przewoźnik ubrany w strój górali pienińskich”. Orłowicz mianował go „kapitanem”, a nawet „admiralem flisaków pienińskich”. Majerczakowie brali udział w pracach Oddziału Pienińskiego PTT w Szczawnicy, współorganizowali wiele imprez i wycieczek górskich, a doraźnie w czasie spływu pełnili rolę ratowników. W domu rodzinnym Majerczaków w latach 1925–1950 oficjalnie (a nieformalnie nawet do lat siedemdziesiątych minionego stulecia – przyp. T.K.) działała stacja turystyczna PTT. Orłowicz zachęcił i pomógł Majerczakom w zaciągnięciu w PTT pożyczki na zakup jej wyposażenia, a zadłużenie było spłacone przed wrześniem 1939 roku. Dowodem popularności stacji wśród turystów była znacznych rozmiarów „księga pamiątkowa” z wieloma wpisami. Przyjacielski związek rodziny Majerczaków z Orłowiczem trwał do śmierci Jacentego w 1956 roku na przełęczu Snozka, gdy samochód wyrzucił się na zakręcie podczas przewożenia łodzi flisackich.

Część wycieczek kursów wakacyjnych w latach 1904 i 1905 odbywało się w Pieninach. Latem 1906 roku wędrówki te ułatwiała wynajęcie przez Orłowicza „pod firmą” AKT mieszkania z dziewięcioma łózkami w Zakopanem przy Krupów-

kach 51. Było to, wzorowane zapewne na schronisku „dla studentów i uczniów” we Vrhlabi (powstało w 1884), pierwsze polskie, młodzieżowe, akademickie schronisko wycieczkowe, które Orłowicz poznał, wędrując po Czechach, Morawach, Morawskim Krasie i w Austrii. W latach 1907–1910 schronisko zakopiańskie miało od 9 do 24 łóżek dla niezamożnych, nie tylko z AKT, amatorów wycieczek w Tatrzy i Pieniny.

Wycieczki w ramach kursów wakacyjnych prowadził Orłowicz także w ulubione i znane Pieniny. Słuchacze zwiedzali Sromowce, Czerwony Klasztor, Smerdżonkę, Szczawnicę, Trzy Korony i spływali tratwami przez przełom Dunajca. Wracali drogą marszałka Zyblikiewicza brzegiem rzeki, a obowiązkowym punktem programu było także zwiedzenie pobliskiego kościółka w Dębnie, gdzie osobliwości góralskiego arcyzmu nie tylko w budownictwie objaśniał Kazimierz Mokłowski, ówczesny wybitny architekt i znawca sztuki podhalańskiej.

Szlaki pienińskie były niemal stałym punktem programu wycieczek AKT na Spisz, do Pienin, ze spływaniem łodziami z Czorsztyna do Szczawnicy. W te okolice prowadził wycieczki przez niemal 50 lat, licząc od pierwszej w dniach 10–14 sierpnia 1907 roku – z Piwnicznej, przez Jaworzynę Krynicką, Żegiestów, Starą Lubowlę, Wysokie Skalki, Czerwony Klasztor, Szczawnicę, Czorsztyń i Niedzicę, do Łapsz, Jurgowa, Poronina i Zakopanego. W 1908 r. Orłowicz prowadził 18 wycieczek AKT, w tym kilka przez Pieniny. W lipcu i sierpniu 1910 roku było pięć wycieczek pienińskich ze spływem i zwiedzaniem kościoła w Dębnie, a wzięło w nich udział 85 osób. Orłowicz w 1911 roku, po ustąpieniu z funkcji prezesa AKT, był prezesem honorowym, a po I wojnie światowej wznowił działalność, i do rozwiązania AKT w wrześniu 1922 roku prezesem był jego brat Zygmunt. Mieczysław, jako znaczący urzędnik państwowy w Warszawie, niejako na zakończenie działalności AKT, w dniach 2–15 sierpnia 1922 roku poprowadził wycieczkę lwowskich studentów w Pieniny, na ulubionych szlakach ze spływem włącznie. Od 1923 roku we Lwowie istniało liczące 66 członków Koło Akademickie PTT. Orłowicz, jako delegat Ministerstwa Robót Publicznych, 30 września 1923 roku brał udział w posiedzeniu Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w Szczawnicy w sprawie utworzenia parku narodowego w Pieninach. W latach 1919–1924 był członkiem tej Komisji, od 1925 roku Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Z biegiem lat Orłowicz w swoich licznych przewodnikach często wskazywał Pieniny i zachęcał do ich poznawania jako wybitny obiekt krajoznawczy i atrakcję turystyczną w skali międzynarodowej. W *Przewodniku po Europie* z 1909 roku wspomina, że „podjął się tej pracy w pełnym poczuciu jej celu ideowego”. Opisując trasę z Krakowa do Zakopanego, zalecał, aby z drogi do Nowego Targu skręcić „[...] gościńcem przez Dębno [...], Czorsztyń ruiny zamczyska na skale nad Dunajcem i Niedzicę (ruiny węgierskiego zamku) do Czerwonego Klasztoru w Pieninach. Stąd wycieczka na szczyt Trzech Koron (cudny widok na Tatrzy) i łodzią Dunajcem do Szczawnicy wśród fantastycznych skał po obu stronach rzeki. To jedna z najpiękniejszych wycieczek Europy, bezsprzecznie najpiękniejsza w Polsce [...]”. Podobne zalecenie jest w *Ilustrowanym przewodniku po Galicyi, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim* (Lwów 1919), gdzie we wstępie poleca Szczawnicę i Pieniny, jako „centra ruchu turystycznego”.

W opisie trasy Nowy Sącz – Szczawnica – Krynica podaje szczegółowe informacje o Krościenku nad Dunajcem i Szczawnicy, opisy ilustruje fotografiami przystani flisackiej i Górnego Zakładu zdrojowiska w Szczawnicy. W rozdziale *Podhale i Pieniny* są opisy m.in. Dębna, Frydmana, Czorsztyna, zamku w Niedzicy, Starej Wsi Spiskiej, fotografie Awita Szuberta Czorsztyna i Niedzicy, Przystani pod Czerwonym Klasztorem, Pienin, Czerwonego Klasztoru. Nie mniej ważny – i do dziś przydatny wielu turystom – jest *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem* (Lwów 1921). Napisał go niejako na zamówienie polityczne, a treść miała służyć łagodzeniu stosunków między Polską i Czechosłowacją. Sprawą sporną był przebieg granicy na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie po odzyskaniu samodzielności państwowej. Orłowicz po objęciu w lipcu 1919 roku jednoosobowego stanowiska kierownika Referatu Turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych przyjął (był członkiem Komitetu Plebiscytu Spisko-Orawskiego, który się nie odbył) zlecenie od Komitetu Narodowego Obrony Spisza, Orawy i Podhala w Warszawie napisania tego przewodnika. Przewodnik wydały Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych i Komitet Obrony Spisza, a autor dedykował go wicemarszałkowi sejmu Stanisławowi Osieckiemu, który będąc prezesem Komitetu Narodowego Obrony Spisza, Orawy i Podhala w Warszawie, posłem i marszałkiem pierwszego polskiego sejmu, polecił Orłowicza na pierwsze w polskiej administracji państwowej stanowisko ds. turystyki. W słowie od autora zaznaczył: „[...] po nastaniu normalnych stosunków i to bez względu na przynależność państwową tych ziem, wzrośnie polski ruch turystyczny do nich [...]”. Wyróżnił w przewodniku Pieniny i Magurę Spiską, zachęcając do ich poznania. Orłowicz zachwycał się: „Najpiękniejszą wycieczką górską Zamağórza jest wycieczka w Pieniny. [...] Najlepszym punktem wyjścia dla wycieczek jest Czerwony Klasztor”. Wśród opisów regionu znajdujemy Śmierdzonkę i Pieniny z opisem spływu obsługiwanego przez górali ze Sromowiec, Szczawnicy i Krościenka. Wtedy łodzie przeciągano na linach pod prąd ze Szczawnicy do Czerwonego Klasztoru, Sromowiec i Czorsztyna. Z innych wycieczek wymienia osobliwości – dziś „klasyczne” – jak np. spływ Dunajcem, zwiedzenie jaskini Aksamitka, szczyty Trzech Koron i Sokolicy, zamku św. Kunegundy (Kingi), Wysokich Skałek z widokami na Tatry, Jaworki, Szachtową, Gorce, Beskid Sądecki.

W latach międzywojennych Orłowicz, prowadząc „wycieczki sierpniowe” zachynające się w Karpatach Wschodnich, tak planował wędrowkę, aby przynajmniej na kilka dni „zahaczyć o Pieniny”. Miał do nich stosunek zarówno emocjonalny jak i praktyczny, bowiem uznawał ten pierwszy polski park narodowy utworzony 23 maja 1932 roku za swoistą wizytówkę walorów naszego kraju w skali międzynarodowej. Organizowane przez niego kongresy, zjazdy, konferencje miały w programie spływ Dunajcem, zwiedzanie Szczawnicy, podziwianie arcyzmu wystroju starego kościoła w Dębnie.

Dorobek pisarski Orłowicza często jest nazywany ogromnym i wybitnym. Dodajmy: oryginalnym. Tak było w przypadku dwuczęściowego *Ilustrowanego przewodnika kolejowego* (Warszawa 1930), dodawanego do urzędowego rozkładu jazdy Polskich Kolei Państwowych. Wśród atrakcji turystycznych południowej Polski (część II), w rozdziale *Kraków – Zakopane, Tatry i Pieniny*, podróżujący pociągiem



Fot. 5. Szczawnica, ul. Główna, dom Majerczaków, dawna stacja turystyczna PTT i PTTK (fot. T. Kowalik)



Fot. 6. Kobieta w chustce – Maria Majerczak, córka Jacka (fot. T. Kowalik)

znajdowali zachętę do odwiedzenia Pienin. Autor podkreślał: „Będąc w Zakopanem w miesiącach letnich należy bezwzględnie odbyć wycieczkę w PIENINY, dokąd dojazd ułatwiają autobusy spacerowe z Zakopanego (dwa razy na tydzień)”. W opisie są pełne zachwyty określenia, np. „Pieniny jest to prześliczna grupa skał wapiennych, niezbyt wysokich, ale bardzo malowniczych, wśród których wije się w silnych zakrętach płynąca z Tatr górską rzeką Dunajec. Tworzy on w Pieninach na przestrzeni 12 km dziki wąwóz, otoczony z obydwu brzegów prostopadłymi wapiennymi ścianami. [...] Wycieczka łodzią przez Pieniny ze Sromowiec (na miejscu łodzi do wynajęcia) do Szczawnicy co do piękności i romantyczności widoków niema sobie równej w Polsce, a przewyższa ona też znacznie słynną Saską Szwajcarię. O ile łodzi zamówi się listownie z góry, można podróż nimi zacząć od Czorsztyna [...]”.

Kolejne Międzynarodowe Kongresy Organizacji Urzędowych Propagandy Turystyki odbywały się: w Hadze (1925), w Pradze Czeskiej i uzdrowiskach (1926), w Jugosławii od Bledu do Cetinije (1927) i w Budapeszcie (1928). Orłowicz w imie-

niu polskich władz i swojego ministerstwa był organizatorem V Międzynarodowego Kongresu Urzędów Turystycznych (Warszawa, Łowicz, Nieborów, Poznań, Kraków, Wieliczka, Ojców, Katowice, Zakopane, Pieniny, 14–22 września 1929 roku). W Pieninach pełnomocnikiem i organizatorem powitania w imieniu flisaków i pienińskiego PTT, nielicznej – z powodu fatalnej pogody – grupy uczestników spływu na przystani w Szczawnicy był Jacek Majerczak z rodziną. Jego córka, kilkuletnia wtedy Marysia, powitała gości śpiewem i recytowaniem wierszyków. Po kilkudziesięciu latach wspominała podarowane jej z tej okazji czekoladę i pomarańcze. Scenę tę utrwalił na pamiątkowej fotografii Henryk Poddębski, wybitny fotografik krajoznawca, towarzyszący wyprawie dla wykonania pamiątkowej dokumentacji uczestników kongresu i do archiwum fotografii gromadzonym przez Orłowicza.

Pierwsza z wieloletniego cyklu wycieczek sierpniowych prowadzonych przez Orłowicza odbyła się w 1922 roku – jak je nazywał – „pod firmą warszawskich oddziałów PTT i PTK” w Tatry Słowackie. Podobne trasy miały wycieczki w latach 1924 i 1925, zanim zaczęła formalnie obowiązywać polsko-czechosłowacka konwencja turystyczna. Przekraczanie granicy w dowolnym punkcie było uwarunkowane jedynie posiadaniem legitymacji PTT lub Polskiego Związku Narciarskiego. W 1926 roku sierpniowa wędrownka zaczęła się w Szczawnicy i na szlakach Pienin, a potem przez Beskid Sądecki do Koszyc, Lewoczy i Popradu, z zakończeniem w Cieszynie. Kolejna sierpniowa, w roku 1927, „na Słowaczyznę”, zaczęła się w Cieszynie. Wiodła do Orawskiego Zamku, przez Wielką Fatrę, Dolinę Chochołowską i Kościeliską, skończyła się spływem Dunajcem przez Pieniny. Podobną trasę, ale w odwrotnym kierunku, miała wycieczka prowadzona przez Orłowicza w sierpniu 1928 roku. Za każdym razem sprawdzał, jak funkcjonuje wspomniana konwencja turystyczna. Przez trzy tygodnie sierpnia 1930 roku Orłowicz wędrował z przyjaciółmi trasą z Krakowa i Myślenic, przez Gorce i Orawę. Ostatnim etapem wyprawy był spływ Dunajcem, z muzyką cygańską na tratwach i pod opieką flisackiego „Admirała” Jacka Majerczaka. W czasie wycieczki sierpniowej w 1931 roku uruchomiono schronisko na Luboniu Wielkim, któremu z udziałem Majerczaka nadano imię Orłowicza. Trasa była skrócona (z powodu fatalnej pogody pominięto Gerlach), wiodła przez Magurę Spiską i kończyła spływem na wzburzonych falach Dunajca. Kolejna wycieczka wyruszyła 7 sierpnia w 1932 roku z Rabki, przez Pilsko, Klimczok i Niżne Tatry. Kolejny raz tego roku – po wejściu na Trzy Korony, gdzie spotkano tłumy turystów – 28 sierpnia wędrownkę zakończył spływ Dunajcem na trzech łodziach, pod dowództwem „kapitana flisaków pienińskich” Majerczaka. Również w roku 1933 wędrownka zaczęła się z odległych kresowych Sianek w pobliżu źródeł Sanu przez bieszczadzkie połoniny do Bartnego i Koniecznej, następnie Krynicę i Żegiestów w Niżne i Wysokie Tatry, a zakończyła się spływem Dunajcem.

Wycieczka w 1934 roku – a właściwie jej część słowacka – zaczęła się dopiero 16 sierpnia w Czorszynie od spotkania uczestników w restauracji i hotelu Sperlinga. Były duże trudności, bowiem drogą zniszczoną przez sławetną lipcową powódź nie kursował autobus. Uczestnicy od strony Lwowa dojechali pociągiem do Starego Sącza, ale nie kursował autobus, więc trzeba było wynająć jednokonną bryczkę do Czorszyna. Przerażenie krajoznawców budziły oglądane po drodze

zniszczone domy i drogi, jakich dokonał wezbrany Dunajec w rejonie Jazowska, Tylmanowej i Krościenka. Przelotne deszcze i mgła zasłaniały widok na Tatry spod zamku w Czorszynie. Kolejnego dnia jednak mimo wysokiej wody odbył się spływ Dunajcem, ale na szybkim nurcie trwał tylko 3 godz. 20 min. W okolicy Sromowiec Wyżnych – zanotował Orłowicz – rzeka zmieniła koryto, zmywając wiele ziemi uprawnej. Na słowackim brzegu zamiast Drogi Pienińskiej były nagie skały. Od Szczawnicy obrano kierunek na Sokolą Perć, co wymagało przeprawy na drugi brzeg Dunajca, a dalej przez wszystkie ważniejsze szczyty – Sokolicę, Czertezik, Czerwone Skały i przez Ociemne do doliny Pienińskiego Potoku. Mimo że formalnie od dwóch lat istniał park narodowy, zagotowano na ognisku herbatę, a kolejny odcinek wędrówki prowadził do kaplicy św. Kingi i na następną herbatę do pustelnika pod Zamkową Górą. Stąd już było blisko na szczyt Trzech Koron, a jeszcze przed zachodem słońca oczy wędrowców ucieszyła rozległa panorama Tatr. Po zejściu do Sromowiec Niżnych była następna przeprawa przez Dunajec (kto wtedy przypuszczał, że w tym miejscu będzie wygodna kładka dla pieszych i rowerzystów) na nocleg do hotelu Litmana w Smerdzone. Zanim po upalnym dniu grupa Orłowicza zapadła w sen, do kolacji grała cygańska kapela i spełniono kilka toastów dobrym winem.

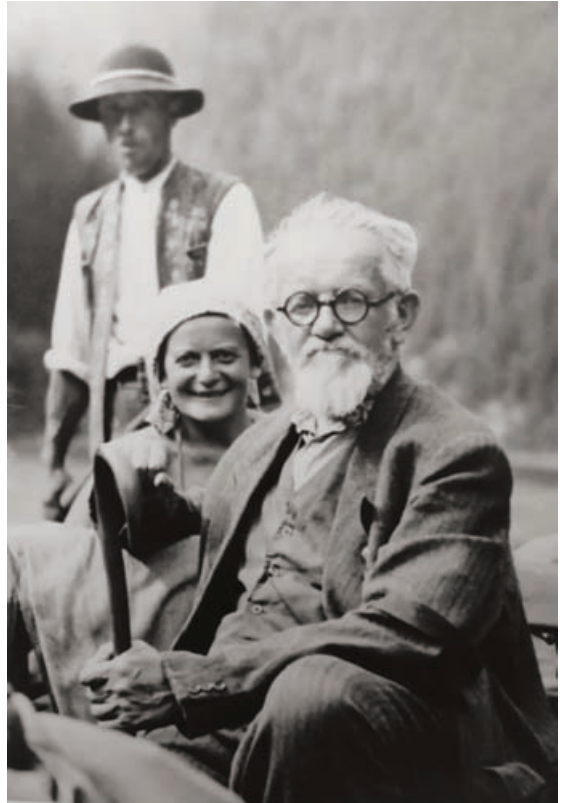
Za program IV Kongresu Międzynarodowej Federacji Schronisk Młodzieżowych, który odbywał się w 1935 roku w Warszawie i Krakowie, odpowiedzialny był Orłowicz, który – jako jeden z założycieli tej federacji w 1932 roku podczas kongresu w Amsterdamie – zorganizował delegacjom z wielu krajów pobyt w Zakopanem i wieczornicę przy góralskiej muzyce w schronisku nad Morskim Okiem, spływ Dunajcem oraz obiad na wolnym powietrzu w Szczawnicy. Orłowicz w ciągu kilkudziesięciu lat nie pomijał okazji, by wspinać się na Trzy Korony, odwiedzać Czerwony Klasztor, stary kościół w Dębnie, zamki w Czorszynie i Niedzicy. O Szczawnicy pisał: „[...] posiadająca jeden z największych w Polsce zakładów kąpielowych o różnorodnych i znakomitych źródłach mineralnych, skutecznych głównie w chorobach dróg oddechowych. Zakład jest własnością hr. Adama Stadnickiego z Nawojowej. Dwa parki, w Górnym Zakładzie i na Miedzusiu. [...] Hotel i kilkadziesiąt will i pensjonatów. [...] Komunikację ze stacjami kolejowymi w Nowym Targu i Starym Sączu (41 km) ułatwiają autobusy, kursujące w sezonie letnim”.

Po wojnie Orłowicz na pienińskie szlaki wrócił w 1948 roku podczas trzeciej z kolei powojennej, tradycyjnej wycieczki sierpniowej w Beskidy, Tatry i Pieniny. Jej uczestnicy wzięli udział w obchodach 75-lecia Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem, ceremonii objęcia Muzeum Tatrzańskiego przez PTT, poświęceniu tablicy pamiątkowej ku pamięci Klimka Bachledy oraz wycieczce dorożkami do Doliny Kościeliskiej. Dalej Orłowicz poprowadził grupę w Pieniny, z noclegiem w „Kurpielówce”, znanym pensjonacie Jakuba Kurpiela w Czorszynie. Jego syn, Tadeusz, wiele lat miał tam zakład fotograficzny oraz gościł często grupy Orłowicza i karmił smaczkowymi posiłkami. Zazwyczaj był to rosół z kury lub kura w rosole.

Trasa wycieczki sierpniowej w 1951 roku wiodła przez Gorce, Pieniny, Beskid Sądecki, Pogórze Rożnowskie, Beskid Wyspowy z nawrotem na Sądecczynę i przez Beskid Śląski do Wisły. Oczywiście z wykorzystaniem połączeń kolejowych i autobusowych. Uczestnicy obdarowali w Rabce kierownika wycieczki porządnymi

nowymi butami do wycieczek górskich, okutymi w starym stylu gwoździami, a wykonanymi przez szewca z Kasinki Małej. Orłowicz zanotował w sprawozdaniu z tej wędrówki: „[...] zrobione tylko na podstawie nadesłanej listownie miary okazały się doskonale dopasowane do nogi, tak że mogłem je natychmiast użyć do marszu i zrobiłem w nich całą wycieczkę 512 km bez jakichkolwiek bąbli czy otarcia”. Przez Pieniny grupa przeszła podzielona na dwa zespoły. Sprawniejsi przez Sokolą Perć, a wśród nich ci, do których nie mieli żadnych zastrzeżeń (brak specjalnych zaświadczeń zezwalających na pobyt w strefie granicznej) żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza. Dołem zaś część grupy z Orłowiczem, która bez odpowiedniego dokumentu nie mogła wejść na Trzy Korony, czyli na punkt położony tuż przy granicy na Dunajcu z Czechosłowacją. Wędrówkę zakończył spływ tratwami do Szczawnicy. Do hucznych podczas tej wycieczki zaliczono zgodnie „drugie śniadanie w bufecie w Sromowcach Niżnych, na które złożyły się zapasy przywiezione przez zaprzyjaźnionych z Orłowiczem pp. Paulów z wielkopolskiego Śremu”. Po obejrzeniu uzdrowiska grupa wędrowała przez wąwóz Homole i Rusinowski Wierch, gdzie podziwiano wypas owiec zorganizowany na halach Małych Pienin na zasadach naukowych, w specjalnie zorganizowanym doświadczalnym gospodarstwie polaniarskim. Na hali urządzono kolejny, zwyczajny już nie naukowy, obiad turystyczny przy wotrze w szałasie pasterskim, zagryzając oscypkami.

Orłowicz w sierpniu 1956 roku prowadził swoją grupę od Goczałkowic, przez część Beskidu Niskiego, Biecz i Magurę Małastowską, dalej przez Krynicę, Muszynę, Żegiestów, Rytró, na Prehybę i Radziejową. Po grzybobraniu nocleg urządzono przy ognisku na szczycie Koziego Wierchu, a niektórzy nocowali w stacji turystycznej PTTK w Hańczowej. W Krynicy zwiedzano zapelnione gośćmi uzdrowisko i urządzenia kąpielowe. Obiad wypadł w Muszynie, w Żegiestowie podwieczorek, a kolacja w Nowym Sączu, a rankiem następnego dnia na trasie było Rytró i podejście na Prehybę. Wtedy znacznie zaawansowana była budowa nowego, solidnego, o tradycyjnej architekturze schroniska z wykorzystaniem miejscowych materiałów, tj. drewna i kamienia, podziwiano panoramę Pienin i Tatr. Jak zwykle Orłowicz po-



Fot. 7. Na tratwie – Mieczysław Orłowicz, Danuta Kozakówna, Jacek Majerczak, rok 1951 (fot. ze zbiorów T. Kowalika)



Fot. 8. Górale szczawnicy, większość to flisacy; szósty od prawej admirał flisaków dunajcowych Jacek Majerczak, na prawo od Majerczaka jego żona w ciemnej sukni i mała córka Marysia, rok 1929 (fot. H. Poddębski)

prowadził swoją grupę do Szczawnicy, aby odwiedzić rodzinę i gościnny dom Majerczaków. Ale tym razem nie było radosnego powitania i spotkania z wieloletnim przyjacielem Jackiem, „admiralem pienińskich flisaków”. Rodzina była w żałobie po jego tragicznej śmierci w wypadku 4 sierpnia 1956 roku na przełęczy Snózka. Podczas przewożenia samochodem łodzi flisackich źle umocowany ładunek odebrał życie znanemu dunajcowemu flisakowi, związanemu także ze szczawnickim oddziałem PTT i PTTK. Uczestnicy wycieczki złożyli kwiaty na grobie Jacka Majerczaka, a w szczawnickim kościele uczestnik wycieczki, zaprzyjaźniony z Orłowiczem ks. Józef Markiewicz odprawił nabożeństwo żałobne w intencji zmarłego. Tym razem Pieniny nie były łaskawe, fatalna pogoda zmusiła do zmiany planów, suszenia odzieży w domu Majerczaków, a Orłowicz w tradycyjnym sprawozdaniu z wycieczki zaznaczył: „[...] zmkłem do szpiku kości, jak jeszcze nigdy w Pieninach”.

Pieniny, [...] „niewielki obszar kilkuset hektarów, dla oka ludzkiego radość największa, dla ducha ukojenie, idące z serca górskiej ziemi, dla wiedzy kraik, przez swą różnorodność roślinną i zwierzęcą nader ciekawy, jakże łatwo mógł ulec zniszczeniu, gdyby pozostawał prywatnych rękach [...]”. Dziś pieniński skarb – nie tylko z okazji jedyne w swoim rodzaju jubileuszu – można nazwać „diantem w koronie polskiej przyrody i krajobrazu”, a jest on niewątpliwie jednym z najcenniejszych wśród naturalnych dóbr narodowych, godnych szczególnej troski i ochrony. Pieniny w życiu zawodowym i osobistym Orłowicza zajęły na wiele lat trwałe i ważne miejsce, poczynając od wycieczek wakacyjnych w roku 1904 i 1905. W kolejnych latach wycieczki sierpniowe w grupie przyjaciół (Kompania Doktora, Klub Hnitessa) od 1922 do 1959 roku często miały „rozdział pieniński”. W zespole wycieczkowym byli m.in. przyjaciele z AKT: Jan Jaroszyński, Józef Szenk, Kazimierz Meijer, Broni-

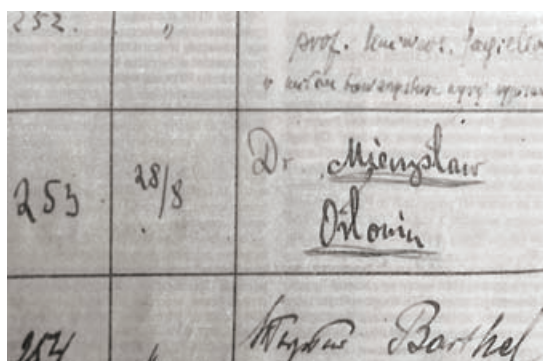


Fot. 9. W Szczawnicy na brzegu po splywie – z prawej, na dole Mieczysław Orłowicz (fot. H. Zachwieja)

śław Przaszałowicz, Antoni Jakubki, Franciszek Smolka i Adam Konopczyński, Kazimierz Świtalski (późniejszy premier i marszałek sejmu II Rzeczypospolitej), taternik, narciarz i wybitny chirurg Tadeusz Ostrowski – zamordowany wraz z grupą polskich uczonych przez hitlerowców we Lwowie w 1941 roku.

Dziś Szczawnica, ciągle nazywana uzdrowiskiem, ma ambicje być miejscowością ekologiczną. Ale od wielu lat nieskutecznie stara się zachować swoje cenne walory, trwa budowa kanalizacji, ujęć wodny pitnej, naprawa dróg. Działa Stowarzyszenie „Ekologiczna Szczawnica”, które skupia ponad 500 osób – gospodarzy pensjonatów i kwater, a na ich dachach instalowane są baterie słoneczne, aby zmniejszyć zanieczyszczenie powietrza spalinami z pieców węglowych w wąskiej dolinie górskiej. Zabytkowe centrum starego uzdrowiska wróciło do spadkobierców Adama hrabiego Stadnickiego. Odbudowano zniszczone po kilku pożarach zabytkowe budowle przy placu Dietla.

Zapewne i dzisiaj Orłowicz miałby wiele okazji, by oceniać zmiany zachodzące w Pieninach, Szczawnicy, Krościenku, Sromowcach Wyżnych i Niżnych. W otoczeniu pod i nad zamkami w Niedzicy i Czorsztynie krajobraz jest zupełnie zmieniony przez zabudowę i Jezioro Czorsztyńskie, przez strumienie samochodów na drogach otaczających Pieniński Park Narodowy – jeden z naszych najmniejszych takich terenów chronionych. Obecnie w Pienińskim Parku jest około 40 km szlaków turystycznych, ale problemów mu nie brakuje. Bywają takie pogodne dni, kiedy wejście na platformę widokową (2 x 2 m) zajmuje kilkaset osób czekających w kilkugodzinnej kolejce. Dość wspomnieć, że w 2007 roku Park odwiedziło 797 tys. osób (łącznie z uczestnikami splywu Dunajcem), a więc przypadało 340 osób na jeden hektar powierzchni Parku. A flisacy na swoich tratwach mieli rekordową liczbę pasażerów – 336 tys. osób w sezonie turystycznym 2016. Większą liczbę turystów go-



Fot. 10. Autograf Mieczysława Orłowicza
w księdze pamiątkowej schroniska PTT
w domu Majerczaków w Szczawnicy.
Ze zbiorów T. Kowalika

ścił Tatrzański Park Narodowy – 3,5 mln. W latach, gdy Pieniński Park odwiedzał Orłowicz ze swoimi przyjaciółmi lub gośćmi oficjalnymi, nie było takiego tłoku. Dziś na niewielkim obszarze Parku tzw. antropopresja jest jednym z zagrożeń dla jego walorów przyrodniczych. Mniejszy od polskiego Pienińskiego Parku wśród 23 naszych parków jest tylko Ojcowski Park Narodowy, ale Pieniński narodny park na Słowacji ma znacznie mniej kłopotów i zagrożeń, jakie ma jego „bliźniak” nad Dunajcem.

Warto wiedzieć i zdawać sobie sprawę z corocznej „lawiny turystycznej”, która zsuwa się czy raczej spada zgodnie

z wieloletnią tradycją na polską część Tatr bez uprzedzenia i ze skutkami niszczącymi chronione (często iluzorycznie) walory Tatrzańskiego Parku Narodowego. W Tatrzańskim Parku pełni służbę tylko ośmiu (!!!) strażników. W 2016 roku padł rekord liczby „turystów” – wspomniane 3,5 miliona osób, w tym 18 sierpnia 35 tys., a tego dnia tylko do Morskiego Oka 12 tys. osób. Wśród nich w miesiącach wakacyjnych było ponad 49,3 tys. osób z kartą dużej rodziny. W minionym roku wybudowano ekozdroje wody pitnej, np. trzy przy dolnej stacji kolejki w Kuźnicach i będzie ich więcej na początku kolejnych szlaków. Takie źródła, które mogą ograniczyć ilość odpadów. Wypada tylko dodać, że rocznie z terenu Tatrzańskiego Parku usuwane jest 12–15 ton odpadów, głównie plastikowych butelek.

O Studenckich Rajdach Zachodnich

Tak się złożyło, że początek mojej aktywności w PTTK przypadł dokładnie w pierwszy dzień studiów, tj. 3 października 1966 roku. Rano uczestniczyłem w zajęciach na uczelni, a pod wieczór poszedłem na Stary Rynek w Poznaniu, gdzie Oddział Międzyuczelniany PTTK dzielił siedzibę z Oddziałem Poznańskim. W poniedziałki i czwartki bywało tam wielu studentów (aktualnych i byłych) zainteresowanych rajdami, wycieczkami i również krajoznawstwem. Gdy tam się przyszło w godzinach osiemnasta–dwudziesta, można było spotkać praktycznie wszystkich ówczesnych działaczy. W tzw. Sali Kamiennej toczyły się rozmowy i dyskusje, w pomieszczeniu obok urzędowała sekretarka (zatrudniona na część etatu; przede wszystkim przyjmowała składki), a w małym pomieszczeniu za nią mieściła się Poradnia Krajoznawcza dysponująca wspaniałymi zbiorami. Były to czasy, kiedy przewodniki znikwały z księgarń błyskawicznie i dobrze, że można było do nich tu zajrzeć... W głównej sali czasem przesiadywał też skarbnik Koła Miejskiego Oddziału Poznańskiego PTTK, człowiek starszy, mówiono, że był ubekiem (PTTK było przytuliskiem dla niektórych takich), który bardzo nie lubił młodzieży. My go zresztą też.

We wspomniany dzień byłem umówiony z kolegą Włodzimierzem Łęckim, wtedy prezesem Oddziału Międzyuczelnianego, który od razu wciągnął mnie do działalności. W owej Sali Kamiennej wisiał duży plakat informujący, że o godzinie 20.23 [dokładnie!] odbędzie się zebranie w sprawie Rajdu Zachodniego. Przeszliśmy na pierwsze piętro (mogliśmy wtedy okazjonalnie korzystać z pomieszczenia Zarządu Okręgu PTTK), gdzie już była spora grupa kolegów. Jeden z nich relacjonował później: „Do pokoju wchodzi prezes Włodek i kto z nim? Paweł!”. Na tym spotkaniu zostałem przydzielony do braci Szyfterów (dziś znanych poznańskich profesorów) i przy nich miałem się uczyć, jak prowadzić trasę rajdową.

W poznańskim Oddziale Międzyuczelnianym, który powstał w 1954 roku, od początku zastanawiano się nad zorganizowaniem imprezy dla środowiska studenckiego – konkretnej, z ambitnymi celami i wciągającym programem. Jesienią 1956 roku zaproszono młodzież akademicką do Łagowa, miejscowości atrakcyjnie położonej, o ciekawej historii i zabytkach pierwszej kategorii. Dwudniowy I Studencki Raid Turystyczny PTTK–ZSP (tak to wtedy zapisano), zorganizowany pod kierownictwem Freda Baczyńskiego, skupił 240 uczestników. Dziś trudno powiedzieć, jaki wpływ na ten rajd, i w ogóle na inicjatywę cyklicznej imprezy, miały przemiany w kraju i październikowa atmosfera (a miały niewątpliwie), ale pomysł głównego rajdu środowiska studenckiego przyjął się i był kontynuowany. Od po-

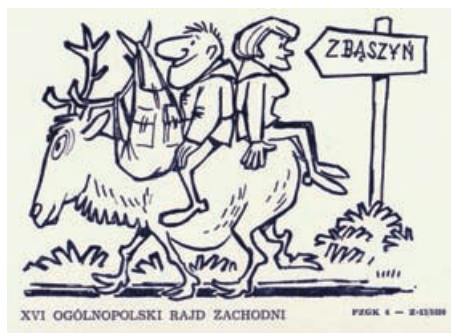


Ryc. 1. Okładki informatorów rajdowych

czątku organizacją zajmowały się ściśle współpracujące: Oddział Międzyuczelniany PTTK i Rada Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich. Znakomicie wpisywało się to w ówczesny fenomen, jakim była pewna swoboda udzielona przez komunistyczne władze samorządowi akademickiemu. Od razu postanowiono też organizować te imprezy „na zachodzie” – na terenach słabo wówczas znanych i jeszcze nie zawsze dobrze zagospodarowanych.

Za rok odbył się II Studencki Raid Turystyczny na Pomorzu Zachodnim. Miał 215 uczestników (najmniej w historii). Trwał cztery dni. I choć wiódł przez nadzwyczaj atrakcyjne okolice wokół Połczyna-Zdroju, to chyba dały się tu we znaki trudności komunikacyjne i odległość od Poznania, a także długość tras. W kolejnym roku już było lepiej: 915 uczestników rajdu wędrowało do Obornik Śląskich. Zachętą do uczestnictwa w imprezie było zapamiętane na długie lata haselko: „Czy używacie zasyпки dla niemowląt »Pabiamid«? Jeśli nie, to natychmiast okażcie się dorosłymi i weźcie udział w raidzie”. Obok pisowni „raid” pojawiła się już nieśmiało forma „rajd”, a sama impreza zyskała przymiotnik „ogólnopolski”. Nie będę tu wnikał, dlaczego otaczające Oborniki Wzgórza Trzebnickie popularnie nazywano Górami Kocimi, ale na uznanie zasługuje jednolita oprawa graficzna druków rajdowych – z wszechobecnymi kotami, przeważnie z grzbietem wygiętym w pałąk. Były też wybory „kociaka rajdu”. Ta impreza miała już sporo druków programowych, z informatorem krajoznawczym (pod redakcją Włodka Łęckiego) i śpiewnikiem. Wykonano także, bez uzgadniania z kimkolwiek, przerysy szczegółowych map topograficznych (powielane metodą światłokopii), które miały ułatwić uczestnikom rajdu orientację w terenie.

W 1959 roku, wykorzystując powodzenie poprzedniej imprezy i zdobyte tam doświadczenie, zorganizowano IV Ogólnopolski Raid Studencki. Jego metą był „Nie Nowy Jork! Nie Londyn! Nie Moskwa! Nie Paryż!”, lecz Nowe Kramsko. Główną nagrodą w konkursie rajdowym była gęś, nomen omen trudna do transportu, a wygrana w dodatku przez ekipę z Warszawy. W zbiorach OM PTTK pozostały po tej imprezie, m.in.: nietypowy trójkątny plakat, precyzyjny komunikat startowy, informator krajoznawczy, mapa topograficzna i czterostronicowy *Quiz Lubuski*. Począwszy od tego rajdu, prowadzono wśród uczestników rajdu zbiórkę książek, które potem pozostawiano na odwiedzonym terenie.



Ryc. 2. Rysunki o tematyce rajdowej autorstwa Henryka Derwicha

Nowe Kramsko leży w Regionie Kozła, w jego części, która w okresie międzywojennym zasłynęła bohaterską walką Polaków o zachowanie polskości. Zapewne było to jedną z przyczyn dodania od następnego roku do nazwy rajdu przymiotnika „zachodni”. Chodziło o podkreślenie, że studenci wędrują po Ziemiach Zachodnich (czasem nazywanych też Odzyskanymi), których integracja z Macierzą – obok wymiaru propagandowego, usilnie forsowanego przez władze polityczne – miała istotne znaczenie praktyczne. No i były to tereny interesujące, mało spopularyzowane, o różnicowanej historii i nietypowych problemach, które z pewnością warto było spenetrować. Nazywano to pompatycznie – ale chyba słusznie – turystyką społeczną albo zaangażowaną. Kompleksowo poznawano geografie, przyrodę, dzieje i współczesne oblicze odwiedzanych miejsc.

Kolejna impreza – V Ogólnopolski Zachodni Rajd Studencki – odbył się na Złotowszczyźnie, ziemi również upamiętnionej oporem Polaków, odciętych granicą od kraju, przeciwko usilnie prowadzonej germanizacji. Patronat nad rajdem objął ówczesny prezes Zarządu Głównego PTTK – generał Bronisław Bednarz. Impreza nie miała kierownika, zorganizował ją ośmioosobowy „Pentagon”, a liczba uczestników po raz pierwszy przekroczyła tysiąc (dokładnie 1147 osób). List do nich napisał Leon Kruczkowski, który swoje wspomnienia z tego terenu wykorzystał w dramacie *Pierwszy dzień wolności*.

W 1961 roku metą rajdu były Strzelce Krajeńskie. Wydano wówczas dwa informatory krajoznawcze: *Strzelce Krajeńskie i okolice* Jacka Wałkowskiego oraz

Pojezierze Sierakowsko-Międzychodzkie Włodzimierza Łęckiego. Ten drugi tytuł rozwinął się w przewodnik *Pojezierze Międzychodzko-Sierakowskie* i w latach 1963–2017 miał aż dziewięć wydań. Z tej imprezy pochodzą też wspomniane później przez wiele lat „dylomy”. Dobra, zaufana drukarnia zrobiła błąd i wypuściła „dylom uczestnictwa” oraz „dylom uznania”; śmiechu było co niemiara. Wtedy nastąpił mój pierwszy kontakt z Rajdem Zachodnim, jeszcze pośredni. Byłem (krótko) harcerzem i w listopadzie tego roku pojechałem z moim zastępem na rajd jesienny. Oddział Poznański PTTK przez szereg lat organizował wiosną i jesienią cieszące się dużym zainteresowaniem jednodniowe rajdy, na których „wypadało się pokazać”. Ów wypad, dość wyczerpujący dla trzynastolatka, wspominam niezbyt dobrze. Z chwil oczekiwania na powrót na stacji wąskotorowej w Zaniemyślu pozostała mi w pamięci grupa nazbyt swobodnie zachowujących się studentów, którzy mieli na rękawach charakterystyczne białe plakietki z napisem VI Rajd i planem centrum Strzelec w obrębie obwarowań. Dopiero potem zrozumiałem, że wyróżniającą cechą młodzieży akademickiej jest „luźny” sposób bycia...

Kolejne rajdy – do Krosna Odrzańskiego, Człuchowa i Pszczewa – odbywały się zgodnie ze sprawdzonym scenariuszem, pod odpowiednio dobranym patronatem politycznym i sporą liczbą uczestników. Na każdy rajd przygotowywano informator krajoznawczy – a trzeba go było opracować, chociaż o materiały źródłowe nie było wówczas łatwo, więc wymagało to dokładnej penetracji terenu, należało zdobyć środki na wydanie i jeszcze uzyskać zgodę cenzury. Mało tego, na bazie doświadczeń zdobytych podczas organizacji Rajdów Zachodnich powstała instruktażowa książeczka Włodzimierza Łęckiego i Jacka Wałkowskiego pt. *Rajdy, złoty, złazy*, wydana w 1971 roku przez Wydawnictwo Związkowe CRZZ i kolportowana za pośrednictwem ZG PTTK w całej Polsce (drugie wydanie ukazało się po pięciu latach).

Na metę jubileuszowego X Rajdu, nad którym patronat objął sam przewodniczący GKFiT Włodzimierz Reczek, wybrano Człopę – niewielkie miasto na Pojezierzu Wałeckim. Do tej miejsciny, liczącej wówczas około 1600 mieszkańców, zjechała rekordowa liczba uczestników rajdu (1608 zapisanych osób plus nieokreślona grupa tzw. waletów), później już nigdy niepokonana. Aby przygotować ludność Człopy na taki najazd, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej wystosowało specjalną odezwę wyjaśniającą, kto i po co zjeżdża w te strony. Ludność przyjęła studentów serdecznie i żadnych incydentów nie odnotowano. Oczywiście był informator krajoznawczy i śpiewnik rajdowy. Wydano także historię dziesięciu rajdów pióra Jacka Wałkowskiego i „dyplomik” z nazwiskami osób je organizujących. A wszystko to pod sprawnym kierownictwem Włodzimierza Łęckiego.

Moja pierwsza trasa rajdowa w 1966 roku była więc elementem imprezy o ugruntowanej tradycji (nr XI), cieszącej się sporą popularnością. Teraz nie miała ona patrona, tylko była poświęcona pamięci Stanisława Strugarka (1911–1965) – dziennikarza, regionalisty, propagatora gwary poznańskiej, wielkiego przyjaciela Rajdów Zachodnich. Na objazd trasy (tak, tak, należało ją dobrze przygotować) pojechałem z Krzysztofem Szyfterem, a podczas rajdu prowadziłem ją z Witkiem Szyfterem (Krzyśka coś zatrzymało w Poznaniu). Dopiero po pięćdziesięciu latach



Ryc. 3. Popas na mecie rajdu (fot. ze zbiorów RPK w Poznaniu)

dowiedziałem się, że dyskutowano wtedy, czy należy mi się zwrot kosztów i uznano, że jako „praktykant” nic nie dostanę. Ten rajd zapisał mi się w pamięci szczególnie, bo jako osiemnastolatek odniosłem swój pierwszy sukces pisarski. Do opisu trasy dołożyłem parę informacji krajoznawczych (m.in. że w mijanym kościele w Przyczynie Górnej przeprowadzono właśnie prace odkrywające cenną polichromię gotycką), co zwróciło uwagę kierownictwa rajdu. Użyłem też sformułowania „niedługo osiągamy szosę”. Równie życzliwi co złośliwi koledzy czekali jak ową szosę „osiągniemy”. Chodziło o to, że droga biegła dalej prosto, a z lewej dołączała do niej asfalt. Uznano, że moje sformułowanie było właściwie. W pamięci został mi też powrót z rajdu. Dla przewiezienia znów pokaźnej liczby uczestników (oficjalne statystyki podają 1436 osób) musiał być – jak zwykle – zamówiony pociąg specjalny. Gdy zatrzymał się na chwilę w Lesznie, zauważono na peronie milicjanta. Jedenaście wagonów zaśpiewało mu: *Nikt nam nie kradnie, nikt nie zabija, / nad wszystkim czuwa Santa Milicyja* – a on nie wiedział, co zrobić, więc mężnie trwał na posterunku. I drugie wspomnienie: w Poznaniu tradycyjnie uczestnicy rajdu szli całą szerokością ulicy Dworcowej pod pomnik Mickiewicza, a tam wołali: „Adaś, zeskocz!”. To w tym pochodzie – nie na uroczystości inauguracyjnej czy pierwszym wykładzie – poczułem się naprawdę studentem.

Na XII Rajdzie Zachodnim byłem zaangażowany w przygotowanie mety. Nie wiele z tego pamiętam, ale kierowcę przydzielonego nam przez władze powiatowe mikrobusu jak najbardziej. Chwalił Poznań; mówił, że dobrze się po nim jeździ, bo są pasy ruchu (było jeszcze mało samochodów i w tzw. terenie większość jeździła, jak chciała). Napatoczył się też jeden z miejscowych prominentów, którego „po pijaku” nie chciano wpuścić do restauracji, więc przy wszystkich zlorzczył: „Jestem przewodniczącym PKKFiT-u, a więc reprezentuję coś!”

Na rajdzie do Międzyrzecza w 1968 roku znów działałem przy organizacji mety. Zakończenie odbywało się w fantastycznej scenerii, przy sztucznym oświetleniu, na dziedzińcu gotyckiego zamku. Musiało trwać długo, bo odjazd pociągu specjalnego zaplanowano dopiero na godzinę 19.03. Byłem oddelegowany do przywiezienia ludowej kapeli dudziarzy z Dąbrówki Wielkopolskiej. Trzej panowie zapewnili znakomitą zabawę, która wszystkim się podobała, a oni jeszcze nigdy nie mieli tak licznej widowni. Niestety było zimno. Kierownik rajdu, Krzysztof Szyfter, dysponował jedną parą rękawiczek, którą panowie kolejno zakładali, aby się rozgrzać, a dłonie musieli przecież mieć sprawne. W Międzyrzeczu mogłem się też przekonać, jak wygląda przełożenie wielkiej polityki na odległy teren. Gdy w restauracji przy rynku tamtejsi goście dowiedzieli się, że jesteśmy studentami, zaczęli stawiać nam „co nieco”. Nie wiedzieliśmy, dlaczego, ale po chwili padło pytanie: „A wypuścili już wszystkich?”. Myśmy o tym już prawie zapomnieli, ale było to echo „wydarzeń marcowych” z owego roku i represji, jakie dotknęły środowisko studenckie.

Następny rajd również miał świetne miejsce zakończenia – ośrodek wypoczynkowy nad Jeziorem Leśnym koło Jastrowia (teraz znanym jako Jastrowie Wielkie). Tam „przerabialiśmy” ważną propagandowo tematykę zdobywania w 1945 roku Wału Pomorskiego. Bezpośrednio w owej akcji nie uczestniczyłem, bo pełniłem funkcję szefa mety (jak napisano w „Kaczcze Rajdowej”, „prawie już etatowo”). Tam spotkała mnie przykra sprawa. Aby dobrze nam się pracowało, kupiłem skrzynkę piwa. Była to ciężka drewniana konstrukcja, w której kolebały się butelczyny zamknięte na kabląk. Obwiniono mnie o propagowanie picia, sprzedawanie butelek po wyższej cenie i jeszcze tam o coś. Kierownik rajdu (ówczesny dyrektor poznańskiego „Almaturu”) pogniewał się na mnie i przez pewien czas nie rozmawialiśmy ze sobą. Potem sytuacja się jednak poprawiła i do dziś utrzymujemy serdeczne kontakty.

Po raz pierwszy na tym rajdzie zorganizowano trasę konną. Były w sumie trzy takie trasy, z jeźdźcami w historycznych mundurach! Odjazd pociągu z Jastrowia opóźnił się o półtorej godziny, bo były kłopoty z załadowaniem koni do dostarczonych wagonów towarowych. Zwierzęta nie chciały wejść do ciemnych wagonów. Ktoś zorientowany powiedział, że trzeba otworzyć drzwi „na przestrzał”, by nie wchodziły do ciemnej przestrzeni, ale nie wiem, czy to pomogło. I jeszcze jedno wspomnienie. Miejscowy kierowca przydzielonego nam mikrobusu pokazywał, jak się jeździ „sześćdziesiątką” we mgle. Główne szosy miały wymalowaną pośrodku linię przerywaną. Brało się tę linię między koła i rwało do przodu, pilnie tylko wypatrując świateł pojazdu jadącego z przeciwka. Cóż, samochodów nadal jeszcze było mało, ale jednak oceniałem ten sposób poruszania się za nadzwyczaj ryzykowny.

Rajd nr XV odbył się w zupełnie innych stronach, bo z metą w Miliczu. niewiele z niego pamiętam. Kierownikiem był Witold Szyfter, zakończenie zorganizowano na dziedzińcu zabytkowego pałacu, a zamiast tradycyjnej grochówki była zupa rybna z kawałkami karpi (okolice Milicza są przecież znane ze stawów rybnych). Na tym rajdzie po raz pierwszy pojawiły się stare samochody. Później trasy dla nich organizowane były kilkakrotnie.

W 1971 roku Rajd Zachodni kończył się w Zbąszyniu. Było to pewnym złamaniem reguły organizowania imprezy na Ziemiach Odzyskanych, ale to miasto

przed wojną leżało tuż przy granicy państwowej i większość tras przebiegała po terenach, które przyłączono do Polski w 1945 roku. Na tym rajdzie wędrowałem według własnego programu, a na metę dojechałem transportem organizatorów. Wówczas wprowadzono dobry zwyczaj, że kierowników tras przywożono na metę, aby byli tam przed uczestnikami rajdu i przygotowali wszystko jak trzeba. Pamiętam, że w dniu zakończenia zrobiła się ładna pogoda, a chylące się ku zachodowi słońce świeciło uczestnikom prosto w oczy i bardzo przeszkadzało w odbiorze imprezy przygotowanej „na wolnym powietrzu”.

Kolejny rajd znów skierował nas na północ, a odbywał się pod hasłem: „Każdy student i studentka w październiku do Drezdenka”. To nadnoteckie miasto przyjęło nas bardzo dobrze. Metę zlokalizowano na dziedzińcu szkolnym, tuż przy pozostałościach renesansowej twierdzy, a uczestnicy mogli zwiedzić znajdujące się obok muzeum. Z tego rajdu pamiętam dwa incydenty kolejowe. Na stacji Nowe Drezdenko panie nie mały w kasie biletów kartonowych do Poznania, więc całą noc wypisywały blankiety ze zniżką 33% (taka wówczas była dla młodzieży i studentów), każdy dla ośmiu osób. A my rano przyszliśmy i poprosiliśmy o bilety ze zniżką 50% (zgodnie z przepisami załatwiała się dla uczestników rajdów takową ulgę w dyrekcji kolejowej), więc ich cała praca była niepotrzebna. O ile się orientuję, takich kartonowych biletów też tam w kasie nie miały. W drodze powrotnej w pociągu specjalnym pojawiła się kontrola. Zaczęto sprawdzanie z dwóch końców składu, a pasażerowie jadący bez biletów przesuwali się w stronę środka pociągu. W końcu, w środkowym wagonie zrobił się ścisk nie do wytrzymania i... zgasło światło. Koledzy opowiadali o tym ze śmiechem, a ja im miałem to za złe. Oczywiście, o dochody dla „komuny” mało kto dbał, ale mnie chodziło o to, że po takich ekscesach na kolejny rajd PKP mogłyby nam nie przydzielić pociągu specjalnego.

W 1973 roku nastąpiło „upolitycznienie” ZSP. Dotąd była to organizacja o charakterze związku zawodowego, z dużą jak na tamte czasy swobodą. Teraz przekształcono ją w Socjalistyczny Związek Studentów Polskich – przybudówkę PZPR, podobną do innych działających wówczas organizacji młodzieżowych. Nie wszystkim się to podobało (niektórzy mówili: „syf-zetespe”). Na szczęście nie wpłynęło to źle na kontakty z Oddziałem Międzyuczelnianym oraz na współpracę przy rajdach, wycieczkach i obozach.

Na powrót z rajdu w 1973 roku z Krajenki pociąg specjalny podstawiono. Byłem przy nim mało zaangażowany i niewiele z niego pamiętam. Skorzystałem z „trasy autokarowej”. Następną impreza, dziewiętnasta, też odbywała się daleko, bo z metą w Siedlisku koło Nowej Soli. Atrakcją były tam ruiny zamku (spalonego w kwietniu 1945 roku przez Armię Czerwoną), w obrębie których ulokowano zakończenie. No i wielka trudność. Trzeba było wszystkich uczestników, a zapisanych mieliśmy 931 osób, przewieźć na odległość 10 km transportem samochodowym do stacji kolejowej w Nowej Soli. Ekipie organizatorów, pracującej tym razem pod kierunkiem Bogdana Kucharskiego, jakoś udało się to rozwiązać!

Na metę rajdu nr XX wybrano Trzciel – miasteczko nad Obrą, tuż za dawną granicą państwową. Ten rajd, pod kierunkiem Jerzego Adamczaka, kolejnego dy-

rektora „Almaturu”, nie był już tak bardzo „jubileuszowy” jak dziesięć lat wcześniej, miał też mniej uczestników (1100; po raz ostatni liczba uczestników przekroczyła tysiąc). Nie byłem przy nim mocno zaangażowany, bo już pracowałem zawodowo i urodziła nam się córka, ale opracowałem informator o terenach rajdowych. Gdy później wracałem do Trzcienia, od razu przypominała mi się ta impreza. Z okazji jubileuszu zamiast zwyczajowych trzech „Kaczek Rajdowych” wydano wtedy ich pięć (ostatnia miała numer 50!) – pierwsza, druga, trzecia i piąta porządne, bo drukowane w Poznaniu, czwarta zaś była gorszej jakości, gdyż powielano ją na mecie, za to zawierała świeżutkie wiadomości z tras. Zadbano również o dokumentację. Ukazała się następna broszura „historyczna”, o dwudziestoleciu rajdów, przy opracowaniu której miałem swój skromny udział.

Rok tego rajdu (1975) przyniósł ważne decyzje polityczne. Utworzono „małe województwa” i trzeba było od nowa budować relacje z innymi oficjelami. Władze centralne ogłosiły też, że ziemie zachodnie są już całkowicie zintegrowane z macierzą – Rajdy Zachodnie straciły wobec tego swą „ideologiczną” motywację. Postanowiono więc, że odtąd przez przymiotnik w nazwie rajdu należy rozumieć imprezę obywatelską w zachodniej części Polski, a przy wyborze mety będziemy kierować się walorami okolic, a nie położeniem na terenach „odzyskanych”.

Sytuacja zewnętrzna powoli zmieniała się, inne też stawały się moje zainteresowania. Miałem absorbującą pracę, rodzina powiększała się, coraz bardziej wciągało mnie pisanie przewodników. Przy Rajdach Zachodnich działały już młodsze pokolenia studentów, jednak starałem się nie tracić kontaktu z tą imprezą. Miały one coraz mniej uczestników, niemniej wciąż dbano o ich odpowiednio wysoki poziom. Na XXI Rajd do Margonina pojechałem autokarem, więc nie było mi dane uczestniczyć w niebywałym wydarzeniu, kiedy to kolejarze odmówili wpuszczenia na kiepskie tory pociągu specjalnego (dziś ta linia jest już rozebrana), ale zapomnieli albo nie dysponowali taborem i nie zasilili rozkładowego pociągu dodatkowymi wagonami „zwykłego” pociągu. Ci uczestnicy rajdu, którzy nie mieli innej możliwości, musieli zmieścić się do dwóch wagonów, aby dojechać do Chodzieży (stamtąd już było więcej połączeń). Ścisk zrobił się niebywały!

Na rajdzie w Dobiegniewie w 1977 roku byłem, ale nie zapisał mi się on niczym szczególnym w pamięci. Za to 22 października następnego roku [1978], gdy prowadziłem wycieczkę autokarową na zakończenie kolejnego rajdu w Międzychodzie, większą część czasu spędziliśmy w sali wiejskiej w Dusznikach (szamotulskich), gdzie oglądaliśmy w telewizji inaugurację pontyfikatu papieża Jana Pawła II. Szokujące wrażenie robił widok mieszkańców tej stolicy gminy o wysoko rozwiniętym rolnictwie, siedzących na stołeczkach w niedzielę w kolejce przed sklepem mięsnym, aby następnego dnia wykupić kartkowy przydział. Wtedy, nie wiadomo dlaczego, nie wydano „Kaczek Rajdowych”. Rajd XXIV w 1979 roku był skromny. Daleko, bo do Tuczna koło Wałcza, wybrało się zaledwie 460 uczestników. Tym razem były tylko dwie „Kaczki Rajdowe” zamiast trzech. Z powrotem też był kłopot, bo z miasta na stację kolejową Tuczno jest spory kawałek drogi, a pociąg na linii jednotorowej nie poczeka... Mnie ten problem nie dotyczył, bo znów prowadziłem wycieczkę autokarem na metę.



Ryc. 4. Wydawanie grochówki, Siedlisko koło Nowej Soli, rok 1974 (fot. ze zbiorów RPK w Poznaniu)

Mimo słabnącego zainteresowania Rajdami Zachodnimi (i w ogóle turystyką zbiorową) imprezę nr XXV w 1980 roku chcieliśmy zorganizować w sposób godny „srebrnego jubileuszu”. Podjąłem się jej prowadzenia, a jako że zacieśniały się moje związki z Puszcą Notecką, na metę wybraliśmy Wronki. Stawało się to niekiedy pretekstem do żartów. Powołany niedługo wcześniej Zarząd Wojewódzki PTTK w Pile chciał się wykazać aktywnością i doprowadził do utworzenia Oddziału we Wronkach. Prezesem został główny księgowy tamtejszego zakładu karnego w randze kapitana Służby Więziennej, który wydatnie nam pomógł. Dużym przeżyciem było dla mnie wejście za drugą bramą więzienia. Skazani gotowali nam grochówkę; była wysmienita, bo jakby coś sknocili, to drugi raz nie byliby dopuszczeni do gotowania (i podjadania przy tym oczywiście). Meta była usytuowana na stadionie KS „Błękitni”, na którym później grali piłkarze pierwszoligowej „Amiki”. Zarejestrowano 597 uczestników rajdu. Na ten rajd również opracowałem informator krajoznawczy. Namawialiśmy dyrekcję więzienia, aby jego pensjonariusze serwowali grochówkę na mecie, ale nie wyrażono zgody. Przywieziono za to zestaw metalowych głębokich misek używanych przez więźniów, a umundurowani strażnicy więzienni nadzorowali dystrybucję zupy. Poznaliśmy też próbkę „humoru więziennego”. Gdy jedna z uczestniczek z uznaniem wyraziła się o jakości grochówki i że ma dużo mięsa, strażnik powiedział: „Tak, tak, właśnie wczoraj mieliśmy egzekucję...”. Owa dziewczyna, tak jak stała, rzuciła miskę na ziemię (nie stłukła się, bo była metalowa) i uciekła jak najdalej.

We Wronkach jeszcze nie wiedzieliśmy, że to był ostatni „poważny” rajd. Zmieniała się sytuacja polityczna w Polsce, wszystko drożało, o dotacje było coraz trudniej, a chętnych do udziału w rajdzie coraz mniej. Poznańskie jednostki PTTK i SZSP podjęły decyzję, że duży rajd środowiskowy nie będzie już organizowany. Trudno było się z tym pogodzić.

Wypada w tym miejscu wspomnieć o bezinteresownej życzliwości dla Rajdów Zachodnich ze strony znanego poznańskiego humorysty Henryka Derwicha (1921–1983). Od Połczyna do Wronek wspierał nas swoimi żartobliwymi rysunkami (pocztówkami), a w zbiorach naliczyliśmy ich łącznie 17 plus rozbudowana okładka wydawnictwa na dziesięciolecie rajdów. Byliśmy za to zawsze bardzo wdzięczni, a wydawane później pocztówki nie były już takie wartościowe.

Pisanie tych wspomnień skłoniło mnie do zastanowienia się nad tym, co przyniosło mi zaangażowanie w organizację Rajdów Zachodnich. Korzyści zdecydowanie przeważają. Zamiast zajmować się działalnością polityczną w jakiejś organizacji młodzieżowej albo w „zaczysku domowym” rozważać nędzę „czasów komuny”, wyjeżdżałem w atrakcyjne zakątki, poznawałem ciekawą przyrodę, zwiedzałem wartościowe, ale mało znane zabytki. Przy okazji nauczyłem się sprawnie pracować w grupie, przewidywać ewentualne wydarzenia, wychodzić naprzeciw oczekiwaniom innych. Poznałem też wiele koleżanek i kolegów, z wieloma do dziś utrzymuję kontakty, a niektórych mogę nawet nazywać przyjaciółmi. I na pewno po tych latach pozostało mnóstwo wspomnień.

Nie można pominąć roli, jaką te rajdy spełniały na terenach, przez które wiodły trasy. W tamtych czasach były to często pierwsze większe imprezy, jakie odwiedziły owe ziemie. Zdarzały się oczywiście przypadki niechęci albo nawet wrogości wobec organizatorów, ale były to naprawdę nieliczne przypadki. Od przyjmowanych po „linii politycznej” patronów rajdów właściwie nie wymagaliśmy pomocy, ale dobrze wybrane nazwisko niekiedy usypiało czujność pewnych aktywnych wówczas służb. Zasadniczo rajdy przyjmowano w terenie nadzwyczaj życzliwie, chętnie udzielano wszechstronnej pomocy, udostępniano nieodpłatnie na zakończenie imprezy sale, boiska i stadiony czy dziedzińce zamkowe, korzystaliśmy gratisowo z przekazywanego do dyspozycji taboru samochodowego. Na rajdzie do Międzyrzecza kierownictwo rezydowało w siedzibie Powiatowego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Kierownik rajdu do Strzelec Krajeńskich otrzymał do dyspozycji gabinet przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (czyli według obecnej nomenklatury – starosty). W 1965 roku sołtys wsi Smolarnia połowę przybyłej tam grupy ulokował nawet w prywatnych mieszkaniach, choć dla wszystkich były przygotowane miejsca w stodole. Na rajdzie do Milicza kierownik Państwowego Gospodarstwa Rybackiego wypożyczył uczestnikom jednej z tras gumowe buty, aby mogli bezpiecznie przejść przez tamtejsze błota. Wielką pomoc świadczyło wojsko, a w Krośnie Odrzańskim kolumnę uczestników rajdu odprowadzała nawet na dworzec orkiestra wojskowa przy świetle rac. Nierzadkie były przypadki zapraszania uczestników rajdu na poczęstunek do prywatnych domów, a mieszkańców do czynnego udziału w organizowanych na noclegach ogniskach. A my odkrywaliśmy walory turystyczne tych terenów, pozostawialiśmy tam informatory krajoznawcze, znakowaliśmy szlaki turystyczne.

Pamięci o dwudziestu pięciu Rajdach Zachodnich i uzyskanym dorobku nie można było łatwo się pozbyć. Grupa zapaleńców wystąpiła z inicjatywą organizowania nowych, niezależnych i skromnych imprez o charakterze raczej rodzinnym (i, jak napisano, nawet „półprywatnych”), ale też mających miejsce w drugiej poło-

wie października i czerpiących z tradycji Rajdów Zachodnich. Przejęto nawet od nich numerację. Były to kolejno w latach 1981–1987: XXVI Niezależny Rajd Zachodni do Mierzyna; XXVII Studencki Rajd Zachodni czyli II Niezależny Rajd Zachodni do Dormowa (miał powielany regulamin i jedną „Kaczkę Rajdową”); XXVIII Rajd Zachodni – III Niezależny do Dormowa; XXIX Rajd Zachodni – IV Rajd Niezależny do Chodzieży; XXX Jubileuszowy Rajd Studencki – V Niezależny Rajd Zachodni – V Południowy Rajd Beanów do Ostrzeszowa (dołączono do niego inną imprezę, trwał cztery dni, a ja opracowałem na niego informator *Wzgórza Ostrzeszowskie*); VI Rajd Niezależny do Prusimia czy wreszcie VII Niezależny Rajd Zachodni do Trzebnicy.

Na tym koniec? Nie, nie skończyło się! W 1996 roku, gdy zbliżało się czterdziestolecie I Rajdu Zachodniego, grupa weteranów pod wodzą Włodzimierza Łęckiego wymyśliła wycieczkę jubileuszową, oczywiście do Łagowa – miejsca pierwszego rajdu. Nazwano ją Reinkarnacyjnym Studenckim Rajdem Zachodnim i połączono z IX Sympozjum Kurdloznawczym. Była to impreza na jeden autokar, miała „Kaczkę Rajdową” (jedną), a – jak świadczą zachowane zdjęcia – uczestnicy (również ich małżonkowie i pociechy) dobrze się bawili. Warto było to kontynuować, więc dziesięć lat później odbyła się kolejna taka wycieczka, również do Łagowa. Nazwano ją Jubileuszowym [Złotym, Sentymentalnym] Rajdem Zachodnim, był metalowy znaczek (wzorowany na tym z 1956 roku), a uczestnicy – na zdjęciach widać, że coraz starsi – stworzyli znakomitą atmosferę. Ukazał się też reprint broszury z 1975 roku (firmował ją Akademicki Klub Seniora), do której dopisałem niezbędne uzupełnienia.

Zaczynała się tworzyć tradycja spotkań jubileuszowych co dziesięć lat. W 2016 roku ekipa pod kierunkiem Jacka Kowalskiego, z zastępcą Włodzimierzem Łęckim i skarbnikiem Bogdanem Kucharskim, zaprosiła weteranów rajdowych do Tuczna na Pojezierzu Wałęckim. Spotkanie nazwano II Rajdem Zachodnim Weteranów „OZYRyS Tuczo 2016” (OZYRyS, tj. Ogólnopolski Zachodni Rajd Studencki). Chcieliśmy nocować w tamtejszym zamku, ale był w remoncie i musieliśmy skorzystać z gościńca pilskiego „Dobrawa”. Założeniem tego spotkania było odwiedzenie niektórych miejsc zakończeń rajdów sprzed lat i wspomnianie, wspomnianie... Jechaliśmy więc w tamtą stronę przez Margonin, Krajenkę, Złotów i Jastrowie. W Zakrzewie koło Złotowa przekazaliśmy zebrane książki dla biblioteki tamtejszego Domu Polskiego. Drugi dzień spotkania wykorzystaliśmy na zwiedzanie pozostałości Wału Pomorskiego, zagrody żubrów i innych atrakcji w okolicy. Na koniec odbył się wieczór wspomnień i wręczenie pamiątek. Powrót nastąpił przez Dobiegniew, Strzelce Krajeńskie, Drezdenko i Międzychód. Imponująca była średnia wieku uczestników tego spotkania (73 lata!), a przyjechali nawet trzej uczestnicy pierwszego rajdu sprzed sześćdziesięciu lat. Przygotowano dwie „Kaczki Rajdowe” i śpiewnik turystyczny, którego przydatność od razu sprawdziliśmy. Ukazała się specjalna książeczka ze wspomnieniami z poprzednich imprez w opracowaniu Witolda Gościńskiego i Piotra Maluśkiewicza. Z materiałów zachowanych w Oddziale Międzyuczelnianym PTTK, przekazanych przez koleżanki i kolegów, oraz własnych zasobów przygotowałem rocznicową prezentację, którą dzięki staraniom Jacka Kowalskiego



Ryc. 5. Uczestnicy trasy konnej rajdu do Jastrowia, rok 1969 (fot. ze zbiorów RPK w Poznaniu)

powielono w formie płytki w kilkudziesięciu egzemplarzach i rozesłano uczestnikom jubileuszu (można się z nią zapoznać m.in. w Centralnej Bibliotece PTTK). Oprócz wspomnień, po Rajdach Zachodnich pozostało sporo materiałów. Koledzy kierujący Oddziałem Międzyuczelnianym PTTK i komórkami ZSP, a także ekipy organizujące kolejne imprezy, dbali o ich należyte dokumentowanie i złożenie gdzie trzeba wytworzonych materiałów czy pamiątek. W zbiorach Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Poznaniu jest komplet znaczków rajdowych oraz egzemplarze „Kaczki Rajdowej” – niezależnego organu wydawanego bez jakiegokolwiek kontroli wszechwładnej wówczas cenzury (z 61 opublikowanych numerów zachowało się 58). Mamy sporo regulaminów, dyplomów i innych druków. Są też, wspomniane wyżej, wydawnictwa historyczne (na dziesięcio-, dwudziesto-, dwudziestopięcio- i sześćdziesięciolecie pierwszego rajdu), gdzie można znaleźć o wiele więcej wiadomości i znacznie poważniejszych od tego pisanego „na luzie” wspomnienia.

Wszystkim, dzięki którym mogłem przeżyć miłe chwile na turystycznym szlaku, składam niniejszym serdeczne podziękowania.

Krajoznawstwo w turystyce kolarskiej

Zwieńczeniem I Ogólnopolskiego Kongresu Krajoznawczego, który odbył się w lipcu 1929 roku w Poznaniu, była uchwała zawierająca m.in. taki zapis: „Krajoznawstwo jako ruch społeczny wypływa z uczucia potrzeb umysłowych i gotowości czynu – i jako takie stać się winno podstawą programową pracy oświatowej we wszystkich środowiskach wsi i miast z uwzględnieniem naturalnych odrębności regionalnych”¹.

Zacznijmy od definicji terminów krajoznawstwo i turystyka. Po II wojnie światowej definicje tych pojęć uwzględniano we wszystkich pozycjach encyklopedycznych, modelując je i pogłębiając zgodnie z rozwojem obu dziedzin, rolę, jaką pełniły w życiu intelektualnym oraz gospodarczym kraju, budując w odbiorcy świadomość, że krajoznawstwo i turystyka nie są pojęciami tożsamymi.

W dziedzinie krajoznawstwa najpełniejszą definicję znajdziemy w haśle *Wielkiej encyklopedii PWN*: „Krajoznawstwo to całość wiedzy o kraju ojczystym lub regionie geograficznym, historycznym, etnograficznym, przyrodniczym; obejmuje ruch społeczny dążący, poprzez różne formy turystyki (zwłaszcza wycieczki), do poznawania kraju ojczystego, gromadzenia wszelkich o nim wiadomości i popularyzowania ich, a jednocześnie działający na rzecz utrwalenia i pomnażania zasobów przyrody i kultury; jest treścią programu poznawczo-wychowawczego turystyki”².

Turystyka, którą w Polsce pierwszy raz zdefiniował *Słownik warszawski* z 1919 roku, współcześnie została określona w *Encyklopedii powszechnej PWN* z 1976 roku jako „forma czynnego wypoczynku realizowana przez odbywanie wycieczek, połączona z celami poznawczymi (krajoznawstwo) i elementami sportu, zwi[ą]szcza w zakresie tzw. t[urystyki] kwalifikowanej, jak t[urystyka] motorowa, wodna, kolarska, narciarska, taternictwo. W szerszym znaczeniu t[urystyka] obejmuje wszelkie formy podróŜowania w celach wypoczynkowych, leczniczych, rodzinnych, zwi[ą]zanych z kultem religijnym, działalnością stowarzyszeń itp.”³.

Również w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym pracowano nad dookreśleniem obu pojęć, ponieważ to w Towarzystwie właśnie sprzegły się one we wspólnym twórczym działaniu. Dobrym przykładem będą tu po-

[1] Uchwała I Ogólnopolskiego Kongresu Krajoznawczego, „Ziemia” R. 14, 1929 nr 15/16, s. 272.

[2] *Wielka encyklopedia PWN*, t. 14, klasztor – Kreta, red. nac. J. Wojnowski, Warszawa 2003, s. 524.

[3] *Encyklopedia powszechna PWN*, t. 4, red. nac. H. Bonecki, Warszawa 1976, s. 511.

głądy Wojciecha Lipniackiego⁴, że „istota krajoznawstwa tkwi w poznawaniu otaczającej nas rzeczywistości; jego specyfika mieści się w kategoriach stosunku człowieka do poznawania, do informacji, do wiedzy i prawdy. Jest to poznawanie ojczystego kraju. Jest to więc forma działalności kulturalnej, nieraz kulturotwórczej”.

Idąc dalej, Wanda Skowron w referacie *Krajoznawstwo jako wartość*⁵ napisała: „W czasie czynnego uprawiania krajoznawstwa mieściły się i mieszczą badania naukowe z wielu dziedzin, które umożliwiają »oglądanie« badanej przestrzeni na wielu poziomach, wieloma metodami, używając różnorodnych narzędzi wzbogacanych przez rozwój możliwości technicznych”.

Nieco z historii

„Rower – pojazd drogowy napędzany siłą mięśni ludzkich, za pomocą pedałów, zwykle o dwóch kołach jednakowej średnicy umieszczonych jedno za drugim”⁶. Polska nazwa „rower” ma źródłosłów w nazwie firmy „Rover Safetly Cycle” produkującej w Anglii, w końcu lat osiemdziesiątych XIX wieku, bicykle, której właścicielem był Anglik John Kemp Starley. *Rover* z angielskiego znaczy włóczęga, wędrowiec, wagabunda, pirat⁷.

Rower, odkąd go wynaleziono, zyskiwał na popularności. Początkowo wywoływał entuzjazm nawet u tzw. wyższych sfer. To Anglicy pierwsi zaczęli odbywać bliższe lub dalsze przejażdżki⁸. W Anglii powstały dwa znaczące stowarzyszenia: National Cyclist’s Union (Związek Narodowy Cyklistów) i Cyclist’s Touring Club (Klub Podróżujących Cyklistów). A u nas od 1886 roku działał Lwowski Klub Cyklistów, którego prezesem był Jan hr. Drohojowski, a skarbnikiem Józef Romaszkan. Wydawane było fachowe pismo pt. „Koło” poświęcone „sportowi kołowemu”. W numerze 31 (maj 1896) w kronice przeczytać możemy: „W niedzielę 19. kwietnia roiło się koło Lwowa od wycieczkowców, a szczególnie na drodze gródeckiej. W Zimnej Wodzie zebrało się przynajmniej ze czterdzieści osób, a w ich liczbie trzy piękne panie, które coraz liczniej zamiłowują się w »stalowym rumaku«”.

W Warszawie również w 1886 roku powstało Warszawskie Towarzystwo Cyklistów (WTC), które poza działalnością sportową prowadziło działalność turystyczną. Honorowym członkiem WTC był Bolesław Prus, miłośnik wycieczek pieszych i rowerowych, który napisał *Ze wspomnień cyklisty*. W tej wydanej w 1904 roku książce znajdziemy receptę dla przepracowanych urzędników, tak jak bohater opowieści (księgowy, lat 30), cierpiących na bezsenność (również z powodów sercowych) i przechodzących załamanie nerwowe. Najlepiej wybrać się po prostu na rowerową wycieczkę, aby obserwować podmiejskie krajobrazy i ludzi żyjących z dala od gwarnych miast.

[4] W. Lipniacki, *Elementy teorii krajoznawstwa*, t. 1, *Krajoznawstwo jako działalność poznawcza*, Szczecin 1985, s. 103.

[5] W. Skowron wygłosiła referat pt. *Krajoznawstwo jako wartość – z doświadczeń polskich* na sejmiku przedkongresowym, który odbył się w Teatrze Sta-

niławowskim w Łazienkach Królewskich, w dniu 23 października 1999 roku w Warszawie.

[6] *Słownik języka polskiego*, t. 3, R–Ż, red. nauk. M. Szymczak, Warszawa 1981, s. 76–77.

[7] Za: <https://www.britannica.com>.

[8] V. Berry, *Welocypedy i cykliści*, Warszawa 1892.

Diagnoza i recepta doktora brzmiała:

„– Ponieważ nerwy pańskie są przepracowane, więc muszą parę tygodni odpocząć. A ponieważ mięśnie są zaniedbane, więc – trzeba je gimnastykować. Jako zaś cyklista, posiada pan lekarstwo mocniejsze od wszelkich narkotyków... to jest rower. [...]

– Ale wspomnienia, które dniem i nocą prześladują!... – westchnąłem.

– Przeciw wspomnieniom – odparł doktor – sam znalazł pan lekarstwo. Jeśli wizerunki natury, tylko wizerunki, oglądane tam w poczekalni, odwróciły uwagę pańską od wspomnień, to tym bardziej pochłonie uwagę sama natura, gdy wyjedzie pan za rogatki. Ażeby zaś nie trapiły pana złe myśli, niech pan ciągle coś obserwuje: ludzi, domy, sprzęty i niech pan ciągle zdaje sobie sprawę z tego, na co patrzy”⁹.

Tak więc doktor przepisał ruch na świeżym powietrzu i uprawianie krajoznawstwa. A w rozmowie z mieszkańcem wsi można się wiele dowiedzieć o historii i pamiątkach związanych z ich miejscem zamieszkania. „Panowie Warszawiacy nazywacie Kulfonów obrzydliwą dziurą. Ale żaden nie zada sobie fatygi, ażeby sprawdzić: czy to jest naprawdę dziura i czy zawsze była taką?... W moim nic nieznaczącym muzeum, szanowny Warszawiaczniku znajdzie: kamień z bruku, jaki istniał w Kulfonowie jeszcze w XVII wieku; hak, na którym wieszano złodziei; plany dwóch łaźni z XVI wieku, z których dziś nie pozostało ani śladu, nie tylko na gruncie, ale nawet w zwyczajach ludności... Posiadam też rozmaite dokumenty świeckie i kościelne, a między innymi – zabawny wyrok w sprawie o wiarołomstwo”¹⁰.

Organizacja turystyki rowerowej w strukturach PTTK

W kwietniu 1952 roku powołana została Komisja Turystyki Kolarskiej Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (ZG PTTK), na czele której stanął Feliks Gołębiowski, członek WTC. Trzeba przypomnieć, że w chwili zjednoczenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (PTT) i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (PTK) powstało PTTK, które przyjęło wielu działaczy z WTC (m.in. Henryka Gintera), wiele związków sportowych i innych organizacji. Tak więc w składzie Komisji Turystyki Kolarskiej znalazła się większość wywodząca się ze środowiska sportowego. Pomimo tego starano się, aby rywalizacja sportowa nie przysłoniła tradycyjnych dla PTK celów poznawczych.



Ryc. 1. Kolejka Wilanowska, Antoni Uniechowski, zbiory własne autorki

[9] B. Prus, *Ze wspomnień cyklisty: powieść*, Warszawa 1904, s. 46.

[10] Tamże, s. 241–242.

Zanim oficjalnie powstała możliwość tworzenia klubów kolarskich, prowadzono działalność rekreacyjną na rowerach. Dobrym przykładem jest Koło PTTK nr 14 przy Instytucie Immunologii i Akademii Medycznej we Wrocławiu powstałe w 1952 roku¹¹, gdzie już od roku 1953 działało kilku kolarzy uprawiających kolarstwo profesjonalne. W powołanym w 1954 roku Klubie PTTK prowadzono działalność sportową i krajoznawczą, penetrując również (po odwilży) obszary górskie w strefie nadgranicznej. Tak znaleziono obiekt w Zieleńcu, w Górach Orlickich, i urządzono w nim schronisko. Jak w wielu innych klubach organizowano i dalsze wyprawy poza miejsce zamieszkania, poznając Polskę od morza po góry.

Dzięki podjętym przez władze naczelne PTTK decyzjom o tworzeniu struktur terenowych¹² w oddziałach mogły powstawać kluby kolarskie. Po tej decyzji pierwszym był Łódzki Klub Turystów Kolarzy im. Henryka Gintera założony 2 września 1956 roku, a w 1958 roku kolejne: Warszawski Klub Kolarzy „Vektor” (9 lutego), Krakowski Klub Kolarski (29 kwietnia), Turystyczny Klub Kolarski im. Władysława Huzy w Gliwicach (7 maja).

Według danych za rok 2018 mamy w PTTK 95 klubów i kół kolarskich liczących 2824 członków oraz 95 komisji turystyki kolarskiej, w których działają 682 osoby, ale aktywność w tej dyscyplinie turystyki kwalifikowanej prowadzona jest również w oddziałach, w których nie ma tych struktur. W 2018 roku zorganizowano 3260 imprez turystyki kolarskiej, w tym we własnym województwie 2742; uczestniczyły w nich 72 754 osoby, w tym 65 457 na terenie własnego województwa (27 632 to młodzież, 844 osoby niepełnosprawne). Stąd wniosek, że nie wszyscy mogą pozwolić sobie na dłuższe wyjazdy, na co mają wpływ koszty wielodniowych wypraw (noclegi i transport). Są też problemy z przejazdem PKP większej grupy uczestników wypraw rowerowych na duże odległości, ponieważ pociągi PKP IC mają ograniczoną liczbę miejsc przeznaczonych do przewozu rowerów (najczęściej tylko sześć). Zdecydowanie łatwiej przewieźć rower pociągami kolei regionalnych.

Rower jest znakomitym środkiem przemieszczania się, można nim prawie wszędzie dojechać, by poznać zabytki, podziwiać przyrodę oraz zdobyć wiedzę, a także umiejętności praktyczne i społeczne (kontakty międzyludzkie, współdziałanie w grupie). Z pewnością cechy turystyki rowerowej sprzyjają temu, aby mogła być krajoznawczą.

Popularyzacji tej nowej aktywności w strukturach PTTK służyła i służy dziś Kolarska Odznaka Turystyczna (KOT) ustanowiona w 1952 roku początkowo jako trzystopniowa. W 1962 roku dodano dwa kolejne stopnie: duży srebrny i duży złoty, a w 1972 odznakę „Za wytrwałość”. Z dniem 1 stycznia 2008 roku ustanowiono dużą odznakę w stopniu brązowym. W ten sposób dziś mamy siedem stopni odznak KOT.

[11] Później za zgodą Zarządu Oddziału Miejskiego PTTK i zatwierdzeniu przez Zarząd Okręgu PTTK, w 1954 roku powstał Oddział PTTK, natomiast ZG PTTK zgodę wydał dopiero 29 maja 1955 roku; Z. Wojciechowski *Przyczynek do historii Oddziału PTTK przy Instytutach Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu*, [w:] *Studia i materiały z dzie-*

jów krajoznawstwa polskiego: od PTK do PTTK, [t. 3], wybór materiałów oraz układ tomu W. Skowron i J. Umiński, red. E. Matusiak-Gordon, Warszawa 2009.

[12] Chodzi o ramowy regulamin klubu PTTK z 1955 roku.

Tabela 1. Zdobywanie Kolarskich Odznak Turystycznych w latach 1953–1957

Kolarska Odznaka Turystyczna	1953	1954	1955	1956	1957
KOT – wszystkie stopnie	1232	1003	1511	926	749

Źródło: *Sprawozdanie ZG PTTK z działalności Towarzystwa za okres 1951–1954, Sprawozdanie z działalności za lata 1955–1957.*

Już w 1957 roku złotą KOT otrzymało 59 osób, w tym jako pierwsi Henryk Ginter z Warszawy i Władysław Huza z Gliwic.

Jak wyglądało zdobywanie odznak w pierwszych latach, widać w powyższym zestawieniu (tab. 1).

Po wprowadzeniu odznak dużych i „Za wytrwałość”, widać już w 1974 roku wzrost zweryfikowanych odznak do 4033 (w 1967 roku – 1722), co świadczy o kontynuacji zdobywania kolejnych zdobywców odznak przez turystów krajoznawców niższych stopni. KOT dużą srebrną oznaczoną numerem jeden zdobył Tadeusz Maćkowiak (Łódź), a dużą złotą Henryk Ginter (Wołomin). Natomiast w 1980 roku pierwszymi zdobywcami odznak „Za wytrwałość” byli: Ryszard Mielnik, Stanisław Radomski, Tadeusz Maćkowiak, Tadeusz Zerych oraz Barbara Kaczmarek.

Charakterystyczne dla tej odznaki jest to, że podstawowym kryterium nie jest przejechanie jak najwięcej kilometrów. Wyznaczono tylko limit minimum 15 km dziennie, a punkty przyznawane są za wycieczki jednodniowe (10) i wielodniowe (15 za każdy dzień). Ponadto można uzyskać dodatkowe punkty za zwiedzanie miejsc takich, jak: muzea, zabytki. W zależności od udokumentowania liczby zwiedzanych obiektów, przy weryfikacji na małe stopnie KOT można dodatkowo otrzymać 5–20% punktów wymaganych na dany stopień. Natomiast w przypadku stopni dużej KOT obowiązuje konieczność zwiedzania obiektów krajoznawczych i parków narodowych zgodnie z wykazem (109 obiektów, 23 parki), który ulega poszerzeniu z dniem ustanowienia przez właściwy organ kolejnych pomników historii, parków narodowych czy wpisania nowych obiektów na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. W wykazie obiektów krajoznawczych znajdują się zabytki architektury, techniki, zabytkowe parki i historyczne miejsca, które kiedyś zaliczane były do tzw. zabytków klasy zero¹³. Co więcej, znajdują się one również w kanonie krajoznawczym Polski, dlatego nie dziwi fakt, że wśród zdobywców Odznaki Krajoznawczej Polski w najwyższym stopniu, złotej z szafirem¹⁴, znaleźli się przodownicy turystyki kolarskiej PTTK: Henryk Biały z Tarnowskich Gór (2000), Gerard Suchanek z Katowic (2001), Stanisław Radomski z Gliwic (2007),

[13] Na walnym zjeździe PTTK, który odbył się w 1955 roku, sformułowano *Zalecenia w zakresie programu turystycznego i krajoznawczego*. W punkcie 7 zapisano: „Wprowadzić obowiązek zwiedzania obiektów ciekawych pod względem krajoznawczym z zachowaniem sprawdzalności dopełnienia tego obowiązku” (zob.: „Biuletyn PTTK” 1958, s. 13).

[14] Regulamin Odznaki Krajoznawczej Polski ustanowiono w 1993 roku. Pierwsze trzy osoby, które w 1999 roku miały zweryfikowaną odznakę w najwyższym stopniu, otrzymały ją w 2000 roku podczas V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Gnieźnie. Jako czwarty zdobył odznakę Henryk Biały.

Felicjan Mierzwa z Siemianowic Śląskich (2009) czy Bernard Milewski z Płocka (2011) i inni.

Dużym wyzwaniem dla turystów kolarzy jest ustanowiony w lutym 1967 roku „Rajd kolarski dookoła Polski”, który odbyć należy, jadąc prawie wzdłuż granic kraju i udokumentować pobyt w 160 miejscowościach będących punktami kontrolnymi. Jako pierwsi trasę rajdu pokonali: Stanisław Radomski, Bronisław Bury i Jerzy Nowak¹⁵, który w znakomity sposób opisał radość z powodu ustanowienia regulaminu rajdu oraz trasę ponad 3,5 tys. km wyprawy.

„Ta wiadomość zelektryzowała całą ówczesną społeczność turystów kolarzy zrzeszonych w ramach organizacji PTTK. W 1965 r. w słynnym klubie im. Władysława Huzy w Gliwicach odbył się kurs przodowniczy KOT, gdzie z okazji końcowego egzaminu zjechały się same asy, ówcześni działacze kolarstwa turystycznego z całego regionu. Była okazja do spotkania ze sternikiem z Warszawy, panem Henrykiem Ginterem. Na egzaminie pan Ginter zadawał szczegółowe pytania i oczekiwał szczegółowych odpowiedzi, a pozostali egzaminatorzy nie byli gorsi. Po egzaminie cieszyłem się, że dostałem uprawnienia na całą Polskę, ale dużo ważniejszą wiadomością była zapowiedź ustanowienia rajdu dookoła Polski”.

I dalej:

„Na rajd były przygotowane normalne książeczki KOT, ze specjalnymi na tę okoliczność nadrukami: »Rajd kolarski PTTK naokoło Polski«. Nie wiem, dlaczego nie dookoła, ale tak to wyglądało. Można też było zdobywać punkty na KOT, i tak woziono się dwie książeczki, plus zapasową, a w moim przypadku jeszcze książeczkę PZKol. W związku z punktacją na wymienione odznaki, trzeba było sporządzić spis zabytków i innych ciekawych miejsc, które należało koniecznie zobaczyć”.

Jerzy Nowak pokonał trasę rajdu w trzech etapach, rozpoczynając w 1968 roku i kończąc w 1970. Cała wyprawa udokumentowana 250 pieczętkami trwała łącznie 52 dni. Taki wyczyn wymagał odpowiedniego przygotowania kondycyjnego i sprzętowego. Ale była to również kwestia urlopu i kosztów, które, jak napisał autor, były „niebagatelne, żeby nie zniechęcać kontynuatorów tej wyprawy – przemilczę”.

Dla tych, którzy nie mogą pozwolić sobie na pokonanie tak długiej trasy, ustanowiono regulamin „Małego rajdu dookoła Polski”, podczas którego trzeba pokonać 1800 km i udokumentować trasę wędrówki w miejscowościach odległych od siebie o 30–40 km. Od 1967 r., kiedy zatwierdzono regulamin rajdu, do roku 2018 łącznie zweryfikowano 594 osoby, które zdobyły odznakę „Dużego rajdu dookoła Polski” i 623 osoby, które zdobyły odznakę „Małego rajdu dookoła Polski”.

„Szlakami zamków w Polsce” – to trzystopniowa odznaka ustanowiona 1 czerwca 1982 roku (nowelizacja w roku 2000). W regulaminie zapisano: „Rajd polega na zwiedzaniu obiektów, czyli zamków jak też ruin po byłych zamkach – opartych na mapie *Zamki w Polsce* wyd. PPWK – podzielonych na obowiązkowe i nieobowiązkowe. Każdy obiekt może być zaliczony tylko raz”.

[15] J. Nowak, *3785 km: przecieranie szlaku*, [w:] *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego: tożsamość Towarzystwa budowana przez pokolenia krajoznawców*, t. 6, wybór materiałów

i układ tomu E. Wieczorek, Warszawa 2012. Pierwsza nagroda w VI edycji konkursu pn. „Z historii i tradycji turystyki i krajoznawstwa w Polsce”.



Ryc. 2. Sandomierz – Zamek Królewski (fot. G. Orłowska-Rybicka)

Do zdobycia najniższego stopnia wymagane jest potwierdzenie odwiedzenia 50 zamków (w tym 10 obowiązkowych), a na kolejne stopnie: srebrny 100 (w tym 20 obowiązkowych) i złoty 150 (w tym 40 obowiązkowych). O tym, że to duże wyzwanie świadczą statystyki. Od wprowadzenia w życie regulaminu tej odznaki zdobyło ją: w stopniu srebrnym 350 osób, a w stopniu złotym 123 osoby (dane do połowy roku 2019). W 2018 roku siedem osób zdobyło odznakę w stopniu srebrnym i tyle samo w stopniu złotym. Natomiast do września 2019 roku siedem osób zdobyło odznakę w stopniu srebrnym i trzy w stopniu złotym.

W związku z ograniczonym dostępem do mapy PPWK wymienionej w regulaminie, niektóre kluby kolarskie, jak np. Klub Turystyki Kolarskiej „Kalinka” z Grudziądza, w celu ułatwienia planowania tras przygotowały mapy z dokładnym położeniem zamków (GOOGLE MAPY) i zamieścił na stronach internetowych informację, jak z nich

można skorzystać. Oczywiście wykaz znajduje się również na stronach internetowych Komisji Turystyki Kolarskiej ZG PTTK w zakładce „regulamin”.

Regulamin Rajdu Kolarskiego „Szlak Wielkiej Wojny 1409–1411” ustanowiono z okazji 575. rocznicy bitwy pod Grunwaldem przypadającej w 1985 roku. W 2012 roku Zarząd Główny PTTK, Uchwałą nr 326/XVII/2012, przyjął znowelizowany tekst regulaminu oraz nowy wzór odznaki. Warunki uzyskania odznaki obejmują obecnie:



Ryc. 3. Zamek w Golubiu-Dobrzyniu (fot. G. Orłowska-Rybicka)

- „a. Przejechanie trasy: Czerwińsk – Lidzbark Welski – Kurzętnik – Działdowo – Grunwald – Olsztynek – Olsztyn – Morąg – Dzierżgoń – Malbork – Kwidzyn – Radzyń Chełmiński – Golub Dobrzyń;
- b. Zwiedzenie muzeów: Bitwy Grunwaldzkiej w Stębkarku, Warmii i Mazur w Olsztynie, Zamkowego w Malborku;
- c. Uzyskanie potwierdzeń zgodnie z zasadami KOT w oddzielnej *Książeczce wycieczek kolarskich* lub na odrębnym arkuszu potwierdzeń;
- d. Przejechanie trasy w trakcie jednej wielodniowej wycieczki rowerowej, zgodnie z podanym kierunkiem i kolejnością”.

Ogółem odznakę rajdu zdobyło 411 osób, w tym czteroosobowa rodzina Adamskich w 2019 r. Zapis regulaminu, szczególnie ostatni punkt powoduje, że nie każdy może sobie pozwolić na taką długą eskapadę.

Kolarska Odznaka Pielgrzymia (KOP) jest wielostopniową odznaką, której celem jest popularyzacja obiektów kultu religii chrześcijańskich na ziemiach pol-

skich, a także poza granicami Polski. Jak zapisano w regulaminie, ustanowiona została przez Komisję Turystyki Kolarskiej ZG PTTK w porozumieniu z podkomisją Episkopatu Polski ds. Kultury Zdrowotnej i Sportu. W wykazie znajduje się 226 sakralnych obiektów obowiązkowych. Przedstawiając książeczkę lub kronikę do weryfikacji, należy udokumentować zwiedzenie odpowiedniej liczby obiektów sakralnych: na stopień popularny tylko 25 obiektów dowolnych, na następne stopnie: brązowy – pięć obiektów obowiązkowych i 45 dowolnych, srebrny odpowiednio – 15 i 135, złoty – 25 i 175. Na duże stopnie po 25 obiektów obowiązkowych i odpowiednio – 225 i 275 obiektów dowolnych. Dla zdobycia Wielkiej KOP łącznie trzeba odwiedzić 400 miejsc, w tym 27 obowiązkowych (dwa poza Polską) i 373 dowolne. Najwyższy stopień to Chrześcijański Pielgrzym Świata i tu konieczne jest udokumentowanie odwiedzenia 550 miejsc, w tym 28 obowiązkowych (trzy spoza Polski) i 522 dowolne. To naprawdę duże wyzwanie. Jako pierwszy zmierzył się z nim Henryk Biały z Tarnowskich Gór, któremu 15 sierpnia 1997 roku, podczas Zlotu Turystów Kolarzy w Majdanie Sopotkim koło Zamościa, uroczysto wręczono odznakę Chrześcijański Pielgrzym Świata¹⁶.

Wiślana Trasa Rowerowa (WTR) to ogólnopolska odznaka kolarsko-krajoznawcza, której regulamin, na wniosek Komisji Turystyki Kolarskiej ZG PTTK, ustanowił Zarząd Główny PTTK w 2011 roku. Pomysł i założenia odznaki przygotowali:



Ryc. 4. Santiago de Compostela – katedra (fot. G. Orłowska-Rybicka)

[16] M. Kotarski, *Historia turystyki kolarskiej PTTK 1952–2010 w zarysie*, Karków 2011.

Roman Kapes i Edward Kutyla, a regulamin opracowali: Marek Koba, Marian Kotarski i Waldemar Wieczorkowski.

W 2011 roku Zarząd Główny PTTK, na wniosek Komisji Turystyki Kolarskiej ZG PTTK, uchwalił, że rok 2012 będzie Rokiem Turystyki Rowerowej. Podjęto wówczas wiele działań promujących turystykę rowerową, m.in. ustanowiono odznakę jubileuszową dla wszystkich, którzy w tym roku zdobyli KOT oraz nową odznakę Wiślanej Trasy Rowerowej. Warto podkreślić, że to w Towarzystwie zwrócono uwagę na królową polskich rzek, wzdłuż której można podróżować rowerem, podziwiając jej piękno, poznawać historię i zabytki miast, miasteczek i wsi położonych po obu brzegach Wisły. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił w czerwcu 2016 roku „Rok Rzeki Wisły 2017”. W tym roku 26 osób zweryfikowało odznakę WTR. W pierwszym, tj. 2012 roku, WTR pokonało 11 osób, a w 2018 – 27. Łącznie od początku funkcjonowania regulaminu odznaki do końca września 2019 roku zdobyło ją 167 osób (aż 31 osób w roku 2019, dane bez czwartego kwartału).

Tabela 2. Odznaki turystyki kolarskiej zweryfikowane w latach 2010–2019

Nazwa odznaki/rok	2010	2011	2012	2013	2014	2015	2016	2017	2018	2019*
KOT – stopień duży złoty	826-853 28	854-874 21	875-923 49	924-962 39	963-1004 42	1005-1039 35	1040-1078 39	1078-1132 54	1133-1172 40	1173-1186 13
KOT – „za wytrwałość”	329-349 21	350-372 23	373-402 30	403-424 22	425-443 19	444-473 30	474-494 21	495-523 29	524-546 23	547-563 17
Szlakiem zamków srebrna	277-280 4	281-285 5	286-290 5	291-299 9	300-307 8	308-319 12	320-328 9	329-335 7	336-343 7	344-350 7
Szlakiem zamków złota	90-94 5	95 1	96-98 3	99-102 4	103-105 3	106-108 3	0	109-113 5	14-120 7	121-123 3
Mały rajd dookoła Polski	537-543 7	544-548 5	549-552 4	553-561 9	562-585 24	586-596 11	597-603 7	604-608 5	609-623 15	624-626 3
Duży rajd dookoła Polski	438-451 5	452-465 14	466-486 21	487-502 16	503-533 31	534-547 14	548-569 22	570-580 11	581-594 14	595-602 8
Szlakiem wielkiej wojny 1409-1411	329-338 10	339-341 3	342-343 2	344-352 9	353-362 10	363-366 4	367-380 14	381-384 4	385-391 7	392-411 10
Wiśłana Trasa Rowerowa		Uchwała**	1-11 11	12-50 39	51-67 17	68-81 14	82-100 19	101-126 26	127-140 14	141-167 27
									+13***	+4***

* Wg danych Centralnego Referatu Weryfikacyjnego Komisji Turystyki Kolarskiej ZG PTTK prowadzonego przez kol. Mariana Kotarskiego; do września włącznie, bez IV kwartału.

** Uchwała ZG PTTK 283/XVII/2011

*** Dodano liczbę zweryfikowanych odznak w Oddziale PTTK w Jastrzębiu Zdroju, nie uwzględnione (za późno zgłoszone) w CRW.

Tabela 3. Kolarska Odznaka Turystyczna zweryfikowana w latach 2010–2018

	2010	2011	2012	2013	2014	2015	2016	2017	2018
KOT – wszystkie stopnie	891	1120	1417	1293	1047	1067	1012	901	974

Źródło: Sprawozdania TK-O

Patrząc na statystyki te zbierane w Centralnym Referacie Weryfikacyjnym (CRW) i zawarte w sprawozdaniach TK-O¹⁷, mając jednocześnie na uwadze fakt, że nie są to pełne dane¹⁸, można stwierdzić, że jest grono turystów-kolarzy lubiących trudne wyzwania, którzy zdobywają najwyższe stopnie odznak, na co potrzeba często kilku sezonów. Nazwiska wielu z nich figurują w rejestrze CRW przy wszystkich rodzajach odznak, co potwierdza, że są kolekcjonerami odznak o wybitnie krajoznawczym charakterze.

Na prezentowanej w Muzeum Sportu z okazji 60-lecia PTTK wystawie pn. „Polskich turystów-krajoznawców portret własny” można było zobaczyć wśród licznych eksponatów i pamiątek legitymację odznaki krajoznawczej „Szlakami Kopernika” zdobytej w 1973 roku i legitymację nr 1 instruktora turystyki kolarskiej PTTK z 1971 roku, a obie Henryka Gintera¹⁹.

Imprezy masowe

W latach pięćdziesiątych XX wieku, kiedy organizowano struktury Towarzystwa, turystyka miała być masowa, stąd organizowano imprezy dla różnych grup społeczeństwa. Organizowano zetempowskie kolarskie rajdy pokoju, w maju, w czasie Wyścigu Pokoju. Dziś mało kto pamięta o rajdach kolarskich chłopów²⁰ organizowanych wspólnie ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej. A w czasie żniw regionalne PTTK organizowały wyjazdy, których celem była pomoc w pracach polowych. Na podstawie porozumienia ZG PTTK i ZG Związku Samopomocy Chłopskiej w lutym 1951 roku podjęto decyzję o przyjęciu na etat ZG PTTK w dziale Obsługi i Ruchu Turystycznego Józefy Ciota do pracy w Komisji Wiejskiej²¹. O masowości imprez świadczyły liczby. W 45 powiatowych rajdach, w okresie od 23 sierpnia do 6 września 1953 roku wzięły udział 18 772 osoby (w tym 3864 kobiety). Celem

[17] TK-O – Sprawozdania zbiorczego ze stanu organizacyjnego oraz działalności programowej PTTK.

[18] *Sprawozdania ZG PTTK za lata 2010–2018*. Nie z wszystkich filii CRW są na czas przekazywane dane, niektóre natomiast nie docierają wcale, pozostają w dawnych referatach wojewódzkich, kiedy było 49 województw; dziś dawne uprawnienia dla tych referatów są już nieaktualne. O powyższym świadczą komentarze zamieszczone na stronie internetowej ktokol.pl przy informacjach CRW o zweryfikowanych odznakach.

[19] Z. Lewandowski, *Polskich turystów-krajoznawców portret własny: wystawa z okazji 60-lecia Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego*, [w:] *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego: kontynuacja pracy krajoznawczej jako wartość kulturotwórcza*, t. 5, wybór materiału i układ tomu E. Wieczorek, Warszawa 2011, s. 189.

[20] *Gwiazdzisty raid kolarski chłopów*, „Turysta” 1953 nr 8.

[21] *Posiedzenie sekretariatu z 13.02.1951. Sprawy personalne* (w archiwum PTTK).



Ryc. 5. Turystyka wkroczyła już na wieś. Na zdjęciu łowiczanki po przybyciu na metę (fot. E. Franckowiak, „Turysta” 1953 nr 9)



Ryc. 5a. Pierwsze drużyny mijają trybunę honorową (fot. E. Franckowiak, „Turysta” 1953 nr 8)

tych rajdów było dotarcie do miejsc, w których odbywały się wystawy rolnicze. Niezwykle barwny korowód tworzyli uczestnicy „Kolarskiego rajdu gwiazdowego” powiatu łowickiego.

Ponadto Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej (ZSch), przy współpracy z PTTK i innymi organizacjami, a także Wydziałem Oświaty i Kultury, w maju 1953 roku organizował „chłopskie raidy kolarskie, których celem ma być

upowszechnienie haseł Dni Oświaty, Książki i Prasy oraz pozyskanie szerokich rzesz młodzieży wiejskiej i chłopów pracujących do realizacji uchwał II Zjazdu PZPR w zakresie gospodarczego i kulturalnego rozwoju wsi²². Nie zawsze terminy chłopskich imprez kolarskich uwzględniały kalendarz prac polowych, wtedy uczestników było znacznie mniej.

Dziś, kiedy turystyka kolarska jest modna, w imprezach centralnych, Zlocie Przodowników Turystyki Kolarskiej PTTK czy Zlocie Turystów Kolarzy, organizowanych z inspiracji Komisji Turystyki Kolarskiej ZG PTTK, uczestniczy od 400 do 600 osób. Tak dużo chętnych to również problem dla organizatorów, przede wszystkim związany ze znalezieniem odpowiedniej bazy noclegowej, mimo że nadal jest wielu nocujących w namiotach własnych. Organizatorzy tych imprez, najczęściej oddziały PTTK, w których działają kluby turystyki kolarskiej, bardzo się starają, aby przygotować trasy prowadzące do najciekawszych miejsc regionu. Często też przydzielają przodowników na trasy, co jest szczególnie ważne dla mniej wprawnych turystów, którzy bardzo sobie cenią taką opiekę. Ze względu na ograniczone możliwości organizacyjne Komisja Turystyki Kolarskiej wprowadziła zasady dotyczące przyjmowania uczestników na złoty przodowniczy. Przodownik może rekomendować tylko jedną osobę bez uprawnień. Natomiast na złoty centralne mogą się zgłaszać wszyscy chętni, również spoza Towarzystwa.

Ludzie – kadra PTTK

W programach szkolenia kadry podczas wykładów i zajęć praktycznych wiele czasu poświęca się zagadnieniom krajoznawczym. Ogromny wpływ na upowszechnianie turystyki kolarskiej ma kadra przodowników turystyki kolarskiej i znakarzy szlaków rowerowych²³. Nie tylko w Towarzystwie są fachowcami, a ich wiedza i doświadczenie wykorzystywane są przy opracowywaniu planów zagospodarowania turystycznego i opisów treści map turystycznych.

W PTTK praca podstawowa odbywa się w kołach i klubach turystyki kolarskiej, gdzie organizowane są wycieczki i rajdy oraz odnawiane szlaki rowerowe. Kadra przodowników przygotowuje programy wycieczek i rajdów, szkoli młodych, wykorzystuje przy tym różne metody pracy krajoznawczej, m.in. fotografowanie²⁴, prowadzenie kronik. Wszystko po to, by popularyzować informacje krajoznawcze przede wszystkim na wycieczkach klubowych, również rodzinnych i koleżeńskich. O pierwszych przodownikach turystyki kolarskiej nadal trwa pamięć w Towarzystwie. Henryk Ginter, komandor I (1961) i II (1962) zlotu przodowników turystyki kolarskiej PTTK oraz XX Centralnego Zlotu Kolarzy PTTK i jednocześnie XXVII AIT w 1971 roku, jest patronem Łódzkiego Klubu Turystów Kolarzy PTTK.

Przodownicy aktywnie działają w oddziałowych i regionalnych komisjach turystyki kolarskiej, weryfikując odznaki turystyki kolarskiej (zgodnie z przyznanymi

[22] H. Czernik, *Tęgoroczne raidy kolarskie chłopów*, „Turysta” 1953 nr 10.

[23] Od początku funkcjonowania uprawnień przodowniczych do roku 2019 otrzymało je 7726 osób, z czego według TK-O w 2018 działało 1365.

[24] Fryderyk Kremser, wybitny fotograf naszego Towarzystwa, w latach 1965–1968 był członkiem prezydium Klubu Turystów Kolarzy ZG PTTK.

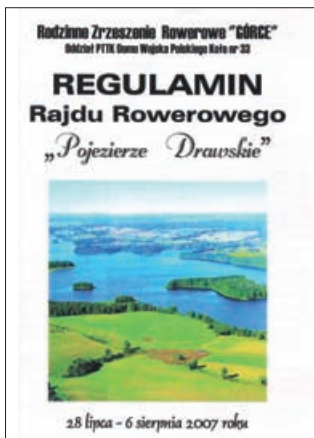


Ryc. 6. Folder rowerowego obozu wędrownego organizowanego przez K. Kozłowskiego
Ryc. 6a. Eugenia Radkiewicz (stoi na schodkach) oprowadza po meczecie w Bohonikach
(fot. G. Orłowska-Rybicka)

uprawnieniami), ale są także inicjatorami ustanawiania regionalnych odznak kolarskich (rajdy dookoła województwa) i krajoznawczych. Wielu z nich, jak np. Tadeusz Maćkowiak, Barbara Kaczmarek, Ryszard Mielnik czy Zbigniew Boroński – było również instruktorami krajoznawstwa. Inni, np. Stanisław Radomski czy Jerzy Win-sze, nadal są aktywni zarówno jako przodownicy turystyki kolarskiej, ale też jako instruktorzy krajoznawstwa.

Jedną z metod pracy krajoznawczej jest kształcenie umiejętności przygotowania wycieczek. Przez lata świetnie to robił Kazimierz Kozłowski – Honorowy Przodownik Turystyki Kolarskiej PTTK z Warszawy. Przed każdym letnim obozem wędrownym uczestnicy otrzymywali broszurkę z programem wyjazdu, wszystkimi

Ryc. 7. Folder rowerowego obozu wędrownego organizowanego przez K. Kozłowskiego
Ryc. 7a. Borne Sulinowo – przed schroniskiem, na fotografii m.in. Kazimierz Kozłowski i Zygmunt Borkowski (fot. G. Orłowska-Rybicka)



niezbędnymi informacjami dotyczącymi zbiórki, podróży, warunków zakwaterowania i przede wszystkim mapami tras i opisami krajoznawczymi.

Miłą pamiątką dokumentującą działalność klubową są kroniki zawierające opisy wypraw i liczne fotografie. W 1966 roku Komisja Turystyki Kolarskiej ZG PTTK ogłosiła konkurs na najlepiej pracującą oddziałową komisję, klub czy sekcję turystyki kolarskiej PTTK. Czołowe miejsca w tym konkursie najczęściej zajmował Turystyczny Klub Kolarski PTTK w Gliwicach (od 1960 roku nosi imię Władysława Huzy), Klub Osiedlowy M-2 w Myszkowie, Klub „Jantarowe Szlaki” w Szczecinie czy Szkolny Klub Turystyczny przy Gimnazjum w Przyrowie w kategorii SKKT. W programie działania Zarządu Głównego PTTK na lata 1978–1981 na rzecz rozwoju turystyki kolarskiej zapisano, m.in.: „Wprowadzenie do regulaminów o tytuł najlepszej komisji, klubu, drużyny rajdowej, przodownika turystyki kolarskiej, członka klubu itp. wysokich ocen za pracę i osiągnięcia krajoznawcze”²⁵.

Dlatego wśród dziedzin działalności podlegającej ocenie takich, jak: odznaki, imprezy, aktywy, propaganda znalazło się krajoznawstwo, ochrona przyrody i zabytków. W każdym roku ogłasza się jeszcze tzw. zadanie specjalne określane przez Komisję Turystyki Kolarskiej ZG PTTK na dany rok. W ramach zadania specjalnego w 2020 roku, w związku z jubileuszem siedemdziesięciolecia PTTK, „podczas wycieczek rowerowych i nie tylko (dotyczy wycieczek pieszych do obiektów, do których nie można dotrzeć na rowerach, np. schroniska górskie), należy odwiedzać obiekty PTTK, tj. schroniska, oddziały, stacje i inne”²⁶.

Niektórzy swoje wyprawy rowerowe opisują w indywidualnych kronikach. Taką wspaniałą pamiątkę pozostawił swojej rodzinie Zygmunt Borkowski²⁷, który w dwóch opasłych tomach udokumentował wycieczki i rajdy, w jakich brał udział od roku 1961 do 1986. Dodatkowo zilustrował je własnoręcznie wykonanymi na kalce technicznej mapami z trasami wycieczek, a także rysunkami obiektów krajoznawczych: przydrożnych kapliczek, wiejskich chałup czy puszczańskich sosen.

Później oczywiście nadal był aktywnym przodownikiem turystyki kolarskiej i przez wiele lat weryfikował odznaki kolarskie w ramach filii nr 10 Centralnego Referatu Weryfikacyjnego. Uczestniczył również w obozach rowerowych organizowanych przez Kazimierza Kozłowskiego, w ramach Grupy Rowerowej „Górcę”, potem w ramach działalności Koła Rodzinnego nr 33 przy Stołecznym Oddziale Wojskowym PTTK im. gen. Mariusza Zaruskiego. Od 2011 roku miałam przyjemność przejąć organizację tych wakacyjnych wędrówek, a Zygmunt Borkowski nadal w nich uczestniczył. W 2012 roku brał również udział w „Rajdzie prezydenckim” w Skierńewicach, gdzie budził szacunek i sympatię jako najstarszy uczestnik tej imprezy – miał 90 lat i nadal jeździł na wycieczki rowerowe, a jak trzeba było, znosił rower po schodach.

[25] *Zbiór dokumentów określających ramy działania w turystyce kolarskiej*, zebrali i oprac. W. Szczepanek, H. Zobel, Warszawa 1979.

[26] *Zadanie specjalne na 2020 r.*, <http://ktkol.pl>.

[27] Zygmunt Borkowski (1922–2018), żołnierz AK, w czasie powstania warszawskiego walczył w zgrupowaniu „Żubr”. Po wojnie działał w Warszawskim Klubie Turystyki Kolarskiej „Wektor” przy Oddziale Stołecznym PTTK im. Aleksandra Janowskiego.



Ryc. 8. Karty z kroniki wycieczek i imprez rowerowych Zygmunta Borkowskiego

W czasopiśmiennictwie Towarzystwa znaleźć można wiele opisów i relacji z wypraw rowerowych, co niewątpliwie dowodzi, że kolarze, a właściwie rowerzyści, to przede wszystkim krajoznawcy, bo z wielkim zaangażowaniem popularyzują wiedzę o Polsce i dzielą się swoją pasją.

Poza naszym Towarzystwem w różny sposób zachęca się młodych ludzi do poznawania kraju ojczystego. Doskonałym przykładem popularyzacji turystyki rowerowej i krajoznawstwa jest działalność dziennikarza radiowej „Trójki”, Henryka Sytnera, i organizowany od 50 lat konkurs pn. „Wakacje na dwóch kółkach”, którego laureatem w roku 1979 był Andrzej Beger²⁸ z Chojnic. W 1984 roku jury spodobała się praca Marleny Strzeleckiej z Bydgoszczy, z Klubu Rowerowego PTTK. Były lata, kiedy wśród współorganizatorów akcji „Wakacje na dwóch kółkach” było również PTTK.

„Listonosz przynosi wciąż nowe prace uczestników naszej kolarskiej akcji, którą organizujemy wspólnie ze Związkiem Harcerstwa Polskiego, Związkiem Młodzieży Wiejskiej, Szkolnym Związkiem Sportowym, Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym, Państwowym Zakładem Ubezpieczeń, Ludowymi Klubami Sportowymi pod patronatem bydgoskiego Rometu i Ryszarda Szurkowskiego. Przywożą również sprawozdania sami rowerzyści, i to z odległych nieraz województw. Na przykład dzisiaj przed południem przyszli do mnie chłopcy z województwa legnickiego i przemyskiego, przywożąc dwa albumy. Walka o zwycięstwo będzie na pewno zacięta” – Henryk Sytner w audycji z lipca 1981 roku²⁹.

A sprawozdania z wypraw rowerowych przesyłane na konkurs są bardzo różnorodne. Interesujące i osobiste opisy wzbogacane są zdjęciami, rysunkami, szkicami, a bywa że nawet drobiazgami znalezionymi w lesie lub na łące, jak np. zasuszone kwiaty czy pióra ptaków. Wśród laureatów byli młodzi wrażliwi ludzie, którzy wcale nie musieli jechać daleko, żeby zachwycić się pięknym krajobrazem, zabytkiem czy spotkaniem z ciekawym człowiekiem. Będąc od dwudziestu lat w jury tego konkursu, miałam możliwość oglądania tych prac. Zawsze było kilka wyróżniających się, tzw. pewniaków od pierwszego obejrzenia. Ale wybrać tylko 10 (wcześniej wybierano 13) najlepszych i najciekawszych spośród wielu, było trudno. Bywało, że w ostatniej chwili przywożono właśnie te bardzo interesujące.

H. Sytner „Na antenie kazał konkursowiczom uzbroić się w cierpliwość i razem z panią Grażyną Orłowską z PTTK zasiadał do stołu, by przetasować coś, co już wydawało się poukładane”³⁰.



Ryc. 9. Henryk Sytner z pracą nadesłaną na konkurs „Wakacje na dwóch kółkach” (2004) (fot. G. Orłowska-Rybicka)

[28] Andrzej Beger był w latach 1985–1993 i 2002–2005 członkiem prezydium Komisji Turystyki Kolarskiej ZG PTTK.

[29] R. „Robb” Maciąg, H. Sytner, *Henryka Sytnera wakacje na dwóch kółkach*, Gliwice 2014, s. 86.

[30] Tamże, s. 211.

Bibliografia

- Berry V., *Welocypedy i cykliści*, Warszawa 1892.
- Czernik H., *Tęgoroczne raidy kolarskie*, „Turysta” 1953 nr 10.
- Gwiazdzisty raid kolarski chłopów*, „Turysta” 1953 nr 8.
- Kotarski M., *Historia turystyki kolarskiej PTTK 1952–2010 w zarysie*, Kraków 2011.
- Lewandowski Z., *Polskich turystów-krajoznawców portret własny: wystawa z okazji 60-lecia Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego*, [w:] *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego: kontynuacja pracy krajoznawczej jako wartość kulturowa*, t. 5, wybór materiału i układ tomu E. Wieczorek, Warszawa 2011.
- Lipniacki W., *Elementy teorii krajoznawstwa*, t. 1, *Krajoznawstwo jako działalność poznawcza*, Szczecin 1985.
- Łukawski L., *Turystyka kolarska PTTK w Polsce Ludowej*, Warszawa 1977.
- Maciąg „Robb” R., Sytner H., *Henryka Sytnera wakacje na dwóch kółkach*, Gliwice 2014.
- Nowak J., *3785 km: przecieranie szlaku*, [w:] *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego: tożsamość Towarzystwa budowana przez pokolenia krajoznawców*, t. 6, wybór materiałów i układ tomu E. Wieczorek, Warszawa, 2012.
- Prus B., *Ze wspomnień cyklisty: powieść*, Warszawa 1904.
- Komisja Turystyki Kolarskiej ZG PTTK, <http://ktkol.pl> (tutaj: zakładka regulaminy).
- Wojciechowski Z., *Przyczynek do historii Oddziału PTTK przy Instytutach Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu*, [w:] *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego: od PTK do PTTK*, [t. 3], wybór materiałów oraz układ tomu W. Skowron i J. Umiński, red. E. Matusiak-Gordon, Warszawa 2009.
- Zbiór dokumentów określających ramy działania w turystyce kolarskiej*, zebrali i oprac. W. Szczepanek, H. Zobel, Warszawa 1979.

Wspomnienia ze spływów kajakowych im. Stanisława Bielikowicza

Ukończenie siedemdziesiątego roku życia¹ skłania mnie do podzielenia się wspomnieniami z przygotowania i uczestnictwa od 1983 roku w spotkaniach kajakowych im. Stanisława Bielikowicza, które do dziś organizowane są przez Klub Turystyki Kwalifikowanej „Ostańce” przy Oddziale PTTK im. dr. Aleksandra Majkowskiego w Sopocie. Od 55 lat samodzielnie organizuję wycieczki turystyki kwalifikowanej: piesze, nizinne i górskie, rowerowe i żeglarskie, a od 1973 roku również kajakowe. Celem moich wspomnień jest ocalenie od zapomnienia dokonania różnych osób, zdarzeń i imprez, które zostały trwałe ślady wśród organizatorów i uczestników. Jedną z tych postaci jest patron spotkań kajakowych śp. Stanisław Bielikowicz (1922–1981)².

Każdy, kto znał Stanisława Bielikowicza, ma obraz tego nauczyciela głęboko utrwalony w swojej świadomości. Sam o sobie pisał niewiele i w sposób niepełny, co po części było związane z czasem, w jakim ukazała się druga książka Bielikowicza³, zawierająca oprócz kilkudziesięciu gawęd również fragmenty jego życiorysu. Był człowiekiem głęboko wierzącym, ściśle związanym z Kościołem, o czym świadczą słowa jego pożegnalnego listu do rodziny, napisanego tuż przed śmiercią: „Wyrazy wdzięczności szczególnie kieruję do Jego Ekscelencji księdza biskupa dr Józefa Glempa. Jego bezgraniczna dobroć i krzepiące słowa pomagały mi trwać w głębokiej wierze, pomagały przetrwać chwile zwątpień i słabości...”. Biskup Józef Glemp był jednym z tych, którzy żegnali go w imieniu środowiska inteligencji katolickiej Olsztyna, gdy w 1981 roku obejmował prymasowską stolicę w Gnieźnie.

Dla nas, uczestników spływów im. Stanisława Bielikowicza, dla znających go osobiście, pozostanie na zawsze w pamięci jako człowiek, w którym widoczne było umiłowanie: ojczyzny, zwłaszcza ukochanej ziemi wileńskiej; patronki tej ziemi



Ryc. 1. Stanisław Bielikowicz

[1] Stanisław Maciej Gębski, ur. w 1949 roku od 1966 członek PTTK, od 1971 czynnie działający w różnych jego agendach.

[2] S. M. Gębski, *Stanisław Bielikowicz*, „Jantarowe Szlaki” 1997 nr 4, s. 42–44; S.M. Gębski, *Sylwetki*

zasłużonych działaczy PTTK Warmii i Mazur, Sopot 2003, s. 84.

[3] S. Bielikowicz, *Fanaberii ciotki Onufrowej: gawędy Wincuka Dyrwana*, Olsztyn 1987.



Ryc. 2. „Prawo jazdy”
Stanisława Bielikowicza

Matki Boskiej Ostrobramskiej i wolności widoczne przede wszystkim w fascynacji postacią pierwszego Marszałka Rzeczypospolitej Józefa Piłsudskiego i w czynnym włączeniu się w przemiany po sierpniu 1980 roku w ramach Regionalnej Komisji Oświaty NSZZ „Solidarność” w Olsztynie. Był bardzo skromny, nie zabiegał o popularność, chciał w swoim życiu dokonać wiele, zostawić po sobie jakiś ślad. Był wspaniałym człowiekiem, osobowością godną do naśladowania, zwłaszcza przez młodych. Miał niezwykle poczucie humoru i wyrozumiałość dla ludzkich ułomności, o których świadczy choćby dosyć osobliwa wersja jego „prawa jazdy” (innego nie miał).

Stanisław Bielikowicz zmarł nagle 12 grudnia 1981 roku w Olsztynie, pozostawiając po sobie wśród wielkiego grona przyjaciół, znajomych i radiosłuchaczy wielką pustkę. Pochowany został na cmentarzu w Lidzbarku Warmińskim. Na skromnym pomniku – zgodnie z życzeniem – umieszczony jest napis: „Ś.P. Stanisław Bielikowicz, syn Ziemi Wileńskiej. Zm. 12.XII.1981 r. przeżywszy lat 60. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie”.

Jak szanowaną i cenioną postacią wśród kajakarzy był Stanisław Bielikowicz świadczy nadanie z inicjatywy przyjaciół z Olsztyna jego imienia Stacji Wodnej PTTK w Sorkwicach. Uroczystość miała miejsce 1 lipca 1984 roku podczas rozpoczęcia dwudziestego SKAM i odsłonięcia tablicy pamiątkowej przez siostrę Stanisława Bielikowicza Alinę Nawrot. Od 1983 roku grono przyjaciół z Gdańska i Ornety organizuje coroczne spotkania kajakowe im. Stanisława Bielikowicza i towarzyszące im spływy, za każdym razem na innym szlaku wodnym. Myśl podejmowania tych spotkań zrodziła się zaraz po śmierci Stanisława Bielikowicza⁴. Pierwotnie miały to być spływy organizowane wspólnie ze środowiskiem olsztyńskich wodniaków związanych z Turystycznym Klubem Kajakowym „Wodniak” przy Zarządzie Oddziału PTTK Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Pierwszy spływ zaplanowano w lutym 1983 roku i był to „autorski” projekt dwóch przyjaciół Stanisława Bielikowicza pływających z nim na szlakach Warmii i Mazur – Stanisława Gębskiego z Gdańska

[4] S. M. Gębski, *Spotkania Kajakowe im. S. Bielikowicza*, „Jantarowe Szlaki” 1997 nr 4, s. 52–53.

i Romana Gucajtisa z Ornety. Ostatecznie z różnych przyczyn spływ się nie odbył na Łynie, lecz został zorganizowany w czerwcu 1983 roku na szlaku rzeki Marózki jako prywatna impreza, w której wzięło udział dziewięć osób i na którą otrzymaliśmy zgodę siostry patrona.

Z biegiem czasu spływ rozrósł się znacznie, bo już w jego ósmej edycji uczestniczyły 42 osoby. Począwszy od 1985 roku, spływy organizowane są jako impreza Klubu Turystyki Kwalifikowanej „Balt-Tur” PTTK i mają charakter rodzinny dorocznych spotkań przyjaciół wodniaków, którym była i jest droga postać patrona. Corocznie odbywają się na innym szlaku, ale uczestnikami są zwykle te same osoby. Nowi uczestnicy spotkań to z reguły przyjaciele lub znajomi „starych” uczestników spływów.

Organizatorzy spływów szczególnie dbali o ich stronę programowo-poznawczą w czym bardzo pomagała Izabela Horodecka (1908–2010) – nestorka polskiego kajakarstwa i żołnierz AK, która podczas wielu wieczornych gawęd przy ognisku mówiła nam o Staszku, Wilnie, Ziemi Wileńskiej, powstaniu warszawskim i walkach z okupantami, oraz Anna Andrusikiewicz (1926–2012) – laureatka konkursów krasomówczych w Golubiu-Dobrzyniu, która była naszym „cicerone” na szlaku kilku spływów, zapoznając nas z historią, zabytkami i walorami środowiska przyrodniczego Warmii i Mazur. Piękno przyrody tego terenu przybliżał nam także Andrzej Wyszowski z Olsztyna, znany przyrodnik w środowisku wodniackim. Początkowo spływy były kilkudniowe i wiodły szlakami Warmii i Mazur przypominającymi patronowi rodzinne wileńskie krajobrazy. Począwszy od VI Spotkań Kajakowych, spływy były poprzedzane kilkudniowymi prologami lub kończyły się epilogami, przedłużając je do 9–10 dni. Kolejnymi obszarami spływowej penetracji były szlaki Pojezierza Pomorskiego, a potem Kraina Wielkich Dolin.

Obraz spotkań kajakowych, jaki pozostaje we wspomnieniach ich uczestników, zawdzięczamy nie tylko wcześniej wymienionym osobom, ale zwłaszcza nieodżałowanemu Romanowi Gucajtisowi, który odszedł od nas tragicznie 9 lipca 1989 roku, i kilku innym osobom. Są wśród nich, m.in.: ks. kan. Rajmund Lamentowicz, proboszcz z Wiśliny koło Gdańska, obecnie parafii pw. św. Barbary w Gdańsku, sprawujący opiekę duchową na spływach od 1988 roku; Andrzej Steć, sprawujący opiekę medyczną i kwatermistrzowską; Danuta Giecołd-Gębska – najczęściej w przeszłości będącą „minis-



Ryc. 3. Stanisław Bielikowicz, za nim Roman Gucajtis; jezioro Szelań, 18 maja 1974 roku



Ryc. 4. Izabela Horodecka (1908–2010)

trem” finansów spływów i częściowo sponsorem ostatnich spływów; Krzysztof Mielcarek, który dokumentował spływy fotograficznie i przygotowywał projekty pamiątkowych zaproszeń oraz kronikę spływów na dziesięciolecie.

Należy pamiętać też o „orłach” z Bydgoszczy, czyli o Henryku Wachowiaku i Januszu Gacy, którzy z reguły byli pilotami, szkutnikami lub ratownikami, i o niezawodnej „czerwonej latarni” Janusza Zawistowskim z Warszawy, zwanym „Profesorem”. Później dołączył Zbigniew Zieliński jako spływowy „zapiewajło” przy ogniskach oraz od czternastego spływu na Parsęcie w 1997 roku przedstawiciele rodziny patrona – lekarze w osobach Bogusławy Siwickiej (siostrzenicy) i jej męża Tadeusza oraz Jarosław Mularzewicz od 2001 roku, który od dwóch kadencji jest prezesem klubu. Od 2013 roku komandorem spływu jest Tadeusz Siwicki, któremu uroczystie została przekazana „władza” w Baksztach nad Berezyną przed rozpoczęciem trzydziestego, jubileuszowego spływu Berezyną i Niemnem wraz z czapką komandorską, którą otrzymał w 1992 roku od uczestników ówczesny komandor spływu Stanisław Gębski przed rozpoczęciem jubileuszowego, dziesiątego spływu Krutynią w Sorkwytach.

Organizatorzy spotkań starali się, aby uczestnicy spływów, oprócz pamiątkowych zaproszeń i informatorów krajoznawczych, otrzymywali także dodatkowe pamiątki – zdjęcia, karty okolicznościowe, koperty z okolicznościową pieczętą ozdobną i in. Od trzeciego spływu na awersie zaproszenia jest charakterystyczna brzoza nad Niemnem w Druskiennikach, a na rewersie są zabytkowe obiekty Wilna. Na piętnastym spływie w 1998 roku na Warcie uczestnicy z Częstochowy otrzymywali pamiątkowy proporzeczek oraz od tego roku mogli zdobywać proporce w różnych stopniach za udział w spływach – od brązowego (pięć spływów) po diamentowy (20 spływów); do tej pory zostało zdobytych 137 proporców.

Dotychczas odbyło się 36 spływów, trwających w sumie 364 dni. Trzy z nich organizowano na rzekach II Rzeczypospolitej, w 2003 roku na Litwie (na Niemnie, Żejmianie i Wilii), w 2013 na Białorusi (na Berezynie i Niemnie) oraz w 2017 na Łotwie (na Gauji) oraz prawie na wszystkich najważniejszych ojczytych szlakach kajakowych. Uczestniczyło w nich łącznie 968 osób, przepływając 6677 km i zdobywając kilkadziesiąt odznak turystycznych kajakowych PTTK wszystkich stopni. Na uwagę zasługuje fakt organizowania całodniowych wycieczek krajoznawczych samochodowych podczas przerwy od pływania, dzięki którym uczestnicy poznawali główne obiekty zabytkowe i walory przyrodnicze na trasie spływu (parki narodowe, krajobrazowe i rezerваты przyrody). Opisując niektóre spływy, oprócz przytoczenia informacji ogólnych, zwracam uwagę tylko na ciekawsze zdarzenia z okresu pierwszych dwudziestu spływów organizowanych zwykle w czerwcu w latach 1983–2003.

Pierwszy spływ (1983) odbywał się na szlaku rzeki Marózki i Jeziora Plusznego z Mielna do Stawigudy. Uczestniczyło w nim dziewięć osób. Miał oryginalne pamiątkowe zaproszenie nawiązujące treściowo do patrona. Biwak na tym spływie wypadł w dziczy, gdyż nie udało się dopłynąć do planowanego miejsca.

Po przewiezieniu kajaków nad Jezioro Pluszne czterech śmiałków postanowiło popłynąć po odległym o 900 m na wschód Jeziorze Łańskim. Przenieśli na ra-

mionach dwa składane kajaki i zaczęli płynąć na północ „zakazanym jeziorem”, gdyż leżało ono na terenie ogrodzonego lasu i Ośrodka Wypoczynkowego Rządu RP „Łańsk”, wówczas niedostępnego dla turystów. Świadomi zakazu płynęliśmy dalej, ale spływ wkrótce się zakończył, kiedy jeden z dwóch panów, zapewne żołnierz bądź oficer z ochrony ośrodka, wytłumaczył nam, że tutaj nie wolno pływać, bo może się to zakończyć przykrymi konsekwencjami. Wróciliśmy więc na nasz biwak nad Jezioro Pluszne tą samą drogą. Trzeba pamiętać, że jeszcze w tym czasie obowiązywał stan wojenny – wprawdzie zawieszony, zniesiono go bowiem dopiero 22 lipca 1983 roku. Następnego dnia wypłynęliśmy z cichej zatoki na ostatni etap spływu do Stawigudy. Po osiągnięciu głównego basenu jeziora i skręceniu na północ zaczęło się pływanie z dreszczykiem, bo fala była duża, woda nierzadko wlewała się do kajaków, w efekcie czego niektórym brakowało sił, a innym mocy ducha i wiary, a jedna z uczestniczek, która dopiero zaczynała przygodę z kajakami, zakończyła ją szybko z postanowieniem „nigdy więcej”. Niestety było to przykre dla organizatorów, choć to nie z ich winy. Wspomniana uczestniczka wprawdzie wiosłowała dalej, ale cały czas myślała, jak głęboko jest do dna i modliła się, aby szczęśliwie dopłynąć do celu, co się oczywiście udało bez problemu.

Na uwagę zasługuje również drugi spływ z 1984 roku na szlaku rzeki Dajny z Ostrowia Pieckowskiego do Świętej Lipki, w którym uczestniczyło 16 osób. Były z nami wspomniane koleżanki – uczestnicząca po raz pierwszy Izabela Horodecka z Warszawy, nestorka kajakarstwa polskiego, członek honorowy PTTK, i Anna Andrusikiewicz z Olsztyna. Począwszy od tego spływu, dodatkowo realizowano samochodowy program krajoznawczy. W niedzielę po mszy św. i zwiedzeniu sanktuarium maryjnego w Świętej Lipce udaliśmy się szlakiem przez Kętrzyn – Gierłoż – Reszel – Bisztynek do Stoczka Warmińskiego – miejsca więzienia w klasztorze przez komunistyczne władze PRL ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Czwarty spływ był na szlaku rzeki Kalwianki i Kośnika z Pasymia do Barczewa w 1986 roku i skupił 29 osób. Jego przygotowanie natrafiało na pewne trudności, gdyż leżące na szlaku jezioro Košno od 1982 roku było rezerwatem przyrody, w związku z czym należało uzyskać zgodę wojewódzkiego konserwatora przyrody na biwak i na przepłynięcie przez jezioro. W tym samym roku powstał rezerwat przyrody „Las Warmiński”, leżący w otulinie „Łańskiego Imperium”⁵, czyli wspomina-



Ryc. 5. Pierwsze zaproszenie na spływ w 1983 roku

[5] W. Białkowski, *Łańskie Imperium: [ośrodek partyjny za zamkniętymi drzwiami]*, Warszawa 1990.



Ryc. 6. Zaproszenie na spływ; strony pierwsza i czwarta

nego Ośrodka Wypoczynkowego Rządu RP. Należy pamiętać, że lasy otaczające ten ośrodek były ogrodzone wysokim płotem i ciągnęły się prawie od Pasymla aż po Stare Jabłonki i obejmowały wiele kilometrów kwadratowych. Były enklawą niedostępną poza reprezentantami ówczesnej elity władzy.

Na uwagę zasługuje pierwsza na tych spływach msza św., którą w Pajtuńskim Młynie odprawił ks. Jerzy Pecold z Ornety, który w 1987 roku wyjechał na misje do Ekwadoru, a później do Wenezueli. Pobyt w Ameryce Południowej opisał w pasjonującej książce wydanej w 2012 roku⁶. Na biwaku nad jeziorem Košno Izabela Horodecka, w środowisku kajakowym nazywana Izą, po raz pierwszy opowiadała nam o wyzwoleniu Wilna przez wojska Marszałka Józefa Piłsudskiego i walkach w czasie powstania warszawskiego, w których brała udział.

Spływy już od 1985 roku miały stałą formę zaproszenia. Na stronie pierwszej była zawsze brzoza z nad Niemna w Druskiennikach (fot. J. Bułhaka), na stronie czwartej zabytek z Wilna (każdego roku inny), zaś wewnątrz na stronach drugiej i trzeciej mapy szlaku spływu i tekst imiennego zaproszenia. Tylko spływy jubileuszowe X, XV, XX itd. miały bardziej rozbudowaną formę zaproszenia.

Kolejny spływ, ósmy, z udziałem 42 osób, odbywał się w 1990 roku na szlaku Czarnej Hańczy, z Wysokiego Mostu do Augustowa. Nie było już z nami Romana Gucajtisa, współtwórcy spływu⁷. Dnia 9 lipca 1989 roku w niedzielne popołudnie zginął tragicznie w jeziorze Tonka koło Lubomina, udzielając pomocy załodze żaglówki „Mak” po przejściu nagłej wichury połączonej z burzą. Dzień wcześniej zorganizował rodzinny biwak swojej grupie AA „Szubrawcy”, którą powołał kilka lat

[6] J. Pecold, *Padre: strzelba, różaniec i koń*, Pelplin 2012.

[7] S. M. Gębski, *Roman Gucajtis (1951–1989)*, „Jantarowe Szlaki” 2009 nr 1, s. 25–28.



Ryc. 7. Symboliczny grób pomnik Romana Gucajtisa nad jeziorem Tonka koło Lubomina



Ryc. 8. Grób Romana Gucajtisa w Orneckie

wcześniej w Orneckie. Niestety nie będzie już opowieści Romka o „puchatym i kosmatym”, którą po raz ostatni słyszeliśmy na biwaku na Czerwonych Bagnach nad Kanałem Woźnawiejskim w 1988 roku. Idea Romka ze wspólnoty AA została decyzją uczestników spływu włączona w jego program, w którym uczestniczyło m.in. czterech członków tej wspólnoty z rodzinami. Już nigdy spływy nie będą takie, jak kiedyś, kiedy Romek pływał z nami.

Od tego roku na pierwszej stronie zaproszenia został umieszczony herb Ornety (tak jest do dziś) w uznaniu zasług Romka w organizację spływów. Od tego roku również naszym klubowym kapelanem został ks. kan. Rajmund Lamentowicz, który odprawił mszę św. na rozpoczęcie spływu w Wysokim Moście, a na zakończenie – w Stanicy Wodnej PTTK w Płaskiej, w intencji śp. Romka, patrona spływu Sta-



Ryc. 9. Wysoki Most, 5 lipca 1990 roku; od lewej: S. Zadroga, ks. R. Lamentowicz, I. Horodecka, B. Skonieczna



Ryc. 10. Studzieniczna – sanktuarium Matki Bożej Studzieniczańskiej

niśława Bielikowicza i uczestników. Ostatniego dnia w niedzielę po drodze zwiedziliśmy sanktuarium maryjne w Studzienicznej.

Należy wspomnieć o jubileuszowym spływie, dziesiątym, na ulubionym szlaku patrona na Krutyń z Sorkwit do Nidy w 1992 roku, w którym brała udział rekordowa liczba uczestników, bo 50 osób z różnych rejonów kraju. Po spływie był jeszcze pięciodniowy epilog na określonym szlaku z Nidy do Nidy przez jeziora Roś i Śniardwy. Honorowym gościem spływu była siostra patrona, Alina Nawrot, której podczas uroczystego rozpoczęcia spływu 12 czerwca 1992 roku w Sorkwitach w Stancji Wodnej PTTK im. Stanisława Bielikowicza, po mszy św. odprawionej przez ks. Rajmunda Lamentowicza, została wręczona pamiątkowa „Kronika” poprzednich spływów. W uroczystości brał również udział Emil Gwóźdź, od 16 lat będący kierownikiem Stancji im. Stanisława Bielikowicza. Po wręczeniu „Kroniki” i wspólnym zdjęciu było jeszcze „czapkowanie”, w czasie którego komandor spływu Stanisław Gębski otrzymał od uczestników czapkę komandorską. Na szlak Krutyń „wyprowadził” nas Andrzej Wyszkowski z Olsztyna, znany kajakarz, przyrodnik i krajoznawca.

Po południu, po dopłynięciu do Bieniek, przy ognisku, „ładowy” przewodnik spływu Anna Andrusikiewicz zapoznała uczestników z historią i walorami szlaku, a niepublikowaną gawędę w gwarze wileńskiej autorstwa patrona, czyli „Wincuka”, napisaną na uroczystość 35-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Lidzbarku Warmińskim, odczytał zięć Aliny Nawrot – Tadeusz Siwicki. W czasie spływu, w świetlicy Domu Wycieczkowego w Krutyń 14 czerwca 1992 roku wspominaliśmy minione spływy, oglądając przeźrocza, a następnego dnia z Anią Andrusikiewicz odbyliśmy sześciokilometrową pieszą wycieczkę do rezerwatu „Zakręt”, a potem wpłynęliśmy na jezioro Duś i poszliśmy zwiedzić klasztor Filiponów (staroobrzędowców) w Wojnowie. Wieczorem w Ukcie nastąpiło uroczyste zakończenie spływu, podczas którego wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe zaproszenie oraz dodatkowo ufundowaną przez prezesa spółki AIDA Aleksandra Skoniecznego książkę Stanisława Stolarczyka (byłego pracownika ZG PTTK) pt. *Hobby Jana Pawła II*⁸.

Czternasty spływ Parsętą z Osówka do Kołobrzegu (Budzistowa) odbył się w 1997 roku z udziałem 44 osób. Interującym epizodem spływu była krótka dziesięciokilometrowa „pielgrzymka” z Karlina do Domacyna, gdzie znajduje się największa figura Matki Bożej w Polsce. Jest to sześciometrowy brązowy posąg dłuta filipińskiego rzeźbiarza Edwardo Castrillo, który sfinansował dzieło i jego przywiezienie do Polski. Ofiarodawca jest osobą znaną na świecie, m.in. odnowił słynną Statuę Wolności w Nowym Jorku.

[8] S. Stolarczyk, *Hobby Jana Pawła II: góry, narty, kajaki, piłka nożna*, Białystok 1991.

Na szczególną uwagę zasługuje piętnasty spływ, jubileuszowy, rzeką Wartą z Częstochowy do Łęgu i Uniejowa w 1998 roku, w którym uczestniczyło 50 osób. Główną uroczystością w ramach spływu był jubileusz 90. urodzin Izabeli Horodeckiej⁹ z Warszawy, członka honorowego PTTK, która pływała z nami od drugiego spływu.

Jubileusz 90-lecia urodzin Izy rozpoczął się mszą św. w intencji jubilatki w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, którą odprawił wikariusz generalny zakonu paulinów o. Ireneusz Pompa.

Po mszy św. odczytano okolicznościowy adres i wręczono jubilatce 90 białych róż od uczestników. Adam Nowicki, przewodniczący Komisji Turystyki Kajakowej Zarządu Głównego PTTK w Warszawie, ogłosił Izabelę Horodecką pierwszą damą kajakarstwa polskiego i wręczył upominek. Po uroczystości wykonano wspólne zdjęcie uczestników i gości pod pomnikiem rodziców Jana Pawła II przed Domem Pielgrzyma w Częstochowie.

Następnie zwiedzaliśmy zespół klasztorny Jasnej Góry, by potem wspólnie odjechać nad Wartę, gdzie spływ rozpoczął się od „czapkowania”, czyli wręczenia przez Walentynę Szuszkiewicz, kierownika Biura Sprzedaży i Rezerwacji Oddziału LOT w Gdańsku, kadrze spływu czapczek LOT-u wraz z identyfikatorami. Drugiego dnia spływu (2 V 1998) o godzinie 19.30 rozpoczęliśmy uroczyste jego zakończenie mszą św. w intencji patrona i śp. Romana Gucajtisa, którą odprawił ks. Rajmund. Po mszy zostały wręczone honorowe proporce spływu uczestnikom: Izabeli Horodeckiej, Annie Andrusikiewicz, Adamowi Nowickiemu, Danucie Giecołd-Gębskiej, Alinie Nawrot (na ręce jej córki Bogusławy Siwickiej), ks. Rajmundowi Lamentowiczowi, Zofii Gucajtis (na ręce syna Tomasza), Walentynie Szuszkiewicz, Andrzejowi Michalczykowi i Andrzejowi Steciowi. Wszyscy otrzymali również pamiątkowy proporzeczek klubowy

[9] S. M. Gębski, *Izabela Horodecka*, „Jantarowe Szlaki” 1997 nr 1, s. 49–52; spływowy ks. proboszcz z Wiśliny koło Gdańska Rajmund Lamentowicz. Okolicznościową homilię wygłosił o. Ireneusz,



Ryc. 11. Domacyna. Uczestnicy spływu pod pomnikiem Matki Bożej, 12 sierpnia 1997 roku

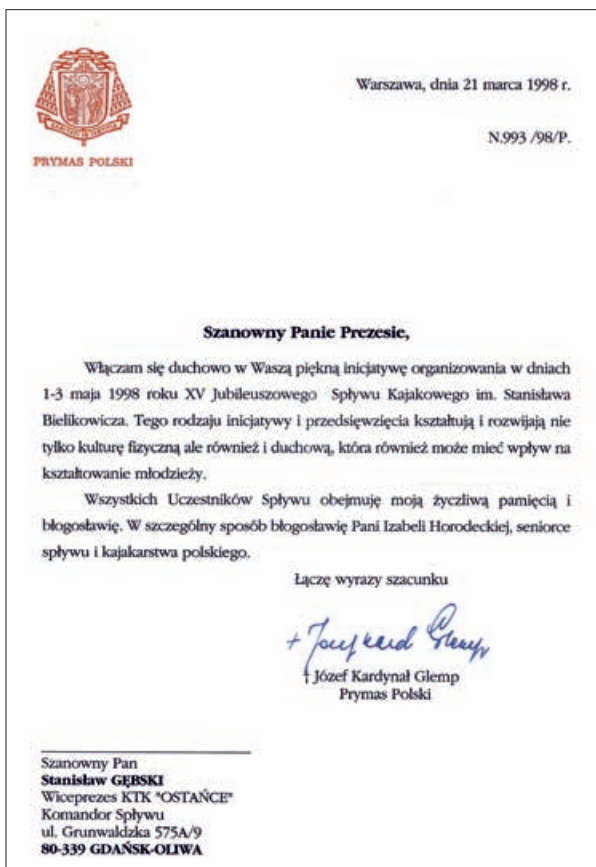


Ryc. 12. Izabela Horodecka na spływie

ks. Rajmund odczytał list z błogosławieństwem dla jubilatki i uczestników spływu od prymasa Polski kardynała Józefa Glempa.



Ryc. 13. Zaproszenie na jubileusz



Ryc. 14. Życzenia od prymasa Józefa Glempa

i spływowy wraz z materiałami krajoznawczymi (dwa numery „Jantarowych Szlaków” z artykułami o jubilatce, patronie spływu, o spływie) i pamiątkowe zaproszenie ufundowane przez niezawodnych sponsorów. Niektórzy uczestnicy, którzy wielokrotnie byli w przeszłości na spływach, dostali dodatkowe proporce w odpowiednim stopniu. Został uhonorowany też „senior męski” (76 lat) Jędrzej Mosica, a z młodzieży Jasio Kołkowski z Komasy. Osoby związane nie tylko duchowo z Kresami Wschodnimi Rzeczypospolitej otrzymały kalendarz katolicki na rok 1998 diecezji pińskiej na Białorusi.

Na zakończenie głos zabrał Adam Nowicki, który w imieniu Komisji Turystyki Kajakowej ZG PTTK wręczył na ręce komandora spływu pamiątkową plakietkę z gratulacjami w uznaniu za organizację dotychczasowych spływów im. Stanisława Bielikowicza. Specjalnie na spływ Zbyszek Zieliński napisał pieśń na cześć patrona.

Ostatni spływ, osiemnasty, który warto wspomnieć, odbył się na szlaku Łyna z Brzeźna Łyńskiego do Lidzbarka Warmińskiego w 2001 roku, w którym uczestniczyły 33 osoby. Spływ rozpoczęliśmy w niedzielę; płynęliśmy pod prąd około 4 km do jeziora Krzyż z Brzeźna Łyńskiego i potem z powrotem. Następnie udaliśmy się pieszo do źródeł rzeki Łyny (to około 5 km), które są krajobrazowym rezerwatem



Ryc. 15. Jubilatka Izabela Horodecka w towarzystwie uczestników spływu i gości, Częstochowa

przyrody Źródła Rzeki Łyny im. prof. Romana Kobendzy. Wieczorem o zachodzie słońca w tle jeziora Kiernoz Mały uroczyste rozpoczęliśmy spływ mszą św. w intencji Romana Gucajtisa i B. Mozaryna. W tym dniu w pobliskiej wsi Kurki, też wieczorem po mszy św., została odsłonięta tablica poświęcona Papieżowi Janowi Pawłowi II, który tym szlakiem płynął w 1958 roku i otrzymał wówczas wiadomość o nominacji na biskupa krakowskiego.

Po osiemnastu latach w końcu udało się nam przepłynąć przez „zakazane” Jezioro Łańskie i wspomniany Ośrodek Wypoczynkowy „Łańsk”. Po Olsztynie, Dobrym Mieście i Smolajnach oprowadziła nas Ania Andrusikiewicz, która pięknie opowiadała o zabytkach. Uroczyste zakończenie spływu odbyło się w Smolajnach i było połączone z chrztem Neptuna nowo przyjętych kajakarzy (rok wcześniej nad Jeziorem Konińskim, na szlaku Obry, chrzest Neptuna przyjęli wszyscy uczestnicy spływu). Spływ zakończyliśmy w sobotę w Lidzbarku Warmińskim, zapalając znicze pamięci na grobie śp. Stanisława Bielikowicza. W ten sposób dopłynęliśmy do połowy z trzydziestu sześciu dotychczas zorganizowanych spływów; resztę niech w przyszłości opiszą młodszy uczestnicy.

Na zakończenie warto wspomnieć historię założenia w 1984 roku Klubu Turystyki Kwalifikowanej „Ostańce” przy Oddziale PTTK im. dr. Aleksandra Majkowskiego w Sopocie, który od roku 1985 jest organizatorem spływu. W tamtych czasach (lata osiemdziesiąte XX wieku) niełatwo było otrzymać paszport, aby realizować podróznicze plany poza granice Polski. Ówczesni pasjonaci wędrówek górskich zapragnęli pojechać na trekking w Himalaje w 1985 roku. Jedyłą drogą otrzymania paszportu było utworzenie klubu turystycznego PTTK, wszak to stowarzyszenie



Ryc. 16. Tablica w kościele w Kurkach



Ryc. 17. Lidzbark Warmiński. Uczestnicy spływu przy grobie Stanisława Bielikowicza, 30 czerwca 2001 roku

miało prawo organizowania zagranicznych wyjazdów po akceptacji ówczesnego Głównego Komitetu Turystyki w Warszawie. Wówczas organizator, w tym przypadku nasz Klub „Ostańce”, mógł wystąpić z wnioskiem o wydanie paszportów (w praktyce każdy uczestnik robił to indywidualnie, dołączając kserokopię decyzji GKT). Wcześniej należało uzyskać zgodę na wyjazd macierzystego Oddziału PTTK i Zarządu Wojewódzkiego PTTK, by ZG PTTK mógł starać się o akceptację GKT. Takie to były czasy dla turystów, które – miejmy nadzieję – bezpowrotnie minęły.

Na krajoznawczych
szlakach

Materiały
z różnych szuflad

Jak długo na Wawelu Zygmunta bije dzwon...

Wszyscy chyba znamy tę pieśń i niewiele jest w Polsce artefaktów, obiektów, do których zdążają tłumy turystów, krajoznawców, wędrowców i pielgrzymów, i o których od dzieciństwa i lat szkolnych wie chyba każdy. Na pewno należy do nich Zygmuntocki dzwon w katedrze na Wawelu¹. Każdy dzwon zasięgiem swej słyszalności określa granice jakiegoś terytorium. Dźwięk dzwonu jest nie tylko ozdobą krajobrazu, wezwaniem do modlitwy, a odzywając się regularnie, segmentuje czas i mówi, że upływa, ale też integruje lokalną społeczność, rodzi poczucie zadomowienia i wspólnoty. Na tej zasadzie dzwon Zygmunta – można rzec – rodzi poczucie wspólnoty narodowej. Jego sława jest w narodzie powszechna, bicie jego serca od pokoleń odbija się echem w polskich sercach i dzwon ten oraz jego głos zakorzenił się w naszej narodowej świadomości, urósł do rangi palladium i „symbolu narodowej chwały”.

Utrwalił się też w sztuce polskiej – w malarstwie, dramacie, poezji. Któż nie zna choćby z reprodukcji obrazu Jana Matejki *Zawieszenie dzwonu Zygmunta*. Kto nie pamięta tego dialogu Stańczyka z Dziennikarzem w *Weselu* Stanisława Wyspiańskiego, który to dialog przeobraża się w monolog królewskiego błazna-mędrca – we wspomnienie tej chwili wydzwignięcia dzwonu:

*Siedziałem u królewskich stóp,
królewski za mną dwór:
synaczek, kilka cór,
Włoszka – a wielki chór
Kleru zawodził hymny;
A dzwon wschodził –
Patrzali wszyscy w górę
zawisnął u szczytu
i z wyżyn się rozdzwonił: głos leciał, polatał,*

[1] Początkowo mówiono o nim po prostu „wielki dzwon (*campana magna*), pojawiały się też w dawnych zapisach określenia „wielki dzwon królewski zwany Zygmuntem” (*campana magna regia – Sigismundus nuncupata*) albo „dzwon wielki króla Zygmunta” (*campana magna regis Sigismundi*). Dziś mówiąc o tym dzwonie „Zygmuntem”, powinniśmy mieć na myśli raczej imię królewskiego patrona, św. Zygmunta, „chrzestne” imię dzwonu jako para-

mentu liturgicznego, któremu m.in. był on dedykowany. Gdy zaś mówimy „dzwon Zygmunta” albo „dzwon Zygmuntocki” – wspominamy króla fundatora. Oba więc nazwania są źródłowo uprawnione. Upieranie się przy nieodmiennej formie „Zygmuntem” jako jedynie poprawnej nazwie tego dzwonu jest niedorzeczne, a w niektórych nawet przypadkach kaleczy polszczyznę.

kołysał się górnie
 wysoko podchmurnie –
 a tłum się wielki pokłonił.
 Pojrzałem na króla,
 A król się zapłonił
 [...]

Te słowa poety są wspaniałym komentarzem do Matejkowskiego obrazu.



Ryc. 1. Jan Matejko (1838–1893), *Zawieszenie dzwonu Zygmunta na wieży katedry w Krakowie w 1521 roku*, 1874, olej, deska, 94 x 189. Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, nr inw. MP 441 MNW

Znalazł też ten dzwon miejsce w polskim przysłownictwie. Niestrudzony wędrowiec polskiej przestrzeni, opisujący „zwyczaje, sposób życia, mowę, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzykę i tańce” naszego ludu – Oskar Kolberg, pochwycił i zanotował powiedzenie, że „gdy Zygmunt dzwoni na Boże Narodzenie, to słycać aż do Wielkanocy”. Nie chodzi tu jednak o tak długi czas pogłosu wawelskiego dzwonu, lecz o zasięg jego słyszalności. Wielkanoc bowiem w tym przysłowiu to nazwa wsi położonej około 30 kilometrów na północ od Krakowa, pod Miechowem, która w czasach O. Kolberga była już za kordonem, w zaborze rosyjskim i tam też Polacy słyszeli Zygmunta. I w tym jest sens tego przysłowia. Zaś Zygmunt Gloger, pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, w swych *Skarbach strzechy naszej* (Kraków 1894) zanotował inne przysłowie: „Dzwoń Zygmuncie, a usłyszą cię”. Znaczy to, że gdy z Wawelu odzywa się Zygmunt, to znak, że jest wielkie święto, że dzieje się coś ważnego. Nie jest to szczególnie przymiot Zygmunta. Marginalna łacińska zapiska do konstytucji o dzwonach w średniowiecznym kodeksie prawa kanonicznego, mówiąca o funkcjach dzwonu kościelnego, zaczyna

się od słów: „Oto jestem dzwon, nigdy nie oznajmiam rzeczy błahych” (*En ego campana, nunquam denuncio vana*). Ale Zygmunowski dzwon, poza wszystkimi funkcjami liturgicznymi, zawsze oznajmia rzeczy ważne dla narodu i państwa.

W dniach od 28 czerwca do 13 lipca 2021 roku przebrzmiał w Krakowie huczny jubileusz 500-lecia Zygmunta. Może więc warto przypomnieć krótko historię tego niezwykłego „instrumentu”, który sam był, i nie przestaje być, uczestnikiem i żywym świadkiem polskich dziejów.

Ufundowany przez króla Zygmunta Starego dla katedry na Wawelu dzwon Zygmun jest najpotężniejszym i najznamienitszym z historycznych, zabytkowych dzwonów w Polsce. Odlany przez norymberskiego mistrza Hansa Behema w Krakowie, w 1520 roku należy do arcydzieł renesansowego ludwisarstwa. Jako instrument kościoła i parament liturgiczny został konsekrowany przez biskupa. Czytelna na kloszu łacińska inskrypcja dedykacyjno-fundacyjna, klasyczną antykwą odlana, doskonała w formie i treści brzmi:

DEO OPT[IMO] MAX[IMO] AC VIRGINI DEIPARAE SANCTIS-
QVE PATRONIS SVIS DIVVS SIGISMUNDUS POLONIAE REX CAMPA-
NAM HANC DIGNAM ANIMI OPERVMQVE GESTORVM SVORVM
MAGNITVDINE FIERI FECIT ANNO SALUTIS M D X X².

Wspomniani patroni to przede wszystkim patron Królestwa i katedry wawelskiej św. Stanisław oraz osobisty patron króla – św. Zygmun. Zdobiące klosz dzwonu plakiety ich wyobrażają, ale to także św. Wacław – pierwszy patron katedry, św. Wojciech – główny, obok św. Stanisława, patron Polski i św. Florian – opiekun Krakowa. Wszyscy szczególnie czczeni są w wawelskiej katedrze.

Fakt, że dzwon ten pochodzi z czasów potęgi jagiellońskiego państwa polsko-litewskiego oraz legenda, jakoby został odlany z dział moskiewskiego księcia Wasyla III zdobytych pod Orszą w 1514 roku, w znacznym stopniu określiły późniejsze, symboliczne jego znaczenie. Klosz trzynastotonowego olbrzyma, prócz sygnatury ludwisarza, zdobią herby państwowe: Orzeł Biały – godło Korony, i Pogoń – godło Litwy.

Są wprowadzie w Europie dzwony większe, których waga przekracza 20 ton, ale Zygmun dla Polaków ma znaczenie szczególne. Od pięciuset lat króluje nie tylko zespołowi dziewięciu zabytkowych dzwonów katedry wawelskiej, nie tylko dziesiętkom dzwonów krakowskich, ale wszystkim w Polsce. Jednak nie tylko w wielkości i masie tkwi jego niezwykłość.

Zygmun ma ton niski, dziwnie głęboki, mocny, przenikliwy, donośny i pełen majestatu. Jest niespieszny w rytmie. Ma też długo i wyraźnie słyszalny pogłos po ostatnim uderzeniu serca.

Przetransportowany z ludwisarni Behema na Wawel 28 czerwca 1521 roku został konsekrowany w uroczystość św. św. Piotra i Pawła lub raczej 2 lipca – w święto nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (brak danych źródłowych). 8 lipca 1521 roku

[2] „Bogu Najlepszemu, Najwyższemu i Dziewicy Bogarodzicy, świętym patronom swoim, znakomity Zygmun król Polski ten dzwon umysłu godny

i czynów swoich sporządzić kazał w roku Zbawienia 1520”.

w ciągu godziny wywindowano go na nową dzwonnice, która od niego wzięła nazwę. Po raz pierwszy dwunastu silnych mężczyzn rozkołysało „Zygmunta” 13 lipca 1521 roku, w wigilię wigilii święta Rozesłania Apostołów (15 lipca), kiedy to w Polsce obchodzono pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem. W wawelskiej katedrze, którą zdobiły zdobyte w tej wojnie chorągwie krzyżackie, i w Krakowie rocznicę tę obchodzono szczególnie uroczystie. Tak więc Zygmunt Stary – wnuk zwycięzcy spod Grunwaldu, kazał uderzyć w ufundowany przez siebie dzwon po raz pierwszy z okazji doniosłej państwowej rocznicy, oddając w ten sposób wielki dzwon na służbę kościołowi, państwu i narodowi.

Na mocy dokumentu królewskiego z 1525 roku dzwon był obsługiwany przez cieśli i opłacany ze szkatuły królewskiej. W czasach staropolskich (do końca XVIII wieku) poruszany przez krakowskich, kleparskich i kazimierskich cieśli, odzywał się ponad sto razy w roku z okazji wszystkich wielkich świąt liturgicznych, uroczystości maryjnych i w wybrane uroczystości świętych patronów Kościoła powszechnego, w tym zwłaszcza polskich. Dzwonił na nieszpory w wigilie święta oraz na sumę i nieszpory w samo święto. Dzwonił też na liczne w Krakowie w tamtej epoce procesje.

Poza zwykłymi terminami świąt roku liturgicznego głos Zygmunta ozdabiał uroczystości kościelno-państwowe, jakie odbywały się w katedrze wawelskiej, a więc przede wszystkim rozbrzmiewał podczas koronacji królów i królowych, monarszych pogrzebów, a także tryumfów i dziękczynnych nabożeństw, kiedy to mieszał się ze śpiewem *Te Deum*... Witał uroczyste wjazdy królewskich małżonek, a w dobie królów elekcyjnych – elektów. Dzwonił podczas hołdów składanych polskiemu władcy. Odzywał się też z powodu ważnych wydarzeń w rodzinie królewskiej.

Zatem huczał zapewne nad polską stolicą owego wiosennego dnia hołdu pruskiego (10 IV 1525). Grał, gdy hetman Jan Tarnowski wracał spod Obertyna (7 XI 1531). Odezwał się do wtóru z *Te Deum* na wieść o klęsce i pojmaniu arcyksięcia Maksymiliana pod Byczyną (28 I 1588). Obwieszczał zwycięstwa hetmanów Jana Karola Chodkiewicza pod Kircholmem (26 XI 1605) i Stanisława Żółkiewskiego pod Kłuszynem (1610) oraz po zdobyciu Smoleńska (13 VI 1611). Zadzwoił z radosną ulgą, gdy posłaniec królewski spod Wiednia (16 IX 1683) przyniósł wieść o zwycięstwie, a później, gdy Jan Sobieski powracał do Krakowa (23 XII 1683). To tylko kilka ważniejszych przypomnień. Ostatnie królewskie dzwonicie „Zygmunta” było, gdy Kraków witał w swych murach Stanisława Augusta Poniatowskiego w czerwcu 1787 roku.

Dzwonił na powitanie nuncjusza, ingres krakowskiego biskupa oraz jego zgon i pogrzeb. Prawo do uderzenia w wielki dzwon miał papież, prymas i niektórzy wysocy dygnitarze państwowi. Ma też każdy wawelski kanonik prawo do dwukrotnego odezwania się dzwonu, a to w chwili instalacji w kapitule i po śmierci.

Słysząc więc było „Zygmunta” w chwilach radości i smutku, w chwilach tryumfu i żałoby. Poruszał myślenie i czucia krakowian swym rozpoznawalnym głosem. W ten sposób wielki królewski dzwon, „ochrzczony” imieniem własnym, obdarzony głosem – więc istota jakby żywa – stawał się żywym świadkiem i uczestnikiem dziejów.

Kiedy brakło w Polsce królów i upadła Rzeczpospolita, zmieniły się także stosownie do okoliczności politycznych harmonogramy dzwonięć. Równocześnie po rozbiorach, w wieku XIX, w sytuacji narodowej niewoli, dzwon Zygmunta zaczął nabywać nowych, symbolicznych znaczeń. Ufundowany przed wiekami przez mądrego króla, głosił jego chwałę i przypominał potęgę jagiellońskiego państwa. Dzwon też, bijąc potężnie i radośnie na każdą rezurekcję Zmartwychwstania Pańskiego, budził teraz nadzieję na zmartwychwstanie Polski – odrodzenie państwa. Był „Zygmunt” i jego głos znakiem narodowej nadziei. Odzywał się też podczas manifestacyjnych krakowskich pogrzebów wielkich synów narodu, wodzów, bohaterów i tych, którzy nie pozwalali ludziom popaść w całkowite zwątpienie. Więc naprzód na pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego w 1817 roku, później – Tadeusza Kościuszki w roku 1818.

Gdy 6 grudnia 1855 roku nadeszła wiadomość, że w Konstantynopolu „umarł Mickiewicz”, u franciszkanów odprawiono egzekwie, a z Wawelu odezwał się „Zygmunt”. Drugi raz zadzwonił na wawelski pogrzeb Wieszcza w 1890 roku. Na Mszę św. do katedry wawelskiej za duszę Zygmunta Krasińskiego w roku 1859 wzywał głos „Zygmunta”. W 1860 roku odbył się pogrzeb zmarłego w Krakowie gen. Jana Skrzyneckiego, który zgromadził tysiące osób, a konduktowi towarzyszył dźwięk dzwonów ze wszystkich kościołów z „Zygmuntem” na czele. W czasie tych pogrzebowych manifestacji stara stolica przybierała żałobny, zarazem odświętny wystrój, na kilka godzin zamykano sklepy, śpiewano pieśni patriotyczne, rozdawano okolicznościowe druki.

W 1869 roku, po komisijnym otwarciu grobu króla Kazimierza Wielkiego w celach badawczych, odbył się ponowny królewski pochówek z udziałem głosu „Zygmunta”. We wrześniu 1883 roku, gdy uroczyste obchodzono 200-lecie wiktorii wiedeńskiej, „Zygmunt” odezwał się kilkakrotnie, wzywając na nabożeństwa żałobne za poległych i dziękczynne – za zwycięstwo.

Pod koniec XIX wieku, kilkakrotnie odzywał się „Zygmunt” z okazji pogrzebów wielkich karmicieli narodu. Bił, gdy w roku 1887, w krypcie zasłużonych Na Skałce chowano Józefa Ignacego Kraszewskiego. Dzwonił, gdy w 1890 na Wawel przyjmowano przywiezioną z podparyskiej Montmorency trumnę Adama Mickiewicza, później w 1893, gdy na cmentarzu Rakowickim chowano Jana Matejkę, i wreszcie w 1907 głosem „Zygmunta” żegnała Polska Stanisława Wyspiańskiego, którego pochowano Na Skałce. Śmiało można powiedzieć, że w czasie tych rocznic i manifestacyjnych pogrzebów cała Polska słyszała głos królewskiego dzwonu i cała Polska żegnała nim swych najlepszych synów. Zjeżdżały wtedy do starej stolicy delegacje Polaków ze wszystkich zaborów, reprezentujące wszystkie stany ciemzonego narodu. Wówczas dźwięk „Zygmunta”, głos dawnych tryumfów, był głosem instrumentu żałoby, który jednak konsolidował, jednoczył naród, pokrzepiał jego tożsamość, był budzielskim wołaniem i mieszał się z nutą nadziei.

Wielu poetów i malarzy dało w swej twórczości wyraz fascynacji tym niezwykłym dzwonem, przyczyniając się do tworzenia jego legendy jako jednego z symboli Polski i talizmanu, palladium narodu w niewoli, znaku mocy i wiary w zmartwychwstanie. Przede wszystkim Jan Matejko i Stanisław Wyspiański wpro-

wadzili dzwon Zygmunta do sztuki narodowej, a również do potocznej imaginacji Polaków.

W 1913 roku obchodzono w Krakowie stulecie śmierci księcia Józefa Poniatowskiego. Wydarzenie to było manifestacją mobilizacji duchowej całego młodego pokolenia. Gdy niezliczone delegacje ze wszystkich zaborów, idąc z Błoń, zbliżały się do Wawelu, „odezwał się potężnym tonem »Zygmunt«”. Gdy zaś w 1917, przedostatnim roku wielkiej wojny, w Krakowie święcono stulecie śmierci Tadeusza Kościuszki, wówczas głos „Zygmunta” wyraźnie już budził nadzieje niepodległości. Jednak nie zagrał od razu 31 października 1918 roku, gdy wojsko polskie wyzwalało Kraków spod austriackiej okupacji. Dopiero w najbliższą niedzielę biskup Adam Stefan Sapieha wezwał do katedry na wielkie *Te Deum* za zmartwychwstanie Polski. Wtedy „Zygmunt” bił potężnie, radośnie, rezurekcyjnie. Jesienią zaś 1919 roku jego głos ozdobił święto zjednoczenia Armii Polskiej.

W międzywojniu „Zygmunt” odzywał się w wielkie święta liturgiczne i z innych przepisanych okazji, ale odzywał się też 3 maja i od 1937 roku – 11 listopada. Dzwonił także, gdy w 1927 roku do wawelskiej krypty wieszczów z paryskiego Montmartre’u przywieziono szczątki Juliusza Słowackiego. Dzwonił w czasie pogrzebu Jacka Malczewskiego w 1929 roku. W tym samym roku „Zygmunt”, którego głos rozległ się wtedy po raz pierwszy na falach eteru, witał w granicach Polski trumnę Henryka Sienkiewicza wiezioną ze Szwajcarii do katedry św. Jana w Warszawie. Rozpoznali wtedy jego dźwięk rodacy w Mińsku. Dzwonił wreszcie długo i żałobnie podczas iście hetmańskiego pogrzebu wskrzesiciela i budowniczego odrodzonego państwa polskiego – Józefa Piłsudskiego w maju 1935 roku. Wtedy jego spizowy głos mieszał się z salwą 101 wystrzałów armatnich. Był to jeden z ostatnich już wielki wawelskich pogrzebów, który skupił uczucia całego narodu.

Na czas II wojny i okupacji, gdy Niemcy opanowali Wawel wraz z katedrą, „Zygmunt” zamilkł. Gdy Niemcy w czerwcu 1940 roku trzykrotnie uderzyli w „Zygmunta” na upadek Paryża, krakowianie w te ciepłe dni zamykali okna. Gdy w styczniu 1945 roku Niemcy uciekali z Krakowa, a wkroczyli tu Sowietci, arcybiskup Adam S. Sapieha nie kazał dzwonić. Teraz jego wielka oś, huśtawa i serce szły w ruch tylko podczas świąt kościelnych oraz z przepisanych zwyczajami kościelnymi okazji. Z pamiętnych dzwoniń „Zygmunta” wymieńmy pogrzeb kardynała Adama S. Sapiehy w 1951 roku, który na długo pozostał ostatnią swoją, narodowo-kościelną manifestacją.

9 marca 1953 roku zadzwonił „Zygmunt” na pogrzeb Józefa Stalina. Kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski, gdy zwrócono się do niego w tej sprawie z KC PZPR, stanął na stanowisku: „nie przeszkadzać”. Było to niechciane dzwonięcie albo też odbierane radośnie, że nie ma już wśród żywych zbrodniarza winnego cierpień i śmierci milionów ludzi.

Wtórował „Zygmunt” pogrzebowi Ludwika Solskiego w 1954 roku, którego jako nestora sceny, nosiciela roli sztuki teatru w życiu narodu odprowadzono do grobów Na Skałce. Wiosną 1966 roku „Zygmunt” huczał potężnie nad Krakowem i całą Polską, przypominając tysiąclecie chrztu Mieszka I. Wreszcie trudno zapomnieć głosu „Zygmunta” z okazji wyboru papieża Polaka. Zadzwonił gdy tylko rados-

na wieść doszła do Krakowa. Od tamtej pory zaczął się odzywać częściej. Od 1980 roku zaczęto go kołysać na 11 listopada, a od 1981 także na 3 maja. W latach osiemdziesiątych XX wieku msze św. w intencji ojczyzny stały się, choć zrazu zakazane, bardzo uroczyste i tłumne. Radosne też były wszystkie te dzwonięcia, gdy Ojciec Święty Jan Paweł II odwiedzał Kraków. Dzwonił też w czasie wawelskiego pogrzebu gen. Władysława Sikorskiego we wrześniu 1992 roku i ponownie na jego drugi wawelski pogrzeb w roku 2009. Odezwwał się w 50-lecie wybuchu powstania warszawskiego w 1994 roku i w 90-lecie śmierci Stanisława Wyspiańskiego. Dzwonięcie „Zygmunta” na 20-lecie pontyfikatu Jana Pawła II transmitowała do Rzymu telewizja watykańska. Dzwon dzwonił w 2001 roku na sprowadzenie garści ziemi z symbolicznej mogiły Cypriana Kamila Norwida z Montmorency. I „zapłakał” po zgonie Jana Pawła II, po czym przez tydzień odzywał się co rano aż do pogrzebu na Watykanie.



Ryc. 2. Wieża Zygmunta na Wawelu
(fot. J. Partyka)

Rok 2010 dopisał do tej historii nowe fakty. Gdy rankiem 10 kwietnia uderzyła w nas wieść o katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, nieopodal Katyńskiego Lasu, katastrofie, w której zginął urzędujący prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński i jego żona Maria, ostatni Prezydent Rządu Polskiego na uchodźstwie – Ryszard Kaczorowski oraz 93 towarzyszące im osoby, w tym sprawujący najwyższe urzędy państwowe – Polska znów pogrążyła się w głębokiej żałobie, a „Zygmunt” zapłakał. Zapłakał nad tymi, co zginęli teraz i nad polskimi oficerami – ofiarami katyńskiej zbrodni ludobójstwa dokonanej przez sowietów 70 lat wcześniej. Zapłakał też dokładnie w tydzień po katastrofie i wtórował zmierzającemu Drogą Królewską na Wawel konduktowi pogrzebowemu prezydenckiej pary. I zabrzmiał ponownie, gdy składano trumny w wawelskiej krypcie.

W ten sposób „Zygmunt” od pięciu stuleci, uczestnicząc w zdarzeniach historycznych i podkreślając swym głosem ich doniosłość, jest nie tylko bezcennym zabytkiem historii, dziełem sztuki swego rodzaju, ale też żywym świadkiem i aktywnym uczestnikiem dziejowych wydarzeń, posiadającym moc budzenia wciąż na nowo ludzkich sumień.

A sam papież Jan Paweł II w swym liście do dzwonników zygmuntańskich z okazji 20-lecia swego pontyfikatu wyraża wdzięczność za ich posługę i pisze:



„[...] dzięki której Kraków i cała Polska doświadcza ze szczególną mocą tego wzruszenia, jakie towarzyszy podniosłym chwilom w życiu Kościoła i Narodu. Ileż przeżyć i wspomnień budzi w nas głos tego królewskiego dzwonu. Brzmi w tym uroczystym graniu modlitwa wieków o wolność i pomyślność Ojczyzny, a równocześnie jakieś wezwanie do uwalniania serc od wszystkiego, co jej może szkodzić i do wznoszenia ducha ku tym wartościom, które nasze pokolenie przejęło ze wspólniejszej tradycji Ojców”³.

Ryc. 3. Patriotyczno-wielkanocna kartka z dzwonem Zygmunta wydana przez Salon Malarzy Polskich w 1920 roku. Ze zbiorów autora

[3] Szersze i dokładniejsze informacje są zawarte w książkach Mieczysława Rokosza: *Dzwony i wieże Wawelu*, wyd. Księgarnia Akademicka, Kraków

2006, 432 s.; *Dzwony i wieże królewskiej katedry na Wawelu. Dzwon Zygmunta*, wyd. Księgarnia Akademicka, Kraków 2021, 191 s.

Dziedzictwo kulturowe nadrzecznych krajobrazów oraz flisactwa na przykładzie flisu Biebrzą

Wstęp

Niniejszy artykuł dotyczy dziedzictwa kulturowego związanego z tradycyjnym flisactwem, krajobrazów nadrzecznych – ich elementów, cech oraz trwania, jak również potrzeby ochrony ich tożsamości bądź też dostrzeżenia postępującej ich degradacji i konieczności jej zahamowania oraz edukacji krajobrazowej (szkolnej i akademickiej), niezbędnej wobec nikłej świadomości społecznej dotyczącej wartości krajobrazów i nieodzowności ich ochrony dla przyszłych pokoleń jako aspektu zrównoważonego rozwoju.

W artykule zawarto autorskie opisy i refleksje na temat nadrzecznych krajobrazów kulturowych, ich elementów i cech na przykładzie doliny Biebrzy, zestawione z opisami Zygmunta Glogera z 1903 roku. Mogą one stanowić swoiste studium przypadku zarówno w edukacji krajobrazowej, jak też w szerszej ujętej edukacji geograficznej (nauczycieli, studentów oraz uczniów).

Celem artykułu jest przywołanie flisackiego dziedzictwa kulturowego, także przedstawienie wyników obserwacji nadrzecznych krajobrazów kulturowych doliny Biebrzy (m.in. kierunku ich zmian) i wykorzystanie obu tych wątków w edukacji społecznej z myślą (przesłaniem) o ich ważnej roli kulturotwórczej, w tym tożsamościowej.

Rzeki w Polsce były i są dla mnie ważnym obiektem badań. Większość prac naukowych poświęciłam właśnie rzekom. Byłam i jestem z nimi związana m.in. przez turystykę wodną, w tym żeglarską i kajakową, oraz krajoznawstwo. Od kilku lat odkrywam w sposób szczególnie wartości przyrodnicze, społeczne i kulturowe rzek poprzez uczestniczenie we flisach (m.in. Wisłą, Odrą i Wartą). Były to flisy na tradycyjnie zbudowanej przez flisaków osiemdziesięciometrowej tratwie. Zarówno dla nich, jak i dla mnie, rzeki stanowią wartość poznawczą. Ich poznawanie stanowi dla nas (odmienny) warsztat zawodowy, radość i satysfakcję z odkrywania rzek i ich krajobrazów, jak też ważne doświadczenie życiowe. Dzięki flisom poznałam dogłębniej tradycyjne flisactwo, flisackie zwyczaje, słownictwo zawodowe, warsztat pracy (Angiel 2020, s. 117–124; Łapiński, Kałuża, red. 2017). Starłam się być wnikliwym i baczny obserwator flisackiego życia na tratwie, rozmaitych technik i umiejętności flisackich oraz uważnym słuchaczem ich opowieści o rzekach, tradycjach flisackich. Nie przeprowadzałam jednak z flisakami wywiadów, jedynie wielowątkowe obserwacje, które można by nazwać obserwacjami uczestniczącymi lub obserwacjami etnograficznymi (Bukowski 2018).

Opisanie flisu w kontekście tradycji flisackich daje możliwość przypomnienia tego rodzaju dziedzictwa kulturowego zarówno społecznościom lokalnym, jak też szerszym kręgom odbiorców, a także przywołania różnych wartości wiążących się z dawnym flisactwem i flisami (Klonowic 1862). Należy tu zaznaczyć, że flisactwo ulanowskie (związane z Ulanowem nad Sanem) zostało w 2014 roku wpisane na Krajową Listę Dziedzictwa Niematerialnego UNESCO¹. Jest ono przypomnieniem i kontynuacją flisackich tradycji istniejących niegdyś nad polskimi rzekami – podkreślając ich wartość oraz ciągłość – w innych już czasach, z odmiennymi celami i uwarunkowaniami zarówno społeczno-gospodarczymi i mentalnymi oraz, co ważne, w kontekście mocno rozchwieanego obecnie systemu wartości.

Badania naukowe – ich ukierunkowania, wątki i cele

Flis Biebrzą w 2019 roku był dla mnie wyprawą naukowo-badawczą ukierunkowaną przede wszystkim na wartości dziedzictwa kulturowego, wartości rzeki jako elementu środowiska geograficznego jak też krajobrazu kulturowego oraz na edukację geograficzną odnoszącą się do tych wartości.

Równolegle realizowałam program badawczy dotyczący „czytania” rzeki i krajobrazów nadrzecznych (Bogdanowski 2000; Angiel 2019). Istotne było w tym przypadku zespolenie wieloaspektowego poznawania połączonego z próbą ich rozumienia. Aby rozumieć nadrzeczny krajobraz kulturowy oraz dane miejsce jako zewnętrzne „oblicze” środowiska geograficznego, trzeba mieć świadomość, że stanowią one unaoczniony zapis procesów przyrodniczych i działalności gospodarczej człowieka w środowisku geograficznym. Staje się to możliwe m.in. dzięki rozwijaniu i wykorzystaniu umiejętności patrzenia na nie głównie przez pryzmat tzw. zmysłu geograficznego, o którym pisał już sto lat temu Wacław Nałkowski² (Nałkowski 1920; Wilczyński 2011). Do takiego „czytania” krajobrazów kulturowych oraz samych rzek (jako i ich składowych) nieodzowna jest z jednej strony wiedza geograficzna, z drugiej – „bycie człowiekiem” (Angiel 2016; Angiel 2018).

Istotne było także, jak już wspomniałam, że w trakcie flisu Biebrzą oraz prowadzonych wówczas badań korzystałam z opisów tej rzeki i krajobrazów nadrzecznych dokonanych przez Zygmunta Glogera podczas jego spływu około 120 lat temu. Porównywałam je ze swoimi obserwacjami rzeki i nadbiebrzańskich krajobrazów. Opisanie różnych wątków poznawczych, które towarzyszyły mi podczas flisu, może stać się przydatne jako przykładowa „ścieżka myślowa” czy też program podczas podejmowania podobnych wyzwań prowadzących do rozbudzenia i zaspokajania ciekawości świata, w tym poznawania dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego związanego z rzekami, ich dolinami i krajobrazami kulturowymi.

Autorska, operacyjna koncepcja flisu brzmiała tak: płynąc nieśpiesznie (parę km/godz.) być uważną, skupioną i ukierunkowaną na zadania badawcze, obserwować rozmaite zjawiska, skutki różnych procesów (widocznych np. na brzegach rzeki),

[1] Zob.: <https://niematerialne.nid.pl>.

[2] Wacław Nałkowski (1851–1911), geograf, nauczyciel, pedagog, publicysta, autor podręczników do geografii, ojciec Zofii Nałkowskiej.

cechy (rzeki, brzegów, zagospodarowania przestrzennego itp.), elementy (np. krajobrazu, wsi) i ich zróżnicowanie oraz wykonywać ich bogatą dokumentację fotograficzną. Równoległe z obserwacjami przyrodniczymi, środowiskowymi i krajobrazowymi prowadzić obserwację uczestniczącą dotyczącą działań flisackich na rzece oraz – słuchać rozmów flisaków o rzece, jej brzegach, jak i o technikach flisackich wykorzystywanych podczas płynięcia. Z tego szerokiego spektrum wydzielić następnie ścieżki (wątki) wiodące – zgodne z celami i założeniami wstępnymi.

Flis i flisacy

Flisacy płynęli tratwą trzema rzekami: Biebrzą, Narwią i Wisłą na przełomie lipca i sierpnia 2019 roku³. Nieprzypadkowo flis odbył się na tych rzekach, bowiem to właśnie nimi od czasów późnego średniowiecza spławiano towary (głównie produkty leśne, np. drewno masztowe i budulcowe, potaż, воск, miód, skóry oraz płody rolne, w tym zboże), by je sprzedać w Gdańsku lub po drodze, w którymś z miast nadrzecznych dawnej Rzeczypospolitej (Klonowic 1862). Spław ten, zwany właśnie flisem lub oryłką, istniał aż do wybuchu II wojny światowej w 1939 roku.

Myślą przewodnią naszego flisu była chęć uczczenia utworzenia 450 lat temu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, największego wówczas państwa europejskiego. W jego dobrej koniunkturze wielkie znaczenie odegrały rzeki jako istotne wówczas arterie transportowe o ogromnym znaczeniu gospodarczym. Spławiano nimi rozmaite towary, głównie jednak drewno i płody rolne, w tym zboża. Inspiracją i celem flisu było z jednej strony uczczenie wspomnianej rocznicy, ale także – równoważnie – kontynuacja tradycji flisackich oraz ich przywołanie społecznościom lokalnym, rozumiane jako istotny, edukacyjny i aksjologiczny przekaz społeczny, mówiący o tym oryginalnym i niepowtarzalnym dziedzictwie kulturowym.

Pomysłodawcami flisu byli: retman⁴ Mieczysław Łabęcki z Ulanowa oraz Waclaw Witkowski – szkutnik z Wielunia (retman, tj. szef organizacyjny flisu). Wyprawa, ze względu na wcześniej opisane flisackie cele i historię, otrzymała nazwę „Flisu Obojga Narodów”. Rozpoczęła się w Goniądzu nad Biebrzą, a zakończyła w Toruniu nad Wisłą, podczas „Festiwalu Wisły”. Uczestniczyły w niej różne jednostki pływające, ale ich najważniejszy trzon stanowiła: osiemdziesięciometrowa tratwa flisacka zbudowana w tradycyjny sposób przez flisaków w Goniądzu oraz dwa tradycyjne galary skonstruowane przez W. Witkowskiego w jego tartaku w Wieluniu. Oba galary wspomagały tratwę w trudnych, newralgicznych akcjach manewrowych związanych z różnymi problemami i przeszkodami nawigacyjnymi. Taką rolę spełniała też łódź motorowa „Kapitan Polska” Jarosława Stefaniaka – szkutnika z Kielcza nad Odrą.

Flisacy, z którymi płynęłam, byli ludźmi różnych profesji. Nie byli związani zawodowo z flisactwem, traktowali je jako pozazawodową przyjemność, nabywanie i pogłębianie wiedzy o rzekach oraz rozwijanie przydatnej umiejętności związanej z „czytaniem rzek” i bezpiecznym po nich pływaniem. Flisacy ci mieszkają i pracują

[3] Niniejszy artykuł dotyczy tylko Biebrzy.

[4] Flisak, zwany „mistrzem”, posiadający uprawnienia do kierowania tratwą.

w różnych regionach Polski (m.in. na Podkarpaciu, w Małopolsce, na Dolnym Śląsku, w Wielkopolsce, na Ziemi Lubuskiej). Łączy ich wspólne zamiłowanie – tradycyjne flisactwo oraz spędzanie czasu na poznawaniu rzek z punktu widzenia flisackiego. Stanowią oryginalną i zróżnicowaną grupę (zespół). Od ich wiedzy i doświadczenia zależało co dnia osiągnięcie zamierzonego celu. Ich retman pochodził z Ulanowa – miasta o którym mówi się, że jest stolicą polskiego flisactwa (taki napis widnieje na tablicach przy wjeździe do niego).

Ważnym akcentem flisu były wielotematyczne narracje retmana dotyczące rzeki, jej postrzegania, których słuchałam z wielką uwagą, nie chcąc z nich niczego uronić. Były one ważnym świadectwem człowieka mocno związanego z rzekami – wiedzę odziedzyczył, wciąż ją pogłębiając, jak też doskonaląc umiejętności retmańskie.

Retmańskie opowieści stanowiły swoiste studium przypadku możliwe do wykorzystania w szkolnej edukacji geograficznej, ukierunkowanej na ujęcia geograficzno-humanistyczne oraz regionalne. Takie podejścia edukacyjne znalazły się obecnie (nareszcie!) w zapisach podstawy programowej: „Geografia” (szkoła podstawowa i ponadpodstawowa)⁵ w zakresie zarówno szkoły podstawowej, jak i ponadpodstawowej. W tym drugim przypadku mówi o tym między innymi zdanie: „W nowej podstawie programowej uwzględniono również podejście humanistyczne w geografii, podkreślające przede wszystkim aspekty odkrywania i rozumienia przez człowieka środowiska jego życia”⁶.

Flis ten był dla flisaków niełatwym czasem szkoleniowym, a nie tylko wakacyjną przygodą i ekstrawagancką eskapadą! Przebiegał w czasie wyjątkowo niskich stanów wody (początek lata 2019), których przyczyną były niskie opady w dorzeczach Biebrzy i Narwi w miesiącach zimowych i wiosennych poprzedzających wyprawę. Niskie stany wody zdecydowanie utrudniały płynięcie, niejednokrotnie sprawiając niespodzianki na szlaku i trudności nawigacyjno-manewrowe. Ale z drugiej strony uatrakcyjniały go z punktu widzenia flisackiego warsztat i konieczności stosowania różnych technik flisackich. Umiejętności retmana i podejmowane przez niego decyzje śledziłam z największą uwagą i skupieniem. Były to ważne lekcje, dzięki którym można było uzupełnić własną wiedzę na temat „czytania rzek” pochodzącą z różnych źródeł (a nie tylko z locji czy hydrologii, w tym hydrodynamiki). Moje obserwacje i doświadczenia przebiegały według pewnego schematu: na początku najlepiej było samej ocenić zastaną sytuację na rzece na podstawie „czytania wody”, a potem stawiać sobie rozmaite pytania typu: a jeśli popłyniemy, tędy, to jak zachowa się tratwa, a jeśli inaczej – to jaki byłby tego skutek? Następnie tworzona była hipoteza, po czym należało oczekiwać jej potwierdzenia bądź zaprzeczenia po podjęciu stosownej decyzji retmańskiej i obserwację jej efektu w postaci danego manewru. Na końcu zaś należało znaleźć stosowny czas na podsumowanie akcji, wnioski, refleksje, a czasem też – na zanotowanie kolejnych rodzących się pytań.

[5] Jest to ważny dokument MEiN wyznaczający cele, treści i oczekiwane osiągnięcia – efekty kształcenia (w tym przypadku geograficznego) na poziomie szkoły podstawowej i ponadpodstawowej,

z ukierunkowaniem na konieczność stosowania różnych form, metod i technik pracy.

[6] *Podstawa programowa kształcenia ogólnego z komentarzem: szkoła ponadpodstawowa (4-letnie liceum, 5-letnie technikum): Geografia*, s. 13.

Początek flisu Zygmunta Glogera (1903) oraz naszego flisu (2019)

„Do zakątków kraju mniej ogółowi naszemu znanych należy dolina rzeki Biebrzy, gdzie zapraszam z sobą cierpliwych czytelników na kilkodniową wędrówkę. Takie już bowiem mam dziwactwo, że zamiast szukać dalekich cudów przyrody, zamiast gonić za zgiełkiem po targowicach świata, doznaję największych rozkoszy, gdy wpatruję się w dno cichych strumieni i rzek”⁷. Tak rozpoczyna się rozdział przywołanej książki Zygmunta Glogera – etnografa i historyka, poświęcony jego flisowi Biebrzą. Książka pt. *Dolinami rzek: opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy* została wydana w 1903 roku. Posłuży jako odniesienie do autorskich obserwacji (percepcji) rzeki Biebrzy: jej koryta, brzegów, sposobu ich zagospodarowania, krajobrazów nadrzecznych oraz różnych doświadczeń (w tym – geograficznych) nabywanych podczas flisu.

„Ponieważ Biebrza płynie dość bystro, żeglowanie więc od jej ujścia, gdzieśmy się znajdowali, w górę rzeki, byłoby bardzo powolnem i uciążliwem. Postanowiono przeto łódź naszą umieścić na sześciokonnym wozie i dobrawszy jeszcze inny jaki wehikuł, jechać w łodzi prawym brzegiem końmi aż do miasteczka Goniądza, tam spuściwszy statek na wody Biebrzy, powrócić na Kępę z biegiem rzeki. Pomysł ten podobał się wszystkim, a mnie dogadzał podwójnie. Mogłem bowiem końmi przejechać wzdłuż prawie całą dawną ziemię Wizką, ciągnącą się na prawym brzegu Biebrzy, a z powrotem wodą poznać dolinę i koryto tej rzeki” (Gloger 1903, s. 199, 200).

Koncepcja naszego flisu Biebrzą w 2019 roku była zupełnie inna. Na stronie internetowej „Festiwalu Wisły 2019” można było o flisie przeczytać taki oto tekst: „Przy wsparciu Lasów Państwowych w Goniądzu powstała tratwa, która płynąc Biebrzą, Narwią i Wisłą, z finałem na festiwalu Wisły w Toruniu, pokonała trasę pięciuset kilometrów, przypominając tym samym flisacką tradycję spławu drewna rzekami. Flis Obojga Narodów poprowadziło kilkunastu najlepszych flisaków z Polskiego Cechu Flisaków, Szkutników i Sterników pod wodzą Mieczysława Łabęckiego. Tratwa powstała z pięćdziesięciu sześciu metrów sześciennych drewna, trzynastometrowych świerkowych bali. Miała, jak już wspomniano, osiemdziesiąt metrów długości i składała się z pięciu części (tafli) ruchomo ze sobą połączonych”.

Spływ łodzią opisany przez Glogera rozpoczynał się w Goniądzu, niegdyś porcie flisackim. Autor pisze o nim tak: „O niecałą milę powyżej Osówca, na wyżynach lewego brzegu Biebrzy, leży stare podlaskie miasteczko Goniądz, niegdyś w XIV-tym wieku przedmiot sporów granicznych między Mazowszem i Litwą. Tutaj w wieku XVI-tym urodził się głośny polski aryanin, zwany pod nazwą Piotra z Goniądza. Obecnie posiadał Goniądz, dwie jeszcze osobliwości, a mianowicie: uczonego proboszcza, kanonika Małyszewicza, wychowanka uniwersytetu wileńskiego, znakomitego hebraistę i bibliomana, obsługującego w osmdziesiątym roku życia bez

[7] Zob. reprint pierwszego wydania tej książki, w pięknej, płóciennej oprawie. Wtedy bowiem nie tylko jej czytanie może stać się ważnym przeżyciem, ale także dotykание okładki czy kart tej książki, a zatem – jej od-

biór wielozmysłowy. Z. Gloger, *Dolinami rzek: opis podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Kraków 2015 (wydano na podstawie wydania z roku 1903 oraz *Podróży Niemnem*, Warszawa 1888).

wikaryusza parafię goniądzką, liczącą 12,000 ludności katolickiej – i w pośrodku rynku starożytny ratusz drewniany, który już dawniej odrysowałem, jako ginący za-
bytek polskiego budownictwa minionych stuleci” (Gloger 1903, s. 206).

Goniądz – obserwacje budowania tratwy, „czytanie” miasta i okolicznych krajobrazów oraz szukanie wyróżników ich tożsamości

W krajobrazie miejskim współczesnego Goniądza nie ma „starożytnego ratusza”, w centrum rynku jest natomiast park, a elementem charakterystycznym są na jego rogach stare, zabytkowe (i czynne!) pompy (fot. 1). Jest także tablica informacyjna na temat nowego rynku, gdzie oprócz opisanego jego historii, przywołana jest postać Z. Glogera i jego rysunek drewnianego ratusza (Gloger 1903, s. 207). Nieco dalej od rynku znajduje się neobarokowy kościół pw. św. Agnieszki (fot. 2, 3) zaprojektowany przez jednego z najwybitniejszych architektów okresu międzywojennego Oskara Sosnowskiego, profesora Politechniki Warszawskiej.

W Goniądzu, nad brzegami Biebrzy, rozpoczął się nasz flis. Flisacy rozłożyli na bindudze materiały, z których miała powstać tratwa. Przyjechałam do Goniądza o dwa dni później niż flisacy, gdy jej część była już gotowa. Z mostu zobaczyłam budowaną już tratwę – trzy tafle (części) i trzy flisackie budy były już częściowo gotowe (fot. 4 i 5).

Obserwowanie budowy tratwy jest niezwykłym doświadczeniem poznawczym i badawczym. Zapach świeżego drewna, okorowanych bali i żywicy sprawia, że odbiera się jej tworzenie w charakterystyczny wielozmysłowy sposób. Bale świerkowe pochodziły z Puszczy Knyszyńskiej. To, co było wertykalne, żywe i pięć się niegdyś ku górze, teraz będzie stanowić w tratwie elementy horyzontalne („podłoga”) oraz wyznaczać kierunek drogi, jej cel! Stanie się też miejscem życia i flisackich doświadczeń – zarówno radości, jak i trudu oraz zmagania na rzece. Wyraźnie trzeba też zaznaczyć, że z reguły prawie cały czas (i w dzień, i w nocy) przebywa się na tratwie – tu się nocuje (w tzw. budach obłożonych słomą, tu pracuje, prowadzi rozmaite konwersacje, tu wreszcie przygotowuje się na palenisku i je „w kuchni/salonie” posiłki. Obserwacje i dokumentowanie (fotograficzne) tworzenia tratwy jest zawsze dla mnie uczestnictwem w wielkim dziele powstającym na wzór dawnego flisackiego dziedzictwa kulturowego. Jednak trzeba jednocześnie poczynić w Goniądzu także geograficzne obserwacje układu miasta, dociec i przemyśleć jego uwarunkowania przyrodnicze i kulturowe, zaobserwować różnorodność lub jednolitość domów, ich architektury: stylu (lub jego braku) kształtu bryły, układu, materiałów, z jakich były zbudowane, a także ocenić wielkość, układ ogródków przydomowych oraz skład gatunkowy posadzonych w nich roślin (Angiel 2018). Należało też dokonać ocen i refleksji dotyczących obserwowanych krajobrazów kulturowych, ich typów (np. miejskiego, podmiejskiego, rolniczego) oraz elementów, a także cech (Bogdanowski 2000).

W książce Z. Glogera szukałam podobieństw lub zaprzeczeń odzwierciedlonych w wynikach różnorodnych obserwacji prowadzonych przez niego i przeze mnie. Pochłaniało mnie też szukanie *genius loci* (ducha miejsca) barwnie opisanego przez tego autora, a trudnego już obecnie do znalezienia (odczytania). Niestety, ówczesny



1



2



3



4



5



6



7

Fot. 1. Kotlina Biebrzańska. Goniądz. Historyczna studnia na rynku miasta

Fot. 2 i 3. Kotlina Biebrzańska. Goniądz. Neobarokowy kościół rzymskokatolicki pw. św. Agnieszki

Fot. 4 i 5. Kotlina Biebrzańska. Goniądz. Przystań na Biebrzy. Budowa tradycyjnej tratwy flisackiej wg dawnej sztuki szkutniczej

Fot. 6. Kotlina Biebrzańska. Goniądz. Przykład kwietnego ogródka przydomowego. Ogródki te są ważnym elementem krajobrazu miejskiego i jego tożsamości

Fot. 7. Kotlina Biebrzańska. Goniądz. Drewniana, historyczna zabudowa mieszkalna przy rynku miasta

(fot. 1–7 J. Angiel)



8



9



10



11



12



13

Fot. 8. Kotlina Biebrzańska. Dolina Biebrzy, okolice Goniądza. Dewastacja krajobrazu kulturowego poprzez wprowadzanie do krajobrazu ahistorycznej, „agresywnej” i kulturowo obcej zabudowy mieszkalnej

Fot. 9. Kotlina Biebrzańska. Dolina Biebrzy, okolice Goniądza. Harmonijny, historycznie ukształtowany, wiejski krajobraz kulturowy tej części Podlasia

Fot. 10. Kotlina Biebrzańska. Okolice Goniądza. Rolniczy (kośne łąki i pastwiska) krajobraz kulturowy doliny Biebrzy

Fot. 11. Kotlina Biebrzańska. Goniądz. Przystań na Biebrzy. Budowa tradycyjnej tratwy flisackiej – okładanie bud flisackich słomą

Fot. 12. Kotlina Biebrzańska. Goniądz. Przystań na Biebrzy. Budowa tradycyjnej tratwy flisackiej – montowanie tzw. drygawki, czyli steru tratwy

Fot. 13. Kotlina Biebrzańska. Goniądz. Przystań na Biebrzy. Budowa tradycyjnej tratwy

flisackiej; palenisko na tratwie, czyli flisacka „kuchnia”

(fot. 8–13 J. Angiel)

wyraźny *genius loci* już zaniknął wraz ze zmianą pokoleń i przemianami cywilizacyjnymi – w tym społeczno-kulturowymi (globalizacją, unifikacją). Nie oznacza to jednak, że nic po nim nie zostało. Odnotowałam z satysfakcją, że istnieje wciąż pewna „nić ciągłości” w postaci tradycyjnych wiejskich kwiatowych ogródków przydomowych (fot. 6), co prawda większość z nich już z innym, nie rodzimym składem gatunkowym roślin (np. z modnymi tujami, agawami, cyprysikami itp.) – jak też... bez głazów polodowcowych „do siedzenia”, które opisane zostały przez Z. Glogera: „Pod ścianami domów leżały kamienie do siedzenia, a w ogródkach pod szczytowymi oknami rosły malwy, boże drzewko, żółte nagietki, pomarańczowy szaraniec, piwonie z liśćmi pachnącymi, maruna i ruta (do wianków ślubnych konieczna). Płotów i ogrodów wszędzie pełno. Niektóre płoty układane z kamieni polnych na mech bardzo porządnie jak mur wyglądają” (Gloger 1903, s. 200, 201).

„Przejeżdżamy w kierunku północnym przez tak zwane »Biebrzańskie«. Gleba tu urodzajna, pola pagórkowate i niesłychanie kamieniste. Wioski drobnej szlachty wyłącznie posiadają domy drewniane i słomą kryte, są dość zacieśnione, a obejmują zwykle po kilkunastu, a nierzadko i po kilkudziesięciu dziedziców zagrodowych. Ulice wiejskie na szczęście nie brukowane, bo gdzie się zdarzy kawałek bruku, to nie wiadomo kędy go wyminąć. Domy stoją do ulicy przeważnie szczytami, jak w starych miastach naszych, bo taki był w dawnej Polsce zwyczaj powszechny...” (Gloger, s. 200).

Nie było w czasie flisu okazji do obserwacji układów mijanych wsi czy też zabudowy wiejskiej wzdłuż ulic (można było je jednak odczytać z mapy!), bowiem płynąc Biebrzą, nie wysiedliśmy ani razu na brzeg w celu penetrowania i oglądania miejscowości, które mijaliśmy. Od strony rzeki wyglądało to jednak nie zawsze pozytywnie, bowiem chaos architektoniczny i budowlany oraz nieliczenie się pod tym względem z cechami regionu oraz charakterem miejsca (*genius loci!*) był niemal powszechny.

W odniesieniu do opisu Z. Glogera dotyczącego drewnianych domów, zaobserwować można było kilka ich przykładów w Goniądzu – w pierzejach rynku i w jego okolicy (fot. 7). Jednak sąsiadujące z nimi budynki były pod tym względem bolesną kakofonią kształtów, stylów i kolorów. Nie zaobserwowałam także w tym mieście dominant szczytowego układu domów (opisanego przez Z. Glogera), choć takie pojedyncze przypadki istniały także.

Przykładem ewidentnego zniszczenia harmonijnego krajobrazu kulturowego jest w Goniądzu widok spod kapliczki św. Floriana. Dysonans zestawienia szpetnej architektury domu („rezydencji”) z otaczającym go harmonijnym krajobrazem kulturowym jest tu wyraźnie widoczny (fot. 8, 9). Być może to efekt niewiedzy na temat konieczności ochrony miejscowego dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego,

braku wycucia estetycznego, harmonii w zespoleniu architektury budynku z cechami, tożsamością i pięknem krajobrazu w danym miejscu, regionie. Jest to przykład powszechnej w Polsce degradacji krajobrazów kulturowych, za którą będą płacić (bylejąkością życia) następne pokolenia. Nagminne w ten sposób niszczenie rodzimego krajobrazu jest niszczeniem dziedzictwa narodowego zapisanego w krajobrazach.

Rola edukacji geograficznej w ochronie rodzimego krajobrazu kulturowego

Niestety, szkolna i akademicka edukacja pod tym względem jest nadal znikomą. Poprzez szkolną edukację geograficzną uczymy dzieci rozróżniania np. elementów i cech krajobrazów kulturowych, ale nie ma w niej mowy o aspektach estetycznych, harmonijnych oraz o „pisananiu krajobrazów” w sposób zrównoważony – tak istotnych wobec nagminnego trendu budowania nowych domów (w tym „drugich domów”). Powszechne stało się czerpanie i przenoszenie wzorców z unifikacyjnych „katalogów domów”, nie biorąc pod uwagę specyfiki regionalnego (lokalnego) budownictwa. Chociaż w szkolnej edukacji geograficznej, w podstawach programowych kształcenia geograficznego (2017) pojawiła się na ten temat drobna wzmianka, ale to stanowczo za mało; ponadto często temat świadomości kulturowej pomijany jest przez nauczycieli i autorów podręczników (m.in. dlatego, że jest to zapisane nie w treściach kształcenia, a w preambule lub w komentarzach). W odniesieniu do kształtowania postaw uczniowskich zapis ten obliuguje nauczyciela geografii już w szkole podstawowej do kształtowania postaw uczniowskich i rozwijania postawy współodpowiedzialności za stan środowiska geograficznego, kształtowanie ładu przestrzennego (...) małej ojczyzny, własnego regionu i Polski⁸. Jest to jednak zapis ogólnikowy i nie dotyczy, niestety, rozwijania i kształtowania wiedzy uczniowskiej na ten temat. Nie obliuguje też ani nauczycieli, ani uczniów do powszechnej edukacji na ten temat. Parafrazując myśl Anieli Chałubińskiej „Będziesz kochał i będziesz dociekał przyczyn i dziejów piękna krajobrazu” (Chałubińska 1959, s. 15), można podsumować ten akapit stwierdzeniem: „Będziesz cierpiał i będziesz dociekał przyczyn, uwarunkowań i skutków zniszczenia piękna krajobrazów w Polsce” (Angiel 2019).

Krajobrazy kulturowe w percepcji mieszkańców

Nie tylko jednak prowadziłam obserwacje krajobrazu miejskiego i jego elementów, ale chętnie korzystałam z każdej okazji porozmawiania na ten temat z mieszkańcami Goniądza, np. w domu kultury, na rynku, na ulicach, nad rzeką (w tym m.in. z kilkunastoletnimi chłopcami jeżdżącymi na deskorolkach, z młodymi matkami spacerującymi z dziećmi, ze starszymi ludźmi, którym nigdzie się nie spieszyło). Nie potrafili oni jednak podać żadnych przykładów cech krajobrazu swojego miasta i jego okolicy. To świadczy m.in. o braku lub nieskuteczności edukacji szkolnej, w tym terenowej edukacji geograficznej na ten temat (Angiel i in. 2020, s. 94). Dzieci ze szkoły podstawowej spotkane „po drodze” mówiły mi, że nigdy nie

[8] *Podstawa programowa*, op. cit., s. 13.

były w ramach lekcji geografii na żadnych zajęciach terenowych w swoim mieście ani też w dolinie Biebrzy!

Przed domem kultury obejrzyć można było zdjęcia Goniądza sprzed 1939 roku zestawione z obecnym wyglądem tego samego fragmentu miasta (jest to dobry pomysł eksponujący wartość ciągłości przestrzeni i budujący, a jednocześnie wspierający istniejącą tożsamość miasta i jego mieszkańców). Powinna ona znaleźć kontynuację w obecnym czasie, np. w odniesieniu do szkolnej edukacji geograficznej (regionalnej) i historycznej.

Terenowe poszukiwania „pocztówki z Goniądza”

Wracając nad rzekę... trzeba zatrzymać się na krawędzi nadrzecznej skarpy, która stanowi dobry punkt widokowy na rozległy krajobraz. Stamtąd rozpościera się widok panoramiczny na dolinę Biebrzy, dzięki czemu można dostrzec jej specyficzne cechy (i elementy) – zarówno naturalne, jak i przekształcone przez gospodarkę człowieka (fot. 10). Jest to według mnie ewidentna „pocztówka” uwidaczniająca kulturowy krajobraz nadrzeczny doliny, z dającym się zauważyć zróżnicowaniem gospodarczym wykorzystania równiny zalewowej, jak też i ważnym z punktu widzenia przyrodniczego (ekologicznego) i krajobrazowego istnieniem zadrzewień – głównie wzdłuż różnych cieków i rowów. Biebrza nie jest tu widoczna, zasłaniają ją rosnące na pierwszym planie drzewa (wierzby i topole).

„Narodziny” tratwy

W ciągu dnia dokonywały się duże postępy we flisackiej pracy skutniczej. Część bud (czyli miejsc do odpoczynku, spania) była już obłożona słomą (fot. 11), montowane były także obie drygawki⁹ (fot. 16), gotowe było już palenisko w „kuchni” (fot. 12 i 13).

Gdy tratwa jest gotowa, przychodzi czas jej próby generalnej. Flisacy płyną nią z bindugi¹⁰ paręset metrów niżej – do miejskiej plaży. Obserwowanie z mostu płynącej tratwy przypomina prawdziwy spektakl. Sunie ona po Biebrzy, bo pod względem prędkości przepływu rzeka nie należy do tych o wartkim nurcie (mimo tego, co napisał na ten temat Z. Gloger, patrz s. 5 jego książki). A zatem „flis, czyli spuszczenie tratwy rzeką”¹¹ rozpoczyna się nieśpiesznie. Na zdjęciach 14 i 15 widoczny jest układ pięciu jej poszczególnych części (czyli taflí) spiętych w całość mocnymi linami tzw. kanatami (ale nie na „szywno”!). Na pierwszej tafli, czyli na tzw. głowie, jest zamontowana pierwsza drygawka oraz umocowania do śrykowania (oraz same śryki¹²), na drugiej znajduje się retmanka, czyli „dom” retmana, a na trzeciej i czwar-

[9] Według słownika flisackiego drygawki są to wiosła wyciosane z jednolitego kłoca, o długości około 12 m, służące do manewrowania tratwą; umocowane są na przedzie (tzw. głowie) tratwy oraz na ostatniej części tratwy (ostatniej tafli, tj. calu); *Słownik flisacki i dodatki przydatne pływance*, oprac. R. Łapiński i J. Kałuża, Kraków 2017.

[10] Miejsce na brzegu rzeki lub jeziora służące do

budowy flisackiej tratwy i składowania bali do spławu.

[11] Parafraza tytułu książki Sebastiana Fabiana Klonowica *Flis to jest spuszczenie statków Wisłą i inszemi rzekami do niej przypadającymi* (Chełmno 1862); patrz w wersji cyfrowej: <http://kpbc.umk.pl/dlibra/docmetadata?id=30720>.

[12] Śrykowanie – jest to wbijanie pali (tzw. zabijanie śryków) w dno rzeki, w celu zatrzymania tratwy.



14



15



16



17



18



19

Fot. 14 i 15. Kotlina Biebrzańska. Goniądz. Przystań na Biebrzy. Budowa tradycyjnej tratwy flisackiej – pierwsze próby spławu gotowej tratwy

Fot. 16. Kotlina Biebrzańska. Goniądz. Przystań na Biebrzy. Msza na tratwie na rozpoczęcie flisu

Fot. 17. Kotlina Biebrzańska. Goniądz. Przystań na Biebrzy. Rozpoczęcie flisu. Retman w tradycyjnym, retmańskim stroju galowym

Fot. 18 i 19. Kotlina Biebrzańska. 80-cio metrowa tratwa na meandrującej swobodnie Biebrzy poniżej Goniądza widziana z drona (fot.: 14–17: Joanna Angiel; 18–19: Sylwiusz Lewko)

tej – budy flisackie. Na piątej, ostatniej tafli, czyli calu, jest „kuchnia” – palenisko, ławy z pni i stół oraz w tylnej jej części skrzynia do srykowania (zabijania sryków), sryki oraz drygawka.

Płyniemy...

Kolejnego dnia, o poranku, tratwa rusza w dół rzeki tzw. samospławem, czyli bez użycia jakiegokolwiek napędu, wspomagana jedynie przez nurt rzeki. Przypomnijmy, że drygawki nie służą do wiosłowania, a jedynie do sterowania tratwą.

Rano, przed wyruszeniem w drogę, zgodnie z tradycją flisacką, na tratwie odprawiona zostaje msza św. (fot. 16). Flisacy ubrani są w tradycyjne, niebieskie kamizelki flisackie, a retman w staropolski strój flisacki (fot. 17). Po mszy św. następuje uroczyste błogosławieństwo flisaków i poświęcenie tratwy. Jest to zawsze niezwykle przeżycie na flisie – przede wszystkim sakralne, ale także i kulturowe.

Tratwa odpływa z Goniądza, podobnie jak łódź Z. Glogera w 1903 roku: „...płyniemy teraz z pod Goniądza w dół tej rzeki, mając przed sobą do jej połączenia się z Narwią przy Kępie Giełczyńskiej, około ośmiu mil wodnej drogi” (Gloger, s. 209).

Zygmunt Gloger przedstawia cechy charakterystyczne obszaru, przez który będziemy płynąć, jak i specyfikę samej Biebrzy. Zwraca też uwagę na tę rzekę jako interesującą granicę etnograficzną. „Płyniemy teraz krajem samych łąk, krajem pustym, a jednak bardzo charakterystycznym i typowym. Dolina Biebrzy ma tu ogólny kierunek z północy na południe (...). Wśród niziny, stanowiącej rozległą równinę łąk, wije się kręto wstęga czystej, na kilkadziesiąt kroków szerokiej i na kilka łokci głębokiej rzeki, z dnem w niektórych miejscach piaszczystem, a nigdzie kamienistym. Nie spotykamy tu wśród łąk ani pagórków, ani lasów, ani wiosek lub pojedynczych siedzib ludzkich. Wszędzie tylko łąki i łąki, a na nich jakby całe miasta stogów pięknego siana, postawionych po świętym Janie Chrzcicielu, skrzytną ręką rolnika na podłożu z palików, żeby woda w razie powodzi nie uniosła stogu. Wioski tu dojrzeć jeno można na dalekich wyżynach, nie podlegających zalewom Biebrzy, a zamieszkują w nich na prawym brzegu Mazurzy, na lewym Podlasianie, tu i tam prawie sama drobna szlachta, nie różniąca się od siebie mową, ubiorem, ani obyczajem; lud dość zamożny, posiadający i ryby, i grzyby, i nabiał, bo siana i pastwisk podostatkiem. Wśród tego bezbrzeżnego stepu bujnych łąk, łódź naszą unosi bystry, przejrzysty i przeważnie dość głęboki, o twardym dnie nurt Biebrzy, stanowiący tu odwieczną granicę między Podlasiem i Mazowszem” (Gloger, s. 212). Płyniemy samospławem do Osowca. Trwa to długo, bo nurt „niespieszny”, bowiem rzeka jest zarastająca. Gdy patrzemy za siebie – długo towarzyszy nam panorama Goniądza.

Opis Biebrzy jako szlaku wodnego mającego niegdyś ogromne znaczenie gospodarczo-kulturowe znajdziemy, rzecz jasna, w książce *Dolinami rzek...* W poniższym fragmencie autor opisuje ubiór flisaków (oryli) z Galicji zestawiony z ubiorem flisaków z Podlasia i Mazowsza. Można go dziś również porównać ze strojem (kamizelkami i kapelusami) naszych flisaków i retmana.

„Biebrza należy do systemu kanału Augustowskiego, który wpadając do niej w pobliżu Goniądza rzekę Nettę (czyli jak podobno dawniej nazywano, Niętę, albo Miętę) łączy z Hańczą, dopływem Niemna. Tym sposobem przez Hańczę Czarną, kanał, jezioro, Nettę, Biebrzę i Narew, można żeglować z Niemna do Wisły i odwrotnie. Dawniej, gdy nie było dróg żelaznych, ruch handlowy na tej drodze wodnej był większy, ale dziś stracił już swoje ogólniejsze znaczenie i posiada tylko lokalne dla gubernii Suwalskiej. Berlinki, któremi wywożono z Augustowskiego zboże do Gdańska i Królewca, a przywożono głównie sól, teraz już prawie nigdy kanału nie nawiedzają, a tylko raz na lat kilka zjawia się jakiś statek inżynierski parowy, jakby na dziwowisko dla okolicznych mieszkańców. Za to płyną liczne tratwy z lasów augustowskich na dopływy morskie, a dzisiaj właśnie mijamy na Biebrzy dużo drzewa, prowadzonego na Wisłę. Na niektórych »pasach« (tak nazywają tu tratwy), wszyscy oryle sprowadzeni są z Galicji i Krakowskiego. Poznać ich można łatwo po pilśniowych, czarnych i popielatych kapeluszach (których lud na Podlasiu i Mazowszu łomżyńskim nie nosi) po granatowych z guziczkami mosiężnymi żupanikach, po fajczkach, których z ust nie wyjmują (gdyż lud nad Biebrzą i Narwią więcej zażywa tabaki, niż pali) i po akcencie mowy, i po temperamencie znacznie żywszym niż podlaski i mazowiecki” (Gloger, s. 212).

Biebrza, krajobrazy nadrzeczne, krajobrazy jej doliny

W Osowcu, na lewym brzegu powyżej mostu drogowego, znajdują się rudery należące do PKP. Stanowią one ewidentny przykład dewastacji krajobrazu nadrzecznego. Poniżej miejscowości mała szerokość rzeki oraz mocno rozwinięte meandry sprawiają duże utrudnienie w manewrowaniu osiemdziesięciometrowej tratwy. Owo meandrowanie warto zobaczyć z lotu ptaka, np. w Google Earth! albo na mapie Biebrzańskiego Parku Narodowego (BPN) w dużej skali! Ale także warto przyjrzeć się efektom tego procesu na zdjęciach z drona (fot. 18 i 19).

Podczas spławu nieodzowne było częste wertowanie książki Z. Glogera w celu konfrontacji jego opisów z obserwowanymi przeze mnie krajobrazami nadrzecznymi i ich elementami. „Płyniemy piękną jakby drogą, wśród dwóch szpalerów bujnych traw, kwiatów nadwodnych, wielkich liści i wśród krzewów gęstej wikliny i łoży. Bóg nawet tej jednostajnej nizinie nie poskąpił wdzięku i piękna, które uderza w przyrodzie, tylko w jednych miejscach majestatycznym blaskiem promieni, a w innych płynie strugą bledszego” światła (Gloger, s. 212).

I rzeczywiście, można było potwierdzić aktualność opisanych cech i elementów krajobrazu w odniesieniu do obecnych spostrzeżeń i wniosków z obserwacji (fot. 20, 21). „Łódź nasza płynęła jak liść jesienny, rzucony na wody leśnej strugi, wreszcie stanęła cicha, nieruchoma, zatrzymana o gęsto pływające białe lilie wodne i szerokie liście żółto kwitnącego grzybieniu. Na wschodzie z poza gąszczów łoży i z rzadka rozsianych po nizinie krępych dębów, witał nas różowy brzask jutrzeńki. Dzikie kaczki i cyranki, powracające z noclegu na szerszych wodach, do żerowisk błotnych, zaczęły wartkim szmerem swego lotu przerzynać głęboką ciszę przedświt” (Gloger, s. 215).



20



21



22



23



24



25

Fot. 20 i 21. Kotlina Biebrzańska. Biebrza. Tratwa na rzece poniżej Osowca Twierdzy

Fot. 22 i 23. Kotlina Biebrzańska. Zarastanie głównego koryta i starorzeczy Biebrzy (grążele żółte, strzałki wodne, grzybienie białe) na odcinku Osowiec Twierdza – ujście Biebrzy do Narwi

Fot. 24. Kotlina Biebrzańska. Okolice Osowca Twierdzy. Zmiany rolniczego krajobrazu kulturowego doliny Biebrzy powodowane hodowlą obcych tu odmian bydła (szkockie bydło górskie)

Fot. 25. Kotlina Biebrzańska. Biebrza – typowe i charakterystyczne dla rzeki meandrującej formy akumulacji korytowej (ławice brzeżne), tu: zarastające trzcina (fot. 20–25 J. Angiel)

W tym miejscu musi nastąpić botaniczne sprostowanie, bo „białe lilie wodne” nazywają się poprawnie grzybieniami białymi (uwaga: są one pod ochroną gatunkową), a „żółto kwitnący grzybień” jest grązelem żółtym. Poprzez szybki rozrost powodują one wraz z innymi gatunkami roślin wodnych zarastanie głównego koryta Biebrzy, a także jej odnóg i starorzeczy (fot. 22, 23). Na brzegach rzeki rosła także m.in. mięta, krwawnica, psianka słodkogórz i (niestety) kolczurka klapowana – gatunek rośliny inwazyjnej, niechcianej, zwłaszcza w parku narodowym.

„O pół mili poniżej Osowca, leży wieś Sośnia na lewym brzegu¹³ Biebrzy, oddalona od tej rzeki około tysiąc kroków. Pomiędzy wioską a Biebrzą, pośród łąk i moczarów, znajduje się piaszczysta wyspa, kilkanaście morgów rozległa, nazywana przez lud okoliczny »Szwedzkim mostem«. Miano to pochodzi naturalnie z czasów wojen szwedzkich, kiedy Szwedzi, idąc z Prus książęcych w głąb Polski, przeprawiali się tutaj z Mazowsza na Podlasie, t.j. z ziemi Wizkiej do Bielskiej. Biebrza na całej długości trudna do przeprawy, bo mająca od swych źródeł do Goniądza brzeg prawy, a od okolicy Goniądza do połączenia z Narwią brzeg lewy bagnisty, posiada tylko pomiędzy Goniądzem i Sośnią obydwa brzegi dość przystępne, tworzące zatem przesmyk najdogodniejszy dla dróg, mostów i działań militaryjnych. I to właśnie wyjątkowe położenie stało się powodem, dla którego tu Szwedzi most zbudowali, a we dwa wieki potem kolej Brzesko-Grajewska tędy przeprowadzona, a następnie, przy stacy Goniądz, twierdza Osowiecka na obu brzegach Biebrzy zbudowaną w tej okolicy została. Od wsi Sośni do owej wyspy piaszczystej wśród błot, istnieje dotąd ślad sypanej w czasach dawnych grobli, ale od strony Biebrzy do tej wyspy niema już grobli ani śladu. Podjechawszy więc wodą o ile można było najbliżej, musieliśmy przebrnąć przez kilka bardzo grzązkich i gęsto zarosłych starych łożysk i wyciągając z błota jedni drugich, lub brodząc przez odnogi rzeczne, dotarliśmy nareszcie do celu, który wynagrodził nam sownie nasze trudy i przeszedł wszelkie oczekiwania. Kilkunasto bowiem morgowa powierzchnia lotnych piasków tak była gęsto zasiana nałupanym w starożytności krzemieniem, że pod blaskiem promieni słonecznych lśniła się jakby szkłem posypana. Takiej obfitości okrzosków, powstałych przy obrabianiu narzędzi krzemiennych w starożytności, nie spotkałem jeszcze nigdy, choć już w ciągu lat kilkunastu kilkaset tak zw. stacy krzemiennych na przestrzeni od Karpat do Dźwiny wyszukałem. Widocznie miejscowość ta posiadała dla bytu i potrzeb pierwotnych mieszkańców warunki pierwszorzędne i musiała być w starożytności najznacniejszą i najludniejszą w dolinie Biebrzy osadą” (Gloger, s. 209).

Na mapie topograficznej w skali 1: 100 000 (arkusz Grajewo) znajdziemy opisany przez Z. Glogera obszar poszukiwań czarnych krzemieni. Znane są też różne miejsca (np. na Wiśle), gdzie po wezbraniach znajdziemy ich liczne przykłady. A miejsce istnienia „szwedzkiego mostu” wskazywali nam nurkowie odbywający ćwiczenia w wodach Biebrzy. Poniżej Osowca, na lewym brzegu rzeki, na wysoko-

[13] Uwaga: leży ona nie na lewym, a na prawym brzegu rzeki!

ści „Olszowej Drogi”, pasło się stado szkockiego bydła górskiego (fot. 24; Borys, Rozwadowska 2010). Wspomnieć należy, że wypasy krów i koni nad Biebrzą są dla Biebrzańskiego Parku Narodowego pożyteczne ze względu na odpowiednie dzięki temu utrzymywanie łąk i zapobieganie ich zarastaniu (sukcesji roślinności, m.in. brzozy). Jedynym miejscem dogodnym do dojazdu lub dojścia nad rzekę na tym odcinku jest tzw. Biały Grąd. Widoki drogi (grobli) dojazdowej do tego miejsca przy różnych stacjach wody na rzece można zobaczyć „wchodząc” na stronę internetową¹⁴. Znajduje się też tutaj wiata obserwacyjno-widokowa oraz miejsce na rozbite namiotu. Poniżej Białego Grądu zarejestrowałam także obecność piaszczystych ławic brzegowych – zarówno na odcinkach prostych, jak i na wypukłych brzegach rzeki, na jej zakolach (fot. 25).

Biebrza jest na tym odcinku malownicza i uwidacznia swe charakterystyczne cechy. Plan zakładał dopłynięcie do Brzostowa, lecz meandrująca, wąska, a miejscami płytki i zarastająca rzeka nie dała takiej możliwości. Czasami trzeba było manewrować tratwą w poprzek nurtu, między mieliznami (tzw. hakami) lub intensywnie zarastającymi fragmentami koryta rzecznego. Nocowanie na tratwie, na rzece, bez wychodzenia na brzeg, wśród bagien i łąk, w parku narodowym, jest doświadczeniem niezwykłym, które zostanie na długo w pamięci. Wertowałam książkę Z. Glogera, by znaleźć opis odnoszący się do tego odcinka rzeki. Oto jak go opisał krajoznawca: „Korab nasz (...) zatrzymał się na chwilę u przeprawy nad rzeką Wissą, prawym dopływem Biebrzy. Właściwie nie było tu żadnej przeprawy, bo ani promu, ani mostu, tylko bród dość głęboki z dnem rzeki najeżonym kamieniami. Trakt nie prowadzi tu żaden, tylko przegon na pastwiska i do lasu przez który wypadła nam najbliższa droga. Pasterze i pasterki, powracający z za rzeki, przebywali heroicznie bród pieszo...” (Gloger, s. 202).

Flisackie manewry i techniki

Kolejnym celem było dopłynięcie do Brzostowa, a potem dalej – do ujścia Biebrzy. Odcinek ten jest długi, około czterdziestokilometrowy. Napotykamy na nim trudności: tratwa wpływa na niewidoczne mielizny, „haki”, „łamię się” (tzn. tafle ustawiają się pod kątem) na ostrych i wąskich zakolach; flisacy wskakują wówczas do wody, przepychają tratwę, podważając ją drągami, czasem rozszczepiają poszczególne tafle i spławiają je osobno, a potem powtórnie spinają – istnieje więc dużo okazji do trenowania różnych ważnych i skutecznych manewrów i taktyk flisackich (fot. 26, 27).

Krajobrazy doliny rzecznej – wiejskie i rolnicze

O wsiach Brzostowo i sąsiedniej Burzynie istnieje drobna wzmianka w książce Z. Glogera. Czytając jego relacje pamiętać należy jednak o tym, że jechał on wozem z załadowaną na nią łodzią do Goniądza, w kierunku północnym (czyli „pod prąd” Biebrzy). A zatem opisane miejscowości wymieniane są w odwrotnej kolejności niż gdybyśmy płynęli w dół rzeki.

[14] Zob.: <https://naszabiebrza>.

„Posuwając się ku północy, mijamy wsie: Kościelny Burzyn, gniazdo niegdyś Burzyńskich; Brzostowo – Brzostowskich; Pluty – Plutów. Wszystko gniazda rozrodzonej, zagrodowej szlachty w ziemi Wizkiej, stanowiącej północno-wschodni kąt Mazowsza po rzekę Biebrzę i Łękę...” (Gloger, s. 200).

Dolina Biebrzy na tym odcinku jest malownicza, m.in. poprzez wyraźną asymetrię. Brzeg lewy jest niski, za nim rozciąga się szeroka równina zalewowa Biebrzy. Współczesne koryto rzeki przebiega blisko prawego zbocza doliny. Płynąc rzeką, dobrze widać jego zróżnicowanie wysokościowe oraz różny sposób zagospodarowania – zarówno zbocza, jak i tarasu nadzalewowego (fot. 28, 29). Na tarasie tym położone są okoliczne wsie: Brzostowo, Mocarze, Burzyn, Rutkowskie, Sieburczyn i Wierciszewo.

„Jedziemy ze szczegółową mapą w rękę, objaśniającą nam nazwy wiosek i kierunek najmniejszych drożyn. Woźnica nasz siedzący w dziobie łodzi nie radzi wierzyć »temu papierowi«, nie przypuszczając, aby w dalekiem mieście, gdzie mapę »nadrukowano«, mogli ludzie wiedzieć takie szczegóły, jakich nie wiedzą nawet niektórzy nad Biebrzą urodzeni parafianie. Ja patrzę w mapę i wskazuję kierunek...” (Gloger, s. 201).

„Zdawałoby się, że płynąc kilka mil i nie spotkać ani wioski, ani rybaka, ani lasu, tylko widzieć samą wodę, łąki i stogi, to musi znużyć oko wędrowca. A jednak znużenia tego ja nie doznałem ani na chwilę. Przecudna wszędzie zieloność. Gdzie tylko spojrzysz okiem, rozmaitość bujnych kwiatów i roślin kąpiących się w słońcu, przeglądających się w wodzie, powietrze przesycone jakąś dziwną świeżością, wonią siana i ziół nadwodnych. Czasem zakwili jakimś smętnym głosem w gąszczu wikliny mały, samotny ptaszek, jakby duch zbłąkany, sierocy wśród pustkowiecia” (Gloger, s. 213).

„W jednym miejscu, na bezludnym brzegu, stała wśród bujnego sitowia uwiązana u pała na łańcuchu zamkniętym kłódką, porządnie pomalowana na biało i niebiesko czyjaś łódka. Wioślarze objaśnili, że to łódka pana Haraburdy, właściciela Mroczek, posiadającego rozległe łąki nad Biebrzą” (Gloger, s. 213).

Płynąc Biebrzą na odcinku od Brzostowa do ujścia rzeki, zobaczyć można rozmaite rodzaje łodzi. Są to łodzie i stare, i nowe, o różnych rozmiarach, kształtach, konstrukcji, kolorach i „kondycji”, świadczące z jednej strony o materialnej przemijalności, a z drugiej – o ciągłości ich zapotrzebowania! Wieczorem w niektórych z nich stały bańki (kanki) na mleko (fot. 30). Takie łodzie były przez nas widziane wieczorem np. przy lewym brzegu Biebrzy w Wierciszewie, gdzie na nadrzecznych łąkach i pastwiskach pasły się krowy. Była to wszak pora wieczornego udoju! Czuło się w wieczornym powietrzu charakterystyczny zapach czy też raczej konglomerat zapachów – rzeki, łąk, pastwisk i... krów właśnie. Ten aspekt zaliczyć można jako przykład obserwacji i rejestracji wielozmysłowej krajobrazów (ich składowych), coraz częściej docenianej w szkolnej edukacji geograficznej, w tym przyrodniczej (Angiel i in. 2020, s. 32).

Krowy z Wierciszewa czy z Brzostowa przechodzą bądź przepływają przez Biebrzę w drodze na pastwiska leżące na jej drugim brzegu. Stanowią one istotny, malowniczy (i ruchomy!) akcent tutejszego krajobrazu kulturowego. Są też ważnym



26



27



28



29



30



31

Fot. 26 i 27. Kotlina Biebrzańska. Biebrza poniżej wsi Chyliny. Flisackie techniki ściągnięcia tratwy z mielizny lub innej przeszkody

Fot. 28. Kotlina Biebrzańska. Krajobraz nadrzeczny i krajobraz kulturowy wiejski doliny Biebrzy w okolicach wsi Brzostowo

Fot. 29. Krajobraz rolniczy Kotliny Biebrzańskiej na granicy z morenową Wysoczyzną Kolneńską w okolicach wsi Burzyn

Fot. 30. Kotlina Biebrzańska. Biebrza w okolicach wsi Rutkowskie – łódka z bańkami na mleko z wieczornego udoju

Fot. 31. Harmonijny wiejski krajobraz rolniczy Wysoczyzny Kolneńskiej na granicy z Kotliną Biebrzańską – grunty wsi Wierciszewo

(fot. 26–31, J. Angiel)

elementem środowiska geograficznego i czynnikiem sprawiającym właściwe gospodarowanie łąkami w Biebrzańskim Parku Narodowym (zgryzanie roślinności, a zatem działanie podobne do wykaszania, nie pozwalają na sukcesję krzewów i drzew, a przez to umożliwiają dalsze trwanie łąk).

Wieczór i noc nad Biebrzą w okolicy Brzostowa

Płynąc Biebrzą można doświadczyć różnych wartości niematerialnych rzeki i tujejszych krajobrazów kulturowych opisywanych niegdyś przez Z. Glogera: „Słońce staczało się z pogodnego obszaru nieba za dalekie wzgórza i lasy, a piękny wieczór letni zwolna przysłaniał mrokiem cichą, zieloną, rozległą dolinę Biebrzy...” (Gloger, s. 213).

„Na błękitnie niebios ukazały się najprzód gwiazdy większe, jako śmielsze, potem zamigotały mniejsze, a w końcu wysypało się tyle tego mrowia na łan niebieski, że i rachmistrz koronny nie policzyłby wszystkich światełek. Okazały księżyc w pełni przeglądał się w spokojnej, tajemniczej, czarnej toni, jako wśród mroku nocnego stary jej powiernik. Noc była tak widna, że książkę można było czytać z łatwością; tak ciepła, że nie ochłodziła nas jeszcze po dniu skwarnym; a tak milcząca, że słycać było wybornie psów szczekanie i głos gęsi w wioskach o pół mili, a może i dalej odległych. Mnogie stogi siana na brzegach i sterczące w stogach potężne drągi («ściezory») trzymały jakby straż wieczorną nad łożem ukołysanej, milczącej Biebrzy. Piersi nasze i usta zrywały się do pieśni. Więc szeroka dolina Biebrzy zabrzmiała chórem wśród nocnej ciszy, a odgłos piersi naszych biegł daleko po rosie łąk i po wodzie rzeki srebrzystej od jasnych promieni księżycowych” (Gloger, s. 213).

„Z wyżyny Brzostowa roztaczał się **piękny widok w noc księżycową** [podkr. J.A.] na wijącą się u stóp wzgórza sino-srebrzystą, zwierciadlaną wstęgę Biebrzy i rozległą krainę nizin zabiebrzańskich w powodzi srebrnego światła, pod stropem ciemnej głębi lazuru nieba. Płynęliśmy dalej, siadłszy do łodzi, która sunęła się cicho, poważnie, bez plusku wiosł, jedynie unoszona prądem wody, bo zdawało się, że nikomu nie pilno do domu, że każdy pragnie, aby noc tak piękna i żegluga tak miła trwały jak najdłużej, bez końca. Po gorącym i długim dniu, wieczór orzeźwił, a noc usypiała znużonych (Gloger, s. 214).

Tratwą nie pływa się nocą – to generalna zasada. Wymaga tego zresztą zwykły rozsądek. Ale noc i świt spędzone na Biebrzy w okolicy Białego Grądu były kolejnym doznaniem wielozmysłowym: można było wdychać zapachy rzeki, torfowisk i bagien, słucać odgłosów szumu trzcinowisk, szmeru wody, charakterystycznych pokrzykiwań żerujących żurawi. Warto wówczas percypować i zapamiętać każdym zmysłem tę rzekę, krajobrazy nadrzeczne i ich specyficzne elementy, by uzmysłwić sobie jej specyfikę, jak również niepowtarzalność tego miejsca – Biebrzańskiego Parku Narodowego. Pozostaje wtedy w pamięci nie tylko obraz (pejzaż, krajobraz) czy też zbiór charakterystycznych cech, ale także pewien fenomen.

Stogi siana nad Biebrzą

„Biebrza, wijąc się kręto wśród łąk zielonych i gęstych stogów siana, w brzasku porannym dymiła ławami oparów. Różowa łuna rannej zorzy zwiastowała dolinie

rychle przybycie z za lasu słońca, któremu przyroda zgotowała na powitanie nieporównaną woń świeżości łąk i gajów nadbiebrzańskich. Oddychałem głęboko całą pierś i myślałem sobie w tej chwili, jacy też to są biedni i godni politowania ci mieszczanie po wielkich miastach, którzy w swych okazałych kazamatach, w kajdanach puchowych pościeli i w zaduchu pachnideł, nigdy tak uroczego wschodu słońca nie widzą i krwi swojej wonią rosy porannej nie krzepią, ani duszy widokami tej dziewiczej natury, która wychowuje na niwie umysłu najszlachetniejszy ze wszystkich kwiatów, kwiat miłości do rodzinnej zagrody i domowego ogniska ojców swoich...” (Gloger, s. 204).

„Brzeg lewy (podlaski) stanowi aż do samej Narwi rozległą nizinę łąk, które co do wartości siana mają najlepsze gatunki traw w pobliżu brzegów rzeki, w miarę zaś oddalenia od jej koryta, przechodzą w trzęsawiska i łąki błotne, zwane przez lud tutejszy bielami. Ostatnia mila tych łąk nadbiebrzańskich, przed ujściem Biebrzy do Narwi, należała niegdyś do obszernego starostwa Tykocińskiego, które zachodnim krańcem swoim ciągnąc się po prawym brzegu Narwi, osiągało tutaj Biebrzy, wypełniając owe widły, z dwóch rzek powyższych utworzone...” (Gloger, s. 215). „Tak przeprawiwszy się promem przez Biebrzę z Kępy Giełczyńskiej do wsi Wierciszewa, wjeżdżaliśmy (...) na wyniosły i stromy prawy brzeg Biebrzy po stronie Królestwa Polskiego, skąd roztaczał się za nami rozległy widok na nieprzejrzone obszary łąk, na lewym brzegu Biebrzy i na rozsiane gęsto po nich tysiące stogów siana [podkr. J.A.] (Gloger, s. 200).

Stogi siana w czasie sianokosów stanowią jeden z elementów oraz jedną z charakterystycznych cech krajobrazów nadbiebrzańskich. Wypatrywane były przeze mnie na całej długości Biebrzy, ale bezskutecznie. Rodziły się we mnie na ten temat różne hipotezy: a) że płynąc rzeką, jesteśmy w najniższym obniżeniu doliny, a co się z tym wiąże, zasięg pola widzenia jest ograniczony (przy małych deniwelacjach terenu ogranicza się zazwyczaj do brzegów rzeki); b) na tzw. Carskiej Drodze w Biebrzańskim Parku Narodowym istnieją tablice edukacyjne poświęcone jesiennym sianokosom, w tym (mistrzostwom świata w tej dziedzinie). A zatem jest na to jeszcze za wcześnie. Dowiedziałam się później ze strony internetowej Biebrzańskiego Parku i od tutejszej mieszkanki (przewodniczki po bagnach biebrzańskich) Agnieszki Wach, że w 2019 roku takie zawody po prostu się nie odbyły¹⁵.

Rolnicze i wiejskie krajobrazy kulturowe nad Biebrzą – ciąg dalszy

„Niebawem majestatyczna tarcza słońca wychyliła szerokie, ogniste czoło z nad sinej krawędzi dalekich lasów, oparów i ozłociła czuby stogów, dęby i kity bujnego oczeretu. Począwszy od Brzostowa, aż po ujście Biebrzy do Narwi, prawy (mazowiecki) brzeg Biebrzy jest już wszędzie wyniosły, pokryty wioskami i łanami bujnego żyta i pszenicy” (Gloger, s. 215).

Po widoku chaosu architektonicznego, m.in. we wsi Brzostowo, z przyjemnością odnotowałam postrzeganą z osi rzeki harmonijną zabudowę wsi Burzyn.

[15] O różnych kwestiach odnoszących się do koszenia prowadzonego w BPN dowiedzieć się można

z broszury pt. *Sianokosy nad Biebrzą*. Ponadto zob.: <https://www.biebrza.org.pl>; <https://www.ppr.pl>.

Skryta w kępie drzew wieża kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej dobrze komponowała się w tutejszym krajobrazie, tworząc nie tylko subtelną dominantę wysokościową, ale stanowiąc też ważny element sacrum (Angiel 2012). Krajobraz rolniczy widoczny z rzeki na prawym zboczu doliny Biebrzy i jej krawędzi tworzył tu harmonijną całość. W krajobrazie tym brakowało jedynie opisywanych przez Z. Glogera pól z łanami zbóż! Jest to jednak znak obecnych czasów – innego niż wówczas sposobu gospodarowania i odmiennych ludzkich potrzeb życiowych.

W Burzynie zaobserwowałam jednak negatywny przykład „umacniania” brzegów rzeki gruzem budowlanym. I choć potrzeba ich wzmacniania w miejscach newralgicznych jest zrozumiała, to istnieją przecież pod tym względem dobre praktyki przyjazne środowisku. Poniżej tej wsi aż do ujścia Biebrzy zarejestrowałam też na kilku odcinkach rzeki wysokie, gliniaste brzegi, w których wydrążone były liczne nory brzegówek.

Tymczasem Zygmunt Gloger tak opisuje kolejną wieś – Sieburczyn, przez którą będziemy przepływać, a w niej charakterystyczny folwark, a w nim ogród: „Mijamy pięknie nad Biebrzą zabudowany folwark Sieburczyn. Była to w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku siedziba Andrzeja Rembieleńskiego, syna po Stanisławie, sekretarzu królewskim. Rembieleński Andrzej, stary kawaler, słynny skąpiec i oryginał, był przytem człowiekiem zacnym, wykształconym i zamiłowanym w sadownictwie. Założony tu przez niego ogród na stoku wyżyny nadbiebrzańskiej słynął swego czasu doborem gatunków owocowych i obfitością róż. Róże sieburczyńskie przypominały mi opowiadanie mojej babki, że za jej młodości (w końcu XVIII wieku), każdy prawie ogród szlachecki w stronach tutejszych posiadał podostatkiem róż, z których przyrządzano domowym sposobem pachnącą wodę różaną, jako perfumę i do skrapiania podłóg wówczas jeszcze nie malowanych jak później, ale często mytych” (Gloger, s. 200).

Po takim opisie Sieburczyna nie można się było doczekać jego zestawienia z dzisiejszym wyglądem wsi. Oczywiście nie należało spodziewać się widoku plantacji róż na zboczu doliny Biebrzy, ale po przejrzeniu „Planu odnowy Sieburczyna” (!) z 2016 roku można było uznać, że jest to interesujące miejsce. Uwaga była jednak rozdwojona – z jednej strony skoncentrowana na akcjach flisackich na piaszczystych odsypach i przemiałach rzecznych, z drugiej zaś – na widocznych z rzeki fragmentach wsi i sposobie zagospodarowania tarasu zalewowego i nadzalewowego.

Promy biebrzańskie

Na odcinku od wsi Mocarze do Wierciszewa istnieje kilku przepraw promowych. Jedna z nich znajduje się właśnie w Mocarzach, druga we wsi Rutkowskie, trzecia w Wierciszewie. Stanowią one dobry punkt orientacyjny pozwalający ustalić współrzędne geograficzne miejsca, w którym się znajdujemy. Interesujące jest to, że działalność promu w Mocarzach została wznowiona dzięki Biebrzańskiemu Parkowi Narodowemu. Park był bowiem zainteresowany koszeniem łąk na lewym brzegu Biebrzy. Wówczas promem przeprowia się potrzebny sprzęt rolniczy, np. ciągniki. Prom ten nie spełnia zatem funkcji turystycznej – na lewym brzegu rzeki nie ma bowiem żadnych szlaków turystycznych.



Fot. 32. Przeprowa promowa przez Biebrzę w Wierciszewie (fot. J. Angiel)



Fot. 33. Charakterystyczne wierzby nad Biebrzą; parafrazując wiersz Leopolda Staffa *Południe*: „Wierzby kumoszki rzek siwe służebne” (fot. J. Angiel)



Fot. 34. Ujście Biebrzy do Narwi; przed nami widoczny jej lewy brzeg – rzeka płynie w prawo (fot. J. Angiel)

Ważne były podczas flisu możliwości spotkania (choćby chwilowe lub tylko wzrokowe) czy też wymiana pozdrowień i serdecznych słów z ludźmi przebywającymi nad Biebrzą. Takie kontakty i rozmowy miały miejsce m.in. w Brzostowie, we wsi Rutkowskie przy promie oraz poniżej Wierciszewa.

Ciąg dalszy obserwacji krajobrazów i wątki edukacji krajobrazowej

Wierciszewo (a przynajmniej jego część widoczna znad Biebrzy) pozostanie w mej pamięci i notatkach geograficznych jako wieś o tradycyjnej zabudowie, pozytywnie wpisująca się w krajobraz doliny tej rzeki. Może ona służyć pod tym względem jako dobry przykład edukacyjny wiejskiego, nadrzecznego krajobrazu (fot. 31).

Na wysokości tej wsi, na lewym brzegu, rozciąga się szeroki pas obszarów torfowiskowo bagiennych, które można zobaczyć z rzeki w kilku tylko miejscach, bowiem na znacznej długości Biebrzy są one zasłonięte przez wysoką roślinność szuwarową. Na odcinku tym można było także dostrzec jeden z inwazyjnych gatunków roślin – kolczurkę kłapowaną.

Na wysokości Wierciszewa, około 300 m powyżej przeprawy promowej (fot. 32), na prawym brzegu, rośnie rozłożysty dąb, nieczęsty element tutejszego krajobrazu nadrzecznego. Niemniej charakterystyczny element tworzą tam rozłożyste wierzby o specyficznym pokroju (fot. 33). Na brzegu tym, na tarasie zalewowym, obecność drzew stanowi kontrast z brzegiem lewym, który ma charakter łąkowy (bagienny).

Z Wierciszewa do ujścia Biebrzy jest już bardzo blisko. Kończy się zatem flis, obserwacje geograficzne oraz flisackie akcje czynione na tej rzece. Tam, gdzie Biebrza uchodzi do Narwi (fot. 34), w widłach obu rzek, mając za plecami „wyspę piaszczystą” (czyli Kępę Giełczyńską), o której wspominał Zygmunt Gloger, nastąpiło pożegnanie z tą rzeką płynącą przez bagna i podmokłe łąki oraz jej obserwowanym i doświadczanym bogactwem przyrodniczym i krajobrazowym. „...gdzie Biebrza wpada do Narwi, obie te rzeki tworzą tak zwane w ludowej mowie »widła«, w których rozpostarły się szeroko łąki i trzęsawiska, a w samych prawie widłach leży kilkunastomorgowa jakby wyspa piaszczysta, na której w czasach starożytnego użycia krzemienia, znajdowała się jakaś znaczniejsza sadyba ludzka, w tem zlanu się dolin Biebrzy i Narwi położona...” (Gloger, s. 199).

Podsumowanie i konkluzje

Flis Biebrzą stanowił dla mnie geograficzne doświadczenie poznawcze i badawcze, z ważnym kontekstem edukacyjnym, dla flisaków był zaś znaczącym wyznacznym flisacko-kulturowym. Był też ważnym zdarzeniem regionalnym z punktu widzenia kulturowego (i kulturotwórczego). Ostatnie tradycyjne (a nie turystyczne) tratwy płynęły bowiem Biebrzą około 80 lat temu. Flis był także istotny jako doświadczenie poznawcze i edukacyjne umożliwiające mieszkańcom mijanych miejscowości (w tym i przedstawicielom władz lokalnych!) przypomnienie ważnego i zapomnianego dziedzictwa kulturowego, tj. dawnych tradycji szkutniczych i flisackich istniejących przecież niegdyś także nad Biebrzą.

Aspekt edukacyjny wiąże się również z kontynuacją edukacji geograficznej (akademickiej oraz szkolnej) na temat rzek, ich roli kulturowej, m.in. poprzez przywoływanie ważnego flisackiego i skutniczego dziedzictwa kulturowego (Angiel 2016; Klim 2020). Mogę o nich obecnie świadczyć nie tylko na podstawie znajomości literatury naukowej i popularnonaukowej, ale z autopsji (Angiel 2020), przedstawiając je podczas zajęć ze studentami (np. w ramach prowadzonych na uniwersytecie wykładów nt. ochrony dziedzictwa kulturowego Polski) czy też zajęć dydaktycznych z nauczycielami geografii na studiach podyplomowych. Świadomość tego dziedzictwa jest bowiem znikoma, o czym mogłam się przekonać niejednokrotnie.

Podobne wnioski i konkluzje wiążą się z potrzebą szeroko zakrojonej szkolnej i akademickiej edukacji dotyczącej wartości polskich krajobrazów kulturowych, w tym krajobrazów nadrzecznych, jak też przyczyn i skutków ich bezmyślnego niszczenia oraz sposobów ich ochrony. Refleksje te łączą się z koniecznością uświadomienia młodemu pokoleniu szybkiego tempa degradacji krajobrazów na szeroką skalę, m.in. poprzez niemal wszechobecny w Polsce nieład przestrzenny, jak i brak edukacyjnego uwrażliwienia na piękno krajobrazów. Pomimo zapisów w *Podstawie programowej* wciąż za mało jest takich wątków w praktycznej (w tym terenowej) edukacji geograficznej ukierunkowanej na rodzime krajobrazy.

Szkolna i akademicka edukacja geograficzna w odniesieniu do krajobrazów kulturowych (w tym nadrzecznych) i z wykorzystaniem ich walorów, jak też i wątków krajoznawczych, pozostaje wciąż nieodzowna. Powinna przebiegać jak najczęściej w terenie oraz w nowoczesnej formie, m.in. z wykorzystaniem w dużej mierze technik informacyjno-komunikacyjnych (TIK), nowoczesnych narzędzi (np. GIS) oraz atrakcyjnych dla młodego pokolenia metod (np. WebQuestów).

Bibliografia

- Angiel J., *Rzeka i jej przestrzeń – percepcja sfer profanum i sacrum*, [w:] *Sacrum w krajobrazie*, „Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego” 2012 nr 17, s. 109–121.
- Angiel J., *Rzeki i ich wartości w edukacji geograficznej*, Warszawa 2016, s. 7–209.
- Angiel J., *Pamiętajcie o ogrodach miedzach i wiejskich drogach, czyli o edukacji geograficznej na rzecz tożsamości i ochrony krajobrazów kulturowych*, „Meritum. Mazowiecki Kwartalnik Edukacyjny” 2018 nr 2, s. 15–22.
- Angiel J., *O potrzebie edukacji geograficznej na rzecz odnajdywania tożsamości miejsc i tworzenia ładu przestrzennego: „czytanie” i „pisanie krajobrazu”*, [w:] *Miejsce i przestrzeń: edukacja geograficzna w ujęciu humanistycznym: praca zbiorowa*, pod red. J. Angiel i E. Szkurląt, Warszawa 2019, s. 33–47 (seria „Prace Komisji Edukacji Geograficznej Polskiego Towarzystwa Geograficznego”; t. 9).
- Angiel J., *Uczenie się przez „bycie w drodze” – refleksje geograficzno-humanistyczne*, [w:] *Edukacja geograficzna – ku kształceniu poszukującemu: praca zbiorowa*, pod red. I. Dybskiej-Jakóbkiewicz i E. Szkurląt, Warszawa 2020, s. 117–131 (seria „Prace Monograficzne Komisji Edukacji Geograficznej Polskiego Towarzystwa Geograficznego”; t. 10).
- Angiel J., Hibszer A., Szkurląt E., *Zajęcia terenowe w kształceniu geograficznym: od teorii i idei geograficznych do praktyki szkolnej*, Poznań 2020.

Bogdanowski J., *Czytanie krajobrazu*, „Krajobrazy Dziedzictwa Kulturowego” 2000 nr 1, s. 7–18.

Bielak S., *Ocena i prognoza stanu ekologicznego ekosystemu rzecznego na obszarze Biebrzańskiego Parku Narodowego*, Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki, Kraków 2009, praca doktorska.

Borys B., Rozwadowska M., *Szkockie bydło górskie w Polsce – piękno i użyteczność*, „Wiadomości Zootechniczne”. R. 48, 2010 nr 4, s. 116–122.

Bukowski M. M., *Obserwacja uczestnicząca*, [w:] *Metody badań mediodzawcznych i ich zastosowanie*, red. A. Szymańska, M. Lisowska-Magdziarz, A. Hess, Kraków 2018, s. 167–191.

Chałubińska A., *Różne drogi nauczania geografii*, Warszawa 1959.

Gloger Z., *Dolinami rzek: opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Kraków 2015 (wydano na podstawie wydania z roku 1903 oraz *Podróży Niemnem*, Warszawa 1888).

Klim J., *Renesans wiślanego szkutnictwa. Ile tradycji w tradycji?*, „Zeszyty Szkutnicze” 2020, t. 1.

Klonowic S.F., *Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą i inszemi rzekami do niej przypadającymi*, Chełmno 1862.

Nałkowski W., *Zarys metodyki geografji*, Warszawa–Wilno 1920.

Słownik flisacki i dodatki przydatne pływance, oprac. R. Łapiński i J. Kałuża, Kraków 2017.

Wilczyński W., *Ideowe źródła i tożsamość geografii*, Kraków 2011.

Źródła internetowe

<http://new.biebrza.com>

<http://www.sebastianbielak.pl>

<https://bagna.pl>

<https://historialomzy.pl>

<https://www.globtroter.pl>

www.biebrza.org.pl

www.grajewiak.pl

Restytucja Zamku Królewskiego w Poznaniu

Wstęp

Dzieje Poznania w szczególny sposób związane są z historią Polski. W X wieku na Ostrowie Tumskim, wyspie położonej w rozlewiskach Warty i Cybiny, istniał potężny, czteroczołowy gród z palatium – rezydencją pierwszego historycznego władcy Polski, księcia Mieszka I. Tu też powstała pierwsza świątynia chrześcijańska, a w 966 roku odbyła się ceremonia chrztu władcy – uznawana za symboliczny akt Chrztu Polski. Dwa lata później w Poznaniu utworzono pierwsze biskupstwo na ziemiach polskich, a świątynię podniesiono do godności katedry. Ówczesny gród poznański w opinii współczesnych uznawany jest za jeden z najpotężniejszych w kraju. Gdy w 992 roku zmarł Mieszko I, pochowany został w poznańskiej katedrze. Świątynia ta do XIII wieku była miejscem pochówków królów Polski i książąt wielkopolskich.

Dobre z racji obronnych położenie grodu poznańskiego na wyspie ograniczało jednak jego rozwój terytorialny. W 1253 roku książę wielkopolski Przemysł I lokował nowy ośrodek osadniczy – miasto na lewym brzegu Warty, które otoczone zostało murami obronnymi z czterema bramami i w dużej części fosą. Od strony zachodniej obejmowało ono wzgórze dziś zwane Górą Przemysła (ryc. 1). Na tym wzgórzu książę dla zwiększenia obronności miasta wznosił murowany zamek, który stał się jego siedzibą. Jest prawdopodobne, że wcześniej w tym miejscu istniała inna budowla militarna, związana z poznańskim zespołem osadniczym, którego do XIII wieku głównym ośrodkiem był wspomniany wyżej gród na Ostrowie Tumskim.

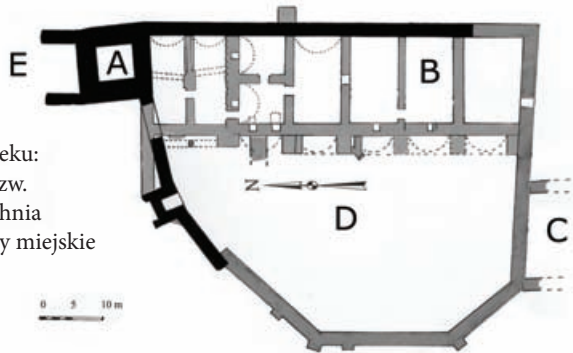
Ryc. 1. Stare miasto w XIII wieku



Dzieje zamku poznańskiego

Budowla wzniesiona przez Przemysła I w połowie XIII wieku w okresie późniejszym (ok. 1280 r.) rozbudowana została przez jego syna Przemysła II. Zamek, jeden z pierwszych w Polsce, a pierwszy zamek królewski, wzniesiony był z murów ceglanych układanych w wątku wendyjskim, postawiony na fundamentach kamiennych z głazów narzutowych. Zamek stanowił ważny element w systemie murów obronnych miasta.

Od strony południowej postawiono wieżę, o wymiarach w przekroju poziomym piwnic ok. 11×11 m i z murami ceglаныmi grubości 3 m. Później na północ od wieży zbudowano wydłużony budynek, od którego od wschodu położony był dziedziniec otoczony zapewne najpierw palisadą drewnianą, a później murem ceglany.



Ryc. 2.
Plan założenia zamkowego z XIII wieku:
A – wieża, B – część z XVIII wieku tzw.
budynek Raczyńskiego, C – tzw. kuchnia
królewska, D – dziedziniec, E – mury miejskie

Przemysł II dążył do odtworzenia Królestwa Polskiego, do połączenia podzielonego przez Bolesława Krzywoustego w XII wieku kraju. W 1295 r. koronował się na króla Polski w archikatedrze gnieźnieńskiej. Od tego czasu zamek poznański stał się siedzibą królewską. Na zamku urodziła się Ryksa – Elżbieta, córka Przemysła II i jego drugiej żony Ryksy (córki króla szwedzkiego Waldemara), późniejsza żona Wacława, królowa Polski i Czech. Zamek poznański siedzibą królewską był krótko, gdyż już na początku XIV wieku Wacław II Czeski, koronowany jeszcze w Gnieźnie, obrał na swoją siedzibę zamek w Krakowie na Wawelu.

Zamek poznański stanowił do końca XVIII wieku własność królewską i był wielokrotnie odwiedzany przez władców Polski. Bardzo ważnym wydarzeniem związanym z zamkiem poznańskim jest fakt, że Przemysł II uznał jako godło odtworzonego Królestwa Polskiego białego orła ze złotą koroną na czerwonym tle. Wizerunek ten, po parokrotnych drobnych zmianach, jest do dziś godłem Rzeczypospolitej Polskiej.

Zamek w końcu XIII wieku był największą ówczesną budowlą świecką w królestwie. Kolejna rozbudowa nastąpiła w XIV wieku, za czasów Kazimierza Wielkiego. W 1341 roku król ten w katedrze poznańskiej wziął ślub z księżniczką heską Adelajdą, a na zamku odbyła się uroczystość weselna.

Zgodnie z tradycją, władcy Polski wkrótce po koronacji w Krakowie odbywali podróż do Gniezna i Poznania, spędzając na zamku poznańskim często dłuższy czas. Władysław Jagiełło przebywał tu 36 razy, m.in. w 1410 roku po zwycięskiej



Ryc. 3. Zabudowania Góry Przemysła z XIX wieku

bitwie pod Grunwaldem. Jan Olbracht w 1493 r. na zamku poznańskim przyjął hołd lenny wielkiego mistrza krzyżackiego Hansa von Tieffena.

Od XIV wieku zamek był stałą rezydencją namiestników królewskich – starostów generalnych Wielkopolski. W połowie XVI wieku staraniem starosty Łukasza II Górki i później jego syna Andrzeja, dokonano przebudowy zamku, nadając mu w części formy renesansowe.

Większe zniszczenia zamkowi przyniosły: potop szwedzki, później oblężenie miasta przez wojska rosyjskie i saskie w 1704 roku oraz walki o Poznań w 1716 roku. Pomimo doraźnych remontów zamek popadał stopniowo w ruinę. Dopiero pod koniec XVIII wieku na murach z XIII i XIV wieku wzniesiono dwukondygnacyjny budynek w formach barokowo-klasycystycznych, dziś zwany budynkiem Raczyńskiego.

W XIX wieku, gdy Poznań znalazł się pod zaborem pruskim, na fundamentach zamkowych wzniesiono sztabowy budynek dla sądu, pozbawiając – zapewne świadomie – budowlę symbolicznego charakteru dawnej polskiej siedziby królewskiej. Później, do 1945 roku, w zabudowaniach na Górze Zamkowej mieściło się archiwum państwowe (ryc. 3).

Od końca stycznia do 23 lutego 1945 roku toczyły się zacięte walki o wyzwolenie miasta spod okupacji hitlerowskiej. Poznań zamieniony w twierdzę znalazł się na głównej linii natarcia w kierunku Berlina I Frontu Białoruskiego Armii Radzieckiej. W toku walk najbardziej zdewastowane zostało Stare Miasto z rynkiem i zamkiem. Zniszczeniu uległo ponad 60% budynków.



Ryc. 4. Góra Przemysła po zniszczeniach wojennych w 1945 roku (fot. Cyryl)

Z budynków stojących w miejscu zamku pozostały wypalone, zniszczone pociskami artyleryjskimi mury średniowieczne i nowożytnie oraz sklepienia piwnic (ryc. 4). W latach sześćdziesiątych XX wieku odbudowano część Zamku tzw. skrzydło Raczyńskiego umieszczając w nim Muzeum Rzemiosł Artystycznych, noszące obecnie nazwę Muzeum Sztuk Użytkowych, Oddział Muzeum Narodowego. Przez wiele lat duża część zabudowań zamkowych prowizorycznie zabezpieczona czekała na odbudowę.

Ukryte pod ziemią wczesnogotyckie i gotyckie mury oraz relikty późniejszych budowli dowodziły powikłanych dziejów tego miejsca. Do początków XXI wieku Zamek był jedynym nieodbudowanym tej rangi zabytkiem Poznania.

Problemy z odbudową

Odbudowa, renowacja i modernizacja budowli lub zespołów budowli zabytkowych nastręcza znacznie więcej problemów niż budowa nowych obiektów. Do oczywistych spraw finansowych i technicznych dochodzą problemy dokumentacyjne i społeczne.

Problemy dokumentacyjne są tym większe, im dłuższa i bardziej skomplikowana jest historia obiektu. Jeżeli budowla – tak jak Zamek Królewski w Poznaniu – ma długie dzieje, była wielokrotnie przebudowywana w różnych formach stylowych i później poważnie zniszczona, powstaje pytanie, w jakich formach ją odtworzyć: pierwotnych czy późniejszych z okresu, z którego zachowało się najwięcej przekazów, a może w formach współczesnych? Znane są przykłady szerokich zakresów odbudowy w formach historyzujących, jak np. zamek w Gołuchowie odrestaurowany w XIX wieku, czy Stare Miasto w Warszawie z Zamkiem Królewskim, które odbudowane po 1945 roku z biegiem czasu stało się „prawie autentyczne”. Mniej jest przykładów odbudowy budowli w formach współczesnych, które po wielu latach nie

stanowią układu harmonizującego z zabytkowym otoczeniem. Problem jest dziś szerszy, powstaje przy modernizacji budynków, co często wiąże się ze zmianą elewacji, np. secesyjnej czy eklektycznej.

Drugi problem – społeczny, wiąże się z nakładami finansowymi na odbudowę. Wśród części społeczeństwa panuje przekonanie, że nie należy przeznaczать publicznych środków finansowych na restytucję zabytkowych budowli, racjonalniejszym będzie wydatkowanie pieniędzy na budowę nowej infrastruktury miasta. Tendencje takie nasiliły się w ostatnich latach i są w jakimś stopniu wynikiem tendencji globalistycznych, odchodzenia od patriotyzmu i, jak to określił jeden ze współczesnych polityków, podejścia, że „nie należy tkwić nadmiernie w historii i sentymentach narodowych”. W Poznaniu istniała dodatkowa bariera w promocji idei odbudowy Zamku Królewskiego. W mieście tym istnieje drugi zamek: Zamek Cesarski, postawiony na początku XX wieku przez Prusaków jako symbol niemieckości miasta i regionu. Zdaniem niektórych osób ta neoromańska budowla w pełni zaspokaja „zamkowe aspiracje” miasta.

Pierwsze prace przy odbudowie Starego Miasta rozpoczęto już w 1945 roku, a na szerszą skalę prowadzono je od końca lat czterdziestych i zakończono w połowie lat sześćdziesiątych XX wieku. Zasłużonym dla dzieła odbudowy był mgr inż. arch. Zbigniew Zieliński, autor pierwszych projektów odbudowy zespołu staromiejskiego i m.in. otoczenia Starego Rynku.

W toku tych prac odbudowano większość znacznie większych budowli staromiejskich. Jedyną budowlą, która nie została odtworzona w całości był Zamek Królewski na Wzgórzu Przemysła. Różne były przyczyny jego pominięcia w planach rekonstrukcji zespołu staromiejskiego: brak pełnych źródeł dokumentujących wygląd zamku w przeszłości, kontrowersje odnośnie kształtu odtworzonej budowli, brak środków finansowych, brak badań archeologicznych...

Co pewien czas sprawa odbudowy zamku stawała się przedmiotem dyskusji w kręgach architektów i historyków, opracowano projekty koncepcyjne i na tym się kończyły. Niewątpliwie dużą rolę w opóźnianiu się odbudowy odgrywał toczony od lat spór o kształt rekonstruowanego obiektu zabytkowego: czy odtworzyć go w formach historycznych, czy nadać mu w czasie odbudowy współczesną – „modną” po-

Ryc. 5. Dwa przykłady projektów elewacji Zamku m.in. nadesłane na konkurs architektoniczny (fot. Z. Szmidt)



stać. Takie tendencje na przemian dominowały w kolejnych propozycjach odbudowy zamku – raz była to budowla historyczna, innym razem bryła w ówczesnych czasach na wskroś nowoczesna.

W 2002 roku z inicjatywy 19 organizacji społecznych, m.in. Oddziału Poznańskiego PTTK, powstał Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Poznaniu, którego celem była restytucja zamku. Akces do Komitetu zgłosiło ponad 150 osób, wybrano piętnastoosobowy zarząd i komisję rewizyjną. W czasie czterech kadencji, do rozwiązania w 2015 roku, skład zarządu ulegał niewielkim zmianom. Powołano cztery zespoły: programowy, promocji, finansów i realizacji inwestycji. W 2004 roku Komitet otrzymał status organizacji pożytku publicznego, co pozwoliło na prowadzenie zbiorów publicznych środków finansowych, ale wiązało się ze spełnianiem ostrych reguł formalnych. Wszyscy członkowie Komitetu pracowali społecznie. Jedynie sekretarka i księgowa były zatrudnione na jedną ósmą etatu. Siedziba Komitetu mieściła się w użyczonym nieodpłatnie pomieszczeniu Pałacu Działyńskich należącym do Biblioteki Kórnickiej PAN, udostępnianym przez kolejnych jej dyrektorów.

Po opracowaniu programu, uzgodnieniach z właścicielem obiektu, tj. Muzeum Narodowym w Poznaniu i Miejskim Konserwatorem Zabytków, w 2003 roku ogłoszono konkurs na opracowanie koncepcji architektonicznej odbudowy zamku. Konkurs miał charakter społeczny, nie przewidziano nagród finansowych ani zwrotu kosztów za opracowane koncepcje. Na konkurs wpłynęły 22 prace przygotowane przez zespoły architektoniczne z terenu całego kraju. Prezentowały one bardzo różne spojrzenie na restytucję zamku (ryc. 5): od ujęcia na wskroś nowoczesnego z zastosowaniem współczesnych materiałów: szkła, stali, tworzyw sztucznych, po formy historyzujące z wykorzystaniem przekazów dotyczących wyglądu budowli w XV–XVII wieku.

Piętnastoosobowe jury składające się z architektów, historyków i historyków sztuki, po burzliwej dyskusji zdecydowało się na wskazanie do dalszego postępowania pracy autorstwa mgr. inż. arch. Witolda Milewskiego nadającej odbudowywanej budowli formy historyzujące, nawiązujące do wyglądu zamku z XVII wieku. przedstawionego na sztychu z 1616 roku i opisanego w szczegółowej lustracji z 1628 roku Konsultantem do spraw historycznych odbudowy był wybitny historyk prof. Jacek Wiesiołowski.

Wstępnie koszt odtworzenia zamku oszacowano na 20 mln zł. Budowla nie jest duża: powierzchnia zabudowy w obrębie zachowanych murów piwnicznych wynosi 690 m², a powierzchnia użytkowa piwnic, trzech kondygnacji nadziemnych i wieży – 1700 m².

Po opracowaniu programu restytucji zamku przedstawiono go władzom województwa: Marszałkowi Województwa Wielkopolskiego Stefanowi Mikołajczakowi oraz Prezydentowi Miasta Poznania Ryszardowi Grobelnemu. Program uzyskał ich aprobatę. W 2003 roku podpisano wstępne porozumienie dotyczące współfinansowania zamierzenia ustalając, że Marszałek Województwa i Prezydent Miasta sfinansują po 9 mln, natomiast Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego – 2 mln zł. W latach 2003–2005 Komitet poprzez darowizny osób prawnych i fizycznych, sprzedaż certyfikatów o nominałach 50, 100, 200 i 500 zł oraz cegiełek o nominałach



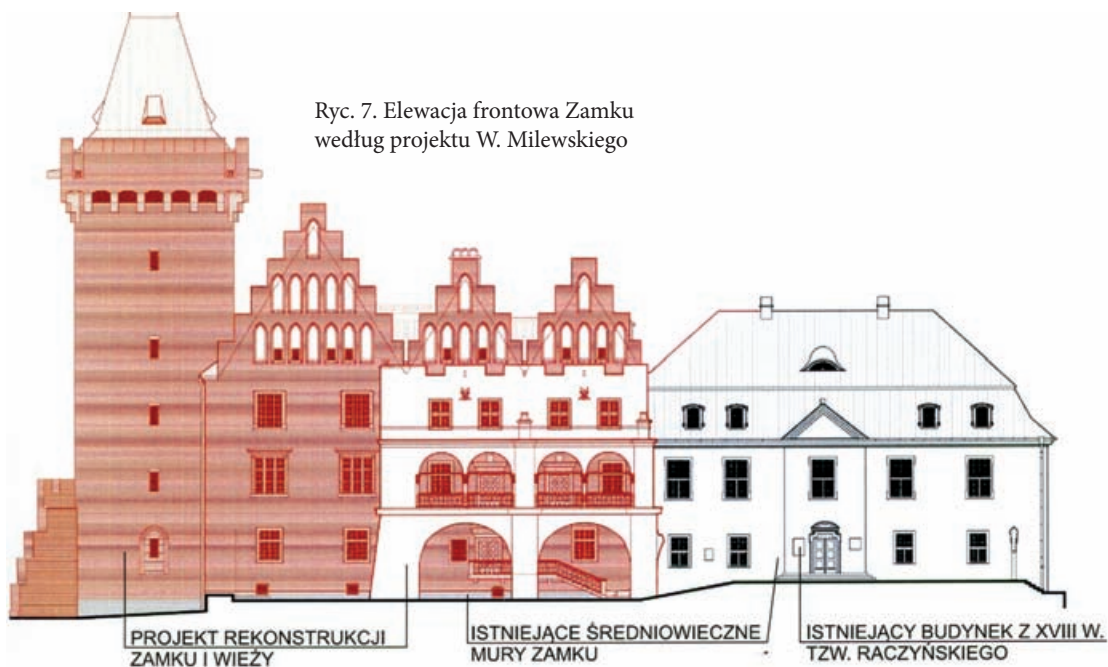
Ryc. 6. Cegiełki na odbudowę Zamku (fot. Z. Szmidt)

1, 2 i 3 zł (ryc. 6) uzyskał ponad 600 tys. zł, a doliczając świadczenia niepieniężne, jak np. organizacja konkursu architektonicznego, badania geotechniczne i konstrukcji murów, suma ta szacowana jest na 900 tys. zł. Środki te pozwoliły na zlecenie opracowania dokumentacji projektowej, jej wykonanie i w efekcie uzyskanie pozwolenia na budowę.

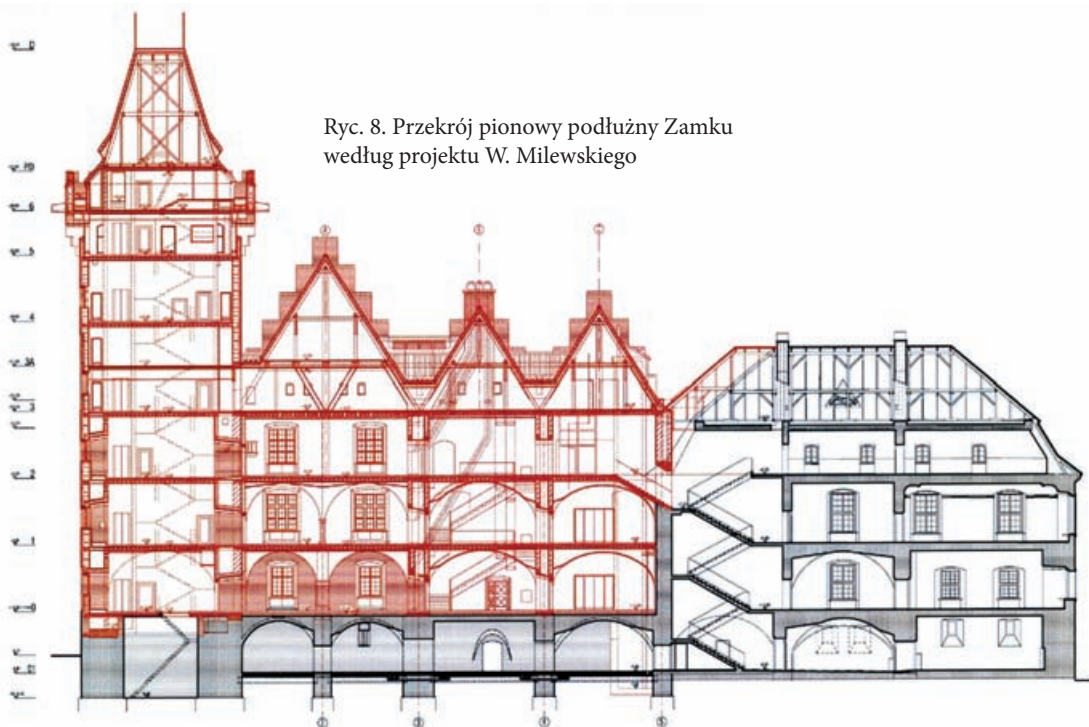
Prace projektowe przebiegały sprawnie i mimo pewnych kontrowersji z Miejskim Konserwatorem Zabytków, w 2005 roku uzyskano ważne dwa lata pozwolenie na budowę. Dłużej trwały konsultacje z Muzeum Narodowym, które nie było skłonne podjąć się roli inwestora, w międzyczasie pozwolenie na budowę straciło ważność. Przez cały czas trwała zbiórka środków finansowych przez Komitet Odbudowy. Prowadzono też różne formy promocji idei odbudowy zamku: wydawano foldery, kalendarze, ulotki, zorganizowano wystawę *Zamek Królewski w Poznaniu w Odwachu* – Wielkopolskim Muzeum Walk Niepodległościowych (wystawa była prezentowana też w Rogoźnie, Sierakowie i Międzychodzie).

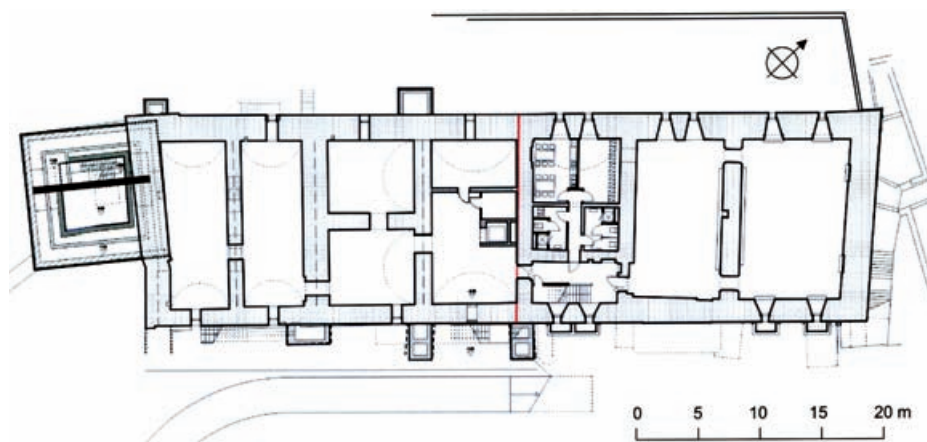
Przełomowym momentem dla rozpoczęcia prac budowlanych był list wysłany w listopadzie 2009 roku do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z prośbą o interwencję w Muzeum Narodowym, aby podjęło się ono roli inwestora odbudowy zamku. List ten został podpisany przez 47 osób: rektorów i profesorów poznańskich i nie tylko poznańskich uczelni, polityków oraz działaczy społecznych. Z ramienia PTTK list podpisali prezes Zarządu Głównego Lech Drożdżyński, prezes Wielkopolskiej Korporacji Oddziałów Marian Chudy i prezes Koła Przewodników Stefan Żurek. Zgodnie z przepisami prawa budowlanego inwestorem może być tylko właściciel lub dzierżawca wieczysty gruntu. W przypadku zamku było nim Muzeum Narodowe w Poznaniu podległe bezpośrednio ministrowi. List odniósł pozytywny skutek. We wrześniu 2010 r. ogłoszono przetarg na budowę. Wy-

Ryc. 7. Elewacja frontowa Zamku według projektu W. Milewskiego



Ryc. 8. Przekrój pionowy podłużny Zamku według projektu W. Milewskiego





Ryc. 9. Przekrój poziomy piwnic zamkowych według projektu W. Milewskiego

grało konsorcjum małych firm z liderem firmą Domaniecki specjalizującą się w renowacji zabytków. W grudniu rozpoczęto pierwsze prace. Do kwietnia 2012 roku zakończony był stan surowy budynku. Prace wykonywane były bardzo rzetelnie i starannie. Od maja tego roku wieża pokryta była dachówkami i trzy szczyty wzbogacają krajobraz Starego Miasta.

Równoległe z budową toczyła się w mediach (telewizji, radiu, prasie) momentami burzliwa dyskusja na temat celowości i formy odbudowywanego zamku. Nieliczna, ale hałaśliwa, grupa przeciwników krytykowała zarówno ideę, jak i przebieg prac. Autorami artykułów, jak i audycji w większości przypadków nie byli mieszkańcy Poznania, lecz jak napisał jeden z obrońców zamku „element napływowy”. W innym artykule, broniącym spraw zamkowych, przytoczono arabskie przysłowie: „Psy szczekają, karawana idzie dalej”. Toczona polemika nie miała wpływu na postęp w budowie.

Rozwiązania techniczne

Zamek składa się z dwóch części: trzykondygnacyjnego budynku muzealnego z użytkowym poddaszem pod stromym dachem oraz wieży zamkowej o wysokości do kalenicy dachu 40 m (ryc. 7). Stan zerowy budynku stanowią zachowane fundamenty kamienne i ceglane mury piwniczne grubości 160–220 cm oraz łukowe sklepienia ceglane. Pod wieżą znajdują się średniowieczne mury piwniczne z gotyckiej cegły ułożone w wążku wendyjskim sięgające do 4 m poniżej terenu. Pod murami znajdują się fundamenty ławowe z głazów narzutowych różnej wielkości, spojonych zaprawą wapienno-ilastą. Badania stanu technicznego murów piwnicznych i fundamentów były przedmiotem ekspertyz wykonanych w latach 2002–2004. Badania, m.in. z wykorzystaniem wiertnic do pobierania próbek muru na głębokość do 160 cm, pozwoliły na w miarę precyzyjne określenie stanu zachowania murów oraz jakości cegieł i zaprawy.

Mury przyziemia pierwotnego zamku pochodzą z XIII i XIV wieku. W toku badań stwierdzono, że stan ich zachowania jest zróżnicowany – od dobrego do bardzo dobrego. Dobra jest w większości miejsc jakość cegieł gotyckich (ryc. 8, 9, 10).



Ryc. 10. Widok Zamku po restytucji w 2016 roku (fot. Z. Szmidt)

Ryc. 11. Widok z Wieży Zamkowej na Stare Miasto (fot. Z. Szmidt)



Problem posadowienia wieży był przedmiotem konsylium z udziałem specjalistów z firm wykonujących fundamenty pośrednie oraz naukowców z Akademii Rolniczej w Poznaniu i Politechniki Poznańskiej. Ze względu na sąsiedztwo innych budynków, wysokiej skarpy przy zamku, jak i trudności z wprowadzeniem ciężkiego sprzętu na plac budowy uznano za optymalne rozwiązanie zeskalenie gruntu pod wieżą, tzn. tam gdzie obciążenia jednostkowe będą największe.

Zgodnie z projektem wykonano następujące rozwiązania:

- pod fundamentami wieży podłoże zeskalowano metodą Soilcrete firmy Keller, za pośrednictwem otworów w gruncie wprowadzono do głębokości 10 m, pod ciśnieniem do 60 MPa zaczyn cementowy z dodatkami chemicznymi w celu utwardzenia podłoża,
- na poziomie istniejących fundamentów wieży, na zeskalonym gruncie wykonano płytę żelbetową grubości 40 cm połączoną z istniejącymi murami,
- takie same płyty wykonano poniżej poziomu posadzek piwnic w budynku zamkowym.

Na istniejących murach przyziemia wieży wykonano wieniec żelbetowy zapewniający równomierne rozłożenie obciążeń. Ściany części nadziemnej zamku i wieży, dla obniżenia ich masy, wykonano jako dwuwarstwowe: warstwa zewnętrzna z cegły licowej ceramicznej pełnej, warstwa wewnętrzna grubości 44 cm z pustaków Porotherm. Specjalną cegłę o wymiarach cegły gotyckiej (8×15×28 cm) wykonała cegielnia Cienia pod Kaliszem. Stropy wykonano jako żelbetowe, płaskie. Nad głównymi salami parteru i pierwszego piętra odtworzono sklepienie gotyckie.

Wystrój wewnątrz jest współczesny, z wykorzystaniem elementów detali architektonicznych znalezionych w czasie prac archeologicznych i przy odgruzowywaniu zniszczonej w 1945 roku budowli. Część portali i obramień okien wykonana została z piaskowca. Dla komunikacji pionowej wykonano dwie klatki schodowe, jedną nawiązującą formą do układu historycznego oraz dwa ciągi wind. Na wieży umiejscowiono dwupoziomowy punkt widokowy z jednym poziomem otwartym przy krenelażu i drugim, niższym, z oknami. Konstrukcja dachowa jest drewniana z trzema szczytami w elewacji, dachy kryte dachówką ceramiczną „mnich i mniszka”.

Finał

Prace budowlane przy restytucji Zamku Królewskiego w Poznaniu trwały do początków 2016 roku. Parę miesięcy Muzeum Narodowe przygotowywało wyposażenie wewnątrz i ekspozycję Muzeum Sztuk Użytkowych.

W dniu 26 czerwca 2016 roku, w 721. rocznicę koronacji Przemysła II na króla Polski, otwarto dla społeczeństwa część obiektu – Salę Przemysła i tarasy widokowe na zamkowej wieży. Uroczyste otwarcie Muzeum Sztuk Użytkowych obejmującego cztery kondygnacje zamku, łącznie z częścią oryginalnych piwnic z XIII wieku, nastąpiło 26 marca 2017 roku.

Bardzo bogata ekspozycja, najciekawsza tego rodzaju w kraju, obejmuje meble, ubiory, zastawy stołowe (szkło, ceramikę, sztuńce) i inne elementy w przekroju historycznym od średniowiecza po wiek XX.

Najciekawszym fragmentem zamku jest jednak wieża i rozciągający się z niej widok na Poznań (ryc. 11). Jak na dłoni widać Stare Miasto z ratuszem i bazyliką farną, dalej Ostrów Tumski z katedrą, z przeciwnej strony współczesne centrum miasta i w oddali okolice z dwoma dominującymi „szczytami” – wzgórzami morenowymi: Górą Moraską (154 m n.p.m.) i Górą Dziewiczą (143 m n.p.m.). Na tarasy widokowe można wjechać windą lub wejść po prawie dwustu schodach.



Ryc. 12. Godło Królestwa Polskiego ustanowione przez króla Przemysła II. (fot. Z. Szmidt)

Restytucja zamku stanowi wielki sukces jej inspiratorów. Wielki – ale nie pełny. W zamierzeniach Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego było odtworzenie m.in. na drugim piętrze, nad główną salą znanego z opisów pięknego stropu kasetonowego, udostępnienie wszystkich pomieszczeń w piwnicach z XIII i XIV wieku, a część ekspozycji miała być poświęcona dziejom godła narodowego, które narodziło się na tym zamku. „Inwestor” miał jednak inne, prostsze plany... Jeden z członków Komitetu Odbudowy po zwiedzeniu całości powiedział gwarą poznańską: „Wiara, jest fest, udało się nam w 95%”.

To bardzo dużo. Zamek stał się jedną z głównych atrakcji krajoznawczych w Poznaniu. Muzeum zamkowe w 2019 roku odwiedziło ponad 70 tysięcy osób. Najwięcej w skali roku ze wszystkich muzeów Poznania. Dominująca nad Starym Miastem sylwetka zamku stała się jedną z symbolicznych budowli Poznania, dowodzących jego królewskiej przeszłości.

Bibliografia

- Dolczewski Z., *Tajemnice Zamku Królewskiego w Poznaniu*, Poznań 2013.
- Gortych D., Hinterkeuser G., Skoczylas Ł., *Implanty pamięci? Odbudowa zamków w Poznaniu i Berlinie – interdyscyplinarne studium przypadku*, Poznań 2017.
- Kondziela H., *Stare Miasto w Poznaniu*, Poznań 2010.
- Linette E., *Zamek w Poznaniu. 700 lat dziejów*, Warszawa–Poznań 1981.
- Sobczak J., *Zamek Królewski na Górze Przemysła*. Wyd. Miejskie, Poznań 2013.
- Zamek Królewski w Poznaniu. Zarys historii. Badania archeologiczne. Działania na rzecz restytucji*, red. H. Kondziela, Poznań 2004.
- Zamek Królewski w Poznaniu. Historia i restytucja*, zespół aut. W. Jędraszak [i in.], Poznań 2014.

Współczesne Kaszuby

Od 1 kwietnia 2021 roku przez kilka miesięcy trwał Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań. W kwestionariuszu spisowym postawiono obywatelom Polski następujące pytania: Jaka jest Pana/i narodowość? Czy odczuwa Pan/i przynależność do innego narodu lub wspólnoty etnicznej? Jakim językiem/ami zazwyczaj posługują się Pan/i w domu? Zdaję sobie sprawę z tego, że problematyka kaszubska jest w Polsce, poza naszym regionem, mało znana. Kaszuby kojarzą się przeciętnemu Polakowi z okolicami Kartuz, Kościerzyny, Wejherowa i Pucka. Tymczasem najwięcej osób o rodowodzie kaszubskim lub częściowo kaszubskim mieszka w Gdyni i w Gdańsku.

Jako autor znany jestem w Polsce przede wszystkim z podręczników do nauki geografii, z których korzystało w latach 1982–2016 ponad 10 milionów uczniów. Od 1992 roku przedmiotem mojego zainteresowania są również Kaszubi i Kaszuby, czego odzwierciedleniem jest kilka tematycznych moich książek, atlas i liczne artykuły. Wśród nich za najważniejsze uważam opracowania dotyczące statystyki ludności kaszubskiej i geografii Kaszub oraz *Atlas dziejów Pomorza i jego mieszkańców – Kaszubów*¹.

Jaki obszar obejmują współczesne Kaszuby?

Ustalając granice Kaszub, oparłem się na następujących kryteriach:

- odsetek ludności kaszubskiej i jej liczba w gminie;
- działalność społeczno-kulturalna;
- przeszłość historyczna od początków XIX wieku po czasy współczesne.

Na podstawie tych kryteriów wyróżniłem Kaszuby etniczne i Kaszuby historyczne (ryc. 1).

Kaszuby etniczne obejmują obszar 7009 km². Społeczność kaszubska stanowi tu znaczny odsetek ludności (od 30% do ponad 90% w poszczególnych gminach), a także wykazuje ożywioną działalność społeczno-kulturalną o charakterze regionalnym. W obrębie Kaszub etnicznych wyróżniamy również centrum językowe. Jest to obszar, na którym w okresie międzywojennym i kilka lat po II wojnie światowej niemal cała miejscowa społeczność kaszubska posługiwała się na co dzień rodzimą mową (również w zachodnich dzielnicach Gdańska, które w okresie międzywojen-

[1] J. Mordawski, *Atlas dziejów Pomorza i jego mieszkańców – Kaszubów*, Gdańsk 2017 i wydania wcześniejsze.



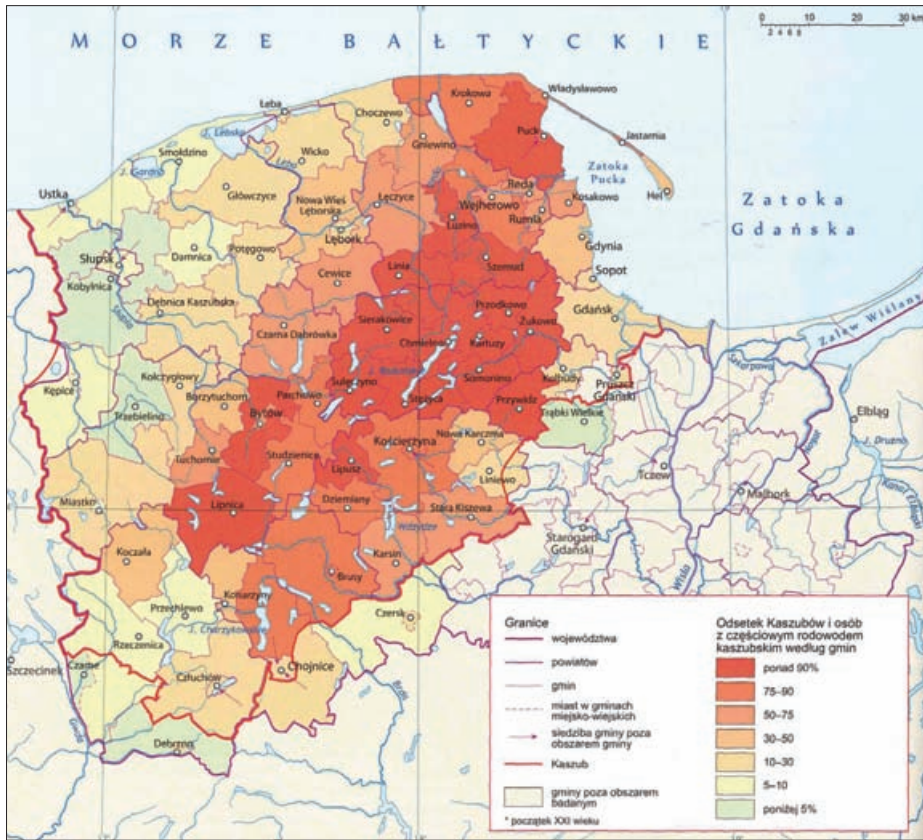
Ryc. 1. Położenie, podział i granice Kaszub

nym należały do Polski). Natomiast Kaszubi, którzy po II wojnie światowej zasiedlili gminy opuszczone przez Niemców i duże miasta, znalazłszy się wśród osób przybyłych z innych regionów Polski, bardzo szybko przestali posługiwać się językiem rodzimym.

Kaszuby historyczne obejmują natomiast zachodnią i południową część województwa pomorskiego i liczą 4840 km². Społeczność kaszubska, która zasiedliła te ziemie po II wojnie światowej, stanowi tu stosunkowo niewielki odsetek ludności (od 0,9% do 26,6% w poszczególnych gminach) i poza Gdańskiem, Słupskiem, Miastkiem i Łebą nie wykazuje ożywionej działalności społeczno-kulturalnej. Całe Kaszuby zajmują więc obszar 11 849 km².

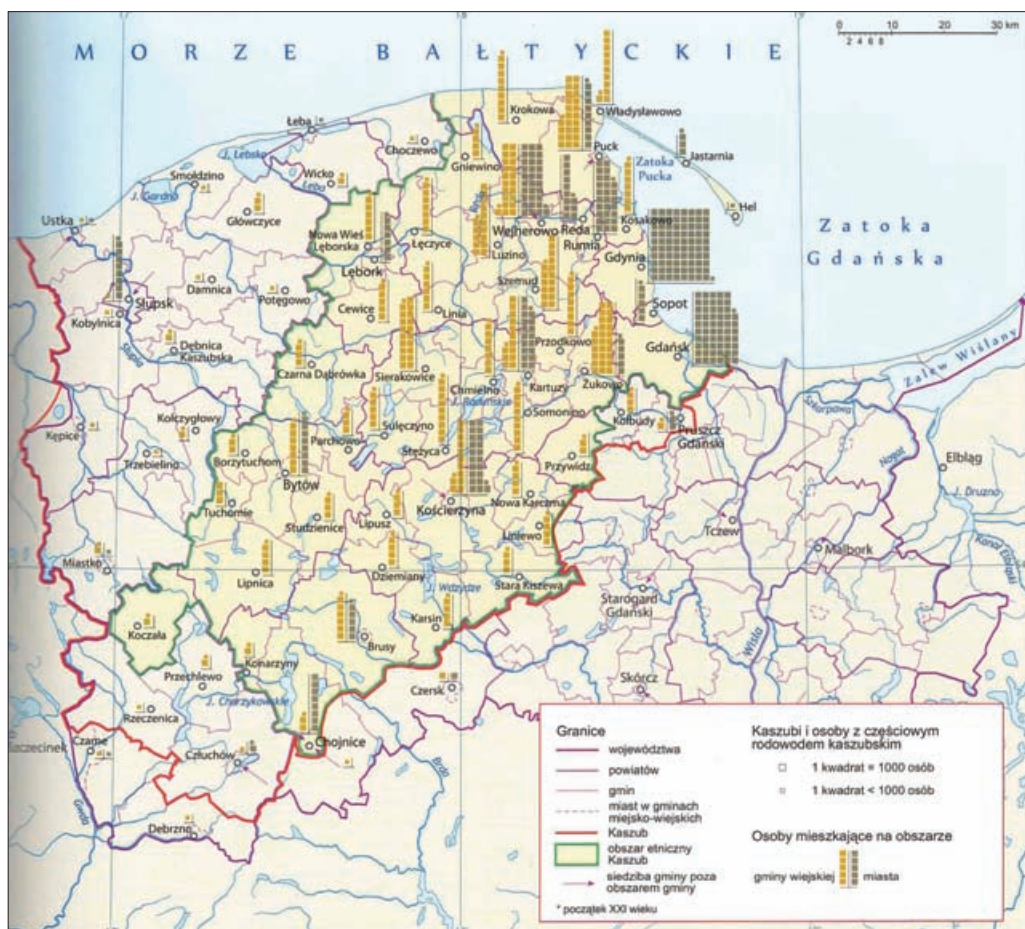
Liczba Kaszubów i osób z częściowym rodowodem kaszubskim

Przytoczone niżej dane wyraźnie odbiegają od wyników Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań (NSPLM) przeprowadzonym w 2011 roku, w którym 212 tys. osób zadeklarowało się jako Kaszubi-Polacy lub Polacy-Kaszubi, a 16 tys. jako odrębny naród – Kaszubi. Skąd wynikają te różnice? Biorą się z faktu, że naprawdę spisu ludności nie było. Z opracowań Urzędu Statystycznego w Gdań-



Ryc. 2. Odsetek Kaszubów i osób z częściowym rodowodem kaszubskim według gmin

sku pt. *Ludność w województwie pomorskim: stan i struktura demograficzno-społeczna: Narodowy Spis Ludności i Mieszkań 2011* wynika, że został on przeprowadzony metodą mieszaną, w odróżnieniu od wszystkich dotychczasowych spisów, które były wykonane metodą tradycyjną z ewentualnym włączeniem badań reprezentacyjnych, rozszerzających zakres badań w spisie tematów. Dane dla NSPLM 2011 pozyskiwano ze źródeł administracyjnych – rejestrów i systemów informacyjnych oraz zbierane bezpośrednio od ludności w ramach badania reprezentacyjnego. Zastosowane rozwiązania miały przede wszystkim zmniejszyć koszty spisu oraz obciążenia osób objętych spisem, przy jednoczesnym zachowaniu dobrej jakości wyników. Zdaniem autora taka metodologia jest do przyjęcia w odniesieniu do danych, które są rejestrowane w urzędach (m.in. urodzin, zgonów, przyrostu naturalnego, małżeństw, ruchów migracyjnych itp.), lecz nie do stosunków etnicznych – dotąd nierejestrowanych. Dane liczbowe w naszym regionie należy więc traktować jako sondaż, który objął niewielki odsetek ludności. Część danych uzyskano z informacji od zainteresowanych przez Internet, a część od ankierów. Aby wyjaśnić, jak przebiegał ten „spis”, warto posłużyć się przykładami.



Ryc. 3. Liczba Kaszubów i osób z częściowym rodowodem kaszubskim w poszczególnych gminach

Na osiedlu, które zamieszkują, składającym się z ośmiu domów, w 41 mieszkaniach zameldowane były 82 osoby. Wśród nich 11 osób (13% ogółu) to Kaszubi, a 13 osób (15,9% ogółu) to osoby z częściowym rodowodem kaszubskim. Na osiedlu nie było żadnego ankietera, nikt nie wysłał także informacji np. przez Internet. Przeprowadzono również rozmowy z mieszkańcami olbrzymich bloków (liczących 60 mieszkań i 72 mieszkania) na Witominie i w Cisowej. Nikt ich nie odwiedził w celu uzyskania danych, nikt nie przysłał informacji przez Internet. Z przedstawionych wyżej faktów wynika prosty wniosek – dane „spisów” nie odzwierciedlają rzeczywistości. Wynikałoby z nich, że w regionie kaszubskim, w latach 1946–2010 ubyłoby Kaszubów, chociaż liczba ludności zwiększyła się tutaj w tym okresie o 126,9% (region charakteryzuje się największym przyrostem naturalnym w Polsce). Z danych statystycznych zaprezentowanych przez Cezarego Obracht-Prondzyńskiego² wynika, że prezentowany region etniczny w 1946 roku



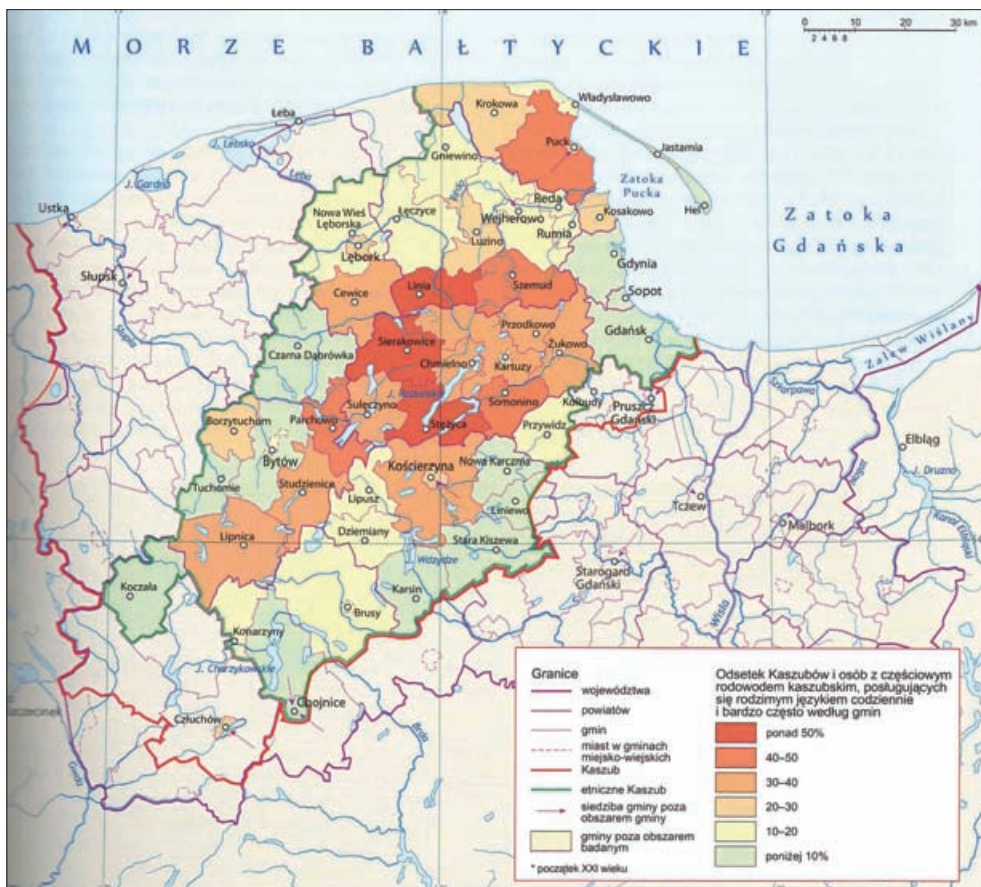
Ryc. 4. Kaszubi i osoby z częściowym rodowodem kaszubskim posługujący się biegle językiem rodzimym

zamieszkiwało 794 900 osób, z czego 290 tys. stanowiła ludność rodzima: Kaszubi, Kociewiaci y Borowiacy.

W badaniach, które przeprowadziłem w latach 1995–2010, uczestniczyło ponad 75 tys. osób. W Gdyni podejmowałem je czterokrotnie, na pozostałym obszarze dwukrotnie. Z danych statystycznych i moich materiałów wynika, że np. do Gdyni w latach 1946–2004 napłynęło 5021 osób z powiatu puckiego, 12 788 z powiatu wejherowskiego, 10 667 z powiatu kartuskiego, 2773 z powiatu kościerskiego itd.

Największy odsetek, bo ponad 95% osób o rodowodzie kaszubskim i częściowo kaszubskim, wykazują gminy: Sierakowice, Luzino, Szemud, Studzienice, Kartuzy, Stężycza, Lipnica i Dziemiany (ryc. 2). Najwięcej zaś Kaszubów i osób o częściowym rodowodzie kaszubskim zamieszkuje Gdynię – 81 507 osób, Gdańsk –

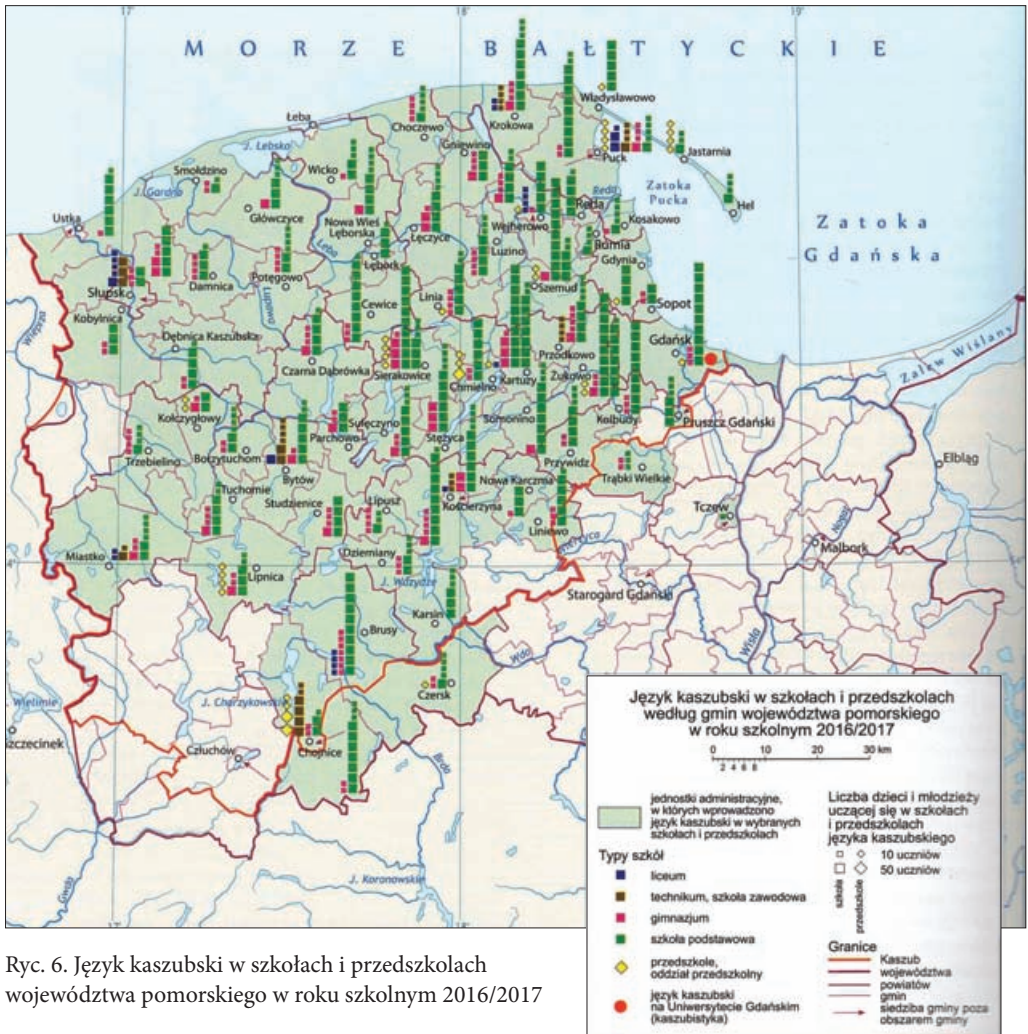
[2] C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi: między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002.



Ryc. 5. Kaszubi i osoby z częściowym rodowodem kaszubskim posługujące się językiem rodzimym codziennie i bardzo często

57 719, Wejherowo miasto – 31 495, Rumie miasto – 27 751, Żukowo gm. wiejską – 26 659 i Puck gm. wiejską – 24 666 (ryc. 3). W Gdyni duża część gruntów miejskich jest prywatną własnością rodzin kaszubskich. Wiele terenów w mieście jest niezabudowanych, ponieważ Kaszubi nie chcą ich sprzedać (np. przed dworcem Gdynia Główna). „Jak umrę, to dzieci zdecydują, czy sprzedać” – argumentują tamtejsi mieszkańcy. Olbrzymi park Rady Europy (między skwerem Kościuszki a Teatrem Muzycznym) jest własnością rodziny Skwierczów. Reasumując. Według przeprowadzonych badań, na Kaszubach mieszka 448 046 Kaszubów i 209 442 osób o rodowodzie częściowo kaszubskim – razem 657 478 osób.

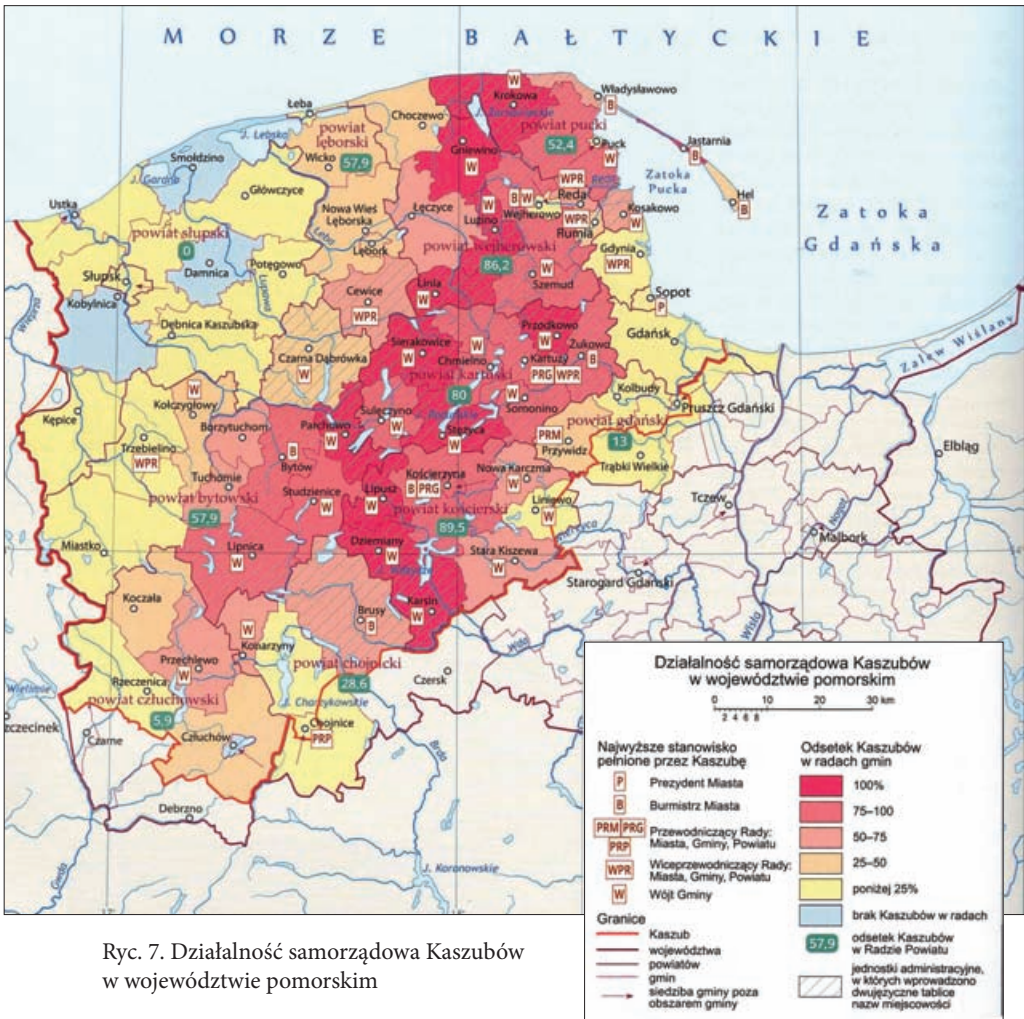
Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia kwestia języka, który od stycznia 2005 roku jest oficjalnie uznany za język regionalny. Posługuje się nim, oprócz części rodzin, 20 972 uczniów (2017), w tym: 15 610 w szkołach podstawowych, 3023 w gimnazjach, 1117 w szkołach ponadgimnazjalnych i 1222 w przedszkolach i oddziałach przedszkolnych.



Ryc. 6. Język kaszubski w szkołach i przedszkolach województwa pomorskiego w roku szkolnym 2016/2017

Według badań, które przeprowadziłem w latach 2004–2005, mówią kaszubską posługiwało się wówczas: codziennie 81 tys. osób, bardzo często 41 tys. osób, czasami 113 500 osób. Język kaszubski znało, lecz nigdy się nim nie posługiwało 131 500 osób. W języku rodzimym najczęściej rozmawiano w środkowych gminach regionu: Sierakowice – Linia i Stężycza – ponad 50% (ryc. 4–7). Jak prezentuje się obecnie kwestia używania języka rodzimego – nie wiadomo. Wprawdzie podczas spisu w 2011 roku uzyskane dane na ogół były zbliżone z wynikami badań autora, lecz trudno określić, co oznaczał odsetek ludności mówiącej po kaszubsku.

Obecnie sytuacja jest odwrotna do tej z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Wówczas dzieci rozmawiały po kaszubsku na przerwach, a po polsku na lekcjach, a obecnie po polsku na przerwach i lekcjach poszczególnych przedmiotów, a po kaszubsku na lekcjach rodzimego języka. Jest również pozytywny efekt językoznaw-



Ryc. 7. Działalność samorządowa Kaszubów w województwie pomorskim

czych działań edukacyjnych. Pod koniec XX wieku tylko kilkadziesiąt osób potrafiło pisać w znormalizowanym języku kaszubskim, a dzisiaj – ponad 30 tys.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że mam duże wątpliwości co do prawidłowości rezultatów zbliżającego się spisu. Jak będą działać ankieterzy podczas pandemii?

Bibliografia

- Mordawski J., *Atlas dziejów Pomorza i jego mieszkańców – Kaszubów*, Gdańsk 2017.
- Mordawski J., *Gdyńscy Kaszubi*, Gdynia 2006.
- Mordawski J., *Geografia Kaszub*, Gdańsk 2008 i 2018.
- Mordawski J., *Statystyka ludności kaszubskiej: Kaszubi u progu XXI wieku*, Gdańsk 2005.
- Obracht-Prondzyński C., *Kaszubi: między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002.

Zgnili gbùr, czyli o tym, jak to na Kaszubach gbùr gburem nie jest...

Kaszubi to społeczność zamieszkująca Pomorze Gdańskie, chociaż pierwotnie teren przez nich zasiedlony był dużo większy i rozciągał się od dzisiejszej Meklemburgii przez Pomorze Zachodnie aż po Pomorze Gdańskie. Wraz z upływem czasu i w wyniku wydarzeń historycznych przemieszczali się jednak coraz bardziej na wschód, by ostatecznie osiąść na terenach, które obecnie znajdują się w granicach administracyjnych województwa pomorskiego (przed reformą administracyjną z 1998 roku były to obszary województwa gdańskiego, słupskiego i bydgoskiego). Warto jednak zaznaczyć, że precyzyjne ustalenie granic współczesnych Kaszub nie jest zadaniem prostym. Podjął się go Jan Mordawski, który, by określić granice Kaszub, przyjął kryterium etniczne. Założył, że dana jednostka terytorialna wchodzi w obręb Kaszub, jeżeli ludność kaszubska stanowi co najmniej 1/3 jej populacji. Wprowadził równocześnie podział na (a) Kaszuby etniczne obejmujące powiat pucki, wejherowski, kartuski, kościerski, miasto Gdynię oraz częściowo powiat łęborski, bytowski, chojnicki, człuchowski i zachodnie dzielnice Gdańska, a także (2) Kaszuby historyczne o powierzchni 4800 km², do których zaliczył powiat słupski i miasto Słupsk, zachodnią część powiatu bytowskiego, północną część powiatu łęborskiego, powiat człuchowski, Sopot i Gdańsk. Kaszuby (etniczne i historyczne) zajmują łącznie obszar 11 800 km² i od zachodu sąsiadują z województwem zachodniopomorskim, od południa – z Krajną, Borami Tucholskimi i Kociewiem, a od wschodu – z Kociewiem i Żuławami¹.

Jeszcze bardziej złożonym wydaje się dokładne określenie liczebności ludności kaszubskiej. Z badań przeprowadzonych w latach 1997–2004 przez Mordawskiego wynikało, że liczba ta kształtowała się na poziomie ponad 560 tys. osób². Dane uzyskane w wyniku Narodowego Spisu Powszechnego przeprowadzonego w roku 2011 wskazywały na mniejszą liczebność tej społeczności. Spośród blisko 233 tys. osób mających tożsamość kaszubską, ogromna większość, czyli aż 216 tys. osób zadeklarowało podwójną przynależność narodowo-etniczną: polską i kaszubską, a ponad 16 tys. osób wskazało tylko na pojedynczą kaszubską przynależność narodowo-etniczną³. Wyniki spisu potwierdziły więc, że „silna identyfikacja kaszubska

[1] J. Mordawski, *Geografia Kaszub = Geografia Kaszëb*, t. I. Czaja [i in.], Gdańsk 2008, s. 7.

[2] C. Obracht-Prondzyński, *Kaszuby dzisiaj: kultura – język – tożsamość*, Gdańsk 2007, s. 8.

[3] G. Gudaszewski, *Struktura narodowo-etniczna, językowa i wyznaniowa ludności Polski: Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2015, s. 30–31, 38, <https://stat.gov.pl>, [dostęp: 27.12.2019].



Rys. 1 i 2. Ulotki zachęcające społeczność kaszubską do deklarowania przynależności do kaszubskiej wspólnoty etnicznej oraz posługiwanie się językiem kaszubskim.

Źródło: <https://www.kaszubi.pl/part/ntp-2021/index>.

nie przeszkadza w jednoznacznym określaniu i podkreślaniu polskiej przynależności. „Kaszubskość” i „polskość” są tożsamościami, które zachodzą na różnych poziomach identyfikacyjnych (regionalnym i narodowym)”⁴. Przejawem tej identyfikacji jest m.in.

posługiwanie się językiem kaszubskim na co dzień w domu, w kontaktach rodzinnych, co zadeklarowało ponadto 108 tys. osób⁵. Warto jednak zaznaczyć, że w rzeczywistości dane dotyczące tożsamości i języka mogą być wyższe. Przypuszczenia te może zweryfikować Narodowy Spis Powszechny z 2021 roku, któremu na Kaszubach towarzyszyła kampania społeczna zachęcająca do deklarowania przynależności do kaszubskiej wspólnoty etnicznej oraz posługiwanie się językiem kaszubskim w domu.

Kaszubski (określany jako *jãzëk kaszëbsczi, mòwa kaszëbskò* oraz *kaszëbizna*) ma status języka, nie jest natomiast, jak twierdzą niektórzy, dialektem języka polskiego. W roku 2003 uzyskał on trzyliterowy międzynarodowy kod CSB (według normy ISO 639-2) nadawany przez Międzynarodową Organizację Normalizacyjną (ISO), która prowadzi oficjalny rejestr kodów przyznawanych poszczególnym językom. W Polsce status języka kaszubskiego reguluje *Ustawa z dnia 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* (Dz.U. 2005 nr 17, poz. 141). Dokument ten definiuje kaszubszczyznę jako język regionalny (art. 19 pkt 2), a więc taki, który jest „tradycyjnie używany na terytorium danego państwa przez jego obywateli, którzy stanowią grupę licznie mniejszą od reszty ludności tego państwa oraz różni się od oficjalnego języka tego państwa; nie obejmuje to ani dialektów oficjalnego języka państwa, ani języków



[4] B. Synak, *Kaszubska tożsamość: ciągłość i zmiana: studium socjologiczne*, Gdańsk 1998, s. 72.

[5] G. Gudaszewski, *Struktura...*, op. cit, s. 69–70.

migrantów”⁶. Ustawa ta zdaje się rozwiewać wątpliwości związane ze statusem kaszubszczyzny, tym bardziej że w ponadstuletniej dyskusji nad tą kwestią padały argumenty zarówno językowe, jak i ekstralingwistyczne dotyczące zagadnień społecznych i kulturowych. Podnoszono m.in. następujące kwestie: istnienie piśmiennictwa kaszubskiego, rozwój literackiej odmiany kaszubszczyzny, próby skodyfikowania normy ortograficznej i ich publikowanie w słownikach czy gramatykach, obecność języka w kościele i szkole, aż w końcu identyfikowanie się Kaszubów z językiem kaszubskim⁷. Jak pisał Jerzy Treder (nieżyjący już pomorski językoznawca, badacz języka kaszubskiego), „jeśli pojęcie języka zwiazac z grupą etniczną i kulturową (nie: z państwem i narodem), przede wszystkim zaś ze świadomością odrębności warunkowanej m.in.: dostateczną swoistością samej sfery językowej, posiadaniem osobnego piśmiennictwa, znaczną osobliwością w dziedzinie obyczajów, świadomą uprawą języka, literatury i własnej kultury, nastawieniem na odrębność tak spontanicznie, tj. wśród szerokich rzesz ludzi, jak też świadomie, tj. wśród elit i inteligencji, to kaszubszczyznę (literacką, pisaną) zaliczyć trzeba do języków”⁸.

Kaszubski należy do języków zachodniosłowiańskich, który wyłaniał się z języków lechickich i dialektów pomorskich⁹. Warto jednocześnie zaznaczyć, że kaszubszczyzna (także współcześnie) jest wewnętrznie zróżnicowana na dialekty, które J. Treder podzielił na trzy grupy: dialekty północno-, środkowo- i południowokaszubskie.

Co więc odróżnia język kaszubski od polskiego? Tych cech odmiennych jest kilka i wiążą się one z różnymi aspektami języka, choćby fonetyką, leksyką, ale także pisownią czy w trochę mniejszym stopniu – gramatyką.

Cechą kaszubszczyzny jest zatem odmienny niż w języku polskim akcent, przy czym zasady akcentowania są różne dla różnych części Kaszub. Najłatwiej rzecz się ma na południowo-wschodnich Kaszubach (Zabory), gdzie akcent, podobnie jak w języku polskim, pada na przedostatnią sylabę (tzw. akcent paroksytoniczny), najtrudniej – na północy Kaszub, gdyż tam kaszubszczyzna zachowała akcent swobodny i częściowo ruchomy. Mieszkańcy Kaszub środkowych stosują akcent o ograniczonej swobodzie, a Kaszubi z południa – akcentują sylabę początkową (tzw. akcent inicjalny)¹⁰.

Język kaszubski charakteryzuje się ponadto specyficzną fonetyką, m.in. tzw. zjawiskiem kaszubienia, czyli wymawiania (i zapisywania) spółgłosek twardych *c*, *s*, *z*, *dz* zamiast polskich miękkich głosek typu *ć/ci*, *ś/si*, *ź/zi*, *dź/dzi*, np. *cemny* (kasz.) zamiast *ciemny* (pol.), *sostra* (kasz.) – *siostra* (pol.), *szesc* (kasz.) – *sześć* (pol.), *zelony*

[6] Ustawa z dnia 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (Dz.U. 2005 nr 17, poz. 141), art. 19, <http://prawo.sejm.gov.pl>, [dostęp: 28.12.2019].

[7] J. Pomierska, D. Paźdjerski, J. Treder, *Język kaszubski = Jāzēk kaszēbsczi*, Gdańsk 2015, s. 290.

[8] J. Borzyszkowski, J. Mordawski, J. Treder, *Historia, geografia, język i piśmiennictwo Kaszubów =*

Historia, geografia, jāzēk i pismienizna Kaszēbów, Gdańsk 1999, s. 126.

[9] Zob. hasło „język kaszubski” autorstwa J. Tredera, [w:] *Język kaszubski: poradnik encyklopedyczny*, red. J. Treder, Gdańsk 2002, s. 92.

[10] J. Pomierska, D. Paźdjerski, J. Treder, *Język kaszubski...*, op.cit., s. 174.

(kasz.) – *zielony* (pol.), *dzeckò* (kasz.) – *dziecko* (pol.). Spółgłoski *sz, ż, cz, dż* wymawiane są natomiast miękko jako [ś], [ź], [ć], [dź], czyli *żaba* na Kaszubach to [żaba]¹¹ i choć w zapisie wyraz kaszubski *żaba* niczym się nie różni od języka polskiego, to w wymowie brzmi już trochę inaczej, bardziej miękko. To dlatego, robiąc zakupy na Kaszubach, można usłyszeć dzieci, które proszą swoich *starszich* (czyli ‘rodziców’ i nie należy tu doszukiwać się negatywnego zabarwienia tego słowa), by kupili im [cipsy]. Prosząc o *chipsy/czipsy* na Kaszubach, mówimy [cipsy], a nie jak zwykliśmy mówić po polsku [czipsy]. Analogicznie, zbitki *-ki, -kie, -gi, -gie* zmiękcza się i zapisuje *-czì, -czé, -cze, -dźi, -dźé*. *Czedë chłop bierze czeliszcz, tedë białka chwôtò za dłu-dźi dźibczì czij* to przestroga dla męża, że kiedy weźmie kieliszek, wówczas jego żona sięgnie po długi giętki kij. Z kolei *ksãdz z czipkã* [cipkã] nikogo nie gorszy na Kaszubach, bo zwyczajnie jest to ksiądz z koszykiem, który np. zbiera kolektę. Dużą czujnością należy natomiast wykazać się przy wymowie *rz* i *ż*. Ta pierwsza zawsze wymawiana jest twardo, druga – miękko. Warto o tym pamiętać, szczególnie gdy w rozmowie padają kaszubskie wyrazy *żęc* i *rzęc*. *Żęc* zawsze wymówimy jako [żęc], a *rzęc* jako [żęc]. Pomyłka może rozbawić naszych rozmówców, gdyż pierwszy wyraz *żęc* oznacza ‘żyć’, a drugi – *rzęc* odnosi się do ‘pośladków’ czy ‘pupy’, skojarzenia z dawniejszym określeniem *rzyć* używanym w języku polskim nasuwają się same. Wyraz *rzęc* stał się głównym elementem hasła *Ôstań doma, sedz na rzëce!*, które zrodziło się na początku pandemii koronawirusa w 2020 roku, a zachęcało do pozostania w domu i unikania przemieszczania się bez potrzeby.

Kaszubski system samogłoskowy natomiast jest bogatszy niż w języku polskim i zawiera dodatkowe samogłoski *ô, é, ë* (szwa) oraz *ã* (przednia samogłoska nosowa *a*). Samogłoska *é* pisana w miejscu polskiego *e*, a czytana jako dźwięk pośredni między [i] a [e], np. *chléb* ‘chleb’. Z kolei *ô* wymawiane jest jako dźwięk pośredni pomiędzy [y] a [e], np. *ôrt* ‘rodzaj’. Dodatkową trudność stanowi kaszubska samogłoska, tzw. *szwa*, występująca w miejscu polskich *i, y, u*, a oznaczana w pisowni kaszubskiej literą *ë*. Wymawiana jest ona jako bardzo krótkie [e], podobne trochę do stęknienia, np. *Kaszëbë* ‘Kaszuby’, *jãzëk* ‘język’, *lës* ‘lis’, *lëst* ‘list’. Ponadto samogłoski *o* i *u* występujące po niektórych spółgłoskach (*k, g, h, ch, p, b, f, w, m*) oraz na początku wyrazów ulegają tzw. labializacji, czyli wymawiane są odpowiednio jako [ʰo] i [ʰu]. Nadaje to słowom charakterystycznego brzmienia, np. *òkò* ‘oko’, *òbròz* ‘obraz’, *òdżin* ‘ogień’ czy *ùchò* ‘ucho’, *ùczëc sã* ‘uczyć się’, przy czym cecha ta występuje również w innych dialektach na terenie Polski, np. wielkopolskim, małopolskim i śląskim. Podobnie przed literą *i*, a czasami przed *a* i *e*, na początku wyrazów (w nagłosie) wymawia się i pisze *j* (jest to tzw. prejotacja), np. *jigła, jistota, jinstrumenta, jaż*.

Interesującym aspektem języka kaszubskiego, który osobom go nieznanym utrudnia komunikację lub wręcz czyni ją niemożliwą, są odrębności w słownictwie. Warto tu powrócić do naszego tytułowego *gbùra*, czyli bogatego chłopca/rolnika. Ten tytułowy *gbùr* na dodatek jest *zgniłi*, nie wiadomo więc, jak zdobył swój majątek, bo przecież nie grzeszy pracowitością, a wręcz jest leniwy. W leksyce kaszubskiej jest

[11] Przy podawaniu wymowy poszczególnych wyrazów kaszubskich w nawiasach kwadratowych

zastosowano zapis uproszczony, nie stosuje on znaków alfabetu fonetycznego.

wiele innych słów, które dla rodzimych użytkowników języka polskiego mogą być mylące. I tak kaszubska *kara* nie ma nic wspólnego z wymierzaniem sprawiedliwości i nakładaniem kary, a oznacza niezbędny kiedyś na kaszubskiej wsi sprzęt, czyli taczkę. Tymczasem *wiodro* nie jest elementem wyposażenia domu kaszubskiego, lecz określa po prostu ‘pogodę’. *Kòłto* (kasz.) to przede wszystkim ‘rower’, ale też zwykle ‘koło’. Bardziej mylącem jest kaszubskie słowo *sklep*, które oznacza ‘piwnicę’, a nie – jak można by przypuszczać – ‘sklep’, bo ten po kaszubsku określanym jest jako *króm* lub *skłòd*. Słyszając kaszubskie słowo *wieszczzi*, nie należy bynajmniej spodziewać się żadnego wieszczka, lecz (o zgrozo!) upióra czy wampira. Mylącem może też być wyraz *pùpa* (kasz.), który nie oznacza tego, co sugerowałby polski wyraz... *Pùpa* to zwykła ‘lalka’. Kaszubska leksyka może więc być bardzo ciekawa, ale niekiedy też i zdradliwa. Z kolei *brutka* (kasz.), choć brzmi podobnie do polskiej *bródki*, oznacza ‘panienkę’, ‘niezamężną kobietę’. Natomiast ta, która ma męża to *białka* (kasz.) i łatwo dostrzec tu podobieństwo do polskiego wyrazu *białogłowa*, ponieważ w leksyce kaszubskiej odnaleźć można wiele archaizmów, często już nieobecnych w języku polskim, np. *łajac* ‘szczekać’, *ruchno* ‘ubranie’ (por. staropolskie *rucho*)¹² czy wspomniany wcześniej *rzęc* oznaczający ‘pośladki’ (por. *ryć*).

Ponadto w kaszubszczyźnie pewne odrębności w stosunku do dzisiejszego języka polskiego wykazuje też fleksja. Mamy tu bogactwo form czasu przeszłego, oprócz prostego, używa się też form złożonych, opisowych czy zaprzeczonych. W zakresie składni spotykamy odmienny szyk, inne spójniki, np. kaszubskie *jak* w znaczeniu polskiego ‘kiedy’, *bez* – ‘przez’ itp., czy inne związki wyrazowe, np. *szëkac za robòtą* (kasz.) ‘szukać pracy’, *kòżdą razą* (kasz.) ‘za każdym razem’; *dzeń w dzeń* (kasz.) ‘codziennie’, *òb zymk* (kasz.) ‘wiosną’.

Warto podkreślić jeszcze jedną cechę różnicującą kaszubszczyznę od polskiego, czyli jej oralność. Przez wieki funkcjonowała i była przekazywana kolejnym pokoleniom wyłącznie jako język mówiony, często zagrożony silną germanizacją. Pomocą w obronie przed zapomnieniem rodzimej mowy miała być piosenka (popularna do dziś) zwana *nutami kaszubskimi* bądź *abecadłem kaszubskim*. I choć miała do spełnienia bardzo ważną misję, nie wiemy, kto i kiedy stworzył *Kaszëbsczé nótë* (Kaszubskie nuty), a ponieważ podobnie jak język była przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie, zachowało się wiele wersji tej piosenki. Zamieszczone poniżej słowa zostały zatwierdzone przez Radę Języka Kaszubskiego. Warto dodać, że do jej śpiewania potrzebne są dwa proste akcesoria: obrazkowa ilustracja słów piosenki i patyk. Kaszubskie abecadło śpiewa się, wskazując patykiem poszczególne obrazki, a po zaśpiewaniu każdej linijki powtarza się, niczym refren, wszystkie dotychczas wymienione nazwy.

Kaszëbsczé nótë

*To je krótczé, to je dłudżé, to kaszëbskò stolëca,
to są basë, to są skrzëpczi, to òznòczò Kaszëba.*

Òznòczò Kaszëba, basë, skrzëpczi, krótczé, dłudżé, to kaszëbskò stolëca.

[12] J. Pomierska, D. Paźdzjerski, J. Treder, *Język kaszubski...*, op. cit., s. 178.

*To je ridel, to je ticz, to są chòjné, widlë gnojné.
Chòjné, widlë gnojné, ridel, ticz,
òznòczò Kaszëba, basë, skrzëpczi, krótczé, dludzé, to kaszëbskò stolëca.*

*To je prosté, to je krzëwé, to je slédné kòło wòzné.
Slédné kòło wòzné, prosté, krzëwé,
chòjné, widlë gnojné, ridel, ticz,
òznòczò Kaszëba, basë, skrzëpczi, krótczé, dludzé, to kaszëbskò stolëca.*

*To są hòczy, to są ptòczy, to są prësczé pòltoròczy.
Hòk, ptòk, pòltoròk,
slédné kòło wòzné, prosté, krzëwé,
chòjné, widlë gnojné, ridel, ticz,
òznòczò Kaszëba, basë, skrzëpczi, krótczé, dludzé, to kaszëbskò stolëca.*

*To je klëka, to je wól, to je całé, a to pól.
Całé, pól, klëka, wól,
hòk, ptòk, pòltoròk,
slédné kòło wòzné, prosté, krzëwé,
chòjné, widlë gnojné, ridel, ticz,
òznòczò Kaszëba, basë, skrzëpczi, krótczé, dludzé, to kaszëbskò stolëca.*

To je mòlé, a to wiòldzé, to są jinstrumenta wszelczé.

Piosenka ta była, jest i prawdopodobnie nadal będzie bardzo popularna na Kaszubach. Być może zadecydowała o tym jej prostota i nieskomplikowana melodia. A gdyby ktoś miał trudności ze zrozumieniem tej piosenki, wystarczy popatrzeć na poniższy obrazek wykorzystywany przy śpiewaniu *Kaszubskich nut* (ryc. 3).

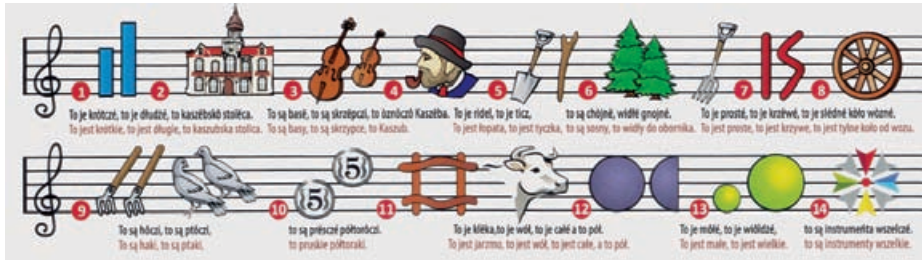
Ta popularna piosenka stała się również inspiracją do stworzenia na terenie Wejherowa (północne Kaszuby) trasy turystycznej pn. Szlak Kaszubskich Nut. Składa się on z 14 metalowych nut-symboli abecadła, które są umieszczone na kamiennych cokołach z wrytymi odpowiednimi fragmentami piosenki.

Nuty rozmieszczone są w różnych lokalizacjach, a spacer ich szlakiem pozwala poznać najciekawsze miejsca w Wejherowie, jak choćby kościół św. Anny, Stary Rynek, Filharmonię Kaszubską, Kalwarię Wejherowską czy pałac Przebendowskich i Keyserlingków, w którym mieści się Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej. W pobliskim parku im. Aleksandra Majkowskiego znajduje się ostatnia z nutek, nieopodal ławeczki, na której siedzi kaszubski akordeonista. Po przyciśnięciu odpowiedniego klawisza na akordeonie, z instrumentu usłyszymy śpiew pieśni *Kaszëbsczé nótë*.

Wracając do zagadnienia oralności kaszubszczyzny, warto wspomnieć, że pierwsze próby zapisu języka kaszubskiego podejmowali już pastory ewangelicy (Szymon Krofey w 1586 r. i Michał Pontanus w 1643 r.), a pierwsze kaszubskie słowa zarejestrował w swoich słownikach polsko-niemieckich i niemiecko-polskich Krzysztof Celestyn Mrongowiusz – gdański pastor pochodzący z Mazur¹³. Jako jeden

[13] K.C. Mrongowiusz, *Słownik niemiecko-polski* = *Deutsch-polnisches Handwörterbuch*, Danzig 1823;

K.C. Mrongowiusz, *Dokładny słownik polsko-niemiecki* = *Ausführliches Polnisch-Deutsches Wörter-*



Rys. 3. Pocztaówka (fragment awersu) wykonana na zlecenie Urzędu Miejskiego w Wejherowie reklamująca wejherowski Szlak Kaszubskich Nut

z pierwszych wzywań do podjęcia badań nad językiem kaszubskim, szczególnie na terenach, gdzie był on zagrożony. Badania Mrongowiusza nad językiem kaszubskim skłoniły petersburskich sławistów do wysłania Piotra Iwanowicza Prejsa na Kaszuby z misją przeprowadzenia analizy tamtejszego dialektu. Swoje ustalenia opisał w sprawozdaniu dla Ministerstwa Oświaty, do którego dołączył słownik kaszubsko-rosyjski (1840). Materiały te opublikowano również w wersji kaszubskopolskiej w roku 1843 i 1850. Do ostatniego wydania z roku 1850 dołączono też artykuł pt. *Kile słów wó Kaszebach e jich zemi* autorstwa Floriana Ceynowy (i sygnowany pseudonimem Wójkasen)¹⁴. Kolejną próbę zrejestrowania leksyki kaszubskiej (w tym również słowińskiej) podjął rosyjski słowianofil Aleksander Hilferding, który w roku 1856 odbył podróż naukową po Kaszubah. Owocem tej wyprawy był *Zbiór wyrazów słowińskich i kaszubskich*, który Hilferding opublikował w ramach wydanej w Sankt Petersburgu w roku 1862 książki *Resztki Słowian na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego*¹⁵. Słownik Hilferdinga rejestruje słownictwo słowińskie i kaszubskie, które zniknęło bezpowrotnie, a więc jego dzieło stanowi olbrzymią wartość dla dzisiejszych badaczy języka kaszubskiego. W roku 1887 wydany zostaje *Słownik kaszubski z dodatkiem idyotyzmów chełmińskich i kociewskich*¹⁶ autorstwa ks. Gustawa Pobłockiego, który uważał kaszubszczyznę za dialekt języka polskiego. Wprowadzał do swojego słownika słowa odrębne (m.in. znaczeniowo) od języka polskiego i za-



Rys. 4. Pocztaówka (rewers) wykonana na zlecenie Urzędu Miejskiego w Wejherowie przedstawiająca trasę wejherowskiego Szlaku Kaszubskich Nut

buch, Königsberg in Preußen 1835 oraz K.C. Mrongowiusz, *Dokładny niemiecko-polski słownik = Ausführliches Deutsch-Polnisches Wörterbuch*, Königsberg in Preußen 1837.

[14] *Kile słów wó Kaszebach e jich zemi* przez Wójkasena, *tudzież rzecz o języku kaszubskim ze zdania sprawy Prajsa*, Kraków 1850.

[15] A. Hilferding, *Ostatki Slavjan na juźnom*

beregu Baltijskago morja, Sanktpeterburg 1862 oraz A. Hilferding, *Resztki Słowian na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego*, tł. N. Perczyńska, oprac. J. Treder, posłowie H. Popowska-Taborska i J. Treder, Gdańsk 1989.

[16] G. Pobłocki, *Słownik kaszubski z dodatkiem idyotyzmów chełmińskich i kociewskich*, Chełmno 1887.



Rys. 5. Szlak Kaszubskich Nut: nuta nr 4 i 14 oraz kaszubski akordeonista (fot. M. Leman)

pisywał je w sposób zbliżony do ortografii obowiązującej w ówczesnej polszczyźnie literackiej¹⁷. We wstępie do *Słownika* ks. Pobłocki opisuje historię leksykografii kaszubskiej, często nie szczędząc krytycznych uwag pod adresem ówczesnych lub wcześniejszych mu leksykografów, choćby Mrongowiusza, Prejsa, Ceynowy, Hilferdinga czy Biskupskiego. Kolejną pracą leksykograficzną był opracowany przez Leona Biskupskiego (używającego pseudonimu Aleksander Berka) i wydany w roku 1891 *Słownik kaszubski porównawczy*. Zawiera on liczne odwołania do języków słowiańskich, języka niemieckiego i dialektów polskich, a zarazem stanowi ostrą krytykę leksykonu Pobłockiego przy jednoczesnej obronie pracy Hilferdinga¹⁸.

Wszystkie omówione powyżej leksykony kaszubskie miały charakter dyferyncyjny, czyli prezentowały słownictwo odmienne od języka polskiego. Tymczasem pod koniec wieku XIX pochodzący z Małopolski Stefan Ramułt opracował pierwszy pełny dwujęzyczny słownik pt. *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego*¹⁹, w którym hasła podane są w języku kaszubskim wraz z ich polskim odpowiednikiem. Ta metoda opracowania słownika zaproponowana przez Ramułta wynikała z jego poglądów (inspirowanych stanowiskiem Floriana Ceynowy) na status kaszubszczyzny jako oddzielnego języka, który nazywał pomorskim. Wstęp do *Słownika* zawiera etnograficzną i historyczną charakterystykę Kaszub oraz jest próbą opisanie języka pomorskiego (kaszubskiego) również w aspekcie porównawczym z językiem polskim. Nadanie kaszubszczyźnie statusu odrębnego języka przez Ramułta zainicjowało burzliwą dyskusję. Niezrażony falą krytyki Ramułt kontynuował pracę nad kolejną częścią leksykonu, która drukiem ukazała się po raz pierwszy dopiero w roku 1993²⁰.

Jednym z najobszerniejszych kaszubskich zbiorów leksykograficznych i ważnym źródłem wiedzy o kaszubszczyźnie jest wydany w latach 1967–1976 siedmiotomowy *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*²¹ autorstwa ks. Bernarda Sychty – doktora etnografii i etnologii. Leksykon rejestruje autentyczny materiał językowy zebrany przez autora na Kaszubach podczas rozmów z rodzimymi użyt-

[17] H. Popowska-Taborska, *Dzieje kaszubskiej leksykografii*, [w:] H. Popowska-Taborska, W. Boryś, *Leksyka kaszubska na tle słowiańskim*, Warszawa 1996, s. 30–31.

[18] A. Berka [L. Biskupski], *Słownik kaszubski porównawczy*, Warszawa 1891.

[19] S. Ramułt, *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego*, Kraków 1893.

[20] S. Ramułt, *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego*, cz. 2, Kraków 1993.

[21] B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. 1–7, Wrocław 1967–1976.

kownikami języka kaszubskiego. Oferuje on różnorodną leksykę wzbogaconą o opisy kaszubskiej kultury ludowej obejmujące m.in. przysłowia, pieśni ludowe, podania i legendy, charakterystykę zwyczajów, strojów itp.²².

Inną, dużo skromniejszą pozycją leksykograficzną języka kaszubskiego jest wydany w latach 1981–1982 *Słownik polsko-kaszubski* (opracowany naukowo przez Jerzego Tredera) i *Słowôrz kaszëbsko-pòlsczi* (opracowany naukowo przez Edwarda Brezę)²³. Zamysłem Aleksandra Labudy było stworzenie leksykonu, który byłby przydatny pisarzom kaszubskim, ale również czytelnikom literatury kaszubskiej, odpowiednio w procesie tworzenia i odczytywania dzieł stworzonych w języku kaszubskim. Miał on też pełnić funkcję słownika ortograficznego, gdyż jego ortografia bazowała na opracowanej w roku 1974 nowej pisowni kaszubskiej.

Kolejnym, znacznie obszerniejszym leksykonem języka kaszubskiego jest *Słownik polsko-kaszubski* autorstwa Jana Trepczyka²⁴. Słownik Trepczyka można rozpatrywać jako swoistą kontynuację pracy Aleksandra Labudy, a jego adresatami były osoby pragnące pisać po kaszubsku, szczególnie w odmianie literackiej.

Najnowszym wydawnictwem leksykograficznym, rejestrującym również współczesne słownictwo kaszubskie, jest wielki *Słownik polsko-kaszubski* opracowany przez Eugeniusza Gołąbka, znanego m.in. z tłumaczenia na język kaszubski *Pisma Świętego Nowego Testamentu* oraz *Księgi Psalmów*, a także skompilowania leksykonu pt. *Kaszëbsczi słowôrz normatiwny*. Druk *Słownika polsko-kaszubskiego* nie został jeszcze zakończony, dotychczas ukazały się cztery tomy obejmujące hasła od litery A do litery Ś (tom 1: A–K²⁵, tom 2: L–O²⁶, tom 3: P²⁷, tom 4: R–Ś²⁸). Opracowywany przez Eugeniusza Gołąbka leksykon rejestruje kaszubszczyznę udokumentowaną we wcześniejszych słownikach, a także tworzoną i asymilowaną na potrzeby nowych funkcji, dostępną we współczesnym piśmiennictwie kaszubskim²⁹. Słownik ten łączy leksykę gwarową z literacką, rejestruje różne typy wariantów wyrazowych: archaiczne, ale też autorskie neologizmy czy utrwalone już w kaszubszczyźnie zapożyczenia (głównie z polszczyzny).

Ten krótki rys ukazujący próby rejestrowania kaszubszczyzny w formie pisemnej pokazuje, że niebagatelną rolę w procesie tym odegrali pastorzy i księża, ale do naukowego opracowania jakiegokolwiek języka potrzebne są nie tylko słowniki, ale również teksty literackie i opisany zbiór zasad gramatycznych. Zdawał sobie

[22] H. Popowska-Taborska, *Dzieje kaszubskiej leksykografii...*, op. cit., s. 46–47.

[23] A. Labuda, *Słowôrz kaszëbsko-pòlsczi; Słownik polsko-kaszubski*, oprac. nauk. E. Brezy, J. Tredera, Gdańsk 1981–1982. Słownik ten był drugim leksykonem tego autora, wcześniejszy został wydany w Warszawie w roku 1960 jako *Słowniczek kaszubski*, a jego adresatami byli głównie nauczyciele spoza Kaszub, podejmujący pracę w szkołach aszubskich.

[24] J. Trepczyk, *Słownik polsko-kaszubski*, nauk. oprac. i aneksem opatrzył J. Treder, Gdańsk 1994 (t. 1, A–Ó; t. 2, P–Ż).

[25] E. Gołąbek, *Słownik polsko-kaszubski*, t. 1, A–K, Gdańsk 2012.

[26] E. Gołąbek, *Słownik polsko-kaszubski*, t. 2, L–O, Gdańsk 2013.

[27] E. Gołąbek, *Słownik polsko-kaszubski*, t. 3, P, Gdańsk 2013.

[28] E. Gołąbek, *Słownik polsko-kaszubski*, t. 4, R–Ś, Gdańsk 2013.

[29] J. Treder, *Przeznaczenie, zawartość słownika i sposób opracowania*, [w:] E. Gołąbek, *Słownik polsko-kaszubski*, t. 1, A–K, Gdańsk 2012, s. 7.

z tego sprawę Florian Ceynowa (1817–1881). Z wykształcenia lekarz, a z zamiłowania etnograf, językoznawca, pisarz, który jako pierwszy sformułował zasady ortograficzne kaszubszczyzny, a także skodyfikował gramatykę, co więcej, dał początek kaszubskiemu językowi literackiemu oraz piśmiennictwu³⁰. Prekursorem kaszubskiej pisowni był więc Florian Ceynowa, kolejnym etapem była pisownia zaproponowana przez Hieronima Derdowskiego (1852–1902). Była to pisownia fonetyczna bazująca na polskim alfabecie, co miało ułatwić Polakom niewładającym kaszubszczyzną odbiór utworów kaszubskich. Poza tym Derdowski uważał kaszubszczyznę za odmianę języka polskiego. Kolejne zasady pisowni z uwzględnieniem fonetycznej odmienności kaszubskiego wypracowali młodokaszubi (pocz. XX wieku), a szczególnie Aleksander Majkowski. Początkowo zainspirowany językiem Derdowskiego Majkowski próbował go naśladować, ale ostatecznie porzucił tę propozycję językową. Powodów było kilka: przede wszystkim język Derdowskiego był zbyt mocno osadzony w południowej odmianie kaszubszczyzny, a tym samym za mało ogólnokaszubski. Posiadał ponadto zbyt wiele cech wspólnych z gwarą kociewską i językiem polskim, a dodatkowo bazował na pisowni ogólnopolskiej³¹. Majkowski kontynuował więc poszukiwania bardziej uniwersalnej wersji języka kaszubskiego. Twierdził, że kaszubszczyzna i polszczyzna pełnić powinny względem siebie rolę komplementarną: ta pierwsza powinna być językiem literatury pięknej, baśni i pieśni czy też teatru amatorskiego, z kolei język polski ma funkcjonować w kościele czy nauce³². Podjął więc pod egidą ruchu młodokaszubskiego próbę stworzenia ogólnej odmiany kaszubszczyzny pozbawionej cech dialektycznych. W procesie tym korzystał z dorobku i filozofii F. Ceynowy. W konsekwencji Majkowski zdołał stworzyć relatywnie uniwersalną kaszubszczyznę, niezależną od języka mówionego poszczególnych obszarów Kaszub³³. Po wojnie dyskusja nad pisownią rozgorzała na nowo, a obowiązujące obecnie zasady przyjęto jako rozwiązanie kompromisowe dopiero w 1996 roku.

Ustalenie zasad grafii kaszubskiej (nawet jeżeli ulegały one ciągłym modyfikacjom) umożliwiło tworzenie i rejestrowanie utworów literackich. Piśmiennictwo kaszubskie jest bardzo bogate i nieprzerwanie się rozwija, również obecnie. Pisząc o literaturze kaszubskiej, należy wymienić (znaną na całych Kaszubach) powieść Aleksandra Majkowskiego pt. *Žěcé i przigòdë Remùsa*, stanowiącą literacki manifest idei młodokaszubskiej. Majkowski w mistrzowski sposób przedstawia i utrwała tu obraz Kaszub przełomu XIX i XX wieku. Dzieło Majkowskiego opowiada historię Remusa, który wędrował po całych Kaszubach i sprzedawał podczas jarmarków czy odpustów książki, modlitewniki itp. W głównej mierze związane było to z misją, jakiej podjął się Remus. Chciał *przeniesc królewionkã przez głãbokã wòdã i wëbawic zapadli zómk* ‘przenieść królewiankę przez głęboką wodę i ‘wybawić zapadły zamek’.

[30] J. Pomierska, D. Paźdzjerski, J. Treder, *Język kaszubski...*, op. cit., s. 76.

[31] J. Treder, *Kaszubszczyzna „Remusa” Majkowskiego*, [w:] *„Życie i przygody Remusa” Aleksandra Majkowskiego – powieść regionalna czy arcydzieło europejskie: referaty z sesji naukowej zorganizowanej*

przez Katedrę Filologii Polskiej WSP w Słupsku 27–28 V 1998 r., pod red. T. Linknera, Słupsk 1999, s. 150.

[32] Tamże, s. 151.

[33] Tamże, s. 152–153.



Rys. 6. Pomnik Remusa
w Kościerzynie (fot. M. Leman)

Początkowo jako wiejski pastuszek, wyśmiewany ze względu na wadę wymowy, Remus rozpoczyna poszukiwania *widu*, czyli światła, niezbędnego do zrealizowania swojej misji. Doświadczenia życiowe i napotkane osoby pomagają mu dojrzeć do roli mężczyzny i zrozumieć swoje heroiczne posłannictwo wyrwania uśpionego ludu kaszubskiego z marazmu, odrodzenia jego tożsamości i przywrócenia wolności. Remusowi ostatecznie nie udaje się zrealizować swojej misji, nie przegrywa jednak walki, przekazuje bowiem swoją misję kolejnemu kaszubskiemu pokoleniu.

Duch Remusa jest ciągle żywy na Kaszubach, a jego obecności można doświadczyć w bardzo konkretny sposób. Można go spotkać na rynku w Kościerzynie i Wejherowie. Kościerski pomnik, wykonany przez trójmiejskiego rzeźbiarza Tomasa Radziejwicza, odsłonięto w roku 2011, a przedstawia on Remusa, który przerywa wędrowkę, by odpocząć przy swojej tacce pełnej książek.



Rys. 7. Pomnik Remusa
w Wejherowie
(fot. M. Leman)

Remusa można też spotkać w Wejherowie, gdzie w roku 2014 ustawiono wykonaną z brązu dwumetrową postać tego kaszubskiego wędrowca pchającego taczkę z książkami. U jego stóp zaś przysiadło dwoje małych dzieci gotowych podjąć się Remusowej misji.

Ta Remusowa misja jest nadal aktualna, a instytucjami promującymi dzisiaj rozwój języka kaszubskiego jest utworzone w 1956 roku Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie (początkowo Zrzeszenie Kaszubskie), a także powołana przez nie Rada Języka Kaszubskiego (w 2006 roku). Kaszubszczyzna obecna jest też w regionalnych mediach (radio, telewizja, prasa, Internet), szkołach (nauka kaszubskiego jako języka regionalnego jest finansowana z budżetu państwa), uniwersytetach (etnofilologia kaszubska na Uniwersytecie Gdańskim), a także w pewnym zakresie w kościele. Ponadto w Wejherowie działa Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Ka-



Rys. 8. Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie
(fot. M. Leman)



Rys. 9. Tablice z nazwami miejscowości w języku polskim i kaszubskim (fot. M. Leman)

szubsko-Pomorskiej (www.muzeum.wejherowo.pl), którego misją jest zachowanie dla przyszłych pokoleń materialnych zabytków języka kaszubskiego.

Odrodzenie języka kaszubskiego widoczne jest m.in. w powrocie do kaszubskich nazw miejscowych, które na mocy ustawy z 6 stycznia 2005 roku umieszczane są (obok nazwy w języku polskim) na znakach kierunku i miejscowości, tablicach informacyjnych itp.

By przekonać się, jak pięknym językiem jest kaszubski i jak łatwo jest go zrozumieć, gdy tylko słuca się go sercem, trzeba tu po prostu przyjechać.

Zapraszamy na Kaszuby! *Rôczimë na Kaszëbë!*

Bibliografia

- Berka A. [Biskupski L.], *Słownik kaszubski porównawczy*, Warszawa 1891.
- Bobrowski W., Kwiatkowska K., *Kaszëbsczë abecadło*, Gdańsk 2000.
- Borzyszkowski J., Mordawski J., Treder J., *Historia, geografia, język i piśmiennictwo Kaszubów = Historia, geografia, jãzëk i pismienizna Kaszëbów*, Gdańsk 1999.
- Gołąbek E., *Słownik polsko-kaszubski*, t. 1, A–K, Gdańsk 2012.
- Gołąbek E., *Słownik polsko-kaszubski*, t. 2, L–O, Gdańsk 2013.
- Gołąbek E., *Słownik polsko-kaszubski*, t. 3, P, Gdańsk 2013.
- Gołąbek E., *Słownik polsko-kaszubski*, t. 4, R–Ś, Gdańsk 2013.
- Gudaszewski G., *Struktura narodowo-etniczna, językowa i wyznaniowa ludności Polski: Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011*, Warszawa 2015.
- Hilferding A., *Ostatki Slavjan na južnom beregu Baltijskago morja*, Sanktpeterburg 1862.
- Hilferding A., *Resztki Słowian na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego*, tł. N. Perczyńska, oprac. J. Treder, posłowie H. Popowska-Taborska i J. Treder, Gdańsk 1989.
- Język kaszubski: poradnik encyklopedyczny*, red. J. Treder, Gdańsk 2002.
- Labuda A., *Słowôrz kaszëbsko-polsczë; Słownik polsko-kaszubski*, oprac. nauk. E. Brezy, J. Tredera, Gdańsk 1981–1982.
- Mordawski J., *Geografia Kaszub = Geògrafia Kaszëb*, tł. I. Czaja [i in.], Gdańsk 2008.
- Mrongowiusz K.C., *Słownik niemiecko-polski = Deutsch-polnisches Handwörterbuch*, Danzig 1823.
- Mrongowiusz K.C., *Dokładny słownik polsko-niemiecki = Ausführliches Polnisch-Deutsches Wörterbuch*, Königsberg in Preußen 1835.
- Mrongowiusz K.C., *Dokładny niemiecko-polski słownik = Ausführliches Deutsch-Polnisches Wörterbuch*, Königsberg in Preußen 1837.

- Obracht-Prondzyński C., *Kaszuby dzisiaj: kultura – język – tożsamość*, Gdańsk 2007.
- Pobłocki G., *Słownik kaszubski z dodatkiem idyotyzmów chełmińskich i kociewskich*, Chełmno 1887.
- Popowska-Taborska H., Boryś W., *Leksyka kaszubska na tle słowiańskim*, Warszawa 1996.
- Pomierska J., Paźdzjerski D., Treder J., *Język kaszubski = Jãzëk kaszëbsczi*, Gdańsk 2015.
- Ramułt S., *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego*, Kraków 1893.
- Ramułt S., *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego*, cz. 2, Kraków 1993.
- Sychta B., *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. 1–7, Wrocław 1967–1976.
- Synak B., *Kaszubska tożsamość: ciągłość i zmiana: studium socjologiczne*, Gdańsk 1998.
- Trepczyk J., *Słownik polsko-kaszubski*, nauk. oprac. i aneksem opatrzył J. Treder, Gdańsk 1994 (t. 1, A–Ó; t. 2, P–Ż).
- „*Życie i przygody Remusa*” Aleksandra Majkowskiego – powieść regionalna czy arcydzieło europejskie: referaty z sesji naukowej zorganizowanej przez Katedrę Filologii Polskiej WSP w Słupsku 27–28 V 1998 r., pod red. T. Linknera, Słupsk 1999.

Akt prawny

Ustawa z dnia 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (Dz.U. 2005 nr 17, poz. 141).

Szlak kamiennych krzyży pokutnych województwa lubuskiego

Wprowadzenie

Kamienne krzyże pokutne występują niemal w całej Europie – od Austrii i północnych Włoch po Skandynawię i Wyspy Brytyjskie, od Francji po Kaukaz. Pochodzą z różnych okresów, różnią się formą, rozmaite miały znaczenie. Skąd się wzięły? Kiedy, przez kogo i w jakim celu były stawiane? Historycy sztuki, naukowcy, badacze dawnych kultur i miłośnicy zabytków zafrapowani tymi małymi formami pomników przeszłości nieraz usiłowali odpowiedzieć na te pytania, wyjaśnić ich pochodzenie. Dlatego już w XVIII wieku próbowano je najpierw zinwentaryzować i umiejscowić w czasie. W latach powojennych XX wieku doprowadzono do wyselekcjonowania i opisanie najliczniejszej i najbardziej interesującej grupy krzyży pokutnych (Brylla 1986; Drozdowski 1979, 1984; Grzeja 1991; Kaspzrak 1995, 1998; Meier 1996; Milka 1968, 1979; Panster, Scheer 1986; Scheer 1981, 1991; Wojecki 1991, 1994/1995, 1995, 1996; Wojtucki 2008; Wrześniński 2009; Zobińców 2008).

Do niedawna krzyżom pokutnym poświęcano niewiele uwagi, gdyż zarówno dla historyków sztuki, jak i etnografów stanowiły one margines zainteresowań. Było to o tyle zrozumiałe, że istotnie zabytków tych nie da się zaliczyć do rzeźby ludowej. Rzadziej można je nazwać „rzeźbą przypadkową”, gdyż raczej nie każdy morderca był rzeźbiarzem. Mimo że krzyże pokutne znajdują się niejako na pograniczu wielu dyscyplin naukowych, takich jak: historia sztuki, etnografia, archeologia, prawo, teologia, wydaje się słusznym zaliczenie ich do kategorii zabytków ruchomych z grupy archeologiczno-prawnej. Archeologia prawna, jako nauka pomocnicza historii państwa i prawa, jest dyscypliną stosunkowo młodą. Jej podwaliny stworzył Karol von Amira w 1889 roku.

Oprócz kamiennych krzyży pokutnych do wspomnianej grupy należy zaliczyć także inne zabytki związane z dawnym wymiarem sprawiedliwości, takie jak: kapliczki pokutne, kamienie mordercze i graniczne, pręgierze, kaboty i kuny, a także lipy i kamienne stoły sądowe oraz szubienice.

Kamienne krzyże pokutne, zwane też krzyżami pojednania, od czasów średniowiecza stawiano z reguły na miejscu popełnienia zbrodni. Były to najczęściej okolice trudno dostępne: wąwozy, lasy, pobocza dróg. Stawiano je także w miejscach widocznych, przy skrzyżowaniu traktów, w sąsiedztwie gospód i kościołów. W XVII wieku, w miarę jak obyczaj ten zanikał, zaczęto przenosić i umieszczać podobne krzyże w murach cmentarnych oraz grupować je przed kościołami. Krzyże

najczęściej wykuwano z miejscowego materiału, tj. piaskowca, zlepieńca, granitu czy bazaltu.

Przyjmuje się, że w XIII wieku zaczęto sporządzać pisemne porozumienia zwane traktatami pokutnymi *compositio*. Umowy te były zawierane pomiędzy rodziną ofiary a mordercą w obecności przedstawicieli władz kościoła. Na mocy traktatu skazany zmuszony był do pokrycia wszystkich kosztów pogrzebu, procesu sądowego, w tym strawę i piwo dla sędziego, oraz do podporządkowania się wyrokowi sądowemu. Na wyrok przeważnie składały się: pokrycie wydatków związanych z pogrzebem ofiary, zamówienia nabożeństwa żałobnego (często nie kończyło się na jednym), dostarczenie kościołowi określonej ilości wosku, odbycia pielgrzymki do wskazanego miejsca, np. do Rzymu czy Santiago de Compostela. Winny, wracając z pielgrzymki, musiał przedstawić dowód dotarcia do świętego miejsca. Wobec rodziny zmarłego zbrodniarz zobowiązany był łożyć na żonę i dzieci ofiary oraz jej pomagać. Zdarzały się przypadki, że winny w ramach pokuty musiał włożyć ręce do grobu i trzymając nieboszczyka za dłonie prosić go o przebaczenie. Czasami wystarczyło samo leżenie krzyżem na grobie zabitego albo przejście nago przez wieś. Zbrodniarz w miejscu przestępstwa zobowiązany był do postawienia kamiennego krzyża pokutnego lub kamiennej kapliczki. Wykonywano je głównie z materiałów z pobliskich kamieniołomów. Im było bliżej do kamieniołomu, tym okazańsze krzyże stawiano. Budulcem były głównie piaskowiec i granit. Rodzina ofiary wyrzekała się zemsty, a pod kamiennym krzyżem zawierane było pojednanie z zabójcą. Stąd druga nazwa – krzyże pojednania. Według tradycji sięgającej XIX wieku skazany musiał sam wykonać krzyż i wkopać w miejscu, gdzie doszło do zbrodni. Dźwiganie tego ciężaru przekraczało siły przeciętnego człowieka. Krzyże miały do dwóch metrów wysokości, były wykonane z jednego bloku skalnego. Jeżeli w czasie obróbki lub transportu krzyż pękł, zbrodniarz musiał wykonać swoją powinność od nowa. Kara musiała działać na skazanego wychowawczo i być przestrożą dla innych. Lecz co najważniejsze, dawała możliwość zapomnienia o zbrodni i, po spełnieniu pokuty, powrotu grzesznika do normalnego życia.

Pod koniec XVIII wieku obyczaj stawiania krzyży pokutnych zupełnie zanikł. Wolnostojące kamienne pomniki niszczył czas i ludzie. Ich przydatność w charakterze materiału budowlanego wpłynęła na ogromną dewastację tych zabytków. Używano ich do budowy mostów, budynków, nawierzchni dróg, rzadziej wież kościelnych lub grupowano w wybranych miejscach.

Charakterystyka kamiennych krzyży pokutnych województwa lubuskiego

W Europie znajduje się około siedmiu tysięcy kamiennych krzyży pokutnych. Można je spotkać w Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, w Niemczech, gdzie jest ich ponad pięć tysięcy, a także w Czechach (ponad 800), w Skandynawii i na terenach byłego Związku Radzieckiego. Ocenia się, że w Polsce krzyży pokutnych jest ponad 700, z czego najwięcej na Śląsku (około 580). Krzyże występują przy drogach i szosach, przy kościelnych cmentarzach. Najbardziej niedostępne są te, ukryte

w lasach. Niestety wiele tych świadków przeszłości zostało zniszczonych przez ludzką bezmyślność.

Tabela 1. Miejscowości z kamiennymi krzyżami pokutnymi w województwie lubuskim

Lp.	Nazwa miejscowości	Gmina	Liczba krzyży	Współrzędne geograficzne wg GPS	
				Szerokość geograficzna (N)	Długość geograficzna (E)
1.	Borów Wielki*	Nowe Miasteczko	1	52°40,766'	15°37,966'
			2	X	X
2.	Bytom Odrzański	Bytom Odrzański	5	52°42,799'	15°49,583'
3.	Chotków	Brzeźnica	1	X	X
4.	Dzietrzychowice	Żagań	1	51°9,847'	15°21,318'
5.	Gołszyn	Nowe Miasteczko	1	51°42,148'	15°43,795'
6.	Gubin	Gubin	3	51°56,683'	14°43,566'
7.	Jasień	Jasień	1	X	X
8.	Jeleniów	Zielona Góra	1	51°50,956'	15°25,330'
9.	Kandlewo	Wschowa	1	X	X
10.	Koło	Brody Żarskie	1	51°50,363'	14°46,905'
11.	Konradowo	Wschowa	2	X	X
12.	Kotowice	Nowogród Bobrzański	1	51°47,699'	15°21,788'
13.	Lubanice	Żary	2	X	X
14.	Lubsko	Lubsko	1	51°47,091'	14°58,141'
15.	Lutynka	Wymiarki	2	51°32,456'	15°3,709'
16.	Ługi	Otyń	1	X	X
17.	Markosice	Gubin	1	51°51,665'	14°38,869'
18.	Mirocin Dolny	Kożuchów	1	51°46,299'	15°34,549'
19.	Miłków	Nowe Miasteczko	1	51°40,783'	15°47,200'
20.	Niegosławice	Niegosławice	1	51°35,209'	15°42,713'
21.	Nowoszów	Żagań	1	X	X
22.	Nowy Zagór	Krosno Odrzańskie	1	52°00,556'	15°04,733'
23.	Ochła	Zielona Góra	1	51°52,765'	15°27,964'
24.	Raszyn	Lubsko	1	51°48,724'	15°57,346'
25.	Roztoki	Jasień	1	51°45,071'	15°04,922'
26.	Rudawica	Żagań	1	51°32,292'	15°23,572'
27.	Stara Kopernia	Żagań	1	51°38,125'	15°25,074'
			1	51°37,923'	15°26,113'
28.	Stary Żagań	Żagań	4	51°38,999'	15°18,995'
29.	Szprotawa	Szprotawa	1	51°33,058'	15°32,946'
30.	Witoszyn Dolny	Wymiarki	1	51°31,230'	15°6,615'
			Razem	45	

* Dwa odkryte krzyże na kościele (luty 2009), przez Zbigniewa Kasprzaka (Jasień).

W województwie lubuskim odnaleziono dotychczas 45 takich pomników średniowiecznej jurysdykcji¹ (tab. 1.) w 30 miejscowościach. Dwadzieścia jeden krzyży (46,6%) występuje w zaledwie siedmiu miejscowościach, tj. Bytomiu Odrzańskim (5), Starym Żaganu (4), Gubinie (3), Borowie (3), Lubanicach (2), Lutynie (2) i Starej Koperni (2). Najwięcej krzyży znajduje się w gminie Żagań (9), Bytom Odrzański (5), Nowe Miasteczko (5), Gubin (4), Wschowa i Wymiarki (po 3). Najdalej wysunięty na północ krzyż znajduje się we wsi Nowy Zagór, na południe – w Nowoszowie, na wschód – w Konradowie, a na zachód w Markosicach. Wszystkie wykonane są z kamienia, w tym 19 wyryto w piaskowcu, 14 w zlepieńcu, 11 w granicie, a jeden w rudzie darniowej.

Wielkość krzyży jest zróżnicowana. Pod względem wysokości najmniejszy jest krzyż w Jasieniu (37 cm), a największy w Kole (155 cm). W przedziale wysokości od 101–150 cm mamy 16 krzyży, od 151 cm i więcej – jeden krzyż. Najmniejszą rozpiętość ramion ma krzyż w Gubinie, a największą w Kole (90 cm). Na trzech krzyżach – w Lubanicach, Ługach i Chotkowie nie dokonano pomiarów ze względu na trudność dostępu, tzn. krzyże wmurowane są w szczytach kościoła. Określono tylko w przybliżeniu ich wysokość na około 100 cm. Pod względem grubości najcieńszy (ma 8 cm) jest krzyż w Jasieniu, a najgrubszy (30 cm) – w Markosicach. Do 10 cm grubości dochodzi tylko jeden, od 10 do 20 cm – 10, od 21 do 30 cm – 23, a 31 cm i więcej – trzy. Grubości pozostałych ośmiu nie znamy, gdyż cztery są wmurowane, a wspomniane wyżej trzy – niedostępne do pomiarów.

Umiejscowienie krzyży jest różnorodne. Najwięcej (23) jest wolnostojących. Osiem wmurowanych jest w kościoły (Bytom Odrzański – 5, Borów – 2, Rudawica – 1), co daje około 40% tak wbudowanych krzyży na Śląsku, a sześć – w mury cmentarzy przykościelnych (Stary Żagań – 4, Witoszyn Dolny – 1, Lubsko – 1). Trzy znajdują się w szczytach kościoła (Lubanie, Ługi, Chotków), a jeden w murze okalającym park (Borów).

Kamienne krzyże pokutne mają różne formy (typy). Na 15 zróżnicowanych form krzyży w województwie lubuskim występuje tylko pięć. Najwięcej, bo aż 23, jest krzyży łacińskich (rzymskich). Pięć ma kształt nieregularny, czyli niedający się sklasyfikować ze względu na zwietrzenie, uszkodzenia itd. Następne sześć to krzyże św. Antoniego (w kształcie litery T). Znajdują się one w Gołaszynie (1) i Bytomiu Odrzańskim (5). Należy tu zaznaczyć, że krzyże bytomskie powstały najprawdopodobniej z łacińskich poprzez przekształcenia polegające na usunięciu im „głów” przed wmurowaniem w ścianę kościoła. Krzyży maltańskich mamy trzy (Koło, Kotowice, Markosice), z tym że markosicki jest typowym (czysto wykształconym). Interesujący jest krzyż w Szprotawie, który ma formę zwieńczenia koniczynkowego (ramiona i głowa są mocno zaokrąglone).

Jak można przypuszczać tylko 25% krzyży nosi ryty narzędzi zbrodni. I tak: trzy mają ryt sztyletu (Bytom Odrzański, Szprotawa), trzy – miecza (Bytom Od-

[1] Oprócz wymienionych krzyży pokutnych na odkrywców czeka w województwie lubuskim 45 obiektów znajdujących się w 34 miejscowościach (najwięcej w gminie Żagań – 10, Gubin – 6,

Żary – 5). Przez określenie „zaginiony” należy uważać krzyż, o którym wiadomo, że umiejscowiony był w danym miejscu (na danym terenie), a następnie zaginął.

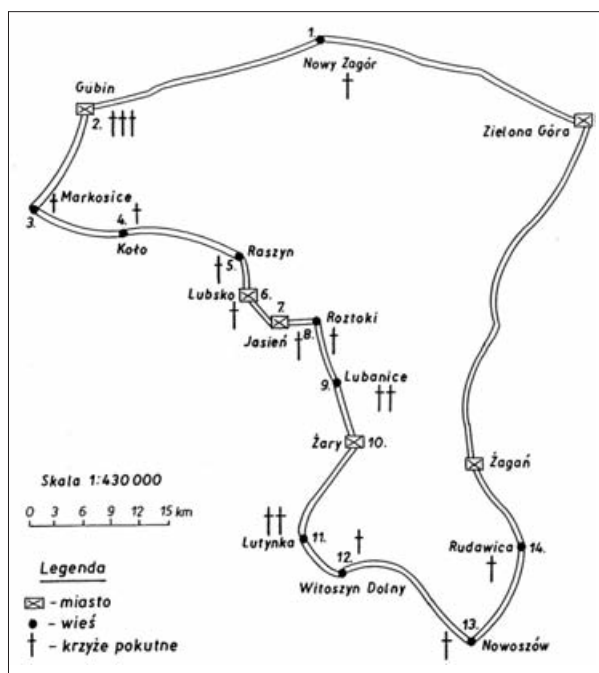
rzański, Gubin, Koło), jeden – dzidy (Bytom Odrzański), a jeden – topora (Niegosławice). Wszystkie te krzyże mają ryty w formie reliefów. Natomiast ewenementem na skalę ogólnopolską jest krzyż w Kole, na którym znajdują się z obu stron „rzeźby” miecza (wypukłe). Rzadkością jest więc tutaj i rzeźba, i jej obustronność. Te cztery wątpliwe przypadki możemy śmiało zaliczyć do innych rytów, a mianowicie do tzw. umownie pręg i kubków. Pręgi znajdujemy na pięciu krzyżach (Gubin – dwa, Niegosławice, Nowoszów). Na pięciu również występują kubki (Bytom Odrzański, Dziatrychowice, Mirocin Dolny, Nowoszów, Stara Kopernia). Tylko w jednym przypadku – jako osobna wyryta jest data (Lutyńka), w jednym data z inicjałem (Nowoszów) i tylko w jednym treść (Jeleniów). Tak więc poza narzędziami zbrodni na 11 krzyżach znajdujemy inne ryty. Tylko w trzech możemy dowiedzieć się o dacie powstania krzyży. Na jednym z dwóch znajdujących się w Lutyńce wyryta jest data „1418”, która najprawdopodobniej pojawiła się później. Z krzyża w Nowoszowie dowiadujemy się, że powstał w roku 1768. W Jeleniowie natomiast czytamy, że „w tym miejscu 23 marca 1865 r. koło godziny w pół do piątej rano w czasie podróży kupieckiej do Nowogrodu Bobrzańskiego, zastrzelony został woźnica G.J. Walter. Spoczywa on na cmentarzu w Jeleniowie. Dusza jego jest własnością Boga”. Jest to najmłodszy datowany krzyż w województwie i zarazem jeden z dwu najmłodszych w Polsce (Zimne Doły koło Strzelina z 4 maja 1868 roku). Inną datę, co prawda nie na krzyżu, znajdujemy w Witoszynie Dolnym. Dowiadujemy się z niej, że „Tu spadł w lipcu 1472 roku książę Jan II Żagański jadąc konno do Przewozu, w czasie gdy jego brat Baltazar umarł śmiercią głodową”.

Na podstawie znacznie rozproszonych w literaturze spisów kamiennych krzyży i kapliczek pokutnych lub jedynie wzmianek na ich temat, liczbę obiektów zaginionych na Śląsku można określić na około 320 egzemplarzy, a w całej Europie na około trzy tysiące.

Koncepcja szlaku kamiennych krzyży pokutnych przez Ziemię Łużycką (240 km) (ryc. 1)

Szlaki turystyczne odgrywają bardzo ważną rolę w polityce każdej jednostki administracyjnej kraju. W województwie lubuskim według danych z 2008 roku mamy około 4200 km szlaków oznakowanych, w tym 2628 km nizinnych, 1498 rowerowych i 74 kajakowych. Niezależnie od rodzaju i nazwy szlaki te nie są jedynie odcinkami dróg łączącymi różne punkty (miejscowości). Ich integralną częścią, obok trasy do pokonania, są interesujące obiekty – miejsca ułatwiające interpretowanie tematyczne. Przeciętny turysta wędrujący po województwie lubuskim nie zdaje sobie często sprawy z wielkich walorów szlaków tematycznych, np.: „Lubuskiego szlaku pasiek i winnic”, „Szlaku noblistów”, „Szlaku kamiennych krzyży pokutnych” itd. Opisanie w niniejszym szkicu tego ostatniego (ryc. 2 i 4) pozwoli czytelnikowi bliżej zapoznać się z interesującym szlakiem, który liczy około 490 km długości. Jądem tej trasy i magnesem przyciągającym klientów do celu są liczne kamienne krzyże pokutne jako element dziedzictwa kulturowego.

Dotychczasowa koncepcja promocji turystyki w województwie lubuskim oparta była głównie na prostym sumowaniu ofert poszczególnych gmin czy powia-



Ryc. 1. Szlakiem kamiennych krzyży pokutnych przez ziemię łużycką: Zielona Góra – Gubin – Lubsko – Lutynka – Nowoszów – Zielona Góra (rys. M. Wojecki)

tów. Tymczasem można zaferować turyście w południowej części regionu zwiedzanie kamiennych krzyży pokutnych. Dla określenia szlaku turystycznego jako produktu turystycznego przyjęto następującą definicję: „Fragment przestrzeni turystycznej, użytkowanej rekreacyjnie i odpowiednio przystosowanej do różnorodnych form penetracji rekreacyjnej². Elementy tworzące system szlaku to rekreant przemieszczający się w przestrzeni turystycznej, oś systemu, czyli trasa penetracji i jej infrastruktura, środowisko przyrodnicze i antropologiczne położone w strefie percepcji wzrokowej oraz interakcje (wzajemne powiązania) jakie zachodzą pomiędzy elementami systemu w wyniku penetracji rekreacyjnej”. W związku z powyższym ujmowaniem szlaku turystycznego w niniejszej pracy produkt turystyczny rozumiany będzie zgodnie z definicją S. Mendlika³ jako „kompozycja tego, co turyści robią oraz walorów urządzeń i usług, z których w tym celu korzystają”. Według tej koncepcji są to doświadczenia od chwili opuszczenia domu do momentu powrotu. Szlak turystyczny jako produkt w takim ujęciu będzie „zintegrowanym” układem oczekiwań, korzyści i wrażeń tworzących unikalną (niepowtarzalną) kompozycję trzech podróży: wyobrażonej, rzeczywistej i zapamiętanej⁴.

Nowy Zagór (gmina Dąbie) – krzyż typu łańcuskiego, z granitu (ryc. 2). Znajduje się wewnątrz muru przykościelnego po lewej stronie od wejścia (elewacja

[2] Penetracja rekreacyjna polega na różnorodnych formach przemieszczania się wzdłuż odpowiednio zaprojektowanych szlaków turystycznych. Jest elementem aktywizacji turystycznej, która może pobudzać aktywizację gospodarczą (Styperek 2004).

[3] S. Mendlik, *Leksykon podróży, turystyki i hotelarstwa*, Warszawa 1995.

[4] J. A. Kaczmarek, A. Stasiak, B. Włodarczyk, *Produkt turystyczny*, Łódź 2002.

wschodnia), na terenie należącym do kościoła filialnego pw. św. Antoniego Padewskiego. Na całej powierzchni krzyża otwory, w trzonie (poniżej ramion) pionowe trzy ryty – nacięcia. Najstarsza wzmianka o krzyżu pochodzi z 1921 roku i zamieszczona została w inwentaryzacji zabytków powiatu krośnieńskiego, w prowincji brandenburskiej⁵.

Gubin – trzy krzyże z granitu o bardzo nieregularnym kształcie (znaczny stopień zniekształcenia) znajdują się na skrzyżowaniu ul. Śląskiej i Kołłątaja. Pierwszy (od lewej) posiada wymiary: 48×32×22 cm. Ma słabo czytelny ryt, być może szabli. Środkowy, o wymiarach: 58×24×18 cm jest bez widocznych ramion, natomiast ma ściętą na skos prawą część główki. Ma słabo czytelny ryt, duże pręgi być może od miecza lub noża. Trzeci (od lewej) o wymiarach: 42×29×21 cm nie ma widocznych rytów. Prawdopodobnie przed zwietrzeniem należał do typu łaćńskiego. Wszystkie trzy krzyże są otoczone murkiem ceglany o wymiarach: 304×136×66 cm⁶.

Markosice (gmina Gubin) – krzyż maltański, z granitu, o wymiarach: 83×80×32 cm, usytuowany przy bocznej polnej drodze koło domu nr 21. Nieopodal rów z wodą i stary dąb. Czysto wykształcony, jedyny tego rodzaju w województwie i wolnostojący. Rozpiętość ramion 30 × 51 cm. Przeniesiony został w to miejsce w 1891 roku i wkopany na głębokość 42 cm (poprzednia wysokość 215 cm)⁷.

Koło (gmina Brody) – krzyż typu lekko maltańskiego, z granitu, o wymiarach 155×20×17 cm, znajduje się na tyłach ogrodu domu nr 33, w jego północno-wschodniej części, przy ścieżce prowadzącej do kościoła, ogrodzony drewnianym płotkiem. Jest to jeden z najciekawszych krzyży pokutnych w Polsce, gdyż oprócz znacznych rozmiarów posiada wyryte z obu stron narzędzie zbrodni w postaci wypukłego miecza (podwójna rzadkość), o wymiarach: długość 85 cm (w tym nasada 15 cm), szerokość chwytu 20 cm⁸.

Raszyn (gmina Lubsko) – krzyż typu łaćńskiego, wykonany z granitu (ryc. 3), o wymiarach 111×64×23 cm, znajduje się w lesie, w połowie drogi na trasie Lubsko – Osiek (55 m na północ), w oddziale 261, przy czerwonym szlaku pieszym. Jest mocno przechylony (ku południu). Znajduje się w jamie leśnej, jakby szukano pod nim skarbów. Poniżej i powyżej ramion znaczne wgłębienia (na 3 cm), pionowa rysa



Ryc. 2. Granitowy krzyż typu łaćńskiego w Nowym Zagórzu (fot. M. Wojecki)

[5] E. Blunck, *Die Kunstdenkmäler der Provinz. Brandenburg*, Berlin 1921, s. 148.

[6] K. Gander, *Niederlausitzer, Volksagen vornehmlich aus der Stadt und Landkreis Guben*, Berlin 1925, s. 64; R. Lehman, *Steinkreuze und Wüstungen in der Niederlausitz*, Cottbus 1925, s. 182.

[7] A. Scheer, *Krzyże pokutne okolic Gubina, Lubska i Żar*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości” 1991 nr 12, s. 2.

[8] Tamże, s. 2.



Ryc. 3. Granitowy krzyż typu łacińskiego w Raszynie (fot. M. Wojecki)

(od lewego do prawego ramienia). Krzyż ten znaczył starą granicę brandenbursko-saksońską. Był wzmiankowany jako istniejący w 1898 roku. Zaginął w roku 1925. Po II wojnie światowej nadal uchodził za zaginiony⁹.

Lubsko – krzyż typu łacińskiego, z granitu, o wymiarach: 110×78×21 cm, zlokalizowany jest w murze przykościelnym (w lewym rogu), 8 m na lewo od wejścia na teren placu kościelnego, na wysokości około 40 cm od poziomu gruntu (własność kościoła parafialnego pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, z 1908 roku, przy ul. XX-lecia 6). Krzyż ten pochodzi ze Strzegowa koło Gubina, jest rekonstrukcją wykonaną z jego rozbitych fragmentów. Zdobił grób francuskiego oficera, który, jak głosi legenda, został zastrzelony wraz z dwoma innymi oficerami armii napoleońskiej w 1813 roku. Krzyż ma pęknięcia w sześciu miejscach, brakuje górnej części trzonu, poniżej ramion. Prawe ramię o 15 cm krótsze od lewego, trzon główny o szerokości 52 cm u dołu i 34 cm w górnej części poniżej ramion¹⁰.

Jasień (gmina Jasień) – umieszczony przy cokole elewacji południowo-wschodniej kościoła parafialnego (naroże prezbiterium) pw. Matki Bożej Różańcowej, z piaskowca, o wymiarach: 37×35×8 cm. Ramiona i głowa krzyża są mocno zaokrąglone, tworzą formę koniczynowego zwieńczenia. Posiada słabo czytelną inskrypcję; EIN COSAK BEGRABEN 1813. Datę na krzyżu odsłonięto 4 lipca 1995 roku przy przekładaniu dawnego bruku. Okazało się wtedy, że krzyż ten wykonany został z połówki kamienia młyńskiego, który pierwotnie miał średnicę jednego metra. Część zakopana w ziemi stanowiła część koła o grubości 10 cm, z zachowanymi żłobieniami i fragmentami otworu na oś. Przed podwyższeniem krzyż liczył 27 cm wysokości, był i jest nadal najmniejszym krzyżem pokutnym w Polsce¹¹.

Roztoki (gmina Jasień) – krzyż łaciński wolnostojący, przy głównym placu wiejskim, naprzeciwko dawnej gospody, przy południowo-wschodniej elewacji

[9] K. Gander, *Niederlausitzer, Volksagen vornehmlich aus der Stadt und Landkreis Guben*, Berlin 1894, s. 34.

[10] „Bractwo Krzyżowców” 1987 (czerwiec), s. 5.

[11] Z. Kasprzak, *Najmniejszy krzyż w Polsce*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości” 1995 nr 21, s. 13–15.

domu nr 23. Ramiona i główka zaokrąglone działaniem czynników zewnętrznych. W główce niewielkie wgłębienie na świecę. Krzyż ten opisany został w literaturze w 1921 roku oraz w 1939¹².

Lubanie (gmina Żary) – dwa krzyże łacińskie około jednego metra wysokości, z piaskowca szczytowego (prawdopodobnie wtórnie użyte). Wmurowane w zachodni i wschodni szczyt kościoła filialnego pw. Matki Bożej Różańcowej z XIII wieku. Wyróżniającym je elementem są ukształtowanie stopy. Dolna część posiada formę trójkątną, zapewne łatwiej i pewniej tkwiła w szczycie budowli¹³.

Żary – kaplica pokutna z piaskowca na wysokości 145 m n.p.m., jedyna w województwie lubuskim. Stoi po prawej (południowo-zachodniej) stronie drogi do Kunic Żarskich (al. Wojska Polskiego), za płotem domu 31. Miejsce to jest oddalone o 850 m na południowy zachód od wiaduktu kolejowego. Obok przebiega niebieski szlak turystyczny. Wymiary kapliczki: 188×43×33 cm, głębokość 22 cm. Pęknięta i scementowana na 77 cm od góry. Odkryta przez R. Wytyczaka z Wrocławia¹⁴.

Lutyńka (gmina Wymiarki) – dwa krzyże pokutne obok kościoła filialnego pw. św. Anny, na skarpie przy murze cmentarza kościelnego, na prawo (północ) od bramy. Pierwszy z lewej strony kościoła, o wymiarach: 115×74×26 cm, wolnostojący, posiada widoczny ślad pęknięcia biegnący od lewego ramienia do podstawy trzonu (przy ziemi), o kierunku NW–SE. Na główce i przedniej stronie krzyża występują kubki pokutne. Z tyłu ma wyryty rok 1918. Na wysokości 23 cm od dołu (gruntu) widoczny ślad scementowania po uprzednim złamaniu. Przestrzeń krzyża mocno zwietrzała i porowata, górna część omszała¹⁵.

Witoszyn Dolny (gmina Wymiarki) – krzyż o wymiarach 129×15 cm (ryc. 4). Całkowicie wmurowany w przyporę muru cmentarza kościelnego od strony głównej szosy. Zwraca uwagę swoim niezwykle kształtem (przypominającym strzałę) z grottem długości: 93 cm i główką 23 cm. Nad nim tablica z inskrypcją w języku niemieckim: HIER STURZTE IM JULI 1472 / HERZOG HANS II VON SAGAN / AUF DEM PÜTT NACH PREIBUS MIT DEM PFERDE ALS SEIN GEFANGEN / GEHALTENER BRUDER HERZOG / BALTHASAR IM PREIBUSER TURM / DEN HUNGERFOT STARB / ERR. V. GRAF B. HATZFELDT. Wynika z niej, że Jan II Żagański otrzymał tu w lipcu 1472 roku wiadomość o śmierci swojego brata Baltazara¹⁶. We wszystkich opisach jest, że jednak książę, jadąc konno, przewrócił się.

Nowoszów (gmina Żagań) – krzyż z piaskowca o wymiarach 212×43×26 cm. Znajduje się w oddziale 58a, przy drodze z nieistniejącego już Nowoszowa do Ławszowej, 3,2 km od autostrady (S) Olszyna – Wrocław. Postawiony został w miejscu śmierci Samuela Weisa (lub Wenzela). Po pożarze lasu (1974), przez kilka lat leżał wśród zgliszczy. Podczas prac rekultywacyjnych został uszkodzony przez pług leśny, stąd brak dwóch ramion (na trzonie wyraźne ślady po lemieszu). Niezbyt czy-

[12] „Wędrujemy” 1985 nr 2, s. 8; „Przydrożne Pomniki Przeszłości” 1991 marzec, s. 5.

[13] Tamże, s. 2.

[14] A. Scheer, *Śląskie krzyże pokutne*, „Informator Krajoznawczy” 1981 nr 1/2, s. 8.

[15] L. Panster, A. Scheer, *Krzyże pokutne F. Hoffmana*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości” 1986 maj, s. 10.

[16] Tamże, s. 10–11.



Ryc. 4. Krzyż w Witoszynie Dolnym (fot. M. Wojecki)



Ryc. 5. Krzyż łąciński z czerwonego granitu w Rudawicy (fot. M. Wojecki)

telne cyfry pozostałe po pierwotnym rycie SW 1768 16, Novbr. Odnaleziony został 17 września 1981 roku przez Leona Piątkowskiego z Bolesławca¹⁷.

Rudawica (gmina Żagań) – krzyż łąciński z czerwonego granitu o wymiarach: 107×72×? cm. Są w nim liczne przebarwienia (czarny biotyt). Widoczny ślad scementowania (skośny) na wysokości ramion (SW–NE). Prawdopodobnie widać stronę tylną krzyża (wystaje lekko 2 cm na zewnątrz), czyli jest on odwrócony. Wmurowany jest od zewnątrz w południową ścianę prezbiterium kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (ryc. 5)¹⁸.

Koncepcja szlaku kamiennych krzyży pokutnych przez ziemię śląską (250 km)

Ochla (gmina Zielona Góra) – krzyż łąciński, wolnostojący, wykonany z piaskowca, o wymiarach: 44×53×22 cm. Znajduje się na lewo od schodów prowadzących na cmentarz przy kościele filialnym pw. Trójcy Świętej. Legenda wiąże ten krzyż z zamordowaniem owczarza przez zazdrosnego dziedzica. Motywem zbrodni były względy pięknej niewiasty. Krzyż ten datowany jest na 28 listopada 1604 roku (ryt słabo widoczny). Prawe ramię jest o połowę krótsze od lewego. Liczne zagłębienia (do 3 cm) – głowa trzonu trójkątna¹⁹.

Jeleniów (gmina Zielona Góra) – krzyż z piaskowca, o wymiarach: 114×66×15 cm. Umocowany na cokolicu o wymiarach: 49×49×49 cm. Posiada obustronną inskrypcję w języku niemieckim (ze słabo czytelną datą 23 marca 1863 roku).

[17] J. Drozdowski, *Krzyże pokutne* (cz. 3), „Wędrujemy” 1985, s. 8.

[18] A. Scheer, *Śląskie krzyże pokutne*, „Informator Krajoznawczy” 1981 nr 1/2, s. 7.

[19] M. Hellmich, *Heimkalender für die Kreise Grünberg und Freystadt auf Jahr 1927*, s. 39.

Znajduje się około 3 km na zachód od Jeleniowa i ponad 2 km na północ od drogi Jeleniów – Niwiska, w lesie, w wydzielaniu 31j. W tym miejscu śmiertelnie postrzelono mieszkańca Jeleniowa – kuśnierza, który 23 marca 1863 roku jechał tędy do Nowogrodu Bobrzańskiego, stąd dawniej to miejsce nosiło nazwę „Am toten Mann”. W latach 1974–1976 krzyż ten został ścięty z postumentu przez samochód pracowników leśnych. W dniu jego odnalezienia przez Andrzeja Scheera (24 kwietnia 1983 roku) był rozbity na sześć kawałków²⁰.

Kotowice (gmina Nowogród Bobrzański) – krzyż typu maltańskiego, ze zlepieńca, o wymiarach: 128×73×22 cm. Lekko zwietrzały, bez znaków szczególnych. Znajduje się naprzeciwko domu nr 18, przy północnym wejściu do nieczynnego cmentarza (7 m), obok trafostacji (2,5 m), w południowej części wsi, obok domu nr 39. Po raz pierwszy wymieniony w literaturze w 1909 roku²¹.

Chotków (gmina Brzeźnica) – krzyż łaciński wmurowany we wschodni szczyt kościoła (od prezbiterium) parafialnego pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (XIII wiek), około jednego metra wysokości, z granitu. Wyróżniającym jego elementem jest ukształtowanie stopy. Dolna jego część posiada formę trójkątną, aby łatwiej i pewniej tkwiła w szczycie budowli²².

Dzietrzychowice (gmina Żagań) – krzyż łaciński, ze zlepieńca, o wymiarach: 103×63×25 cm (ryc. 6). Znajduje się zewnętrznym licu muru cmentarnego po prawej stronie (2 m) od południowego wejścia na teren przykościelny (kościół pw. Jana Chrzyciela). Krzyż mocno porowaty, liczne jamki kuliste i ukośne pręgi, trzon poniżej ramion lekko wygięty. Kubki na krzyżu są śladami zdobywania pyłu kamiennego do kuracji (np. przeciw zarazie)²³.

Stary Żagań (gmina Żagań) – cztery krzyże łacińskie, ze zlepieńca, w murze wschodniej ściany przykościelnej (zewnętrzne lico), po prawej stronie od wejścia (kościół filialny pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski z XII wieku). Pierwszy po lewej o wymiarach: 80×53×? cm, w odległości 180 cm od słupków bramy wejściowej; drugi po lewej o wymiarach: 75×52×? cm, w odległości 170 cm od krzyża pierwszego; trzeci o wymiarach: 70×57×? cm, w odległości 136 cm od krzyża drugiego; czwarty zaś o wymiarach: 56×58×? cm, w odległości 165 cm od krzyża trze-



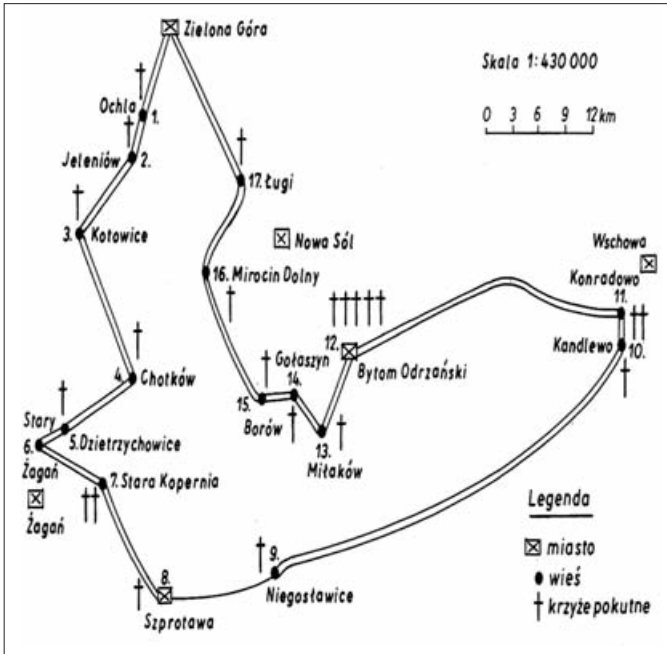
Ryc. 6. Krzyż łaciński ze zlepieńca w Dzietrzychowicach (fot. M. Wojecki)

[20] K. Geick, *Am toten Mann*, „Grünberger Hauskalender” 1929, s. 61.

[21] F. Hoffmann, *Kreuze im Wald und am Wegen: Die Steinerne Kreuze im Altkreise Sagan*, Sagan 1937, s. 42–43.

[22] A. Dobrzyniecki, *Kamienne krzyże szczytowe*, „Pomniki Dawnego Prawa” 2008, z. 1, s. 26.

[23] F. Hoffmann, op. cit. s. 7.



Ryc. 7. Szlakiem kamiennych krzyży pokutnych przez ziemię śląską: Zielona Góra – Chotków – Szprotawa – Konradowo – Bytom Odrzański – Zielona Góra (rys. M. Wojecki)

ciego. Wszystkie cztery krzyże ustawione są równo z poziomem gruntu, dobrze widoczne w murze z otoczkami, które tworzą litą strukturę muru. Wkomponowanie krzyży w ścianę muru cmentarza przykościelnego wynikało z poszanowania znaku krzyża i z trudności ich zniszczenia²⁴.

Stara Kopernia (gmina Żagań) – dwa krzyże łańskie wykonane ze zlepieńca. Pierwszy o wymiarach: 112×75×25 cm znajduje się poniżej wzniesienia z kościołem filialnym pw. św. Jadwigi (z XVI wieku), między szkołą a sklepem, na rozwidleniu dróg polnych. Stoi u zbiegu „Brennergahse” z drogą do Bukowiny Bobrzańskiej. Krzyż ten posiada widoczny ślad sementowania prawego ramienia (ciemna pręga pionowa). Całość krzyża z licznymi porami i kubkami pokutnymi. Po raz pierwszy wymieniony w literaturze z 1909 roku. Drugi z krzyży o wymiarach: 60×76×26 cm, w pobliżu domu nr 53, przy starej drodze do Sieradza (po lewej stronie). W 1989 roku został złamany i wywieziony z gruzem. Wcześniej złamany przez żołnierzy rosyjskich. W wyniku protestu mieszkańców krzyż został przywieziony i postawiony w poprzednim miejscu, jednak bez dolnej części. W 2002 roku ponownie złamany podczas montowania kanalizacji. Do 2005 roku przeleżał w prywatnym gospodarstwie. Krzyż ten, o owalnych ramionach, jest mocno zwietrzały. Był wielokrotnie przewracany. Niszczenie dolnej części trzonu spowodowało, że jego wysokość się zmniejszyła. Jest on posadowiony na podmurówce, na dwóch prętach zbrojeniowych, po drugiej stronie drogi (8 m) w odniesieniu do poprzedniej lokalizacji²⁵.

[24] J. Drozdowski, *Krzyże pokutne*, „Wędrujemy” 1985 nr 2, s. 9.

[25] Z. Tyrca, D. Wojtucki, *Krzyże ze Starej Koperni k. Żagania*, „Pomniki Dawnego Prawa” 2008, z. 3, s. 24–28.



Ryc. 8. Krzyż koniczynowy ze zlepieńca w Puszczykowie-Szprotawie (fot. M. Wojecki)



Ryc. 9. Krzyż z piaskowca w Kandlewie (fot. M. Wojecki)

Szprotawa – krzyż koniczynowy, ze zlepieńca, porowaty, o wymiarach: 83×67×32 cm (ryc. 8). Znajduje się w południowo-wschodniej części miasta (w dzielnicy Puszczykowo) koło domu nr 4 (dawna karczma), u zbiegu ulic Kraszewskiego i Kościelnej. Podstawa trzonu krzyża aż do ramion o barwie ciemnej, co świadczy o tym, że przez dłuższy okres krzyż o tę wysokość był krótszy (głębiej wkopany). Widoczny na nim słaby zarys ryty miecza. Ramiona ma zaokrąglone – lewe krótsze, ścięte na skos²⁶.

Niegosławice – krzyż łaciński, wolnostojący, z piaskowca, o wymiarach: 72×50×22 cm. Znajduje się przy głównej drodze wsi; dojście przez posesję nr 25, na prawo od głównej (wschodniej) bramy wejściowej na cmentarz przykościelny (kościół parafialny pw. św. Anny) przy zewnętrznym murze. Krzyż ten posiada dwie pionowe głębokie linie; pierwsza rysa ma 47 cm długości, a druga 36 cm. Widoczny ślad scementowania trzonu poniżej ramion, po jego odłamaniu (23 cm od gruntu). Brak prawego ramienia. Do lat dwudziestych XX wieku stał pod szopą naprzeciwko wiejskiej kuźni, a od lat trzydziestych jest już w obecnym miejscu, przy kościele. Na przełomie 1969/1970 został przewrócony i zapomniany leżał aż do powtórnego odkrycia dnia 25 maja 1975 roku przez Andrzeja Scheera. W latach 1975–1980 leżał przewrócony. Wkopany został 1 maja 1980 roku i zabezpieczony przez grupę społecznych opiekunów zabytków z Wrocławia²⁷.

Kandlewo (gmina Szlichtyngowa) – krzyż z piaskowca, o wymiarach: 110×54×27 cm, w ogrodzie domu nr 34, po zachodniej stronie drogi, w południowej części wsi (ryc. 9). Wyciosany został z grubsza i w sposób prymitywny z bezowego piaskowca kwarcowego o spoiwie krzemionkowym, z żyłkami kwarcowymi

[26] A. Scheer, *Śląskie krzyże pokutne*, „Informator Krajoznawczy” 1981, nr 1/2, s. 7.

[27] A. Wehlte, *Steinkreuze im Kreise Glogau, Unsere Schlesische Heimat*, Glogau 1924 nr 2, s. 15–16.

(wypukłymi) pochodzenia lwówecko-złotoryjskiego. Krzyż stoi w miejscu pojedynku dwóch szwedzkich oficerów. W miejscu, gdzie zginął jeden z nich, drugi musiał ten krzyż wystawić za pokutę. Do 1980 roku krzyż leżał wywrócony na podwórku prywatnej posesji. Odkryty przez Andrzeja Scheera, wkopany i ogrodzony drewnianym płotkiem przez właściciela²⁸.

Konradowo (gmina Wschowa) – dwa krzyże z piaskowca. Pierwszy o wymiarach: 67×56×24 cm, w ogrodzie domu nr 14, tuż przy ogrodzeniu, w pobliżu oczka wodnego (ryc. 10). Wyciosany w taki sposób, jak drugi krzyż na cmentarzu w Konradowie (prosty, w formie surowej). Drugi krzyż o wymiarach: 99×62×26 cm znajduje się na cmentarzu na lewo od wejścia, przy kościele parafialnym pw. św. Jakuba Apostoła. Ma nierównej długości ramiona, które nie są utrzymane w poziomie, lecz tworzą lekki skos. Obydwa krzyże stoją w miejscu pojedynku dwóch oficerów rosyjskich (1812) z armii oblegającej Głogów. Jeden z nich stał na ziemi, a drugi znajdował się na wieży kościelnej. Strzelali do siebie z kusz. Obaj polegli i w tych miejscach postawiono krzyże²⁹.

Bytom Odrzański – pięć krzyży łacińskich typu św. Antoniego (bez głowy), z piaskowca, wmurowane poziomo w naroża wieży kościoła parafialnego pw. św. Hieronima (XVI wiek) przy ul. św. Maksymiliana Kolbego 1. Zgrupowanie krzyży w Bytomiu Odrzańskim jest najliczniejszym w województwie lubuskim i zarazem jedynym z najliczniejszych na Śląsku. Pod względem oryginalności usytuowania nie mają sobie równych. Niezwykłość ich polega na tym, że wszystkie pozbawione są głów. Potraktowano je zarazem jako budulec i ozdobę. Na Śląsku jest znanych tylko 14 przykładów ich umieszczenia (wmurowanych poziomo), ale dotyczą one zwykle pojedynczych krzyży, nigdy zaś pięciu na raz. Pierwszy, o wymiarach: 116×71×17 cm, wmurowany jest w naroże ściany kościoła na prawo od górnego wejścia (zachodniego) od strony południowej. Jest to największy z krzyży, pozbawiony stygmatów (bez narzędzi zbrodni), posiada trzy pęknięcia na wysokości 36, 72 i 103 cm od dołu. Drugi, o wymiarach: 71×59×25 cm, wmurowany poziomo na naroże ściany kościoła, na prawo od głównego zachodniego wejścia, nad krzyżem od strony zachodniej. Posiada ryt przedstawiający łopatę (57×20 cm). Istnieje podanie, że pewien porywczy majster budowlany zabił swojego niezbyt zręcznego ucznia pomocnika. Trzeci, o wymiarach: 98×58×15 cm, wmurowany poziomo w naroże ściany kościoła, na lewo od głównego wejścia od strony wschodniej. Posiada ryt przedstawiający nóż (sztylet) oraz pęknięcie na wysokości 76 cm od dołu. Czwarty, o wymiarach: 84×50×16 cm, wmurowany poziomo w naroże ściany kościoła na lewo od głównego wejścia (zachód), poniżej krzyża nr 3, od strony północnej. Posiada ryt przedstawiający miecz oraz pęknięcie

[28] S. Błaszczuk, *Pokutne pomniki kamienne województwa leszczyńskiego w świetle dawnego prawa, zwyczajów i legend*, „Rocznik Leszczyński” 1982, t. 6, s. 101–102.

[29] A. Scheer, *Krzyże pokutne byłego powiatu głogowskiego i wschowskiego*, „Bractwo Krzyżowców” 1998, z. 40, s. 10.

[30] M. Hellmich, *Aufruf zur Mittelung von Nachrichten über das Vorkommen von Steinkreuzen in Schlesien*, „Schlasische Geschichtsblätter” 1909, nr 3, s. 64–67.



Ryc. 10. Krzyż z piaskowca w Konradowie (fot. M. Wojecki)



Ryc. 11. Krzyż św. Antoniego ze zlepieńca w Gołaszynie (fot. M. Wojecki)

na wysokości 39 cm od dołu, również dwa kubki (dołki pokutne) o średnicy 6 cm. Piąty, o wymiarach: 109×59×15 cm, wmurowany poziomo w naroże ściany kościoła na lewo od głównego wejścia (zachód), powyżej krzyża nr 3, od strony północnej. Posiada wyrytą dzidę oraz pęknięcie na wysokości 64 cm od dołu³⁰.

Miłaków (gmina Nowe Miasteczko) – krzyż łaciński, wolnostojący (ramiona i główka zaokrąglona), ze zlepieńca, o wymiarach: 66×41×27 cm, po południowej stronie skrzyżowania drogi głównej i bocznej prowadzącej do kościoła, nad ciekim wodnym³¹.

Gołaszyn (gmina Nowe Miasteczko) – krzyż św. Antoniego (bez głowy), ze zlepieńca (ryc. 11), o wymiarach: 60×52×22 cm, na łące w południowo-wschodniej części wsi, na skrzyżowaniu drogi wiejskiej z drogą główną Zielona Góra – Wrocław (jeden metr poniżej poziomu drogi). Jest lekko pochylony (na północ), o mocno zaokrąglonych ramionach³².

Borów Wielki (gmina Nowe Miasteczko) – krzyż nieregularny, około 30 m na wschód od kościoła parafialnego pw. św. Wawrzyńca. Osadzony w zewnętrznym licu muru parkowego (wysunięty na 14 cm). Około 40 m od słupków bramki wejściowej na teren cmentarny, naprzeciw nieistniejącego budynku nr 57. Wykuty ze zlepieńca o wymiarach: 63×57×14 cm. Legenda głosi, że rycerz Wolf von Braun z Sokolnik zabił swojego brata Ditricha z Drwalewic, gdyż ten uprowadził mu narzeczoną Teresę von Rachenberg z Borowa³³.

Mirocin Dolny (gmina Kozuchów) – krzyż typu łacińskiego (ryc. 12), o wymiarach 92×71×28 cm. Znajduje się w lesie dębowym w połowie drogi Kozuchów – Mirocin Dolny. Do maja 1980 roku był jedynym krzyżem leżącym w województwie

[31] M. Hellmich, *Steinere Zeugen mittelalterlichen Rechtes in Schlesien. Steinkreuze, Bildstöcke, Staupensäulen, Galgen*, „Gerichtlichem Legnitz” 1923, s. 3.

[32] P. Kutzer, *Schlesische Heimatblätter*, Hirschberg 1909/1910 nr 6, s. 409.

[33] „Informator Krajoznawczy” 1981 nr 1/2.



Ryc. 12. Krzyż typu łacińskiego w Mirocinie Dolnym (fot. M. Wojecki)

ma krótsze, w główce (na zacementowanej płytce) żelazny krzyż łaciński z ostrymi końcami. Wyróżniającym elementem tego krzyża szczytowego jest ukształtowanie stopy. Dolna część posiada formę trójkątną, aby łatwiej i pewniej tkwiła w szczycie budowli³⁵.

Ochrona kamiennych krzyży pokutnych

Badaniem krzyży pokutnych i innych zabytków przydrożnych zajmował się Ogólnopolski Klub Miłośników i Badaczy Krzyży Pokutnych i Rzeźb Przydrożnych zwany Bractwem Krzyżowców, a założony w 1985 roku. Jego członkami byli entuzjaści, amatorzy historycy. Siedziba główna Bractwa Krzyżowców mieściła się w Świdnicy. Bractwo utrzymywało się z własnych składek. Prezesem był pomysłodawca założenia takiej organizacji Andrzej Scheer (1949–2010). Klub organizował kilkudniowe spotkania, podczas których uczestnicy dzielili się swoją wiedzą zdobytą podczas własnych wypraw, poznawali zabytki danego rejonu, opisywali je, mierzyli, fotografowali, poznawali ich historię, wykonywali inwentaryzację. Wszyscy członkowie dbali o krzyże pokutne, przydrożne kapliczki, pręgierze, słupy graniczne, aby nie były przewracane i niszczone (ryc. 13). Od początku istnienia, tj. od roku 1985 Bractwo Krzyżowców organizowało dwa razy w roku tzw. Biesiady Pokutne. Dotychczas odbyły się m.in.: w Żaganiu (1987), Lubsku (1991), we Wschowie (1992) i w Nowej Soli (2001). Klub w latach swojej największej aktywności liczył ponad 400 osób z Polski, Czech, Niemiec, USA i Ukrainy, zajmował się katalogowaniem i odnajdywaniem krzyży pokutnych oraz upowszechnianiem wiedzy na ich temat. We wspomnianych biesiadach brali udział członkowie Bractwa i ich rodziny. Klub PTTK

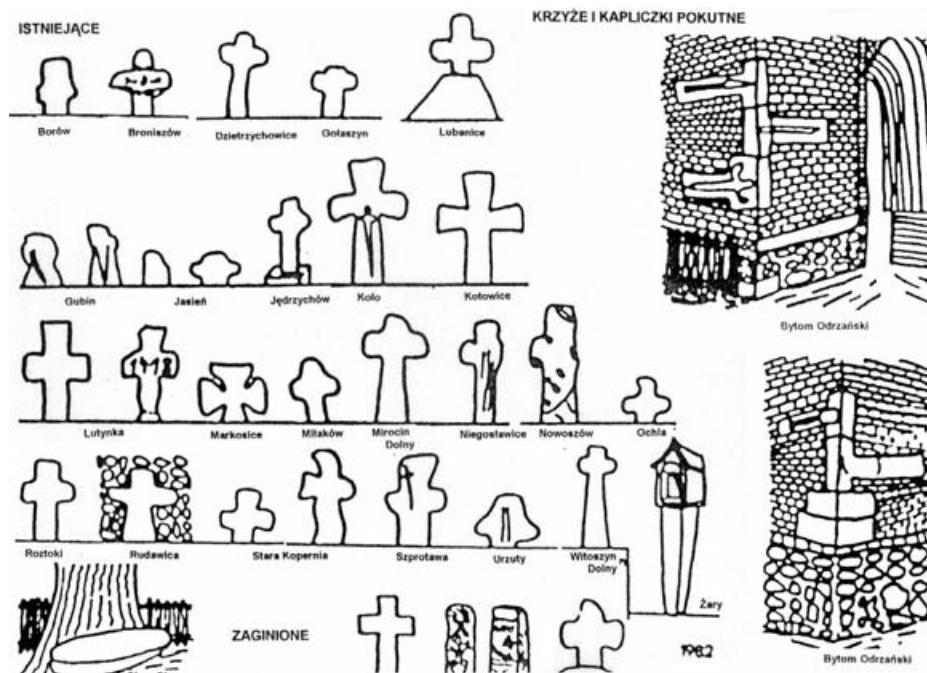
do odszukania. Najłatwiej dojechać do niego od strony Kozuchowa – po dwóch kilometrach jazdy należy skrócić w prawo (na północ), w las (ul. Czołgowa), w kierunku Studzienca (drogą leśną, wyboistą), przejeżdżamy 1,5 km i po lewej stronie mamy krzyż. Po jego stronie wschodniej tereny podmokłe, które są pozostałością po nieczynnej od lat cegielni. Krzyż ten jest omszały, ramiona ma mocno zaokrąglone. Wgłębienia na wschód w górnej części krzyża. Po raz pierwszy został wymieniony w literaturze w 1909 roku przez Maxa Hellmicha³⁴.

Ługi (gmina Otyń) – krzyż z rudy darniowej, o wysokości około jednego metra, wmurowany we wschodni szczyt kościoła parafialnego (od strony prezbiterium) pw. św. Wawrzyńca. Krzyż szczytowy, prawe ramię

[34] „Schlesische Geschichblätter” 1909 nr 3, s. 64.

[35] A. Dobrzyniecki, *Kamienne krzyże szczytowe*, „Pomniki Dawnego Prawa” 2008, z. 1, s. 27.

Krzyż odkryty przez Pawła Trzęsimiecha z Zielonej Góry.



Ryc. 13. Istniejące i zaginione krzyże i kapliczki pokutne w województwie lubuskim (rys. M. Wojecki)

w Świdnicy publikował różne opracowania związane z powyższą tematyką i wydał w czterech seriach: A – „Bractwo Krzyżowców” – biuletyn zawierający sprawozdania z Biesiad Pokutnych, B – „Przydrożne pomniki przeszłości”, C – „Monograficzne opracowania wybranych zabytków” i D – pocztówki dokumentujące tego typu zabytki.

Zakończenie

W zakończeniu podjętego tematu należy zwrócić uwagę na mankamenty pracy krajoznawców³⁶. Jak pisze D. Wojtucki³⁷, „krzyże i kapliczki kamienne, zwane potocznie, lecz błędnie pokutnymi, wśród wszystkich pomników przeszłości stanowią chyba najbardziej zafałszowaną grupę zabytków”. Znacznej części powojennych autorów wystarczył fakt, że krzyż został wykonany z kamienia, aby zakwalifikować go do pomników związanych z systemem kompozycyjnym (ugodowym). Pominęto w ten sposób problematykę krzyży granicznych, nagrobnych, szczytowych, jurysdykcyjnych, stawianych na miejscach straceń czy właśnie pamiątkowych.

[36] Brak zainteresowania krzyżami i kapliczkami pokutnymi (dotychczas niedostrzeganymi) ze strony profesjonalistów (historyków kultury, prawników, historyków sztuki, etnografów) spowodował, że jedynymi badaczami zajmującymi się tą problematyką byli od początku krajoznawcy.

[37] D. Wojtucki, *Krzyże i kapliczki zwane pokutnymi: zafałszowane zabytki przeszłości*, „Sudety” 2008 nr 11, s. 6–7.



Myśl poprzedza czyny



Wściekłość rządzi bronią



Zbrodnia – rzecz diabelska



Nikt nie jest w stanie zmienić przeszłości



Szczerza skrucza oczyszcza



Powrót na miejsce zbrodni



Od nienawiści do zgody jest tylko jeden mały krok?



Niech zapanuje zgoda i pokój

Ryc. 14. Od zbrodni do pojednania (rys. M. Wojecki)

Jak słusznie zauważył wrocławski historyk sztuki A. Dobrzyniecki³⁸, materiał nie może być wyznacznikiem funkcji danego zabytku. Według niego krzyże pokutne niewiele mają wspólnego z pokutą, a raczej wiążą się z pojednaniem. Umowa

[38] A. Dobrzyniecki, *Tzw. krzyże i kapliczki pokutne – zarys problematyki badawczej*, „Pomniki Dawnego Prawa” 2008 nr 1, s. 68–69.

kompozycyjna w swoim przesłaniu nie ograniczała się do pokuty, ale wprowadzała elementy zadośćuczynienia i pojednania dwóch zwaśnionych stron (ryc. 14).

Przed 1945 rokiem problematyka badawcza dotycząca kamiennych krzyży na Śląsku i ziemi lubuskiej była ukierunkowana właściwie. W większości przypadków ceniłi ówczesni autorzy, np. Max Hellmich czy Paul Kutzer, używali określenia „Steinkreutz” – (krzyż kamienny). Współczesna terminologia stosowana jest powszechnie przez naszych zachodnich sąsiadów³⁹. Również czescy⁴⁰ badacze wprowadzili do nomenklatury dotyczącej kamiennych krzyży wyrażenie „śmierci kriz”, co w przekładzie na język polski oznacza krzyż pojednania. Należy pamiętać, że pomniki pojednania wystawiano głównie na terenie, gdzie obowiązywało prawo niemieckie wzmocnione napływem kolonistów.

Problemem jest również właściwa interpretacja poszczególnych rytów widocznych na kamiennych krzyżach. Podobnie jest z przeświadczeniem, że wystawiany obiekt wykonany był własnoręcznie przez zabójcę. W większości wypadków przeczą temu zapisy w śląskich ugodach kompozycyjnych, według których męzobójcy zobligowani byli jedynie do pokrycia kosztów wykonania pomników pojednania. Nawet określenie „wzniósł” na miejscu zbrodni, nie pozwala na wysunięcie wniosku, że krzyż wykonał własnoręcznie zabójca. Wyręczyli go w tym wyspecjalizowani rzemieślnicy, podobnie jak np. księcia, który „wzniósł” kościół lub zamek.

Podobnie jest z datowaniem poszczególnych kamiennych krzyży. Datacja poszczególnych obiektów jest bardzo trudna, często niemożliwa ze względu na surową formę wykonania i brak elementów mających dopomóc we właściwym ustaleniu czasu powstania. Należy jednak mieć nadzieję, że kamienne krzyże doczekają się należytego, zgodnego z prawdą dziejową opracowania. Warto sięgnąć do publikacji lub doświadczeń czeskich bądź niemieckich autorów.

Podsumowując, należy stwierdzić, że cała wiedza dotycząca krzyży i kapliczek pojednania wymaga weryfikacji, głównie na podstawie badań źródłowych i terenowych (archeologicznych). Oprócz krytycznego poglądu wobec ustaleń dotychczasowej literatury, należy dążyć do rozpatrzenia funkcji każdego zabytku i zachowania daleko idącej ostrożności w określaniu jego pierwotnej roli. W przypadkach spornych lub wątpliwych należy stosować określenie krzyż kamienny⁴¹ czy kamienna kapliczka słupowa z niszą, bez przesądzania funkcji monumentu.

[39] G. Meier, *Krzyże kamienne – krzyże pojednania – krzyże wspomnieniowe (Steinkreuze – Suhnekreuze – Gedenkkreuze)*, Baden–Wuerttemberg–Świdnica–Gdańsk 1996, s. 1–7. Wyżej wymienione publikacje przygotowano na XIX Biesiadę Pokutną Bractwa Krzyżowców w Dzierżoniowie. Gunter Meier jest przewodniczącym GEEK (Gesellschaft zur Erhaltung und Erforschung der Kleindenkmale in Baden – Wuerttemberg e. V.) – niemieckiego towarzystwa zajmującego się badaniem i ochroną małych pomników w Baden–Wuerttemberg.

[40] Czeskie słowo „smiryt” oznacza pogodzić się, pojednać, podobnie jak niemieckie słowo „Suhne” lub łacińskie *composito*, zob.: *Kamenne křiže Cech a Moravy*, Muzeum As 2007.

[41] Takie określenie przyjmuje najbardziej miarodajna w polskiej historii sztuki seria wydawnicza „Katalog Zabytków Sztuki w Polsce. Seria Nowej” (określenie krzyż kamienny z ewentualnym doprecyzowaniem średniowieczny lub zapewne średniowieczny), konsekwentnie używając nazwania w tomie czwartym (województwo wrocławskie), z. 1–3, red. J. Pokora i M. Zlat, Warszawa 1983–1997.

Bibliografia

- Blunck E., *Die Kunstdenkmaller der Provinz Brandenburg*, Bol. VI T. 6, Kr. Crossen, Berlin 1921.
- Borawska B., *Klub „Bractwo Krzyżowców” w Świdnicy*, „Mówią Wieki” 1987 nr 6, s. 38–39.
- Brylla W., *Co napisano w krzyżach pokutnych woj. zielonogórskiego*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości” 1986 styczeń.
- Dobrzyniecki A., *Kamienne krzyże szczytowe*, „Pomniki Dawnego Prawa” 2008 nr 1 (maj).
- Dobrzyniecki A., *Tzw. krzyże i kaplice pokutne – zarys problematyki badawczej*, „Pomniki Dawnego Prawa” 2008 nr 1 (maj).
- Drozdowski J., *Wędrówka przygodą, czyli słów kilka o krzyżach pokutnych*, Żagań 1979.
- Drozdowski J., *Krzyże pokutne*, „Wędrujemy” 1984 nr 3, s. 6–9 (cz. 1); 1985 nr 1 (cz. 2).
- Gander K., *Niederlausitzen Volkssagen vornemlich aus der Stadt und Landkreis Guben*, Berlin 1894.
- Geick K., *Am toten Mann*, „Grünberger Hauskalender” 1929.
- Grzeja L., *Legends o krzyżach pokutnych*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości” 1991 nr 12.
- Hellmich M., *Aufruf zur Mittelung von Nachrichten über das Vorkommen von Steinkreuzen in Schlesien*, „Schlesische Geschichtsblätter” 1909 nr 3.
- Hellmich M., *Heimkalender für die Kreise Grünberg und Freystadt auf Jahr 1927*.
- Hoffmann F., *Kreuze im Wald und am Wegen. Die Steinernen Kreuze im Altkreise Sagan*, Sagan 1937.
- Kasprzak Z., *Najmniejszy krzyż w Polsce*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości” 1995, z. 21.
- Kasprzak Z., *Pokuta za zabicie dziewczyny*, „Magazyn Lubski” 1996 nr 3.
- Kasprzak Z., *Krzyże pokutne*, „Między Bobrem a Nysą. Almanach. Kalendarz Terminowy” R. 1998.
- Lehman R., *Steinkreuze und Wüstungen in der Niederlausitz*, Cottbus 1925.
- Meier G., *Krzyże kamienne – krzyże pojednania – krzyże wspomnieniowe*, Baden–Württemberg–Świdnica–Gdańsk 1996.
- Milka J., *Kamienne pomniki średniowiecznego prawa*, Wrocław 1979.
- Panster L., Scheer A., *Krzyże pokutne F. Hofmanna*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości” 1986 (maj).
- Scheer A., *Śląskie krzyże pokutne*, „Informator Krajoznawczy” 1981 nr 1/2.
- Scheer A., *Krzyże pokutne okolic Gubina, Lubska i Żar*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości” 1991 nr 12.
- Styperek J., *Funkcje szlaków turystycznych w aspekcie edukacyjnym*, [w:] *Turystyka w humanistycznej perspektywie*, red. M. Kazimierczak, Poznań 2004.

Styperek J., *Szlak turystyczny jako produkt turystyczny*, [w:] *Gospodarka turystyczna w XXI wieku: szanse i bariery rozwoju w warunkach integracji międzynarodowej*, red. S. Bosiacki, J. Grell, Poznań 2004.

Wojecki M., *Kamienie plotkarskie i inne*, „Gazeta Nowa” z 19–20 kwietnia 1991.

Wojecki M., *Krzyże pokutne na ziemi żarskiej*, „Słowo Śląsko-Lużyckie” 1994/1995 nr 7/8.

Wojecki M., *Krzyże pokutne w Jasieniu: sensacyjne odkrycie*, „Gazeta Lubuska” 1995 nr 245, s. 1–2.

Wojecki M., *Krzyż pokutny z Jeleniowa (woj. zielonogórskie)*, „Bractwo Krzyżowców” 1996, z. 32, s. 12–15.

Wojtucki D., *Krzyże i kapliczki zwane pokutnymi: zafalszowane zabytki przeszłości*, „Sudety” 2008 nr 11.

Wrzesiński Sz., *Pomniki bólu i śmierci: kamienne zabytki dawnego prawa na ziemiach polskich*, Zakrzewo 2009.

Zobniów S., *Zaginięcie i odnalezienie kamiennego krzyża w Starej Koperni (powiat żagański)*, „Pomniki Dawnego Prawa” 2008 nr 2.

Zobniów S., *Kamienna kapliczka i krzyż w Izbie Regionalnej w Kożuchowie*, „Pomniki Dawnego Prawa” 2008 nr 3.

Wybrane obiekty architektury obronnej w powiecie tomaszowskim

Powiat tomaszowski należy do interesujących miejsc pod względem militarnym i obronnym. Na stosunkowo niewielkim obszarze znajduje się wiele obiektów pochodzących z różnych okresów historycznych, poczynając od średniowiecza do II wojny światowej. Są to zespoły zabytków architektury obronnej i najnowszej architektury militarnej, umiejętnie wkomponowane w tutejszy krajobraz. Niemieckie fortyfikacje z II wojny światowej można zaliczyć do unikatowych w skali europejskiej.

Do najbardziej znanych umocnień należą fortyfikacje wchodzące w skład Linii Pilicy w Tomaszowie Mazowieckim, schrony kolejowe w Konewce i Jeleniu oraz obronny kościół św. Idziego w Inowłodzu. Na ich powstanie w tym rejonie wpłynęło strategiczne położenie Tomaszowa Mazowieckiego i Inowłodza u zbiegu ważnych szlaków komunikacyjnych, jak również sąsiedztwo trudnej do sforsowania rzeki Pilicy wykorzystywanej od dawnych czasów jako naturalna rubież obronna. Również położenie sąsiedniej Spały w Puszczy Pilickiej, trudny do niej dostęp w związku z usytuowaniem tu letniej rezydencji prezydentów II Rzeczypospolitej Polskiej, wpłynęło na umiejscowienie schronów kolejowych „Anlage Mitte” w tych okolicach.

Linia Pilicy

Obronna linia Pilicy (niem. Piliza Riegel) składała się z niewielkich fortyfikacji stałych, tj. z żelbetonowych schronów bojowych i biernych oraz fortyfikacji polowych, wielokilometrowych pól minowych i rowów przeciwczołgowych, ciągnących się wzdłuż lewego brzegu rzeki Pilicy od Sulejowa przez Tomaszów Mazowiecki do Inowłodza i Rzeczczy. Kończyła się w okolicach wsi Lubocz. Została pobudowana na naturalnej rubieży obronnej, jaką stanowi ta rzeka¹. Linia wchodziła w skład doraźnego systemu umocnień pomiędzy Wisłą i Odrą, zbudowanych przez Niemców w celu obrony przed ofensywą Armii Czerwonej rozpoczętą w połowie 1944 roku. Plan budowy systemu obiektów fortyfikacyjnych zakładał przede wszystkim odbudowanie dawnych niemieckich umocnionych rejonów na wschodzie, a następnie umocnienie linii łączących te rejonu oraz linii wielkich rzek. Miało to stanowić silną rubież obronną². System obejmował trzy duże pasy obrony, szereg obiektów pomocniczych i wschodniopruski system obrony³. Na zachód od Łodzi powstał pas

[1] J. Szymański, *Nadpiliczne fortyfikacje*, „Gazeta Bunkrowa” 2007 nr 3, s. 2.

[2] *Linia Pilicy – niemieckie umocnienia polowe z 1944 roku*, <http://schrony.eu>, [dostęp: 6.11.2016].

[3] J. Szymański, *Bunkry, schrony i transzeje: Łódź oraz Konewka koło Spały*, druk ulotny towarzyszący wystawie pod tym samym tytułem, która odbyła się w 2016 roku w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi.

obrony „b” wykorzystujący przebieg rzeki Warty, natomiast na południowy wschód od tego miasta – pas „a”. Linia Pilicy była częścią linii „a-2”, zwanej „Merkurstellung”, biegnącej wzdłuż rzeki Bzury od Wyszogrodu, rzeki Rawki koło Skierniewic i rzeki Pilicy w rejonie wsi Lubocz, która razem z linią „a-1” dzieliła główny pas obrony „a” oddalony o około 100 km na zachód od głównej linii obrony na Wiśle i Narwi, zwanej „Hauptkampflinie” (HKL). Pasy obrony miały pełnić funkcję odvodu dowództwa w przypadku przełamania głównej linii obrony HLK⁴. Budowę rozległych umocnień i fortyfikacji polowych oraz umocnionych punktów oporu, wyposażonych w elementy fortyfikacji stałej, zlokalizowanych w strategicznych miejscach Linii Pilicy rozpoczęto w sierpniu 1944 roku, a zakończono w styczniu 1945⁵. Budowano ją kosztem niewolniczej pracy, głównie rękami więźniów, jeńców wojennych i spędzonej przymusowo miejscowej ludności cywilnej. Najwięcej obiektów obronnych znajduje się w obrębie Tomaszowa Mazowieckiego i Inowłódza. Wzniesiono je dla obrony ważnych przepraw przez Pilicę⁶. Oceniano, że pod względem rozbudowy inżynierskiej ta rubież obronna nie ustępowała umocnieniom nadwiślańskim, choć ze względu na pośpiech i braki materiałowe obiekty budowano w uproszczonej wersji, stosując elementy zastępcze. Części z nich nawet nie dokończono⁷. W trakcie działań wojennych 1945 roku linia obronna Pilicy powstrzymała zimową ofensywę wojsk radzieckich jedynie na 24 godziny, dlatego nie odegrała istotnej roli⁸. Na wielu odcinkach Niemcy nie zdążyli jej nawet osadzić⁹. W styczniu 1945 roku Armia Czerwona okrążyła Tomaszów Mazowiecki i pod Ujazdem zamknęła pierścień okrążający. 18 stycznia 1945 sowieckie wojska przełamały Linie Pilicy w miejscu najsilniej wzmocnionym, bo w bezpośrednim sąsiedztwie miasta, i wyzwoliły garnizon Tomaszów Mazowiecki¹⁰.

Linia Pilicy składała się z dwóch pozycji rozbudowanych w dwie–trzy transeje połączone rowami dobiegowymi. Pierwszą pozycję tuż przy lewym brzegu rzeki osłaniały zapory z drutu kolczastego oraz liczne pola minowe. Przed drugą pozycją znajdowały się duże rowy przeciwczołgowe o szerokości 6 m i głębokości 3 m. Główne miejscowości leżące w obrębie linii, m.in. Sulejów, Tomaszów Mazowiecki oraz Inowłódz, stanowiły dodatkowo umocnione punkty oporu i były w większości przygotowane do obrony okrężnej, a co najmniej osłaniały przed natarciem przeciwnika z kilku kierunków¹¹. Dlatego te strategiczne miejsca, szczególnie narażone na ataki wojsk pancernych, zostały wzmocnione zgrupowanymi schronami, tworząc węzły obronne¹². W ich skład wchodziły żelbetonowe schrony bojowe typu Ring-

[4] *Bunkry w Luboczycy z II wojny światowej*, <http://lubocz.pl>, [dostęp: 6.11.2016].

[5] M. Szymańska, J. Szymański, *Konewka i Jeleń: niemieckie stanowisko dowodzenia „Anlage Mitte”*, Łódź 2016, s. 48.

[6] M. Szymańska, J. Szymański, *Tomaszów, Spała, Inowłódz*, Łódź 2009, s. 70.

[7] M. Szymańska, J. Szymański, *Konewka i Jeleń...*, op. cit., s. 48.

[8] Tamże, s. 66.

[9] J. Szymański, *Inowłódzka ścieżka fortyfikacyjna*, Tomaszów Mazowiecki 2014, s. 33.

[10] A. Kobałczyk, *Wyzwolenie Tomaszowa Mazowieckiego 18 stycznia 1945 roku*, <https://www.nasztomaszow.pl>, [dostęp: 6.11.2016].

[11] M. Szymańska, J. Szymański, *Konewka i Jeleń...*, op. cit. s. 48.

[12] J. Szymański, *Linia Pilicy – odcinek Inowłódz*, „Gazeta Bunkrowa i Kurier Spalski” 2007 nr 1, s. 1.



Fot. 1. Schron bierny piechoty typu Regelbau 621, Tomaszów Mazowiecki, ul. Strzelecka
(fot. M. Reczycki)

Fot. 2. Schron bierny piechoty typu Regelbau 701, Tomaszów Mazowiecki, ul. Wiejska
(fot. M. Reczycki)



stand i bierne typu Regelbau dla piechoty oraz schrony-garaże, tj. ukrycia dla dział przeciwpancernych. Ciekawostką były schrony bojowe wyposażone w wieże zdemontowane z uszkodzonych czołgów PzKpfw II¹³. Zespoły schronów dodatkowo łączyło systemem okopów, wzmacniając je schronami drewnianymi i gniazdami karabinów maszynowych¹⁴. W skład Linii Pilicy wchodziło około stu schronów. Wszystkie z nich miały być zaopatrzone w zapasy żywności na okres trzymiesięczny. Dodatkowo na rubieży znajdowały się stanowiska dla armat oraz transeje z bunkrami Kocha. Natomiast na prawym brzegu Pilicy, w pobliżu brodów i mostów, ciągnęły się wielkie połacie pól minowych. Główne wjazdy na mosty znajdujące się w Tomaszowie Mazowieckim, Spale i Inowłodzu również były zaminowane. Natomiast w okolicach osady Piekło i Niebieskich Źródeł w Brzustówce znajdowały się pasy wolne od min, tzw. wentyle bezpieczeństwa, które miały służyć bezpiecznej ewakuacji wojsk niemieckich. Prace fortyfikacyjne prowadzono również w samym korycie rzeki Pilicy. Drewno z wyciętych w sąsiedztwie lasów obciążano kamieniami i wrzucano do rzeki, tworząc ukryte pozycje tuż pod powierzchnią wody, tzw. ślepe mosty. Na brzegu rzeki przygotowano również zapas drewna i kamieni, aby móc w każdej chwili połączyć oba brzegi, tworząc przejście zabezpieczające odwrót¹⁵.

Do najbardziej znanych i zarazem interesujących obiektów, które tworzą zwartą ścieżkę militarno-turystyczną o długości około 2 km, należą:

- lekki schron bojowy stanowiska RKM do prowadzenia ognia okrężnego typu Ringstand 58c (nazywany w języku angielskim „Tobruk”), usytuowany na Tomaszowskich Błoniach, po lewej stronie ul. Nowy Port, na wysokości wejścia do Schroniska Młodzieżowego, który wyposażony był w jeden karabin maszynowy typu MG34 lub MG42 i obsługę składająca się z dwóch osób: strzelca i amunicyjnego. Jest to bardzo typowy schron lekki zapełniający od 1943 roku tysiące kilometrów niemieckich linii obrony, ponieważ był małych rozmiarów i trudny do wykrycia przez wroga w związku z zagłębieniem w ziemi. Obecnie obiekt ogólnodostępny;
- ciężki schron bojowy stanowiska RKM o bardzo dużej grubości ścian typu Ringstand 58c (Bauform 201), znajdujący się na terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ulicy PCK. Jest to powiększona wersja lekkiego schronu bojowego o wzmocnionej konstrukcji. Obecnie to magazyn baru, dostępny do oglądania tylko z zewnątrz;
- schron bierny piechoty typu Regelbau 621 przy ulicy Strzeleckiej, dwukomorowy, dla dziesięcioosobowej drużyny piechoty, wyposażony w peryskop do obserwacji przedpoła, największy i jedyny takiego typu obiekt na Linii Pilicy (w Polsce najprawdopodobniej są tylko dwa obiekty tego typu), pełniący rolę punktu obserwacyjnego i stanowiska dowodzenia baterią artylerii, która broń przeprawy przez Pilicę po moście w Brzustówce¹⁶. Obiekt w latach 2010–

[13] M. Szymańska, J. Szymański, *Tomaszów...*, op. cit. s. 70.

[14] J. Szymański, *Linia Pilicy...*, op. cit. s. 1.

[15] *Linia Pilicy...*, op. cit.

[16] J. Szymański, „*Labirynt*” działa, „Gazeta Bunkrowa i Kurier Spalski” 2010 nr 9, s. 4.



Fot. 3. Lekki schron bojowy typu Ringstand 58c, Tomaszów Mazowiecki, ul. Nowy Port (fot. M. Reczycki)

Fot. 4. Ciężki schron bojowy typu Ringstand 58c (Bauform 201), Tomaszów Mazowiecki, ul. PCK (fot. M. Reczycki)



- 2012 został odnowiony przez Stowarzyszenie Miłośników Architektury i Techniki Militarnej „Labirynt”. Ogólnodostępny z zewnątrz. Zwiedzanie wewnątrz możliwe po wcześniejszym zgłoszeniu w Stowarzyszeniu Rekonstrukcji Historycznej „Batalion Tomaszów”, które organizuje również w schronie imprezy edukacyjno-historyczne w formie żywej dioramy pokazującej warunki życia i pracy żołnierzy w schronach;
- schron bierny piechoty typu Regelbau 701 będący garażem dla armaty przeciwpancernej lub haubic polowych, połączony ze stanowiskiem bojowym typu Ringstand 58c, którego zadaniem było także ostrzeliwanie pobliskich skrzyżowań. Znajduje się przy skrzyżowaniu ulic. Wiejskiej i Strzeleckiej. Obecnie w schronie jest bar, obiekt częściowo widoczny z zewnątrz, przylega do pawilonów handlowych z dwóch stron, dostępny w godzinach pracy baru;
- schron bierny piechoty typu Regelbau 701 przy ulicy św. Antoniego. Obiekt widoczny przy pawilonie handlowym, gdzie obecnie znajdują się cukiernia i kwaciarnia.

Oprócz wymienionych obiektów w obrębie Tomaszowskich Błoni, w Skansenie Rzeki Pilicy znajduje się plenerowa ekspozycja pn. „Fortyfikacje Linii Pilicy”, w skład której wchodzi takie obiekty, jak: transeja z otwartym stanowiskiem na karabin maszynowy i ziemiankę oraz schron bojowy typu Ringstandt. Wystawa stanowi swoisty „poligon” z czasów II wojny światowej. Została zrekonstruowana w oparciu o oryginalną, niemiecką instrukcję saperską z 1944 roku. Połączona jest z otwartym stanowiskiem na karabin maszynowy i wyposażoną ziemianką dla trzyosobowej obsługi¹⁷. Transeja została połączona z zagłębionym częściowo w ziemi schronem bojowym stanowiska RKM do prowadzenia ognia okrężnego za pomocą rowu dobiegowego z podobnie oszalowanymi drewnem ścianami. Wążący ponad 31 ton żelbetonowy schron został przeniesiony do skansenu latem 2014 roku z odległej około 30 km wsi Włodzimierzów koło Sulejowa, gdzie przez okres wojenny był śmietnikiem. Operacja przeniesienia takiego schronu w całości była pierwszą tego typu w Polsce. W budynku młyna w skansenie można obejrzeć wystawę pt. „Historia wędrującego bunkra” ukazującą przebieg przenosin schronu. „Tobruk” znajdujący się w skansenie jest schronem typ Ringstandt 58c opartym na wzorach włoskich schronów. Ma kubaturę 11 m³, grubość jego ścian wynosi 40 cm, a pomieszczenie bojowe ma kształt ośmiokątny. W schronie zostały wierne odtworzone brakujące stalowe elementy, m.in. obrotnica i osłona stanowiska strzelca karabinu maszynowego oraz prowadnica dla RKM. Schron zyskał również wyposażenie pomieszczenia bojowego, łącznie z repliką karabinu maszynowego MG-42. Każdy zwiedzający może wejść do środka schronu i poczuć się jak niemiecki strzelec. Ekspozycja pn. „Fortyfikacje Linii Pilicy”, oprócz możliwości zwiedzania, stanowi ważny element odbywających się w skansenie inscenizacji i rekonstrukcji historycznych, odtwarzających wydarzenia z wojennej historii Pilicy¹⁸.

[17] P. Sölle, *Tomaszów Mazowiecki i okolice: informator turystyczny powiatu tomaszowskiego*, Tomaszów Mazowiecki 2014, s. 11.

[18] *Fortyfikacje Linii Pilicy*, <http://skansenpilicy.pl>, [dostęp: 7.11.2016].



Fot. 5. Ekspozycja „Fortyfikacje Linii Pilicy” w Skansenie Rzeki Pilicy w Tomaszowie Mazowieckim (fot. M. Reczycki)

Fot. 6. Ekspozycja „Fortyfikacje Linii Pilicy” w Skansenie Rzeki Pilicy w Tomaszowie Mazowieckim (fot. M. Reczycki)





Fot. 7. Rekonstrukcja historyczna w Skansenie Rzeki Pilicy w Tomaszowie Mazowieckim, za: <http://skansenpilicy.pl>, [dostęp: 14.07.2021]

w znanym wszystkim serialu *Cztery pancerni i pies*. Skansen Rzeki Pilicy wykorzystał ten fakt do stworzenia wraz ze Stowarzyszeniem „Klub Pancernych” autorskiego „Szlaku Czterech Pancernych”, który prowadzi przez budowle fortyfikacyjne wzdłuż rzeki Pilicy od Grot Nagórzyckich poprzez Tomaszów Mazowiecki, Spałę, Inowódz, aż do Poświętnego.

Schrony kolejowe „Anlage Mitte”

W miejscowościach Konewka i Jeleń obok Tomaszowa Mazowieckiego znajdują się dwa z czterech schronów kolejowych zbudowanych przez wojska niemieckie podczas II wojny światowej na terenie Polski. Obiekty te miały służyć jako ochrona dla specjalnych pociągów, które miały być ruchomymi ośrodkami dowodzenia podczas planowanego ataku na Związek Radziecki.

Strategiczne położenie pobliskiego Tomaszowa, bliskość trudnej do sforsowania rzeki Pilicy, dogodne położenie Spały²⁰ i znajdująca się w niej siedziba niemieckiego Naczelnego Dowództwa Wojskowego „Wschód” (niem. Oberbefehlshaber Ost, w skrócie Oberost) miały najprawdopodobniej zasadniczy wpływ na decyzję Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych Niemiec o utworzeniu w okolicach umocnionych stanowisk dowodzenia (niem. Gefechtstand) dla sztabu Grupy Armii Środek (niem. Mitte) w planowanej w pierwszej połowie 1941 roku inwazji na Związek Radziecki²¹. Ufortyfikowane stanowiska dowodzenia miały służyć zabezpieczeniu przed atakiem lotniczym specjalnych pociągów, pełniących funkcje ruchomych ośrodków dowodzenia. Miejsca do budowy kompleksów żelbetonowych schronów wyznaczono w pobliskiej osadzie Konewka i w położonej na drugim brzegu rzeki Pilicy osadzie Jeleń. Nadano im ogólny kryptonim „Gefechtstand – Anlage Mitte” (pol. stanowisko dowodzenia „Obszar środek”). Głównymi obiektami tych kompleksów miały być potężne schrony kolejowe, mogące pomieścić całe składy pociągów szta-

[19] M. Szymańska, J. Szymański, *Tomaszów...*, op. cit., s. 70.

[20] P. Sölle, *Tomaszów Mazowiecki...*, op. cit., s. 17.

[21] Zob. druk ulotny: J. Szymański, *Bunkry, schrony i transeje...*, op. cit.

Tomaszów Mazowiecki jest najbardziej ufortyfikowanym miastem w Polsce. Na terenie tylko samego miasta znajduje się aż 35 obiektów fortyfikacji stałej różnego typu wchodzących w skład Linii Pilicy. Po wojnie część schronów została wysadzona lub całkowicie zabudowana. Niektóre z nich stały się częścią sklepów, warsztatów, magazynów, inne zamieniły się w ogródki. Zachowane do dziś w mieście i jego okolicach stanowią unikatowy system budownictwa fortyfikacyjnego z konkretnego okresu II wojny światowej¹⁹. Na uwagę zasługuje również fakt, że wiele z tomaszowskich fortyfikacji zostało uchwyconych



Fot. 8. Schron stanowiska dowodzenia „Anlage Mitte” w Konewce (fot. M. Reczycki)

Fot. 9. Schron stanowiska dowodzenia „Anlage Mitte” w Jeleniu (fot. M. Reczycki)



bowych, które od początku wojny Niemcy wykorzystywali jako ruchome ośrodki dowodzenia dla sztabów wojskowych, a także dla najwyższych dostojników III Rzeszy z Hitlerem na czele. Prace budowlane rozpoczęte wiosną 1940 roku wykonywała wyspecjalizowana w tworzeniu obiektów militarnych firma Chemische Werke „Askania”²². Budowało je około czterech tysięcy ludzi. Byli to głównie robotnicy z Niemiec i Austrii, w tym około półtora tysiąca Włochów. Roboty budowlane prowadzono w ścisłej tajemnicy. Polacy pracowali jedynie przy robotach pomocniczych i transporcie, nie mając bezpośredniego kontaktu z budowanymi schronami. Kompleksy te zostały zbudowane w niespełna rok od rozpoczęcia i już późną wiosną 1941 roku. były gotowe do przyjęcia i obsługi pociągów sztabowych²³. Mimo szeroko zakrojonych prac i wielkich nakładów poniesionych na budowę gigantycznych schronów, kwatery „Anlage Mitte” nigdy nie zostały wykorzystane zgodnie z ich pierwotnym przeznaczeniem. Niemiecką ofensywą na wschodzie Hitler i jego dowódcy kierowali z kwatery Wilczy Szaniec koło Kętrzyna i kwater rozproszonych w okolicznych mazurskich lasach²⁴ (te były zbudowane wcześniej nic w Konewce i Spale). Jedynie z relacji świadków wiadomo o kilku wizytach pociągów specjalnych w Spale i Konewce w 1941 roku.

Przez pewien czas schrony nie były wykorzystywane. Dopiero pod koniec 1943 roku decyzja ministra gospodarki Rzeszy o przenoszeniu ważnych dla produkcji wojskowej zakładów w miejsca zapewniające ochronę przed atakiem alianckiego lotnictwa, umożliwiła ponownie wykorzystanie schronów²⁵. Obiekt w Jeleniu wykorzystano do celów przemysłowych, gdy utworzono w nim filię tomaszowskich zakładów Daimler-Benz Flugmotorenwerke. Mieściły się tam warsztaty oraz magazyny, gdzie demontowano uszkodzone silniki lotnicze przywożone z frontu, odzyskiwano z nich części i remontowano podzespoły. Kompleks w Jeleniu znalazł się wówczas w wykazie dyslokacji niemieckich obiektów przemysłowych jako Deutsche Reichsbahn Tunnel Tomaczew kryptonim „Goldamsel”²⁶. Wówczas również krążyły opowieści o produkcji w obu schronach i ich podziemnych kondygnacjach tajnych broni, rakiet V-1 i V-2, czy benzyny syntetycznej²⁷. Mimo wielu prób penetracji obiektów i przeprowadzeniu różnego rodzaju prac poszukiwawczo-badawczych, dotąd nie udało się potwierdzić rzekomych hipotez o podziemnych kondygnacjach schronów czy produkcji. W październiku 1944 roku całe wyposażenie w Jeleniu zdemontowano i wywieziono w nieznanym kierunku wraz z częścią załogi. Natomiast schron w Konewce wykorzystano jako skład bomb i amunicji lotniczej, w związku z bojowym wykorzystaniem pobliskiego lotniska koło Glinnika przez Luftwaffe²⁸. Kompleks w Konewce nosił wówczas nazwę DRT T. Tomaczow-

[22] W czasie budowy używano również kryptonimu Askania Mitte; zob.: M. Szymańska, J. Szymański, *Konewka i Jeleń...*, op. cit., s. 41.

[23] Tamże.

[24] M. Szymańska, J. Szymański, *Tomaszów...* op. cit., s. 68.

[25] M. Szymańska, J. Szymański, *Konewka i Jeleń...*, op. cit., s. 42.

[26] Tamże, s. 43.

[27] M. Szymańska, J. Szymański, *Tomaszów...*, op. cit., s. 68.

[28] K.E. Natkański, „Historia” wybuchu bomb, które miały zniszczyć bunkier w Konewce w 1945 roku, „Gazeta Bunkrowa i Kurier Spalski” 2012 nr 11, s. 2.

Konewka kryptonim „Hühn”²⁹. W styczniu 1945 roku wojska niemieckie bez walki opuściły schron, w związku ze zbliżającym się atakiem radzieckich oddziałów pancernych³⁰. Po wojnie bunkry używane były do celów magazynowych przez wojsko, a następnie, aż do 1990 roku, przez państwową Centralę Rybną jako magazyny do przechowywania beczek z solonymi śledziami. Po likwidacji magazynów w 1991 roku, w związku z brakiem jakiegokolwiek ochrony obiektów, w niepełna rok rabusie dokonali prawie całkowitej dewastacji schronów, kradnąc i niszcząc wszystkie możliwe elementy. Zostały wyrwane wszystkie boczne metalowe drzwi, w ciągu zimy rozebrano całe kilometrowe ogrodzenia z betonowych płyt, ukradziono pompy ze studni, do ostatniej cegły został rozebrany budynek biura w Jeleniu, odcięto palnikiem i najprawdopodobniej wywleczono na złom ostatnie ocalałe trójdzielne drzwi pancerne z kotłowni. Całkowitej dewastacji schronów dokonali w latach 2003–2005 złomiarze, którzy palnikami wycięli resztę żelaznych elementów, kradnąc nawet torowiska. W 2005 roku obiekty przejęło Nadleśnictwo Spała³¹.

W Konewce i Jeleniu znajdują się dwa militarne kompleksy z podobnymi obiektami. Różnią się od siebie nieznacznie kształtem i długością. Schron w Konewce ma 380 m długości i jest prosty, zaś schron w Jeleniu ma kształt łagodnego łuku i jest nieco krótszy (355 m). Żelbetonowe bunkry kolejowe pobudowano według opatentowanego w 1939 roku przez Niemców projektu schronu typu Dombunker³² o ostrołukowym kształcie, który miał powodować rykoszetowanie bomb lotniczych. Schrony kolejowe mają 15 m szerokości przy podstawie i 9 m wysokości. Między betonowymi peronami biegnie tor umożliwiający wjazd całego składu pociągu. Ściany mają od 3,4 m do 6,3 m grubości, zaś strop 3 m. Wzdłuż głównego tunelu biegnie korytarz boczny podzielony drzwiami gazoszczelnymi na ciąg niewielkich pomieszczeń. Obok schronów kolejowych zbudowano zespół obiektów technicznych mieszczących kotłownię, siłownię elektryczną posiadającą agregaty prądotwórcze oraz urządzenia wentylacyjne tłoczące podziemnym kanałem technicznym ogrzane i filtrowane powietrze do wnętrza głównego schronu³³. W skład kompleksu wchodziły również schrony mieszczące: stację pomp (hydrofornia) i uzdatniania wody, zbiornik i chłodnicę wody technologicznej, studnie, transformatory oraz kilka małych schronów bojowych zapewniających ochronę kompleksu. W czasie wojny obiekty techniczne zamaskowano przed możliwością wykrycia z powietrza, montując na stropach drewniane, kryte papą dachy, aby z powietrza przypominały wiejskie zabudowania gospodarcze (stodoły, obory). Natomiast na schronach kolejowych znajdowały się siatki maskujące i atrapy drzew lub ścięte

[29] M. Szymańska, J. Szymański, *Konewka i Jeleń...*, op. cit., s. 43.

[30] J. Szymański, *Tajemnice Bunkra w Konewce*, „Gazeta Bunkrowa i Kurier Spalski” 2009 nr 7, s. 3.

[31] M. Szymańska, J. Szymański, *Konewka i Jeleń...*, op. cit., s. 75.

[32] Dosłowne tłumaczenie z niemieckiego to schron katedra; J. Szymański, „Dombunker” – pa-

tent na schron, „Gazeta Bunkrowa i Kurier Spalski” 2009 nr 6, s. 3.

[33] Zob. ulotkę opisującą trasę turystyczną pn. „Bunkier w Konewce” autorstwa J. Szymańskiego (*Konewka – Jeleń „Anlage Mitte”: niemieckie stanowisko dowodzenia dla pociągów sztabowych z II wojny światowej*).

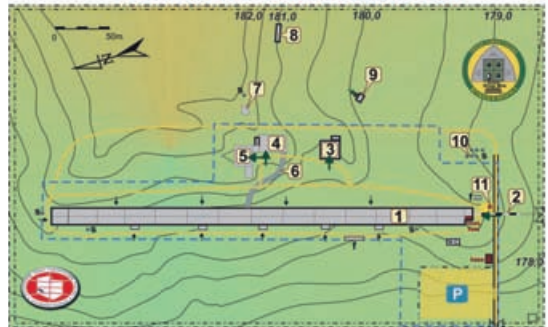


Ryc. 1. Rozmieszczenie schronów „Linii Pilsy” w Tomaszowie Mazowieckim
 Źródło: ulotka *Bunkry nadpільskie fortyfikacje*, Starostwo Powiatowe, Tomaszów Mazowiecki 2004, s. 4



Ryc. 2. Rozmieszczenie schronów Linii Pilsy i „Anlage Mitte”. Źródło: *Niemieckie stanowisko dowodzenia dla pociągów sztabowych z II wojny światowej Konewka-Jeleń: trasa turystyczna „Bunkier w Konewce”*, Łódź 2009, s. 6.

**TRASA TURYSTYCZNA BUNKIER W KONEWCE
 PLAN ROZMIESZCZENIA OBIEKTÓW**



- | | |
|---|--|
| 1. schron kolejowy (ekspozycja militariów, wystawy) | 7. zbiornik i chłodnica wody technologicznej |
| 2. tor kolejowy | 8. podziemny zbiornik paliwa |
| 3. schron hydroforni i zbiorników wody | 9. schron studni głębinowej |
| 4. schron elektrołni, filtrów i wentylatorów | 10. osadnik-kolektor ścieków |
| 5. schron kotłowni | 11. strefa rekreacyjna, ognisko |
| 6. podziemne kanały techniczne | f, s- studzienki, fundamenty |

Ryc. 4. Plan trasy turystycznej „Bunkier w Konewce”.
 Źródło: *Trasa turystyczna „Bunkier w Konewce”*, Łódź 2020, s. 3.



Ryc. 3. Schematy schronów w Konewce i Jeleniu.
 Źródło: *Niemieckie stanowisko dowodzenia dla pociągów sztabowych z II wojny światowej Konewka-Jeleń: trasa turystyczna „Bunkier w Konewce”*, Łódź 2009, s. 6.

uprzędno drzewa iglaste, a teren wokół był otoczony dwoma rzędami płotu z siatki i drutu kolczastego, i najprawdopodobniej polami minowymi³⁴.

W 2005 roku, dzięki staraniom łódzkich miłośników architektury i techniki militarnej, na terenie byłego kompleksu niemieckich schronów w Konewce powstała trasa turystyczna pn. „Bunkier w Konewce”, która w 2006 roku została nagrodzona certyfikatem Polskiej Organizacji Turystycznej za najlepszy produkt historyczny roku³⁵. Trasa cieszy się dużym zainteresowaniem turystów krajowych i zagranicznych udostępnia do zwiedzania:

- główny schron kolejowy, gdzie znajdują się: ekspozycja militariów, pojazdy wojskowe, modele schronów oraz niemieckich pociągów wojskowych, wystawy stałe, tematycznie związane z II wojną światową dotyczące fortyfikacji, uzbrojenia, dowództwu Ober-Ost w Spale, działaniom ruchu oporu w okolicy oraz wystawy czasowe udostępniane przez inne muzea. W schronie kolejowym temperatura zimą wynosi 4°C, latem zaś 16°C;
- schrony techniczne: hydrofornia, kotłownia i elektrownia, z której można przejść pod ziemią do schronu kolejowego 80-metrowym odcinkiem kanału technicznego (wnętrze schronu kolejowego i kanał techniczny są oświetlone);
- schron studni głębinowej, chłodnica wody, zbiornik paliwa;
- ścieżkę turystyczno-spacerową wokół głównego schronu kolejowego.

Na terenie kompleksu znajdują się: bezpłatny parking, zadaszone stoliki i ławki, miejsce na ognisko, stoisko z wydawnictwami i pamiątkami. Dodatkowo w letnie weekendy można odbyć przejażdżki wokół schronu głównego motocyklami i samochodem wojskowym oraz odbyć podróż turystyczną „kolejką carską” kursującą między schronem w Konewce a Spałą. Również okazjonalnie w weekendy organizowane są pokazy grup rekonstrukcyjnych, zabytkowych pojazdów wojskowych, pikniki militarne czy zloty np. motocyklowe, harcerskie³⁶. Na stronie internetowej trasy turystycznej „Bunkier w Konewce” znajdują się wszystkie niezbędne informacje dotyczące położenia, dojazdu, godzin otwarcia, ceny, bazy noclegowej w okolicy oraz oferty turystycznej, rekreacyjnej czy ewentualnej proponowanej na terenie kompleksu. Warto też poznać czasopismo „Gazeta Bunkrowa i Kurier Spalski”, gdzie na bieżąco można dowiedzieć się o najnowszych odkryciach i badania związanych ze schronami, również o historii, nabytych nowych eksponatach, najbliższych imprezach i nowej ofercie turystycznej. Schron kolejowy w Konewce znajduje się na obszarze Natura 2000 Lasy Spalskie i jest obecnie jednym z ważniejszych zimowisk nietoperzy w województwie łódzkim, gdzie dotychczas potwierdzono zimowanie ośmiu gatunków. W okresie zimowym (od listopada do marca), kiedy nietoperze zapadają w stan hibernacji, kanał techniczny jest zamknięty dla zwiedzających. W ostatnich latach coraz więcej tych ssaków lokuje się w nawie głównej schronu kolejowego, za planszami i gablotami ekspozycyjnymi. Obecność zwiedzających nie

[34] M. Szymańska, J. Szymański, *Konewka i Jeleń...*, op. cit., s. 45.

[35] Zob. ulotkę Starostwa Powiatowego w Tomaszowie Mazowieckim autorstwa A. Kobałczyka

pn. *Bunkry – nadpilickie fortyfikacje* (Tomaszów Mazowiecki 2012).

[36] J. Szymański, *Schrony w Konewce*, „Gazeta Bunkrowa” 2007 nr 3, s. 1.

wpływa negatywnie na liczebny stan nietoperzy³⁷. Trasa turystyczna „Bunkier w Konewce” cały czas rozwija się. W 2013 roku został przeniesiony z Łodzi-Widzewa schron typu Koch i umieszczony w kompleksie jako dodatkowa atrakcja turystyczna. Z kolei w roku 2015 trasa została włączona do Stowarzyszenia Podziemne Trasy Turystyczne Polski, a w 2016 w jej obiektach nagrany był odcinek telewizyjnego programu „Top Model”.

Niestety kompleks schronów w Jeleniu, ogólnodostępny i bez jakiegokolwiek nadzoru, jest bardzo zdewastowany. Mimo starań Stowarzyszenia Miłośników Architektury i Techniki Militarnej „Labirynt” o zabezpieczenie i zagospodarowanie kompleksu, znajdujące się tam obiekty są bardzo zaniedbane i niszczone. Warto również zobaczyć schron kolejowy w Jeleniu, aby mieć ogłęd o całym kompleksie „Anlage Mitte”. Należy pamiętać o zachowaniu ostrożności w trakcie zwiedzania i zabranii ze sobą latarek ze względu na niewidoczne w ciemnych wnętrzach kanały i studzienki³⁸.

Kościół św. Idziego w Inowłodzu

Jest to jeden z najstarszych zabytków budownictwa sakralno-obronnego architektury romańskiej w Polsce oraz jeden z trzech romańskich kościołów obronnych w województwie łódzkim. Przez kilka stuleci był wykorzystywany do celów obronnych i militarnych, począwszy od średniowiecza, kończąc na II wojnie światowej.

Inowłódz od zarania swego istnienia stanowił miejsce szczególne, ponieważ był punktem granicznym państwa polskiego, przez który wiodły ucześnie szlaki handlowe³⁹. Usytuowany w przełomie Pilicy, gdzie od wieków znajdowała się przeprawa przez rzekę, miał lokalizację z natury obronną⁴⁰. Dlatego wybór usytuowania świątyni nie był przypadkowy. Kościół został ufundowany przez księcia Władysława Hermana jako wotum dziękczynne za narodziny syna, prawowitego następcy tronu, późniejszego księcia Bolesława III, o przydomku Krzywousty. Źródła podają różne daty wybudowania kościoła: 1082, 1083, a nawet 1089⁴¹. Pierwotnie został wzniesiony jako kaplica, w której odbywały się nabożeństwa dla ludności z okolicznych wiosek. Do 1520 roku świątynia pełniła funkcję kościoła parafialnego dla mieszkańców Inowłodza i okolicznych wsi, aż czasu, gdy w centrum miasteczka wybudowano kościół św. Michała Archanioła⁴². Staraniem starościny inowłodzkiej w 1790 roku przeprowadzono pierwszą renowację kościoła i umieszczono w nim cudowny obraz Matki Boskiej Bolesnej⁴³. Nabożeństwa odprawiano regularnie do 1846 roku. Wyjątkiem był przełom XVIII i XIX wieku, kiedy to po rozbiorach Polski zaborcze

[37] M. Szymańska, J. Szymański, *Konewka i Jeleń...*, op. cit., s. 78.

[38] M. Szymańska, J. Szymański, *Tomaszów...*, op. cit., s. 68.

[39] Zob. druk ulotny autorstwa A. Kobalczyka pn. *Romańska perła kościół św. Idziego w Inowłodzu* (Tomaszów Mazowiecki 2012).

[40] J. Szymański, *Linia Pilicy...*, op. cit., s. 1.

[41] M. Szymański, Tamże, s. 4.

[42] M. Szymańska, J. Szymański, *Tomaszów...*, op. cit., s. 48.

[43] Przeniesiony w 1793 roku. do parafialnego kościoła św. Michała, skradziony z niego w roku 2000; zob.: *Kościół św. Michała*, <http://www.parafia-inowlodz.pl>, [dostęp: 9.11.2016].



Fot. 10. Romański kościół św. Idziego w Inowłodzu (fot. M. Reczycki)

władze pruskie przeznaczyły świątynię na magazyn wojskowy⁴⁴. Zdegradowany do roli kościoła filialnego pod koniec XIX wieku zaczął popadać w ruinę. Na początku XX wieku Inowłódz odwiedził car Mikołaj II, który przyczynił się do ponownego odnowienia zabytku w 1912 roku. Niestety działania wojenne I wojny światowej prawie doszczętnie zniszczyły świątynię. Od końca 1914 do maja 1915 roku wojska rosyjskie i niemieckie toczyły w tym rejonie ciężkie walki pozycyjne, niszcząc prawie całkowicie miasto⁴⁵. Zburzony też został prawie do fundamentów kościół, przy czym wieżę wysadzili Niemcy, aby nie stanowiła punktu namiarowego dla rosyjskiej artylerii, która i tak budowle ostrzeliwała, słusznie zakładając, że wojska niemieckie usytuowały tam punkt obserwacyjny⁴⁶.

W okresie międzywojennym przystąpiono do odbudowy zabytku, przeprowadzając gruntowne prace badawcze. Obecny wygląd kościoła uzyskał dzięki generalnej konserwacji i rekonstrukcji dokonanej w latach 1936–1938, pod kierunkiem inż. Wilhelma Henneberga z inicjatywy prezydenta Ignacego Mościckiego⁴⁷. Od tego czasu świątynia jest ponownie miejscem kultu. Na szczęście inowłodzki kościółek przetrwał niemal nieuszkodzony II wojnę światową, ponieważ stanowił dla wojsk niemieckich ważny obiekt strategiczny⁴⁸. Budowla została włączona do Linii Pilicy jako jedno z urządzeń obronnych węzła oporu „Inowłódz”, składającego się z trzech

[44] Tamże.

[45] A. Kobalczyk, *Romańska perła...*, op. cit.

[46] J. Szymański, *Linia Pilicy...*, op. cit., s. 10.

[47] *Kościół św. Idziego*, <http://www.parafia-inowlodz.pl>, [dostęp: 9.11.2016].

[48] A. Kobalczyk, *Romańska perła...*, op. cit.

odcinków obronnych. Do odcinka pierwszego włączono murowane budynki miejskie: kościół św. Idziego, ruiny zamku Kazimierza Wielkiego oraz cmentarz wojenny żołnierzy niemieckich z czasów I wojny światowej⁴⁹. Dodatkowo odcinek wzmocniono ośmioma żelbetonowymi schronami typu Ringstand 58c, Regelbau 701 i 668, umiejscowionymi na wzgórzu niedaleko kościoła i w okolicach sąsiadującego cmentarza⁵⁰ oraz schronami drewniano-ziemnymi, o zbliżonej wytrzymałości co betonowe, ponieważ zostały usytuowane we wnękach wykutych w twardym piaskowcu tamtejszego wzgórza. Za ciekawostkę militarną można uznać fakt, że wykopane w czasie I wojny światowej na potrzeby armii niemieckiej okopy na brzegu Pilicy od strony kościoła, 30 lat później zostały wykorzystane w tym samym celu przez tę samą armię⁵¹. W czasie wojny zniszczeniu uległa jedynie wieża kościoła, która w niedługim czasie została odbudowana. W ostatnich latach (2001 i 2010) świątynia była ponownie konserwowana.

Kościół św. Idziego to budowla, która została wzniesiona w stylu wczesnomałańskim, na skalistej wychodni wyjątkowo twardego piaskowca żelazistego, na północnym, wyniosłym brzegu Pilicy⁵². Kościół jest orientowany. Składa się z jednoprzestrzennej nawy na rzucie wydłużonego prostokąta, zakończonej od wschodu półkolistą absydą zestawioną osiowo z cylindryczną wieżą, która oparta jest na zachodniej stronie nawy. Również na zachodniej ścianie umieszczona jest empora (rodzaj balkonu) oparta na wysokiej arkadzie. Na emporę i wieżę prowadzą kręte schody. Wieża w górnych kondygnacjach posiada biforia i pełni funkcję dzwonnicy. Świątynia została zbudowana z tego samego miejscowego piaskowca żelazistego, na którym została posadowiona⁵³. Przy północnej ścianie znajduje się zakryta dobudowana w późniejszym okresie⁵⁴. Na zewnątrz absydy, od strony cmentarza, wbudowany jest w ścianę kamień z wyłobionym krzyżem starosłowiańskim. W latach 1936–1938, w wyniku przeprowadzonej rekonstrukcji, podwyższono wieżę, zmieniono kształt okien, zlikwidowano wieżyczkę na dachu, który pokryto dachówką⁵⁵. Charakterystyczne wąskie i wysoko umieszczone otwory okienne, grube mury oraz wieża przypominająca wyglądem basztę świadczą o wybitnie warownym charakterze budowli⁵⁶. Również usytuowanie kościoła na wzgórzu górującego nad okolicą świadczy o jego głównej funkcji obserwacyjno-obronnej.

Z zewnątrz można oglądać kościół św. Idziego, plac kościelny i znajdujący się obok stary cmentarz, natomiast zwiedzanie wnętrza świątyni wymaga uzgodnienia z opiekunem obiektu (kościelnym parafii św. Michała Archanioła w Inowłodzu). Wewnątrz na uwagę zasługuje cenny, gotycki, piętnastowieczny krucyfiks⁵⁷. Można

[49] J. Szymański, *Linia Pilicy...*, op. cit., s. 12.

[50] J. Szymański, *Linia Pilicy...*, op. cit., s. 1

[51] Tamże, s. 11.

[52] J. Szymański, *Linia Pilicy...*, op. cit., s. 4.

[53] Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Łodzi: *przewodnik turystyczny, wybór obiektów i teksty* H. Bednarek-Kolasińska, Józefów 2014, s. 32.

[54] Zob. druk ulotny autorstwa M. Werkowskiej

pt. *Inowłódz i okolice* (Tomaszów Mazowiecki 2014).

[55] M. Szymańska, J. Szymański, *Tomaszów...*, op. cit., s. 50.

[56] J. Szymański, *Inowłodzka ścieżka...*, op. cit., s. 4.

[57] M. Szymańska, J. Szymański, *Tomaszów...*, op. cit., s. 50.

także wejść na wieżę kościelną, z której roztacza się piękny widok na okolice Inowłódza. Budowla do dnia dzisiejszego nie ma prądu elektrycznego, jest oświetlana tylko świecami. W sąsiedztwie kościoła znajduje się także taras widokowy, na którym umieszczona jest rzeźba Władysława Hermana i księcia Bolesława⁵⁸. Kościół znajduje się na niewielkim wzniesieniu, prowadzi do niego kamienista droga lub schody. W okresie letnim, w niedziele, odprawiane są msze święte; także odbywają się koncerty muzyczne i recitale. Kościół na stałe został wpisany do letniego festiwalu muzycznego Filharmonii Łódzkiej „Kolory Polski”. Obiekt znajduje się na kilku szlakach turystycznych, m.in.: pieszym im. mjr H. Dobrzańskiego „Hubala”, rowerowym im. J. Tuwima czy kajakowym rzeką Pilicą. Jest także jednym z obiektów na trasie Europejskiego Szlaku Kulturowego pn. „Szlak romański” oraz na regionalnej ścieżce historycznej „Inowłódzka ścieżka fortyfikacyjna”.

* * *

Po zapoznaniu się z walorami turystycznymi i historią niniejszej małej odczyny można zauważyć, że powiat tomaszowski ma do zaoferowania szereg atrakcji turystyczno-historycznych i militarnych. Należą do nich wymienione wyżej zespoły budowli fortyfikacyjnych i odrestaurowane ruiny zamku Kazimierza Wielkiego w Inowłodzu. Wszystkie te obiekty leżą na kilku szlakach turystycznych: pieszych, rowerowych, konnych. Można je również oglądać płynąc kajakiem nurtem rzeki Pilicy. Na szczególną uwagę zasługują omówione umocnienia Linii Pilicy, obecnie wtopione w krajobraz miejski, które współegzystują ze współczesną zabudową mieszkalną i pawilonami handlowymi, stanowiąc interesujący przykład połączenia wojennych fortyfikacji z organizmem dzisiejszego miasta⁵⁹.

Bibliografia

- Kobalczyk A., *Bunkry – nadpilickie fortyfikacje*, Tomaszów Mazowiecki 2012.
- Kobalczyk A., *Romańska perła kościół św. Idziego w Inowłodzu*, Tomaszów Mazowiecki 2012.
- Natkański K.E., „Historia” wybuchu bomb, które miały zniszczyć bunker w Konewce w 1945 roku, „Gazeta Bunkrowa i Kurier Spalski” 2012 nr 11.
- Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Łodzi: *przewodnik turystyczny*, wybór obiektów i teksty H. Bednarek-Kolasińska, Józefów 2014.
- Sölle P., *Tomaszów Mazowiecki i okolice: informator turystyczny powiatu tomaszowskiego*, Tomaszów Mazowiecki 2014.
- Szymańska M., Szymański J., *Konewka i Jeleń: niemieckie stanowisko dowodzenia „Anlage Mitte”*, Łódź 2016.
- Szymańska M., Szymański J., *Tomaszów, Spała, Inowłódz*, Łódź 2009.
- Szymański J., *Bunkry, schrony i transzeje: Łódź oraz Konewka koło Spały*, Łodzi 2016.
- Szymański J., „Dombunker” – patent na schron, „Gazeta Bunkrowa i Kurier Spalski” 2009 nr 6.
- Szymański J., *Inowłódzka ścieżka fortyfikacyjna*, Tomaszów Mazowiecki 2014.

[58] M. Werkowska, *Inowłódz...*, op. cit.

[59] J. Szymański, *Nadpilickie fortyfikacje...*, op. cit.

Szymański J., *Konewka – Jeleń „Anlage Mitte”: niemieckie stanowisko dowodzenia dla pociągów sztabowych z II wojny światowej*, Łódź 2009.

Szymański J., „*Labirynt*” działa, „*Gazeta Bunkrowa i Kurier Spalski*” 2010 nr 9.

Szymański J., *Linia Pilicy – odcinek Inowłódz*, „*Gazeta Bunkrowa*” i *Kurier Spalski*” 2007 nr 1.

Szymański J., *Nadpoliczne fortyfikacje*, „*Gazeta Bunkrowa*” 2007 nr 3.

Szymański J., *Schrony w Konewce*, „*Gazeta Bunkrowa*” 2007 nr 3.

Szymański J., *Tajemnice Bunkra w Konewce*, „*Gazeta Bunkrowa i Kurier Spalski*” 2009 nr 7.

Werkowska M., *Inowłódz i okolice*, Tomaszów Mazowiecki 2014.

Bunkry w Luboczycy z II wojny światowej, <http://lubocz.pl>.

Fortyfikacje Linii Pilicy, <http://skansenpilicy.pl>.

Kobalczyk A., *Wyzwolenie Tomaszowa Mazowieckiego 18 stycznia 1945 roku*, <https://www.nasztomaszow.pl>.

Kościół św. Michała, <http://www.parafia-inowlodz.pl>.

Linia Pilicy – niemieckie umocnienia polowe z 1944 roku, <http://schrony.eu>.

Krajoznawstwo i fotografia krajoznawcza wśród osób z różnymi dysfunkcjami

Wstęp

Krajoznawstwo, czyli wszechstronne poznawanie kraju – od najbliższej okolicy (mała ojczyzna) poprzez powiat, województwo do większych regionów – obejmuje również dokumentowanie istniejących na danym terenie obiektów przyrodniczych, kulturowych, a także folkloru, w tym zwyczajów ludowych, kuchni regionalnej itp. Jego celem jest też popularyzacja kraju w różnych formach (wystawy fotograficzne, plastyczne, filmy, słuchowiska, audycje radiowe, telewizyjne, wywiady, publikacje, foldery, książki, przewodniki, kalendarze, strony internetowe itp.). Służy temu również inwentaryzacja krajoznawcza z wykorzystaniem najnowszych technik i technologii komputerowych¹.

W Polsce, w porównaniu do innych krajów, idea krajoznawstwa kształtowała się w odmiennych warunkach. Było to związane z utratą naszej państwowości pod koniec XVIII wieku oraz ograniczeniami wprowadzanymi przez zaborców w zakresie wszystkiego, co wiązało się z Polską, jej przeszłością i kulturą. Utworzone dwa stowarzyszenia – Towarzystwo Tatrzańskie (1873) i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (1906) organizowały wycieczki krajoznawcze, krzewiły wiedzę o przyrodzie i jej ochronie, szkoliły przewodników turystycznych, publikowały krajoznawcze wydawnictwa. Opieką otaczano pamiątki i miejsca historyczne. Po II wojnie światowej obydwie te towarzystwa zastały niestety zdziesiątkowaną kadrę i ograniczoną liczbę członków. W 1950 roku połączyły się, tworząc Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

W połowie lat siedemdziesiątych XX wieku PTTK do swojego programu włączyło pracę z osobami niepełnosprawnymi. W 1974 roku wspólnie z Polskim Związkiem Głuchych organizowano pierwsze kursy organizatorów turystyki osób niepełnosprawnych, rozszerzając z czasem swą działalność na inne grupy osób z ograniczoną sprawnością. Od 1977 roku rozpoczęto organizowanie dla tych osób imprez turystycznych, w tym m.in. rajdów narciarskich, marszów na orientację, rajdów rowerowych. Pierwsze imprezy początkowo były organizowane na szczeblu centralnym, jednak wkrótce zadania te przejmowały lokalne oddziały PTTK, dzięki czemu stały się one łatwo dostępne dla osób niepełnosprawnych². Od tamtego czasu

[1] M. Z. Maśliński, *Krajoznawstwo – inny sposób na życie osób niepełnosprawnych*, [w:] *Aktywność ruchowa osób niepełnosprawnych*, t. 3, red. nauk. J. Migasiewicz, E. Bolach, Wrocław 2008.

[2] *Krajoznawstwo i turystyka osób niepełnosprawnych*, pod red. F. Midury, J. Żbikowskiego, Biała Podlaska 2005.

systematycznie zwiększa się oferta programowa PTTK o nowe, często i trudne dyscypliny, takie jak np. wspinaczka skałkowa, pletwonurkowanie, turystyka jeździecka na nizinach i w górach, spływy kajakowe dla niewidomych i inne³.

W 2002 roku Rada ds. Turystyki Osób Niepełnosprawnych Zarządu Głównego PTTK nawiązała współpracę z Komisją Krajoznawczą ZG PTTK. Na mocy tego porozumienia Komisja rozpoczęła prace nad dostosowaniem oferty programowej w dziedzinie krajoznawstwa dla osób niepełnosprawnych i 1 września 2004 roku wprowadziła w życie nowy regulamin Regionalnej Odznaki Krajoznawczej (ROK) i Odznaki Krajoznawczej Polski (OKP), znoszące dla osób niepełnosprawnych limit czasowy w zdobywaniu wszystkich stopni tych odznak. W ślad za Komisją Krajoznawczą ZG PTTK również komisje oddziałowe rozpoczęły nowelizacje swoich regulaminów. Następnie Komisja Turystyki Pieszej i Turystyki Górskiej rozpoczęły prace nad dostosowaniem regulaminów innych odznak (GOT, OTP) i umożliwieniem udziału osób niepełnosprawnych w rajdach i wycieczkach specjalistycznych. Kolejnym etapem było dostosowanie stron internetowych dla osób niedowidzących.

Autorzy wielu publikacji podejmują próby opisanego aktywności turystycznej i krajoznawczej osób niepełnosprawnych, jednakże częściej w aspekcie uprawiania turystyki kwalifikowanej lub sportu, zaś krajoznawstwo pojawia się tam raczej na marginesie lub tylko werbalnie⁴.

Krajoznawstwo jest różnie postrzegane przez poszczególne grupy osób niepełnosprawnych:

- dla niesłyszących źródłem krajoznawczej wiedzy często jest to fotografia;
- osoby z dysfunkcjami ruchu oraz osoby starsze widzą w krajoznawstwie tylko czynnik poznawczy;
- dla osób niewidomych poznawanie jest procesem złożonym, odbywa się przez słowo, dźwięk, zapach, dotyk;
- u osób z upośledzeniem umysłowym istotną rolę odgrywa sama turystyka, raczej z pominięciem krajoznawstwa⁵.

Krajoznawstwo łączy się ściśle z turystyką. Według R. Respondowskiego zaczyna się od zebrania materiałów (źródeł) na temat danego obiektu (miejsowości, regionu), następnie ma miejsce jego poznawanie *in situ* z jednoczesną inwentaryzacją i dokumentacją (opis, fotografia, szkice, rysunki). Końcowym etapem jest popularyzacja – publikacje, wystawy, prelekcje itp.⁶

Osoby niepełnosprawne powinny być przygotowywane stopniowo do krajoznawczego poznawania, poprzez ich udział w rajdach, wycieczkach, biwakach czy obozach wędrownych, które muszą być dostosowane do rodzaju poszczególnych dysfunkcji. Na organizowane wycieczki czy rajdy nie zaleca się tworzenia grup o zróżnicowanych dysfunkcjach. Każda z tych grup (osób niepełnosprawnych) wymaga stosowania innych specjalistycznych metod i form oprowadzania przy poznawaniu miejsc i obiektów, dlatego wskazane jest tworzenie grup wycieczkowych

[3] M. Z. Maśliński, *Krajoznawstwo*, op. cit.

[4] Tamże.

[5] Tamże.

[6] Tamże.



Fot. 1. Załęczce Wielkie – integracyjna wycieczka krajoznawczo-przyrodnicza dostosowana dla osób niepełnosprawnych (prom przez Wartę) (fot. M. Maśliński)

Fot. 2. Ośrodek PTTK nad Krutynią – spływ łodziami z udziałem osób niepełnosprawnych (fot. M. Maśliński)





Fot. 3. Lewków – rajd turystyczny integrujący dzieci i młodzież niepełnosprawną (fot. M. Maśliński)

Fot. 4. Antonin – Ogólnopolski Rajd Chopinowski – trasy turystyczne dostosowane dla osób niepełnosprawnych o zróżnicowanych dysfunkcjach (fot. M. Maśliński)



o podobnych rodzajach dysfunkcji (wyjątek stanowią wspólne ogniska, spotkania na mecie rajdu, kiedy to osoby te mogą przebywać razem).

Zbieractwo i kolekcjonerstwo

Wycieczki, rajdy, złazy i inne formy krajoznawczych spotkań są często okazją do zbierania różnych pamiątek i innych przedmiotów, które wpływają na rozwijanie zainteresowań kolekcjonerskich. Osoba, która tylko gromadzi, bez usystematyzowania zbioru, nazywana jest zbieraczem. Kolekcjonerem określamy osobę, która w sposób uporządkowany dobiera poszczególne eksponaty, przedmioty (np. monety polskie z okresu międzywojennego), następnie je kataloguje, dokonuje opisu, szuka różnych informacji o historii danego artefaktu, a w dalszej kolejności popularyzuje kolekcję na wystawach, publikuje foldery, wydaje książki itp. Zbieractwo i kolekcjonerstwo jest jedną z form krajoznawstwa, które umożliwiają i służą nam w dokładnym poznawaniu świata.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w swojej ofercie programowej zaleca – według obowiązujących regulaminów – zdobywanie wspomnianych wyżej regionalnych i ogólnopolskich odznak krajoznawczych (ROK, OKP), zarówno przez dzieci jak i osoby dorosłe, w tym także niepełnosprawne. Odznaki te obejmują swym zasięgiem praktycznie cały kraj, co daje możliwość zorganizowanego zwiedzania i poznawania poszczególnych jego regionów. Wymaga to jednak opracowania programu, zaplanowania trasy, wyznaczenia kolejności zwiedzania obiektów oraz sposobu sporządzania dokumentacji. Zdobywanie odznaki dokumentuje się w opracowanej kronice, która stanowi podstawę do zweryfikowania zawartych w niej zapisów i przyznania danej odznaki. Szczególnym wyróżnieniem jest wręczenie zdobytych odznak podczas szkolnych uroczystości, apelu, imprez oddziałów PTTK itp. Zdobywanie i zbieranie odznak turystycznych i krajoznawczych dla wielu osób stało się zachętą do poznawania i zwiedzania nowych regionów i całej Polski.

Fotografia krajoznawcza

Obecnie uczestnicy niemal każdej zorganizowanej imprezy czy zwykłej wycieczki dysponują aparatem fotograficznym. Najczęściej dokumentowane są spotkania turystyczne, rodzinne, sportowe, zawodowe i inne. Wykonuje się dziesiątki, a nawet setki zdjęć. Wiele tych fotografii trafia do domowych archiwów. Po serii fotografii należy je zapisać na osobnym nośniku pamięci, wykonać dodatkową kopię, usuwać fotografie nieostre czy źle wykadrowane. Zaleca się wybierać najlepsze prace i tylko te rejestrować na przenośnym dysku oraz posegregować je w odpowiednie foldery i na bieżąco opisywać, gdyż po pewnym czasie zapomina się czas i miejsce wykonania zdjęcia.

Fotografia krajoznawcza różni się od pozostałych form wykonywania zdjęć. Pod względem rodzaju fotografowanych obiektów wyróżniamy:

- fotografię architektury zabytkowej i współczesnej, obiektów przemysłu i techniki;
- fotografię przyrodniczą, tj. rośliny, zwierzęta, zjawiska atmosferyczne, skały, jaskinie, krajobraz itp.;

- fotografię społeczno-kulturową, tj. folklor, zwyczaje regionalne, obrzędy ludowe, oryginalne miejscowe imprezy, miejscowe kulinarne specjały (np. wypieczone z ciasta koguty w Kazimierzu Dolnym);
- fotografię dokumentalną oddającą rzeczywisty stan i obraz danego obiektu.

Popularyzacja fotografii krajoznawczej wśród osób niepełnosprawnych napotyka jednak na spore ograniczenia, a nawet bariery, które mogą je skutecznie zniechęcać do rozwijania swoich zainteresowań. Zaliczamy do nich m.in.:

- niemożność dotarcia osoby niepełnosprawnej do danego obiektu;
- wysokie koszty zakupu sprzętu fotograficznego;
- niedostosowany sprzęt fotograficzny do niektórych dysfunkcji manualno-ruchowych;
- brak wykwalifikowanych kadr instruktorskich, tj. ekspertów fotografii mających doświadczenie i wiedzę w pracy z osobami niepełnosprawnymi.

Ważną rolę w fotografii krajoznawczej osób niepełnosprawnych odgrywają tematyczne plenery i konkursy. Można sugerować określony temat wymagający odśzukania konkretnego obiektu i w ten sposób zachęcić osobę niepełnosprawną do fotografowania. Konkursy wpływają na doskonalenie rzemiosła, sprzyjają nowym doświadczeniom, umożliwiają oglądanie innych prac, poznawanie nowych technik, zdobywanie umiejętności operowania światłem itd. Nie ma istotnych przeciwwskazań, aby u osób niepełnosprawnych, w tym również intelektualnie, rozbudzać takie zainteresowania, dostarczać im osobistej satysfakcji z fotografowania, wszak gromadzenie fotografii krajoznawczej jest jedną z form kolekcjonerstwa, a tym samym krajoznawstwa, niezależnie od tego, kto je podejmuje. Istotną wychowawczą rolę może spełniać system odpowiedniego nagradzania najlepszych prac z jednoczesnym wyjaśnieniem, dlaczego dana praca zasługuje na pochwałę czy wyróżnienie. W tym przypadku postawa jury mobilizująco wpływa na uczestników, zachęca do zdobywania nowych umiejętności i doświadczeń, zwraca także uwagę na kluczowe zasady fotografowania. Nie jest tu wskazana żadna krytyka, osoby niepełnosprawne należy zachęcać do fotografowania, podpowiadać, proponować czy wręcz wskazywać, np. nieco inne ujęcie tematu. Na zakończenie każdego konkursu fotograficznego powinien być zorganizowany wernisaż czy inna forma wystawy prac konkursowych⁷.

Jednym z celów PTTK jest zapewnienie wszystkim jego członkom możliwość realizacji potrzeb poznawczych z wykorzystaniem krajoznawstwa, następnie zapewnienie stałej więzi i kontaktów społecznych pomiędzy członkami Towarzystwa. Stale rozwijana oferta krajoznawcza pozwala w aktywny sposób zagospodarować czas wolny, którego ilość zwiększa się wraz z osiągnięciem wieku emerytalnego.

PTTK proponuje dorosłym i osobom w starszym wieku aktywną formę wypoczynku, jaką jest krajoznawstwo, które nie wymaga tak dużej sprawności fizycznej jak turystyka kwalifikowana. Turystyka krajoznawcza stanowi jeden ze środków integracji ze społeczeństwem. Pozwala wykazać, że osoby w starszym wieku potrafią

[7] M. Z. Maśliński, *Rola fotografii krajoznawczej w życiu osób niepełnosprawnych*, [w:] *Rola krajo-*

znawstwa i turystyki w życiu osób niepełnosprawnych, pod red. A. Stasiaka, Warszawa 2008.



Fot. 5. Kraków – CZAK – przewodnik turystyczny musi wykazać się dużymi umiejętnościami oraz wiedzą w oprowadzaniu grupy z udziałem osób niepełnosprawnych (fot. M. Maśliński)

Fot. 6. Sudety – systematycznie zwiększa się liczba organizowanych i różnorodnych wycieczek dla seniorów (fot. M. Maśliński)



dobrze radzić sobie w życiu, tak aby jak najdłużej nie czuć się uciążliwymi wobec innych. Oferowany przez oddział PTTK udział osób w starszym wieku w rajdach turystyczno-krajoznawczych zapewnia możliwość ich uczestnictwa również ze względów finansowych, nawet dla osób utrzymujących się z niskich emerytur.

Wycieczki krajoznawcze powinny uwzględniać różne dysfunkcje niepełnosprawnych uczestników. Ich przygotowanie polega na opracowaniu programu, który umożliwi zdobycie odpowiedniej wiedzy i umiejętności potrzebnych do pokonywania trudności terenowych, z wykorzystaniem sprzętu turystycznego, oraz zwraca uwagę na bezpieczeństwo i higienę uczestników. Dodatkowo uwzględnia się, np. korzystanie z autokaru dostosowanego do przewożenia osób niepełnosprawnych. Wybrane trasy piesze i obiekty są dostosowane do bezpiecznego przejścia pieszego czy z pomocą wózka inwalidzkiego. Przewiduje się czas na odpoczynek, konsumpcję, możliwość skorzystania z toalet, zapewniony jest przekaz informacji i wiadomości przez kierownika-przewodnika wycieczki, w tym dotyczący czasu przejazdu i długości trasy. Noclegi dobierane są w odpowiednim standardzie (pokoje bez piętrowych łóżek, na parterze lub w budynkach z windą czy ruchomymi schodami, łatwo dostępny węzeł sanitarny, czytelne, powiększone napisy). Wymienione warunki są dla wielu oczywiste, jednak doświadczenie pokazuje, że niekiedy organizatorzy imprez zapominają o tych wymaganiach niezbędnych dla osób w starszym wieku⁸.

Krajoznawstwo wraz z turystyką stały się jednym ze środków w procesie rewalidacji i integracji ze społeczeństwem. Pomijanie krajoznawstwa w czasie wycieczek w procesie rewalidacji osób niepełnosprawnych, a skupienie się tylko na przebyciu określonej trasy czy dotarciu do danego obiektu bez możliwości jego poznania, staje się tylko połowicznym zagospodarowaniem czasu wolnego tym osobom⁹. Trasy oraz liczba zwiedzanych obiektów powinny być dostosowane do możliwości psychomotorycznych i fizycznych podopiecznych. Organizowane dla nich wycieczki krajoznawcze różnią się od pozostałych form turystyki, w programie pojawiają się do zwiedzania nowe obiekty, interesujące trasy, punkty widokowe, panoramy itp., słowem nie ma monotonii, powtarzania tras. Wybór miejsca postoju i odpoczynku powinien zapewniać maksymalne bezpieczeństwo, możliwość przygotowania i spożycia posiłku oraz skorzystania z toalety.

Krajoznawstwo stało się jednym z narzędzi lub metodą pracy rewalidacyjnej u osób niepełnosprawnych. Wspomaga proces poznawczy otaczającego nas świata. Poprzez udział w wycieczkach krajoznawczych osoby niepełnosprawne zdobywają umiejętności funkcjonowania w grupie, współpracy, komunikowania się i planowo celowego poznawania i zapamiętania historii, opowieści oraz samych obiektów.

Każdy organizator wycieczki krajoznawczej, która dostosowana jest dla potrzeb osób niepełnosprawnych, musi zdawać sobie sprawę, że przygotowanie takiej wyprawy wymaga poświęcenia więcej czasu i przemyśleń, niż w przypadku wycieczek przeznaczonych dla osób w pełni sprawnych.

[8] Tamże.

[9] M. Z. Maśliński, *Krajoznawstwo*, op. cit.

Bibliografia

- Krajoznawstwo i turystyka osób niepełnosprawnych*, pod red. F. Midury, J. Żbikowskiego, Białą Podlaska 2005.
- Maśliński M. Z., *Krajoznawcze przygotowanie do życia, promocja krajoznawstwa w turystyce osób niepełnosprawnych*, [w:] *Społeczne i organizacyjne aspekty aktywności turystyczno-rekreatywnej osób niepełnosprawnych: wybrane materiały z Międzynarodowej Konferencji Naukowo-Metodycznej „Krajoznawstwo i turystyka osób niepełnosprawnych – bez granic i barier”*, red. D. Ślęzak, Warszawa 2005.
- Maśliński M. Z., *Krajoznawstwo – inny sposób na życie osób niepełnosprawnych*, [w:] *Aktywność ruchowa osób niepełnosprawnych*, red. nauk. J. Migasiewicz, E. Bolach, Wrocław 2008.
- Maśliński M. Z., *Krajoznawstwo i turystyka rodzin z osobami niepełnosprawnymi*, [w:] *Turystyka rodzinna, a zachowania prospołeczne*, pod red. J. Śledzińskiej, B. Włodarczyka, Warszawa 2011.
- Maśliński M. Z., *Rola fotografii krajoznawczej w życiu osób niepełnosprawnych*, [w:] *Rola krajoznawstwa i turystyki w życiu osób niepełnosprawnych*, pod red. A. Stasiaka, Warszawa 2008.
- Maśliński M. Z., *Rola krajoznawstwa w andragogice i geragogice*, [w:] *Wspólny krok naprzód: dziś i jutro w turystyce społecznej*, red. nauk. J. Kowalczyk-Anioł, E. Szafrńska, Łódź 2012.

Refleksje, notatki
i wspomnienia
krajoznawcze

Nić wspomnień weterana autostopu

Autostop – to przygoda. Pragniemy wszyscy, aby ta przygoda była piękna i radosna. Pragniemy, aby słowo »autostop« wywoływało uśmiech życzliwości na wszystkich twarzach. Niech nadzieja wielkiej przygody łączy się z turystyką i krajoznawstwem, z poznawaniem zabytków architektury i przyrody, historii naszych ziem i folkloru – czytamy we wstępie do książeczki pt. *Autostop 1960*.

Autostop. Polski wynalazek dla globtroterów obchodził niedawno sześćdziesiątą rocznicę powstania jako efekt chwilowej odwilży politycznej w 1956 roku. A jakie były jego początki? Wybijanie się na choćby niewielką niezależność, było znakiem rozpoznawczym Polski nazywanej w czasach słusznie minionych „najwelszym barakiem wśród demoludów”. Jednym z przykładów była zinstytucjonalizowana forma podróżowania po kraju autostopem. Fenomen jej powstania polegał na tym, że ruch ten zakazany był w pozostałych krajach demokracji ludowej. Ba! Niesubordynacja skutkowała nawet karami za włączęgostwo. Natomiast w Polsce, hasłem: „Gdy tylko wiatr deszcze wiosenne rozwieje, a ziemię słońce osuszy i w ramach odgórnych planów nastąpi ciepłe lato, rozpocznie się wielki, ogólnopolski autostop”, w kwietniu 1958 roku tygodnik „Dookoła Świata” zainaugurował pierwszy sezon autostopowy.

Przed wyruszeniem w swoją pierwszą podróż „na gapę” autostopowicz nabywał książeczkę autostopu, po czym łącznie z książeczką PKO, z wkładem minimum dwustu złotych na poczet przyszłych wojaży, we właściwym oddziale PTTK lub na poczcie dokonywał rejestracji. Akt rejestracji zapewniał automatycznie ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków. „Zapłatę” za komunikacyjną

Ryc. 1. Książeczki autostopu (fot. ze zbiorów autora)





Ryc. 2. Zbierane na trasach datowniki (fot. ze zbiorów autora)

życzliwość otrzymywali dobrodusznymi kierowcy w postaci kuponów odpowiadających ilości przejechanych kilometrów. Zebrane i wysłane na koniec sezonu do organizatorów autostopu kupony upoważniały kierowców do udziału w konkursie o główną nagrodę w postaci sukcesu polskiej motoryzacji – samochodu marki „Syrena”.

Za prekursorów polskiego autostopu uważa się dwóch krakowskich studentów AGH, Bogusława Laitla i Tadeusza Sowę, którzy rok wcześniej, z odręcznym zezwoleniem Komendy Milicji w Krakowie, na poły legalnie, z hasłem „Ten kierowca fajny chłop, co popiera autostop”, wyruszyli w Polskę. Popularności akcji przysparzały codzienne zapiski studenckiego dziennika podróży, o których – w charakterze ciekawostek czy nawet sensacyjnych przeżyć – informowała lokalna prasa i czasopisma centralne. „Gdzie szosy biała nieć / Tam śmiało bracie wyjdź / I nie martw się, co będzie potem” – śpiewała o autostopie popularna piosenkarka Karin Stanek z zespołem Czerwono-Czarni. Serial dla młodzieży pt. *Podróż za jeden uśmiech* według powieści Adama Bahdaja czy szereg powstałych na ten temat prac naukowych, to niemal apoteoza autostopu. Miesięcznik „Gościniec” (1976 nr 12) piórem Tomasza Kowalika informował, że „autostop, to najtańsza bodaj w świecie akcja, której celem jest nauczanie młodzieży rozumnej turystyki, samodzielności na szlaku, zaradności, uprzejmości, kultury bycia. I to w dodatku bez przepisowego dozoru, a za to z dużą dozą samokontroli uczestników”. Natomiast prof. Czesław Robotycki przypomina, że „autostop odwołuje się do tradycji starszej niż motoryzacja, tradycji szacunku dla człowieka w drodze, gościnności należnej pielgrzymom”.

Swego rodzaju ciekawostką jest fakt, że w miarę wzrostu popularności polskiego autostopu w 1964 roku odnotowano udział około 650 cudzoziemców, m.in. z Węgier, Czechosłowacji, NRD, ZSSR, Francji, Anglii, Belgii, USA, a nawet z tak egzotycznych krajów, jak: Japonia, Irak, Wenezuela czy Ghana. Wśród pionierów polskiego ruchu autostopowego znaleźli się m.in. Andrzej Piwoński, Leszek Sobociński i Andrzej Korsak. Kultową postacią, a zarazem najstarszym odnotowanym uczestnikiem autostopu był dziewięćdziesięcioletni lekarz chirurg Aleksander Melech, posiadacz książeczki autostopu z numerem 1, rozpoznawalny na trasach dzięki bujnej brodzie. Gdy w 1957 roku rozpoczął swoją przygodę z autostopem, miał lat 74, by kontynuować ją przez kolejne dwie dekady. Jednakże w swej ogromnej masie autostop był przywilejem ludzi młodych, studentów i młodzieży szkolnej wyzwolonej czasowo spod rodzicielskiej kurateli, przywilejem tych, którym zarzucenie plecaka i wyruszenie w dowolnym kierunku dawało poczucie swobody. Mówimy o czasach, gdy w końcowej fazie PRL-u symbolem naszego statusu społecznego były kartki na żywność, musztarda i ocet na sklepowych półkach. Nic więc dziwnego, że w kosztach beztroskich, letnich eskapad z zasady nie było pozycji „hotele”. Powiem więcej, w niepisanym kanonie etyki podróżowania noclegi w hotelach poczytywano za autostopowy dyshonor. Jakież więc był ów autostopowy pakiet usług noclegowych? Posłużę się swoim przykładem. Standardem były klasy szkolne, gospodarskie stodoły, strychy z sianem, stogi, plebanie, namioty u biwakowiczów, czasem zaproszenie na normalny nocleg u gospodarzy. Nie do rzadkości należał też najzwyczajniejszy nocleg pod chmurką, a od późnego popołudnia, i była to reguła, do-



Ryc. 3.
Złot młodzięzy
Grunwald 1960
(fot. ze zbiorów
autora)

minował dreszczyk emocji związany z zabiegami w poszukiwaniu miejsca do spania. Nie trzeba chyba dodawać, że chodziło o noclegi bezpłatne. Kiedy np. w tym celu studenci zapytali w Poznaniu milicjantów o akademiki, otrzymali zaproszenie do... izby wytrzeźwień. „Ale my jesteśmy trzeźwi” – odpowiedzieli z przerażeniem oka. W rezultacie, oprócz darmowego noclegu, za sprawą gościnnych milicjantów, następnego dnia skorzystali również z darmowego śniadania.

Tego rodzaju szczegóły nie są tylko zbiorem zebranych z różnych źródeł danych i opowieści, lecz podaję je z pozycji zagorzałego zwolennika i weterana, który uległ ongiś urokowi pięknej, romantycznej przygody o imieniu AUTOSTOP. W końcówce lat pięćdziesiątych, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku wielokrotnie w tej formie uporczywie wracałem na trasy wędrówek. Przemierzyłem Polskę wzdłuż i wszerz. Przełomowym był rok 1960, kiedy w całej Polsce sprzedano rekordową ilość 85 tysięcy autostopowych książeczek. Rok ów obfitował wówczas w liczne, ważne uroczystości, a wśród nich najważniejsza – 550. rocznica bitwy pod Grunwaldem i lipcowy ogólnopolski zlot autostopowiczów na polach sławnej bitwy wojsk Władysława Jagiełły z Krzyżakami. Jako uczestnik zlotu, w jednej z zachowanych wyblakłych z powodu upływu czasu książeczek posiadam okolicznościową pieczętkę, jak również zbiór datowników pocztowych z wybranych miejscowości na trasach wędrówek. Owe książeczki autostopowe z tamtych czasów mają dziś wartość kolekcjonerską. Między końcem szkoły a podjęciem pierwszej pracy mój najdłuższy autostop trwał nieprzerwanie od końca czerwca do połowy września, czyli niemal trzy miesiące. Podróżowało się głównie samochodami, ale bywało też pieszo, traktorem, motocyklem, wozem drabiniastym i... konno. Zdani na swojego łaskawcę autostopowicze czekali nań najczęściej na miejskich rogatkach. Zgoła odmiennej sytuacji doświadczyłem pewnego razu na Warmii, gdy w oczekiwaniu na okazję podjechał do mnie na koniu i z dwoma luzakami hodowca, z propozycją okiełznania jednego z nich.

W efekcie kilkunastokilometrowy odcinek trasy zwieńczyłem triumfalnym wjazdem minikawalkady końskiej do Olsztyna. Tyle tylko, że hodowca na koniu w siodle, a ja na oklep, skutkiem czego dżokej z przypadku zsiadał z konia z obolałą pewną częścią ciała.

Równolegle, jakby na drugim biegunie, od pięciu dekad trwa mój romans z wielodyscyplinową turystyką i krajoznawstwem pod szyldem PTTK. Jej znakiem rozpoznawczym u zarania były siermiężne, spartańskie warunki; wyjmowane z plecaka do posiłku konserwy typu legendarny paprykarz szczeciński i w schronisku kolejka po wrzątek do własnego, blaszanego kubka z herbatą marki Ulung czy Madras. Ale opowieści, wrażenia z przebytych tras, długie śpiewające wieczory przy ognisku i atmosfera schronisk przywołują wspomnienia nijak nieporównywalne do współczesnych komfortów. Dzisiaj, bacząc na swój PESEL, jako matuzalem, dalej dużo uczestniczę w imprezach PTTK typu CZAK, złoty przewodnickie i przodownickie, wycieczki, sejmiki i szkolenia. Tak mi już zostało. Uczestniczę, choć są to działania, z całym szacunkiem dla organizatorów i uczestników imprez, gdzie wszystkie treści programowe są dowożone i podawane biernym, pasywnym uczestnikom „wprost do stołu na tacy”. Materialnym symbolem tego stanu rzeczy, a zarazem wzrostu statusu ekonomicznego turystów, są na imprezach torby podróżne, które wyparły z użycia plecaki. Przeszliśmy oto długi proces ewolucji w pojmowaniu, czym jest turystyka i krajoznawstwo. Na jej ołtarzu, w 1992 roku, przez rozwiązanie społecznego komitetu organizacyjnego, poległo kultowe zjawisko, jakim był autostop. Dwa lata później sprzedano ostatnią książeczkę autostopu.

Mimo wielkiego rozmachu i masowości literatura dotycząca historii polskiego autostopu jest nader skromna. Tym bardziej więc cenną wydaje się być, wydana w 2005 roku, obszerna książka (prawie czterysta stron) pod redakcją Jakuba Czupryńskiego na temat polskiego autostopu¹.

Przygoda z autostopem wymagała z pewnością od uczestników hartu ducha, odporności na sytuacje ekstremalne i szczypty ułańskiej fantazji, dając w zamian bezmiar przygód, emocji i poczucie wolności. Wspólne przemieszczanie się na pace ciężarówki i długie wieczorne rozmowy stwarzały szczególnie rodzaj więzi między młodymi ludźmi, żeby wymienić choćby odnotowane autostopowe małżeństwa, a nawet autostopową podróż poślubną. I mimo istniejących również pewnych negatywnych stron autostopu, jak choćby dość duży stopień ryzyka czy nieodpowiedzialne zachowania niektórych uczestników, autostop jawi nam się jako zebrany bagaż cennych doświadczeń, zdobyty bogaty zasób wiedzy krajoznawczej i wspańiałe wspomnienia z lat młodości.

Jakby w cieniu czasów minionej świetności autostopu przytoczę jeszcze jeden znaczący epizod z podróży na gapę w tle. Otóż u schyłku PRL-u, powodowany sentymentem i wspomnieniami z przeszłości, postanowiłem raz jeszcze zasmakować dobrodziejstwa autostopu. Tym razem po dwakroć celem mojej penetracji Europy Zachodniej były Niemcy, wschodnia Francja, Szwajcaria, skrawek Włoch, Księżtwo

[1] *Autostop polski: PRL i współczesność*, zebrał i oprac. J. Czupryński, Kraków 2005.



Ryc. 4. Szwajcaria 1990 (fot. ze zbiorów autora)

Ryc. 6. W Alpach Szwajcarskich (fot. ze zbiorów autora)



Lichtenstein i Austria. I nic to, że skronie nieco pobiełały i nic to, że już nie to zdrowie. Choć obarczony dużym ryzykiem, bo bez wymaganych wiz i dewiz, zwiedziłem m.in. we Francji trzy alpejskie miasta zimowych igrzysk olimpijskich: Grenoble, Albertville i Chamonix, w Szwajcarii: Bazyleę, Zurich, Genewę, Berno, Dolinę Rodanu, Davos, Jezioro Bodeńskie, w Austrii: Wiedeń, uzdrowisko Baden, Innsbruck, Salzburg i inne.

Szwajcaria jawi się nam jako synonim dobrobytu, sterylnej wręcz czystości, piękna alpejskich krajobrazów i miast. Jednakże jej mieszkańcom, nie wiedząc czemu, przypisuje się hermetyczność w odniesieniu do ludzi z zewnątrz. Przeczy temu moje zgoła inne doświadczenie. Gdy w oczekiwaniu na okazję w Dolinie Rodanu, z pobocza na szosie zabrało mnie małżeństwo zmierzające na weekend w rektoromańskim kantonie Gryzonia, szybko okazało się, że jestem gościem w ich daczce, a potem w Zurychu. Im to zawdzięczam wycieczki do Locarno nad jeziorem Maggiore z krótkim wypadem do Włoch i zwiedzanie Księstwa Lichtenstein ze stolicą Vaduz. W uroczym alpejskim miasteczku Gruyères, w kantonie Fryburg, poznałem też smak na wskroś szwajcarskiego sera o tej samej nazwie i w tamtejszym muzeum proces technologiczny jego produkcji.

Podczas dwukrotnego autostopowania, samodzielnie i z partnerką, niezwykle cenię sobie, iż dane mi było zwiedzić liczne polonice, a wśród nich Hotel de la Paix w Genewie, gdzie kresu swoich dni dobiegł pisarz Józef Ignacy Kraszewski, Muzeum Polskie w Rapperswilu związane ze Stefanem Żeromskim, Muzeum im. Tadeusza Kościuszki w Solurze, gdzie Kościuszko spędził ostatnie dwa lata życia. Trwałe ślady z okresu polskiej Wielkiej „Emigracji odnalazłem na szwajcarskiej riwierze, na północnym brzegu Jeziora Genewskiego. Były to: pierwotny grób prezydenta Ignacego Mościckiego w Versoix koło Genewy; Vevey, gdzie zmarł i został pochowany noblista Henryk Sienkiewicz; Morges w kantonie Vaud, gdzie ponad 40 lat zamieszkiwania Ignacego Jana Paderewskiego upamiętniono pomnikiem i muzeum jego imienia.

Dzisiaj, z perspektywy minionych lat, chyba trudno młodym ludziom uwierzyć w to, jak dalece od standardów europejskich odstawał poziom życia Polaków, status społeczny i casus wartości ówczesnej złotówki. Przykład. Na etapie podróży przez Niemcy, dłuższy odcinek trasy przemierzałem z życzliwym pszczelarzem, który rad z obecności słuchacza, z namaszczeniem snuł długie opowieści o przepowiedniach biblijnych, a ponieważ wracał opromieniony z powodu dobrze sprzedanego miodu, zostałem zaproszony na obiad. I oto pszczelarz, przedstawiciel średniej klasy społeczności zachodniej, staje, nieświadom tego, do ekonomicznej konfrontacji z bezklasowym przedstawicielem Europy Wschodniej. W jej wyniku okazuje się, że koszt mojego posiłku w przydrożnej restauracji, w przeliczeniu na złotówki wynosił równowartość mojej pensji. Bez komentarza.

Powodzenie europejskiej części moich peregrynacji zawdzięczam życzliwości i zainteresowaniu poznawania ludzi, w tym przypadku kogoś zza żelaznej kurtyny, ale też przysłowiowemu łutowi szczęścia. Idea autostopu oparta była na zasadzie korzystania z grzecznościowej bezpłatnej formy podróżowania, dzięki uprzejmości napotykanym ludzi. Jeśli więc w opowieściach światowego formatu globtroterów słyszymy czasem, że przy zachowaniu zasady *fair play* i zwykłej ludzkiej przyzwoi-

tości możliwa jest podróż dookoła świata z „dziurawą kieszenią”, to, ważąc proporcje, jestem tego namacalnym dowodem. Moje wspomnienia z okazji minionej rocznicy sześćdziesięciolecia autostopu zbiegły się z jubileuszem pięćdziesięciolecia mojego członkostwa w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Zwieńczeniem obu tych okrągłych rocznic *credo*, lub jak kto woli, przesłaniem niech będzie cytat z Marka Twaina: **Za dwadzieścia lat bardziej będziesz żałował tego, czego nie zrobiłeś, niż tego, co zrobiłeś. Więc odwiąż liny, opuść bezpieczną przystań. Złap w żagle pomyślne wiatry. Podróżuj, śnij, odkrywaj.**

Dziesięć lat pomorskiego krajoznawstwa

Minęło dziesięć lat od VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Olsztynie. Zmieniający się świat, rozwój techniki, komunikacji, Internetu, multimediów, w tym mediów społecznościowych, oraz wydarzenia społeczno-polityczne zauważalnie i znacząco wpłynęły i wpływają na ludzi i ich życie. To niezwykle przyspieszenie spowodowało mimowolne zmiany w życiu wszystkich społeczeństw, a tym samym w naszym kraju, i dotyczy nas wszystkich. To, co kiedyś wydawało się odległe, nie dla wszystkich dostępne, o czym można było dowiedzieć się z filmów i książek, jest osiągalne dla przeciętnego człowieka. Mimo wielu pozytywnych tego stanu rzeczy, niestety to wszystko ma też negatywne skutki, o których nie można zapominać. Ten intensywny styl życia ma negatywny wpływ na ludzi, na ich zdrowie, na ich postrzeganie świata codziennego i pojmowanie wartości choćby najbliższego otoczenia i świata, w którym żyjemy. Zachłyśnięcie się „światem” spowodowało między innymi, że dla wielu z nas nasze własne, najbliższe otoczenie stało się mało doceniane.

Dzisiejsza sytuacja wymaga analizy i podjęcia kompleksowych, wielowątkowych i długofalowych czynności, aby przeciwdziałać tym zjawiskom i odbudowywać w naszym społeczeństwie, szczególnie wśród młodzieży, szacunek i zainteresowanie krajoznawstwem. Temat niezwykle ważny, ale biorąc pod uwagę dzisiejszy stan i przyzwyczajenia ludzi, jest niezwykle trudny i przez wielu niedoceniany. Niestety czasami trudno znaleźć aprobatę tego zjawiska także wśród krajoznawców. Uważam, że większość krajoznawców to ludzie niezwykle zasłużeni, z wielkim dorobkiem i doświadczeniem, ale niestety w podeszłym wieku. W praktyce wszelkie dyskusje na temat stanu krajoznawstwa sprowadzają się do opowiadania historii, „jak to kiedyś było”, dawanie przykładów swojej, niezwyklej działalności krajoznawczej i tzw. opowiadanie życiorysów. Trudno jest kierować rozmowy na temat przyszłości i znalezienia sposobów reaktywacji krajoznawstwa w dobrym tego słowa znaczeniu. Z większości tych dyskusji nic nie wynika i wyczuwa się jakąś dziwną niemoc i brak konkretnych pomysłów do stworzenia ogólnopolskiego, kompleksowego programu przywracającego właściwą rolę krajoznawstwa w naszym społeczeństwie, a w szczególności w szkołach. Należy o tym rozmawiać na wszystkich szczeblach naszej społeczności, aby poprzez mądre i przemyślane działania próbować zmienić ten stan rzeczy. Nie mogą nas uspokajać różne, pozytywne informacje i przykłady dobrej działalności krajoznawczej dziejące się w poszczególnych regionach. Czasami, jeśli wsłuchamy się w relacje o tej działalności, możemy niestety ulec przeświadczeniu, że dzieje się dużo i ogólnie mówiąc, jest dobrze, ale analizujący sytuację uważny krajo-

znawca zauważy, że są to wnioski pozorne. Wydaje się, że jest tych działań dużo, ale jak „położymy” je na szali skali kraju, zaczynamy mieć wątpliwości i dochodzimy do smutnych wniosków, że wcale nie jest tak dobrze, jak pozornie wygląda. Niestety, oczekiwania krajoznawców są bardziej ambitne i trudno się godzić z dzisiejszą sytuacją. Dochodzimy do wniosków, że brak nam w tej dziedzinie uregulowań centralnych, które byłyby podstawą działalności krajoznawczej, np. w szkołach, gdzie bylibyśmy w nich oczekiwani, a nie stalibyśmy na pozycji petenta, który „puka do drzwi”.

To tyle ogólnych spostrzeżeń na temat krajoznawstwa. Wracając na krajoznawcze, pomorskie podwórko, trzeba opowiedzieć o tym, że mimo wszystko, w ciągu tych dziesięciu lat, krajoznawstwo na Pomorzu nie umarło. Czy był to czas dobrze wykorzystany, w którym realizowano zadania i postulaty podjęte na olsztyńskim kongresie? Czy może był to czas stagnacji, a może zapaści pomorskiego krajoznawstwa? Od razu należy odpowiedzieć: o żadnej zapaści i stagnacji z pewnością nie można mówić, gdyż byłaby to bardzo drastyczna i niesprawiedliwa ocena, nieadekwatna do tego, co się wydarzyło i krzywdząca wszystkich, którzy z pełną świadomością lub czasami podświadomie czynili wiele dobrego na rzecz rozwoju krajoznawstwa, wykorzystując do tego dostępne im różnorodne formy i środki.

Na pewno nie był to łatwy okres, gdyż niezwykle szybko postępujące zmiany i komercjalizacja różnych dziedzin życia i form działalności nie sprzyjała rozwojowi ducha społecznej aktywności w różnych dziedzinach, w tym w ogólnie pojętym krajoznawstwie. Jednakże, jak się dobrze zastanowimy, dojdziemy do wniosku, że w tej dekadzie w naszym województwie wydarzyło się wiele ważnych i wartościowych wydarzeń i powstało niemało interesujących inicjatyw krajoznawczych. Zdaję sobie sprawę, że może nie wszyscy do końca rozumieją, czym jest krajoznawstwo i czasami swoją aktywną działalność podejmują intuicyjne, ale jednak wnoszą duży i zauważalny wkład w pomorskie krajoznawstwo. Osobną grupę stanowią na pewno ci społeczni działacze, którzy rozumiejąc krajoznawstwo, a w nim potrzebę swojego zaangażowania, świadomie kultywują tradycje krajoznawcze i wnoszą znaczący wkład w jego rozwój na Pomorzu i nie tylko w tym regionie.

Na pewno trzeba też zaznaczyć w tym miejscu, że osobnym i niestety trudnym, ale coraz bardziej zauważalnym problemem jest nieuchronne starzenie się programowej kadry krajoznawców. Ludzi, którzy w swojej wieloletniej działalności pozostawili trwałe ślady w polskim i pomorskim krajoznawstwie i są czasami niedoścignionymi przykładami aktywności krajoznawczej dla współczesnych. Czas upływa, a młodych następców jakoś nie widać. Oczywiście są pojedyncze osoby działające w tym obszarze, ale niestety nie sprawują żadnych „kierowniczych stanowisk” i raczej są wykonawcami, a nie organizatorami i liderami działalności i przedsięwzięć krajoznawczych. Z czego to wynika? Jak zwykle przyczyn jest wiele, ale nie będę tu tego wątku rozwijał, gdyż zasługuje on na szerszą analizę i osobny artykuł. Wskażę tylko jedną – odczuwalny (mimo deklaracji i obchodzonych jubileuszy) brak systemowych uregulowań działalności krajoznawczej w szkołach wszystkich poziomów. Brak takich (satysfakcjonujących krajoznawców) uzgodnień pomiędzy Ministerstwem Edukacji a Zarządem Głównym PTTK powoduje, że działacze PTTK w szko-

łach są raczej petentami, a nie wymaganymi i oczekiwanymi partnerami do pracy i kształcenia krajoznawczego młodzieży.

Na szczelbu wojewódzkim obszarem krajoznawstwa zajmują się dwa podmioty. Pierwszym jest koordynująca społeczny ruch pomorskiego krajoznawstwa Pomorska Komisja Krajoznawcza (PKK) PTTK, fachowy i doradczy organ Pomorskiego Porozumienia Oddziałów PTTK, która w tym dziesięcioleciu zauważalnie rozwinęła swoją merytoryczną działalność. Niestety do pełni szczęścia brakuje elementu krajoznawczego z regionu słupskiego. Wynika to z faktu, że Oddział Słupski PTTK nie należy do Pomorskiego Porozumienia Oddziałów PTTK, więc nie możemy mówić, że PKK koordynuje działalność słupskiego krajoznawstwa. Jednakże aktywność tego oddziału, w tym jego komisji krajoznawczej, jest zauważalna i godna docenienia, bowiem znacząco wpływa na dorobek pomorskiego krajoznawstwa. Drugim podmiotem jest Pomorskie Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa, które krzewi ideę krajoznawstwa i podnosi kwalifikacji krajoznawców na Pomorzu. Kolegium, realizując swoje statutowe obowiązki, między innymi tworzy więzi, w tym koleżeńskie, wśród pomorskich instruktorów krajoznawstwa. Kolegium od 1986 roku przewodzi Ryszard Wrzosek, członek honorowy PTTK i zasłużony instruktor krajoznawstwa.

Pomorska Komisja Krajoznawcza prowadzi swoją działalność w oparciu o społeczną działalność instruktorów krajoznawstwa. Cieszy fakt, że komisja realizuje statutowe zadania PTTK, w tym rezolucje kongresów krajoznawstwa polskiego, uchwały walnych zjazdów PTTK oraz uchwały krajowych narad aktywu krajoznawczego. Członkowie PKK dążą do realizowania nowoczesnego modelu społecznej działalności krajoznawczej, zachowując i kultywując tradycje i dorobek polskiego krajoznawstwa, a przy tym odnajdując się w nowej rzeczywistości i promując formy działalności adekwatne do potrzeb i wyzwań XXI wieku.

W ramach swojej działalności PKK organizuje między innymi corocznie spotkania pomorskich krajoznawców oraz szkolenia specjalistyczne dla instruktorów i kandydatów na instruktorów krajoznawstwa regionu z województwa pomorskiego. W 2015 roku miejscem spotkania był Malbork, a poświęcone było ono między innymi polskim obiektom na Liście Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO i połączone ze studyjną wizytą w malborskim zamku. W spotkaniu wzięły udział 53 osoby. W 2016 roku gospodarzem spotkania była Gdynia, a tematem przewodnim pomniki historii w Polsce i województwie pomorskim oraz zabytki modernistycznej Gdyni. Szkolenie odbyło się w Muzeum Marynarki Wojennej, w którym wzięło udział 67 osób i połączone było ze zwiedzaniem placówki. W 2017 roku miastem goszczącym pomorskich krajoznawców był Tczew. Spotkanie poświęcone było obchodom Roku Rzeki Wisły, a także podsumowaniu Roku Krajoznawstwa Polskiego oraz historii tczewskich mostów. Szkolenie połączone z wizytą w Fabryce Sztuk, Muzeum Wisły i w Pracowni Konserwacji Wraków Statków, a wzięło w nim udział 59 uczestników. W 2018 roku zorganizowano spotkanie w Muzeum Narodowym w Gdańsku, gdzie zapoznawano się ze zbiorami placówki, w tym malarstwa flamandzkiego i holenderskiego (np. *Sądem ostatecznym* Hansa Memlinga) oraz historią i zabytkami dawnego klasztoru franciszkanów, kościoła



Fot. 1. Spotkanie instruktorów w Muzeum Sali BHP Stoczni Gdańskiej (fot. D. Dębski)

pw. św. Trójcy i kaplicy św. Anny. W spotkaniu wzięło udział 55 krajoznawców. W 2019 roku goszczono ponownie w Gdańsku, ale tym razem w Muzeum Sali BHP Stoczni Gdańskiej, a gospodarzem przedsięwzięcia była Morska Fundacja Historyczna z jej prezesem Jarosławem Żurawińskim. W spotkaniu uczestniczyło 76 krajoznawców i sympatyków z województwa pomorskiego. Było ono okazją do zapoznania uczestników z hasłem programowym PTTK na 2019 rok oraz wynikającymi z niego głównymi celami działalności PKK w tym roku.

Omówiono również sprawy bieżące instruktorów, w tym przypomniano o warunkach zdobywania odznak krajoznawczych i uprawnień instruktorskich, zapoznano się z najważniejszymi zbliżającymi się wydarzeniami krajoznawczymi, sejmikami przedkongresowymi, seminariami i polecanymi ogólnopolskimi przedsięwzięciami. Tradycyjnie zapoznano również uczestników z nowymi, wydanymi w ostatnim roku krajoznawczymi i historycznymi wydawnictwami, nowymi pomnikami historii oraz nową odznaką krajoznawczą, która ukazała się na Pomorzu. Reasumując. Od 2015 roku w pięciu szkoleniach i spotkaniach krajoznawczych udział wzięło 310 krajoznawców z województwa pomorskiego.

Pomorska Komisja Krajoznawcza jest również organizatorem seminariów krajoznawczych. Tutaj należałoby wymienić choćby te ostatnie, np. poświęcone Rokowi Rzeki Wisły, bohaterskiej obronie Gdyni przez pododdziały Lądowej Obrony Wybrzeża czy historii niemieckiego ośrodka i poligonu badawczego torped lotniczych, istniejącego w czasie II wojny światowej na terenie dzisiejszego lotniska Gdynia-Babie Doły. Organizuje również rajdy krajoznawcze, np. pomorskie rajdy krajoznawcze pn. „Szlakiem nadmorskich fortyfikacji”, rajdy krajoznawczo-historyczne połączone ze spływami kajakowymi pn. „Granicami II Rzeczypospolitej”, które skierowane są głównie do młodzieży, ale również do starszych i osób z niepełnosprawnościami. Każdorazowo bierze w nich udział kilkudziesięciu uczestników, również spoza naszego województwa.



Fot. 2. Instruktarz dla uczestników spływu Piasnicą (fot. D. Dębski)

Pomorska Komisja Krajoznawcza organizuje również zloty krajoznawców. Ostatni, połączony z krajoznawczą wycieczką, odbył się w 2019 roku, w Muzeum „Pod Dębową Górą” w Kazimierzu. Członkowie PKK byli corocznie zaangażowani w pomoc przy organizacji pomorskich sejmików krajoznawczych PTTK z cyklu „Mijające krajobrazy Polski” oraz prezentowali w czasie tych sejmików referaty. Warty podkreślenia jest fakt, że w ciągu każdego roku członkowie PKK wygłaszają kilkanaście wykładów, prelekcji i pogadanek krajoznawczych, w tym również dla młodzieży szkolnej, oraz organizują wiele wycieczek krajoznawczych poświęconych historii, zabytkom i fortyfikacjom Zatoki Gdańskiej. PKK objęła patronatem opiekę nad obiektami po byłej 11. Baterii Artylerii Stałej w Gdyni-Redłowie. Wykonywane tam prace społeczne mają za zadanie utrzymywanie ich w dobrym stanie technicznym i coroczne przygotowanie do sezonu turystycznego. W pracach tych bierze udział młodzież gdyńskich szkół, a szczególnie z Zespołu Szkół Chłodniczych i Elektronicznych w Gdyni.

Ścisła współpraca Pomorskiej Komisji Krajoznawczej z Pomorskim Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK, Regionalną Pracownią Krajoznawczą PTTK, Komisją Fotografii Krajoznawczej, Pomorską Radą ds. Turystyki Osób Niepełnosprawnych, Pomorską Komisją Opieki nad Zabytkami oraz innymi komisjami PPO PTTK, a także z aktywnymi instruktorami krajoznawstwa, szkołami, innymi organizacjami i stowarzyszeniami oraz władzami samorządowymi była i jest gwarancją kompleksowego podejścia do działalności krajoznawczej w województwie pomorskim, czego efektem jest między innymi rosnące zainteresowanie krajoznawstwem i działaniami PKK, powiększanie jej zakresu działalności i wiele nowych propozycji współpracy.

Od 2010 roku Pomorska Komisja Krajoznawcza jest organizatorem pomorskich młodzieżowych sesji krajoznawczych. Organizację tych sesji, w których prele-



Fot. 3. Uczestnicy prac porządkowych na obiektach 11. Baterii Artylerii Stałej, rok 2019 (fot. D. Dębski)



Fot. 4. Uczestnicy IX Pomorskiej Młodzieżowej Sesji Krajoznawczej w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku (fot. D. Dębski)

gentami jest młodzież szkolna, zainicjowała ówczesna przewodnicząca komisji krajoznawczej Danuta Sosnowska, która na bazie szkoły w Rumi zorganizowała pierwszą sesję. Od tego momentu idea organizowania takich spotkań jest realizowana do dzisiaj. Sesje z roku na rok cieszą się coraz większym zainteresowaniem wśród młodzieży szkolnej województwa pomorskiego. Pomysł ich organizacji co roku w innym interesującym miejscu spotkał się z wielką aprobatą, bowiem uczestnicząca w nich młodzież ma dodatkową atrakcję, czyli możliwość poznawania miast, ich historii, zabytków oraz walorów krajoznawczych, kulturowych i tradycji morskich. Od 2016

roku sesje objął patronatem Marszałek Województwa Pomorskiego oraz Pomorski Kurator Oświaty w Gdańsku, oraz każdego roku honorowymi patronatami spotkania obejmują władze miast, w których się one odbywają. W dziesięciu sesjach wzięło udział prawie tysiąc uczestników ze szkół województwa pomorskiego. Zaprezentowano 121 prelekcji na różne tematy: krajoznawcze, historyczne i rocznicowe.

Od kilku lat tematyka sesji jest profilowana w zależności od jubileuszy w danym roku. Na przykład w 2017 roku, zgodnie z uchwałami Sejmu i Senatu RP, sesja była wkładem pomorskich krajoznawców w obchody Roku Rzeki Wisły, Roku Josepha Conrada-Korzeniowskiego i Roku Generała Józefa Hallera. Z kolei IX Pomorska Młodzieżowa Sesja Krajoznawczą PTTK odbyła się pod hasłem „2018 rok – rokiem jubileuszu 100-lecia odzyskania niepodległości” oraz „Na szlakach niepodległości”. Warty uwagi jest również fakt, że sesje są zawsze wzbogacane tematycznymi wystawami krajoznawczymi, przygotowywanymi przez PKK i zaprzyjaźnionych krajoznawców.

Jednak należy w tym miejscu zauważyć, że mimo podjętych prób profilowania tematyki sesji, poczynania te nie zawsze odnosiły zamierzony skutek i w efekcie młodzież przygotowywała prezentacje na różne, bliskie sobie tematy krajoznawcze. Mimo wszystko po dziesięciu latach można stwierdzić, że przyniosło to tylko korzyść sesjom, gdyż czasami wystąpienia zaskakiwały i tematyką, i ujęciem prezentowanego materiału o otaczającym nas świecie przez młodych krajoznawców. Oczywiście czasami byliśmy świadkami prelekcji z merytorycznymi błędami, co z jednej strony świadczy o tym, że były one wykonywane samodzielnie, bez wpływu rodziców i nauczycieli, a z drugiej strony wywoływały kularowe dyskusje, czy jednak nie powinny być sprawdzane przez opiekunów. Uważam, że nie ma tu jednoznacznej odpowiedzi. Niewątpliwie chciałoby się, aby wystąpienia młodych ludzi miały dużą wartość merytoryczną, ale gdyby w ich przygotowaniu zaangażowani byli rodzice lub sprawdzali je nauczyciele, to czy te sesje miałyby znamiona naturalności z tolerancją błędu dopuszczalnego w zadaniach uczniowskich? Czy miałyby sens i nie zabijały indywidualizmu i tej radosnej, spontanicznej twórczości? Reasumując. Mieliśmy dziesięć wspaniałych młodzieżowych sesji krajoznawczych i nic nie wskazuje na to, aby na tym się skończyło. Przed ich organizatorami stoją duże wyzwania, gdyż sesje się rozwijają, a oczekiwania uczestników są coraz większe. Musimy więc cały czas poszerzać ich formułę, aby nie zmarnować dotychczasowych osiągnięć i z ich organizacją wpisać się na stałe w krajoznawczy krajobraz Pomorza. Wymagać to będzie od organizatorów coraz większej inicjatywy, poświęcania czasu i własnych środków finansowych. W praktyce musimy się pogodzić z faktem, że nie możemy liczyć na pomoc Zarządu Głównego PTTK. Zrozumienia i wsparcia musimy szukać w samorządach i instytucjach regionalnych, którzy mając na uwadze dobro młodzieży, potrzebę ich krajoznawczego kształcenia, a przy tym wywoływania wśród nich społecznej aktywności, zainteresowania własnym miejscem zamieszkania i regionem, chcą nas wspierać w tej działalności. Musimy jednak głównie liczyć tylko na siebie. Skąd takie stwierdzenie? W 2019 roku, przygotowując się do jubileuszowej dziesiątej sesji w „Roku młodych w PTTK” wystąpiliśmy z pismem do prezesa ZG PTTK z prośbą o wsparcie różnego rodzaju materiałami i folderami, które chcie-

liśmy wręczyć prelegentom. Od kilku lat przyjęliśmy zasadę, że wszyscy młodzieżowi uczestnicy i ich opiekunowie otrzymują pisemne podziękowania i nagrody w postaci na przykład książek i materiałów krajoznawczych. Jest to bardzo dobrze odbierane przez młodzież szkolną i ich rodziców, o czym niejednokrotnie mieliśmy okazję się przekonać, odbierając słowa uznania i podziękowania za docenienie i wyróżnienie uczestników. Były to dla nas jednoznaczne sygnały, że tego musimy się co roku trzymać. Mieliśmy nadzieję, że zostaniemy właściwie zrozumiani i otrzymamy wsparcie. Niestety rzeczywistość okazała się brutalna i dla nas niezrozumiała. Nie dość, że nie otrzymaliśmy od ZG PTTK jakiegokolwiek wsparcia, to nawet nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi na nasze pismo (a każdą, jakąkolwiek odpowiedź przyjęlibyśmy ze zrozumieniem). Zarząd Główny PTTK zapewne ma ważniejsze sprawy, ale takie traktowanie nas, krajoznawców, którzy swoją działalność wykonują całkowicie społecznie, czasami kosztem własnych rodzin, jest co najmniej niezrozumiałe i odbiera chęć do dalszej pracy. Gdyby nie to, że rozwój krajoznawstwa leży nam na sercu, niektórzy dawno by już z tej działalności zrezygnowali. Jednak nie zrażamy się tym, że w tej skomercjalizowanej działalności PTTK o krajoznawstwie mówi się okazjonalnie „wielkie” słowa, ale w moim odczuciu poza tym niewiele się robi i społeczna działalność krajoznawców ginie w natłoku innych (ważnych) spraw i aktywności, i jest niedoceniana. Być może dlatego, że nie przynosi materialnych dochodów, a zapewnienie właściwego, oczekiwanego poziomu działalności krajoznawczej związane jest z finansowaniem i generuje koszty. Trzeba w tym miejscu jasno powiedzieć, że czasy, w których w PTTK robiło się coś za darmo – to przeszłość. Niektórzy starsi działacze do takiego uczestnictwa w PTTK i organizowanych imprezach zostali przyzwyczajeni i nie mogą się pogodzić z faktem, że może być inaczej. A tak naprawdę nigdy nic nie było za darmo. Zawsze były koszty, ale o nich się nie mówiło. W dzisiejszej rzeczywistości jest to bardzo widoczne, ale niestety nie wszyscy to rozumieją. Zatem, tak jak na wstępie napisałem, mówmy o krajoznawstwie i jego rozwoju, ale równocześnie zapewnijmy mu środki do funkcjonowania w regionach. Bez takiego podejścia na pewno nie przyczyniamy się do jego rozwoju. Dzisiaj cała działalność krajoznawcza opiera się na społecznikach i ich pomysłach na znajdowanie miejscowych źródeł finansowania i wsparcia w regionach.

Zazwyczaj opiekunowie młodych prelegentów to nauczyciele ze stosunkowo krótkim stażem, którzy są jeszcze na tzw. dorobku i potrzebują udokumentowania dodatkowej działalności. Widać, że wśród zgłaszających wychowanków do udziału w sesjach niewielu jest nauczycieli z długim stażem, którzy mają już wszystkie stopnie awansu za sobą. W rozmowach z nimi dowiadujemy się, że są oni przemęczeni, sfrustrowani i wypaleni zawodowo. W praktyce więc ciężko ich do czegokolwiek namówić. Innym zauważalnym zjawiskiem jest to, że ilekroć byśmy próbowali rozmawiać z nauczycielami o krajoznawstwie w ich szkołach, wszyscy automatycznie odsyłają nas do nauczycieli geografii. W ich opinii to z nimi należy kojarzyć krajoznawstwo. Można więc wysunąć tezę, że młodzi nauczyciele, pomimo posiadanego wykształcenia, niewiele lub nic nie wiedzą o krajoznawstwie. Włączają się więc w ten trend braku zainteresowania się walorami własnego kraju i okolicy, i faworyzowania podróży zagranicznych. W rezultacie wyjeżdżają z dziećmi w czasie waka-

cji do zagranicznych kurortów, bo to jest modne i tym można się pochwalić, a nie zdają sobie sprawy, że czasami oni i ich dzieci nie znają własnych miast, okolicy i kraju. Niektórzy rodzice natomiast, zagonieni codziennymi sprawami, zrzucili spoczywający na nich obowiązek zapoznawania własnych dzieci z okolicą i regionem, w którym żyją. W szkołach natomiast wychowawcy wołają wyjechać z uczniami raz w roku szkolnym do odległego, ale popularnego miasta niż organizować wycieczki we własnych miastach i ich okolicach. Przecież organizacją dalekich wycieczek można się chwalić na stronach internetowych szkół, a przy tym zyskiwać zadowolenie rodziców. Czy jest to jednak właściwe dla dzieci, które nie znają swoich miast i najbliższej okolicy? Jestem przekonany, że nie. Ten brak wiedzy o swoim najbliższym otoczeniu, brak nauczycieli liderów i autorytetów powoduje u młodych ludzi zanikanie potrzeby zdobywania wiedzy o swoich tzw. małych ojczyznach. Intensywność życia codziennego i wpływ na nie nowych technologii i konsumpcyjnego podejścia do życia powoduje, że wkraczają oni w dorosłe życie bez wyrobionych nawyków poznawania własnej ojczyzny. Dopiero osoby starsze, które po przejściu na emeryturę zaczynają szukać okazji poznawania własnych miast, regionów i kraju, zaczynają doceniać wartości krajoznawcze własnych regionów i starają się nadrobić (jak mówią) stracony czas. Chociaż z rozmów wynika, że zdają sobie sprawę z walorów krajoznawczych regionu i kraju, a w przeszłości, jako dzieci i młodzież (za sprawą nauczycieli krajoznawców) byli zaangażowani w działalność krajoznawczą. Dopiero teraz, wracając do poznawania kraju, zdają sobie sprawę z tego, jak wiele stracili przez te lata, gdy nie mieli na to czasu. Pozostaje więc zastanowić się, nad dzisiejszą młodzieżą. Czy ci młodzi ludzie, przy dzisiejszym braku „zaszczepienia” ducha poznawania kraju, za jakieś pięćdziesiąt lat będą też poszukiwać wiedzy o własnej okolicy i kraju? Pytanie pozostawiam bez odpowiedzi.

Oczywiście nie możemy też generalizować, że tak się dzieje we wszystkich szkołach. Mamy przykłady wspaniałej działalności szkolnych kół krajoznawczo-turystycznych, np.: SKKT „Zapłątane Sznurówki” przy Zespole Szkół w Subkowach (opiekun Dominik Szupryczyński), SKKT „Włóczykij” przy Szkole Podstawowej nr 7 w Rumi (opiekun Danuta Sosnowska), „Wycieczkoludki” ze Szkoły Podstawowej nr 50 w Gdańsku (opiekun Hanna Jarosz) czy SKKT „Wagant” przy Salezjańskich Szkołach w Rumi (opiekun Hanna Topolska). To wybrane najlepsze przykłady, ale widzimy, że dzieje się tak tylko za sprawą determinacji i zaangażowania krajoznawczego poszczególnych wspaniałych nauczycieli, miłośników krajoznawstwa. Nie widać tu jednolitego systemu i wsparcia dla prowadzenia takiej działalności. W momencie gdy odchodzą tacy nauczyciele pasjonaci, wieloletnia ich działalność krajoznawcza w danych szkołach zanika, gdyż nie mają kontynuatorów.

Czy zatem Zarząd Główny PTTK stara się kompleksowo podejść do sprawy rozwoju krajoznawstwa w szkołach i wytycza jakiś kierunek działań, aby tę sytuację poprawić? Bardzo wątpię. Może o czymś nie wiem, ale z mojego punktu widzenia, tak jak wcześniej wspomniałem, o krajoznawstwie mówi się tylko okolicznościowo i są to tylko słowa.

Przykładem tego może być 2019 rok, który uchwałą ZG PTTK ustanowił Rokiem Młodych „Z PTTK wspólnym szlakiem”. Jakie w ślad za tym hasłem były

decyzje Zarządu Głównego, dzięki którym moglibyśmy z podniesionym czołem tę uchwałę wdrażać w szkołach? Ano w mojej ocenie żadne. Przykładem niech będzie fakt, że w Roku Młodych udajemy się do szkół i promujemy zakładanie SKKT, ale równocześnie oznajmiamy dzieciom i rodzicom, że najpierw muszą wpłacić kilkadziesiąt złotych składki za wstąpienie do PTTK.

Zbliża się VII Kongres Krajoznawstwa Polskiego w Łodzi, przed którym organizowane są sejmiki przedkongresowe. Przygotowują je od wielu lat krajoznawcy społecznicy, którzy prawdopodobnie także w przyszłości będą je nadal kontynuować. Jestem przekonany, że w czasie najbliższego kongresu wysłuchamy wiele interesujących referatów i dyskusji z dziedziny krajoznawstwa, ale po jego zakończeniu nic się w kwestii krajoznawstwa nie zmieni i nadal to będą tylko słowa. Obym się mylił.

ANDRZEJ FELIKSIK
OLGA GAWRON
MONIKA GIECA

Krajoznawstwo w przedszkolach i szkołach regionu olkuskiego

Od 1995 roku w szkołach i przedszkolach rejonu olkuskiego funkcjonuje system krajoznawstwa i turystyki szkolnej zorganizowany przez nauczycieli zrzeszonych w Kole Opiekunów Szkolnego Koła Klubu Turystycznego (SKKT) i w Klubie Przewodników „Ilkussia” przy Oddziale PTTK w Olkuszu. Działania te to nie tylko wycieczki przygotowywane dla uczniów szkół olkuskich w każdym roku szkolnym, ale też: coroczny wiosenny rajd pieszy po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i jesienny rajd górski, festiwal piosenki rajdowej, zlot przedszkolaków, biegi na orientację czy zdobywanie odznaki „Miłośnik Ziemi Olkuskiej”.

Dla prawidłowego funkcjonowania szkolnego krajoznawstwa istotne jest przygotowanie nauczycieli (i ich ustawiczne dokształcanie), motywacja osób zaangażowanych w szkolne krajoznawstwo oraz możliwości gromadzenia i upowszechniania wiadomości geograficznych, etnograficznych i historycznych. Piesze wycieczki stwarzają możliwość poznawania najbliższej okolicy, tradycji, legend oraz zabytków kultury. Odgrywają również ważną rolę w kształtowaniu osobowości młodego człowieka. Udział w pieszych wędrówkach pozwala rozbudzić krajoznawcze zainteresowania uczniów, szacunek do drugiego człowieka, chęć niesienia pomocy uczestnikom wycieczek, a także radość z przebywania w grupie. Ponadto turystyka piesza doskonali u uczniów sprawność ruchową i wskazuje sposób spędzania wolnego czasu.

Koło Opiekunów SKKT rozpoczęło swoją działalność w 1996 roku, organizując pierwszy pieszy rajd wiosenny. Otrzymał się on z inicjatywy Andrzeja Feliksika, pełniącego wówczas funkcję dyrektora Olkuskiej Delegatury Koła Opiekunów SKKT w Katowicach. Na początku w tę imprezę zaangażowanych było kilkoro nauczycieli – pasjonatów turystyki i krajoznawstwa, z czasem włączały się inne osoby z grona pedagogicznego. Ideą powstania Koła Opiekunów SKKT było wykształcenie w młodym człowieku poczucia piękna ojczyzny przez wędrówki po Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, uczestnictwo w rajdach i aktywne wykorzystanie wolnego czasu.

W 1999 roku Koło Opiekunów SKKT znalazło się w strukturach Oddziału PTTK w Olkuszu. Jego działania służące upowszechnianiu turystyki i krajoznawstwa określają następujące zadania:

- zaspokajanie potrzeb poznawczych młodzieży, głównie w zakresie poznania kraju ojczystego i pogłębienia z nim więzi uczuciowej;
- umożliwianie młodzieży bezpośredniego kontaktu z przyrodą, szczególnie



Fot. 1. Rajd górski na Leskowiec (fot. O. Gawron)

Fot. 2. Rajd „Przebiśnięgom na spotkanie” (fot. O. Gawron)



- w tych miejscach, w których nie została ona zniszczona (parki narodowe, rezerwy przyrody, parki krajobrazowe);
- wyrabianie przekonania o potrzebie ochrony i kształtowania środowiska oraz działanie na rzecz ochrony przyrody;
 - ocena walorów przyrodniczych i kulturowych najbliższej okolicy do celów turystyki i krajoznawstwa;
 - kontakty z ludźmi, kształtowanie harmonijnego współżycia w zespole, życzliwości, cierpliwości i innych pożądanych cech charakteru;
 - doskonalenie sprawności fizycznej, upowszechnianie form aktywnego wypoczynku.

W roku szkolnym 2018/2019 po raz dwudziesty czwarty zorganizowano rajd wiosenny. Te wędrowki po Ziemi Olskiej i najbliższej okolicy pozwalają jak najlepiej poznać jej walory przyrodnicze i krajoznawcze, historię i zabytki. Na zakończenie każdego rajdu przeprowadzane są wśród młodzieży konkursy wiedzy o Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, wiedzy historycznej, o zabytkach, muzeach, znanych ludziach, miejscach pamięci narodowej Ziemi Olskiej, także wiedzy topograficznej, zaś dla najmłodszych uczestników – konkursy sprawnościowe. Tematyka i hasło rajdów obejmuje różne sposoby poznawania naszej małej ojczyzny.

W organizacji rajdów wiosennych pomocą służą przewodnicy z Klubu Przewodników Terenowych „Ilkussia” PTTK Olskusz. Meta rajdu znajduje się w jednej ze szkół na terenie powiatu olskiego. Elementem działalności SKKT jest również festiwal piosenki rajdowej organizowany głównie zimą (w 2019 roku odbył się po raz osiemnasty) wraz z Zespołem Szkół nr 3 im. A. Kocjana w Olskuszu. Traktowany jest jako wstęp do sezonu turystycznego.

Po kilku latach działalności SKKT przygotowano regulamin zdobywania odznaki „Miłośnik Ziemi Olskiej” zatwierdzony przez Zarząd Główny PTTK. Odznaki wręczono po raz pierwszy w 2007 roku. W ten sposób dzieci i młodzież, a także dorośli, są zachęceni do poznawania Ziemi Olskiej, jej walorów przyrodniczych i kulturowych. Załącznikiem do regulaminu jest wykaz miejsc, które można odwiedzić, co każdy może udokumentować w dowolny sposób. Na koniec każdego roku szkolnego weryfikowana jest dokumentacja i przyznawane są odznaki wraz z certyfikatem.

Od wielu lat Oddział PTTK w Zawierciu zaprasza olską młodzież i Koło Opiekunów SKKT na swój rajd „Przebiśniewom na spotkanie”, który pozwala młodym turystom poznać środkową część Jury Krakowsko-Częstochowskiej. We współpracy z Nadleśnictwem Olskusz, MOSiR oraz Urzędem Miasta i Gminy Olskusz dwa razy udało się przeprowadzić biegi na orientację – w 2012 roku w Gorenicach i w 2013 w Kosmolowie. Jedną z cyklicznych form wycieczek krajoznawczo-turystycznych jest zlot przedszkolaków. Ta tradycja trwa od roku 2008, a do tej pory odbyło się dwanaście pieszych wędrowek.

Maj to miesiąc turystyki w Kole Opiekunów SKKT, dlatego też prawie wszystkie zloty odbywają się tradycyjnie w tym miesiącu. Krzewienie wartości wychowawczych i patriotycznych to ważna rola, jaką pełnią coroczne zloty przedszkolaków.



Fot. 3. Rajd wiosenny na zamku Rabsztyn (fot. O. Gawron)

Fot. 4. Wręczenie odznaki „Mały Miłośnik Ziemi Olkuskiej” (fot. O. Gawron)



W przygotowaniu trasy dla najmłodszych ważne jest nie tylko poznawanie przyrody, ale również bezpieczeństwo. O każdym zlocie poinformowana jest policja, która w razie potrzeby służy pomocą. Po przygotowaniu trasy i opracowaniu regulaminu, kolejnym etapem jest wykonanie projektu znaczka, który otrzymuje każdy uczestnik zlotu. Początkowo znaczki projektowali plastycy, z czasem zaczęli to robić sami uczniowie. Dzieci z olskuskich przedszkoli i szkół wykonują rysunki zgodne z aktualną tematyką dla danego roku i w drodze konkursu wybierany jest jeden projekt rajdowego znaczka.

Istotną kwestią w rozwijaniu krajoznawczych zainteresowań młodzieży jest doksztalcanie nauczycieli zgodnie z zasadą, że w tym zawodzie kształcenie trwa ciągle. Nie wystarczy posiadać wiedzę o terenie i obiektach, ważna jest także umiejętność organizowania imprez turystycznych z uwzględnieniem zasad bezpieczeństwa. Na comiesięcznych zebraniach Koła Opiekunów SKKT i Klubu Przewodników są przekazywane informacje o obowiązującym prawie turystycznym i oświatowym, uzgadniane są terminy imprez, tworzy się ich regulaminy, wymienia doświadczenia. W ramach funkcjonowania Koła Opiekunów SKKT i Klubu Przewodników, w każdym roku szkolnym odbywają się co najmniej dwie wycieczki, w tym jedna na trasę dłuższą. Z założenia są one jednodniowe, aby mogła w nich uczestniczyć większa liczba członków PTTK. Dotychczas obejmowały one Wyżynę Krakowsko-Częstochowską i Wieluńską, Śląsk Opolski, Małopolskę, w tym także Kraków. Nie brakowało także wyjazdów w dalsze rejony (np. Sudety). Dla osób chętnych są organizowane kursy przewodnickie, w ramach których kilkunastu nauczycieli uzyskało dodatkowe uprawnienia zawodowe. Ponadto istnieje możliwość zdobywania tytułów i sprawności turystycznych, takich jak: strażnik ochrony zabytków, strażnik ochrony przyrody, kierownik wycieczek szkolnych, instruktor krajoznawstwa, przewodnictwa, a także odznak turystyczno-krajoznawczych.

Ważną stroną w realizacji systemu szkoleń jest motywacja, zwłaszcza przy braku środków na organizację zajęć SKKT i na wynagrodzenia dla nauczycieli. Zapropionowany system spotkań, szkoleń, ich przebieg w miłej atmosferze z możliwością zdobywania wiedzy i umiejętności organizacyjnych jest motorem realizacji krajoznawstwa szkolnego, którego uzupełnieniem są także inne formy, takie jak nagrody starosty czy burmistrza przyznawane każdego roku z okazji Dnia Edukacji Narodowej i związane ze szkolną aktywnością krajoznawczą. Są nadawane również odznaczenia i wyróżnienia branżowe, zwłaszcza PTTK, przy okazji jubileuszu Oddziału PTTK w Olskuszu czy poszczególnych jego jednostek organizacyjnych. Należy wspomnieć także o wyróżnieniach (dyplomach) marszałka województwa małopolskiego za gromadzenie i upowszechnianie wiadomości geograficznych, etnograficznych i historycznych o kraju ojczystym lub jego regionie.

Nauczyciele i przewodnicy, będąc członkami Oddziału PTTK w Olskuszu, włączają się w możliwość korzystania i równocześnie aranżowania istniejącego tam Muzeum Regionalnego PTTK, które ma stuletnią tradycję i gromadzi interesujące zbiory historyczne, etnograficzne i górnicze. Kolega Andrzej Feliksik jest współorganizatorem i darczyńcą eksponatów kilku stałych wystaw przyrodniczych, głównie o tematyce geologicznej i paleontologicznej w Kluczach – w tamtejszym Centrum



Fot. 5. Wycieczka Koła Opiekunów do zamku Krzyżtopór (fot. O. Gawron)

Pustynnym o Pustyni Błędowskiej, w Bukownie – w Kopalni Wiedzy o Cynku i w Miejskim Ośrodku Kultury w Olkuszu – kolekcja skał i skamieniałości Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej oraz minerały wydobywane w kopalniach olkuskich. Obecna ekspozycja muzealna w Miejskim Ośrodku Kultury w Olkuszu miała swój początek w szkole (w Gimnazjum nr 4, obecnie Szkoła Podstawowa nr 9). Wystawę muzealną odwiedza rocznie około tysiąca osób. Są tam realizowane lekcje z geografii, na temat paleontologii czy historii Ziemi. Co roku, z okazji „Dnia Ziemi” i otwarcia sezonu turystycznego, odbywają się sesje popularnonaukowe z okresowymi wystawami, gdzie często wykładają zaproszeni naukowcy z Polskiej Akademii Nauk oraz śląskich i krakowskich uczelni wyższych. Prelekcje dotyczą, m.in.: fauny plejstocenu, miocenijskich *frutti di mare*, miocenu na Jurze, zlepieńca parczewskiego, olkuskiego górnictwa, kamieni nie z tej Ziemi – meteorytów czy minerałów Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej.

Szkolny system turystyki i krajoznawstwa ciągle podlega ewaluacji i jest dostosowywany do aktualnych potrzeb i możliwości realizacyjnych organizatorów.

Krajoznawstwo wciąż jest istotną częścią życia młodego człowieka

Wiele osób sądzi, że we współczesnym świecie nie ma miejsca na krajoznawstwo. Powszechnie uważa się, że dzisiejsza młodzież nie wędruje po górach i niechętnie uczy się geografii naszego kraju, a krajoznawstwo jest jej całkiem obce. Ja jednak uważam, że to nieprawda. Jako młoda osoba postaram się udowodnić, że krajoznawstwo wciąż jest istotną częścią życia młodego człowieka.

Zacznę od tego, że krajoznawstwo jest bardzo często związane ze wszystkimi formami turystyki. Młodzi ludzie rzeczywiście mają w dzisiejszych czasach wiele nowych rozrywek, ale turystyka na pewno nie jest im obca. Nadal wielu nastolatków i studentów z radością wybiera się w polskie góry, np. Tatry czy Bieszczady, czy na mazurskie jeziora.

Jako harcerka uczestniczyłam w wielu rajdach organizowanych w różnych zakątkach Polski. Z doświadczenia wiem, że z roku na rok bierze w nich udział coraz więcej młodzieży. Każdego roku widać tam tak stałych bywalców, jak i nowe twarze. To dowód, że wielu harcerzy nie tylko chętnie wraca na takie wędrowki, ale także namawia do wyjazdów swoich rówieśników. Do wzięcia udziału zachęcają nie tylko świetna organizacja rajdów i recenzje innych, ale przede wszystkim piękne widoki. Jesienne górskie i leśne krajobrazy często zapierają dech w piersiach. Wiele hufców organizuje obozy, dzięki którym młodzież ma okazję nie tylko poznać nowych ludzi, odpocząć i gromadzić wspiane wspomnienia, ale również wiele się dowiedzieć.

W Polsce jest bardzo dużo miejsc godnych zobaczenia. Naszymi narodowymi atrakcjami turystycznymi nie są przecież tylko Tatry i Bałtyk. Mamy miasta, których architektura budzi zachwyt. Do takich miast należą m.in. Warszawa, Kraków, Katowice czy Gdańsk, nie zapominajmy jednak o Toruniu, Łodzi czy Poznaniu. Są to piękne architektonicznie miasta, o interesującej historii, którą warto poznać.

Nastolatkom mają szansę, by zwiedzić nasz kraj nie tylko podczas prywatnych wyjazdów z rodzicami czy harcerskich wędrowek. W szkole na lekcjach geografii uczymy się o tym, jak wygląda i funkcjonuje nasz kraj. Ta wiedza przekazana w odpowiedni i ciekawy sposób zostaje w naszych głowach na długi czas. Zarówno młodszy jak i starsi uczniowie chętnie wyjeżdżają na wycieczki organizowane przez szkołę. Jest bowiem co oglądać. Różnorodność parków narodowych sprawia, że mamy w czym wybierać. Na przykład zainteresowani nadmorską fauną i florą wybiorą się do Słowińskiego Parku Narodowego, ale jeżeli zobaczyć żubra, Białowiecki Park Narodowy stoi przed nami otworem. Trzeba przyznać, że spora część uczniów decyduje się na takie wycieczki również ze względu na okazję, by spędzić wspólnie

czas trochę inaczej niż na regularnych lekcjach, a dołączając do tego miłe wspomnienia z wyprawy, możemy być pewni, że na następne wycieczki pojadą również chętnie.

Kolejnym argumentem potwierdzającym, że młodzi ludzie interesują się krajoznawstwem, jest fakt, że motywy natury coraz częściej pojawiają się w nowoczesnej architekturze. Ostatnio bardzo modny w wystrojach wnętrz jest styl skandynawski. Motyw drewnianych mebli, podłóg czy drzwi jest bardzo popularny. Na ścianach często możemy ujrzeć tapety przedstawiające krajobrazy lasów, gór czy rzek.

Podsumowując, uważam, że krajoznawstwo to świadome poznawanie swojego kraju i dbanie o jego dobra. Ostatnimi czasy coraz częściej słyszymy o zanieczyszczeniu środowiska, w związku z czym organizuje się wiele akcji, które mają na celu zatrzymanie skutków zmiany klimatu. Tysiące ludzi w różnym wieku bierze udział w takich akcjach, jak sprzątanie lasów czy zbiórkach pieniędzy na rzecz szpitali dla dzikich zwierząt lub w sadzeniu drzew. Każda z tych inicjatyw wspiera polską przyrodę i środowisko. Biorąc w nich udział, wykazujemy się patriotyzmem. Dziś wiemy, że aby być patriotą, nie chodzi przecież tylko o przelewanie krwi za swój naród. Nawet tak małe rzeczy, jak dbanie o przyrodę, są ważne dla kraju. A młodzi ludzie bardzo dobrze o tym wiedzą.

Noty o autorach

mgr Paweł Anders

Członek Honorowy PTTK,
Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych PTTK

dr Eugeniusz Andrulewicz

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Gdyni

dr hab. Joanna Angiel

Uniwersytet Warszawski, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych, Warszawa

prof. dr hab. Maria Magdalena Blombergowa

Uniwersytet Łódzki, Instytut Archeologii, Łódź, Członek Honorowy Łódzkiego
Towarzystwa Naukowego

dr hab. Tadeusz Chmielewski

Badacz niezależny; projektowanie i planowanie obszarów chronionych

dr hab. Alojzy Czech

Przewodnik po GOP i niziny; Koło PTTK „Śródmieście” w Katowicach

mgr Dariusz Dębski

Krajoznawca, regionalista, badacz nadmorskich fortyfikacji i historii Pomorza,
przewodniczący Pomorskiej Komisji Krajoznawczej PTTK

mgr Andrzej Feliksik

Przewodnik terenowy po Wyżynie Krakowsko-Wieluńskiej, Górach Świętokrzyskich,
po województwie śląskim, miejski krakowski, górski beskidzki, Prezes Klubu
Przewodników „ILKUSSIA” przy oddziale PTTK w Olkuszu

Iga Flak

Uczennica Liceum Ogólnokształcącego nr IV w Sosnowcu imienia Stanisława Staszica,
profil Biologiczno-Chemiczny

mgr Olga Gawron

Przewodnik terenowy po Wyżynie Krakowsko-Wieluńskiej, Prezes Koła Opiekunów
SKKT przy oddziale PTTK w Olkuszu

mgr Stanisław Maciej Gębski

Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa, Honorowy Prezes Klubu Turystyki Kwalifikowanej
„Ostańce” PTTK O/Sopot, Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych PTTK

mgr Monika Gieca

nauczyciel Przedszkola nr 7 w Olkuszu, członek Koła Opiekunów SKKT przy oddziale
PTTK w Olkuszu

dr hab. Grzegorz Haczewski

Geolog, Kraków

dr inż. Ryszard Kapuściński

Liga Ochrony Przyrody, członek Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Zasłużony
dla PTTK województwa kieleckiego, odznaczony Złotą Honorową Odznaką PTTK

mgr inż. arch. kraj. **Marta Klimkiewicz**
Fundacja ClientEarth Prawnicy dla Ziemi

mgr **Bogumił R. Korzeniewski**
Towarzystwo Przyjaciół Ciechocinka, Oddział Przewodnicki PTTK, Toruń, Wielkopolski
Klub Publicystów Krajoznawczych PTTK

mgr **Tomasz Kowalik**
Dziennikarz, Piaseczno

dr **Joanna Leman**
Instruktor Krajoznawstwa Regionu PTTK, Oddział Marynarki Wojennej, Zrzeszenie
Kaszubsko-Pomorskie, Oddział w Gdyni

dr inż. **Włodzimierz Łęcki**
Członek Honorowy PTTK, Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa, wojewoda poznański
w latach 1990–1997, senator RP w latach 2001–2005, Wielkopolski Klub Publicystów
Krajoznawczych PTTK, autor 80 książek krajoznawczych

mgr **Maciej Maśliński**
Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa, opiekun SKKT PTTK nr 1 w Ostrowie
Wielkopolskim, Komisja Krajoznawcza Zarządu Głównego PTTK

dr **Jan Mordawski**
Wieloletni pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego, członek Instytutu Kaszubskiego,
Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego
Towarzystwa Geograficznego, Stowarzyszenia Autorów Polskich

Grażyna Orłowska-Rybicka
Stołeczny Oddział Wojskowy PTTK im. Mariana Zaruskiego, Zasłużony Instruktor
Krajoznawstwa, przewodnik warszawski i terenowy

ks. prof. dr hab. **Maciej Ostrowski**
Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

dr **Józef Partyka**
Członek Honorowy PTTK, Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa, Zasłużony Przewodnik
PTTK, Komisja Krajoznawcza Zarządu Głównego PTTK

dr **Jan Paweł Piotrowski**
Stowarzyszenie Wspierania Rozwoju Turystki, Redakcja magazynu Turysta ZG PTTK,
Warszawa

mł. chor. mgr **Marcin Reczycki**
7 batalion kawalerii powietrznej, Jednostka Wojskowa Nr 4391, Tomaszów Mazowiecki

dr hab. **Mieczysław Rokosz**
Wykładowca UJ, profesor Akademii „Ignatianum”, prezes Komitetu Kopca Kościuszki
w Krakowie

mgr inż. **Marek Szuwarzyński**
Geolog górniczy, niezależny ekspert w zakresie w zakresie geologii górniczej

dr **Mieczysław Wojecki**
Geograf, regionalista, Uniwersytet Trzeciego Wieku w Wejherowie

prof. dr hab. **Janusz Zdebski**
Członek Honorowy PTTK, Wszechnica Świętokrzyska w Kielcach



„Turysta” już od 2021 roku znajduje się na rynku wydawniczym!

W kolejnych numerach znaleźć można fascynujące turystyczne opowieści, relacje z wypraw, poznać wiele nietuzinkowych osób czy ciekawych miejsc. Autorzy publikacji w „Turyście” to wybitni krajoznawcy, badacze, blogerzy oraz aktywni podróżnicy.

Chcesz wiedzieć, jak dawniej postrzegano turystykę? Albo jak przepłynąć kajakiem (i nie tylko) Krutynią? Przejść 100 kilometrów brzegiem Bałtyku lub przejechać szlakiem rowerowym po Mazowieckim Parku Krajobrazowym? Marzy Ci się spacer po Suwalskim Parku Narodowym lub uśmiechnięta wędrownka po Parku Dobrych Emocji? W „Turyście” można spotkać nawet krasnoludki!

To tylko niektóre z wielu tematów czterech numerów „Turysty”, które ukazały się w 2021 roku.

Przeczytaj drukowanego „Turyście”. Wolisz wersję elektroniczną? Wejdź na www.turysta.pttk.pl
Zapraszamy do lektury!

